PIERWSZE MIEJSCE NA LIŚCIE BESTSELLERÓW DLA DZIECI „NEW YORK TIMESA"!

BAŚNIOBÓR

TAJEMNICE SMOCZEGO AZYLU

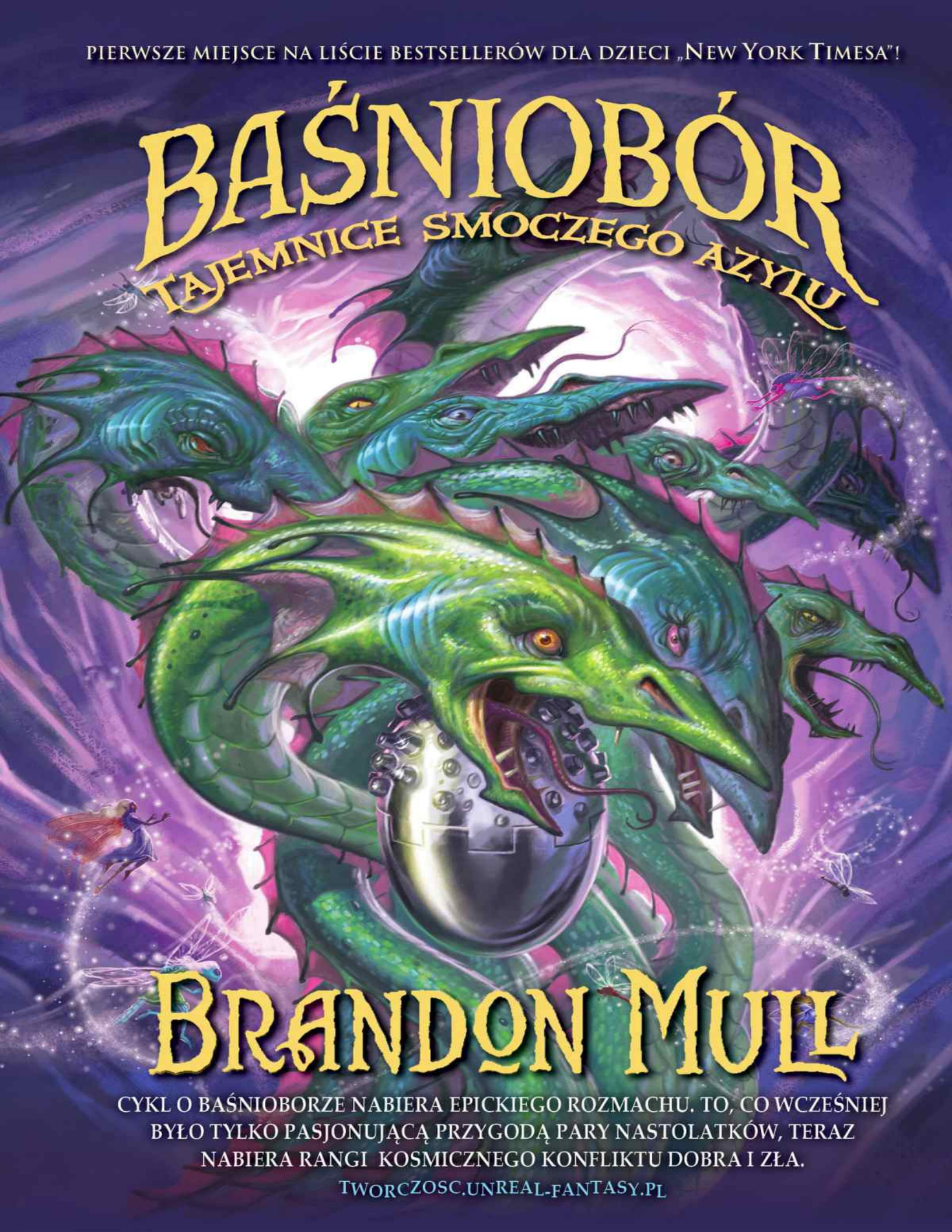

BRANDON MULL

CYKL O BAŚNIOBORZE NABIERA EPICKIEGO ROZMACHU. TO, CO WCZEŚNIEJ BYŁO TYLKO PASJONUJĄCĄ PRZYGODĄ PARY NASTOLATKÓW, TERAZ NABIERA RANGI KOSMICZNEGO KONFLIKTU DOBRA I ZŁA.

TWORCZOSC.UNREAL-FANTASY.PL

Brandon Mull

BAŚNIOBÓR.
TAJEMNICE SMOCZEGO AZYLU

przełożył Rafał Lisowski

wydawnictwo ab

Tytuł oryginału: *Fablehaven. Secret of the dragon sanctuary*
Copyright © 2009 by Brandon Mull. All rights reserved
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2012
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2012
Wydanie I
Warszawa 2012

Spis treści

Dedykacja
Rozdział I Dziennik
Rozdział II Żądlikula
Rozdział III Intruz
Rozdział IV W niewoli
Rozdział V Żałoba
Rozdział VI Wszystkowidzące Oko
Rozdział VII Sabotaż
Rozdział VIII Chlebak
Rozdział IX Korytarz Lęku
Rozdział X Hotel
Rozdział XI Niespodziewany gość
Rozdział XII Grunhold
Rozdział XIII Zaklinacz cieni
Rozdział XIV Serce i dusza
Rozdział XV Rogi
Rozdział XVI Wyprawa
Rozdział XVII Gadzia Opoka
Rozdział XVIII Twierdza Czarnodół
Rozdział XIX Poskramiacz smoków
Rozdział XX Gryfy
Rozdział XXI Olbrzymi problem
Rozdział XXII Raxtus
Rozdział XXIII Kapliczka

Rozdział XXIV Świątynia
Rozdział XXV Jak zabić bestię
Rozdział XXVI Zasadzka
Rozdział XXVII Navarog
Rozdział XXVIII Nowi Rycerze
Podziękowania
Tematy do dyskusji
Przypisy

Dla Chrisa Schoebingera, pierwszego opiekuna Baśnioboru

Rozdział I
Dziennik

Kendra Sorenson szybkim ruchem potarła główką zapałki o szorstką draskę na boku prostokątnego pudełka. Osłoniła dłonią płomień i zbliżyła go do osmalonego knota krótkiej świecy. Kiedy zajął się ogniem, strząsnęła zapałkę. W powietrzu zawirowała cienka smużka dymu.

Siedząc przy biurku w swojej sypialni, dziewczynka przyglądała się resztkom zapałki i rozmyślała o tym, jak prędko płomień strawił drewno. Jedna trzecia była teraz krucha, zwęglona i nie do poznania. Kendra przypomniała sobie zarazę w Baśnioborze, która błyskawicznie przemieniła wielu mieszkańców magicznego lasu z istot światłości w stworzenia mroku. Jej samej wraz z rodziną i przyjaciółmi udało się odwrócić działanie plagi, zanim rezerwat uległ zniszczeniu, ale kosztowało to życie najady Leny.

Dziewczynka otrząsnęła się z zamyślenia, odłożyła na bok spaloną zapałkę, a potem wsunęła trzy kluczyki do zamkniętego dziennika, otworzyła go i zaczęła pospiesznie kartkować. Została jej już tylko ta jedna

umitkowa świeca – Kendra nie chciała zmarnować wyjątkowego światła, które umożliwiało odczytanie słów na kartach księgi.

Dziennik sekretów przywiozła do domu z Baśnioboru. Niegdyś należał do Pattona Burgessa, dawnego opiekuna rezerwatu, którego niespodziewanie poznała zeszłego lata, kiedy przeniósł się w czasie. Notatki sporządzał w tajnym języku wróżek za pomocą umitkowego wosku, co dodatkowo utrudniało ich odczytanie. Litery pojawiały się tylko w świetle umitkowej świecy, a Kendra potrafiła je rozszyfrować wyłącznie dzięki swej wróżkokrewności.

Zdolność czytania i mówienia we wróżkowych językach to zaledwie jeden z talentów, które pozyskała, gdy setki ogromnych wróżek obsypały ją pocałunkami. Poza tym widziała w ciemności, a na jej umysł nie działały niektóre magiczne sztuczki, dzięki czemu była odporna na iluzję ukrywającą większość zaczarowanych stworzeń przed ludzkim wzrokiem. Co więcej, wróżki były zobowiązane do wykonywania wszystkich jej poleceń.

Kendra obejrzała się za siebie i przez moment nasłuchiwała. W domu panowała cisza. Ostatnio codziennie po południu jej rodzice uprawiali jogging w centrum rekreacyjnym, licząc, że przed Nowym Rokiem wejdzie im to w krew. Dziewczynka wątpiła, żeby wytrwali w tym postanowieniu dłużej niż kilka tygodni, ale tymczasem mogła w spokoju studiować dziennik. Rodzice Kendry byli ślepi na magiczny świat, który odkryła wraz z bratem. Dlatego kiedy nakryli ją na czytaniu przy świecy dziwnego tomu pełnego niezrozumiałych symboli, pomyśleli, że zadała się z jakąś dziwaczną sektą. Nie dali sobie wyjaśnić, że dziennik zawiera tajemnice zapisane przez dawnego opiekuna Baśnioboru. W obawie, że zabiorą jej księgę, Kendra skłamała, że zwróciła ją do biblioteki. Od tej pory czytała tylko wtedy, kiedy była pewna, że przez dłuższy czas nikt jej nie przeszkodzi.

Ponieważ ze względu na rodziców nie miała zbyt dużo okazji do czytania, a poza tym zapas umitkowych świeczek był ograniczony, nie zdążyła jeszcze przeczytać dziennika od deski do deski, chociaż cały przejrzała. Ton zapisków był jej znajomy – w Baśnioborze zapoznała się już z wieloma notatkami z mniej tajnych pamiętników Pattona. Wertując *Dziennik sekretów*, znalazła dokładny opis przemiany Efiry w upiorną zjawę, w którym autor nie omijał nawet najbardziej ponurych szczegółów. Pisał

również o swoich najgłębszych obawach związanych z Leną. Kendra dowiedziała się także o istnieniu przejścia do groty pod starą rezydencją, o najrozmaitszych kryjówkach z bronią i kosztownościami rozmieszczonych w różnych punktach Baśnioboru oraz o sadzawce pod niewielkim wodospadem, gdzie nieustraszony poszukiwacz skarbów może złapać leprechauna. Natrafiła jeszcze na informacje dotyczące tajnej komnaty na końcu Korytarza Lęku w baśnioborskim lochu, łącznie z hasłami i procedurami niezbędnymi, żeby tam wejść. Czytała o zagranicznych wyprawach Pattona do Indii, na Syberię i Madagaskar. Chłonęła wiadomości o innych rezerwatach w przeróżnych zakątkach świata. Poznawała teorie o potencjalnych złoczyńcach i zagrożeniach, w tym o wielu spiskach Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej.

Tego dnia, gdy umitkowa świeca już się wypalała, otworzyła dziennik na swoim ulubionym fragmencie i zaczęła czytać znajome pismo Pattona:

Wróciwszy zaledwie kilka godzin temu z osobliwej wyprawy, nie jestem zdolny powstrzymać się od przelania myśli na papier. Do tej pory rzadko myślałem o adresacie poufnych wiadomości zawartych w tym tomie. Ilekroć rozważałem tę kwestię, uznawałem, że sporządzam notatki dla siebie. Teraz jednak wiem, że moje słowa dotrą do określonej osoby – do Kendry Sorenson.

Kendro, ta świadomość zarazem ekscytuje mnie i niepokoi. Przed Tobą wielkie wyzwania. Moja wiedza może Ci pomóc. Niestety, częstokroć te same informacje pchną Cię ku niewyobrażalnym zagrożeniom. W duchu toczę zażarte dysputy, usiłując ustalić, co zapewni Ci przewagę nad wrogami, a co jedynie pogorszy Twoją sytuację. To, co wiem, może nieraz wyrządzić więcej szkody niż pożytku.

Twoi wrogowie w szeregach Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej nie cofną się przed niczym, żeby zdobyć pięć artefaktów, które wspólnie użyte otworzą Zzyzx, wielkie więzienie demonów. Kiedy Cię opuszczałem, wiedzieliśmy, że w ich ręce wpadł tylko jeden, a Twój utalentowany dziadek zatrzymał drugi. Dysponuję informacjami na temat dwóch kolejnych, a Ty przy odrobinie wysiłku zapewne mogłabyś odkryć jeszcze więcej. Waham się jednak przed ujawnieniem swojej wiedzy. Jeśli Ty albo ktoś inny spróbujecie zdobyć lub ochronić te artefakty, być może niechcący zaprowadzicie naszych wrogów wprost do nich. Lub też podczas próby ich odzyskania spotka Was krzywda. Z kolei jeżeli Sfinks wytrwale poszukuje artefaktów, jestem skłonny sądzić, że w końcu je znajdzie. Aby do tego nie dopuścić, w pewnych okolicznościach moja wiedza będzie Wam potrzebna.

Dlatego też, Kendro, postanowiłem zaufać Twojej ocenie. Nie zamieszczę konkretów w dzienniku, któż bowiem – nawet prawy – odmówiłby sobie skorzystania z tak dogodnego dostępu? W tajemnej komnacie na końcu Korytarza Lęku schowam natomiast dalsze wskazówki dotyczące miejsca ukrycia dwóch artefaktów. Szukaj tych informacji, tylko jeśli uznasz to za nieodzowne. W innym przypadku nikomu nie wspominaj nawet o ich istnieniu. Bądź dyskretna, cierpliwa i odważna. Mam nadzieję, że nie sięgniesz po tę wiedzę do końca życia. W przeciwnym razie w niniejszym dzienniku znajdziesz szczegóły dotyczące tajemnej komnaty. Udaj się tam, a potem za pomocą lustra odczytaj wiadomość na suficie.

Kendro, żałuję, że nie mogę osobiście służyć Ci pomocą. Twoi bliscy są silni i zdolni. Zaufaj odpowiednim osobom, i podejmuj mądre decyzje. No i trzymaj w ryzach swojego brata. Cieszę się, że mam tak wspaniałą krewną.

Kendra postukała palcami w biurko i zdmuchnęła świeczkę. Zostało jeszcze dość wosku, aby ponownie ją zapalić, ale ogień nie utrzyma się już długo. Pewnie w Baśnioborze dziadek miał teraz więcej umitkowych świeczek, ale ze zdobyciem ich byłby duży kłopot. Dziewczynka odchyliła się na krześle, skubiąc dolną wargę. Z powodu natłoku zajęć w szkole i wolontariatu w świetlicy brakowało jej czasu, żeby dokładnie przemyśleć tę sprawę.

Jak dotąd nikomu nie powiedziała o wiadomości od Pattona. Zawierzył jej osądowi, więc nie było jej spieszno, by zawieść jego zaufanie. Miał rację – gdy tylko informacja o położeniu artefaktów wyjdzie na jaw, ktoś będzie chciał je zdobyć. Nie pomylił się również co do tego, że Sfinks wypatrywał szansy wykorzystania każdej takiej próby. O ile wiedza o ukrytych artefaktach nie okaże się niezbędna, Kendra postanowiła po nią nie sięgać.

Przez całą jesień pozostawała w kontakcie z dziadkami. Przez telefon nie rozmawiali otwarcie o sekretach, ale znaleźli sposób, żeby przekazywać sobie niezbędne informacje bez wdawania się w szczegóły. Odkąd potwierdziło się, że Sfinks jest przywódcą Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej, pozornie ustała aktywność tej grupy. Wszyscy jednak wiedzieli, że Sfinks gdzieś się czai, patrzy i knuje, wyczekując sprzyjającego momentu do ataku.

Kendry i Setha stale pilnowało dwóch członków zgromadzenia Rycerzy Świtu. W razie potrzeby przemycali wiadomości. Jak dotąd nie wydarzyło

się nic niepokojącego. Chociaż osoby wyznaczone do obserwacji rodzeństwa ciągle się zmieniały, zawsze co najmniej jednym z opiekunów był sprawdzony przyjaciel, taki jak Warren, Tanu lub Coulter. Przez ostatnie cztery dni pilnował ich Warren w towarzystwie ponoć godnej zaufania dziewczyny o imieniu Elise.

Kendra westchnęła. Po tych wszystkich oszustwach, z jakimi miała do czynienia przez ostatnie lata, nie była pewna, czy kiedykolwiek jeszcze komuś całkowicie zawierzy. Może to również dlatego zachowała dla siebie wiadomość od Pattona.

Za jej plecami coś cicho zaszeleściło. Odwróciwszy się, zobaczyła złożoną kartkę, którą ktoś wsunął pod drzwiami. Podniosła papier, rozłożyła, a następnie przejrzała listę wydrukowaną na komputerze. Im dłużej czytała, tym bardziej mrużyła oczy. Wymaszerowała z pokoju, przemierzyła korytarz i zatrzymała się przed otwartymi drzwiami do pokoju Setha.

– Naprawdę liczysz na to, że na Gwiazdkę dostaniesz lotnię? – zapytała młodszego brata.

Chłopiec podniósł wzrok znad biurka, gdzie ozdabiał jaszczurkami pracę domową z matematyki.

– Jeśli nie poproszę, to na pewno nie.

Kendra wskazała kartkę z listą.

– Kto jeszcze to dostał?

– Oczywiście mama i tata. Poza tym puściłem ją mailem do wszystkich krewnych, nawet tych dalszych, których odnalazłem w internecie. No i na wszelki wypadek jeden egzemplarz wysłałem pocztą do Świętego Mikołaja.

Kendra weszła do pokoju i stanęła obok brata. Pomachała kartką w jego kierunku.

– Nigdy dotąd nie prosiłeś o tak idiotyczne rzeczy. Zestaw kijów golfowych na zamówienie? Jacuzzi? Motocykl?

Seth wyrwał jej listę z ręki.

– Wymieniasz najdroższe prezenty. Jeżeli nie stać cię na fotel masujący, to możesz mi przynajmniej dać latawiec, grę komputerową albo film. Na mojej liście są pomysły na każdą kieszeń.

Kendra skrzyżowała ręce na piersiach.

– Coś knujesz.

Seth patrzył na nią szeroko otwartymi oczami z lekko oburzoną miną, jaką zazwyczaj przybierał, kiedy coś ukrywał.

– Ograniczanie liczby prezentów to jedno. Ale żeby nie pozwalać mi nawet o nie prosić? Kto ty jesteś? Grinch?

– Zwykle zachowywałeś się rozsądnie: wymieniałeś tylko parę rzeczy, na których naprawdę ci zależało. I to prawie zawsze działa. Nigdy nie domagałeś się czegoś droższego niż rower albo konsola do gier. Twoja lista życzeń była realistyczna. Skąd ta zmiana?

– Pani profesor za dużo myśli – westchnął Seth, oddając siostrze kartkę. – Po prostu uznałem, że nie zaszkodzi, jeżeli w tym roku będę celował nieco wyżej.

– Po co wysłałeś listę do krewnych tak dalekich, że nawet cię nie znają?

– Może któryś z nich jest samotnym milionerem? Kto wie? Coś mi mówi, że to będzie mój szczęśliwy rok.

Kendra przyjrzała się bratu. Od wakacji nie wyglądał już jak dziecko. Szybko rósł, miał długie ręce i tyczkowate nogi, twarz stała się bardziej pociągła i podbródek wyraźniej się zarysował. Jesienią brakowało im czasu dla siebie. Seth miał swoich kolegów, a Kendra aklimatyzowała się w liceum. Teraz do przerwy świątecznej zostało już tylko parę dni.

– Nie zrób nic głupiego – ostrzegła dziewczynka.

– Dzięki za błyskotliwą poradę – odparł Seth. – Mogę cię zacytować w moim pamiętniku?

– Prowadzisz dziennik?

– Będę musiał zacząć, jeśli nie przestaniesz mnie zarzucać takimi perłami mądrości.

– Mam doskonały pomysł na pierwszy wpis – stwierdziła Kendra, piorunując brata wzrokiem. – „Drogi pamiętniku, dziś kupiłem sobie wypasione prezenty świąteczne za złoto, które ukradłem z Baśnioboru. Udawałem, że to podarunki od bogatych krewnych, ale nikt nie dał się nabrać, więc Rycerze Świtu zamknęli mnie w brudnym lochu".

Seth bezgłośnie otwierał i zamykał usta, rozpoczynając kolejne potencjalne riposty, a potem natychmiast z nich rezygnując. W końcu odchrząknął i wybąkał:

– Nie potrafisz tego udowodnić.

– W jaki sposób przemyciłeś złoto?! – zawołała Kendra. – Myślałam, że dziadek skonfiskował skarb, który razem z satyrami ukradliście nypsikom.

– Nie wierzę własnym uszom – nie ustępował Seth. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Na pewno wykorzystałeś kilka różnych kryjówek, a dziadek nie wszystkie odnalazł. Ale jak wymieniasz złoto i klejnoty na pieniądze? W lombardzie?

– To nonsens – upierał się chłopiec. – Najwyraźniej to ty masz przestępcze myśli.

– Teraz się pilnujesz, ale przed minutą cię przejrzałam. To złoto nie należało do Nowela i Dorena, nie mieli prawa ci go dać! Jak po tym wszystkim, co się stało latem, mogłeś wyjść z domu ze skradzionym złotem w kieszeniach? Nie masz wstydu?

Seth westchnął zrezygnowany.

– Dziadkowie i tak nie robili z niego użytku.

– Oczywiście, bo są opiekunami Baśnioboru. Chronią stworzenia i przedmioty, które się tam kryją. Równie dobrze mógłbyś okraść muzeum.

– Tak jak ty, kiedy wzięłaś sobie laskę deszczu z Zaginionej Góry? A Warren zatrzymał miecz, który tam znalazł?

Kendra się zarumieniła.

– Z formalnego punktu widzenia Malowana Góra nie jest częścią rezerwatu Zaginionej Góry. Poza tym ja nie opyliłam laski, żeby sobie kupić ślizgacz! A Warren nie wymienił miecza na skuter śnieżny! Zatrzymaliśmy te przedmioty po to, żeby je chronić, a nie sprzedać za ułamek ich wartości!

– Wyluzuj, wciąż mam całe złoto.

– Może powinieneś mi je oddać na przechowanie.

– Nic z tego – parsknął Seth. Obrzucił siostrę nieprzyjaznym spojrzeniem. – Ale oddam skarb dziadkowi przy następnej wizycie.

Kendra się odprężyła.

– To mogę zaakceptować.

– Nie mam wyboru, skoro żyję pod jednym dachem z największą pleciugą świata. A gdybym cię przekupił? Wtedy się zamkniesz? Kupiłbym ci superowskie prezenty.

– Nie interesuje mnie lotnia.

– To może być cokolwiek – zasugerował Seth. – Ciuchy, biżuteria, kucyk. Dowolne dziewczyńskie bzdety!

– W tym roku życzę sobie przede wszystkim tego, żeby mój młodszy brat stał się odrobinę uczciwszy, bo wtedy nie musiałabym go niańczyć.

– Za część tego złota byłoby mnie stać na wynajęcie zbirów, którzy cię porwą i wypuszczą dopiero po świętach – zamyślił się chłopiec.

– Powodzenia.

Kendra zmięła listę, po czym rzuciła ją w stronę kosza przy biurku. Nierówna kulka papieru odbiła się od krawędzi i wylądowała na podłodze.

Seth pochylił się na krześle, podniósł zgnieciony papier i wrzucił go do śmieci.

– Niezła celność – skomentował.

– Niezła lista.

Kendra wyszła na korytarz i wróciła do swojego pokoju. Wciąż unosiła się tam woń dymu, więc otworzyła okno, by wpuścić chłodne powietrze. Pomachała rękami, starając się rozwiać swąd, potem zamknęła okno i położyła się na łóżku.

Nawet z dala od Baśnioboru, we własnym domu, pod stałą obserwacją niewidocznych opiekunów, Seth potrafił sprawiać kłopoty! Czasami miała ochotę podzielić się z bratem treścią wiadomości od Pattona. Obecnie tylko z nim mogła rozmawiać o takich sprawach. Nie śmiała jednak udostępnić mu informacji z *Dziennika sekretów*, gdyż była przekonana, że Seth znajdzie sposób, aby niewłaściwie wykorzystać tę wiedzę.

Jej dyskrecja w kwestii dziennika doprowadziła do spięć między rodzeństwem. Kiedy dyskutowali na ten temat, chłopiec poznawał po ogólnikowych odpowiedziach siostry, że coś przed nim ukrywa. Ponieważ sam nie potrafił odczytać tajemnego pisma, a ona nie chciała podzielić się z nim wiedzą, był bezsilny.

Kendra przewróciła się na brzuch, wsunęła dłoń pod materac i wyciągnęła stamtąd pięć kopert spiętych gumką. Nie musiała czytać listów od Gavina – wszystkie znała na pamięć. Lubiła jednak trzymać je w ręku.

Obiecał, że spróbuje przyjechać jako jeden z ich opiekunów, lecz do tej pory się nie pojawił. Jako poskramiacz smoków dysponował niezwykłymi zdolnościami, które niedawno okazały się potrzebne w odległych częściach świata. Przynajmniej wysyłał listy, które dostarczali Kendrze opiekunowie. W szczegółach opisywał kontakty ze smokami. Wycinał guzy skórne z oślizgłego ciała długiego, smukłego gada. Badał rzadki okaz smoczycy,

która żyje w morzu i dezorientuje zdobycz, wypuszczając gęste chmury atramentu. Uratował zespół ekspertów od magicznych roślin przed małym, lecz groźnym smokiem potrafiącym pleść sieci jak pająk.

Chociaż opowieści o gadach były ciekawe, Kendra musiała przyznać, że najbardziej lubiła te fragmenty listów, w których Gavin pisał, że za nią tęskni lub że nie może się doczekać, gdy znów ją zobaczy. W swych odpowiedziach dawała mu do zrozumienia, że i ona bardzo na to czeka, a jednocześnie miała nadzieję, że nie uzna jej za zbyt nachalną. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie Gavina. Czyżby w jej wspomnieniach robił się coraz przystojniejszy?

Zadowolona, że przez chwilę mogła potrzymać listy, wsunęła je z powrotem pod materac. Robiła, co mogła, żeby Seth nie zauważył tej korespondencji. I tak uwielbiał dokuczać siostrze, że zadurzyła się w Gavinie. Tylko tego brakowało, żeby znalazł dowody, które w gruncie rzeczy potwierdzały jego domysły!

Na dole rozległ się warkot otwieranych wrót garażu. Wrócili rodzice. Kendra zeskoczyła z łóżka, złapała z biurka dziennik oraz świecę, schowała je na górnej półce w szafie, a potem zasłoniła złożonymi swetrami. Rozpięła plecak, po czym położyła na blacie zeszyt i podręczniki, choć już dawno odrobiła lekcje.

Głęboko odetchnęła. Musiała wytrzymać jeszcze tylko dwa dni szkoły, a później zacznie się przerwa świąteczna. Wtedy się odpręży i pomyśli o dręczących ją problemach. Wyszła z pokoju i ruszyła w stronę schodów, starając się przybrać odpowiednio beztroską minę na powitanie rodziców.

Rozdział II
Żądlikula

Skrzypiący, przybrudzony śnieg okrywał teren wokół liceum imienia prezydenta Wilsona. Kendra zeszła po schodkach na chodnik. Po obu stronach ulicy piętrzyły się nierówne, zakrzepłe hałdy. Choć droga zdawała się wolna, dziewczynka stąpała ostrożnie z obawy przed łatami lodu. Mglista powłoka jasnoszarych chmur nadawała mroźnemu dniu monotonny odcień.

Leniwie kołysząc plecakiem, Kendra zerknęła tam, gdzie zwykle kręcili się jej ochroniarze. Zauważyła Elise, która opierała się o samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy i rozwiązywała krzyżówkę. Nie nawiązywała kontaktu wzrokowego, ale dziewczynka wiedziała, że ukradkiem ją obserwuje. Już chyba przekroczyła trzydziestkę, była chuda, średniego wzrostu, a jej równa grzywka wydawała się obcięta pod linijkę. Kendra zastanawiała się, czy według Warrena Elise jest ładna.

Skręcając w lewo na chodnik biegnący wzdłuż jezdni, wciąż lustrowała wzrokiem otoczenie. Zwykle dostrzegała Warrena, ale tym razem nie

wysilała się, żeby go znaleźć, bo pewnie pilnował Setha.

Dotarła do przejścia dla pieszych i pospiesznie przecięła ulicę, a potem minęła bibliotekę i skierowała się do olbrzymiego centrum rekreacyjnego. Kanciasta budowla z cegły mieściła basen, siłownię, boisko do koszykówki, trzy korty do squasha, szatnie oraz przestronną świetlicę. Kendra pomagała tam jako wolontariuszka codziennie do siedemnastej. Praca była łatwa i dziewczynka miewała nawet wolne chwile, żeby odrobić lekcje.

Zajęcia w najbliższej podstawówce kończyły się wcześniej niż w liceum, więc gdy weszła do świetlicy, dzieciaki już kolorowały obrazki, budowały coś z klocków, kłóciły się o zabawki i biegały w kółko.

– Dzień dobry pani – kilkoro powitało ją przy drzwiach.

Żadne nie zwracało się tu do niej po imieniu.

Rex Tanner stał po przeciwległej stronie sali. Instruował małego piegowatego chłopca, jak karmić rybkę w akwarium. Rex, śniady mężczyzna w średnim wieku pochodzący z Brooklynu, prowadził świetlicę, dbając o swobodną atmosferę. Miał naturalne, przyjacielskie podejście do dzieci. Nic go nie denerwowało.

Kiedy chłopiec skończył karmić rybę, Rex zauważył Kendrę. Pomachał do niej na znak, by podeszła bliżej, i uśmiechnął się szerzej niż zwykle. Miał kręcone włosy, bujne wąsy i lekko barwione okulary, przez co zawsze wyglądał tak, jakby nosił tandetne przebranie. Zbliżywszy się, dziewczynka poczuła, że jak zwykle nie żałował wody kolońskiej.

– Cześć, Rex – powiedziała.

– Miło cię widzieć, Kendro, miło cię widzieć. – Bez względu na to, czy rozmawiał z dziećmi, czy z dorosłymi, Tanner zazwyczaj wysławiał się tak, jakby prowadził przedstawienie dla maluchów. Klasnął i zatarł ręce. – Dziś będziemy poznawać pięć zmysłów. Wymyśliłem bardzo fajne ćwiczenie. Chodź, powiesz mi, co o tym myślisz.

Kendra ruszyła za Reksem do blatu na tyłach sali. Stało tam w rzędzie pięć sześciennych pudełek z kartonu. W bocznej ściance każdego z nich wycięto otwór.

– Mam pomacać to, co znajduje się w środku? – zapytała.

– Bingo! Spróbuj zgadnąć, co tam jest. Zacznij od lewej strony.

Kendra wsunęła dłoń do pierwszego pudełka. Jej palce zsuwały się po niewielkich tłustych kulkach.

– Oślizgłe gałki oczne?

– Obrane winogrona – wyjaśnił Rex. – Sprawdź następne.

Dziewczynka włożyła rękę do kolejnego otworu.

– Jelita?

– Kluski.

Trzecie pudełko mieściło różnej wielkości gumki do wycierania, co zgadła poprawnie. Czwarte z początku wydawało się puste, ale potem namacała tam coś przypominającego ziemniaka. Właśnie otwierała usta, żeby to powiedzieć, gdy poczuła ostry ból w kciuku. Krzyknęła i cofnęła dłoń.

– Co to było?! – zawołała.

– Nic ci nie jest? – spytał Rex.

– Niech zgadnę: kaktus?

Kendra possała opuszkę kciuka. Wyczuła smak krwi.

– Blisko. Owoc opuncji. Jadalny. Dałbym głowę, że usunąłem wszystkie kolce!

Dziewczynka pomachała dłonią.

– Jeden przeoczyłeś.

Rex zamrugał oczami, patrząc gdzieś w dal.

– Przyniosę ci plaster.

Kendra zerknęła na palec.

– Nie trzeba, to tylko drobne ukłucie.

– Może lepiej ograniczymy ćwiczenie do czterech pudełek – postanowił Rex.

– Chyba tak. Co jest w ostatnim? Zardzewiałe żyletki?

– Wilgotne gąbki.

– Wycierałeś nimi potłuczone szkło?

Rex zachichotał.

– Powinny być bezpieczne. – Potem podniósł pudełko z owocem opuncji. – Schowam to w swoim gabinecie.

– Dobry pomysł – powiedziała Kendra.

Gdy odszedł z pudełkiem, zbliżyła się Ronda. Otyła matka trójki dzieci pracowała w świetlicy na pół etatu, zwykle popołudniami.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Rex kazał mi pomacać owoc opuncji. Nieźle się ukłułam. Ale nic mi nie jest.

Ronda pokręciła głową.

– Jak na takiego miłego faceta czasami zachowuje się jak bałwan.

– To nic groźnego. Całe szczęście, że nie trafiło na pięciolatka.

Reszta popołudnia minęła spokojnie. Kendra nie miała pilnej pracy domowej, więc mogła się odprężyć i bawić z dziećmi. Poprowadziła grę w komórki do wynajęcia i parę rund zgadywanek. Rex przeczytał bajkę, maluchy śpiewały piosenki, a Ronda akompaniowała im na ukulele. Ćwiczenie z dotykaniem przedmiotów w pudełkach również świetnie się udało. Wkrótce zegar nad umywalką wskazywał 16.55 i Kendra zaczęła zbierać swoje rzeczy.

Właśnie zakładała plecak, gdy podszedł do niej Rex.

– Kendro, mamy problem.

Obróciła się, gorączkowo rozglądając się po sali w poszukiwaniu rozbitego sprzętu albo zranionego dziecka.

– O co chodzi?

– Dzwoni rozzłoszczony rodzic – wyjaśnił Rex. – Pozwolisz na chwilę do mojego gabinetu?

– Jasne – odrzekła, zastanawiając się, co mogło sprowokować ten telefon.

Czy w ostatnich dniach niesprawiedliwie potraktowała któreś z dzieci? Nie przypominała sobie żadnych incydentów. Zmieszana udała się za Reksem do gabinetu. Zamknął drzwi i zaciągnął rolety. Słuchawka telefonu leżała na biurku. Wskazał na aparat.

– Kto dzwoni? – zapytała Kendra scenicznym szeptem.

Rex skinął głową ku najdalszemu krańcowi pokoju.

– Najpierw rzuć okiem za segregator.

Marszcząc czoło, ruszyła w stronę wysokiej metalowej szafy na dokumenty. Zanim dotarła na miejsce, wyszła zza niej jakaś dziewczynka. Dziewczynka wyglądająca dokładnie jak Kendra. Tego samego wzrostu, z takimi samymi włosami oraz taką samą twarzą. Mogłaby to być jej bliźniaczka albo efekt jakiejś lustrzanej sztuczki. Kopia Kendry przekrzywiła głowę, uśmiechnęła się i pomachała.

Kendra zamarła, usiłując zrozumieć to przedziwne zjawisko. W ostatnich latach widziała wiele niemożliwych rzeczy, ale niczego równie zaskakującego.

Wykorzystując moment oszołomienia, Rex zaatakował od tyłu. Objął ją ramieniem wokół klatki piersiowej i mocno przyciągnął. Twarz oraz nos

dziewczynki przykrył szmatą o ostrym zapachu. Wiła się i rzucała, ale od oparów prędko zakręciło jej się w głowie. Pokój zaczął się kołysać, a Kendrze nagle zrobiło się wszystko jedno. Otumaniona osunęła się na Reksa i straciła przytomność.

* * *

Kendra stopniowo dochodziła do siebie. Najpierw usłyszała odległy gwar dzieci i rodziców. Gdy leniwie spróbowała się rozciągnąć, okazało się, że ma spętane ręce i nogi. Wracała jej przytomność; przypomniała sobie o kopii samej siebie, a także o niezrozumiałym ataku Reksa. Chciała krzyknąć, ale przekonała się, że usta zakneblowano jej kawałkiem zwiniętego materiału.

Dopiero wtedy otworzyła oczy. Leżała na ziemi za biurkiem Reksa, przywiązana do długiego fragmentu sklejki. W głowie czuła pulsujący ból. Usiłowała się szarpać, ale więzy trzymały mocno, a deska skutecznie ją unieruchamiała. Spanikowana Kendra oddychała przez nos i nasłuchiwała. Głosy dzieci i rodziców cichły, aż wreszcie całkiem umilkły.

Po głowie kołatały jej się bezładne myśli. Czy mogłaby wezwać wróżki na pomoc? Od miesięcy żadnej nie widziała. Czy w obecnej sytuacji wróżkokrewność zapewniała jej przewagę? Nie miała żadnego pomysłu. Przydałby się paracetamol, naprawdę pękała jej głowa. Może Warren ją uratuje. Albo Elise. Żałowała, że nie pilnował jej Gavin. Gdzie on teraz jest? Ostatni list przyszedł z Norwegii. Dlaczego wepchnęli jej do ust tyle materiału? Wypalała się jedna z jarzeniówek pod sufitem. Czy Ronda zauważy brak Kendry i zacznie jej szukać? Nie, właśnie dlatego potrzebny był sobowtór. Warren oraz Elise też pewnie dadzą się nabrać. Skąd wziął się intruz? Czy Rex jest członkiem Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej? Jeśli tak, to chyba jakimś agentem śpiochem – przecież pracował w świetlicy od lat.

Otworzyły się drzwi do gabinetu. Na moment w Kendrze obudziła się rozpaczliwa nadzieja, potem stanął nad nią Rex.

– Tylko ty i ja, mała – powiedział miłym tonem i kucnął.

Kendra wydawała nieartykułowane dźwięki, wpatrując się w niego błagalnie.

– Nie podoba ci się knebel, co?

Pokręciła głową.

– Będziesz trzymać gębę na kłódkę? Bo jak nie, to możesz mi wierzyć, że natychmiast znowu cię uśpię. – Rex otworzył szufladę biurka, skąd wyjął niewielką butelkę oraz szmatkę. Odkorkował naczynie, zwilżył materiał, po czym odłożył na bok. – Tylko krzyknij, a pożałujesz. Jeżeli myślisz, że teraz boli cię głowa, to poczekaj do następnej dawki. Rozumiemy się?

Kendra pokiwała głową. Patrzyła na niego szeroko otwartymi, wilgotnymi oczami.

Rex zerwał jej z ust taśmę i wyciągnął przesiąknięty śliną materiał. Dziewczynka oblizała wargi. Miała zupełnie suchy język.

– Rex, dlaczego?

Uśmiechnął się, mrużąc oczy za lekko barwionymi szkłami.

– Rex nigdy by ci tego nie zrobił, mała. Jeszcze nie skapowałaś? Nie jestem Rex.

– Jesteś zmiennokształtną istotą?

– Ciepło.

– Było was dwóch – zgadła Kendra. – Tak jak mnie.

Rex usiadł na krześle przy biurku.

– Chcesz poznać całą prawdę? W rzeczywistości pochodzę z drzewa. Pierwotnie byłem owocem. Żądlikulą. Nie powinniśmy już istnieć, ale oto jestem.

– Nie rozumiem.

W kącikach jego ust zagościł niewyraźny uśmiech.

– Kiedy włożyłaś rękę do pudełka, ukłuła cię żądlikula. Trzeba się z nimi obchodzić ostrożnie. Zmieniają się w pierwszą żywą istotę, jaką zranią.

– Mój klon wcześniej był owocem opuncji?

– Jesteśmy niesamowite. Metamorfoza następuje mniej więcej po półtorej godziny. Podczas transformacji nadal czerpiemy materię i składniki pokarmowe z drzewa, z którego nas zerwano. Następnie ta niezwykła więź ustaje, żyjemy przez trzy czy cztery dni, a potem puf! Umieramy.

Dziewczynka wpatrywała się w Reksa, rozmyślając nad konsekwencjami tego, co usłyszała.

– Więc Kendra-żądlikula będzie mnie udawać.

– Jest imponującym duplikatem. Dysponuje nawet większością twoich wspomnień. Świetnie się sprawdzi w tej roli. Twoi opiekunowie wcale się

nie połapią.

Kendra zmarszczyła brwi.

– Skoro ma moją osobowość, to dlaczego mi nie pomaga?

Rex złożył dłonie w piramidkę i postukał o siebie czubkami palców.

– Nie osobowość, ale wspomnienia. W każdym razie większość. Jak każda żądlikula posiada własną świadomość. Podobnie jak ja. To, że mam dostęp do pamięci Reksa, nie oznacza, że on mną rządzi. My, żądlikule, podporządkowujemy się poleceniom, które otrzymamy po transformacji. Wykonuję określone zadanie. Rex był skomplikowany. Ja nie. Stworzono mnie, żebym cię porwał. Gdy Ronda prowadziła zajęcia muzyczne, ja wydawałem instrukcje twojemu duplikatowi.

– Dlaczego nie sprzeciwisz się rozkazom i mnie nie uwolnisz? Ludzie, którzy cię stworzyli, są źli! Chyba nie chcesz pomagać złoczyńcom?

Rex zachichotał i uśmiechnął się szeroko.

– Niepotrzebnie strzępisz sobie język, Kendro. My, żądlikule, odznaczamy się ślepą lojalnością. Nasza świadomość działa inaczej niż twoja. Robimy to, do czego nas zaprogramowano. Chociaż Rex ciepło o tobie myśli, ja postrzegam cię wyłącznie jako wroga. Niefart. Będę żyć jeszcze przez dzień, może dwa. Muszę wypełnić misję.

– Co ze mną zrobisz? – szepnęła Kendra.

– Dostarczę cię mojemu stwórcy.

– Kto cię stworzył?

Rex uniósł brwi.

– Zobaczysz.

– Czy wybieramy się daleko stąd?

Wzruszył ramionami.

– Czy stoi za tym Sfinks?

– Powinienem znać to imię?

Kendra zacisnęła usta.

– Jakie polecenia ma druga żądlikula?

– Przede wszystkim ma udawać ciebie. Tylko pomyśl, jak łatwo będzie się z tobą wymknąć, jeśli opiekunowie uwierzą, że śpisz w najlepsze w swoim łóżeczku.

– A jej inne zadania?

Rex pokiwał głową i pochylił się naprzód.

– Uprzedzili mnie, że będziesz zadawała masę pytań i spróbujesz mnie przekonać, żebym ci pomógł. Kazali, żebym ci wytłumaczył, co się stało. Podobno to cię uspokoi. Nie mówili więcej, niż muszę wiedzieć, a ja przekazałem ci wszystko, co mogłem.

– Kto cię zaprogramował?

– Skończyliśmy rozmowę.

– Rex, nie rób tego. Znasz mnie, nie chcesz zrobić mi krzywdy. Rex, oni mnie zabiją. Zrobią krzywdę moim bliskim. Proszę, nie ulegaj im, to sprawa życia i śmierci. Oni chcą zniszczyć świat.

Uśmiechnął się tak, jakby słyszał słowa urocze i żałosne zarazem.

– Dość pogaduszek. Jestem nieźle zorientowany. Żyję w tej skórze już od ponad doby. Nie można mi namieszać w głowie ani do niczego mnie namówić. Posłuchajmy muzyki. Lubię muzykę. Nigdy dotąd nie miałem uszu. Nie krzycz i nie kombinuj. Tylko pogorszysz sprawę.

Rex włączył radio na biurku i podkręcił głośność. Kendra zrozumiała, że gdyby ośmieliła się awanturować, dźwięki klasycznego rocka zagłuszyłyby hałas. Brzęk gitar i krzyk wokalisty sprawiały, że nie potrafiła się skupić.

Czy ktokolwiek przejrzy ten podstęp? Czy Warren przyjdzie jej na ratunek? Albo Elise? Albo Seth? Jak mogliby się zorientować, że ktoś zajął jej miejsce? Przecież jej samej ani przez chwilę nie przyszło do głowy, że Rex to tylko podróbka, dopóki sam się nie ujawnił. Skoro fałszywa Kendra znała jej wspomnienia, to jaką wiedzą mogła się podzielić z wrogami? Co mogła ukraść? Kogo mogła skrzywdzić?

Rex wciąż siedział obok niej, cierpliwie ją obserwował, a od czasu do czasu grał na wyimaginowanej perkusji. Wyglądało na to, że nawet na moment nie traci czujności. Kendra nie widziała żadnej szansy na ratunek. To perfekcyjna, niespodziewana pułapka. Na pewno stał za nią Sfinks. Czy Rex ją do niego zabierze? Kiedy? Zamknęła oczy, starała się nie słyszeć muzyki i rozpaczliwie usiłowała wymyślić jakiś plan.

Rozdział III
Intruz

Przeżuwając kawałek tosta, Seth przyglądał się siostrze, która wsypywała sobie do miski olbrzymią stertę płatków kakaowych. Kiedy dolała mleka, ryż zaczął trzeszczeć, stos się uniósł, a część płatków wysypała na stół. Dziewczynka zgarnęła je na dłoń, a potem włożyła do ust. Następnie zaczęła wiosłować łyżką w misce.

– Głodna dzisiaj jesteś, co? – zapytał Seth.

Kendra zerknęła na brata.

– Pychota!

– To twoja trzecia porcja. Jesteś na jakiejś antydiecie?

Wzruszyła ramionami i nałożyła sobie do ust kolejną łyżkę płatków.

– Pewnie po prostu przeżywasz żałobę – stwierdził złośliwie Seth, po czym ugryzł następny kęs tosta. – Ostatni dzień lekcji przed Nowym Rokiem. Zero testów, zero zadań domowych. Co ty teraz poczniesz?

– Dzisiaj w szkole niewiele się dzieje. Może nie pójdę.

Seth parsknął śmiechem.

– Akurat! Niezły żart. A dokąd pójdziesz? Do kina? A może do salonu gier?

Kendra wzruszyła ramionami. Chłopiec przyjrzał się siostrze.

– Co z tobą dzisiaj? Prawie nigdy nie ruszasz moich płatków.

– Chyba zapomniałam, jakie są pyszne.

Rozbawiony Seth pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Wiesz co, już prawie dotarłaś na dno pudełka, gdzie zbiera się czekoladowy pył. Jest bardzo dobry. Nie krępuj się.

Kendra zajrzała do paczki, powąchała, a potem wysypała całość do miski. Zamieszała i jadła dalej. Po chwili szeroko otworzyła oczy.

– Masz rację.

– Koniecznie wypij całe mleko ze spodu. Resztki są najlepsze.

Dziewczynka kiwnęła głową, po czym łyknęła kolejną porcję.

Seth spojrzał na zegar.

– Powinienem już lecieć na przystanek, chyba że na serio chcesz się urwać z lekcji. Bo jeśli tak, to zostanę, żeby obejrzeć ten cud.

Kendra zerknęła na brata, jakby kusiła ją ta perspektywa, a następnie przewróciła oczami.

– Za dobrze mnie znasz, żeby w to uwierzyć.

– Czyżby? Prawie się nabrałem. Tata już wyszedł do pracy, a mama na warsztaty malarskie. Uszłoby nam na sucho.

– Lepiej się pospiesz. Jeżeli spóźnisz się na autobus, to nie ma kto cię zawieźć do szkoły.

Seth złapał plecak i ruszył do drzwi.

– Nie zostawiaj bałaganu na stole! – zawołała Kendra.

– Posprzątasz po mnie? Pozwoliłem ci zjeść najsmaczniejszą część płatków.

– Ale ty jesteś nieznośny!

Seth wyszedł z domu. Wciąż był zły, że siostra pokrzyżowała mu plany Gwiazdki ufundowanej za baśnioborskie złoto. Cała jego robota – wożenie baterii do rezerwatu na wymianę z satyrami, odebranie zapłaty od nypsików, oddanie dziadkowi tylko części złota i wywiezienie reszty do domu – poszła na marne. Z drugiej strony, mógłby zostawić sobie część skarbu, a potem udać, że podczas najbliższej wizyty w Baśnioborze zwrócił wszystko. Chociaż kto wie, kiedy nadarzy się okazja wymiany złota na gotówkę, skoro cały czas ma Kendrę na karku?

Dziś rano siostra zachowywała się naprawdę dziwnie. Kiedy wszedł do łazienki, wąchała ozdobne mydło. I nie to, że tylko poniuchała – trzymała lawendowe różyczki w złożonych dłoniach i wdychała ich zapach z zamkniętymi oczami. Poza tym Seth wiedział z doświadczenia, że pożarcie trzech olbrzymich misek słodkich płatków to murowany sposób na poważny ból brzucha. Zwykle Kendra jadała niewielkie zdrowe śniadania. No i jeszcze to gadanie o wagarach? Nawet jeśli tylko żartowała, to całkiem nie w jej stylu. Żałował, że poddała mu myśl o urwaniu się ze szkoły. Perspektywa była bardzo atrakcyjna.

Na widok żółtego autobusu szkolnego wyjeżdżającego zza zakrętu Seth pognał na przystanek, uważając, żeby nie się poślizgnąć i nie wywalić na oczach widowni. Zdążył w samą porę. Prędko zaczął myśleć o wygłupach z kolegami.

* * *

Kiedy po lekcjach schodził po schodkach autobusu, czuł się tak, jakby ogromny ciężar spadł mu z serca. Przerwa zimowa to nic w porównaniu z letnimi wakacjami, ale i tak jest dostatecznie długa, by można było udawać, że szkoła skończyła się już na zawsze. Idąc do domu, Seth kopał w pryzmy zamarzniętego śniegu i z każdym uderzeniem rozpryskiwał lodową mgiełkę. Drzwi wejściowe były zamknięte. Mama wspominała, że pójdzie załatwić parę spraw. Wyjął klucz i otworzył zamek.

W kuchni zaczął buszować w szafkach w poszukiwaniu jakiejś przekąski. Skończyło się wszystko, co najlepsze, więc zadowolił się nachosami oraz mlekiem czekoladowym. Potem rozłożył się przed telewizorem i zaczął skakać po kanałach. Oczywiście nie puszczali nic ciekawego, tylko talk-show albo jeszcze gorsze rzeczy. Wytrwał przez chwilę z nadzieją, że skoro nie ma co liczyć na jakość, to może przynajmniej na różnorodność, ale w końcu się poddał. Gdy zrezygnowany zgasił telewizor, nagle doznał olśnienia.

Mama wyszła. Tata był w pracy. I chyba po raz pierwszy od bardzo dawna Kendra również przebywała poza domem. Wiedział, że jego siostra od czasu do czasu dostaje listy od Gavina. W październiku, kiedy szukał *Dziennika sekretów*, natrafił na dwie wiadomości zakopane w szufladzie ze skarpetkami. W obu była cała masa superowskich informacji o smokach.

Ale potem Kendra znalazła nową kryjówkę. Seth był przekonany, że od tamtej pory otrzymała jeszcze parę listów, ale dotąd nie miał okazji do szczegółowych poszukiwań.

Pognał po schodach na górę. Czuł się podekscytowany, ale gnębiły go także lekkie wyrzuty sumienia. Podreptał do pokoju Kendry i zajrzał między regał a ścianę. Nic. Kiedyś trzymała tam *Dziennik sekretów*. Widocznie on też trafił w mniej oczywiste miejsce.

Seth zaczął otwierać szuflady. Ostrożnie szperał wśród starannie poskładanych ubrań. W głębi duszy miał ochotę przyspieszyć poszukiwania, wywalając wszystkie te jej śmiecie na podłogę i przewracając meble, ale oczywiście nie mógł pozostawić żadnych śladów wizyty. Po co jego siostrze tyle szuflad? Po co tyle ciuchów? Kiedy praca wydawała się ciągnąć w nieskończoność, Seth zrozumiał, jak bardzo chce zobaczyć te listy.

Stanął na środku pokoju i wziął się pod boki. Na przemian zerkał to wysoko, to nisko. Kendra nie była głupia. Gdzie mogła schować listy? Gdzie jest ta sprytna kryjówka? Może przykleiła je pod biurkiem? Nie, nic z tego. Albo w otworze wentylacyjnym w ścianie? Tam też nie. Między kartkami gigantycznego słownika? Kolejne pudło.

Zaczął szperać w szafie. Może w pudełku z butami? W którymś z butów? Może na półce? Na samej górze, za stertą swetrów, odnalazł *Dziennik sekretów* i ogarek umitkowej świecy.

Zdziwił się, że schowała coś tak ważnego w stosunkowo oczywistym miejscu. On ukryłby go za izolacją na strychu albo gdzieś indziej, gdzie naprawdę nikt nie zagląda.

Kendra nie wiedziała, że już kiedyś znalazł dziennik. Zapalił wtedy umitkową świecę, poprzyglądał się enigmatycznym symbolom, zrozumiał, że nigdy nie pozna treści tej książki, o ile siostra mu jej nie przetłumaczy, więc starannie odłożył dziennik za regał.

Teraz otworzył go, na wypadek gdyby Kendra schowała tam listy. Nic z tego, tylko puste kartki. Przeszło mu przez myśl, żeby ukryć tom gdzieś indziej. Siostra miałaby nauczkę, żeby chować księgę w bezpieczniejszym miejscu. Ale oczywiście wtedy dowiedziałaby się, że u niej myszkował, i byłyby z tego same kłopoty.

I właśnie w tej chwili Kendra bez ostrzeżenia weszła do pokoju.

Seth zamarł bez ruchu. Popatrzył na siostrę, a potem na dziennik, który trzymał w ręku. Skąd ona się wzięła w domu? Przecież powinna być w świetlicy jeszcze przez godzinę!

– Co ty tu robisz? – zapytała oskarżycielskim tonem.

Usiłował zachować spokój, ochłonąć z zaskoczenia i obmyślić wiarygodną wymówkę. Dostrzegając surowe spojrzenie siostry, oparł się pokusie, żeby schować dziennik za plecami. Za późno. Wszystko widziała.

– Chciałem się upewnić, że znajduje się w bezpiecznym miejscu.

– Nie masz prawa tu wchodzić i grzebać w moich rzeczach – oznajmiła stanowczo.

– Nic nie zepsułem. Po prostu się nudziłem. – Uniósł dziennik. – Kiepsko go ukryłaś.

Zaciśnięte pięści Kendry aż drżały. Kiedy się odezwała, ledwo panowała nad sobą.

– Nie udawaj, że jesteś moim stróżem. Przede wszystkim musisz przyznać, że to, co zrobiłeś, było złe. Nawet nie próbuj mi wmówić, że to w porządku.

– Naruszyłem twoją prywatność – zgodził się.

Dziewczynka odrobinę się odprężyła.

– I czy to dobrze, czy źle?

– Źle, że dałem się złapać.

Kendra poczerwieniała. Przez chwilę wydawało się, że rzuci się na brata. Seth był zaskoczony gwałtownością jej reakcji.

– Robiłeś to już wcześniej? – zapytała napiętym głosem.

Wiedział, że może ją udobruchać. Ale kiedy ktoś się na niego tak wściekał, nawet słusznie, Seth wpadał w wojowniczy nastrój.

– Uwierzyłabyś, że wcześniej wróciłaś do domu akurat wtedy, kiedy po raz pierwszy w życiu zakradłem się do twojego pokoju? To się nazywa pech!

– Wiem, że tobie wszystko wydaje się jednym wielkim żartem. Że nie obowiązują cię żadne zasady. Ale nie puszczę ci tego płazem.

Seth rzucił dziennik na łóżko.

– Wyluzuj. Przecież i tak nic w nim nie przeczytam.

Kendra fuknęła.

– Dziwię się, że w ogóle z własnej woli chciałbyś coś czytać.

– Wiesz, co lubię czytać? Listy miłosne. Wprost za nimi przepadam.

Kendra zatrzęsła się z wściekłości. Seth zauważył, że zerknęła w stronę łóżka. Usiłował się nie uśmiechnąć. Co z nią dzisiaj? Zwykle była sprytniejsza. I mniej wkurzona.

– Wynocha – syknęła. – Niech tylko rodzice wrócą do domu.

– Chcesz w to wciągnąć rodziców? Powiesz im o listach od Gavina i tajnym dzienniku z Baśnioboru? Gdzie ty masz mózg?

Kendra rzuciła się na brata z gniewnym grymasem na twarzy. Seth był od niej wyższy, ale tylko trochę. Zaczął się wycofywać, osłaniając się od wściekłych ciosów. Co się z nią działo? Celowała w twarz zaciśniętymi pięściami! Kiedy byli młodsi, często się szarpali, ale nigdy nie atakowała go w taki sposób. Nie chciał przygwoździć jej do ziemi ani odepchnąć – to by ją tylko bardziej rozjuszyło. Dlatego po prostu odbijał ciosy najlepiej jak mógł, a jednocześnie kierował się do drzwi i szykował do ucieczki.

Na szczęście Kendra nie wybiegła za nim na korytarz. Zatrzymała się w progu, miała dziki wzrok, a dłońmi ściskała framugę, jakby tłumiła żądzę krwi. Na parterze zawarczały otwierane wrota garażu. Mina Kendry z wściekłej zmieniła się w zmartwioną, a może i zawstydzoną.

– Nie zbliżaj się do mojego pokoju – powiedziała drewnianym głosem, po czym zamknęła drzwi.

Wróciwszy do siebie, Seth przyjrzał się siniejącym stłuczeniom na przedramionach. Z jego siostrą coś było naprawdę nie w porządku. Czyżby miała kłopoty w szkole? Dostała jakąś czwórkę? A może przyszły złe wieści od Gavina? Bez względu na przyczynę przez najbliższe dni powinien traktować ją ulgowo. Najwyraźniej coś zdenerwowało Kendrę na tyle, żeby wywołać drastyczną zmianę osobowości.

* * *

W środku nocy Setha zbudziło ciche stukanie w szybę. Usiadł na łóżku, zamrugał oczami i spojrzał na elektroniczny budzik – było siedemnaście po trzeciej. Jedyne źródło światła w uśpionym pokoju stanowił właśnie zegarek, a także księżyc przeświturający przez łagodnie lśniące zasłony. Czy naprawdę słyszał pukanie? Z powrotem opadł na poduszkę, skulił się i owinął kołdrą. Zanim zapadł w sen, stukanie się powtórzyło, tak łagodne, że mogła to być tylko gałązka ocierająca się o szybę na wietrze. Tyle że za oknem nie rosło żadne drzewo.

Rozbudzony świadomością, że to nie halucynacja, wstał z łóżka i podszedł do okna. Gdy odsunął zasłonę, zobaczył nieco wymizerowanego Warrena, który przykucnął na krawędzi dachu.

Chłopiec sięgnął do klamki, lecz się zawahał. Już kiedyś się sparzył, pochopnie otwierając okno. Na tym świecie istniały stwory posługujące się iluzją dla ukrycia prawdziwego wyglądu.

Warren skinął głową na znak, że rozumie tę niepewność. Wskazał ulicę. Gdy Seth przycisnął policzek do szyby, zobaczył Elise obok jednego z aut, którymi jeździli. Pomachała mu na powitanie.

Co prawda nie był to niezbity dowód, ale wystarczył, by go przekonać. Otworzył okno. Do pokoju wpadło zaskakująco zimne powietrze.

Warren wszedł do środka. Po raz pierwszy któryś z opiekunów odwiedzał dzieci w domu. Kiedy Tanu pełnił służbę, sporo rozmawiał z Sethem, ale zawsze na dworze. Wizytę Warrena musiało sprowokować coś niezwykłego.

– Nie zmienisz się w goblina i nie będziesz próbował mnie zabić? – szepnął chłopiec.

– To naprawdę ja – zapewnił Warren – ale chyba nie powinieneś mnie wpuszczać nawet po zobaczeniu Elise. Stowarzyszenie nie cofnie się przed niczym, żeby się do was dobrać.

– Mam iść po Kendrę?

Warren uniósł dłonie.

– Nie, specjalnie przyszedłem do ciebie w taki sposób, żebyśmy mogli pomówić na osobności. Elise i ja martwimy się o twoją siostrę. Czy ostatnio zachowywała się dziwnie?

Seth poczuł wyrzuty sumienia.

– Dzisiaj nie była sobą. To głównie moja wina. Przyłapała mnie, jak szperałem w jej pokoju, i dostała szału.

Warren spojrzał na niego w zamyśleniu.

– Czy jej reakcja wydała ci się przesadzona?

Przez moment Seth nic nie mówił.

– Nie powinienem był tam wchodzić. Miała prawo się wkurzyć. Ale rzeczywiście zareagowała gwałtownie.

Warren pokiwał głową, jakby ten opis pokrywał się z jego oczekiwaniami.

– Dziś w nocy, tuż po pierwszej, Kendra wymknęła się z domu. Przeszła przez płot z tyłu. Elise stała wtedy na warcie. Zauważyła Kendrę i śledziła ją z bezpiecznej odległości.

– Kendra wie, że nie wolno jej nigdzie chodzić bez was – przerwał mu Seth. – Dlaczego miałaby się wymykać? To do niej niepodobne.

– Masz rację, to nie pasuje do jej sposobu zachowania, ale zaraz usłyszysz coś znacznie gorszego. Elise poszła za nią do skrzynki pocztowej, gdzie twoja siostra wrzuciła list. Seth, musisz zrozumieć, że nasza misja polega na tym, żeby strzec was przed wpływami z zewnątrz, a to oznacza również ochronę przed wami samymi. Kiedy Elise upewniła się, że Kendra bezpiecznie wróciła do domu, a ja stanąłem na straży, wróciła do skrzynki, dostała się do środka, znalazła tę kopertę i sprawdziła jej zawartość.

– Czytacie naszą pocztę? – spytał zaniepokojony Seth.

– To rutynowa kontrola – zapewnił go Warren. – Musimy mieć pewność, że niechcący nie zdradzicie poufnych informacji. Zwłaszcza w przypadku listu wysłanego w tak podejrzanych okolicznościach. Nie zaglądamy do listów, które przesyłacie za naszym pośrednictwem do dziadków, a jedynie do korespondencji z osobami trzecimi.

– Domyślam się, że Kendra dała plamę?

Warren uniósł kopertę.

– Tej wiadomości nie wysłała przez pomyłkę. Zobacz sam.

Seth wziął od niego list. Warren zapalił latarkę. Przesyłkę zaadresowano do osoby o nazwisku T. Barker na skrytkę pocztową w Monmouth w stanie Illinois.

– Wiesz, kto to jest? – spytał chłopiec.

– Nie mam pojęcia. Kojarzy ci się z czymś?

Seth zastanawiał się przez moment.

– Nie kojarzę żadnych Barkerów. Jeśli dobrze pamiętam, nie znamy nikogo w Illinois.

– Przeczytaj list.

Koperta została otwarta po mistrzowsku. Żadnego rozdarcia ani śladu kontroli. Z łatwością można by ją ponownie zakleić i wysłać. Seth wyjął złożoną kartkę i przeczytał, co następuje:

Droga Torino,

Bacznie mnie tu pilnują. Nie mam pojęcia, czy znajdę okazję, żeby przesłać więcej informacji. Nie wiem, czy telefon nie jest na podsłuchu, więc ograniczę się do listów. Swoją drogą jak na razie wszystko idzie dobrze. Nikt niczego nie podejrzewa, choć z Sethem są same kłopoty.

Mam ważne wiadomości. Znaleźli jeden z artefaktów! Chronometr jest w ich posiadaniu w Baśnioborze. Dysponują też dziennikiem Pattona Burgessa. Twierdzi w nim, że zna położenie dwóch kolejnych. Nie opisał go bezpośrednio, ale ukrył wskazówki w tajnej komnacie na końcu części lochu zwanej Korytarzem Lęku.

Spróbuję wysłać następny list, jeśli dowiem się czegoś istotnego. Zanim skończę swoją misję, postaram się schować dziennik Pattona na drzewie w pobliżu starego domku nad strumykiem, który płynie wzdłuż Hawthorn Avenue.

Łączę serdeczności
Kendra Sorenson

Seth podniósł wzrok na Warrena.

– O co tu chodzi?

– Całe szczęście, że sprawdzamy listy, chociaż nie spodziewaliśmy się czegoś takiego. Wyobraź sobie, co by było, gdyby ta wiadomość trafiła w niepowołane ręce.

– To chyba jej pismo.

– Jestem pewien, że autorką listu jest Kendra.

– Czy Vanessa wydostała się ze Skrzyni Ciszy? Może sterowała Kendrą we śnie?

Warren pokręcił głową.

– Wziąłem to pod uwagę i skontaktowałem się z waszym dziadkiem. Sprawdził. Vanessa nadal jest w niewoli. Ale być może dobrze rozumujesz.

– Albo ktoś steruje Kendrą, albo padła ofiarą szantażu. Nigdy by nas nie zdradziła! Nie z własnej woli!

– Rzeczywiście nie wyobrażam sobie, żeby mogła to zrobić. Jednak trudno nie dostrzec w tym liście umyślnej zdrady i działania na naszą szkodę. Elise nie zna Kendry zbyt dobrze. Chce ją aresztować.

Seth wstał.

– Nie może zamknąć Kendry!

– Uspokój się. Nie mówię, że to jedyne rozwiązanie. Ale biorąc pod uwagę stawkę, niezależnie od obranej metody, trzeba natychmiast uciszyć twoją siostrę. Nie chcę jej więzić, ale musimy zbadać sytuację.

– Może najlepsza będzie konfrontacja? – zastanawiał się Seth. – Pokażemy jej list i zobaczymy, jak zareaguje?

– Chętnie poznałbym jej wyjaśnienie. Jak dotąd nie przychodzi mi do głowy nic racjonalnego.

– Chyba że ktoś nią steruje.

Warren wzruszył ramionami.

– Po lekturze tego listu nic mnie nie zdziwi. Bez względu na wszystko nie wolno nam zwrócić uwagi waszych rodziców.

– Chcesz z nią porozmawiać już teraz?

– Nie możemy czekać. Poza tym działając natychmiast, uda się nam ją zaskoczyć. Jeśli będzie trochę senna, mamy szansę usłyszeć szczere odpowiedzi.

– W porządku. – Seth zaprowadził Warrena do drzwi. – Rzeczywiście nie powinniśmy obudzić rodziców.

– Nie lubią, kiedy obcy ludzie odwiedzają po nocy ich dom?

Seth zaśmiał się ponuro.

– Nie byłaby to przyjemna scena.

– Chodźmy dowiedzieć się, dlaczego twoja siostra wysyła niebezpieczne listy.

Chłopiec pokierował Warrena na korytarz, a potem na palcach podeszli do drzwi Kendry. Seth delikatnie poruszył gałką.

– Zamknięte – powiedział bezgłośnie. Nachylił się do mężczyzny. – Nie potrzebujemy klucza. Wystarczy szpilka albo spinacz do papieru. Jakiś cienki przedmiot, który można włożyć w dziurkę, żeby wypchnąć blokadę.

Warren uniósł palec, a następnie wyjął z kieszeni coś, co wyglądało jak profesjonalny zestaw wytrychów. Po cichu wsunął jedno z podłużnych narzędzi do małego otworu w gałce. Blokada pstryknęła. Schował przybory, po czym szybkim ruchem otworzył drzwi i wszedł do pokoju, a Seth w ślad za nim.

Kendra siedziała po turecku na łóżku i czytała list. Podniosła wzrok, początkowo zdenerwowana, a później speszona, gdy rozpoznała Warrena.

– O co chodzi? – spytała.

Seth zamknął drzwi.

– Wcześnie wstałaś – stwierdził Warren.

– Nie mogłam zasnąć – odparła, składając kartkę.

– Musimy porozmawiać.

Kendra niezręcznie poruszyła się na łóżku.

– Dlaczego?

Warren uniósł w dłoni kopertę, którą wysłała tej nocy.

Przez moment na jej twarzy malowało się niekłamane przerażenie. Potem skrzywiła się ze złości.

– Jak śmiesz szperać w mojej prywatnej…

– Nawet nie próbuj – przerwał jej Warren. – Chcę natychmiast usłyszeć szczere odpowiedzi albo cię stąd wywieziemy. W tym liście nie ma nic prywatnego. To ewidentna zdrada. Dlaczego, Kendro? Masz nam to czym prędzej wyjaśnić.

Dziewczynka rozglądała się po pokoju rozbieganym wzrokiem, rozpaczliwie szukając odpowiedzi.

– Nie wysłałam go do wroga.

– Tego nie powiedziałem – odrzekł Warren. – Przekazanie takiej informacji komukolwiek spoza naszego zaufanego kręgu to wystarczający dowód nielojalności. Nigdy nie słyszałem o Torinie Barker. Kto to jest?

– Warren, błagam, musisz mi zaufać, przecież wiesz, że nigdy bym…

– „Postaram się schować dziennik Pattona na drzewie w pobliżu starego domku nad strumykiem, który płynie wzdłuż Hawthorn Avenue" – przeczytał Warren. Potem opuścił list. – Masz rację, Kendro, nigdy bym nie przypuszczał, że jesteś zdolna do takiej zdrady. Wytłumacz się.

Dziewczynka bezgłośnie otwierała i zamykała usta. Nagle w jej oczach pojawiły się ból i niepokój.

– Warren, proszę, nie zadawaj więcej pytań, musiałam to zrobić, zmusili mnie, nie mogę tego wyjaśnić.

Mężczyzna przypatrywał się jej przenikliwie.

– To mi wygląda na jakąś grę. Seth?

– Ona kłamie – zgodził się chłopiec.

Nagle Kendra wpadła w gniew.

– Nie mogę uwierzyć, że traktujecie mnie w ten sposób.

– A ja nie mogę uwierzyć, że tak niezdarnie miotasz się między różnymi taktykami – odparł Warren. – Z kim rozmawiam? Mam wątpliwości, czy te słowa dyktuje umysł Kendry.

– Warren, to ja. Oczywiście, że ja. Pamiętasz, jak pomogłam cię odczarować, kiedy byłeś albinosem? Albo jak razem z Vanessą walczyliśmy z tą trzygłową panterą? Zapytaj mnie, o co tylko chcesz.

– Dlaczego zapomniałaś szyfru do swojej szafki?

– Co?

– Obserwowałem cię dziś w szkole. Musiałaś pójść do sekretariatu, żeby pomogli ci otworzyć szafkę. Dlaczego?

– A dlaczego ludzie w ogóle coś zapominają? – odparła Kendra drżącym głosem. – Szyfr po prostu wyleciał mi z głowy.

– Dlaczego wcześniej wróciłaś ze świetlicy? – zapytał Seth.

– Rex jest chory. Pani, która go zastępuje, uznała, że jeśli chcę, to mogę iść.

Chłopiec zrobił krok w jej stronę.

– To nie w stylu Kendry. Warren, masz rację. To nie ona. Chyba od samego rana jest kimś innym.

– Jestem twoją siostrą – upierała się dziewczynka, patrząc na niego błagalnym wzrokiem. Wepchnęła dłonie do kieszeni.

Seth pokiwał palcem.

– Nie. Na pewno nie jesteś moją siostrą. Wiesz, czym jesteś? Jesteś wieprzem! Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś zeżarł tyle płatków!

Warren złapał ją za ramię.

– Pójdziesz ze mną. Kimkolwiek jesteś, zmusimy cię, żebyś uwolniła umysł Kendry – oznajmił ostrym tonem.

Kendra przyłożyła wolną rękę do ust i przełknęła. Warren pchnął ją na łóżko. Usiłował zmusić dziewczynkę do wymiotów.

– Już za późno, Warren – powiedziała z jego palcem w ustach. Zaczęła się krztusić. – Działa błyskawicznie, prawie nie pozostawia śladów. Wszyscy pomyślą, że to wylew.

– To była trucizna? – spytał oszołomiony Seth.

Kendra wydęła usta i pokiwała głową.

– Możesz się pożegnać ze starszą siostrą. Mam nadzieję, że jesteście – na chwilę zatkało ją w gardle, ale dała jeszcze radę wydukać: – z siebie dumni.

Jej ciałem wstrząsnęły konwulsje.

– Zrób coś! – zawołał Seth.

Warren rzucił się naprzód. Ścisnął brodę Kendry.

– Kimkolwiek jesteś, zapłacisz za to.

– Wątpię – wykrztusiła.

Drgawki ustały. Warren zbadał puls na jej szyi.

– Nie oddycha.

Przyłożył ucho do piersi dziewczynki, a potem zaczął reanimację.

Seth patrzył z przerażeniem, jak Warren wytrwale usiłuje ożywić siostrę. Chciał, żeby się obudziła, żeby się na niego wściekała, biła go, bez względu na to, czy sama panuje nad własnym umysłem, czy też steruje nim ktoś inny. Wszystko jedno, byleby żyła!

Po kilku minutach Warren w końcu odsunął się od martwego ciała.

– Seth, nie wiem, co powiedzieć.

– Lepiej wyjdź – wychlipał chłopiec. Po policzkach ciekły mu łzy. – Rodzice nie mogą cię przy niej zastać.

– Powinienem był… Nie zdawałem sobie sprawy…

– Kto to mógł przewidzieć? – odparł Seth ochryple.

Podszedł do siostry, usiłował zbadać puls, głaskał jej twarz w poszukiwaniu najdrobniejszego śladu życia. Nie znalazł nic.

Warren pomógł mu przykryć ją kołdrą. Rodzice pomyślą, że odeszła we śnie. Seth nie przestawał płakać.

W końcu mężczyzna zaprowadził go do pokoju, a następnie wymknął się przez okno. Seth nie potrafił zasnąć. Wkrótce jego poduszka była mokra. Bez przerwy myślał o pozbawionym życia ciele siostry. Po tym wszystkim, co razem przeżyli, Kendra odeszła.

Rozdział IV
W niewoli

Gdy minivan zatrzymał się w mroku, Kendra nie miała pojęcia, czy dotarli do celu. Spętana i zakneblowana w ciasnej przyczepie przypiętej do brązowego auta pogodziła się z okropną teorią, że reszta życia upłynie jej w drodze z kempingu na kemping.

Poprzedni dzień spędziła przywiązana do drzewa na odludnym, zalesionym obozowisku. Jadła mus jabłkowy, fasolę w sosie pomidorowym oraz budyń z puszki. Niewielkie ognisko chroniło od chłodu, ale kiedy na Kendrę buchał dym, momentami robiło się wprost nieznośnie. To było już po tym, jak w środku nocy przenieśli ją ze świetlicy do przyczepy, a potem przez długie godziny wieźli autostradą i krętymi drogami.

Fałszywy Rex niedużo mówił, ale starał się zapewnić możliwie komfortowe warunki. W tej chwili dziewczynka leżała na kilku poduszkach, owinięta paroma kocami. Żądlikulowy sobowtór kierownika świetlicy dbał o to, żeby miała co jeść i pić. Wiele jej jednak przeszkadzało. Nie mogła korzystać z prawdziwej toalety, knebel był obrzydliwy, a więzy okazały się irytująco solidne.

Nagle uniosły się drzwi na tyle przyczepy. Dwie postaci zaświeciły latarkami. Kendra zamrugała i przymknęła oczy. Nieznajomi zbliżyli się, owinęli ją w jeden z koców, a następnie wyciągnęli na zewnątrz. Postanowiła się nie wiercić. Po co? Była związana i zakneblowana. Gdyby zaczęła się opierać, mogli upuścić ją na głowę.

Po drodze skrawek koca zsunął jej się z twarzy. Zobaczyła duży, zapuszczony dom na tle rozgwieżdżonego nieba. Została wniesiona w kokonie po schodkach na werandę, a potem przez drzwi frontowe do wnętrza. Co prawda w środku nie paliło się żadne światło, ale Kendra nie była całkiem ślepa nawet w najczarniejszym mroku, zobaczyła więc, że wystrój jest lepszy, niż sugerowałby wygląd zewnętrzny budynku. Obraz przechylił się, gdy nieznajomi nieśli ją po schodach na piętro, a później znów się wyrównał, kiedy pokonali dwuskrzydłowe drzwi i położyli dziewczynkę na lśniącej drewnianej podłodze jasno oświetlonego pokoju.

Spojrzawszy w górę, zobaczyła, że jednym z tych ludzi jest fałszywy Rex, drugim zaś – tęgi brodacz w ciemnych okularach. Kiedy wyszli, Kendra rozejrzała się po pomieszczeniu. Na ścianach wisiały jaskrawe obrazy abstrakcyjne, gustownie oświetlone z sufitu. Nad ozdobnym kominkiem znajdował się elegancki zegar z neonowymi akcentami. Dynamiczne rzeźby z metalu dodawały wystrojowi charakteru.

– Więc to z twojego powodu całe zamieszanie – odezwał się kobiecy głos.

Kendra przetoczyła się po podłodze, żeby zobaczyć, kto mówi. Kobieta o smukłej sylwetce wyglądała na pięćdziesiąt parę lat. Miała na sobie elegancką czerwoną suknię oraz doskonale nałożony makijaż. Dłoń oparta o biodro błyszczała od pierścieni. Blond włosy były kręcone i krótko przycięte – taka fryzura trochę nie pasowała do osoby w jej wieku.

Kobieta podeszła bliżej, stukając szpilkami o posadzkę. Z torebki wyjęła nóż sprężynowy i zwolniła ostrze. Kendra wpatrywała się w nią wybałuszonymi oczami. Nieznajoma pochyliła się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, po czym rozcięła knebel, nie raniąc policzka.

– Ani się waż krzyczeć – ostrzegła bezceremonialnie. – I tak nikt cię nie usłyszy, a moje nerwy tego nie zniosą.

– Dobrze – zgodziła się Kendra.

Kobieta się uśmiechnęła. Miała pełne wargi i duże usta, a także idealne zęby. Jej jasnobłękitne oczy były szeroko osadzone, nos dość gruby, uszy małe, a twarz kształtem trochę przypominała serce. Chociaż niektóre

elementy w jej prezencji zdawały się niemal niefortunnie dobrane, całą twarz cechowało niezaprzeczalne piękno. Upływające lata usiłowały zniszczyć urodę zmarszczkami i bruzdami, ona jednak dzielnie z nimi walczyła za pomocą kosmetyków.

– Czy jestem porywaczem, jakiego się spodziewałaś?

– Co pani chce ze mną zrobić? – zapytała śmiało Kendra.

– Rozwiązać, o ile obiecasz nie narobić rabanu. Pewnie w twoich oczach wyglądam jak stary rupieć, ale uwierz, że nie masz szans wydostać się z tego pokoju siłą. Jeżeli podejmiesz taką próbę, sprawię, że tego pożałujesz.

– Wcale nie wygląda pani staro. Nie będę próbowała uciec. Wiem, że ma pani sługusów.

– Poważnie ryzykujesz, że cię polubię – odparła kobieta, pochylając się z nożem w ręku.

Ostra krawędź z szelestem rozcięła sznury. Dziewczynka usiadła na ziemi i roztarła ślady po pętach.

– Kim pani jest?

– Mam na imię Torina. Jestem twoją gospodynią, twoim nadzorcą, twoją powierniczką. Od ciebie zależy, jak chcesz mnie nazwać.

– Myślę, że „porywaczka" to najodpowiedniejsze słowo.

Torina przekrzywiła głowę, w zamyśleniu bawiąc się perłowym naszyjnikiem.

– Cieszę się, że masz ikrę. Ostatnio staram się nie rzucać w oczy, dlatego bieduję w miasteczku na Środkowym Zachodzie, oddychając tym samym powietrzem co kozy, świnie i bydło. – Zamknęła powieki i wzdrygnęła się. Potem spojrzenie kryształowobłękitnych oczu znów skupiło się na Kendrze. – Może ty rozproszysz tę nudę.

– Czy pani jest jakąś wiedźmą? – spróbowała zgadnąć dziewczynka.

Na ustach Toriny zagościł uśmieszek.

– Zniosę śmiałość, pod warunkiem że nie będziesz bezczelna. Masz szczęście, że spotkałam w życiu parę diabelnie atrakcyjnych wiedźm, więc się nie obrażę. Nie jestem jedną z nich, chociaż nieźle znam się na magii. W domu moja tożsamość to nie tajemnica. Jestem lektobliksem.

– Takim, który wysysa młodość z innych ludzi?

– Nieźle. – Torina była pod wrażeniem. – Owszem. Pozbawiam ich sił witalnych, aby zachować młodość. Żeby uprzedzić zgryźliwe komentarze:

nie, od dłuższego czasu tego nie robiłam, co wyjaśnia mój zabiedzony wygląd. Wolę bez potrzeby nie nadużywać swojej zdolności.

– Wcale pani nie wygląda na zabiedzoną – zapewniła ją Kendra.

Torina przyjrzała się jej przez zmrużone powieki.

– Masz talent do udawania szczerości. Ile lat byś mi dała?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Myślę, że dobiega pani pięćdziesiątki.

Celowo troszkę zaniżyła osąd. Gdyby miała być szczera, oceniłaby ją na pięćdziesiąt parę lat.

Patrząc na nią podejrzliwie, rozbawiona kobieta parsknęła śmiechem.

– Moje ciało ma obecnie sześćdziesiąt dwa lata.

– Niemożliwe! Wygląda pani znacznie młodziej – zapewniła Kendra. Zauważyła zadowoloną minę Toriny. – Choć skoro wysysa pani siły witalne z innych ludzi, to musi pani być jeszcze starsza.

– Ależ oczywiście, drogie dziecko! Nigdy nie wyjawiłabym mojego prawdziwego wieku! Pomyślałabyś, że rozmawiasz z mumią!

Przyglądając się szykownej porywaczce, Kendra odetchnęła z drżeniem.

– Czy wyssie pani ze mnie młodość?

Torina zachichotała. Nagle jej uśmiech wydał się kruchy i mimo że śmiechem chciała zbyć pytanie Kendry jako niedorzeczne, pobrzmiewał w nim drapieżny ton.

– Nie, głuptasie, Sfinks urwałby mi głowę! Poza tym mam zasady. Jestem przeciwna wysysaniu sił witalnych z dzieci. Przestają rosnąć i zmieniają się w dziwolągi. To nie fair. – Torina zamilkła na chwilę. Podrapała się długim paznokciem w kącik ust. – Z kolei gdybyś spróbowała uciec, nie miałabym wyboru: uniemożliwiłabym ci to, korzystając z metod dostępnych mojemu gatunkowi. – Jej oczy lśniły.

– Nie musi się pani o to martwić – zapewniła Kendra.

– Rzeczywiście, nie muszę – przyznała Torina. – W oknach znajdują się kraty. Niewidzialne, żeby niepotrzebnie nie zwracać uwagi. Drzwi są zamknięte i solidnie zabezpieczone. Mogłabym cię tu zostawić bez opieki, a mimo to nie miałabyś szans ucieczki. Ale przecież domu strzegą jeszcze strażnicy, no i ogar szeptów.

W Baśnioborze dziadkowie mieli ogara szeptów, który pilnował więźniów w lochu. Kendra nie wiedziała o nim zbyt wiele.

– Co robi ogar szeptów?

– Zabawne, że akurat teraz pytasz – odparła Torina, podchodząc do drzwi, przez które wniesiono dziewczynkę. Otworzyła je, po czym wymówiła komendę w obcym języku. Przez próg powiał zimny podmuch. – Nie ruszaj się.

Kendra sztywno siedziała na podłodze. Wokół niej wirował mroźny wiatr. Po chwili powietrze się uspokoiło, poruszało się już tylko nieznacznie, ale było znacznie zimniejsze. Dziewczynkę przeszywał tak straszny ziąb, że aż szczękała zębami. Wstrzymała oddech. Lodowate powietrze dziwnie ją muskało. Torina wypowiedziała kolejne niezrozumiałe polecenie, a wtedy mroźny podmuch wyleciał z pokoju.

– Teraz, kiedy ogar szeptów poznał twój zapach, ucieczka nie wchodzi w grę – oznajmiła kobieta, zamykając drzwi. – Kraty w oknach to zbędna ostrożność. Podobnie jak moi współpracownicy, którzy będą mieć na ciebie oko. Oraz zaklęcia, jakimi obłożyłam drzwi.

– Rozumiem – powiedziała ponuro Kendra.

– Mam nadzieję. Dla twojego dobra. No, moja droga, wiem, że to nie twoja wina, lecz cuchniesz dymem i żywicą. Przykro mi, że tak długo trzymano cię na dworze. To niezwykła, okrutna tortura, ale biedny Rex robił, co mógł, żeby nie rzucać się w oczy. Zaczniemy od przywrócenia ci dawnej świetności. W łazience znajdziesz czyste ubrania, a także wszelkie niezbędne udogodnienia.

Torina dała znak, żeby Kendra poszła za nią. Stukając obcasami, Torina przemierzyła pokój i weszła do gustownie urządzonej toalety. Dziewczynka przesunęła dłonią po granitowym blacie. Przyglądała się kosmetykom, które wyglądały na bardzo drogie. W powietrzu mieszały się odurzające zapachy doskonałych mydeł i balsamów. Wzdłuż lustra nad blatem łagodnie świeciły lampki. Patrząc na swoje odbicie, Kendra pomyślała, że wygląda wyjątkowo ładnie.

– To niesamowite, jak właściwe oświetlenie poprawia cerę – stwierdziła beztrosko Torina. – Tu są twoje rzeczy. – Pogładziła dłonią gruby, miękki ręcznik, po czym wskazała na sukienkę w zielono-białą kratkę. – Możesz użyć jacuzzi albo wielkiego prysznica. Jeśli chodzi o szampony i mleczka do ciała: co moje, to twoje. Teraz dam ci odrobinę prywatności. Będę w pobliżu, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dziękuję.

Torina wyszła, zamykając za sobą drzwi. Kendra przekręciła kluczyk. Łazienka miała okno z nieprzezroczystą szybą. Było na tyle duże, że zmieściłby się w nim człowiek. Na wypadek gdyby opowieść o niewidzialnych kratach miała się okazać tylko podstępem, dziewczynka otworzyła okno. Zapewniało dogodny dostęp na dach, lecz gdy wysunęła rękę, zgodnie z zapowiedzią Toriny natrafiła na kraty skutecznie uniemożliwiające wyjście w zimną noc. Zamknęła okno i westchnęła z rezygnacją.

Założyła ręce na piersiach, oparła się o ścianę, a następnie rozejrzała po okazałej łazience. Wolałaby już chyba tkwić w obskurnej celi. Przynajmniej nie czułaby się tam jak zdrajczyni. Nie podobała jej się iluzja sympatii i komfortu. Torina przypominała kuszącą tropikalną roślinę, gotową pożreć niczego niepodejrzewające owady.

Ale skoro Kendra znalazła się już w tej ślicznej łazience i naprawdę potrzebowała się wykąpać, równie dobrze mogła skorzystać z okazji. Rozebrała się. Pod bosymi stopami podłoga lepiła się od lakieru do włosów. Ciepły strumień prysznica sprawiał przyjemność, podobnie jak pachnący żel do ciała. Kiedy skończyła się myć, jeszcze przez moment stała w kabinie z zamkniętymi oczami, wdychała parę i rozkoszowała się wodą ściekającą po plecach. Nie miała ochoty przerywać tej chwili samotności.

W końcu zakręciła wodę i wytarła się ręcznikiem. Włożyła świeżą bieliznę oraz kraciastą sukienkę. Wszystko pasowało jak ulał.

Potem otworzyła zamek. Z wilgotnymi włosami wyszła do modnie urządzonej sypialni. Torina pospiesznie ściągnęła z nosa okulary do czytania i odrzuciła na bok plotkarskie czasopismo. Wstała, niezdarnie składając okulary, by schować je do torebki.

– Już się martwiłam, że nigdy stamtąd nie wyjdziesz.

– Prysznic był bardzo przyjemny.

– Sukienka wygląda uroczo. Obróć się.

Kendra spełniła prośbę.

– Bardzo ładnie – pochwaliła Torina. – Powinnyśmy coś zrobić z twoimi włosami.

– Nie jestem w nastroju.

– Może odrobinkę ułożymy? Albo możemy zakasać rękawy i zabawić się na serio. Co powiesz na rudo-złote pasemka? Nie? To kiedy indziej. Nie jestem amatorką.

– Wierzę. Może innym razem.

Torina uśmiechnęła się do Kendry.

– Rozejrzymy się? Czy wolisz, żebym od razu zaprowadziła cię do twojego pokoju?

– Jestem trochę zmęczona.

– Oczywiście, skarbie. Ale przy tym na pewno czujesz się nieswojo, po raz pierwszy w nowym miejscu. Przynajmniej pokażę ci akwarium, a potem sobie odpoczniesz.

– Pani tu rządzi.

Torina ruszyła do holu, kołysząc biodrami. Jej szpilki stukały po posadzce. Kendra poszła za nią, podziwiając wystrój. Ile musiało kosztować tak wystawne urządzenie ogromnego domu?

– Nasze akwarium jest wyjątkowe – wyjaśniła kobieta, otwierając ozdobne dwuskrzydłowe drzwi. – Jednocześnie funkcjonuje jako biblioteka.

Kendra oszołomiona widokiem zatrzymała się w progu. Wzdłuż ścian od podłogi do sufitu ciągnęły się regały pełne książek, co jakiś czas przetykane niszami mieszczącymi stare przyrządy naukowe. Masywne kanapy i rozkładane fotele gwarantowały mnóstwo miejsca na odpoczynek. Wygodę czytelnikom dodatkowo zapewniało wiele bardzo ładnych stolików. Oprócz świateł zamontowanych w suficie, w pomieszczeniu rozlokowano liczne lampy, co dawało równomierną iluminację. Jednak nie to sprawiło, że Kendra zastygła w drzwiach.

Dziesiątki ryb sunęły w powietrzu, zupełnie jakby pływały w wodzie. Im dłużej im się przyglądała, tym więcej dostrzegała szczegółów. Po sali krążyły płaszczki różnej wielkości. Ich płetwy łagodnie łopotały niczym skrzydła. Do krawędzi pufy przywarła ośmiornica. Egzotyczne ryby o jaskrawych pasach i plamach pływały w równych ławicach. Po podłodze pełzały skorupiaki, poruszając czułkami. Nakrapiany, prawie dwumetrowy rekin zataczał złowrogie kręgi po bibliotece.

Mimo tych osobliwych zjawisk Kendra oddychała najzwyklejszym powietrzem. W całym pomieszczeniu nic nie było nawet wilgotne.

Torina posuwistym krokiem weszła do obszernej zarybionej biblioteki.

– Czyż to nie cudowne? Chodź, nie krępuj się.

– A rekin? – spytała Kendra.

– Shinga? To rekin lamparci. Nigdy nie sprawiał większych problemów. Za to węgorze lubią kąsać, więc nie zbliżaj się do globusa.

Dziewczynka z wahaniem przekroczyła próg, oczarowana rybami, które pływały wokół niej.

– Mogę jakiejś dotknąć?

– Jasne. Na przykład tej dużej z żółtymi paskami.

Ryba znalazła się w zasięgu ręki. Płetwy falowały tak jak w wodzie. Kendra przesunęła palcem po boku zwierzęcia. Okazało się nieco oślizgłe i zaskakująco realne.

– One są prawdziwe?

Torina uśmiechnęła się szeroko.

– Jak najbardziej.

Dziewczynka spostrzegła pomarańczową rybę o misternie ukształtowanych kolcach, która zbliżała się do wyjścia.

– Nie powinnyśmy zamknąć drzwi? – zapytała.

– Ryby nie mogą się stąd wydostać.

Kendra przykucnęła obok ośmiornicy. Przekrzywiła głowę, żeby obejrzeć przyssawki na jej mackach. Ciało głowonoga dziwnie pulsowało, więc dziewczynka prędko się odsunęła. Nieopodal sunęły trzy koniki morskie. Z boku, w pobliżu lampy, niewielka ryba połykała kawałki materii unoszącej się w powietrzu.

– Ale super! Jak to działa?

– Odpowiedzieć prosto? – spytała Torina, opierając wypielęgnowaną dłoń na biodrze. – Magia. – W zamyśleniu zacisnęła usta. – Jak mogłabym to wyjaśnić zrozumiale dla laika? Wyobraź sobie, że w sąsiedniej rzeczywistości biblioteka jest pełna wody zamkniętej w solidnym pojemniku. A teraz wyobraź sobie, że te ryby zamieszkują obie rzeczywistości jednocześnie. Wchodzą w całkowitą interakcję z otoczeniem w każdej z nich, podczas gdy my w ogóle nie zauważamy wody. Nie jest to precyzyjny opis, ale z grubsza ilustruje sytuację.

– Niewiarygodne – wyszeptała Kendra, bacznie obserwując smukłego rekina, który przepłynął niemal na wyciągnięcie ręki.

– Może i otaczają nas zagrody, a dookoła jest więcej zwierząt gospodarskich niż ludzi, ale nawet niezliczone kilometry ziemi uprawnej nie pozbawią nas paru wyszukanych przyjemności.

– Jak je karmicie?

– Czasem pożerają się nawzajem, chociaż wprowadziliśmy tu trochę magicznych straszaków, zwłaszcza wobec rekina. Zwykle robimy z ich pokarmem to samo, co zrobiliśmy z nimi: zostawiamy w obu rzeczywistościach, więc same z łatwością go znajdują. – Torina klasnęła w dłonie. – Ale nie już nadużywam twojej cierpliwości. Pozwól, że pokażę ci pokój.

Kendra pozwoliła się jej zaprowadzić z powrotem do holu. Ukradkiem jeszcze raz zerknęła za siebie do surrealistycznej biblioteki. Zastanawiała się, jak ktokolwiek może się tam skupić na czytaniu. Torina pokierowała ją na trzecią kondygnację, gdzie od wąskiego korytarza odchodziły liczne drzwi. Z jednych wyglądał staruszek, lecz gdy się zbliżyły, prędko się schował. Nie zważając na niego, kobieta podeszła z Kendrą do trzecich drzwi na prawo.

Za progiem czekały na nią wysuwane łóżko z falbankami, toaletka, regał pełen książek, dwie nocne szafki, nieduże biurko oraz mała prywatna łazienka. W tej prostej sypialni znajdowało się jedno okno, a ściany nie miały ozdób.

– To twój pokój na czas pobytu w tym domu – powiedziała Torina. – Możesz swobodnie rozglądać się po tym piętrze. Nie zapuszczaj się w inne rejony, chyba że zostaniesz zaproszona. Nie chcę stanąć przed koniecznością poszukania ci mniej przytulnego lokum.

– Miła pani jak na porywaczkę – stwierdziła Kendra. – Aż za bardzo miła. Dziwne. Zamierza mnie pani utuczyć, a potem zjeść?

Torina zacisnęła wargi i podrapała się w kąciku oka.

– Te nawiązania do wiedźm stają się męczące, moja droga.

– Co pani ze mną zrobi? Wspomniała pani o Sfinksie.

– Sama sobie odpowiedziałaś. Zrobię to, co on rozkaże.

Kendrze zaschło w ustach.

– Przyjedzie tutaj?

Na twarzy Toriny pojawił się chytry uśmiech.

– Nie jestem jego niańką, ale sądzę, że wcześniej czy później się pojawi. Posłuchaj, skarbie, naprawdę nie chcę pogarszać twojej sytuacji bardziej, niż to konieczne. Uwierz, nie zdołasz stąd uciec i nikt cię nie znajdzie. Bądź posłuszna, a zapewnię ci wszelkie wygody.

Kendra wątpiła, że wyciągnie z Toriny więcej przydatnych wiadomości.

– Dobrze. Spróbuję być grzeczna.

– Kolorowych snów, Kendro.

Torina zamknęła drzwi.

Dziewczynka usiadła na skraju łóżka. Czego chciał od niej Sfinks? Informacji? Współpracy? Będzie ją torturował? Żył od stuleci, więc na pewno znał miliony sposobów, żeby zmusić kogoś do gadania. Kendra miała wiele tajemnic, które musiała chronić. Czy Sfinks zechce wykorzystać jej wróżkokrewność do ładowania magicznych przedmiotów? Czy znajdzie jakiś sposób, żeby użyć zdolności dziewczynki ze szkodą dla jej bliskich?

Wyobraziła sobie fałszywą Kendrę, która teraz spała w jej łóżku. Co robiła? Czy zamierzała skrzywdzić Setha albo rodziców? Podobno miała dostęp do wspomnień dziewczynki. Czy już zaczęła ujawniać sekrety? Kendra ukryła twarz w dłoniach. Kiedy Sfinks tu dotrze, może wszystkie tajemnice, które znała, całkiem stracą znaczenie.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Zeskoczyła z łóżka i otworzyła. Za progiem zobaczyła dwóch staruszków: jeden siedział na wózku inwalidzkim, a drugi go pchał.

– Dobry wieczór – powiedział ten na wózku.

Jego siwe włosy były w nieładzie. Miał na sobie grube okulary w rogowej oprawie, piżamę w szkocką kratę oraz filcowe kapcie. Na kolanach trzymał złożoną gazetę.

– Możemy wejść? – odezwał się ten drugi.

Jego łysinę pokrywały plamy wątrobowe.

– Czego chcecie? – zapytała Kendra, nie ustępując z drogi.

– Przywitać się – rzekł ten na wózku. – Jesteśmy twoimi nowymi sąsiadami.

Jego towarzysz zniżył głos.

– Wiemy różne rzeczy, które mogą ci się przydać. – Puścił oko.

Dziewczynka usunęła się na bok.

– Ale jest już późno – zauważyła.

– I co z tego? – mruknął mężczyzna na wózku. – Tutaj wszystkie dni są takie same. Człowiek ma już tego dość. Każda nowa twarz to wielka atrakcja.

Łysy staruszek wprowadził wózek do pokoju.

– Nazywam się Kendra.

– Haden – przedstawił się facet na wózku. – A ten drugi dziadzio to Cody.

– Tak naprawdę wcale nie jesteśmy staruszkami – wyjaśnił Cody. – Ja mam trzydzieści dwa lata, a Haden dwadzieścia osiem.

– O nie! – jęknęła Kendra. – Wyssała z was młodość! Jakie to uczucie? Mogę o to spytać?

– Pierwsze ugryzienie jest bardzo szybkie – powiedział Cody. – Paraliżuje. Dopiero potem Torina mocno się przysysa, a wtedy czujesz, jak odpływa z ciebie życie. Ciało więdnie. Flaczeje. To nie boli. Jest jak we śnie. Trudno to opisać.

– Torina to nie lada aktorka – ostrzegł Haden. – Nie ufaj jej nawet przez sekundę.

– Dlaczego wciąż u niej mieszkacie? – zastanawiała się Kendra.

– Jesteśmy jej więźniami – wytłumaczył Haden. – Starannie dobiera ofiary. Nie mamy bliskiej rodziny. Nawet gdybym jakimś cudem się stąd wyrwał, to i tak nie mam dokąd pójść.

– Ja też – potwierdził Cody.

– Więc się nie buntujemy – rzekł Haden z rezygnacją. – To zawsze lepsze niż alternatywne rozwiązanie.

– Nie chciałabyś wylądować w piwnicy – ostrzegł Cody. – Trafiło tam paru innych gości w naszej sytuacji. Nic przyjemnego. Nie wszyscy wracają.

– Ilu was tu jest? – zapytała Kendra.

Haden wydął policzki, a potem powoli wypuścił powietrze.

– Teraz siedmiu. Dwóch w piwnicy. Jeden na łożu śmierci. Jeden to cichy typ, prawie nie wychodzi z pokoju. A Kevin to pachołek Toriny. Chłonie każde jej słowo. Trzymaj się od niego z dala.

– Odkąd tu jesteśmy, dwóch zmarło – dodał Cody.

– Nie zgadza mi się kalkulacja – stwierdziła Kendra. – Mówimy o setkach lat witalności. Czy jest tu wiele lektobliksów?

– Tylko ona – odparł Haden. – Jest naprawdę stara i zaczyna się sypać. Przypomina akumulator, który już słabo trzyma ładunek. Co roku starzeje się o... ile... ze dwadzieścia pięć lat?

– Raczej trzydzieści – sprostował Cody.

– Więc kradnie nam czterdzieści czy pięćdziesiąt lat i zużywa je przez dwa lata.

– To straszne – jęknęła Kendra.

– Próbuje sobie za bardzo nie dogadzać – powiedział Cody. – Nie cierpi zmarszczek, ale gdyby zaczęło znikać zbyt wiele osób, musiałaby się ewakuować, szukać nowej kryjówki. Według naszych obliczeń mieszka tu od prawie dwudziestu lat.

Haden podniósł gazetę, która leżała na jego kolanach.

– Znowu poluje na świeżą krew. Od tygodnia zamieszcza ten anons we wszystkich okolicznych hrabstwach.

Wskazał na jedno z ogłoszeń:

ZAMOŻNA WDOWA
POSZUKUJE MŁODEGO TOWARZYSZA
JESIENNEUKOJENIE@GMAIL.COM

– W taki sposób kusi ofiary?! – zawołała Kendra.

Haden i Cody wymienili zakłopotane spojrzenia.

– Byliśmy głupi – przyznał Cody.

– Wydawało się, że to łatwa forsa – rzekł Haden. – Zaciekawiło mnie.

– Wiesz, ona ma coś na kształt sumienia – powiedział Cody.

– Zwłaszcza kiedy ogląda za dużo talk-show – wtrącił Haden, przewracając oczami.

– Tłumaczy sobie, że wysysa młodość z naciągaczy. Odbiera tym, którzy też odbierają. Oczywiście my nie mieliśmy okazji, aby cokolwiek wziąć. Nie zadała sobie trudu, żeby się przekonać, jakimi jesteśmy ludźmi.

– Nie gorszymi od innych. Nie mieliśmy złych zamiarów, po prostu trafiliśmy na niefortunne ogłoszenie.

– Tak jak wkrótce zrobi kolejny głupek.

– A wtedy pojawi się tutaj jeszcze jedna nowa twarz.

Cody uniósł brwi.

– Nawet w nieszczęściu razem raźniej.

Mimo prawdziwego wieku, jaki podali, obaj zachowywali się jak dwaj zgorzkniali starcy. Kendra zastanawiała się, jak bardzo wiek ciała wpłynął na ich osobowość.

– Skoro mowa o nowych twarzach – rzekła – co chcieliście mi powiedzieć? No wiecie, żeby mi pomóc?

Haden poprawił okulary na nosie.

– Nie ufaj Torinie. Bądź posłuszna, bo inaczej wylądujesz w piwnicy. Nie złość jej.

Cody spoważniał.

– Widziałem, jak wyssała resztę życia z faceta, który nie wiedział, kiedy odpuścić z wyzwiskami. Ona zrobiła się młodsza, a on… martwy. Zwykle pozostawia ofiarom parę lat. Wyrzuty sumienia nie pozwalają jej nas wykończyć. Ale uważaj, żeby nie zajść Torinie za skórę. Jest zdolna do takich okropieństw, których nie jesteś w stanie sobie nawet wyobrazić.

– Wystraszysz dziewczynę na śmierć – jęknął Haden. – Oto najlepsza wskazówka: pochlebstwa czynią cuda. Nawet jeśli widzi, że jej kadzisz, i tak nie umie się powstrzymać przed pozytywną reakcją na miłe komentarze. To naprawdę żałosne. Moim zdaniem w głębi duszy tak strasznie chce, żeby ją podziwiano, że łaknie słodkich słówek, zwłaszcza związanych z wyglądem.

– Teraz stała się wyjątkowo wrażliwa, bo jej wiek rzuca się w oczy – przyznał Cody.

Haden odchrząknął.

– Bez względu na to, czy wygląda staro, czy młodo, zawsze jest łasa na komplementy. Nie tak bardzo, żeby cię stąd wypuścić albo coś w tym stylu, ale jeśli będziesz podsycać jej próżność, to ułatwi ci życie.

– Ważna rada – rzekł Cody i dla podkreślenia swych słów puścił oko.

– Skoro już się przedstawiliśmy – stwierdził Haden – to pora zostawić tę młodą damę w spokoju.

– Nie spiesz się tak – stęknął Cody. – Jeszcze jedno pytanie, Kendro. Jak zwróciłaś na siebie uwagę Toriny? Dlaczego cię tu sprowadziła?

– Nie próbuj z niej wszystkiego wyciągnąć na pierwszym spotkaniu – warknął Haden.

Cody go uciszył.

– Chyba dlatego, że mam informacje, których potrzebuje – wyjaśniła Kendra.

– Należysz do jej świata – pojął Cody. – Nie jesteś zwykłą dziewczyną z ulicy.

– Wiem, że pośród nas kryją się magiczne istoty oraz groźne osoby, takie jak ona – potwierdziła dziewczynka.

Haden i Cody w milczeniu pokiwali głowami.

– Słabo się orientujemy w nadprzyrodzonych sprawach – rzekł ten drugi. – Wiemy tylko tyle, ile zrozumieliśmy, odkąd tutaj mieszkamy.

– Bądź ostrożna – poradził Haden. – Postaramy się mieć cię na oku. Nadstawimy aparatów słuchowych – zażartował wisielczo.

Cody pchnął wózek z Hadenem za próg.

– Do jutra, Kendro – powiedział.

– Dobranoc, chłopcy. Przykro mi, że tu trafiliście.

Haden obrócił się na wózku i wskazał na nią palcem.

– I wzajemnie, a nawet bardziej.

Rozdział V
Żałoba

Zmarznięty śnieg połyskiwał w zimowym słońcu. Odbijające się na jego powierzchni promienie światła układały się w olśniewające wzory, zupełnie jakby cmentarz obsypano brylantami. Po jakimś czasie zerwał się wietrzyk i pierwsze chmury mrocznego frontu przesłoniły słońce. Blask osłabł, cmentarz był teraz zimny i ponury. Tu i ówdzie kwiaty oraz małe chorągiewki dodawały odrobiny koloru grobom przysypanym śniegiem.

Seth, ubrany w granatowy garnitur i starannie uczesany, siedział oparty o dwuipółmetrowy obelisk. Dłonie wsparł na kolanach. Marynarka słabo chroniła przed chłodem, lecz zupełnie nie zwracał na to uwagi. Jego siostrę właśnie złożono do grobu w rodzinnej kwaterze, obok babci i dziadka Larsenów. Cichutkim głosem powiedział rodzicom, że chce przez parę minut pobyć sam.

W oczach nie zbierały mu się łzy. Przez ostatnie dni wypłakał już chyba wszystkie. Teraz czuł się obojętny, jakby wyzuty z wszelkich uczuć.

W zmrożonym śniegu zachrzęściły kroki. Ktoś zbliżał się z tyłu. Po chwili stanął nad nim Stan Sorenson z rękami w kieszeniach.

– Jak się trzymasz, Seth?

Chłopiec wpatrywał się w buty dziadka.

– W miarę. A ty?

Do tej pory nie mieli jeszcze okazji do rozmowy. Dziadkowie Sorensonowie ledwo zdążyli na pogrzeb.

– Możesz się domyślić. – Dziadek westchnął. – Ta sytuacja to niewiarygodny koszmar. Usiłujemy poskładać w całość wszystko, co się wydarzyło.

Seth gwałtownie podniósł głowę.

– Macie jakieś tropy?

Tego właśnie potrzebował. Wszyscy dokoła pogrążyli się w rozpaczy. On chciał poznać odpowiedzi.

– Kilka. Gdy tylko będziesz gotowy, możemy...

– Jestem gotowy już teraz – zapewnił Seth. – Muszę się dowiedzieć, jak to się stało i dlaczego.

Dziadek skinął głową.

– Nasi przyjaciele włamali się do kostnicy i przeprowadzili nieformalną sekcję zwłok Kendry. Najwidoczniej to naprawdę ona. W każdym razie nie zmiennokształtna istota. Wciąż nie mamy pojęcia, jakiego rodzaju kontrolę umysłu zastosowano.

– Kendra nie była sobą – oznajmił Seth. – To nie ona podejmowała decyzje.

– Jestem tego pewien – zgodził się dziadek. – Warren również. Reksa Tannera, mężczyznę prowadzącego świetlicę, w której pracowała, w ten weekend znaleziono martwego w mieszkaniu. Co o nim wiesz?

– Nic. Ale to mocno podejrzane.

– Można spokojnie założyć, że to, co spotkało Kendrę, zaczęło się w świetlicy. Ale ten ślad donikąd nie prowadzi. – Dziadek rozejrzał się wokół, a potem dał znak gestem. – Twoi rodzice pojechali. Obiecałem, że odwiozę cię do domu. Byli w takim stanie, że się nie sprzeciwiali. Chcę ci kogoś przedstawić.

Seth znów usłyszał kroki, ale znacznie ostrożniejsze niż dziadka. Nie tyle chrzęściły, ile szeleściły na śniegu. Zza obelisku wyszedł łysy czarnoskóry mężczyzna w długim skórzanym płaszczu oraz ciemnych,

lśniących butach. Ośnieżone nagrobki odbijały się w jego okularach przeciwsłonecznych.

– To Trask – poinformował dziadek. – Jest detektywem i Rycerzem Świtu. Pomoże nam rozszyfrować tę zagadkę.

– Wygląda pan imponująco – stwierdził Seth. – Jeździ pan na motorze?

Trask spojrzał na niego z góry.

– Moje kondolencje – powiedział. Jego ton był rzeczowy.

– Dowiedzieliście się czegoś?

Trask zerknął na dziadka, a ten skinął głową.

– Przez ostatnich parę dni przebywałem w Monmouth w stanie Illinois.

– Tam Kendra chciała wysłać list – przypomniał sobie Seth.

– Miałem oko na skrytkę pocztową. Spędziłem trochę czasu w tamtejszej uczelni, poznałem miasto i okolicę. Miłe miejsce. Jak dotąd nic nie odkryłem. Zostawiłem tam człowieka, żeby obserwował skrzynkę.

– Cieszę się, że poszliście tropem listu – oznajmił Seth.

– To jeszcze nie koniec – obiecał Trask. – Chcę bezpośrednio od ciebie usłyszeć o wszelkich nietypowych zachowaniach twojej siostry.

Seth opowiedział o dziwnym wrażeniu, jakie wywarła na nim Kendra przy śniadaniu, o wcześniejszym powrocie ze świetlicy, o jej przesadnej reakcji, kiedy zastała go w pokoju, i wreszcie o tragicznej konfrontacji z Warrenem.

– I to wszystko wydarzyło się w ciągu jednego dnia? – upewnił się Trask.

– Aha. Chociaż zajście z Warrenem w zasadzie miało miejsce już po północy.

– Dzień wcześniej nie zauważyłeś niczego dziwnego?

– No, poprzedniego wieczoru przebywała sama dłużej niż zwykle. Zamknęła się w pokoju.

– Po powrocie ze świetlicy – podkreślił Trask.

– Zgadza się. Ale przez cały dzień była sobą.

Mężczyzna spojrzał na dziadka.

– Wszystko wskazuje na świetlicę. Elise wiele razy zaglądała do środka przez okno, obserwując Kendrę. Nie działo się nic niezwykłego. Rozmawiałem z Rondą Redmond, która pracuje tam w tych godzinach co Kendra. Przedstawiłem się jako prywatny detektyw. Twierdzi, że owego dnia dziewczynka zniknęła jej z oczu tylko na parę minut, kiedy Rex zabrał ją do gabinetu w związku z telefonem od jakiegoś rodzica. Bacznie

obserwujemy Rondę i starannie zbadaliśmy jej przeszłość. Bez względu na to, co zaszło, wydaje się, że jest mimowolnym świadkiem.

– Teraz wiesz już tyle co my – dziadek zwrócił się do Setha.

– Chcę pomóc dowiedzieć się czegoś więcej – rzekł chłopiec. – Mógłbym posłużyć jako przynęta.

Dziadek pokręcił głową.

– Nie możemy podejmować takiego ryzyka, dopóki lepiej nie zrozumiemy, z czym mamy do czynienia.

– Warren i Elise to nie amatorzy – odezwał się Trask. – Ja też nie. Akcję przeprowadzono z niewiarygodną finezją. Wyjaśnimy to, ale potrzebujemy czasu. Jeśli nie przypominasz sobie żadnych innych szczegółów, najbardziej pomożesz nam, wracając do Baśnioboru razem z dziadkiem.

– Do Baśnioboru? – powtórzył Seth.

– Tanu właśnie przygotowuje twoich rodziców – poinformował Stan. – Biorąc pod uwagę ich kondycję emocjonalną po stracie Kendry, a także biegłość Tanu w przyrządzaniu eliksirów, wkrótce sami uznają, że powinieneś spędzić święta ze mną i z babcią.

– Nie – zaprotestował cicho Seth. – Chcę zostać tutaj, żeby pomóc w śledztwie.

– Tutaj trudniej nam cię chronić – wyjaśnił Trask. – Mamy wiele powodów do niepokoju. Nie jesteśmy pewni, czy przechwycony list to jedyna wiadomość wysłana do naszych wrogów przez tego, kto podszywał się pod twoją siostrę. Kto wie, czego już się dowiedzieli? Musimy przyjąć postawę obronną, dopóki nie rozpoznamy sytuacji.

– Wstawaj – powiedział dziadek, wyciągając dłoń w rękawiczce.

Seth złapał go za rękę i pozwolił sobie pomóc. Dopiero wtedy zdołał docenić imponujący wzrost Traska. Ruszyli przez ośnieżony cmentarz.

– Zadbałeś o rzeczy Kendry? – zapytał dziadek.

– Schowałem dziennik oraz listy, tak jak kazał Warren. No i znalazłem laskę deszczu z Zaginionej Góry. Naprawdę nieźle ją ukryła. Za płytą gipsową w szafie. Wycięła mały otwór, wsunęła laskę, a potem porządnie go zatkała. Minęło sporo czasu, zanim to wykombinowałem.

– Zabierzemy te przedmioty ze sobą – oznajmił Stan.

– Dziadku – zaczął Seth niepewnie – latem wywiozłem z Baśnioboru trochę złota. Pomyślałem sobie, że należy mi się po interesach z satyrami, więc nie oddałem ci całości. Kendra mnie przyłapała. Zanim przestała być

sobą. Ona już nie może mnie do niczego zmusić, ale chciałem, żebyś wiedział, że wszystko zwrócę.

Dziadek miał łzy w oczach. Poklepał Setha po plecach i pokiwał głową.

* * *

Podczas ostatniej podróży do Baśnioboru Seth mknął szpanerskim sportowym autem kierowanym przez Vanessę. Dziadek Sorenson prowadził masywnego SUV-a znacznie wolniej.

Przez ostatnie dwa dni dziadkowie pocieszali zrozpaczonych rodziców chłopca, a Tanu pomagał Warrenowi, Elise i Traskowi w śledztwie. Czas mijał irytująco bezproduktywnie. Nie odkryli ani jednego nowego tropu. Wrogowie nie wykonali żadnego ruchu. Nie udało się również odnaleźć powiązań między Reksem a Stowarzyszeniem Gwiazdy Wieczornej. Kierownik świetlicy wyglądał na niewinną ofiarę.

Trask, Warren oraz Elise zostali na miejscu, by kontynuować pracę. Tanu, nadzwyczaj cichy i zamyślony, jechał obok Setha. Pas bezpieczeństwa ledwo oplatał tęgiego Samoańczyka. Babcia siedziała z przodu razem z dziadkiem.

Seth próbował zasnąć, ale nie potrafił się wygodnie usadowić. Wyobraźnia wciąż podpowiadała mu kolejne scenariusze losu Kendry. Starał się zachować otwartą głowę. Dopuszczał nawet taką ewentualność, że kontrola umysłu w ogóle nie miała miejsca. Jeśli ktoś bezwzględnie szantażował jego siostrę, to może sam stres wywołał zmianę osobowości. Ale jaka groźba mogłaby ją zmusić, żeby zdradziła najbliższych? Może sądziła, że chroni ich przed czymś jeszcze gorszym. Tylko czym?

Zadzwoniła komórka. Dziadek odebrał. Po chwili auto gwałtownie nabrało tempa.

– Powiedziałeś Douganowi? – zapytał. – Próbuj dalej. Dobrze, róbcie, co możecie, pospieszymy się.

– Co się stało? – zaniepokoiła się babcia.

– Maddox pojawił się na strychu. Jest w opłakanym stanie. Chudy, brudny, ranny, chory. Coulter z Dale'em robią, co się da.

Chociaż Seth ucieszył się z powrotu handlarza wróżek, to wieść, że krzepki poszukiwacz przygód jest chory i słaby, bardzo go zasmuciła. Ale przynajmniej żył.

– Wyszedł z wanny? – spytał chłopiec.

Latem dowiedział się, że Tanu zawiózł dużą blaszaną wannę do upadłego rezerwatu w Brazylii, by dać Maddoksowi możliwość powrotu do domu. Wanna dzieliła tę samą przestrzeń z drugą, znajdującą się w Baśnioborze. Gdy jakiś obiekt umieszczano w jednej z nich, pojawiał się w obu, dzięki czemu ktoś mógł go wyjąć z tej drugiej. Kiedy znajdowały się w różnych miejscach, ich powiązana przestrzeń umożliwiała natychmiastowy transport wielu rzeczy na ogromne dystanse.

– Tak – potwierdził dziadek. – Po tak długim czasie. Brawo, Tanu.

– Wygląda na to, że Maddoksowi trzeba pomóc w dochodzeniu do zdrowia – stwierdził Samoańczyk.

– Właśnie dlatego dodałem gazu.

– Nieszczęścia walą nam się na głowę – westchnęła babcia.

* * *

Kiedy SUV zjechał z drogi, Seth wyjrzał przez okno na nagi las. Zdziwił się, jak daleka jest widoczność, kiedy opadły liście, a z zarośli pozostały tylko poskręcane gałązki. Do tej pory widywał Baśniobór wyłącznie latem. Teraz wszystko było szare i brązowe. Tu i ówdzie pośród uschłych, rozpadających się liści prześwitywały nieliczne łaty śniegu.

Samochód pędził podjazdem, przemknął przez bramę i zajechał przed dom. Ogród wokół rezydencji wciąż nietypowo kwitł. Seth zrozumiał, że to na pewno dzieło wróżek.

Gdy zatrzymali się z poślizgiem, Tanu wyskoczył z wozu i czym prędzej wpadł do domu. Odkąd dowiedzieli się o Maddoksie, cały czas eksperymentował z eliksirami i składnikami. Seth pobiegł za nim.

W sieni stał Dale.

– Cześć, Seth.

– Gdzie Maddox? – spytał chłopiec, nie wiedząc, dokąd udał się Tanu.

– W sypialni twoich dziadków. Ich łóżko stoi najbliżej wanny na strychu.

– Jak on się czuje?

Dale gwizdnął cicho.

– Miewał lepsze dni, ale się wyliże. Ciągle rośniesz.

– Ale do ciebie sporo mi jeszcze brakuje.

Dziadkowie razem weszli do domu.

– Gdzie on jest? – zapytała babcia.

Dale zaprowadził ich schodami na górę, a potem korytarzem do pokoju, gdzie Tanu siedział już na krześle obok łóżka i szperał w torbie z eliksirami. Coulter opierał się o ścianę w kącie. Na łóżku leżał Maddox, miał suche wargi, zarumienione policzki, a połowę jego twarzy zakrywała brudna ruda broda.

– Dobrze cię widzieć, Stan – wychrypiał, wyciągając szyję.

– Leż spokojnie – skarcił go Tanu. – Gadać będziesz później. – Następnie zwrócił się do dziadka: – Gorączkuje, jest niedożywiony i bardzo odwodniony. Pewnie ma pasożyty. Złamany nadgarstek. Skręconą kostkę. Lekkie wstrząśnienie mózgu. Rany i sińce na całym ciele. Dajcie mi trochę czasu, żebym mógł się nim zająć.

Dziadek wygonił wszystkich na korytarz. Coulter wyszedł razem z nimi. Zatrzymali się niedaleko drzwi.

– Mówił coś? – zapytał Stan przyciszonym głosem.

– Nie ma artefaktu. Stowarzyszenie też nie – powiedział Coulter. Przesunął dłonią po niemal łysej głowie, przygładzając siwy kosmyk na samym środku. – Zna położenie skarbca, w którym mieści się artefakt. Nie dowiedziałem się nic konkretnego. Razem z Dale'em kazaliśmy mu odpoczywać.

– Wciąż żadnych tropów w sprawie komnaty na końcu Korytarza Lęku? – interesował się dziadek.

Coulter się wzdrygnął.

– Tam jest tylko pusta ściana. Badałem ją przez dłuższy czas, choć wcale nie jest to moje ulubione miejsce.

– Nie znaleźliście komnaty z listu Kendry? – zapytał Seth. – Myślałem, że jako opiekun wiesz wszystko o tym pomieszczeniu.

– Tajemnica nie została przekazana następcom – odparła babcia.

– Nie jesteśmy nawet pewni, czy w ogóle chcemy poznać ewentualną lokalizację innych artefaktów – wyjaśnił dziadek. – Na razie zależy nam na tym, żeby mieć do niej dostęp, jeśli zajdzie potrzeba.

– Tak właściwie to co się znajduje w Korytarzu Lęku? – zapytał Seth. – Nigdy nie mówiliście o nim nic konkretnego.

– Uwięziono tam groźne stworzenia, którymi nie trzeba się zajmować – odezwał się Coulter. – Nie potrzebują jedzenia ani picia. To istoty takie jak ożywieniec, którego spotkaliśmy w zagajniku.

– Emanują strachem?

– Niektóre tak. Dlatego praca tam na dole to straszna mordęga. Zwykle wolę trzymać się z dala od tych cel.

– Może ja mógłbym wam pomóc w poszukiwaniach komnaty, skoro magiczny lęk na mnie nie działa.

Babcia pokręciła głową.

– Nie, Seth, w pewnym sensie właśnie dlatego grozi ci jeszcze większe niebezpieczeństwo. Te istoty stanowią prawdziwe zagrożenie. Czasami strach jest dobry. Wymusza szacunek wobec ich mocy. Wiele z tych stworzeń mogłoby zniszczyć Baśniobór, gdyby wydostały się na wolność.

– Nie wypuściłbym ich! Nie jestem obłąkany!

– Ale może ciekawie byłoby zobaczyć jak wyglądają – zasugerował dziadek.

– Widziałeś je? – zapytał Seth. – Jak one… Chwileczkę, ty mnie podpuszczasz.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła – powiedział Stan. – I jak pokazuje historia, duże zagrożenie dla Baśnioboru, o ile mnie pamięć nie myli.

– Stosowałbym się do waszych zasad – przyrzekł chłopiec. – Skoro nie wolno zaglądać, nawet mi to nie przyjdzie do głowy.

– Jeśli znajdziemy zastosowanie dla twojej szczególnej odporności, na pewno z niej skorzystamy – obiecał dziadek.

– *Jeśli* znajdziecie – mruknął Seth. – Na pewno nie będziecie szukać zbyt dokładnie. Słuchaj, Coulter, skąd wiedzieliście, że Maddox pojawił się w wannie? Przecież samodzielnie mógł wyjść tylko z tej, do której wszedł, no nie? Żeby wydostał się po naszej stronie, ktoś musiał go wyciągnąć.

– Zgadza się – potwierdził Coulter. – Postawiliśmy Mendiga na warcie, żeby stale obserwował wannę. Szczerze mówiąc, wkrótce zamierzaliśmy zwolnić tę przerośniętą kukłę z obowiązku. Po tylu miesiącach prawie straciliśmy nadzieję.

Tanu otworzył drzwi sypialni i wytknął głowę na korytarz.

– Jest stabilny. Dobrze reaguje na medykamenty. Radziłem mu, żeby się przespał, ale koniecznie chce z wami porozmawiać jak najprędzej. Ze wszystkimi.

– Da radę? – zapytała babcia.

– Nic mu nie będzie. Jest zdeterminowany. Lepiej wypocznie, jeśli najpierw go wysłuchamy.

Dziadek zaprowadził wszystkich do pokoju. Maddox siedział na łóżku podparty poduszkami. Skóra lśniła mu od potu, a wargi miał już mniej spierzchnięte. Przyglądał się przyjaciołom bacznym wzrokiem.

– Nie musicie na mnie patrzeć tak, jakbym leżał w trumnie – powiedział głosem mocniejszym niż wcześniej. – Co prawda ten materac wydaje się bardzo przyjemny, ale to nie jest moje łoże śmierci. Już dawno bym wstał, gdyby Tanu mi pozwolił.

– Na pewno masz do opowiedzenia nie lada historię – zachęcił go dziadek.

– Owszem. I nauczyłem się przy okazji paru rzeczy. Przede wszystkim: nigdy nie przyjmować zadań od Rycerzy Świtu. – Puścił oko do Setha. – Gdzie twoja siostra?

Dorośli wymienili zakłopotane spojrzenia.

– Nie żyje – powiedział Seth bezbarwnym głosem. – Dopadło ją Stowarzyszenie.

Maddox pobladł.

– Moje kondolencje. Nie miałem pojęcia. Co za tragedia.

– To nie twoja wina – uspokoił go chłopiec. – Miałeś dość własnych problemów.

– Jak udało ci się przeżyć? – zapytał dziadek.

– Głównie chowałem się po jaskiniach. W mokrych, ciemnych, ciasnych miejscach. Znajdowałem komnaty, w których Lycerna nie mogła mnie dosięgnąć. Żywiłem się obrzydliwymi rzeczami: grzybami, insektami i tak dalej. Straciłem poczucie czasu. Nie mogłem wytknąć głowy, żeby coś nie próbowało mi jej odgryźć. Wszystkie wyjścia były starannie strzeżone, w dzień i w nocy, bez względu na pogodę. Wobec tego wykopałem sobie własne wyjście, uciekłem w stronę domu i znalazłem wannę. Gdybym nie natrafił na zaszyfrowaną wiadomość od Tanu z informacją o darmowym transporcie, wciąż taplałbym się w zalanych jaskiniach.

– Cieszę się, że moja misja na coś się przydała – rzekł Samoańczyk.

– A potem uratowałeś mnie raz jeszcze, podając cudowne eliksiry. Jestem twym podwójnym dłużnikiem, przyjacielu.

– Nonsens – zbył jego uwagę Tanu. – Nadstawiałeś za nas karku.

– Całe szczęście, że wyszedłeś z tego cało – stwierdził dziadek. – Zaczynaliśmy tracić nadzieję.

Maddox puścił do niego oko.

– Nigdy nie stawiajcie na mnie krzyżyka. Z niejednych tarapatów już się w życiu wygrzebałem.

– Coulter wspominał, że orientujesz się, gdzie jest artefakt – napomknęła babcia.

– Zgadza się. Mógłbym narysować mapę albo nawet zaprowadzić tam zespół.

– Mapa wystarczy – zapewnił dziadek. – Musimy działać prędko, a w takim stanie nie możesz uczestniczyć w wyprawie.

– Dziwię się, że nie przywiozłeś nowych wróżek – stwierdził Coulter.

– Niewiele brakowało. – Maddokswi zaświeciły się oczy. – Napotkałem parę egzotycznych gatunków. Mam kilka wypróbowanych sposobów wabienia wróżek i nawiązywania z nimi przyjaźni nawet w tak niesprzyjających warunkach. Bez ich pomocy nie przetrwałbym w jaskiniach. Chciałem zabrać ze sobą kilka, ale w końcu sam ledwo uszedłem z życiem. Zmarnowana szansa.

– Powinieneś teraz odpocząć – nalegał Tanu.

– A mapa? – jęknął Maddox.

– Niedługo przyniesiemy ci materiały – obiecała babcia. – Zdrzemnij się, odzyskaj siły.

Maddox rozejrzał się po pokoju. Patrzył na każdego po kolei.

– Dzięki, że mnie stamtąd wyciągnęliście i pozwoliliście mi tu wylądować. Jestem waszym dłużnikiem.

– Wręcz przeciwnie – odparł dziadek. – To my jesteśmy ci wdzięczni, że podjąłeś się tak niebezpiecznej misji. Odpocznij.

Maddox zamknął oczy i opadł na poduszki.

Rozdział VI
Wszystkowidzące Oko

– W porządku, Kendro – powiedział Haden, podnosząc finezyjnie wyrzeźbionego hetmana. – Znajomość ruchów oraz sposobów bicia poszczególnych figur to tylko niewielka część całej gry. Najważniejsze jest zrozumienie pozycji i wartości. Znam system punktów, który w praktyczny sposób określa wartość każdej z figur. Powiedzmy, że ten hetman wart jest dziewięć punktów. – Postawił pionek na szachownicy. Dotykał pozostałych, kolejno je wymieniając. – Wieże są warte pięć, skoczki trzy, gońce też trzy, a pionki jeden. To pomoże ci ocenić, czy warto poświęcić daną figurę.

– A król?

– Zastanów się.

– No tak. Najwyższy priorytet. Nie da mu się przydzielić wartości.

– Brawo. Białe zaczynają, więc teraz twój ruch.

Kendra przyglądała się rzędowi pionków. Mogła przesunąć jeden z ośmiu o jedno lub dwa pola do przodu.

– Czy istnieje najlepsze otwarcie?

– Pierwsze ruchy w dużym stopniu ustawiają partię. Eksperymentuj.

Dziewczynka przygryzła wargę.

– Czy szachy to nie jest gra dla starych dziadków?

Haden uniósł brwi.

– A ja ci wyglądam na młodzieniaszka? Nie mogę ruszać nogami, mam ograniczone możliwości. Przynajmniej ćwiczę mózg. Cieszę się, że mogę uczyć nowego przeciwnika.

Kendra podniosła pionek hetmański i przesunęła go do przodu o dwa pola.

Otworzyły się drzwi. Do pokoju Hadena wszedł Cody.

– Mamy gościa – oznajmił.

– Kto to? – spytała dziewczynka.

– Najnowsza mucha w sieci Toriny.

Kendra podniosła się od stołu.

– Kolejna ofiara, z której chce wyssać życie!

Haden wykonał ruch na szachownicy, blokując jej możliwość dalszego posunięcia pionkiem.

– Przyzwyczaisz się – mruknął.

– Musimy go ostrzec.

– To by się źle skończyło – odparł Cody. – Wkurzylibyśmy Torinę i wszystkim uprzykrzyli życie, włącznie z tym nowym.

– Całkiem się już poddaliście? – zapytała Kendra oskarżycielsko.

– Zaakceptowaliśmy nieuniknione – odrzekł Haden. – Siadaj.

– Nie, dziękuję – powiedziała dziewczynka i wymaszerowała z pokoju.

Cody usunął się z drogi, żeby ją przepuścić.

– Uparta. – Kendra usłyszała za sobą jego pomruk.

Szła zbyt szybko, żeby zrozumieć odpowiedź Hadena.

Dotarła do końca korytarza i ruszyła po schodach na dół. Co się mogło stać najgorszego? Torina wyssie z niej młodość? Zabije ją? Zamknie w piwnicy? Kendra zacisnęła pięści. I tak już była więźniem. Jaki sens udawać, że to gościna? Teraz przynajmniej miała szansę komuś pomóc, a może przy okazji sobie. Jeśli nie skorzysta ze sposobności, nigdy się stąd nie wydostanie.

Zeszła na pierwsze piętro. Drogę na parter zagradzał barczysty goblin w garniturze. Sucha czerwona skóra napinała się mu na kościach policzkowych oraz wydatnej szczęce. Żyły biegły groteskowymi zygzakami po bokach przerośniętego czoła.

– Wracaj na górę – warknął, obnażając nierówne kły.

– Muszę porozmawiać z Toriną – oznajmiła stanowczo Kendra. – To pilne.

– Żadnych gierek – burknął goblin.

– Nie znam cię – powiedziała dziewczynka. – Nie mam powodu cię słuchać. Muszę pomówić z Toriną. Mam nagłą sprawę.

– Skąd ci przyszło do głowy, że ją tam znajdziesz? Pani jest zajęta. Przyjdzie do ciebie później. Twoje miejsce jest na górze.

Kendra spróbowała go obejść i ruszyć po schodach na parter, ale złapał ją za ramię szorstką łapą.

– Nie twój interes – parsknęła. – Muszę zejść na dół. I tak wiesz, że nie wydostanę się z domu. Puść mnie albo Sfinks przerobi cię na mielonkę.

Przez moment mierzyli się wzrokiem. Po chwili wahania sękate paluchy zwolniły uścisk.

– Nie jestem pewien, czy Sfinks będzie się ciebie słuchał – zarechotał goblin.

Kendra pognała po schodach. Wątpliwościami strażnika nie zawracała sobie głowy. Kiedy pędziła przez sień, zatrzymała się na widok młodego człowieka, który stał w salonie, podziwiając duży obraz w pozłacanej ramie. Nieopodal, oparte o sofę, stały zniszczona walizka oraz wypchany worek marynarski.

– Kim jesteś? – zapytała dziewczynka od progu.

Młodzieniec się obrócił. Miał ciemne włosy do ramion oraz postrzępione wąsy. Na bladej twarzy widniało parę pryszczy. Nosił czarny T-shirt oraz obcisłe dżinsy.

– Nazywam się Russ. Widziałaś Torinę?

Kendra weszła do pokoju.

– Odpowiedziałeś na ogłoszenie?

– Zgadza się. Jesteś jej krewną?

– Zostałam porwana. Torina mnie więzi. Musisz stąd natychmiast uciec!

Russ zachichotał.

– Dobre. Podoba mi się. Powinienem wybiec z krzykiem i wezwać policję?

– Mówię poważnie. Za mną.

Kendra pognała do drzwi frontowych. Russ ruszył za nią, jedynie lekko zaciekawiony.

Szarpnęła. Zamknięte. Rozpaczliwie poruszała klamką.

– Pomóż mi je wyważyć.

– Zrobiłbym świetne pierwsze wrażenie – zaśmiał się mężczyzna. – Powinnaś grać w filmach.

Kendra płakała z frustracji.

– Russ, ja wcale nie udaję. To wariatka. Trzyma tutaj dzieci i staruszków. Nie mamy czasu! Pomóż mi, proszę. Uciekaj, a potem skontaktuj się ze Scottem Michaelem Sorensonem albo Marlą Kate Sorenson. Mieszkają pod Rochesterem. Nazywam się Kendra. Jestem uznana za zaginioną.

Przez łzy widziała, że Russ wreszcie poczuł się trochę zakłopotany. Zaczął obgryzać paznokcie.

– Co ty wygadujesz, moja droga? – zapytał aksamitny głos. Po schodach powoli zeszła Torina. Na jej czarnej sukni wieczorowej lśniły cekiny. – Twoja mama przyjedzie dopiero o czwartej.

Russ przeniósł wzrok z Kendry na Torinę.

– Uciekaj! – błagała dziewczynka.

– Kendro, miej litość nad biednym Russem. Nie przywykł do twoich wygłupów. Idź się pobawić za domem. Ciocia Torina musi omówić parę rzeczy z nowym znajomym.

Kendra została przyłapana na gorącym uczynku. Nie wyobrażała sobie, by mogła się wpakować w jeszcze większe kłopoty. Musiała ryzykować na całego.

– Russ, chodź ze mną za dom, muszę ci coś pokazać.

– Przyjdzie do ciebie za parę minut. Najpierw musimy porozmawiać o sprawach dorosłych. – Torina podeszła do gościa, stukając obcasami, po czym wzięła go za rękę. – Przenieśmy się do salonu.

– Nie pozwól, żeby cię ugryzła, Russ. Wyssie z ciebie całą energię – ostrzegała Kendra. – Razem możemy z nią walczyć. Wyrwiemy się stąd.

Promienny uśmiech Toriny przygasł ledwo zauważalnie.

– Teraz jestem wampirem? A to ci nowość! Młoda damo, cenię sobie bujną wyobraźnię, ale twoje zachowanie ociera się o zuchwałość. Jamesonie, zaprowadzisz Kendrę do jej pokoju?

– Oczywiście, moja pani – odrzekł szorstki głos.

Po schodach zszedł goblin w garniturze. Patrzył nieprzyjaźnie na Kendrę. Gdy dziewczynka zerknęła na Russa, zrozumiała, że zapewne nie

widzi on prawdziwej postaci sługusa. W jego oczach ten potwór musiał wyglądać jak zwykły kamerdyner.

Rzuciła się biegiem w głąb domu, ale goblin pochwycił ją i boleśnie złapał za barki. Następnie pokierował ją w stronę schodów. Wiła się, krzyczała i próbowała go kopnąć.

– Co za popis! – wykrzyknęła Torina. – Twoja matka się o tym dowie, młoda damo.

– Tylko na nich popatrz! – wrzasnęła Kendra. – Pozamykali drzwi, gdzieś mnie zaciągają! Przejrzyj na oczy, Russ!

– Co tu się dzieje? – zapytał nerwowo młody mężczyzna.

– Dziewczynka jest niezrównoważona psychicznie – mruknęła Torina. – Zdradzę ci tajemnicę.

Goblin zarzucił sobie Kendrę na muskularne ramię. Obejrzawszy się na Russa, zobaczyła, jak Torina przytula twarz do jego szyi. Zaraz potem złapała go, gdy runął na ziemię. Drgała mu jedna noga. Sługus wszedł na schody i zniknęli Kendrze z pola widzenia.

* * *

Kendra pochylała się nad biurkiem w swoim pokoju, po raz kolejny składając kartkę z papeterii. List miał już tyle zagięć, że był niemal bezużyteczny. Znowu usiłowała poprawić jedyny kształt, który w miarę się sprawdzał, i znowu okazało się to niewystarczające.

Złożyła kartkę w znajomy podstawowy model, mocno naciskając krawędzie z nadzieją, że forma się utrzyma. Gdy skończyła, uniosła samolot i obejrzała go ze wszystkich stron. Nie zdobyłby żadnych nagród

ani za urodę, ani za funkcjonalność. W myślach niemalże słyszała, jak Seth wyśmiewa jej żałosne starania.

Dlaczego nie nauczyła się robić porządnych samolotów z papieru? Jej brat znał co najmniej sześć różnych wzorów, a każdy z nich doskonale latał. Były proste i smukłe. Czasami dodawał specjalne naddarcia lub zagięcia, żeby wykonywały akrobacje.

Samolot, który zrobiła Kendra, po kilku kompletnie nieudanych podejściach latał niewiele lepiej niż zmięta kulka. Podeszła ze swoim szkaradnym dziełem do okna, otworzyła je, a potem przecisnęła rękę przez niewidzialne kraty. Do pokoju wpadło zimne powietrze. Z doświadczenia wiedziała, że najlepszą gwarancją, aby samolot poszybował, był szybki ruch nadgarstkiem. Ciemną nocą wysłanie wiadomości ujdzie niepostrzeżenie, a rano może którąś znajdzie jakiś przechodzień.

Nazywam się Kendra Sorenson. Zostałam porwana. Proszę zawiadomić policję, a potem skontaktować się ze Scottem Michaelem Sorensonem albo Marlą Kate Sorenson. Mieszkają niedaleko Rochesteru w stanie Nowy Jork. To nie jest żart.

Wkrótce po tym, jak goblin zamknął ją w pokoju, postanowiła rozpocząć kampanię fruwających wiadomości – aeronautyczny odpowiednik listów w butelce. Zastanawiała się, dokąd skierować kolejny samolot.

W drzwiach zachrobotał klucz.

Kendra wyrzuciła papierową strzałkę, pospiesznie zamknęła okno i odwróciła się w stronę wejścia. Do pokoju wkroczyła Torina, wprost tryskając pewnością siebie. Miała na sobie tę samą olśniewającą kreację co wcześniej, ale teraz suknia inaczej na niej leżała. Jej ciało było bardziej krągłe, mięśnie nóg oraz ramion napięte i smukłe, skóra gładka i zdrowa. Torina nosiła obecnie subtelniejszy makijaż, zdając się na naturalny blask swej oszałamiającej urody. Spoglądając triumfalnie na Kendrę, przypominała królową balu maturalnego gotową na wielki wieczór.

Po chwili niezręcznego milczenia dziewczynka zrozumiała, że Torina czeka na komplement.

– Wygląda pani niesamowicie.

– Niech ludzie mówią, co chcą – rzuciła kobieta od niechcenia, opierając dłoń na smukłej talii. – Dieta, ćwiczenia, farmaceutyki, chirurgia

plastyczna, zabiegi odnowy biologicznej, kosmetyki… Nic nie zastąpi młodości.

– Wyssała pani z niego energię?

– I to znacznie brutalniej, niż gdybyś się nie wtrącała – odparła Torina z chłodem w oczach.

– Dlaczego?

Kobieta zamknęła drzwi i powolnym krokiem weszła do pokoju.

– Mój sposób życia, Kendro, zapewnia mi niewiele rozrywek. Igraszki z ofiarami dają mi bodaj najwięcej przyjemności. I tak musiałam się zadowolić niesatysfakcjonującym okazem. A potem odebrałaś mi całą rozkosz, zmuszając do pośpiechu.

– Tak mi przykro. To musi być okropne, kiedy wysysanie życia z ludzi nie daje superzabawy.

– Nie waż się ze mnie drwić, panienko – syknęła Torina.

Gniew naprężył jej młodzieńcze rysy. Na szyi nabrzmiały ścięgna.

– Jest pani piękna, kiedy się złości – oznajmiła dramatycznie Kendra.

Wściekłość Toriny przerodziła się w szaleńczy śmiech.

– Wiem, że żartujesz, ale mimo wszystko przyszło ci to do głowy, więc w pewnym sensie musi to być prawda. – Otarła łzę z kącika oka, a następnie podeszła do biurka, zgarnęła leżące na nim papiery i otworzyła szuflady, żeby zabrać resztę papeterii. – Koniec z samolocikami. Pozbieraliśmy wszystkie, które dotąd wyrzuciłaś. Origami nie jest twoją mocną stroną.

– Rzeczywiście były kiepskie – przyznała Kendra.

– Oględnie powiedziane – mruknęła Torina. – Posłuchaj, za taki numer, jaki dziś wycięłaś, normalnie przeniosłabym cię do piwnicy. Dałam ci dużo swobody, a ty pięknie mi się odpłaciłaś. Ale odzyskanie młodości wiąże się z pewną euforią, a jutro przyjedzie Sfinks, więc możesz tu siedzieć zamknięta, aż będzie gotowy na spotkanie z tobą.

Pod Kendrą ugięły się nogi.

– Sfinks?

– Jak myślisz, dlaczego zadowoliłam się takim kiepskim okazem jak Russ? – odparła Torina z emfazą. Pstryknęła palcami, jakby chciała zwrócić uwagę dziewczynki. – Czytaj między wierszami. Mam powód, żeby wyglądać korzystnie. Muszę zrobić wrażenie na szefie. Czy to nie ty rzekomo załatwiłaś Vanessę Santoro?

– Zna pani Vanessę?

– Znałam. Czas przeszły. Jak ci dobrze wiadomo, pupilka Sfinksa porwała się z motyką na słońce. Więc już po niej. Krążą słuchy, że miałaś z tym coś wspólnego. Nie wiem, jakim cudem. Vanessa była przereklamowana, ale przecież nie kompletnie nieudolna!

– Czego chce ode mnie Sfinks? – zapytała Kendra.

Torina błysnęła drapieżnym uśmiechem.

– Świetne pytanie. Pozwolę ci się nad tym głowić, dopóki cię jutro nie wezwie. Słodkich snów. – Ruszyła do drzwi. – Na marginesie, moja droga, nie kłopocz się obmyślaniem planu śmiałej ucieczki. Do tej pory ogar szeptów miał ci zezwalać na poruszanie się po domu. Teraz zatrzyma cię na tym piętrze, dopóki nie dostanie innego polecenia. Gdy już raz poznał twój zapach, nie da się go oszukać.

– Zaraz, czy mogę tylko…

Torina głośno zatrzasnęła drzwi. Kendra usłyszała zgrzyt zasuwanego zamka. Wróciła do okna, patrzyła w mrok i nie bardzo wiedziała, jakim cudem zdoła zasnąć.

* * *

Ktoś pukał do drzwi. Kendra przez zmrużone powieki spojrzała na jasne światło wlewające się spomiędzy na wpół zaciągniętych zasłon. Kiepsko spała, wiele razy budziła się w nocy, dręczona niepokojącymi snami, których sens ulatywał, gdy tylko próbowała o nich myśleć. No i oczywiście teraz, gdy wreszcie głęboko zasnęła, ktoś walił do drzwi.

– Wpuściłabym cię, ale drzwi są zamknięte – zawołała półprzytomna.

– Mam klucz. – To chyba Cody. – I śniadanie.

Kendra potarła oczy. Spała w ubraniu.

– To wejdź.

Drzwi się otworzyły. Do pokoju wszedł Cody z tacą.

– Jajecznica, kiełbaska, bekon, tost, jogurt i sok – oznajmił, stawiając wszystko na biurku. – Złazisz na parter, rozwścieczasz Torinę, a potem dostajesz pierwszorzędne śniadanie. Chyba ja też powinienem być trochę mniej uległy!

– Nie masz mi czego zazdrościć. Może to moje ostatnie śniadanie.

Cody wzruszył ramionami.

– Spodziewają się gości. Kazali mi to przynieść. Mam ci zasugerować, żebyś się grzecznie zachowywała. Zatem sugeruję.

– Masz ochotę na bekon albo coś?

Zawahał się.

– Nie mógłbym wziąć twojego jedzenia.

– Skosztuj. Przecież sama tyle nie zjem.

– Na twoim miejscu z tosta zrobiłbym kanapkę. Jeśli jesteś gotowa rozstać się z odrobiną bekonu i kiełbaski, to potraktuje to jako mój napiwek.

Cody nałożył sobie jedzenie na serwetkę, po czym wyszedł. Kendra usłyszała zgrzyt zamka.

Usiadła przy biurku. Kawałki szynki kleiły się do roztopionego sera w puszystej jajecznicy. Kiełbaski lśniły od tłuszczu, ale były smaczne, a bekon przyjemnie chrupał w zębach. Gdy piła sok, otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Torina ubrana w uwodzicielską sukienkę na ramiączkach oraz sandały.

– Przyjechał – oznajmiła podekscytowana niczym nastolatka. – Spałaś w tym ubraniu? Doprawdy, Kendro, trzeba cię umyć i doprowadzić do porządku. – W jej głosie i zachowaniu brzmiała nutka eksytacji, zupełnie jakby Torina miała poznać ulubionego rockmana.

– Czy naprawdę będzie go obchodzić, w co jestem ubrana? – odparła Kendra, przeżuwając kawałek tosta.

– Mnie obchodzi. Jak ci smakuje śniadanie? Sama je dla ciebie przyrządziłam.

– Obiecuję poinformować Sfinksa, jaka z pani świetna gospodyni.

– Będzie mi brakować twojego sarkazmu. – Torina wydęła usta. – Zjadłaś już?

– Nie dała mi pani dużo czasu.

– Przyjechał wcześniej, niż myślałam.

– Może darujemy sobie prysznic?

Kobieta zachichotała nerwowo.

– No, doprawdy, chodź już albo każę Jamesonowi, żeby cię wyszorował.

Kendra dopiła sok.

– Wygrała pani.

Wstając od stołu, ugryzła jeszcze jeden kęs tosta i poszła za Toriną do urządzonej z przepychem łazienki. Wkrótce stała pod ciepłym strumieniem prysznica i rozmyślała o nadchodzącym spotkaniu. Nie

widziała Sfinksa od lata, gdy podczas zgromadzenia Rycerzy Świtu krył się za maską. Co zrobi z nią teraz, kiedy zdemaskowano go jako wroga?

Starała się nie rozwodzić nad możliwymi scenariuszami. Lepiej się nie zamartwiać, żeby nie wpaść w panikę. Powinna się odprężyć i zachować gotowość do stawienia czoła wszelkim potencjalnym problemom.

Kendra wyszła spod prysznica, wytarła się, a potem włożyła czarne spodnie i bluzkę, które zostawiła jej Torina. Patrząc w lustro, stwierdziła, że wygląda całkiem nieźle. Gdy wróciła do pokoju, jasnowłosy lektobliks uparł się, że ułoży jej fryzurę. Dziewczynka niechętnie usiadła na krześle, a Torina zaczęła zakręcać loki.

– I co myślisz? – zapytała w końcu, jeszcze raz pryskając lakierem.

Kendra pokręciła głową na boki. Rezultat był naprawdę rewelacyjny.

– Chyba jestem gotowa na randkę.

– Cieszę się, że wciąż potrafisz żartować. Oficjalnie zdałaś u mnie egzamin. Idziemy?

Dziewczynka podążyła za Toriną schodami na parter. Po drodze kątem oka zauważyła grupę dorosłych, którzy prowadzili rozmowę w salonie, ale koncentrowała się na marszu za gospodynią. Kobieta zatrzymała się przed ciężkimi drzwiami z drewna, dwukrotnie zapukała, a następnie je otworzyła. Obdarzyła Kendrę słodkim uśmiechem, który oznaczał: „Wreszcie przestałaś być moim problemem".

Gdy dziewczynka weszła do gabinetu, Sfinks wstał, by ją przywitać. Ostatni raz bez maski widziała go przy Skrzyni Ciszy w Baśnioborze. Ubrał się prosto: w kasztanową koszulę wypuszczoną na spodnie od garnituru. Stopy miał bose. Krótkie dredy z koralikami okalały jego niezdradzającą wieku twarz. Kendra usłyszała zamykające się za nią drzwi.

Sfinks uścisnął jej rękę, czule obejmując ją obiema dłońmi.

– Tak bardzo się cieszę, że cię znów widzę, Kendro – powiedział łagodnym głosem z akcentem, który przywodził jej na myśl wizję tropikalnych wysp.

Powitanie było tak ciepłe i życzliwe, że prawie się odprężyła.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego – odparła ostrożnie, wysuwając dłoń z uścisku.

– Proszę. – Wskazał na jeden z dwóch foteli ustawionych naprzeciw siebie. Oboje usiedli. – Masz zrozumiały powód, żeby czuć się poirytowana.

– Jest pan zdrajcą – przypomniała Kendra. – Dlaczego ludzie, którzy mnie więżą, udają, że są mili? Torina też ma podobne skrzywienie osobowości. Czego pan ode mnie chce?

– Nie zamierzam cię skrzywdzić – odrzekł Sfinks niespeszony. – Musimy porozmawiać. Niełatwo było przyprzeć cię do muru, odkąd straciłem względy twoich bliskich.

– Chciał pan powiedzieć: odkąd ukradł pan artefakt z Baśnioboru, wypuścił z niewoli księcia demonów, spalił Zaginioną Górę i doprowadził do śmierci Leny?

Sfinks pochylił się do przodu. Jego bezdenne oczy bacznie jej się przypatrywały.

– Zawsze doceniam hart ducha, Kendro. Nie mam ci za złe, że widzisz we mnie wroga. Jestem świadom cierpienia, jakie spowodowałem swoimi posunięciami. Kiedy jednak słucham twoich uwag, nasuwa mi się pytanie. Dlaczego nazywasz więźnia ze Skrzyni Ciszy księciem demonów?

Kendra w myślach skarciła się za ten nieprzemyślany wybuch. Powinna mówić jak najmniej. Sfinks nie miał powodu przypuszczać, że wiedzą, iż przed Vanessą Skrzynię Ciszy zajmował demoniczny smok o imieniu Navarog. Każda informacja o tym, co wiedzą Kendra i jej rodzina, mogła dać Sfinksowi przewagę.

– Bez powodu.

Sfinks przyglądał jej się w milczeniu.

– Mniejsza z tym – stwierdził w końcu. – Jak traktowała cię Torina?

– Dziś rano mnie uczesała. Chyba się w panu podkochuje.

– Pokazała ci akwarium?

– Tak. Jest super.

– Istotnie. Jak się miewa Seth?

– Pan powinien to wiedzieć lepiej ode mnie – odparła dziewczynka. – Klon Kendry nie zdał panu raportu?

– Żądlikula to doprawdy imponujący owoc. Niemal każdy, kto o nim słyszał, myśli, że to wymarły gatunek. Ale ponieważ żyję już tyle lat i odwiedziłem tyle różnych miejsc, wiem, gdzie rośnie jedno drzewo żądlikuli. Rocznie daje niewiele owoców. Trzeba je wykorzystać w krótkim czasie, bo inaczej stają się bezużyteczne.

– Czy fałszywego Reksa już nie ma?

– Postacie przybierane przez żądlikule żyją tylko kilka dni. Odegrał swoją rolę.

Dziewczynka odwróciła wzrok.

– Co się stało z prawdziwym Reksem?

– Ogromnie cię lubię, Kendro. Niestety w tym zaciętym sporze stoimy po przeciwnych stronach. Zdziwiłabyś się, gdybyś poznała wszystkich, którzy popierają mnie w tej sprawie. Konflikt sprowadza się do następującej kwestii: ty i osoby, z którymi się sprzymierzyłaś, uważają, że magiczne istoty należy za wszelką cenę trzymać w niewoli, a ja twierdzę, że powinny być wolne. Rex nieszczęśliwie padł ofiarą tego sporu. Przed nim było już wiele ofiar po obu stronach. Nie był też ostatni.

– Czy ja będę następna?

– Nie sądzę – odparł Sfinks. – Mam nadzieję, że nie. Chcę, żebyś przeprowadziła eksperyment. I potrzebuję informacji. Pomóż mi znaleźć odpowiedzi na moje pytania, a wrócisz do domu. Natychmiast, bez szwanku. Niektórzy dostrzegają męstwo w cierpieniu za sprawę. Ma to sens jedynie wówczas, gdy możliwe jest zwycięstwo. Mogę wydobyć z ciebie wiedzę wbrew twojej woli. Uważam, że godne zaakceptowanie nieuniknionego to przejaw mądrości. Kendro, gdzie jest artefakt, który znajdował się w Zaginionej Górze?

Jego urokliwy głos wprowadzał Kendrę w trans. Musiała się opierać pokusie odpowiedzi na jego pytanie. Wbiła palce w oparcie fotela i zacisnęła usta.

– Kendro, jestem przekonany, że albo macie Chronometr, albo wiecie, gdzie go szukać.

Dziewczynka zamknęła oczy. Jego spojrzenie było zbyt przenikliwe, zupełnie jakby mogło wwiercić się w mózg i odkryć całą prawdę.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Musisz wyjawić mi wszystkie znane ci szczegóły związane z brakującymi artefaktami. Udziel mi potrzebnych informacji, a wkrótce odzyskasz wolność. Jeśli tego nie zrobisz, to uwierz, Kendro, sam je sobie wezmę.

Dziewczynka otworzyła oczy.

– Nie ma czego brać. W Zaginionej Górze nie było artefaktu. Kiedy wróciłam do Baśnioboru, demon usiłował zniszczyć rezerwat, więc go

zabiliśmy. Koniec, kropka. Niech pan próbuje do woli. Nie mam nic do oddania.

Sfinks uważnie się jej przyglądał. Uśmiechnął się nieznacznie. Na jego policzkach pojawiły się dołeczki.

– Możesz mi dać więcej, niż myślisz. Pozwól, że przedstawię ci dwoje moich współpracowników.

Otworzyły się drzwi. Do gabinetu wszedł pucułowaty mężczyzna o różowej cerze i czarnych włosach zaczesanych do góry. Wiekowa pani o brązowej skórze i sztywnych siwych włosach opierała mu na ramieniu zasuszoną dłoń. Jej sfatygowany, ręcznie tkany szal kontrastował z jego garniturem w prążki.

– Kendro, przedstawiam ci Dariusa i Nanorę – rzekł Sfinks.

– Moje uszanowanie – prychnął ten pierwszy, z dezaprobatą lustrując Kendrę od stóp do głów. Nanora wpatrywała się w nią bez słowa. Czyżby się śliniła? – Jak rozumiem, nie zamierzasz dzielić się wiedzą na temat artefaktów.

– Nie mam się czym dzielić.

– Pozwól, że sam to ocenię – odparł Darius.

Najwyraźniej bardzo się starał sprawiać wrażenie wytwornego. Przyłożył kciuk do skroni. Nanora uniosła artretyczne dłonie, wykręciła palce w jakiś skomplikowany kształt, po czym jednym okiem popatrzyła między nimi. Darius zmarszczył brwi i podszedł bliżej. Nanora zrobiła krok w tył.

Widocznie usiłowali czytać Kendrze w myślach. Dziewczynka mocno się skupiła na wysłaniu im mentalnej wiadomości: „Jesteście idiotami”.

Darius zerknął na Sfinksa, a ten lekko skinął głową.

– Nie ruszaj się, Kendro – powiedział.

– Nie myśl o artefaktach – zamruczał Darius.

Pochylił się i czubkiem palca dotknął czoła dziewczynki. Zacisnął powieki. Kendra wpatrywała się w gruby złoty sygnet na jego pękatym małym palcu. Nanora zbliżyła się chwiejnym krokiem. Szeroko otworzyła usta, ukazując mięsiste, bezzębne dziąsła.

– Zbyt jasno – wychrypiała.

Brzmiała tak, jakby usta miała pełne śliny.

Darius odsunął się od dziewczynki z zakłopotaniem.

– Nic. Masz rację. Byłaby ciekawym kandydatem.

– Nie dziwi mnie to – stwierdził Sfinks. – Niech pan Lich przyniesie przedmiot.

– Jeśli chcesz, moglibyśmy spróbować...

Sfinks przerwał mu, unosząc dłoń.

– W porządku – powiedział Darius, po czym wyszedł z pokoju.

– Masz niezgłębiony umysł, Kendro – oznajmił Sfinks. – Jasnowidze to nie jest mój jedyny sposób na wydobycie z ciebie tajemnic. Po prostu najmniej uciążliwy.

– Przynajmniej weszli w odpowiedniej chwili bez wołania – odparła dziewczynka. – To było nawet imponujące.

Darius wrócił w towarzystwie pana Licha oraz zamaskowanej postaci. Pan Lich z nabożeństwem niósł niewielką czerwoną poduszkę. Skrawek różowego jedwabiu przesłaniał umieszczony na niej przedmiot. Sfinks wskazał gestem na niski stolik. Darius przysunął go między niego a Kendrę, po czym pan Lich położył poduszkę na blacie.

Sfinks zdjął chustkę. Na poduszce leżał kulisty kryształ o niezliczonych ściankach.

– Oto Oculus.

– Musi być drogi – stwierdziła Kendra.

– Uklęknij obok stolika – poinstruował Sfinks – i połóż dłoń na kuli.

– Potrzebujecie go naładować? Wyssie ze mnie tajemnice?

Pan Lich wskazał na kryształ i znacząco chrząknął. Górował nad dziewczynką z ponurą miną. Nawet kiedy sądziła, że Sfinks jest sprzymierzeńcem, rosły Azjata budził jej niepokój.

Sfinks uniósł dłoń.

– Pan Lich chce powiedzieć, że jeśli odmówisz, zmusimy cię, żebyś dotknęła kryształu. Byłoby to dla ciebie mniej bezpieczne niż dobrowolna zgoda.

– Co to jest? – zapytała Kendra.

– Oculus. Nieskończona Soczewka. Wszystkowidzące Oko. Prototyp, na którym są żałośnie wzorowane kamienie jasnowidzenia i kryształowe kule. To artefakt z brazylijskiego rezerwatu.

– Znaleźliście kolejny! – zawołała dziewczynka.

– Gdy rozmawialiśmy po raz pierwszy, poruszyłem temat cierpliwości. Wykazywałem się nią przez wiele wieków: badałem, przygotowywałem się, infiltrowałem. Jednakże cierpliwość okazuje się daremna, jeśli nie

towarzyszy jej gotowość podjęcia zdecydowanych działań w dogodnym momencie. Długo wyczekiwana okazja w końcu nadeszła. Posiądę wszystkie artefakty szybciej, niż się komukolwiek wydaje.

– Nie naładuję go panu.

Sfinks zaśmiał się cicho.

– Oculus nie wymaga twojej energii. Jest sprawny. Chcemy się przekonać, czy przeżyjesz jego użycie.

Kendra rozejrzała się po twarzach obserwujących ją osób.

– Jak to?

– Ten artefakt pozwala widzieć wszystko i wszędzie.

– Więc dlaczego sami nie użyjecie go do odnalezienia pozostałych?

– Większość umysłów nie jest w stanie znieść zalewu informacji. Czworo spośród naszych najlepszych ludzi wpadło w katatonię. Ponieważ twoja wróżkokrewność chroni cię przed niektórymi rodzajami magii, chcemy sprawdzić, czy poradzisz sobie lepiej od nich.

– Odmawiam.

– Kendro, jeżeli zmusimy cię, żebyś dotknęła kuli, z pewnością obezwładni twój umysł. Jeśli jednak zrobisz to z własnej woli, a ja tobą pokieruję, istnieje szansa, że przeżyjesz.

– Jeśli usmażycie mi mózg, nigdy się nie przekonacie, co wiem o artefaktach.

– I tak mamy już bardzo dużo wiadomości. Otrzymaliśmy wyczerpujący mail od twojej żądlikulowej bliźniaczki. Wracając od skrzynki pocztowej podejrzewała, że ktoś ją śledził, więc podjęła ryzyko i na wszelki wypadek przesłała kopię listu drogą elektroniczną. Wyjaśniła, że twój dziadek ma Chronometr w Baśnioborze, a Patton Burgess pozostawił wskazówki dotyczące pozostałych artefaktów. Wiemy, że są ukryte w lochu, w tajnej komnacie na końcu Korytarza Lęku. Wprowadziliśmy już w życie plan zdobycia tych informacji. Nasz duplikat nie przypominał sobie, jak dostać się do tego pomieszczenia. Niestety nigdy nie pamiętają wszystkiego. Jeśli znasz hasło albo mechanizm otwarcia komnaty, to chętnie o nich usłyszę, ale dostaniemy się tam nawet bez twojej pomocy. Będę szczęśliwy, jeżeli pomożesz w tłumaczeniu dziennika, ale i tak znajdziemy kogoś, kto zna ten język. Najbardziej interesuje mnie właśnie to, czy przeżyjesz użycie Oculusa. Przypuszczalnie jest najpotężniejszym z artefaktów. Opanowanie jego obsługi to mój priorytet. Optymistycznie oceniam twoje szanse.

Dziewczynka nie wiedziała, co powiedzieć.

– Pomyśl o tym, Kendro – ciągnął Sfinks. – Jeśli ci się uda, zdołasz zajrzeć wszędzie, dowiedzieć się wszystkiego, a my nie będziemy mieć o tym pojęcia. Mogłabyś odkryć sposób, żeby nam uciec, albo znaleźć kolejny artefakt przed nami. Wykorzystałabyś Oculusa dla własnej korzyści. Możliwości są nieskończone.

– Dlaczego więc mielibyście mi na to pozwolić? – zapytała Kendra. – Żeby potem wydobyć ze mnie tę wiedzę na torturach?

– Właśnie teraz w tym miasteczku pewien człowiek obserwuje skrytkę pocztową numer sto jeden z nadzieją, że nakryje mordercę. Został przysłany przez twoich dziadków, którzy szukają zabójców ich wnuczki. Wiem, jak wygląda. Chcę, żebyś użyła Oculusa, aby dokładnie mi go opisać. To pierwszy test. Spróbujesz po dobroci?

– Akurat! – parsknęła Kendra.

Sfinks spojrzał na pana Licha. Rosły sługus złapał ją za ramię tuż pod łokciem, wyciągnął z fotela i siłą zbliżył jej dłoń do Oculusa.

– Czekajcie! – zawołała. – Zgadzam się! Nie zmuszajcie mnie! Zrobię to.

– Teraz? – spytał Sfinks.

– Teraz.

Skinął głową, a wtedy pan Lich zwolnił uścisk. Kendra uklęknęła przy stole. Przyglądała się precyzyjnie szlifowanym ściankom kulistego kryształu.

– Powinnaś zamknąć oczy – poinstruował ją Sfinks. – Oculus stanie się twoim narządem wzroku. O twoją uwagę będzie konkurować wiele różnych wizji. Musisz zignorować wszystkie zakłócenia i skupić się na budynku poczty. Znajdź tego człowieka. To będzie dezorientujące przeżycie. Jeśli stracisz kontrolę, wolno ci zdjąć rękę z kryształu. Opisuj, co widzisz, a ja pomogę ci przez to przejść.

– A jeżeli to mi rozsadzi mózg i zwariuję? – zapytała Kendra.

– Będziesz kolejną ofiarą naszego konfliktu. Życzę ci jak najlepiej. Odpręż się i skoncentruj.

Kendra głęboko odetchnęła. Nie widząc innego rozwiązania, wyciągnęła drżącą rękę w stronę lśniącej kuli, w której wnętrzu migotały maleńkie tęcze. Gdy jej palce były już blisko, zamknęła oczy.

Kiedy dotknęła dłonią zimnej powierzchni, odniosła wrażenie, że jej oczy się otworzyły, chociaż wyraźnie czuła, że wciąż ma zaciśnięte

powieki. Wpatrywała się w Sfinksa. Po chwili zorientowała się, że widzi również stojącego za nią pana Licha, zupełnie jakby miała drugą parę oczu z tyłu głowy. Nie, to coś więcej. Widziała przed sobą i za sobą, do góry i do dołu, w lewo i w prawo – i to jednocześnie. Bez martwych punktów.

– Widzę we wszystkich kierunkach – poinformowała.

– Dobrze – odrzekł Sfinks. – Rozglądaj się dalej, a poszerzy ci się pole widzenia.

Rzeczywiście! Teraz nie tylko spoglądała na wszystkie strony, lecz także dostrzegała siebie samą, tak jakby jej oczy znajdowały się poza ciałem. Patrzyła na Sfinksa z przodu, z tyłu, z góry oraz z boków. Obserwowała pokój z setki różnych kątów, ale nie były to oderwane od siebie fragmenty, lecz jeden spójny, oszałamiający obraz. Kiedy próbowała myśleć o tej perspektywie, kręciło jej się w głowie.

– Teraz widzę pokój ze wszystkich stron – oznajmiła.

– Możesz także spojrzeć poza to pomieszczenie – powiedział Sfinks.

Kendra spróbowała przenieść wzrok na korytarz, a wtedy pole widzenia nagle się poszerzyło. Doznała uczucia podobnego do zawrotów głowy. Teraz widziała każdy pokój w tym domu z wielu perspektyw. Zupełnie tak, jakby jej mózg podpięto do tysiąca kamer monitoringu, ale zamiast zerkać po kolei na każdy z ekranów, patrzyła na wszystkie naraz. Po bibliotece krążył rekin lamparci. Torina krzątała się w eleganckiej kuchni, przygotowując lancz. Cody grał w szachy z Hadenem. Diabliki przemykały wewnątrz ścian jak szczury. Kendrze trudno było skupić się na jednej rzeczy, ponieważ widziała tak dużo równocześnie.

– Widzę Torinę w kuchni. Widzę cały dom.

– Przenieś wzrok na dwór. Zbadaj miasto. Odszukaj pocztę. Znajdź tego człowieka.

Kiedy wizja rozprzestrzeniła się poza mury domu, dziewczynka poczuła się tak, jak wówczas gdy kolejka górska po raz pierwszy leci z wysokości, tyle że Kendra spadała jednocześnie we wszystkich kierunkach. Jej pole widzenia rozszerzyło się tak bardzo, że patrzyła na miasto wysoko z góry, spoglądała na maleńkie dachy, lecz w tym samym czasie wpatrywała się wzwyż w pochmurne niebo. A także spoglądała wzdłuż ruchliwych ulic. I zaglądała do domów oraz sklepów. Widziała wnętrza zatęchłych kanałów, zakurzonych strychów, ciemnych garaży i zagraconych szaf. Wszystko jednocześnie. Obserwowała każdą osobę w mieście pod każdym kątem.

Każdy pokój w każdym domu. Każdy samochód z zewnątrz i od środka. Wizja, od której świerzbił mózg, wciąż się rozrastała, teraz już niepowstrzymanie. Kendra patrzyła z kosmosu na kontynenty oraz masy chmur. Widziała rozległe miasta i wszystkich mieszkańców. Obserwowała każdy boks w każdym biurowcu. Penetrowała jaskinie, lasy i oceany. Oglądała krowy, jelenie, ptaki, węże, owady. Susły ryły w ziemi. Smoki spoczywały na wyniosłych graniach. Kendra widziała wnętrza szpitali, namiotów cyrkowych i więzień. Patrzyła na jałową powierzchnię Księżyca.

Nie była już świadoma własnego ciała, kryształu, Sfinksa. Obezwładnił ją zalew informacji, wszystko widziała równocześnie, wszystko w ruchu. Za dużo obrazów – absolutnie nie potrafiła przetworzyć oszałamiającego widoku wszechrzeczy. W tej jednej chwili była świadkiem tylu zjawisk, ilu nie doświadczyła przez całe życie. Nie umiała się na niczym skupić. Nie miała nawet dostatecznej jasności umysłu, żeby chociaż spróbować. Ustały świadome myśli, zatopione w nadmiarze bodźców.

Potem zauważyła coś tak nowego i olśniewającego, że odwróciło jej uwagę od całej reszty. Była to piękna twarz przepełniona światłem. Ucieleśnienie czystości. Patrzyła na Kendrę. Nie po prostu w jej kierunku – dziewczynka skądś wiedziała, że w przeciwieństwie do wszystkich innych w nieskończonym zasięgu wzroku, ta promienista kobieta naprawdę ją widziała.

Puść kryształ.

Myśl pojawiła się w głowie Kendry w znajomy sposób. Nie w postaci słów przeznaczonych dla jej uszu. Komunikacja następowała za pośrednictwem myśli i uczuć, z umysłu do umysłu. Dziewczynka zrozumiała, że patrzy na Królową Wróżek.

Puść kryształ.

Jaki kryształ? Wtedy Kendra przypomniała sobie, że ma ciało. Znajdowała się w jednym pokoju ze Sfinksem, który przeprowadzał eksperyment. Wciąż widziała wszystko pod każdym kątem, ale wizja stała się odległa. Skoncentrowała się na prześlicznej twarzy. Za pośrednictwem zapomnianych zmysłów ledwo słyszała głos wołający ją po imieniu. Czuła, że jej palce czegoś dotykają.

Puść kryształ.

Oderwała dłoń od chłodnej, szklistej powierzchni. Wizja urwała się tak, jakby ktoś wyciągnął wtyczkę. Kendra opadła na łokcie. Mrugała

powiekami, oszołomiona tym, jak ograniczony zdaje się jej wzrok. Musiała obrócić głowę, żeby zobaczyć zaskoczone twarze, które ją otaczały.

Sfinks przykucnął obok niej. Uśmiechał się, błyskając białymi zębami.

– Witaj z powrotem, Kendro – powiedział. – Poznajesz mnie, prawda?

– Nigdy więcej – wydyszała.

Wszyscy w pokoju zaczęli mamrotać. Wydawali się oszołomieni.

– Myślałem, że może w ogóle nic nie zobaczysz. Że twoja wróżkokrewność całkowicie osłoni twój umysł przed wizją. Ale ty zobaczyłaś wszystko i przeżyłaś.

– Ledwo – odparła Kendra. – Zapomniałam, gdzie jestem, kim jestem. Tego było za wiele.

– Chyba odpłynęłaś wtedy, kiedy spojrzałaś za mury domu.

– Czułam się tak, jakbym próbowała się napić wody z tsunami. Jak długo mnie nie było?

– Dziesięć minut. Wstrząsały tobą lekkie konwulsje, tak jak wszystkimi do tej pory. Straciliśmy nadzieję, że wrócisz samodzielnie. Co ci pomogło? Kiedy zaczęły się drgawki, przypuszczałem, że dożyjesz swych dni jako warzywo.

Kendra nie wspomniała mu o Królowej Wróżek. Jej królestwo musiało pozostać ukryte.

– Zobaczyła mnie moja babcia. Babcia Sorenson. Zobaczyła, że ją widzę, i kazała mi puścić kryształ.

Sfinks przyglądał się dziewczynce.

– Nie wiedziałem, że Ruth jest jasnowidzką.

Kendra wzruszyła ramionami.

– Krótko mówiąc: jeżeli chcecie, żebym znowu dotknęła tego kryształu, musicie mnie zmusić. I proszę, nie udawajcie, że chcecie zrobić coś innego niż wymazać mi umysł. Nie ma mowy, żebym potrafiła kontrolować to, co widziałam. Żebym się skupiła. Byłam niczym.

– Dobrze się spisałaś, Kendro – powiedział Sfinks. – Nawet jeśli eksperyment nie zakończył się pełnym sukcesem, to był pouczający. Jestem przekonany, że nie byłabyś w stanie opanować Oculusa. Widziałem innych, którzy próbowali, więc uważam, że nie umiałabyś tak precyzyjnie naśladować ich stanu. Wszyscy tu zebrani poznaliśmy, kiedy Oculus cię obezwładnił. Wcześniej niż pozostałych.

Kendra popatrzyła na kryształ, który niewinnie lśnił na poduszce, jakby to była tylko błyskotka z muzealnej kolekcji. Ona jednak już nigdy nie spojrzy nań jak na migoczące dzieło zdolnego rzemieślnika. Oculus to brama do szaleństwa.

Sfinks kolejno skierował wzrok na pozostałe osoby obecne w gabinecie.

– W zasadzie skończyliśmy. Jutro stąd wyruszymy. Kendro, możesz wrócić do pokoju. Dziękuję ci za współpracę. Odpocznij trochę. Przygotuj się do wyjazdu o świcie.

Rozdział VII
Sabotaż

Hamak kołysał się w tę i z powrotem. Seth patrzył w górę na nagie gałęzie mocno odcinające się od błękitnego nieba. Na prawo od chłopca na podobnym hamaku leżał satyr, cicho grając na fujarce wykonanej z trzciny. Mimo chłodu miał nagi tors. Po przeciwnej stronie na trzecim hamaku spoczywał drugi satyr o bardziej rudym futrze i dłuższych rogach. Szalik w paski zwisał mu z szyi aż do ziemi.

– Macie rację – przyznał Seth. – To rzeczywiście najwygodniejsze łóżko we wszechświecie.

– Nie wierzyłeś nam? – parsknął Nowel, poprawiając wełniany szalik. – No i widać nas z ogrodu, więc Stan nie będzie ci wiercił dziury w brzuchu.

– Nakarmiliście mnie i zadbaliście, żeby było mi wygodnie – rzekł chłopiec. – Domyślam się, że zamierzacie mnie o coś poprosić.

– Podejrzewasz nas o ukryte pobudki? – zachłysnął się oburzeniem Nowel. – Jestem zszokowany i oburzony! Czy wyobrażasz sobie, że

dbalibyśmy o komfort wieloletniego przyjaciela tylko po to, żeby go zmiękczyć przed przystąpieniem do interesów?

Doren przestał grać na fujarce.

– Znów skończyły się nam baterie.

– Tak przypuszczałem – stwierdził Seth. – Czy wy nie wiecie, co to jest oszczędzanie? Ostatnio przywiozłem wam cały stos.

Nowel założył ramiona na włochatej piersi.

– Używałeś kiedyś baterii do zasilania telewizora? Nawet bardzo małego? Krótko trzymają.

– Poza tym oglądamy non stop, aż się wyczerpią – dodał Doren, czym zasłużył sobie na piorunujące spojrzenie kumpla.

– To może być dla ciebie kolejna niepowtarzalna okazja – zachęcił chłopca Nowel.

– Musiałem zwrócić złoto, które zarobiłem ostatnio – odparł Seth. – Nie pozwalają mi go zatrzymać. I mają rację. Nie możecie mi go dać, bo nie jest wasze. Okradamy rezerwat.

– Okradamy? – parsknął Nowel. – Seth, poszukiwanie skarbów to nie kradzież. Myślisz, że trolle takie jak Neron dorobiły się swoich fortun uczciwie? Sądzisz, że kosztowności na coś się przydają, gdy leżą w kryptach i jaskiniach? Jeśli pieniądz nie krąży, gospodarka pogrąża się w stagnacji. Jesteśmy bohaterami, Seth. Podtrzymujemy obrót złota na pożytek światowego rynku.

– No i żebyśmy mogli oglądać telewizję – uściślił Doren.

– Naprawdę nie podoba mi się myśl o zabieraniu stąd złota – powiedział Seth. – Wywożenie skarbów z Baśnioboru to jak okradanie muzeum.

– A gdyby to nie było złoto? – zasugerował Nowel. – Mamy mnóstwo wina. Sami je robimy. Towar pierwsza klasa, wart kupę forsy. Gdybyś je sprzedał, zarobiłbyś, nie kradnąc.

– Nie zamierzam zostać handlarzem wina – odparł chłopiec. – Mam dopiero trzynaście lat.

– A gdybyśmy znaleźli złoto niemające właściciela? – wtrącił Doren. – Nie byłoby kradzione, lecz odzyskane.

Nowel puścił oko.

– Wreszcie dobrze kombinujesz. Seth, ostatnio łowimy w asfaltowym jeziorze, gdzie mieszkał Kurisok. Odkąd Lena go załatwiła, jego ziemia stała się neutralnym terytorium.

– Testamentu jakoś nie zostawił – zażartował Doren.

– Znaleźliśmy różne ciekawe przedmioty. Przez lata zebrała się na nich masa szlamu. Niektóre są bezwartościowe, inne – zaskakujące.

– Są jakieś kości? – zapytał Seth.

– Kości, broń, zbroje, błyskotki, sprzęt – zaczął wymieniać Nowel. – Odkładamy wszystko, co interesujące. Na razie żadnego złota, ale łowimy w smole tylko w wolnych chwilach. Jeżeli zgodzisz się przyjąć skarby z głębin, to poświęcimy więcej czasu na poszukiwania.

– Muszę zapytać dziadka o zdanie.

– Stana?! – krzyknął zdenerwowany Nowel. – Od kiedy jesteś jego pachołkiem? Bez względu na wszystko zabroni nam interesów! On w ogóle nie chce, żebyśmy oglądali telewizję!

– Co się z tobą stało, Seth? – zapytał Doren. – Jakbyś nie był sobą.

– Trudno to wyjaśnić – odrzekł chłopiec.

– Doren, minąłeś się z powołaniem! – zawołał Nowel. – Powinieneś zostać psychoterapeutą. Że też mogliśmy nie zauważyć! Chłopaka coś gryzie. O co chodzi, Seth? Co ci tak podcięło skrzydła?

– Stowarzyszenie zabiło Kendrę – wyjaśnił chłopiec niechętnie.

Obaj satyrowie zamilkli. Mieli smutne miny.

– To było niedawno. Nie mogę myśleć o niczym innym. Właściwie nawet nie rozumiemy, co się stało. Muszę to rozgryźć.

– Przykro nam, Seth – powiedział delikatnie Doren.

– Nie mów o tym Verlowi – ostrzegł Nowel. – Chyba rzuciłby się w przepaść. Ostatnio gada tylko o Kendrze. Biedak beznadziejnie się zadurzył. Ciągle mu przypominam, że to wnuczka Stana. Wcale mu nie przeszkadza, że jest za młoda. Stwierdził, że poczeka. Tłumaczę mu, że satyrowie nie przywiązują się do jednego dziewczęcia. A on na to, że wcale się nie przywiązuje. Że to ona zawładnęła nim wbrew jego woli, więc na zawsze pozostanie jej więźniem. To dokładny cytat.

Seth zachichotał.

– Ta faza minie – ocenił Doren. – Verl to świr.

– Damy ci trochę czasu – ustąpił Nowel. – Pogadamy o interesach, kiedy dojdziesz do siebie.

– Chłopaki, wiem, ile dla was znaczą te baterie. Może po prostu przywiozę wam trochę bez żadnych…

Doren nagle się podniósł, kołysząc hamakiem.

– Coś się zbliża.

– Coś dużego – potwierdził Nowel. Przyłożył dłoń do ucha. – I to szybko. Ale Seth właśnie dzielił się z nami swoim pomysłem. Chodziło chyba o baterie.

Chłopiec oparł się na łokciach. Teraz i on słyszał odległy tupot ciężkich kroków.

– Hugo? – domyślił się.

– Na pewno – powiedział Nowel. – Ale dlaczego tak zasuwa?

– Kto to wie? – odparł Doren. – Ostatnio wielkolud dziwnie się zachowuje.

Człekokształtna mieszanka kamienia, ziemi i gliny pojawiła się na horyzoncie. Kiedy Seth widział Hugona po raz ostatni, wróżki powiększyły go oraz uzbroiły do walki. Teraz wyglądał tak jak dawniej, choć może był trochę wyższy i tęższy.

Hugo zrobił ostatni gigantyczny sus, lądując obok hamaków z takim impetem, że zatrzęsła się cała okolica.

– Hugo… tęsknił… za… Sethem – oznajmił golem głosem przypominającym hałas osuwających się kamieni.

Chłopiec nigdy dotąd nie słyszał, żeby olbrzym wymawiał słowa tak wyraźnie.

– Cześć, Hugo! – zawołał, wydostając się z hamaka. – Też się cieszę, że cię widzę! Świetnie już mówisz!

Golem uśmiechnął się skaliście.

– Wygląda na to, że ktoś nam się wbił na imprezę – jęknął Nowel.

Hugo wpatrywał się w Setha.

– Chcesz się bawić? – zapytał chłopiec.

– Tak.

– Wiesz, jaka jest fajna zabawa? – mruknął Nowel do Setha. – Wyciąganie skarbów ze smoły.

– Ale to bardzo daleko od ogrodu – szepnął chłopiec.

– Pilnować… Setha – zadudnił Hugo.

– Jasne – powiedział satyr. – Tak tylko głośno myślałem. No to lećcie.

– Niedługo znów sobie urządzimy hamak party – obiecał Doren.

– Pewnie, chłopaki – odparł Seth. – Hugo, na co masz ochotę?

To proste pytanie było jednocześnie testem. Golem wciąż przyzwyczajał się do tego, że ma własną wolę. Zwykle z trudem wymyślał nowe zajęcia,

jeśli nikt nie podsunął mu sugestii.

– Chodź – powiedział Hugo, wyciągając kamienne ramię.

Seth się go złapał, a wtedy golem wciągnął sobie chłopca na bark. Seth lubił satyrów, ale z zadowoleniem zrezygnował z ich towarzystwa. Gdy pojawił się temat Kendry, rozmowa stała się zbyt poważna. Chłopak najchętniej ogłosiłby wszystkim, których zna, że jego siostra nie żyje, a on potrzebuje trochę czasu, żeby się z tym pogodzić. Opowiadając o tragedii kolejnym osobom, ciągle na nowo rozdrapywał rany. Może w czasie zabawy z Hugonem wreszcie na chwilę zapomni o stracie.

Golem podreptał na nienaturalnie o tej porze roku zielony trawnik. Zbliżył się do dużego drzewa w przeciwległym rogu ogrodu. Seth rozpoznał to miejsce – swego czasu znajdował się tu domek, ale kiedy chłopiec wkurzył wróżki, zniszczyły go, gdy on był w środku. Resztki uprzątnięto dawno temu, ale teraz okazało się, że na tym miejscu jest nowy domek, większy i solidniejszy niż tamten, wsparty na dwóch grubych palach.

– Zrobić – odezwał się Hugo, wskazując konstrukcję na drzewie.

– Ty go odbudowałeś? – spytał Seth.

Jakim cudem olbrzymie dłonie mogły posługiwać się narzędziami z wystarczającą precyzją, aby stworzyć taką budowlę?

– Seth… zobaczy – zaproponował golem.

Uniósł chłopca i postawił go na wąskiej drewnianej półce przed drzwiami z boku domku.

Seth wszedł do wnętrza. Wyposażenie było ubogie, ale pokój okazał się przestronny. Podłoga wydawała się mocna, a ściany grube. Na środku stał stary żelazny piecyk z kominem, który wychodził przez dach. Ponieważ golem był zbyt wielki, żeby wejść do domku, Seth nie przebywał tam zbyt długo. Rozwinął sznurową drabinkę umieszczoną przy drzwiach i zszedł na ziemię.

– Hugo, to jest najbardziej superancka kryjówka świata!

– Szczęśliwy – powiedział golem.

Seth przytulił ziemistą istotę. Ledwo sięgał jej do pasa. Hugo poklepał go po ramieniu.

Chłopiec zrobił krok w tył.

– Sam to zrobiłeś?

– Hugo… pomysł. Stan… pomoc.

– Chodźmy do domu. Dziadkowi też chcę podziękować.

Hugo podniósł Setha, podbiegł do budynku i postawił go przed werandą. Chłopiec przeskoczył próg.

– Hugo świetnie mówi! – zawołał, ale od drzwi nikogo nie dostrzegł. – Pokazał mi domek na drzewie! Jest tu kto?

Usłyszał ciche stukanie. Dochodziło spod ziemi. Czy wszyscy zeszli do lochu?

Kiedy otworzył wejście do piwnicy, łomot stał się głośniejszy. Ktoś walił w grube drzwi u stóp schodów. Z drugiej ich strony dochodził stłumiony kobiecy krzyk:

– Dale! Stan! Halo! Ruth! Tanu! Pomocy! Jest tam kto? Halo!

Seth zbiegł po schodach.

– Vanessa?

– Seth? Sprowadź dziadków. Prędko!

– Jak się wydostałaś ze Skrzyni Ciszy?

– Nie czas na wyjaśnienia. Wśród was jest szpieg. Szybko, przyprowadź ich czym prędzej.

Seth zawrócił i pognał z powrotem po schodach. Kręciło mu się w głowie. Jak wyjaśnić obecność Vanessy poza Skrzynią Ciszy? Czy już jej tam nie więziono? Czy dziadkowie kłamali? Czy to ona sterowała Kendrą? To idiotyczne, no nie?

Przebiegł przez kuchnię, dopadł do sieni i popędził po schodach na piętro.

– Dziadku! Babciu! Halo?

Wciąż nikt nie odpowiadał.

Chłopiec przeleciał przez pokój dziadków i wparował do ich toalety. Zamiast szafy łazienkowej czekały tam stalowe drzwi z dużą gałką zamku szyfrowego. Seth wprowadził kombinację, którą zapamiętał latem, szarpnął za dźwignię, a wtedy ciężkie wrota się otworzyły.

– Halo?! – krzyknął w stronę szczytu schodów wiodących do tajnej części strychu.

– Seth? – zawołał dziadek.

– Vanessa wydostała się ze Skrzyni Ciszy. Chce z wami rozmawiać.

Rozległy się kroki. Dziadek, babcia i Tanu zbiegli po schodach.

– Co wy tam robiliście?

– Odbywaliśmy naradę – odparła babcia. – Gdzie ona jest?

– Przy drzwiach lochu. Wali w nie i was wzywa. – Troje dorosłych minęło chłopca. Babcia trzymała kuszę. Samoańczyk gorączkowo grzebał w torbie, szukając eliksirów. – Gdzie pozostali?

– Dale w stajni dogląda zwierząt – wyjaśnił Tanu. – Maddox zszedł do lochu i pomaga Coulterowi szukać ukrytej komnaty w Korytarzu Lęku.

Samoańczyk skręcił do swojego pokoju po latarkę i kajdanki. Seth podążał śladem dziadków. Zeszli po schodach do sieni, a potem do piwnicy. Po chwili dogonił ich Tanu.

Dziadek zbliżył się do drzwi lochu.

– Jak się wydostałaś ze Skrzyni Ciszy? – zawołał.

– Stan, otwórz drzwi – odparła Vanessa. – Musimy porozmawiać.

– Skąd mogę wiedzieć, że nie towarzyszą ci wszyscy więźniowie i zaraz się na nas nie rzucicie?

– Bo was wezwałam. Gdyby to była zasadzka, wykorzystałabym element zaskoczenia na swoją korzyść.

– Musisz się lepiej postarać – stwierdziła babcia. – Gdzie Coulter?

– W Skrzyni Ciszy.

Dziadkowie wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– A Maddox? – spytał Tanu.

– To właśnie z nim jest problem. Słuchaj, Stan, mam klucz. Kontaktuję się z wami w taki sposób po to, żeby uniknąć niespodzianki i nie doprowadzić do konfliktu. Jestem po waszej stronie.

W zamku zazgrzytał klucz i drzwi się otworzyły. Za progiem stała Vanessa. Była sama i trzymała latarkę. Za jej plecami ciągnął się pogrążony w mroku korytarz pełen drzwi do cel. Nawet w podomce babci wyglądała niezwykle atrakcyjnie z długimi czarnymi włosami, ciemnymi oczami i oliwkową karnacją.

– Maddox mnie wypuścił – powiedziała. – Chciał, żebym pomogła mu was unieszkodliwić i dostać się do tajnego pomieszczenia na końcu Korytarza Lęku.

– Co?! – wykrzyknął dziadek.

– W rzeczywistości to nie jest Maddox – wyjaśniła Vanessa. – Uśpiłam go ugryzieniem. Chodźcie ze mną.

Dorośli ruszyli za pięknym narkobliksem przez ponury korytarz. Seth szedł na samym końcu zadowolony, że nikt mu nie zabronił.

– Co to znaczy, że to nie Maddox? – zapytała babcia. – A kto?

– Żądlikula.

– Na świecie już nie ma żądlikul – zaprotestował Tanu. – Wyginęły wieki temu.

Vanessa zerknęła na niego przez ramię.

– Sfinks ma do nich dostęp. Wiedziałam o tym, zanim jeszcze potwierdził to ten fałszywy Maddox.

– Przyznał się? – zapytała babcia.

– Myślał, że jestem po jego stronie. Zwrócił się do mnie o pomoc.

Korytarz się skończył. Rozgałęział się na prawo i lewo. Vanessa ruszyła w prawo.

– Do Skrzyni Ciszy idzie się w przeciwnym kierunku – zwrócił uwagę dziadek.

– Ale Maddox jest tutaj – odparła kobieta. – Wyciągnęłam z niego jak najwięcej informacji, a potem unieruchomiłam go przed Korytarzem Lęku.

– Czy to znaczy, że prawdziwy Maddox nie żyje? – zapytał Tanu.

– Żył, kiedy stworzyli kopię – wyjaśniła Vanessa. – Żądlikule wcielają się wyłącznie w żyjących. Ale był w kiepskim stanie, co widać po duplikacie. Sobowtór twierdził, że Maddox żył, kiedy widział go po raz ostatni.

– Co to jest żądlikula? – zainteresował się Seth.

– Gatunek magicznego owocu, który potrafi pobrać fragment żywej tkanki i rozrosnąć się w imitację danego organizmu – wytłumaczyła Vanessa. – Kopia jest niemal idealna, włącznie ze wspomnieniami.

Seth zmarszczył czoło.

– Czyli mogą kogoś bardzo dobrze naśladować, ale coś będzie nie tak?

– Zgadza się – potwierdziła.

– A jeśli to właśnie stało się z Kendrą? – podekscytował się chłopiec. – Może zastąpiła ją żądlikula!

Dziadek przystanął, a inni wraz z nim. Powoli odwrócił się do Setha. Dwoma palcami dotykał ust z niezgłębionym wyrazem twarzy.

– Mogło tak być – mruknął. – Wszystko pasuje.

– To znaczy, że Kendra żyje! – ucieszyła się babcia.

Seth zdusił nagły płacz, gdy łzy nadziei i ulgi same napłynęły mu do oczu.

– Co się stało z Kendrą? – zapytała Vanessa.

– Myśleliśmy, że nie żyje – poinformował dziadek. – Przyłapaliśmy ją na przesyłaniu sekretów Stowarzyszeniu, a kiedy Warren stawił jej czoło,

otruła się. Do tej pory sądziliśmy, że ktoś sterował jej umysłem.

– Macie rację – przyznała Vanessa. – Wygląda na żądlikulę. Sfinks wolałby nie robić Kendrze krzywdy. Wie, jaka jest cenna. Chodźcie.

Znowu ruszyli naprzód. Skręcili za róg.

– Co teraz zrobimy? – zapytał Seth.

– Powiadomimy Traska – odparł dziadek. – Vanesso, skoro Sfinks przysłał żądlikulę, żeby cię uwolniła, to dlaczego nam o tym powiedziałaś?

– Sfinks postanowił mnie odbić dopiero wtedy, kiedy znów nabrałam strategicznego znaczenia – odrzekła chłodno. – Sądził, że żądlikula sama nie dostanie się do tajemnej komnaty, więc nagle Vanessa Santoro zasłużyła na ratunek. Na taką lojalność zapracowałam sobie dawno temu. Przez lata zaliczałam się do jego najważniejszych agentów, ciągle nadstawiałam karku i odnosiłam sukcesy w kolejnych misjach. Pozbył się mnie, gdy tylko stałam się niewygodna. Żądlikula wyuczyła się na pamięć całej przemowy o tym, jak moja niewola od samego początku była zaplanowaną tymczasową koniecznością taktyczną. W swoim zadufaniu Sfinks myśli, że przy pierwszej okazji wrócę do niego na kolanach. No to się zdziwi. Już mu nie ufam, a co za tym idzie, straciłam wiarę w słuszność jego poglądów. Nie spocznę, póki go nie pogrążę.

Latarki oświetliły postać leżącą na podłodze korytarza. Wszyscy podbiegli i przyglądali się Maddoksowi.

– Możesz go ożywić? – spytała babcia.

Vanessa przykucnęła nad nieprzytomnym mężczyzną. Wzięła jego głowę w dłonie. Wzdrygnął się i krzyknął. Odsunęła się, a wtedy usiadł na ziemi. Zamrugał w blasku latarek. Spojrzał na Vanessę z miną pełną rezerwy.

– Co tu się dzieje? – zapytał, pocierając głowę. – Stan? Co się stało?

– Mamy powody przypuszczać, że nie jesteś Maddoksem – oświadczył dziadek.

Tamten zarechotał z niedowierzaniem.

– Nie jestem Maddoksem? Chyba żartujesz. A kim?

– Żądlikulą – odezwała się babcia.

Maddox zerknął na Vanessę.

– Ona wam to powiedziała? Stan, nie ufaj zbyt pochopnie takiemu kłamcy. Coulter uznał, że warto zapytać ją o los Kendry. Wiecie, sprawdzić, czy zna jakiegoś członka Stowarzyszenia, który mieszka w Monmouth.

Wydawało nam się, że we dwóch sobie z nią poradzimy, ale wyrwała się ze Skrzyni Ciszy jak burza i nas obezwładniła. Tylko tyle pamiętam.

– Monmouth w Illinois? – upewniła się Vanessa. – Czy tam właśnie zabrali Kendrę? Stan, musi chodzić o Torinę Barker. To lektobliks ściśle współpracujący ze Sfinksem.

– Wiesz, gdzie mieszka? – spytała babcia pospiesznie.

– Nigdy nie widziałam jej kryjówki. Tylko o niej słyszałam.

– Stan, daj mi komórkę – poprosiła Ruth. – Tu na dole jest kiepski zasięg. Lepiej zadzwonię do Traska.

– Czekajcie, wy jej wierzycie? – parsknął Maddox. – Myślicie, że jestem gadającym owocem?

Babcia wzięła telefon i ruszyła do wyjścia. Dziadek wbił wzrok w Maddoksa.

– Owszem. Więc lepiej zacznij gadać. Jakie masz wieści z Brazylii? Co naprawdę stało się w Rio Branco?

Mężczyzna zaśmiał się pod nosem, po czym spuścił wzrok i poczerwieniał.

– Wyżej cenisz jej słowa niż moje – mruknął. Potem podniósł głowę. – Stan, wiem, że rozpaczasz po stracie Kendry, ale ja ci w tym nie pomogę. Jestem Maddox. Pamiętasz tamtą noc na Sri Lance? Miałeś fula i wygrałeś ode mnie tego iskrzyka pierścieniowego.

– Wypuścimy Coultera ze Skrzyni Ciszy – zaproponował dziadek. – Jeżeli jego wersja nie pasuje do twojej, to pożałujesz, że marnujesz mój czas.

– Nie zawracaj sobie głowy – parsknęła żądlikula. Popatrzyła gniewnie na Vanessę. – Czekają cię konsekwencje – zagroziła, wpatrując jej się w oczy.

– Nigdy nie przepadałam za zgniłymi owocami – odparła spokojnie.

– Twoja misja dobiegła końca – oznajmił dziadek. – Co możesz nam powiedzieć?

– Niewiele – oświadczyła żądlikula.

– Przeszukaj wspomnienia – zachęcił Stan. – Powinieneś wiedzieć, jakie cuda potrafi wyczyniać Tanu za pomocą eliksirów. Albo mogę otworzyć te drzwi tuż za tobą i zapoznać cię z widmem. Spotkałeś kiedyś widmo, przyjacielu?

– Nie zrozumiałeś mnie – odrzekł sobowtór. – Wiem bardzo mało. Myślisz, że wysłaliby mnie tutaj z głową pełną ważnych informacji? Dysponuję niewielką wiedzą bezpośrednio związaną z celem mojej misji, nic poza tym. Stowarzyszenie zdaje sobie sprawę z istnienia tajnej komnaty na końcu Korytarza Lęku. Chciało, żebym zdobył zakodowane wiadomości od Pattona Burgessa dotyczące miejsca ukrycia artefaktów. Wyjaśniono mi, gdzie znajduje się Skrzynia Ciszy oraz jak działa. Kazano mi zwrócić się o pomoc do Vanessy. Powstałem w głównym domu w Rio Branco obok wanny, która mnie tu przeniosła. Wspomnienia Maddoksa z pobytu w tamtym rezerwacie, jakie znam, to głównie wizje ukrywania się w jaskiniach, które wam opisałem. Potem został pojmany. Teraz jest w niewoli Stowarzyszenia. Za moją zgodą dodali mi obrażeń, żeby wyglądało autentycznie. Nie wiem nic więcej.

– Możliwe – odezwała się Vanessa. – Nie ryzykowaliby, że żądlikula wyjawi ich sekrety.

Tanu przewrócił sobowtóra na brzuch, przykucnął nad nim i skuł mu ręce za plecami za pomocą kajdanek. Gdy się odsunął, więzień nie drgnął.

– Czy mają artefakt? – zapytał dziadek.

– Nie mam pojęcia – odparła żądlikula. – Ale powiedziałem im, gdzie jest ukryty. Maddox to wiedział.

– Co teraz? – zapytał dziadek Vanessę.

– Możemy go zamknąć w Skrzyni Ciszy – zaproponowała. – Wydostaniemy Coultera.

– Obawiałem się, że to powiesz – stwierdził Stan. – Ugryzłaś prawie wszystkich z nas, więc możesz sterować nami przez sen. Skrzynia Ciszy to jedyne miejsce, które pozbawia cię tej mocy.

– Czy nadal nie zasługuję na choćby odrobinę zaufania?

– Niewątpliwie – odparł dziadek. – Ale być może szykujesz się do jeszcze poważniejszej zdrady. Nigdy nie pozwolimy ci poznać informacji ukrytych na końcu Korytarza Lęku.

– Masz rację – przyznała Vanessa. – Co mnie obchodzi jakaś żądlikula? Wydanie wam sobowtóra może być podstępem obliczonym na zdobycie waszej ufności. Tylko że gdybym chciała was zdradzić, zrobiłabym to całkiem inaczej. Postąpiłabym zgodnie z planem obmyślonym przez Stowarzyszenie. Okazja była idealna. Coulter został wyeliminowany. Dysponując kluczami do lochu i pomocą żądlikuli, z łatwością

wykorzystałabym element zaskoczenia, żeby pojmać was wszystkich. Potem mogłabym szukać informacji na własną rękę.

– No i nie powiedziałaby nam o lektobliksie z Monmouth – dodał Seth.

– Nie musicie mi w pełni ufać – rzekła Vanessa, podpierając się pod boki. – Zachowajcie swoje tajemnice. Ale pozwólcie sobie pomóc. Sporo wiem. A w swoim czasie niejednego ugryzłam, łącznie z kilkoma członkami Stowarzyszenia. Zgódźcie się, żebym użyła swoich zdolności, a razem z wami odbiję Kendrę.

– Przekonujący argument – westchnął dziadek. – Tanu, co ty na to?

– Ruth to się nie spodoba – stwierdził Samoańczyk. – Ale Vanessa ma rację: gdyby nie była po naszej stronie, wydanie nam sobowtóra byłoby niemądrym posunięciem. Już sama wiedza, że Sfinks ma dostęp do żądlikuli, jest nieoceniona.

– Seth? – spytał Stan.

Chłopcu tak bardzo pochlebiało, że dziadek pyta go o zdanie w tej kwestii, że potrzebował chwili na zebranie myśli.

– Myślę, że powinniśmy wsadzić żądlikulę do Skrzyni Ciszy, a Vanessa może dla nas szpiegować.

Vanessa uniosła brew.

– Stan?

– Tanu ma rację w kwestii Ruth – powiedział dziadek. – Będzie chciała, żebyśmy nie ustąpili ci ani na krok. Musimy cię trzymać tutaj w celi, przynajmniej na początku. Postaramy się zapewnić ci komfort. Zrozum mnie dobrze, Vanesso. Jeżeli w czasie snu przejmiesz kontrolę nad kimkolwiek z nas, uznam to za niepodważalny dowód, że jesteś w zmowie z naszymi wrogami. Karą będzie śmierć.

– Zrozumiano – odparła spokojnie.

Dziadek kiwnął głową.

– Przyda nam się twoje wsparcie. Gdy tylko będzie to możliwe, chcę, żebyś rozpoczęła poszukiwania śpiących członków Stowarzyszenia, którzy mogliby nam pomóc w znalezieniu Kendry. – Pochylił się i pomógł wstać sobowtórowi Maddoksa. – Chodźmy uwolnić Coultera.

Rozdział VIII
Chlebak

W pokoju było ciemno, lecz Kendra jak zwykle dobrze widziała. Nie mogła zasnąć, więc wpatrywała się w sufit. Obserwowała malutkiego pająka, który maszerował przez gładką białą powierzchnię. Wiedziała, że pająki mają wiele oczu, więc teraz współczuła im, że muszą w ten sposób oglądać świat.

Gdy wspominała doświadczenie z Oculusem, wciąż kręciło jej się w głowie. Minęło pół dnia, a ona już nie potrafiła odtworzyć w myślach tego przeżycia. Wizja była zbyt dezorientująca, zbyt odmienna od tego, jak zawsze postrzegała rzeczywistość i jak widziała ją teraz. Jakby przez mgłę pamiętała jedynie uczucie obserwowania świata z miliarda różnych perspektyw.

Co będzie, jeśli Sfinks albo inny członek Stowarzyszenia opanuje obsługę Oculusa? To oznaczałoby koniec tajemnic. Stowarzyszenie widziałoby wszystkich i wszystko.

Kendra wzdrygnęła się na samą myśl.

Jutro miała wyjechać wraz ze Sfinksem i jego dziwaczną ekipą. Dokąd ją zabiorą? Czy w trakcie podróży nadarzy się okazja do ucieczki? Czy dałoby

się zbiec z Oculusem? To dopiero byłby wyczyn!

Uchyliły się drzwi jej pokoju. Nie usłyszała otwieranego zamka, ale dostrzegła ruch kątem oka. Zesztywniała. W szparze pojawiła się czyjaś dłoń. Położyła coś na ziemi.

– Halo? – odezwała się cicho Kendra. – Kto tam?

Drzwi się zamknęły.

Dziewczynka spuściła nogi z łóżka i podeszła do wejścia. Otworzyła drzwi, rozejrzała się po ciemnym korytarzu, ale nikogo nie widziała. Czy jej pokój przez całą noc był niezamknięty? A może tajemniczy gość otworzył go po cichu?

Na podłodze tuż za progiem leżał skórzany chlebak. Opierała się o niego kartka. Kendra podniosła ją i przeczytała następujące słowa:

Musisz uciec dziś w nocy. W tym chlebaku znajduje się schowek pozaprzestrzenny. Zmieścisz się bez trudu. Kiedy będziesz w środku, chlebak można gnieść, szarpać i upuszczać, a ty wcale tego nie poczujesz. W przedniej kieszeni znajdziesz żądlikulę. Ukłuj się, poczekaj, aż powstanie duplikat, potem wydaj mu polecenia. Zostaw go dla zmyłki, a później uciekaj jak najdalej. Szybko!

List nie był podpisany. Kendra cieszyła się, że potrafi go przeczytać, nie zapalając światła. Lepiej nie wzbudzać niczyich podejrzeń, skoro nagle pojawiła się możliwość ucieczki. Serce waliło jej jak młotem. Otworzyła drzwi, podeszła do schodów i nasłuchiwała. W domu panowała cisza. Jeśli Kendra nie zwróci na siebie uwagi, powinna mieć spokój przez kilka godzin.

Wróciła do pokoju, żeby przyjrzeć się chlebakowi. Czy to jakiś podstęp? Psychologiczna zagrywka Sfinksa? A jeśli jednak prawda? Może ktoś rzeczywiście zaoferował jej pomoc. Po co Sfinks lub Torina mieliby się uciekać do gierek? Kendra była więźniem. Subtelność przestała być potrzebna. Jeśli list zawierał prawdziwe informacje, to dziewczynka musiała działać szybko.

Podniosła niewielką klapkę przykrywającą przednią kieszeń chlebaka. Wsunąwszy tam rękę, poczuła ukłucie, które przypomniało jej o pudełku z niespodzianką w świetlicy. Zamiast cofnąć dłoń, złapała żądlikulę i wyjęła ją z torby.

Matowy owoc miał fioletowawą barwę, nieregularny kształt oraz szorstką, włóknistą fakturę. Co prawda Kendra nie była znawcą, ale sądziła, że to autentyk. Ukłucie wydawało się znajome. Położyła żądlikulę pod ścianą przy oknie, po czym znów zajęła się chlebakiem.

Czy naprawdę mogła się tam zmieścić? Odpięła klamrę dużej klapy zasłaniającej główną komorę, otworzyła i zajrzała do środka. Okazało się, że zamiast do wnętrza chlebaka zagląda z góry do pokoju o brudnej łupkowej posadzce oraz spękanych ścianach z gliny. Wzdłuż dwóch krawędzi pomieszczenia stały sfatygowane skrzynie i beczki. Po ścianie przy włazie biegły żelazne szczeble zapewniające łatwy dostęp do tej dziwnej przestrzeni.

Kendra patrzyła oszołomiona. Czy magiczne cuda naprawdę nie miały granic? Próbowała zgadnąć, kto mógłby zrobić tak niesamowity prezent. Nic nie przychodziło jej do głowy. Co zyskałby Sfinks, dając jej fałszywą nadzieję? Czyżby rzeczywiście pomagał jej sekretny sprzymierzeniec?

Dziewczynka spojrzała na owoc. Jak długo trwa transformacja? Absolutnie nie chciałaby, żeby druga Kendra zaczęła się szwendać po domu bez poleceń. Jak dotąd proces postępował powoli. Na pewno wystarczy czasu, żeby wejść do chlebaka i rozejrzeć się po pokoju.

Wetknęła głowę do torby. Jaki ładunek mieściły beczki? Czy mogła tu znaleźć przydatne materiały? Szeroko rozwarła wlot chlebaka, wczołgała się do wnętrza, a potem zeszła po drabince.

Na ziemi czekała zgaszona latarnia. Kendra ją zlekceważyła – zaczarowany wzrok zupełnie jej wystarczał. Pomieszczenie miało około trzech i pół metra wysokości oraz wymiary pięć na sześć i pół. Na trzech ścianach tuż pod sufitem zauważyła małe otwory wentylacyjne. Podeszła do rzeczy ułożonych w stertę przy jednej ze ścian. Wszystko tu było pokryte pajęczynami, nadgryzione zębem czasu. Wśród piętrzących się skrzyń leżały przypadkowe przedmioty: zwinięty dywan, staroświecka rakieta tenisowa, łeb antylopy, słoik ze szklanymi kulkami, parę wędek, rozdarte rękawice robocze, kilka brudnych rolek papieru pakunkowego, uszkodzony fotel z wikliny, parę obrazków w ramkach, zbutwiałe zwoje sznura, niedopalone świeczki oraz poobijana szkolna tablica.

Żadna z tych rzeczy nie wydawała się przydatna. Kendra spróbowała otworzyć jedną ze skrzyń, ale wieko pewnie zostało przybite gwoździami.

Znalazła zardzewiałe grabie, którymi podważyła pokrywę. W środku leżały bele szarej tkaniny.

Odłożywszy grabie, zrobiła parę kroków w tył. Czuła się tak, jakby myszkowała w dawno zapomnianym garażu. Pomyślała, że gdyby chlebak skrywał coś przydatnego, wspomniałby o tym autor listu.

Wspięła się po drabince, przecisnęła przez wlot torby i wróciła do sypialni. Zerknęła na żądlikulę – owoc miał teraz wielkość piłki futbolowej, przybrał też bardziej podłużny kształt.

Przebrała się. Chciała wybrać nierzucający się w oczy strój, dodatkowo dobrze chroniący od zimna. Zdecydowała się na ubrania, w których rozmawiała ze Sfinksem, oraz kurtkę, którą miała na sobie, gdy ją porwano. Resztę rzeczy zwinęła i wrzuciła do chlebaka.

Usiadła po turecku, a potem jeszcze raz przeczytała list. Uznała, że musi wejść do torby i kazać duplikatowi, żeby wyrzucił ją przez niewidzialne kraty w oknie. Po wylądowaniu na ośnieżonej ziemi wyjdzie na zewnątrz, a następnie rzuci się do ucieczki. Dokąd się uda? Pewnie zdoła ukryć chlebak pod jakimś krzakiem, schować się w środku i doczekać do rana. Czy powinna poszukać telefonu, żeby zadzwonić do domu? W środku nocy w małym mieście mogło to być trudne.

Czy sobowtór oszuka ogara szeptów? Z tego, co mówiła Torina, istota chyba rozpoznawała obiekt po zapachu, więc jeśli kopia będzie pachnieć tak samo jak Kendra, ogar się nie zorientuje. Woń dziewczynki nie opuści murów domu. Oczywiście może być kłopot, jeżeli ogar jakimś cudem wyniucha ją na dworze. Osoba, która podrzuciła chlebak, najwyraźniej uważała, że podstęp zadziała. W tak rozpaczliwej sytuacji warto zaryzykować.

Dziewczynka przebiegła przez pokój i położyła się na łóżku. Żądlikula rosła tak wolno, że aby zauważyć zmianę, trzeba było na parę minut odwrócić wzrok.

Czy zaproponować ucieczkę Hadenowi i Cody'emu? Gdyby wydali Kendrę, straciłaby jedyną okazję, żeby się stąd wydostać. Przedwcześnie postarzali mężczyźni czuli się rozgoryczeni tym, co z nich zrobiła Torina, ale chyba pogodzili się z losem. Może wcale nie zależało im na odzyskaniu wolności. Bądź co bądź, mieli tu zagwarantowany bezpłatny dom spokojnej starości, na co nie mogli liczyć gdzie indziej.

Ale czy pozbawienie ich wyboru byłoby w porządku? Może po cichu tęsknili za powrotem do zwykłego świata. Z łatwością zmieściliby się w pojemnym chlebaku, chociaż Haden mógłby mieć kłopot z zejściem po drabince. Obaj okazali Kendrze życzliwość. Postąpiłaby niewłaściwie, tak po prostu ich porzucając.

Nie musiała zdradzać szczegółów planowanej ucieczki. Poczekałaby, aż zgodzą się jej towarzyszyć. Jeśli odrzucą propozycję, nie wspomni ani słowem o sobowtórze oraz chlebaku. W ogóle nie dowiedzą się, że zwiała – pomyślą, że zmieniła zdanie.

Żądlikula cały czas powoli rosła. Kendra zastanawiała się, kiedy owoc zacznie przypominać człowieka. Na razie wyglądał jak wielki fioletowy batat. Dziewczynka oparła się o wezgłowie łóżka. Przymknęła powieki, obiecując sobie, że nie zaśnie. Zresztą jak mogłaby się zdrzemnąć, skoro miała w perspektywie desperacką ucieczkę? Ale mimo wszystko miło zamknąć oczy! Zanim się zorientowała, cisza panująca w domu, mrok w pokoju, mnogość zdarzeń oraz późna pora sprzysięgły się przeciw niej i odpłynęła w sen.

Zbudziły ją chrzęst i trzask, jakby ktoś łamał młode drzewo. Żądlikula wciąż miała nieregularny kształt, ale teraz była większa niż Kendra. Spod fioletowawej łupiny przebiły się palce. Właśnie rozrywały powłokę. Dziewczynka podczołgała się do przerośniętego owocu. Pomogła poszerzyć otwór najciszej jak potrafiła.

Wkrótce usiadła na podłodze i patrzyła na włóknistą skorupę, z której wypełzał jej idealny duplikat. Miał nawet to samo ubranie, co ona, kiedy się ukłuła!

– Jestem Kendra – poinformowała dziewczynka żądlikulę.

– Nie widzę cię – odparła kopia.

– Nie potrafisz widzieć w ciemności?

Duplikat zamilkł na chwilę.

– Nie – odpowiedział. – Chociaż powinnam. Pamiętam, że kiedyś widziałam. Ale teraz nie potrafię.

– Wygląda na to, że moje moce nie przeniosły się na ciebie – zamyśliła się Kendra.

– Najwyraźniej. Co mam robić?

– Więzi mnie zła kobieta – wyjaśniła dziewczynka. – Musisz udawać, że jesteś mną.

Kopia zastanowiła się przez moment.

– Nie ma sprawy.

– Wiesz, że jesteś owocem, prawda?

– Świetnie zdaję sobie sprawę z tego, czym jestem.

– Gdzie urosłaś?

– Daleko stąd. Wtedy nie umiałam myśleć z taką jasnością. To ciało jest super! – Rozprostowała palce, a potem głęboko odetchnęła. – Ile wrażeń!

– Czy pamiętasz, jak byłaś owocem? – zaciekawiła się Kendra.

Duplikat zmarszczył czoło.

– Jak przez mgłę. Wtedy nic nie było tak ostre i wyraźne jak teraz. Miałam świadomość światła i ciepła, czułam, że rosnę i że karmi mnie drzewo matka. Później wiedziałam, że mnie zerwano. Wątła więź pozostała jednak aż do czasu, gdy wyszłam z łupiny. Dzięki niej drzewo żywiło mnie z daleka, żebym mogła urosnąć i stać się kopią ciebie.

– Masz nawet moje ubranie. Jak to możliwe?

– Któż to wie? Pewnie dzięki magii. Z tego samego powodu zaczęłam myśleć tak jak ty, gdy tylko pobrałam twoją próbkę.

– Dziwne – mruknęła Kendra.

– Więc chcesz tylko, żebym cię udawała?

– Chyba mam dla ciebie jeszcze kilka poleceń.

– Istnieję po to, żeby je wypełnić – oznajmił duplikat.

– Po pierwsze, nie zdradzaj żadnych informacji Sfinksowi, Torinie ani nikomu innemu. Za wszelką cenę zachowaj je w tajemnicy. Po drugie, dowiedz się jak najwięcej o ich planach, a potem spróbuj uciec i dać mi znać. – Podała żądlikuli numer telefonu dziadka. – Sfinks zabierze cię stąd dziś rano.

– Pamiętam.

– Miej oczy i uszy otwarte. Wykorzystaj każdą nadarzającą się okazję, żeby zaszkodzić Stowarzyszeniu Gwiazdy Wieczornej.

– Tak zrobię. Możesz na mnie liczyć. Czy zaprosisz Hadena i Cody'ego, żeby uciekli z tobą?

– Jak uważasz?

Duplikat wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej ty uważasz, że powinnaś.

– Rzeczywiście. Kiedy wrócę i wejdę do chlebaka, masz go przecisnąć przez kraty w oknie i zrzucić na ziemię.

– Kumam.

– Będziesz wykonywać wyłącznie moje polecenia, prawda? – upewniła się Kendra. – Gdyby tamci odkryli, czym jesteś, z chęcią przeciągnęliby cię na swoją stronę.

– Będę posłuszna tylko tobie. Dobrze się spiszę. Jeżeli ty nie zawalisz, Sfinks nigdy się nie dowie, że jestem kopią.

– Chyba że każą ci użyć moich zdolności – przypomniała dziewczynka. – Wtedy musisz wymyślić jakąś wymówkę.

– Zostaw to mnie.

– A w ogóle to która teraz godzina?

– Nie widzę w ciemności, zapomniałaś? Przecież na biurku jest zegar.

– Fakt. Już prawie wpół do czwartej. Muszę się spieszyć. – Kendra ruszyła do drzwi. – Zaraz wracam.

Na palcach wyszła na korytarz i podkradła się do pokoju Hadena. Drzwi okazały się otwarte. Uchyliła je, wślizgnęła się do środka, a potem zbliżyła się do regulowanego łóżka, na którym cicho chrapał staruszek. Potrząsnęła jego kościstym ramieniem.

– Haden, obudź się – syknęła.

Naciągnął kołdrę na głowę i obrócił się w drugą stronę. Kendra znów go szarpnęła. Usiadł na łóżku, prychając i sapiąc.

– Co się dzieje? – zapytał.

– To ja, Kendra.

– Kendra? Która godzina?

Patrzył mniej więcej w kierunku dziewczynki, ale nie prosto w oczy. Przypomniała sobie, że ona go widzi, a on jej nie.

– Bardzo późna. Haden, chyba wiem, jak stąd uciec. Chcesz iść ze mną?

Staruszek zastanowił się przez chwilę.

– Ty mówisz poważnie…

– Tak. Odkryłam niezawodną drogę ucieczki. Coś pewnego i bezpiecznego.

– Kiedy?

– Teraz albo nigdy.

Haden odchrząknął.

– Chyba lepiej zostanę. Tylko bym cię spowalniał.

– To nie jest problem. Nie rezygnuj ze względu na mnie.

Podrapał się w nos.

– Nigdy nie spodziewałem się takiej okazji. – Zmarszczył czoło i poklepał się w pierś. – Biorąc pod uwagę całą sytuację, raczej wolę zostać. Nie wiem, dokąd miałbym pójść, co miałbym robić. Tylko nie mógłbym już narzekać, że jestem więźniem.

– Zostajesz? – upewniła się Kendra.

– Tak. Życzę ci wszystkiego dobrego. Potrzebujesz mojej pomocy?

– Chciałabym, żebyś nikomu o tym nie mówił.

– Będę milczał jak grób. Powodzenia.

– Dzięki, Haden.

– Złożyłaś propozycję Cody'emu?

– Jeszcze nie.

Staruszek miał zatroskaną minę.

– Dobra. Nawet jeśli on się zdecyduje, to ja i tak wolę zostać. To moje ostatnie słowo.

– Nie wiadomo – rzekła Kendra, wycofując się w stronę drzwi – może plan nie wypali. Ale chyba jest niezły.

– O ile mi wiadomo, tak czy inaczej jutro już cię tu nie będzie.

– I właśnie dlatego muszę zwiewać natychmiast.

– Powodzenia.

– Tobie też.

Kendra wyszła, zamknęła drzwi, po czym przemknęła się w głąb korytarza do pokoju Cody'ego. Ostrożnie uchyliła drzwi.

– Kto tam? – zawołał zaniepokojony staruszek.

– To ja, Kendra.

– Kendra? – powtórzył tylko trochę ciszej.

Dziewczynka łagodnie zwróciła mu uwagę.

– Nie tak głośno. Nie chcę, żeby mnie nakryli. Muszę cię zapytać o coś, co nie może czekać do rana.

– Jasne, wejdź – szepnął. – Przepraszam, wystraszyłaś mnie.

– Znam niezawodny sposób ucieczki. Wyruszam teraz, w nocy. Jeśli chcesz, możesz iść ze mną. To powinno być łatwe.

Cody usiadł na łóżku i zapalił lampkę. Osłonił oczy, a potem odczekał, aż przywykną do światła.

– Wiem, że boisz się jechać rano ze Sfinksem. Ale stąd nie ma ucieczki. Jeśli spróbujesz zwiać, tylko pogorszysz sytuację.

– To nie są wyłącznie pobożne życzenia – nie ustępowała Kendra. – Pomógł mi ktoś z zewnątrz, więc na pewno się uda. Trzeba wyruszać natychmiast. Nie spowolnisz mnie i nie powinno być zbyt ciężko. Chcesz iść ze mną?

– Pytałaś Hadena?

– Odrzucił propozycję.

Cody podniósł prawie pustą szklankę z wodą, która stała przy łóżku. Wypił łyk, a następnie odstawił ją z powrotem.

– Jeżeli ucieczka jest tak pewna, jak mówisz, to chyba nie miałbym nic przeciwko temu, żeby się stąd zabrać. Gdybym znalazł dla Hadena jakieś wygodne miejsce, mógłbym po niego wrócić.

– Więc idziesz ze mną?

– Jeżeli uznam, że twoja metoda jest sensowna, to tak.

– Ubierz się, a potem przyjdź do mojego pokoju. Szybko i cicho.

Cody wysunął nogi spod kołdry. Były chude i blade.

– Zaraz będę – obiecał.

Kendra pobiegła przez korytarz. Zniknięcie Cody'ego wywoła pytania. Nie można go zastąpić żądlikulą. Bez wątpienia wrogowie przesłuchają Hadena, ponieważ obaj byli bardzo zżyci. Czy poda to w wątpliwość autentyzm duplikatu? Możliwe, ale skoro Cody chciał uciec, pozostawienie go nie wchodziło w grę.

Gdy wróciła do swej sypialni, sobowtór siedział na łóżku. Łupina przerośniętego owocu zniknęła.

– Co zrobiłaś ze skorupą? – spytała Kendra.

– Sprzątnęłam i wrzuciłam do chlebaka. Dziadki idą z tobą?

– Tylko Cody. Jego zniknięcie wywoła zamieszanie. Musisz udawać, że o niczym nie wiesz.

– Będziesz ze mnie dumna. Niczego się nie domyślą.

Kendra nie wątpiła, że może polegać na swoim duplikacie. To tak jakby polegała na sobie.

– Dzięki. Jestem pewna, że świetnie się spiszesz.

Usiadła na łóżku obok sobowtóra. Musiała czekać na Cody'ego dłużej, niż chciała. Już zamierzała się po niego wybrać, gdy po cichu wszedł do pokoju. Rozproszone światło z jego sypialni lekko go oświetlało. Miał na sobie ciemnozielone palto oraz filcowy kapelusz w tym samym kolorze, z brązową wstążką i uniesionym rondem.

– Wyglądasz elegancko – powiedziała Kendra.

– Dostałem to ubranie od Toriny – wyjaśnił Cody. – Miałaś rację z Hadenem. Zajrzałem do niego i próbowałem go przekonać, ale uparł się, że zostaje. Więc jak uciekniemy?

– Wejdziemy do chlebaka.

– Do chlebaka? – powtórzył staruszek z niedowierzaniem. – Wybacz, Kendro, ja tu w ogóle nic nie widzę.

Dziewczynka zapaliła światło.

– Jest was dwie? – stęknął Cody.

– Długa historia – odparła Kendra. Uniosła klapę chlebaka. – W tej torbie znajduje się magiczny schowek. Zejdź po drabince. Ja się zajmę resztą.

– Teraz widziałem już chyba wszystko – mruknął staruszek, zaglądając do wnętrza.

Miał trudności z wejściem, ale Kendra go podtrzymywała. W końcu zdołał postawić stopy na szczeblach i ruszył w dół. Szeroki wlot chlebaka rozwarł się, kiedy Cody przeciskał ramiona. Gdyby trafiło na tęższego mężczyznę, mógłby mieć trudności.

– Wyrzuć torbę przez okno – przypomniała Kendra duplikatowi. – Zawołam, gdy będę gotowa.

– Poczekam na twój sygnał – potwierdziła żądlikula.

– Do widzenia – powiedziała dziewczynka. – Dziękuję.

– Istnieję po to, żeby wypełniać twoją wolę. To ja ci dziękuję za intrygującą misję.

Kendra zeszła po drabince do nieoświetlonego pomieszczenia. Gdy dotarła na dno, podniosła głowę, aby spojrzeć na sobowtóra obserwującego ją przez wlot chlebaka. Wyprostowała kciuk.

– Jesteśmy gotowi.

Torba się zamknęła. Kendra czekała. Nie czuła ruchu.

– Co się dzieje? – zapytał Cody. – Jest tak ciemno, że nic nie widzę, nawet kiedy macham sobie ręką przed twarzą.

– Wyrzuci chlebak przez okno.

– Przez okno? Jesteśmy na drugim piętrze!

– Tu w środku nic nie poczujemy. – Dziewczynka miała nadzieję, że to prawda.

W górze usłyszała otwieranie okna. Po chwili rozległ się odgłos chlebaka uderzającego o ziemię. Pomieszczenie nawet nie zadrżało.

Spośród przedmiotów piętrzących się pod ścianą Kendra wyciągnęła uszkodzony wiklinowy fotel.

– Możesz tu usiąść – zaproponowała.

Gdy Cody na nim spoczął, mebel zaskrzypiał. Mimo że wielu włókien brakowało albo sterczały popękane, wyglądało na to, że wytrzyma. Dziewczynka podbiegła do drabinki i zaczęła się wspinać do zamkniętego włazu. Dotarłszy na samą górę, pchnęła klapę.

– Dokąd idziesz? – zapytał Cody.

– Zaniosę chlebak w bezpieczne miejsce – wyjaśniła. – Nie ruszaj się.

– Ty tu rządzisz.

Kendra wyszła na zewnątrz. Znalazła się na bocznym podwórku dużego domu Toriny. W górze, w oknie, z którego wypadła, panowała ciemność. W budynku było cicho. Ogar szeptów nie podjął pościgu. Zamknęła torbę, podniosła ją, a później ruszyła biegiem przez chrzęszczący śnieg. Na szczęście grunt był dość nierówny, więc raczej nie musiała się martwić, że zostawi ślady. Mimo to na wszelki wypadek szurała nogami, żeby zatrzeć ewentualny trop.

Dotarła do chodnika i ruszyła drogą. Poślizgnęła się na łacie lodu, upadła i mocno stłukła łokieć. Przez chwilę leżała. Oddychała zimnym powietrzem, czuła chłód zmrożonego betonu sączący się przez ubranie. Potem wstała i ruszyła dalej. Dość się już napatrzyła na okolicę, żeby wiedzieć, że stoją tu stare domy na przestronnych posesjach. Przede wszystkim zamierzała oddalić się od przeciwników. Parę razy skręcała w kolejne ulice, kierując się na azymut w stronę centrum miasteczka. Tuż po czwartej nad ranem na mroźnych ulicach panowała cisza. Przez powłokę chmur na niebie nie przeświywało światło.

Z czasem domy stawały się coraz mniejsze i stały coraz bliżej siebie. Większości przydałby się remont. Kilka było w naprawdę opłakanym stanie – miały zarośnięte ogrody, zagracone werandy i zapadnięte dachy. Za ogrodzeniem jednego z nich zaczął szczekać duży pies, więc Kendra jeszcze bardziej przyspieszyła kroku.

Dom, z którego uciekła, dawno zniknął jej z oczu. Co chwila oglądała się za siebie, nie dowierzając, że wymknęła się bez trudu. Jak bardzo powinna się oddalić, zanim ukryje gdzieś chlebak i przeczeka w nim do rana?

Zza zakrętu wyjechał samochód. Podążał w stronę Kendry. Oświetliły ją reflektory, a ona zrozumiała, że jeśli spróbuje się schować, jeszcze bardziej

zwróci na siebie uwagę. Jeżeli zachowa spokój, auto niemal na pewno pojedzie dalej. Tyle tylko że zwalniało. Czy to dobry samarytanin chcący się upewnić, że samotnej nastolatce w środku nocy nic się nie stało? A może to psychol, który bardzo lubi dziewczęta chodzące same po ciemku? Albo ktoś z domu Toriny, gdzie już zauważono nieobecność Cody'ego?

Gdy wóz zatrzymał się obok niej, dziewczynka rzuciła się do ucieczki. Gnała w stronę furtki prowadzącej na podwórko najbliższego domu.

– Kendro! – z tyłu zawołał szeptem jakiś głos.

Zerknąwszy przez ramię, zobaczyła, jak ze srebrnego sedana wysiada czarnoskóry mężczyzna. Uciekając, wpadła na furtkę, zatrzęsła całym drewnianym płotem, ale nie potrafiła jej otworzyć. Złapała za czubek sztachet, poczuła, że zadry wbijają się jej w skórę, mimo to usiłowała się podciągnąć.

Silne ręce chwyciły ją pod boki i ściągnęły z płotu. Gdy wylądowała stopami na ziemi, dłoń nieznajomego zasłoniła jej usta. Drugą ręką mężczyzna unieruchomił ramiona dziewczynki i mocno ją przytrzymał.

– Jestem przyjacielem twojego dziadka – szepnął. – Rycerzem Świtu.

W domu zapaliło się światło. Kendra naprawdę mocno grzmotnęła w ten płot.

– Chodź – powiedział nieznajomy i poprowadził ją w stronę auta. – Jesteś już bezpieczna.

– Skąd mam wiedzieć, że mogę panu ufać? – zapytała dziewczynka, towarzysząc mu bez przekonania.

– Nie możesz – przyznał. – Nazywam się Trask. Jeżdżę po mieście przez całą noc. Podobnie jak Warren, Elise i Dougan. Znasz ich, prawda?

Otworzył tylne drzwi. Kendra wsiadła do wozu. Jaki miała wybór? Nieznajomy był szybki i silny. Gdyby znów spróbowała uciec, złapałby ją bez trudu. Rozpaczliwie chciała mu wierzyć. Trask usadowił się za kierownicą. Silnik wciąż pracował. Sądząc po skórzanych fotelach i bajeranckiej desce rozdzielczej, samochód musiał być drogi.

– Jak mnie pan znalazł? – zapytała.

Trask ruszył. Płynnie przyspieszał. W oświetlonym oknie domu Kendra dostrzegła twarz mężczyzny. Mrużył oczy, a rzadkie włosy na głowie sterczały mu niesfornymi kępkami.

– Stan Sorenson dostał cynk, że być może dziś w nocy będziesz się szwendać po ulicach Monmouth. No i jesteś.

– Ktoś pomógł mi uciec.

Trask kiwnął głową.

– To by pasowało do tego donosu.

– Szukał mnie pan?

– Jestem detektywem. Wezwano mnie, żebym wyjaśnił zagadkę twojego morderstwa. Aż do dziś nie sądziliśmy, że żyjesz.

– Dokąd mnie pan wiezie?

Mężczyzna wyjął nowoczesną komórkę.

– Spotkamy się z Warrenem i pozostałymi, a potem zabierzemy cię wprost do Baśnioboru.

Rozdział IX
Korytarz Lęku

– Gramy! – zagrzmiał Hugo, cofając się od linii wznowienia gry.

Seth i Doren ruszyli naprzód. Z trudem utrzymywali równowagę w coraz głębszym śniegu. Nowel umiejętnie pilnował Dorena. Nie odstępował go, kiedy tamten ściął w lewo. Verl biegł za Sethem, ale znajdował się za blisko. Chłopiec zamarkował skręt, satyr dał się nabrać, więc Seth pognał prosto.

Hugo był idealnym rozgrywającym. Skrupulatnie przestrzegał zasady wprowadzenia piłki do gry w ciągu sześciu sekund, więc nie trzeba go było atakować. Potrafił rzucać na dowolną odległość, jego podania zawsze były precyzyjne i nikogo nie faworyzował.

Seth podniósł wzrok i obejrzał się za siebie. W powietrzu unosiły się oślepiające tumany śniegu, które pogarszały widoczność. Wciąż biegł ile sił w nogach. Verl był dwa kroki za nim. Chłopiec nie widział już Hugona ani pozostałych satyrów. Ile przebiegł? Pięćdziesiąt jardów? Sześćdziesiąt?

Wśród wirujących płatków śniegu pojawił się ciemny kształt, który z gwizdem frunął w powietrzu. Seth szeroko rozłożył ręce. Chociaż chwycił piłkę w biegu, czuł się tak, jakby próbował złapać meteor. Tylko Hugo umiał rzucić taką daleką bombę po niemal prostej trajektorii!

Chłopak stracił równowagę i runął na śnieg, ale nie wypuścił piłki. Przycisnął ją do piersi. Przez chwilę leżał w bruździe, którą sam wyrył. Czuł lodowate szczypanie w kark, lecz nie wstawał, ponieważ wiedział, że wtedy śnieg, który dostał mu się za kołnierz, rozsypie się po plecach.

– Co się stało? – zawołał Nowel.

– Złapał – odparł Verl. – Przyłożenie.

– Znowu? – jęknął tamten. – Następnym razem Seth będzie w mojej drużynie.

– Proszę bardzo – ucieszył się Doren. – Wolę, żeby krył mnie Verl.

– Ta gra jest nie fair! – zaprotestował Nowel.

Verl odgarnął trochę śniegu z karku Setha, a potem pomógł mu wstać. Dobroduszny satyr miał nogi porośnięte wełnistym białym futrem w brązowe plamki, krótkie różki oraz twarz bardziej dziecinną niż Nowel czy Doren. Nosił gruby brązowy golf, podczas gdy pozostali satyrowie grali rozebrani do pasa.

– Dzięki – powiedział Seth.

– Nie mogę uwierzyć, że przyjąłeś takie podanie – wydyszał Verl.

On sam parę razy wypuścił podobnie posłaną piłkę.

– Ja też nie – przyznał Seth. – Hugo mocno rzuca.

– No to chyba przegrani zmieniają stronę – westchnął satyr, a następnie podreptał przez boisko, żeby przygotować się do wznowienia gry.

– Seth! – zawołała babcia z werandy. – Przyjechał samochód.

– Kendra! – krzyknął chłopiec i upuścił piłkę. – Chłopaki, muszę lecieć.

Verl prędko do niego wrócił. Dłońmi przygładził przód swetra na wpół przesiąkniętego potem.

– Jak wyglądam? – zapytał nerwowo.

– Jak książę – odparł Seth. – Pamiętaj: do odważnych świat należy.

Wcześniej poinformował Verla, że Kendra przyjedzie dziś do Baśnioboru, i podsycał nadzieje satyra na zdobycie jej względów. Odkąd dowiedział się, że siostra została uratowana, znowu był sobą.

– Sam nie wiem – jęknął Verl, zerkając w stronę lasu. – Nowel i Doren ostrzegali mnie, że Kendra jest za młoda. Powiedzieli, że Stan żywcem

obdarłby mnie ze skóry, gdyby dowiedział się o moim żarliwym uczuciu.

– Po prostu bądź dżentelmenem – poradził Seth. – To jest ten moment, na który czekałeś.

– Wolałbym to zrobić po mojemu – wahał się satyr. – Na przykład w balonie. Z koszem piknikowym. I w cylindrze.

– Jak sobie chcesz – odparł chłopiec, po czym ruszył biegiem w stronę werandy.

Udało mu się namówić dziadka na wpuszczenie satyrów do ogrodu, żeby mogli grać z nim w futbol. Musiał się czymś zająć do przybycia siostry. Śnieżyca opóźniła jej przyjazd o ponad godzinę.

– Wyglądasz, jakbyś robił orzełki na śniegu – skomentowała babcia.

Dotarłszy pod daszek, Seth pomachał rękoma i potupał nogami, żeby zrzucić śnieżne grudy.

– Verl mnie krył, więc często dostawałem podania – powiedział. – Słaby z niego obrońca, ale za to z Nowelem nie ma żartów. Przez niego dwa razy wypuściłem piłkę.

– Nie powinieneś się tarmosić z satyrami – zbeształa go babcia.

– Śnieg łagodzi upadek, a kurtka wszystko amortyzuje – zapewnił Seth. – Doren i ja prowadziliśmy czterdzieści dziewięć do trzydziestu pięciu.

Babcia pomogła mu się otrzepać. Po wejściu do domu zdjął buty i kurtkę. Usłyszał, że otwierają się drzwi frontowe, więc pognał do sieni.

Kendra z Warrenem właśnie przekraczali próg. Twarz dziewczynki przecinała czerwona pręga – dowód na to, że spała w samochodzie. Seth dopadł do niej ze łzami w oczach i mocno ją przytulił.

– O rany! – stęknęła, odwzajemniając uścisk, zaskoczona żywiołowym przejawem czułości.

– Tak się cieszę, że nic ci nie jest – oznajmił Seth. Zamrugał powiekami, żeby ukryć krępujące łzy. – Już cię pochowaliśmy.

– Słyszałam. Dziwnie wiedzieć, że ma się nagrobek.

– Gdyby to był mój, trzymałbym go w swoim pokoju – stwierdził chłopiec. – Może jako wezgłowie łóżka. Wyobrażasz sobie? „Tu leży Seth Sorenson”.

– Podobno macie duplikat Maddoksa – rzekła Kendra, zmieniając temat.

– Tak. Przestał gadać, jak tylko go zdemaskowaliśmy. Vanessa mówi, że jeśli wypuścimy go ze Skrzyni Ciszy, to prędko umrze. Żądlikule nie wytrzymują długo.

– Dziwne, co? Vanessa na wolności.

– Pomogła nam cię znaleźć – wytłumaczył Seth. – Użyła swojej mocy, aby odkryć, że ktoś pomoże ci uciec. To dlatego wszyscy przez całą noc patrolowali ulice.

– Zaraz – zdziwiła się Kendra. – To Vanessa powiadomiła ich, że ucieknę? Od kogo się dowiedziała?

– Nie chce nam zbyt wiele wyjaśnić. Zdradziła tylko tyle, że osoba, od której uzyskała wiadomość, potajemnie jest po naszej stronie, więc musi pozostać anonimowa. Wiemy, że Vanessa wcieliła się w kogoś śpiącego i w ten sposób zdobyła informacje. To musiał być ktoś, kto wiedział, że dostaniesz chlebak.

– Znalazł mnie Trask. Nie znałam go, więc spanikowałam. Warren mówi, że nie mieli pewności, gdzie mnie uwięziono.

– Vanessa twierdzi, że też nie znała dokładnej lokalizacji – opowiadał Seth. – Pamiętała, że Torina mieszka w Monmouth, i dostała cynk, że jakiś zdrajca pomoże ci uciec. Nie chciała wyjawić, kto dał jej znać. Mogę zobaczyć ten twój chlebak?

– Jak dużo o nim wiesz?

– Całkiem sporo. Dziś rano rozmawialiśmy wyłącznie o twojej ucieczce!

Kendra zdjęła torbę z ramienia.

– Zmieściłaś się tutaj razem z jakimś starym dziadkiem? – zapytał Seth.

– Cody tak naprawdę ma trzydzieści dwa lata. Ale wygląda, jakby miał co najmniej siedemdziesiąt. Torina wyssała z niego młodość. Ona jest lektobliksem. Cody chyba chce się na niej zemścić. Został z Traskiem.

Otworzyła klapę chlebaka i pozwoliła bratu zajrzeć do środka.

– No nie! Dlaczego ty zawsze dostajesz najfajniejsze rzeczy? To byłby najlepszy zestaw kryzysowy świata!

– Dziwię się, że ktoś rozstał się z tak wartościowym przedmiotem – odezwał się Coulter, zachodząc ich z tyłu. – Umiejętność tworzenia schowków pozaprzestrzennych to zapomniana sztuka. Ten chlebak jest rzadkim i cennym okazem. Ktoś dużo poświęcił, żeby cię uwolnić.

– Cześć, Coulter – powiedziała Kendra.

Przytulił ją.

– Musimy zbadać całą zawartość, na wypadek gdyby nieznany dobroczyńca potajemnie chciał przemycić do Baśnioboru nieproszonych gości. Nie wiesz, od kogo dostałaś chlebak, prawda?

– Nie mam pojęcia.

Kiedy Kendra rozmawiała z Sethem, babcia, dziadek, Dale i Tanu trzymali się nieco na uboczu, ale teraz wszyscy podeszli bliżej. Witali ją i cieszyli się z jej bezpiecznego powrotu. Seth odsunął się, by poczekać na koniec tych serdeczności.

Babcia zaprowadziła Kendrę do kuchni. Zaproponowała jej przeróżne smakołyki do zjedzenia, ale dziewczynka marzyła tylko o gorącej czekoladzie, więc Dale postawił na kuchence rondel z mlekiem.

– Co zrobimy z Vanessą? – zapytała Kendra, gdy usiadła przy stole.

– Daj spokój – stęknęła babcia. – Jestem pewna, że miała ukryte powody, żeby nam pomóc. Tej kobiecie nie można ufać. Wprost nie mogę uwierzyć, że Stan dał jej swobodę po tym, jak nas zuchwale oszukała i dotkliwie zdradziła. Powinna wrócić wprost do Skrzyni Ciszy.

– Uchroniła nas przed intruzem, choć było to dla niej bardzo niekorzystne – przypomniał żonie dziadek. – No i pomogła uwolnić Kendrę. Jeśli zachowamy ostrożność, Vanessa jeszcze nam się przyda.

– Już zaczęła ukrywać przed nami informacje – stwierdziła babcia. – Kto wie, z kim rozmawiała w tym swoim transie i co ujawniła? Proszę bardzo, Stan, wysługuj się nią. Chłopcy kochają igrać z ogniem. Tylko nie płacz, kiedy się sparzysz. Zobaczymy, kto kogo w końcu wykorzysta.

– Vanessa ma dobry powód, żeby nienawidzić Sfinksa – przyznał Warren.

– Jakież to dla niej wygodne – żachnęła się babcia.

– Mam ważne wiadomości – oznajmiła Kendra, przyglądając się własnym dłoniom. – To coś, czego nie chciałam mówić w obecności Traska, Dougana i Elise. Ani przez telefon.

– I zataiłaś to przede mną? – zdziwił się Warren. – Mamy za sobą długą, nudną drogę.

– Pomyślałam, że lepiej poczekać, aż wszyscy znajdziemy się razem w Baśnioborze – wyjaśniła przepraszająco. – Widziałam się ze Sfinksem. Ma artefakt z Brazylii. To Oculus.

Dziadek się skrzywił.

– Tak się właśnie obawiałem, że obecność kopii Maddoksa oznacza zdobycie artefaktu przez Stowarzyszenie.

– Czy potrafią się nim posługiwać? – spytał niepewnie Coulter.

– Chyba nie – odrzekła Kendra. – Zmusili mnie, żebym sama spróbowała.

Dziadek uderzył pięścią w blat. Poczerwieniał na twarzy.

– Oculus to najgroźniejszy z artefaktów – warknął. – Jak to cię zmusili?

– Kazali mi położyć na nim rękę. Początkowo widziałam we wszystkich kierunkach, tak jakbym miała dodatkowe oczy. Potem wydawało mi się, że mam oczy w całym pokoju, pokazujące dziesiątki perspektyw naraz. Później miałam oczy w całym domu, następnie w całym mieście, a w końcu na świecie.

– Co zobaczyłaś? – spytał zaciekawiony Seth.

– Wszystko i nic – odparła Kendra znękanym tonem. – Tego było za wiele. Na niczym nie mogłam się skupić. Zapomniałam gdzie jestem, kim jestem.

– Jak zakończyła się wizja? – zapytała babcia.

– Nie miałam dostatecznej jasności umysłu, żeby zdjąć rękę z kryształu. Zobaczyłam miejsce, w którym mieszka Królowa Wróżek. Udało mi się na niej skoncentrować. Nakazała mi cofnąć dłoń z Oculusa. Z jej pomocą się wyzwoliłam.

– Mogłaś postradać zmysły – syknął dziadek.

– Chyba nikt jeszcze nie opanował posługiwania się artefaktem – powiedziała Kendra. – Ale jeśli w końcu im się to uda, nie będziemy mieli żadnych tajemnic. Sfinks wydaje się zdeterminowany.

– Czy to znaczy, że musimy wejść do komnaty na końcu Korytarza Lęku? – zapytał Tanu.

– Koniecznie – stwierdził dziadek. – Stowarzyszenie zdobywa zbyt wielką przewagę. Należy założyć, że wkrótce posiądą umiejętność wszechwidzenia. Musimy dowiedzieć się jak najwięcej, żeby wyrównać szanse.

– Czy nie możemy posłużyć się Chronometrem? – zasugerował Seth. – Nie przydałaby się nam podróż w czasie?

– Badałem ten artefakt – poinformował Coulter. – Poczyniłem niewielkie postępy, ale Chronometr to urządzenie zarazem skomplikowane i niebezpieczne.

– Niewiele o nim wiadomo – dodała babcia. – Nie mamy instrukcji obsługi.

– Oni dysponują artefaktem, który leczy każdą ranę, oraz drugim, pozwalającym zajrzeć w każde miejsce – stwierdził Seth. – Użyją Oculusa, żeby znaleźć pozostałe. My wiemy o Chronometrze. Jak działa reszta?

– Jeden daje władzę nad przestrzenią – wytłumaczył Coulter. – Ostatni zapewnia nieśmiertelność.

– Jeśli zbiorą wszystkie pięć, będą mogli otworzyć więzienie demonów – podsumowała Kendra.

– Zzyzx – wydyszał Seth.

– A to oznaczałoby koniec świata, jaki znamy – zauważył dziadek. – Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej zrealizowałoby swą misję i nastałaby wieczna noc.

Babcia nalała do kubka gorącego mleka, dosypała proszku czekoladowego i zamieszała. Potem postawiła naczynie przed Kendrą.

– Dziękuję – powiedziała dziewczynka. – Warren wspomniał, że przywieźliście *Dziennik sekretów*.

– Jest na strychu – odparł Seth. – Po naszej stronie.

– W środku znajdują się hasła niezbędne do otwarcia tajemnego pomieszczenia – wyjaśniła Kendra. – Będzie mi potrzebna świeca z umitkowego wosku.

– Zrobiłem zapas – zapewnił dziadek. – Na pewno ci nie zabraknie.

Dziewczynka wypiła łyk czekolady.

– Równie dobrze możemy od razu się do tego zabrać.

– Najpierw powinnaś odpocząć – nalegała babcia.

Kendra pokręciła głową.

– Spałam w samochodzie. Wątpię, żeby nasi wrogowie odpoczywali.

* * *

Posępny korytarz w lochu biegł na prawo i lewo. Po obu stronach ciągnęły się drzwi do cel. Jednak żadne z nich nie mogły się równać z tymi, przed którymi znajdował się teraz Seth, wykonanymi z krwistoczerwonego drewna i czarnego żelaza. Po jednej stronie stał Coulter, po drugiej dziadek z Kendrą. Chłopiec tak długo nalegał, że pozwolono mu im towarzyszyć.

Coulter trzymał płonącą pochodnię. Dziadek niósł klucz oraz lustro. Kendra ściskała *Dziennik sekretów*. Seth miał latarkę.

– Nie zbliżajcie się do drzwi w korytarzu – przypomniał dziadek. – W każdych znajduje się wizjer. Oprzyjcie się pokusie, żeby zerknąć do środka. Nie chcielibyście spojrzeć w oczy upiora. Nie dotykajcie drzwi. Kto złamie tę zasadę, zostanie natychmiast usunięty z Korytarza Lęku i nigdy już tu nie wróci.

Patrzył na Setha. Coulter i Kendra również.

– No co? – zapytał chłopiec.

– Często prosisz o szansę, żeby się wykazać – powiedział dziadek. – Nie zmarnuj jej.

– W ogóle się nie zorientujecie, że tu jestem – obiecał Seth.

– Wiele z tych istot emanuje strachem oraz innymi niepokojącymi uczuciami – ostrzegł Coulter. – Specjalne cele, w których są przetrzymywane, osłabiają ten efekt. Dajcie znać, gdyby wrażenia zaczęły was przytłaczać. Kendro, uważaj na przygnębienie, rozpacz lub przerażenie. Seth, ciekaw jestem, jak sprawdzi się tutaj twoja odporność na magiczny strach.

Dziadek włożył klucz do zamka. Oparł dłoń o czerwone drewno, wymamrotał kilka niezrozumiałych słów, po czym przekręcił klucz. Drzwi otworzyły się do wewnątrz.

Coulter pierwszy wszedł do mrocznego korytarza. Od swej pochodni odpalił inne, zawieszone na ścianach. Pełgające płomienie rzucały złowrogi blask na kamienne mury i posadzkę. Gdy Seth podążył za dziadkiem do środka, zauważył, że powietrze jest tu znacznie chłodniejsze niż w całym lochu. Z ust wydobywały mu się obłoki pary.

Korytarz nie był długi – blask pochodni padał już na przeciwległą ścianę. Po obu stronach mieściło się po ośmioro drzwi rozmieszczonych w równej odległości. Wykonano je z litego żelaza i pokryto pradawnymi symbolami oraz piktogramami. W każdych znajdowała się dziurka od klucza oraz zasłonięty wizjer.

– Macie rację – powiedziała Kendra ściszonym głosem. – To miejsce rzeczywiście emanuje złą energią.

– Dosłownie czuć mrok – szepnął Coulter. – Seth, nic ci nie jest?

– Tylko trochę mi zimno.

Jeśli nie liczyć niesamowitości samych drzwi skąpanych w świetle pochodni, a także niepokojących domysłów na temat więźniów zamkniętych w celach, chłopiec nie wyczuwał żadnych złych emocji.

Dziadek poprowadził ich w stronę końca korytarza. Coulter trzymał się z tyłu. Mijając drugie drzwi, Seth usłyszał ciche, pajęcze szepty. Obejrzał się na starszego towarzysza.

– Słyszysz?

– Cisza potrafi płatać figle – odparł Coulter.

– To nie cisza. Nie słyszysz bełkotliwych szeptów?

Mężczyzna przystanął.

– Słyszę wyłącznie trzask pochodni. Tu jest cicho jak w grobie. Nie podpuszczasz mnie? Zostaliśmy w tyle.

Przyspieszyli, żeby dogonić Kendrę. Seth skupił się na niezrozumiałych głosach. Kiedy się skoncentrował, zaczął wyławiać pojedyncze wyrazy.

– Samotność... pić... ból... głód... cierpienie... litości... pić.

Słowa były posplatane, nakładało się wiele głosów. Gdy uwaga chłopca osłabła, do jego uszu znów dobiegał tylko bełkot pozbawiony sensu.

Obejrzał się na Coultera, który dał mu znak, żeby szedł dalej. Dlaczego on nie słyszał głosów? Przecież te upiorne szepty to nie przywidzenie. Dla Setha były równie wyraźne jak jego własne kroki.

Wkrótce dotarli do ostatnich wrót na końcu korytarza. Przed nimi znajdował się gładki mur z kamiennych bloków. Jedyne wystające akcenty to trzy uchwyty z pochodniami. Seth nie widział ani śladu drzwi.

Kendra otworzyła *Dziennik sekretów*, a dziadek zapalił umitkową świecę. Coulter spoglądał dziewczynce przez ramię.

– Tu jest napisane, żeby zapalić prawą i lewą pochodnię. Potem położyć jedną rękę na środkowym uchwycie, a drugą na bloku ze srebrną żyłką.

Coulter zbliżył swą pochodnię do ściany. Wraz z dziadkiem zaczęli oglądać kamienne bloki.

– Ty też słyszysz te szepty? – spytał Seth Kendrę.

Dziewczynka uderzyła go w ramię.

– Przestań. Może ty nie czujesz strachu, ale ja mam niezłego pietra.

– Mówię serio.

– Daruj sobie.

Seth odsunął się od siostry. Mamrotanie stało się jeszcze wyraźniejsze. Chłopiec wychwytywał teraz rozpaczliwe zdania.

– Słyszę cię – szepnął najciszej jak mógł, niemal bezgłośnie wypowiadając słowa.

Nakładające się głosy umilkły. Dreszcz przebiegł Sethowi po plecach, a włosy na karku się zjeżyły. Nie był to efekt działania magicznego strachu, ale pewności, że szemrania ucichły właśnie w reakcji na jego słowa. Kiedy nastało przerażające milczenie, Seth był przekonany, że wszystkie istoty w Korytarzu Lęku są świadome jego obecności.

– Pomóż mi, o Wielki, błagam, błagam, pomóż – syknął pojedynczy głos, przerywając ciszę.

Ten aksamitny szept dobiegał z celi po lewej.

Seth zacisnął zęby. Dziadek i Coulter dyskutowali nad tym, który z trzech bloków miał najwyraźniejsze srebrne smugi. Kendra stała z pochyloną głową i zamkniętymi oczami. Najwyraźniej nikt inny nie zwrócił uwagi na oślizgły dźwięk.

– Kim jesteś? – zapytał cichutko Seth.

– Uwolnij mnie, a będę ci służyć przez wieczność – obiecał głos.

Chłopiec wpatrywał się w drzwi. Chciał zobaczyć, kto do niego mówi. Ale jeżeli zajrzy do środka, dziadek obedrze go ze skóry.

– Tak, tak, popatrz na mnie, okaż mi litość, ułaskaw mnie, o Mądry, a będę na każde twe zawołanie.

Dziadek trzymał jedną rękę na bloku w ścianie, a drugą na uchwycie pochodni. Kendra stała obok i instruowała go, co ma robić.

Upiorny głos nabrał mocy.

– Obejrzyj mnie, o Potężny, pożałuj mnie, przemów do mnie, odpowiedz mi.

– Seth! – odezwał się Coulter. Podszedł do chłopca z pochodnią i pstryknął palcami. – Co cię tak zainteresowało w tych drzwiach?

Seth oderwał wzrok od żelaznych wrót.

– Słyszę głos.

Dziadek odwrócił się od ściany.

– Głos? Zło uwięzione w tej celi nie mówi.

– Do mnie owszem – odparł Seth. – Chce, żebym je uwolnił. Przysięga, że będzie mi służyć.

– Już kiedy tu weszliśmy, twierdził, że słyszy szepty – przyznał Coulter. – Nie potraktowałem tego poważnie.

– Naprawdę coś słyszałeś? – zapytała Kendra.

Głos z celi wciąż nalegał:

– Pomóż mi, o Wielki, uwolnij mnie.

– Serio nic nie słyszycie? – upewnił się Seth.

– Nie za bardzo rozumiem, co to znaczy – powiedział dziadek, bacznie przyglądając się wnukowi – poza tym, że natychmiast powinieneś opuścić to miejsce.

Seth kiwnął głową.

– Chyba masz rację.

Dziadek zamrugał. Rzucił Coulterowi zaniepokojone spojrzenie.

– Zabierz go na górę.

– Dobrze.

Coulter wziął chłopca pod łokieć i poprowadził ku krwistoczerwonym drzwiom.

– Będę czekać – obiecał głos z celi. – Błagam.

Opuszczając korytarz, Seth zakrył uszy dłońmi. Słyszał teraz ciche błagania także z innych cel, więc nucił pod nosem, dopóki nie znalazł się z powrotem w zwykłej części lochu.

Kiedy stanęli już przy schodach do kuchni, odsłonił uszy.

– Co to było? Co się ze mną dzieje?

Coulter pokręcił głową.

– Pamiętam, że jako jedyny widziałeś nas, kiedy podczas zarazy w Baśnioborze zmieniliśmy się w cienie.

– Podobno to dlatego, że walcząc z ożywieńcem, wyciągnąłem gwoździ. Tak mówił Graulas. Myślałem, że odkąd gwóźdź został zniszczony, a zaraza pokonana, nie będę już oglądał żadnych mrocznych istot.

Coulter przystanął. Pochodnia rzucała na jego twarz dziwne światłocienie.

– Bez względu na przyczynę tej przypadłości na twoim miejscu trzymałbym się z dala od istot cienia.

– Brzmi sensownie – odrzekł Seth, usiłując opanować drżenie głosu.

* * *

Kendra stała obok dziadka i wpatrywała się w drzwi, przez które wyszli Coulter i Seth. Bardzo martwiła się o brata, ale nie umiała ocenić, w jakim stopniu ten niepokój jest reakcją na mroczne emocje wywołane atmosferą korytarza.

– Spotkałeś się kiedyś z czymś takim? – zapytała w końcu.

Dziadek spojrzał na nią z miną, która świadczyła o tym, że na chwilę zapomniał o obecności wnuczki.

– Nie. Nie jestem pewien, co to oznacza. Wiem, że mi się to nie podoba. Ty nic nie słyszałaś, prawda?

– Nic a nic. Ale bardzo dużo *czuję*. Strach, smutek, samotność. Ciągle muszę sobie przypominać, że to fałszywe emocje.

– Powinniśmy zdobyć potrzebne informacje i czym prędzej się stąd oddalić. – Dziadek oparł dłoń na uchwycie pochodni, a drugą na bloku, który jego zdaniem miał najwyraźniejszą srebrną żyłkę. – Co mam powiedzieć?

Kendra zaczęła czytać z *Dziennika sekretów*:

– „Nikt nie zasługuje na te tajemnice".

Dziadek z powagą powtórzył jej słowa.

Cała środkowa część ściany rozwiała się w chmurze pyłu.

– No proszę – mruknął Stan.

– „Moi poprzednicy byli mądrzejsi ode mnie" – przeczytała Kendra i cicho zakasłała.

Dziadek ponownie powtórzył hasło.

– To drugie zdanie rozbraja pułapki – wyjaśniła.

Stan wziął pochodnię ze ściany i pierwszy wszedł w obłok pyłu. Kendra ruszyła za nim, zasłaniając dłonią nos i usta. Mrużyła powieki, żeby ostre drobinki nie wpadły jej do oczu.

Po jakichś pięciu metrach powietrze nagle znów było czyste. Przed nimi ciągnął się korytarz. Z lewej i z prawej strony znajdowała się ostatnia para żelaznych drzwi. Kendra nie chciała sobie wyobrażać, co czai się w tajemnych celach.

Dziadek poprowadził ją naprzód. Zeszli po dwudziestu paru schodkach, a potem przekroczyli otwór drzwiowy i trafili do przestronnego pomieszczenia. Gładką posadzkę, ściany oraz sufit wykonano z białego marmuru z szarymi żyłkami. Pośrodku komnaty wznosiła się kamienna fontanna. Nie płynęła z niej woda, ale zbiornik był pełen. Wzdłuż ścian znajdowały się przeróżne przedmioty: pełne zbroje, pionowo ustawione sarkofagi, kunsztowne rzeźby z jadeitu, groteskowe maski, regały pełne książek, kolorowe marionetki, posągi z różnych kultur, wiekowe mapy, malowane wachlarze, zwoje pergaminu oprawione w ramki, stare

zwierzęta z karuzeli, misternie wykonane urny, bukiety szklanych kwiatów, czaszka triceratopsa oraz ciężki złoty gong.

– Wiele z tych rzeczy byłoby bezcennymi obiektami muzealnymi – stwierdził dziadek, rozglądając się po komnacie z wysoko uniesioną pochodnią.

– Czy zebrał je tutaj Patton? – zastanawiała się Kendra.

– On oraz jego poprzednicy. Najbardziej ciekawią mnie te książki. – Podszedł do najbliższego regału. – Wiele tomów po niemiecku i po łacinie. Nic po angielsku. Niektórych języków nie rozpoznaję. Może to dialekty wróżek.

– Nie widzę żadnych znajomych słów – powiedziała Kendra.

Dziadek obrócił się, wodząc wzrokiem po pomieszczeniu.

– Wiadomość od Pattona jest na suficie?

– Mam ją przeczytać za pomocą lustra.

Na zewnątrz rozległy się kroki. Ktoś schodził po stopniach. Wkrótce w drzwiach pojawił się Coulter. Niósł pochodnię oraz latarkę Setha.

– Proszę, proszę – wymamrotał, wodząc snopem światła po komnacie.

– Szukamy wiadomości na suficie – poinformowała go Kendra. – Zapewne w języku wróżek i napisanej wspak.

– Rozglądaj się za skomplikowanymi wzorami – polecił dziadek.

Rozdzielili się i zaczęli krążyć po pomieszczeniu z oczami wbitymi w strop. Kendra trzymała latarkę, a pozostali nieśli pochodnie. Ponieważ chodziła z zadartą głową, potknęła się o krawędź fontanny i nieomal wpadła do szklistej wody w zbiorniku. Od tej pory poruszała się ostrożniej.

Nietypowe ornamenty pokrywały wiele fragmentów sufitu. Ilekroć ktoś znalazł skupisko podejrzanych wzorów, Kendra stawała pod spodem i przyglądała im się w lustrze pod różnymi kątami. Po kilku rozczarowujących próbach Coulter dostrzegł nad gongiem wyjątkowo wymyślne symbole. Kiedy dziewczynka spojrzała na nie w lustrze, ujrzała długą wiadomość po angielsku.

– Mam coś – oznajmiła.

– Co tu jest napisane? – zapytał dziadek.

Kendra najpierw przeczytała po cichu.

Oculus został ukryty w rezerwacie Rio Branco w Brazylii. Opiekunowie mają klucz do skarbca, który znajduje się w pobliżu miejsca o nazwie Três Cabeças, gdzie nad

główną rzeką rezerwatu górują trzy wielkie głazy. Żeby dotrzeć do wejścia, trzeba się wspiąć.

Powtórzyła wiadomość pozostałym.

– Trochę się spóźniliśmy – westchnął Coulter.

– To jeszcze nie koniec – powiedziała Kendra.

– Czytaj dalej – poprosił dziadek.

Translocator jest w Obsydianowym Pustkowiu w Australii. Opiekunowie znają położenie skarbca. Ponieważ bez klucza praktycznie nie można dostać się do środka, wyjątkowo starannie zadbałem o to, żeby artefakt trudno było zdobyć. Klucz do skarbca ukryłem w Gadziej Opoce, jednym z trzech smoczych azylów niedostępnych dla ludzi. Znajduje się tam mój fałszywy grób. Pod płytą nagrobną schowałem wskazówkę, która pomoże odnaleźć klucz. Wstęp do Gadziej Opoki jest jednak niemożliwy bez klucza do głównej bramy. Strzeże jej najpotężniejszy czar dekoncentrujący, jaki kiedykolwiek napotkałem.

Klucz do bramy Gadziej Opoki to pierwszy róg jednorożca. Wiem o istnieniu tylko jednego takiego rogu. Dałem go centaurom w Baśnioborze. Strzegą go jak najcenniejszego talizmanu.

– To wszystko? – zapytał dziadek, kiedy Kendra skończyła czytać.

– Tak.

– Wygląda na to, że jeśli chcemy ukryć Translocator, powinniśmy go zostawić w spokoju – mruknął Coulter.

– Chyba masz rację – przyznał Stan. – Patton zadbał o poważne przeszkody.

– Co to jest Translocator? – zainteresowała się Kendra.

– Artefakt dający władzę nad przestrzenią – odrzekł Coulter. – Najprawdopodobniej rodzaj urządzenia do teleportacji.

– Przeczytaj wiadomość jeszcze raz – poprosił dziadek.

Kendra spełniła jego życzenie. Gdy zamilkła, Stan i Coulter pogrążyli się w zadumie.

– Co to znaczy, że Gadzia Opoka jest niedostępna dla ludzi? – zapytała.

– Cztery smocze azyle przyjmują ludzkich gości – wyjaśnił dziadek. – Niewielu wie o ich istnieniu, a jeszcze mniej osób byłoby gotowych

skorzystać z okazji do odwiedzin, za to ci nieliczni są tam mile widziani. Pozostałe trzy azyle są znacznie mniej gościnne.

– Ale te trzy najgorsze nie mogą być całkiem zamknięte dla ludzi – stwierdziła Kendra. – Przecież Patton tam był.

– Teoretycznie ludzie mogą je odwiedzić, jeśli przekroczą bramę i dostaną pozwolenie od opiekuna – wytłumaczył Coulter. – Nie potrafię sobie wyobrazić potwornych niebezpieczeństw, jakie tam czekają. W porównaniu do smoczych azylów Baśniobór jest niczym zoo dla dzieci.

– W takim razie zgadzam się z Coulterem – oświadczyła Kendra. – Nawet gdybyśmy znaleźli artefakt, czy moglibyśmy go ukryć w bezpieczniejszym miejscu?

– Nie – przyznał dziadek. – Zdobyliśmy informacje. Teraz zajrzyjmy do twojego brata.

Rozdział X
Hotel

Płatki śniegu gnane porywami zmiennego wiatru cicho uderzały o okno na strychu. Dolne szyby zasłaniał naniesiony puch. Seth przechadzał się po pokoju, odbijając gumową piłkę. Wciąż myślał o upiornych więźniach, którzy przemawiali tylko do niego. Nie mógł się zdecydować, czy powinien być przerażony, czy zaintrygowany.

Usłyszał kroki na schodach. Otworzyły się drzwi i do sypialni wszedł dziadek.

– Dowiedzieliście się czegoś o artefaktach? – zapytał Seth.

– Tak. Jedna wiadomość dotyczyła Oculusa, a druga przedmiotu, który wciąż jest ukryty. Jak się czujesz?

Seth odbił piłkę.

– W porządku. Dziwnie. Sam nie wiem.

– Usiądźmy. – Dziadek spoczął na jednym z łóżek. Chłopiec rzucił się na drugie. – Widzę, że zajście w lochu mocno tobą wstrząsnęło.

Seth rzucił piłkę przed siebie z taką rotacją, że po odbiciu wróciła do niego.

– Można tak powiedzieć.

– Wydaje mi się, że słysząc widmowe głosy, byłeś podekscytowany. – Stan przyglądał mu się badawczo.

– Bo to prawda. To znaczy super, że mogłem je usłyszeć. Obiecywały, że będą mi służyć, a ja w głębi duszy chciałbym mieć zombiaka na usługach. Kto by nie chciał? Ale czułem, że coś jest nie w porządku. Zbyt przerażające. Dziadku, a jeżeli pokonując ożywieńca, stałem się zły? Nie boję się zabójczych istot. Widzę ludzi-cienie. Słyszę szepty najbardziej niesamowitych więźniów.

– To, że rozpoznajesz mroczne elementy niedostrzegalne dla innych, nie oznacza, że jesteś zły – stwierdził stanowczo dziadek. – Nie oznacza tego również odwaga. Każdy z nas ma inne dary i zdolności. To, jak je wykorzystujemy, determinuje, kim jesteśmy.

– W ogóle nie czułem strachu – powiedział Seth. – Tego paraliżującego. Szepty były niesamowite, ale mógłbym się do nich przyzwyczaić. Właśnie to mnie przeraża. Głosy mi schlebiały, nazywały mądrym i potężnym. Nie chcę budzić podziwu upiorów! Na pewno zamierzały mnie wykorzystać do jakiejś podłej sztuczki. Dziadku, sam nie wiem, czy mogę sobie ufać. Miałem ochotę zajrzeć do tamtej celi. I pewnie bym to zrobił, gdyby nie wy!

– Zawsze byłeś nieprzeciętnie ciekawski – odrzekł dziadek. – Ciekawość nie świadczy o złej naturze. Ani pochlebstwa złowrogich istot. Upiór pragnął się tobą posłużyć, żeby odzyskać wolność. Nic poza tym. Powiedziałby wszystko, żeby cię przekonać.

– Najgorsze, że naprawdę jestem ciekaw. Chociaż to brzmi nienormalnie, bardzo bym chciał tam wrócić i posłuchać, co jeszcze ma do powiedzenia. Nie dlatego, że zamierzam go wypuścić. To po prostu interesujące. Już rozumiesz, dlaczego nie mogę sobie ufać? Zszedłbym do lochu z ciekawości, a wtedy ta istota pewnie znalazłaby sposób, żeby mnie oszukać albo zahipnotyzować, i wkrótce Baśniobór musiałby się bronić przed inwazją upiorów.

– Ale jesteś tutaj i rozważasz potencjalne niebezpieczeństwa – odparł dziadek. – Robisz to, co uczyniłaby każda rozsądna i odpowiedzialna osoba. Tylko nie ulegaj własnej ciekawości.

– A właściwie dlaczego je słyszę?

– Naprawdę nie mam pojęcia. Wiem jednak, że istnieje różnica między słyszeniem a słuchaniem. Nie zawsze mamy wpływ na to, co słyszymy. Ale sami wybieramy, co budzi naszą ciekawość i na czym chcemy się koncentrować.

Seth podrzucił piłkę, a potem ją złapał.

– To chyba ma sens. Ale i tak przechodzą mnie ciarki na samą myśl o całej sprawie.

– Teraz, gdy już wiemy o twojej zdolności, postaramy się, żebyś unikał podobnych sytuacji. Szczerze mówiąc, między innymi dlatego tu do ciebie przyszedłem. Czy wiesz, jaki jutro jest dzień?

– Zastanawiałem się, kiedy o tym wspomnisz. Jutro jest przesilenie zimowe.

Dziadek wyciągnął rękę. Seth rzucił mu gumową piłkę, a wtedy on zaczął ją odbijać od ziemi.

– Nie chciałem poruszać tematu zbyt wcześnie, żeby wszystkich nie niepokoić. Sytuacja była dostatecznie nerwowa bez przejmowania się nocą hulanek.

– Nie powinniśmy się przygotować? Zrobić latarnie z dyń i tak dalej?

– To dodatkowe zabezpieczenie, ale przy tej pogodzie niezbyt dogodne. Myślałem raczej o tym, żeby na ową noc babcia zabrała was z Kendrą do hotelu.

Seth ruchem dłoni poprosił o piłkę. Dziadek rzucił nią o ziemię w jego kierunku.

– Czy opuszczenie rezerwatu nie jest groźne? Stowarzyszenie mogłoby nas zaatakować.

– Rozważyliśmy argumenty za i przeciw. Nie cieszy mnie perspektywa wywiezienia was poza zasięg ochrony, jaką zapewnia Baśniobór, ale noce hulanek stają się coraz gwałtowniejsze. Jeśli Stowarzyszenie zechce uderzyć na nasze domostwo, zapewne uczyni to dziś, kiedy mroczne istoty swobodnie przekroczą granice ogrodu. Głosy, które usłyszałeś w Korytarzu Lęku, ułatwiły mi podjęcie decyzji. Podczas nocy hulanek po rezerwacie krąży zbyt wiele zjaw i cieni. Nie pozwolę, żebyś tu przebywał, skoro docierają do ciebie ich słowa. Pojedziecie razem z Warrenem i Tanu, którzy zadbają o wasze bezpieczeństwo. Zapłacicie gotówką. To tylko jeden nocleg.

Seth kiwnął głową. Odbił piłkę od ściany, nie dał rady jej złapać i popatrzył, jak toczy się po ziemi.

– Wytrzymam. Nie uśmiecha mi się cała noc z szalonymi szeptami jakichś potworów. A skoro mowa o Tanu i Warrenie, to gdzie oni są?

– Kiedy my udaliśmy się na poszukiwanie wiadomości od Pattona, wraz z babcią zajęli się przesłuchaniem Vanessy.

– Na jaki temat?

– Próbujemy postanowić, co z nią począć. Wyjawiła nam informacje dotyczące potencjalnych zdrajców w szeregach Rycerzy. To nikt, kogo znasz. Vanessa nadal twierdzi, że posiada niesamowitą tajemnicę, której nie zdradzi nam, jeżeli jej nie wypuścimy.

– Nie możemy tego zrobić. Babcia ma rację: możliwe, że Vanessa usiłuje nami manipulować.

– To prawda. Z drugiej strony, jeśli rzeczywiście odwróciła się od Sfinksa, byłaby wartościowym sprzymierzeńcem. Już teraz dobrowolnie bardzo dużo nam powiedziała. Nie dziwię się jej, że dopóki ją więzimy, trzyma asa w rękawie.

– Czy przejdziemy kiedyś do ofensywy? – zapytał Seth. – Powinniśmy wytropić Sfinksa i odebrać mu artefakty.

– Robimy, co można. Trask stale obserwuje dom, w którym przetrzymywano twoją siostrę. Cody, nowy znajomy Kendry, zdradził mu wszystkie potrzebne szczegóły. Sądzimy, że Sfinks wciąż znajduje się w środku. Oddział uderzeniowy dziś w nocy przypuści szturm. Szkoda, że nie czuję zbytniego optymizmu. Sfinks jest śliski jak piskorz.

Seth podniósł się z łóżka.

– Kiedy pojedziemy do hotelu?

– Vanessa nalega na rozmowę z Kendrą, a twoja siostra wyraziła zainteresowanie. Babcia będzie obecna przy ich spotkaniu. Potem was przyszykujemy.

* * *

Kendra wiedziała, że za drzwiami celi czeka jej stara znajoma. Dziewczynka chciała pomówić z Vanessą, odkąd przed kilkoma miesiącami uwięziono ją w Skrzyni Ciszy. Prawie wszyscy już z nią rozmawiali, a później dzielili się zdobytą wiedzą, ale Kendry nigdy nie było

w pobliżu w odpowiednim czasie. Jej ostatni bezpośredni kontakt z Vanessą miał formę listu nabazgranego na podłodze celi.

– Nie musisz tego robić – powiedziała babcia.

– Chcę z nią porozmawiać – zapewniła dziewczynka. – Po prostu trochę się denerwuję.

– Jesteś pewna?

Nie była. Ale i tak kiwnęła głową.

Babcia uniosła kuszę. Potem włożyła klucz do dziurki i otworzyła drzwi. Vanessa leżała na pryczy, ubrana w modny strój. Na stole pełnym książek stała latarnia na baterie. Nad toaletką z mnóstwem kosmetyków wisiało lustro. Na pierwszy rzut oka było widać, że starano się zapewnić kobiecie odrobinę komfortu.

– Witaj, Kendro – rzekła Vanessa, podnosząc się z łóżka.

– Cześć.

– Przykro mi.

– I słusznie.

Vanessa miała ponurą minę.

– Wiele ci zawdzięczam.

– O mało nas nie zabiłaś.

– Kendro, należą ci się olbrzymie przeprosiny. Uzdrowiłaś mnie. Byłam śmiertelnie poparzona, zostało mi tylko kilka minut życia. Po mojej zdradzie nikt nie żywiłby do ciebie urazy, gdybyś pozwoliła mi zginąć. Nawet ja. Przez lata lojalnie pracowałam dla Sfinksa. I jak mi się odwdzięczył? Łajdak wbił mi nóż w plecy, gdy tylko stałam się ciężarem. Ciebie z kolei zwiodłam, zdradziłam i naraziłam twoich najbliższych na niebezpieczeństwo. A mimo to okazałaś mi litość. Chcę, abyś wiedziała, że moja lojalność nie jest całkiem ślepa, a umysł spaczony. Nigdy więcej cię nie zdradzę.

Kendra z zakłopotaniem przestąpiła z nogi na nogę.

– Dziękuję, Vanesso. Na pewno rozumiesz, dlaczego w twoje przeprosiny trudno uwierzyć. Ale doceniam je i mam nadzieję, że mówisz prawdę.

– Byłabym głupia, gdybym się dziwiła, że wątpisz w moją szczerość. Z czasem ją udowodnię.

Babcia prychnęła z rozgoryczeniem.

– Albo cierpliwie poczekasz na właściwy moment, żeby poważnie nam zaszkodzić.

– Właśnie dlatego nie mam do was pretensji, że chwilowo postanowiliście trzymać mnie w celi – przyznała Vanessa. – Na wolności byłabym skuteczniejsza, ale nie dziwię się, że niedostatecznie mi ufacie. To zrozumiałe.

– Chciałaś się ze mną zobaczyć, żeby mnie przeprosić? – zapytała Kendra.

Rozmowa okazała się trudniejsza, niż sądziła. Jednocześnie bardzo lubiła Vanessę i jej nienawidziła. Miała ochotę stąd iść.

– Przede wszystkim. Ale pragnę także podzielić się z tobą pewną wiedzą.

– Podobno zatajasz ważne informacje.

– Mojego największego sekretu na razie nie mogę wyjawić – odrzekła Vanessa. – Gdyby ta prawda stała się powszechnie znana, dobrym ludziom po twojej stronie konfliktu groziłoby niebezpieczeństwo. Chwilowo zatajenie tej wiadomości działa na waszą korzyść. Może kiedyś przyjdzie dzień, gdy to się zmieni. Przy okazji moja ostatnia tajemnica stanowi dogodną kartę przetargową, która w pewnym momencie może mi pomóc w wydostaniu się z niewoli. Teraz jestem po waszej stronie, ale nie uśmiecha mi się perspektywa spędzenia reszty życia w klatce.

– Mówią, że pomogłaś mi uciec.

– Przejęłam kontrolę nad pewną śpiącą osobą i odkryłam, że jesteś w rękach Sfinksa. Poznałam także plan wyzwolenia cię z niewoli. Rycerze również mają szpiegów. Dowiedziałam się, gdzie przebywasz, po czym powiadomiłam Stana. Osobiście nie przyczyniłam się do twojego uwolnienia. Kto towarzyszył Sfinksowi?

Kendra opowiedziała Vanessie o Torinie i panu Lichu, a następnie, najlepiej jak mogła, opisała pozostałe osoby, które widziała ze Sfinksem.

Vanessa pokiwała głową.

– Nie zaskakuje mnie, że próbowali posłużyć się jasnowidzami do przetestowania Oculusa. Niech zgadnę: usiłowali także czytać ci w myślach.

– Tak.

– I nie zdołali?

– Wydawali się bardzo zdziwieni.

– Ugryzłam cię, Kendro, ale nie byłam w stanie przejąć nad tobą kontroli. Twój umysł chroni osłona. Żaden z tych wrogów nie jest szczególnie interesujący z wyjątkiem Sfinksa i pana Licha. Mimo własnych złudzeń Torina to nieistotny gracz. Ciekawi mnie ta osoba w masce. Czy mógł to być więzień ze Skrzyni Ciszy?

– Mógł to być ktokolwiek – stwierdziła babcia.

– Muszę ostrzec was obie – powiedziała Vanessa. – Sfinks jest niezwykle cierpliwy. Nie zrezygnowałby w ten sposób z zachowania pozorów, gdyby nie widział prostej drogi do celu. Bez wątpienia obmyślił już plan zdobycia wszystkich artefaktów. Miejcie się na baczności. Jest bardzo sprytny. Możliwe, że jeśli wkroczycie do akcji, by go powstrzymać, w rzeczywistości zadziałacie po jego myśli.

– Jesteśmy świadomi zagrożeń – zapewniła ją babcia.

– Udzielę wam małej lekcji historii. Przez wieki przywódcą Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej był geniusz o imieniu Rodos. Długie lata krążyły rozliczne plotki dotyczące jego prawdziwej tożsamości. Uważano, że to przebiegły lord bliksów. Czarownik. Demon. Czasem członkowie Stowarzyszenia sądzili już, że zginął albo stracił zainteresowanie sprawą, ale zawsze zjawiał się ponownie. Był cierpliwy. I niewiarygodnie skryty. Nikt z nas ani razu go nie spotkał. Przez ostatnią dekadę Rodos stał się aktywny jak nigdy. Podobnie jak nasz główny wróg, Sfinks. Dzięki mojemu talentowi często odkrywam różne informacje. Tuż zanim otrzymałam zlecenie zdobycia artefaktu z Baśnioboru, rozmite elementy zaczęły układać się w spójną całość. Znalazłam się w małej grupce członków Stowarzyszenia, którzy podejrzewają, że Sfinks i Rodos to ta sama osoba. Teraz, gdy potwierdziło się, że to prawda i że działa on na korzyść tej organizacji, jej liczni członkowie poczują niespotykany przypływ entuzjazmu. Wielu przez lata pozostawało w stanie uśpienia, ale po takiej wiadomości znacznie przybędzie tych aktywnych. Najwyraźniej po stuleciach oczekiwania koniec jest już bliski.

– Nigdy nie słyszałam o Rodosie – przyznała babcia.

– Jak już wspomniałam, jest bardzo skryty – odparła Vanessa. – Nawet bardziej niż Sfinks. Mogliśmy wymawiać jego imię tylko w określonych warunkach.

– Torina mówiła o nim per Sfinks – przypomniała sobie Kendra.

– Nie dziwi mnie to. Nazywaliśmy Rodosa Gwiazdą Przewodnią. Ale obecnie Sfinks będzie wykorzystywać swoją niespodziewanie ujawnioną tożsamość do wzmocnienia morale. Ruth, Kendro, on spędził wieki na badaniu działania artefaktów, żeby być gotowym, kiedy je znajdzie. Nie miejcie złudzeń: teraz będzie działał prędko, żeby je zdobyć, a wkrótce potem otworzy więzienie demonów.

– Dziękujemy za ostrzeżenie – powiedziała babcia. – Czy to wszystko?

– Chcę tylko zyskać pewność, że rozumiecie, iż zamierzam wykorzystać swoje umiejętności do szpiegowania poczynań Stowarzyszenia. Podzielę się z wami zdobytą wiedzą. Nie przejmę kontroli nad żadnym z was. Gdybym to zrobiła, mielibyście prawo mnie zabić.

– A jeśli wyjawisz sekrety naszym wrogom, sterując śpiącymi osobami? – spytała babcia zaczepnie.

– Po pierwsze, nie zdradzajcie mi tajemnic. Po drugie, rozpaczliwie potrzebujecie informacji. Sfinks stanowi prawdziwe, bezpośrednie zagrożenie. A po trzecie, owszem, w niewielkim stopniu rzeczywiście musicie mi zaufać. Nie zawiodę was.

– Stana już kupiłaś – westchnęła babcia. – Znasz moje podejrzenia dotyczące twojej pozornej poprawy. Bardzo chciałabym się przekonać, że nie mam racji. – Następnie otworzyła drzwi celi.

– Poczekaj – poprosiła Kendra. – Czy wiesz, kto podrzucił mi chlebak?

Vanessa przyjrzała jej się w zamyśleniu.

– Mam pewne przypuszczenia. Ale to część sekretu, którego nie mogę wyjawić. Pociesz się, że mamy potajemnych sprzymierzeńców.

– Chodź, Kendro – fuknęła babcia. – Niewiele się tu dowiemy. Nie strzęp sobie języka na kolejne pytania.

– Na razie – powiedziała Vanessa.

– Do zobaczenia – odparła Kendra.

* * *

Z ciemnego nieba nie sypał już śnieg, a pługi odśnieżyły większość dróg, ale babcia wjechała na parking hotelu Courtesy Inn bardzo ostrożnie. Nawet przy niezbyt dużej prędkości SUV kilka razy wpadał w poślizg na oblodzonych ulicach.

Courtesy Inn był dużym drewnianym zajazdem z prawie pustym parkingiem. Babcia wprowadziła wóz do boksu. Tanu poszedł do recepcji, żeby się zameldować i rozejrzeć, a pozostali czekali w aucie. Podczas jazdy Seth miał nadzieję, że babcia w końcu wyłączy ogrzewanie, ale z kratek wciąż buchało ciepłe powietrze.

– Na śniegu zejdę na zawał – wymamrotał.

Już po raz trzeci narzekał na temperaturę. Babcia go zignorowała. Zastanawiał się, czy na znak protestu nie zdjąć koszulki.

– Rzeczywiście trochę tu ciepło – przyznał Warren.

– W samochodzie nie obowiązuje demokracja – odparła Ruth.

Kilka minut później Tanu wrócił z dwiema kartami magnetycznymi do drzwi. Wzięli bagaże i weszli do hotelu. W kominku tańczył ogień, a w powietrzu unosiła się woń środków czyszczących o zapachu cytrynowym. Wjechali windą na pierwsze piętro, a potem ruszyli korytarzem pokrytym wykładziną dywanową. Zatrzymali się przy sąsiadujących ze sobą drzwiach.

Warren wszedł pierwszy, żeby dokładnie sprawdzić pokój, pozostali zaczekali w holu. Po bardzo długiej chwili wyszedł i otworzył drugie drzwi. Babcia, Tanu, Kendra i Seth weszli do pierwszego pomieszczenia.

– Będę spał na dostawce – zaproponował Tanu.

– Ja jestem drobniejsza – stwierdziła Kendra.

– Ale to ja ciebie chronię– odparł Samoańczyk. – Nie dyskutuj.

Plan był taki, że ten pokój zajmą babcia, Kendra i Tanu, a Seth i Warren zanocują po sąsiedzku. Chłopiec rozpakował malutkie mydło z umywalki. Ktoś mocno zapukał w drzwi, które łączyły oba pomieszczenia od wewnątrz.

Podbiegł do nich Seth.

– Jakie jest hasło?

– Hasła są dla mięczaków – zabrzmiał stłumiony głos Warrena.

– Jak dla mnie może być.

Chłopiec otworzył drzwi.

– Pokoje chyba są czyste – orzekł Warren. – Mam nadzieję, że czeka nas długa, nudna noc.

Seth wziął swój bagaż i przeszedł do drugiego pomieszczenia. Było to lustrzane odbicie pierwszego, brakowało tylko dostawki. Kiedy dźwignął walizkę na łóżko, przy oknie coś się nieznacznie poruszyło.

Obrócił się i spojrzał w pusty kąt. Czy okno było otwarte? Czy wiatr powiał w zasłony? Wszyscy pozostali znajdowali się w drugim pokoju.

Kiedy Seth bacznie się wpatrywał, dostrzegł kolejne mignięcie – na moment pojawiły się dłoń oraz kawałek nogi. Części ciała ukazały się nagle i równie prędko zniknęły. Chłopiec krzyknął, po czym gwałtownie odsunął się w przeciwną stronę.

Warren wpadł do pokoju. Zatrzymał się i rozejrzał.

– Czy to był test?

Seth zmrużył oczy. Uważnie się przyglądał.

– W rogu chyba coś widziałem.

– W tamtym?

Na moment pojawiło się całe ciało – wysoki, chudy goblin z gruzłami na głowie, pomarszczonym nosem oraz wystającymi kłami. Jego skóra błyszczała na różowo i pomarańczowo jak blizny po poparzeniu.

– Widzisz?! – krzyknął Seth, znów wzdrygając się ze strachu.

– Nic nie zauważyłem – stwierdził Warren.

Wyjął dwa noże, jeden dłuższy, a drugi krótszy.

W drzwiach stanął Tanu z dmuchawką w dłoni.

– Ja też nie.

– Albo tam w rogu stoi goblin, albo mi już odbija – nie ustępował Seth. Głos mu drżał.

W tej chwili potwór nie był widoczny.

Warren ruszył w tamtą stronę, nieruchomo trzymając noże. Goblin znowu mignął. Rozdymał nierówne nozdrza i patrzył na Setha wściekłym wzrokiem.

– Znów go widzę – oznajmił chłopiec, wskazując monstrum palcem.

Warren rzucił krótszym nożem w róg pokoju. Goblin obrócił się i odskoczył na bok, ledwo unikając ostrza. Klinga wbiła się w ścianę. Stwór wyrwał ją, po czym ruszył na Warrena.

– Nóż zniknął! – zawołał mężczyzna.

– Atakuje! – ostrzegł Seth.

Goblin już nie pulsował. Chłopiec widział go wyraźnie. Tanu stanął obok niego.

– Gdzie on jest?

Warren wycofywał się, wymachując na oślep dłuższym nożem. Stwór unikał ciosów. Sieknął Warrena po torsie. Mężczyzna rzucił się naprzód,

ale goblin uskoczył przed klingą i wykorzystał jego rozpęd, żeby powalić go na ziemię.

– Tam! – Seth wskazał palcem.

Tanu mocno dmuchnął.

Goblin znieruchomiał. Przyglądał się pierzastej lotce, która sterczała mu z nadgarstka. Zatoczył się, zachwiał, na chwilę złapał równowagę, a później z łoskotem runął na podłogę.

– Czy to dmuchawka Vanessy? – spytał Seth.

– Tak. Wzmocniłem eliksir usypiający do niemalże śmiertelnej dawki.

Chłopiec wskazał na leżącego goblina.

– Teraz go widzisz?

– Nie.

Warren ociężale podniósł się z ziemi. Pomacał dłonią krwistą pręgę na piersi.

– Głęboko cię zranił? – spytał Tanu.

– Pod koszulą mam skórzaną zbroję – odparł tamten. – Ale i tak nieźle mnie drapnęła ta pokraka. Dbam, żeby moje ostrza nigdy nie były tępe. – Przykucnął, aby podnieść z podłogi swój nóż do rzucania.

Z korytarza dobiegło wściekłe warczenie. Tanu rzucił Sethowi eliksir. Potem wyciągnął dwa kolejne flakoniki i przeszedł do sąsiedniego pokoju.

– Przejdźcie w stan gazowy! – poinstruował babcię oraz Kendrę.

Seth tego lata już raz użył eliksiru gazowego. Z jego pomocą mógł się zmienić w lotną wersję siebie. W takiej postaci nie zagrażało mu żadne znane niebezpieczeństwo, ale jednocześnie nie mógłby wesprzeć Tanu i Warrena.

Zamiast wypić eliksir, przykucnął obok goblina. Dlaczego stwór był niewidzialny dla pozostałych? Chłopiec domyślał się, że to skutek działania jakiegoś magicznego przedmiotu podobnego do rękawiczki Coultera. Goblin miał na sobie prosty strój: czarną jedwabną koszulę, luźne czarne szorty oraz sandały. Za pasem tkwiły dwa druty do robótek ręcznych i sznur do duszenia. Żylasty nadgarstek zdobiła rzucająca się w oczy srebrna bransoletka.

Seth ściągnął ją z ręki stwora i założył. Goblin pozostał widoczny, podobnie jak ciało chłopca. W przeszłości, kiedy Seth używał zaczarowanej rękawiczki Coultera i się nie ruszał, stawał się przezroczysty nawet dla siebie. Ponieważ jednak jego oczy jakimś cudem były odporne na sztuczkę

intruza, teraz nie potrafił stwierdzić, czy właśnie się ukrył, czy też po prostu ukradł tandetną błyskotkę.

Tanu z Warrenem wypadli na korytarz. Seth znów usłyszał warczenie. Również wybiegł z pokoju i natychmiast znieruchomiał na widok sceny rozgrywającej się w głębi holu. Jego przyjaciele walczyli z szarym wilkiem niemalże o rozmiarach konia. Z futra bestii sterczały już trzy pierzaste lotki, a także krótszy nóż do rzucania. Wściekły stwór raz za razem kłapał paszczą, usiłując ugryźć Warrena, który unikał ataków, wycofując się i siekąc go po pysku dłuższą klingą. Tanu wystrzelił z dmuchawki jeszcze jedną lotkę, a następnie upuścił broń i zaczął szperać w torbie z eliksirami.

Z pokoju wyłoniła się babcia. W jednej dłoni trzymała kuszę, a w drugiej flakon otrzymany od Samoańczyka. Seth uśmiechnął się szeroko. Najwyraźniej nie tylko on nie zamierzać przejść w stan gazowy i przegapić rozróby. Babcia popatrzyła zza chłopca na starcie z wilkiem, po czym uniosła broń, żeby starannie wycelować. Seth odskoczył na bok. Za plecami babci okno na końcu holu eksplodowało deszczem ostrych odłamków. Przez otwór wpadła do wnętrza skrzydlata istota.

Ruth obróciła się gwałtownie. Rogaty gargulec, podrapany i krwawiący, podniósł się z ziemi, złożył skrzydła, a później pognał korytarzem, ściskając w ręku trójząb. Babci nie drgnęła dłoń z kuszą. Wystrzeliła. Kiedy bełt zniknął we łbie gargulca, monstrum runęło do tyłu, jakby uderzyło twarzą o niewidzialną belkę.

Seth obejrzał się w drugą stronę. Wilk cofał się przed Warrenem. Łapy mu się trzęsły, pysk miał rozcięty i mokry. Tanu trzymał przy ustach flakonik z eliksirem. Warren wymachiwał długim nożem. W końcu bestia ciężko runęła na ziemię, zmieniając się w nieruchomą kupę futra i krwi.

Bransoleta na ręce Setha stawała się coraz cieplejsza. Zdjął ją, kiedy zaczynała nieznośnie parzyć. Gdy odrzucił ją na bok, błysnęła i znikła, zanim uderzyła o ziemię.

– Seth?! – zawołała babcia. – Skąd się tu wziąłeś?

– Goblin miał jakąś bransoletę niewidzialności. Zrobiła się gorąca, a potem się rozpadła.

– Możliwe, że uległa rozładowaniu. Albo chronił ją czar autodestrukcyjny na wypadek kradzieży.

Warren i Tanu przez chwilę się naradzali. Warren pobiegł korytarzem w stronę recepcji, a Samoańczyk zbliżył się do babci i Setha.

– Dzięki za załatwienie gargulca, Ruth – powiedział. – Pewnie śledził nas z powietrza, odkąd opuściliśmy Baśniobór. Nie jesteśmy tutaj bezpieczni. Powinniśmy zabrać rzeczy. Warren upewni się, że droga wolna.

Z pokoju wyfrunęła lotna, eteryczna wersja Kendry. Spojrzała na nieruchomego gargulca i wilka.

– Nie martw się, Kendra – odezwał się Seth, przesuwając dłoń przez jej niematerialne ciało. – Wezmę twoją walizkę.

Rozdział XI
Niespodziewany gość

Kendra obudziła się w świeżej pościeli. Bolał ją kark od spania na zbyt wielu wysoko ułożonych poduszkach. Rolety były opuszczone, więc w pokoju hotelowym panował spory mrok, ale z łazienki dochodził szum prysznica. Usiadła, żeby zerknąć na zegar. Na wyświetlaczu widniała 8.23.

Przeciągnęła się i stęknęła. Zeszłej nocy jechali ponad godzinę, zanim wybrali nowy hotel. Tanu z Warrenem wyciągnęli potężnego wilka oraz gargulca na dwór. Wrzucili ich ciała do śmietnika.

Żylasty goblin, spętany i zakneblowany, przebywał w tej chwili w drugim pokoju z Sethem oraz Warrenem. Tanu zostawił im jeszcze jeden eliksir usypiający, który mieli podać groteskowemu więźniowi. Tutaj ich pokoje nie były połączone, chociaż mieściły się w tym samym korytarzu.

W łazience przestała lecieć woda. Kendra wyplątała się z pościeli i wstała.

– Nie śpisz? – spytała babcia z sąsiedniego łóżka.

– Nie. Ty też?

– Już od jakiegoś czasu. Odpoczywam w ciemności. Pokoje hotelowe mają w sobie coś takiego, że zawsze czuję się rozleniwiona.

Kendra podciągnęła rolety. Pomieszczenie zalał blask słońca zza chmur.

– Są jakieś wieści od dziadka?

– Dzwonił z samego rana. Szturm na Sfinksa się nie powiódł. Dom okazał się pusty. W środku zastali tylko pułapki oraz paru staruszków.

– Znaleźli Hadena?

– Tak. Nie martw się o przyjaciół. Rycerze mają spory fundusz na rzecz ofiar takich okoliczności.

– Więc Sfinks, Torina i cała reszta uciekli?

– Przepadli bez śladu.

– Czy zabrali żądlikulę? – zastanawiała się dziewczynka.

– W domu nie odkryto żadnej fałszywej Kendry, więc pewnie tak.

– Jak minęła noc przesilenia zimowego?

– Dziadek mówi, że hałaśliwie, ale spokojnie. Zważywszy na to, co nas spotkało, pewnie mądrzej było zostać w Baśnioborze i jakoś stawić czoła zamieszaniu. Oczywiście po fakcie większość decyzji wydaje się prostsza.

Z łazienki wyszedł Tanu, ubrany w T-shirt oraz szorty. Miał wilgotne włosy.

– Przeżyliśmy do rana – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Dobra robota – odrzekła babcia. – Stan uważa, że możemy już wracać do domu.

– Warren i ja przez całą noc pilnowaliśmy hotelu i otaczającego terenu. Było spokojnie. Dzięki temu, że Seth zobaczył goblina skrytobójcę, ich plan spalił na panewce. Wilk oraz gargulec przybyli tam tylko jako wsparcie.

– Sądzisz, że nas nie namierzyli? – spytała babcia.

– Wygląda na to, że zgubili nasz ślad. Mimo to w Baśnioborze będziemy bezpieczniejsi.

Ruth wstała z łóżka.

– Co z goblinem?

– Załadowaliśmy go na tył SUV-a. Jest związany i mocno odurzony. Spróbujemy coś z niego wydobyć, ale najpierw zamkniemy go w lochu.

– Zbierzmy rzeczy.

Kendra poszła do łazienki, żeby się umyć. Kiedy skończyła, spakowane bagaże już czekały. Wraz z Sethem ruszyła do windy, ciągnąc za sobą

walizkę na kółkach. Jej brat miał zamyśloną minę.

Pochyliła się w jego stronę i szturchnęła go ramieniem.

– Więc teraz dostrzegasz także niewidzialnych skrytobójców?

– Ulżyło mi, że naprawdę tam był. Zaczynałem się zastanawiać, czy to dlatego słyszę głosy zombiaków, że oszalałem.

– Nie lekceważyłabym tej teorii, zanim nie zostanie szczegółowo sprawdzona.

– Przynajmniej nie porwał mnie mój duplikat.

– Rzeczywiście brzmi to trochę wariacko.

Dotarli do windy. Kendra wcisnęła strzałkę w dół.

– Dlaczego to ty naciskasz guzik? – jęknął Seth.

– Masz trzy latka czy jak?

– To ja jestem oficjalnym naciskaczem guzików. Lubię, kiedy się zapalają.

– Świr z ciebie.

Otworzyły się drzwi. Winda była pusta. Warren pognał w ich stronę.

– Naprawdę nikogo w niej nie ma? – spytała Kendra.

Przesuwała się z boku na bok, żeby sprawdzić przestrzeń pod różnymi kątami.

– Bardzo śmieszne – odparł jej brat. – Tak, chyba jest pusta.

Warren wsiadł razem z nimi. Seth wcisnął przycisk z literą P. A potem z cyframi 4, 3, 2 i 1.

– Kto pierwszy na parter! – zawołał, zanim zamknęły się drzwi, po czym wyskoczył na korytarz, zostawiając walizkę w środku.

– Chyba nas pokona – stwierdził Warren, opierając się o ścianę.

– O ile na schodach ktoś go nie porwie.

– Tanu już jest na dole. Ruth dołączy za chwilę.

Ilekroć otwierały się drzwi, na każdej kondygnacji ukazywał się podobny widok. Na pierwszym piętrze nawet ktoś wsiadł. Gdy w końcu zjechali na parter, Seth już tam czekał. Starał się wyglądać na znudzonego.

– Nacisnąłem najwięcej guzików – oznajmił triumfalnie, zabierając swoją walizkę.

– No i zarobiłeś pięćdziesiąt punktów za głupotę – odparła Kendra. – To nowy rekord.

– To, co ty uważasz za punkty za głupotę, ja nazywam odlotowymi dolarami.

Tanu podjechał SUV-em przed główne wejście do hotelu. Z jasnoszarych chmur sypały pojedyncze płatki śniegu. Warren załadował bagaże, a Kendra wsiadła do auta. Wkrótce dołączyła babcia. Uparła się, że będzie prowadzić, ponieważ Tanu nie spał całą noc.

Droga do Baśnioboru okazała się nudna. Szosa była pusta, ale babcia i tak jechała ostrożnie. Na domiar złego przez drugą połowę podróży musieli słuchać narzekań Setha na gorący nawiew w samochodzie. Wreszcie Ruth zredukowała temperaturę.

W końcu opuścili szosę i ruszyli podjazdem. Kendra właśnie miała opuszczoną głowę, gdy babcia zawołała:

– Co to takiego?

Dziewczynka podniosła wzrok. Przy bramie frotnowej Baśnioboru zobaczyła rozbity samochód. Dach był mocno zgnieciony, a z rury wydechowej w mroźne powietrze wzbijał się dym. Kendra nie rozpoznawała pojazdu.

– Zatrzymaj wóz – warknął Warren. – Zadzwoń do Stana.

Babcia wcisnęła hamulec. SUV zatrzymał się z poślizgiem. Słychać było ciągły dźwięk klaksonu zniszczonego auta.

– To na pewno pułapka – mruknął Tanu, otwierając torbę z eliksirami.

Komórka zadzwoniła, zanim babcia zdążyła wybrać numer. Odebrała połączenie.

– Jesteśmy, widzimy go… Jak dawno?… W porządku, poczekamy.

Rozłączyła się, a następnie wrzuciła wsteczny bieg.

– Samochód rozbił się o bramę dosłownie przed chwilą. Stan chce, żebyśmy wrócili na drogę do czasu, aż zorientuje się, co zaszło.

Otworzyły się drzwi zgniecionego wozu. Wytoczyła się z niego dziewczynka. Niezdarnie podpełzła do bramy i podciągnęła się na prętach z kutego żelaza. Wyglądała dokładnie jak Kendra.

– O rany! Babciu, stój. To moja żądlikula!

Ruth wcisnęła hamulec. Głowy pasażerów aż odskoczyły w tył.

– Twoja żądlikula?

– Ta, którą stworzyłam podczas ucieczki. Poleciłam jej, żeby spróbowała zdobyć informacje, wydostała się z niewoli i przyjechała do Baśnioboru. Podałam jej adres.

– Mimo wszystko myślę, że to pułapka – ostrzegł Tanu.

– Sprawdzę – zaproponował Warren.

Otworzył drzwi i wyskoczył z SUV-a. Z nożem w dłoni pobiegł do rozbitego samochodu. Kendra rozejrzała się po bezlistnym, ośnieżonym lesie po obu stronach oczyszczonego podjazdu, ale nie zauważyła ani śladu innych ludzi bądź istot.

– Samochód skasowany, ale na bramie nie widać nawet wgniecenia – zauważył Seth. – Jak to możliwe?

– Brama jest znacznie mocniejsza, niż się wydaje – odrzekła babcia. – Nie zapominaj, gdzie jesteśmy. W Baśnioborze pozory mogą mylić.

Warren dotarł do zniszczonego wozu. Z nożem w gotowości zajrzał chyłkiem do okien. Dziewczynka przy bramie obróciła się w jego stronę z przerażeniem w oczach. Z rany na czole sączyła się krew. Podniosła dłonie do twarzy w obronnym geście, a potem osunęła się na ziemię.

Warren opuścił rękę z nożem i uniósł pustą dłoń. Gdy coś powiedział, dziewczynka się uspokoiła. Wkrótce potem wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć SUV-a, a na jej twarzy odmalowała się nadzieja.

Kendra wyskoczyła z auta. Babcia i Tanu podążyli za nią, wołając, żeby wróciła, lecz ona nie słuchała. Kiedy jej spojrzenie spotkało się ze wzrokiem duplikatu, osaczona dziewczynka natychmiast się rozpromieniła. Kendra pobiegła ku niej, chrzęszcząc butami na zimnym żwirze.

– Przyjechałaś – odezwała się, gdy była już blisko.

Musiała mówić głośno, żeby przekrzyczeć klakson uszkodzonego samochodu.

– Przecież mi kazałaś – odrzekła kopia, osuwając się po bramie. – Mam złamaną lewą nogę. I lewy nadgarstek.

– Dlaczego wjechałaś w bramę? – zapytała Kendra.

Babcia, Tanu i Seth zdążyli dołączyć. Nasłuchiwali.

– Bałam się. Mam ważne informacje. Nie wiedziałam, czy pogoń nie podąża tuż za mną. Brama nie wyglądała solidnie.

– Strasznie się potłukłaś – powiedziała dziewczynka.

– Większość ran odniosłam wcześniej. Gdy się rozbiłam, rozcięcie na czole znów zaczęło krwawić.

Kendra zmierzyła wzrokiem swój duplikat.

– Przybyłaś tu sama, z własnej woli, prawda? To nie jest pułapka?

– Nie mam pewności, czy mnie gonili. Chyba nie. Przebyłam długą drogę.

Dziadek, Dale i Coulter zbliżali się z drugiej strony bramy. Dwaj ostatni jechali quadami. Dziadka niósł Hugo.

– Podzielę się wieściami – oznajmił sobowtór. – Poczuję się lepiej, kiedy pozna je ktoś jeszcze. Sfinks użył Oculusa. Miał kłopoty, ale przeżył.

– Czego się dowiedział? – zapytała babcia.

Duplikat zamrugał.

– Dziwnie widzieć cię na jawie, a nie tylko we wspomnieniach. Hm, próbował odkryć położenie klucza do artefaktu nazywanego Translocatorem. Wcześniej kupił informację od członka rodziny, która opiekuje się Obsydianowym Pustkowiem w Australii. Podobno Patton zabrał stamtąd klucz i gdzieś go ukrył.

– Czy Sfinks dowiedział się, gdzie on jest? – spytała Kendra.

Dale otworzył zamek bramy. Kopia dziewczynki opierała się o nią, teraz więc z grymasem na twarzy pochyliła się, żeby mógł uchylić wrota.

– Tak. Klucz znajduje się w Gadziej Opoce, smoczym azylu na północy stanu Montana. Zamierza wysłać tam kogoś o imieniu Navarog.

Babcia przejęta uniosła dłoń do ust.

– Księcia demonów. Mrocznego smoka.

– Osobę, którą wypuściliście ze Skrzyni Ciszy – dodał duplikat. – W każdym razie użycie Oculusa wycieńczyło Sfinksa. Gdyby nie jego zmęczenie i pośpiech, pewnie bym nie zwiała.

– Jak ci się to udało? – zainteresowała się babcia.

– Wyskoczyłam z jadącego samochodu. Ale opowiem wam wszystko po kolei. Sfinks użył Oculusa w domu Toriny tego samego ranka, kiedy Kendra uciekła. Nie mieli pojęcia, że zamieniłyśmy się miejscami. Nikt nawet nie zauważył nieobecności Cody'ego. Sfinks był podekscytowany, ponieważ sądził, że odkrył, jak korzystać z Oculusa i nie oszaleć. Opóźnił wyjazd, żeby spróbować. Byłam z nimi w pokoju, kiedy się do tego zabrał. Udało mu się, chociaż pod koniec zrobiło się niebezpiecznie. Gdy się uwolnił, czuł się otumaniony, ale szczęśliwy. Od razu zaczął układać plan zdobycia klucza z Gadziej Opoki. Wyprowadzili mnie, żebym za dużo nie usłyszała. Wiem tylko to, co już wam powiedziałam. Mniej więcej godzinę po tym, jak otrząsnął się z transu, ktoś zorientował się, że dom jest obserwowany. Sfinks był wściekły. Ewakuowali mnie podziemnym tunelem do innego budynku, położonego co najmniej przecznicę dalej. Tam czekały samochody. Wkrótce wyjechaliśmy z miasta. Tuż po

pierwszym tankowaniu udałam, że męczy mnie choroba lokomocyjna, i błagałam, żeby opuścili szybę. Miałam związane ręce. Otworzyli okno w momencie, gdy przyspieszaliśmy, wjeżdżając na autostradę. Natychmiast wyskoczyłam. Prędko jechaliśmy. Złamałam nogę i nadgarstek oraz mocno się poobcierałam. Paru kierowców za nami się zatrzymało, więc Sfinks jechał dalej.

– Co im powiedziałaś? – spytał Seth.

Duplikat uśmiechnął się szeroko.

– Cześć, Seth. Wielkiemu, sympatycznemu kierowcy ciężarówki wyjaśniłam, że próbował mnie porwać wujek. Łatwo było w to uwierzyć, wciąż miałam związane ręce.

– Dokąd cię zawieźli? – zaciekawiła się Kendra.

– Z powrotem na stację benzynową. Blefowałam, że dzwonię do rodziny. Nie mogłam sobie przypomnieć numeru komórki dziadka. Ludzie rozmawiali o zabraniu mnie do szpitala. Zobaczyłam, że na stację przyjechała samotna starsza pani. Poszła prosto do toalety. Udałam, że też muszę tam iść, i pokuśtykałam za nią. Naszłam ją w kabinie i powiedziałam, że jestem autostopowiczką, a kierowca ciężarówki zachowuje się agresywnie. Poprosiłam, żeby podała się za moją cioteczną babcię i zawiozła mnie do szpitala. Zgodziła się.

– Więc ściemniłaś, że ta starsza pani to twoja krewna! – stwierdził Seth.

– Uwierzyli na tyle, żeby nas puścić. Staruszka nie wiedziała, jak poważnie jestem ranna, chociaż zauważyła otarcia i krew. Wytłumaczyłam, że szpital był tylko wymówką, żeby uciec od kierowcy. Poprosiłam, żeby zawiozła mnie do siebie, bo chciałam skorzystać z telefonu. Poszczęściło mi się. Mieszkała w okolicy i nie miała komórki. Kiedy dojechałyśmy na miejsce, znowu udałam, że dzwonię do dziadka. Wyjaśniłam, że po mnie przyjedzie, ale mieszka ponad dwie godziny drogi stąd. Poczęstowała mnie posiłkiem. Była naprawdę miła. Zauważyłam u niej komputer, więc zapytałam, czy mogę sprawdzić pocztę. Na szczęście ciągle miałam w pamięci adres Baśnioboru. Zalogowałam się, a potem wydrukowałam sobie mapkę dojazdu. Podczas gdy starsza pani robiła obiad, napisałam do niej list. Poinformowałam ją, że grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo, i obiecałam zwrócić auto wraz z rekompensatą pieniężną. Zabrałam jej z portmonetki jedną kartę kredytową, złapałam kluczyki, wymknęłam się z domu i ukradłam samochód.

– Niech zgadnę – wtrącił się Seth. – To właśnie ta bryka.

Żądlikula potwierdziła.

– Adres tej pani leży na siedzeniu pasażera na kartce ze wskazówkami dojazdu. Może uda wam się spełnić moją obietnicę. Tak czy inaczej, musiałam tutaj dotrzeć.

– Masz za sobą ciężkie przeżycia – stwierdziła babcia. – Całe szczęście, że nie zatrzymała cię policja, nie wspominając już o Stowarzyszeniu. Użyłaś karty kredytowej, żeby kupić paliwo?

Sobowtór potwierdził skinieniem głowy.

– Przy ostatniej próbie tankowania się nie udało. Bak jest prawie pusty.

– Dopilnujemy, żeby ta kobieta dostała nowy samochód i hojną nagrodę – obiecał dziadek. – Tymczasem zabierzemy cię do domu. Tanu zajmie się twoimi ranami.

Samoańczyk wziął ją na ręce. Skrzywiła się, ale potem umościła wygodnie. Niósł ją z ogromną ostrożnością.

– Dobra robota – powiedziała Kendra do swego duplikatu.

– Ulżyło mi, że cię znalazłam. Nie bardzo wierzyłam, że tu dotrę.

Uporczywe trąbienie gwałtownie ustało. Dale i Warren podnieśli maskę. Stali pochyleni nad zniszczonym silnikiem.

– Wygląda dokładnie jak ty – mruknęła babcia do Kendry, gdy Tanu się oddalił. – Niewiarygodne.

– Nie wytrzyma dłużej niż dzień lub dwa – stwierdziła dziewczynka. – To już druga martwa Kendra w tym tygodniu.

* * *

Seth siedział na kanapie w salonie. Bębnił w kolana, jakby grał na bongosach. Dziadek zwołał nadzwyczajną naradę. Czekali na Tanu, który na piętrze badał żądlikulę. Wszyscy milczeli w zamyśleniu.

Chłopiec rozglądał się po pokoju ze zmarszczonym czołem. Sfinks coraz bardziej zbliżał się do swego celu, ale czy ci ludzie mogli go powstrzymać? Połowa z nich wydawała się zbyt stara lub zbyt młoda. Jasne, wytrzymali już parę ataków Sfinksa, on jednak w końcu zazwyczaj osiągał to, co chciał. I nikomu nie udało się przeprowadzić skutecznego kontrataku. Seth był pewien, że nadszedł czas, by przejść do ofensywy.

Tanu zszedł po schodach i wkroczył do pomieszczenia.

– Co z nią? – spytała babcia.

– Ma mocno skręcony nadgarstek. Noga złamana, ale mogło być gorzej. Drobne pęknięcie. Poza tym cała jest poobijana i doznała poważnego wstrząśnienia mózgu. Któż wie, jakim cudem udało jej się tyle przejechać? Musi być bardzo dzielna. Podałem jej środki, które uśmierzą ból i przyspieszą powrót do zdrowia.

– Nie ma na to dużo czasu – mruknęła Kendra.

– Jest świadoma, że niedługo pożyje – odrzekł Tanu. – Wciąż powtarza, że chce z tobą porozmawiać. Ma nadzieję, że przed śmiercią jeszcze okaże się pomocna.

– Moglibyśmy wsadzić ją do Skrzyni Ciszy – zaproponował Seth. – Wolałbym trzymać w otchłani ją zamiast złego Maddoksa. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyda się duplikat Kendry.

– Czy to nie byłaby dla niej tortura? – spytała dziewczynka.

– Raczej będzie zadowolona, jeśli tylko pojawi się przed nią jakiś cel – zauważył Tanu.

– Nie zaszkodzi złożyć jej propozycję – przyznała babcia. – Zobaczymy, co powie.

– Omówimy tę ewentualność z sobowtórem po zakończeniu spotkania – stwierdził dziadek.

– Mam nieprzyjemne pytanie – odezwał się Warren. – Czy to możliwe, żeby Stowarzyszenie przekabaciło żądlikulę Kendry? Albo że to inna żądlikula niż ta, którą Kendra zostawiła w Monmouth?

– Już to przemyśleliśmy wraz ze Stanem – powiedziała babcia. – Wygląda na to, że Sfinks rzeczywiście zdobył wiadomość o kluczu w Gadziej Opoce. Nie wydobył informacji od Kendry lub jej duplikatu, bo ona dowiedziała się o tym dopiero po ucieczce. Nie wyobrażamy sobie, żeby mógł odnieść strategiczną korzyść z powiadomienia nas o swoim odkryciu. Z pewnością wolałby je przed nami ukryć, żeby nie mieć konkurencji w zimowym azylu. Będziemy mieć oko na kopię Kendry, ale spokojnie możemy zaufać jej sprawozdaniu.

– Chwileczkę! – zawołał Seth, szeroko otwierając oczy. – A jeśli Kendra, którą uratowaliśmy, to jeszcze jeden sobowtór? Jeśli to wcale nie oryginał? Mogła sprowadzić wrogów do hotelu! Może nadal wcale nie widzieliśmy prawdziwej Kendry! Kto wie, czy wciąż nie jest więźniem?

Wszystkie spojrzenia skupiły się na dziewczynce.

– To naprawdę ja – zapewniła. – Czy istnieje jakiś test? Sposób, żeby się przekonać?

– Mogłaś odczytać wiadomość od Pattona w ukrytej komnacie – stwierdziła babcia. – Żądlikula nie potrafiłaby odtworzyć tej zdolności. Do rozszyfrowania tekstu potrzebna jest potężna magia wróżek.

Dziadek kiwnął głową.

– Zgoda. Ale doceniam twoją czujność, Seth. Musimy zachować ostrożność. We wszystko powątpiewać. Niczego nie brać za pewnik. Chciałbym teraz zwrócić waszą uwagę na kwestię Sfinksa i Translocatora. – Następnie podsumował to, czego on, Kendra oraz Coulter dowiedzieli się o położeniu artefaktu oraz miejscu, w którym Patton ukrył niezbędne klucze.

– Jakie są szanse Sfinksa na zdobycie pierwszego rogu jednorożca? – zastanawiała się babcia.

– A na znalezienie żądlikul? – odparł Coulter.

– Jak rzadkie są rogi jednorożca? – zapytał Seth.

– Jednorożce należą do najrzadziej spotykanych zaczarowanych istot – wyjaśnił dziadek. – Wierzymy, że wciąż istnieją, ale nie mamy pewności. To nieuchwytne stworzenia o krystalicznej czystości. Ich rogi mają potężną magiczną moc. Dawno temu chciwi czarownicy doprowadzili jednorożce na skraj wyginięcia. W ciągu całego życia rosną im kolejno trzy rogi. Z wiekiem pierwsze dwa wypadają, mniej więcej jak mleczne zęby u ludzi. Ten ukryty w Baśnioborze to jedyny pierwszy róg, o którego istnieniu wiem.

– Ale to nie znaczy, że Sfinks nie znajdzie gdzieś innego – podkreślił Coulter.

– Niemądrze byłoby liczyć na to, że mu się nie powiedzie – zgodził się Warren. – Zwłaszcza jeśli opanował posługiwanie się Oculusem. Gdzieś na pewno jakiś namierzy.

– Równie dobrze może już go mieć – dodała ponuro babcia.

– Jeżeli takie jest nasze zmartwienie – powiedział dziadek – to nie widzę innego rozwiązania: musimy jako pierwsi zdobyć klucz z Gadziej Opoki. Wszyscy poznaliśmy zaradność Sfinksa. Skoro zna położenie klucza do australijskiego skarbca, na pewno wymyśli sposób, żeby wprowadzić Navaroga do smoczego azylu. A gdy już zdobędzie klucz, pozyskanie Translocatora nie trzeba będzie długo czekać.

– Ale czy potrafimy ochronić klucz lepiej niż smoki w Gadziej Opoce? – zapytał Tanu.

– Powinniśmy przynajmniej zadbać o to, żeby zmieniał położenie – odrzekł dziadek. – Możemy go użyć albo przenieść w inne miejsce. Jeżeli Sfinks zna obecną lokalizację, zdobycie przez niego klucza jest tylko kwestią czasu.

– W takim razie naszym pierwszym zadaniem będzie zabranie rogu centaurom – oznajmiła babcia.

Dale gwizdnął.

– Powodzenia. To ich największy skarb. Wielbią Pattona, ponieważ im go podarował. Dzięki energii rogu Grunhold stanowił bezpieczną przystań podczas plagi cieni.

– Może ich przekonamy, że chcemy go tylko pożyczyć? – zaproponował dziadek. – Oddamy zaraz po wypełnieniu misji.

– Chyba że zjedzą nas smoki – napomknął Coulter.

– Trudno będzie ich namówić – westchnęła babcia.

– Delikatnie powiedziane – wtrącił Dale.

– A gdyby tak go ukraść? – zasugerował Seth.

Dorośli zaśmiali się ponuro.

– Choć to brzmi nieprzyjemnie – rzekł Warren – może będziemy zmuszeni się do tego posunąć. Czy ktoś wie, gdzie trzymają róg?

– Centaury żyją w dumnej, hermetycznej społeczności – odparł dziadek. – Ale formalnie rzecz biorąc, jako opiekun mam prawo raz w roku odwiedzać ich bez lęku o życie. Poza tym wolno im zgładzić każdego, kto postawi nogę na ich ziemi. Jak dotąd skorzystałem z tego przywileju tylko dwukrotnie. Towarzystwo centaurów nie należy do przyjemnych.

– Powinniśmy zbliżyć się do rogu najbardziej, jak się da – oświadczyła babcia. – Zbadać rozkład terenu, żeby w razie konieczności zaplanować atak. Potem możemy złożyć prośbę o wypożyczenie.

– Jeśli się nie zgodzą, wizyta posłuży także za rekonesans – podsumował Warren.

– Bezzwłocznie wyślę do centaurów wiadomość o naszym przybyciu – powiedział dziadek. – Wyruszymy jutro.

– Idę z wami – zadeklarował Seth.

– Centaurowie nie przepadają za tobą – przypomniał mu Stan. – Z powodu twojej zuchwałości Krzepkonogi został upokorzony przez

Pattona. Musisz się trzymać z dala od ich terytorium.

– Będą nas obwiniać za jego śmierć – stwierdziła babcia.

– Właśnie dlatego powinna nam towarzyszyć Kendra – odrzekł dziadek. – Krzepkonogi pomógł jej zwalczyć zarazę. Kendra złoży hołd centaurom za jego ofiarę. Jeśli zrobi to szczerze, może przyniesie nam korzyść. Nie powinniśmy liczyć na przemilczenie tematu.

– Z chęcią przeproszę – powiedziała dziewczynka. – Mam straszne wyrzuty sumienia, że Krzepkonogi zginął, a rzeczywiście pomógł uratować nas wszystkich.

– Musisz zachować ostrożność – zaznaczyła babcia. – Nie interesuje ich twoja litość. Duma każe im ją odrzucić. Jeśli jednak okażesz szczerą wdzięczność za jego poświęcenie i podkreślisz, jak ważną rolę odegrał w uratowaniu Baśnioboru, możesz popchnąć sprawę do przodu.

– Czy to bezpieczne dla Kendry? – zapytał Coulter. – Czy za śmierć Krzepkonogiego centaurowie nie winią jej bardziej niż kogokolwiek? To ona jechała na nim, kiedy zginął.

– Możliwe – przyznał dziadek. – Ale dzięki ochronie z tytułu mojej corocznej wizytacji nie mogą jej skrzywdzić. Poza tym nie sądzę, żeby otwarcie obwiniali młodą dziewczynę. Śmierć z rąk potężnego demona brzmi znacznie bardziej heroicznie.

– Kto jeszcze powinien ci towarzyszyć? – spytał Tanu.

– Większość z was. Chcę, żeby sytuację oceniło jak najwięcej par oczu.

– Z wyjątkiem moich – mruknął Seth.

– Seth i dom nie mogą zostać bez opieki – stwierdził Coulter.

– Bez opieki? – jęknął chłopiec. – Chcesz zniszczyć moje poczucie własnej wartości?

– Dale stykał się z centaurami częściej niż pozostali – rzekł dziadek. – Ruth ma talent negocjacyjny. Warren, Tanu i Coulter to wprawieni poszukiwacze przygód z doświadczeniem w pozyskiwaniu strzeżonych obiektów. Poza tym Coulter dysponuje szczególną wiedzą na temat magicznych przedmiotów.

– Sam tu wszystkiego dopilnuję – stanowczo zapewnił Seth.

– Ja zostanę – odezwali się chórem Warren, Tanu i Coulter.

– W domu wraz z Sethem zostanie Warren – zdecydował dziadek. – Seth, decyzja, żeby przydzielić ci dodatkową ochronę, nie ma związku z oceną twojego męstwa, lecz z twoim wiekiem.

– Może poszedłbym z wami w przebraniu? – zaproponował chłopiec.

– Nie możemy lekceważyć tej misji – powiedziała babcia. – Nasza wizyta musi być tak uprzejma, jak tylko się da. Jeśli nie zdobędziemy rogu, Sfinks bez przeszkód pozyska klucz. Seth, masz na koncie zatargi z centaurami. Może pogodzą się z heroiczną śmiercią Krzepkonogiego, ale nigdy nie zapomną zniewagi.

– To okropne, że moje zachowania z przeszłości psują mi perspektywy na przyszłość – mruknął chłopiec.

– Skoro na to wpadłeś, to znaczy, że już podążasz drogą ku mądrości – odrzekł dziadek.

Rozdział XII
Grunhold

Seth stąpał przez ogród w ocieplanych butach. Na bujnym zielonym trawniku oraz w jaskrawych rabatkach nie pozostał już ślad po śniegu. Roztopiły go wróżki. Poza granicami ogrodu nasilający się wiatr strącił większość białego puchu z nagich gałęzi, pokrywając ziemię jasną pierzyną. Szara warstwa jednolitych chmur przesłaniała niebo aż po horyzont.

Zeszłej nocy umieścili duplikat Kendry w Skrzyni Ciszy, a uwolnili stamtąd fałszywego Maddoksa, którego wkrótce czekał zgon w celi. Żądlikulowa kopia dziewczynki była podekscytowana perspektywą przedłużenia życia wskutek takiego manewru. Seth czuł się dziwnie ze świadomością, że poznał już trzy różne wersje swojej siostry.

Na skraju ogrodu ruszył między drzewami. Przebijał stopami szklistą powłokę lodu przykrywającą śnieg i zapadał się co najmniej dwadzieścia centymetrów w głąb sypkiego puchu. Tam, gdzie wiatr naniósł zaspy, sięgały one ponad noski jego butów.

– Ahoj, Seth! – zawołał Doren rozciągnięty w hamaku.

Nowel zsunął się ze swojego leża. Kopyta zanurzyły się w głębokim śniegu.

– Dostałeś naszą wiadomość?

– Zobaczyłem ją przez szybę.

Ktoś wydeptał słowa „hamaki dzisiaj" w białym puchu tuż za granicą ogrodu przed oknem strychu.

– Zauważyliśmy, że nie ma cię w grupie, która wyszła z domu – powiedział Doren. – Dokąd się wybrali?

– Do centaurów.

– No to masz farta! – stwierdził Nowel. – Czeka ich tam tylko masa zadartych nosów i wrednych spojrzeń.

– Chciałem iść. Wiem, że centaurowie zachowują się jak głupki, ale są tacy fajni!

– W ogóle w to nie wierz – rzekł Doren. – Dodatkowa para nóg zmienia ich w nadętych bubków.

– W naszym towarzystwie spędzisz czas dużo fajniej – zapewnił Nowel. – Dwa kopyta to cudo. Cztery to już przesada.

– Cieszę się, że was widzę – powiedział Seth i po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnął.

– Twój hamak już czeka – oznajmił Nowel. – Rozgość się. Rozmyślaliśmy o naszej wcześniejszej dyskusji i mamy dla ciebie nową propozycję.

– Chyba ci się spodoba.

Seth rozsiadł się w hamaku, uderzył butem o but, żeby strząsnąć śnieg, a potem zarzucił nogi na siatkę.

– Słucham uważnie.

– Znów grzebaliśmy w asfaltowym jeziorku – zaczął Nowel.

– Wiemy, że czujesz się niezręcznie na myśl o zabieraniu wartościowych przedmiotów z Baśnioboru – dodał Doren.

– Ale co byś powiedział na rzecz, która przydałaby ci się tutaj? – zaproponował jego kompan.

Poszperał w dużym szorstkim worku jutowym i wyciągnął stamtąd lśniący metalowy napierśnik o przydymionej szarej barwie.

– O rany! – wysapał Seth i aż usiadł z wrażenia.

– Super, co nie? – odparł Doren.

– Seth, ten napierśnik wykuty z pomocą czarów wykonano z adamantytu – wyjaśnił Nowel, obracając przedmiot w dłoniach. – Najlżejszego, najmocniejszego magicznego stopu, jaki kiedykolwiek powstał. W dawnych czasach o zbroje tej jakości toczono wojny. W zamian za coś takiego zamożne panisko z chęcią opróżniłoby skarbiec.

Doren wskazał gestem zbroję.

– Dziś podobne przedmioty są jeszcze rzadsze. Ten napierśnik jest absolutnie bezcenny.

– Co za niego chcecie? – spytał Seth, starając się przybrać nonszalancki ton.

Satyrowie wymienili spojrzenia. Doren skinął głową, a wtedy Nowel powiedział:

– Myśleliśmy o dziewięćdziesięciu sześciu bateriach R14.

Seth musiał się powstrzymać od śmiechu. Naprawdę chcieli rozstać się z cenną zbroją w zamian za baterie?

– Dajcie mi ją obejrzeć.

Nowel podał mu napierśnik. Wydawał się lekki jak plastik, lecz kiedy chłopiec próbował go zgiąć, metal okazał się całkowicie sztywny.

– I co myślisz? – spytał Doren.

– Zdaje się raczej lichy – stwierdził Seth.

Podejrzliwie przyjrzał się zbroi z najbardziej wystudiowaną miną handlarza, jaką umiał przybrać.

– Lichy?! – krzyknął Nowel. – Hugo nie zadrapałby go nawet młotem kowalskim. Niewielka waga to jedna z zalet. Nie ograniczając swobody ruchu, napierśnik ochroni cię przed każdą klingą, odeprze każdą strzałę.

– Po co mi zbroja? – spytał chłopiec, umyślnie nie ułatwiając zadania satyrom. – Nie jestem rycerzem. Może w dawnych czasach to był najcenniejszy łup świata, ale każdy przedmiot jest wart tylko tyle, ile kupiec jest gotów za niego zapłacić.

Nowel i Doren nachylili się ku sobie i przez chwilę cicho naradzali.

– Siedemdziesiąt dwie baterie to nasza ostateczna oferta – oznajmił Nowel.

Seth wzruszył ramionami.

– Słuchajcie, chłopaki, trochę was już znam. I naprawdę was lubię. Ale sam nie wiem. Na pewno Neron dałby wam za to trochę złota.

– Nie dotarły do ciebie najnowsze wiadomości? – odparł Nowel, zgrzytając zębami. – Za złoto już nie da się kupić baterii.

– Strasznie ich potrzebujemy – powiedział błagalnie Doren. – Przegapiliśmy tyle programów…

Seth z trudem powstrzymywał uśmiech. Satyrowie byli naprawdę zdesperowani. Zwykle negocjowali znacznie przebieglej.

– Muszę się z tym przespać.

– On z nami igra – stwierdził Doren oskarżycielskim tonem. – To mu sprawia przyjemność. Któż chciałby być rycerzem bardziej niż Seth Sorenson?

– Przejrzałeś go – zgodził się Nowel i wyciągnął dłoń do chłopca. – Oddawaj.

Seth parsknął śmiechem.

– Wyluzujcie, chłopaki.

– Próbowaliśmy z tobą porozmawiać serio – rzekł chłodno Nowel, kiwając palcami na znak, że oczekuje zwrotu napierśnika. – Masz rację, Seth. Wartość jest subiektywna. Ponieważ nikt nie chce tej zbroi, pójdziemy ją wrzucić z powrotem do jeziorka.

Seth odchrząknął i przybrał poważną minę.

– Po dłuższym namyśle postanowiłem przyjąć waszą ofertę.

– Ojej, jaka szkoda – jęknął Doren. – Właśnie przestała być aktualna.

Nowel wyszarpnął napierśnik z rąk Setha.

– Cena podskoczyła do stu dwudziestu baterii. To na pewno znacznie więcej, niż gotów jest zapłacić taki niezainteresowany obserwator jak ty.

– Dobra, słuchajcie – powiedział chłopiec, usiłując nie okazać zdenerwowania. – Napierśnik jest naprawdę fajny. I mógłby mi się przydać. Nie powinienem był się z wami droczyć. Wiem, że brak baterii was stresuje. Nudziłem się, więc postanowiłem twardo negocjować.

– Jesteś naszym jedynym dostawcą baterii – rzekł Nowel. – Naprawdę długo nad tym myśleliśmy. Nie możesz nas tak drażnić. Nie jeśli chodzi o baterie.

– Im dłużej oglądamy telewizję, tym bardziej mamy na nią ochotę – wyjaśnił Doren.

Seth uniósł brwi.

– Może spędzacie przed telewizorem za dużo czasu. Robicie się przez to marudni. Zastanawiam się, czy dziadek jednak nie ma racji. Chyba

powinniście sobie zrobić małą przerwę i zacząć cieszyć się naturą.

– Cieszyliśmy się naturą przez ostatnie cztery tysiące lat – stęknął Nowel. – Kumamy: kwiatki są ładne i przyjemnie pachną. Dla nas nową, egzotyczną sferą są dramatyczne zakończenia sezonów seriali.

– W końcu to wasze życie – odparł Seth. – Słuchajcie, jasne, że chciałbym mieć tę zbroję. Ale Stowarzyszenie poluje na nas jak nigdy dotąd, więc może minąć parę tygodni, zanim dotrę do sklepu. Jeśli przekażecie mi ten bezcenny napierśnik, załatwię wam sto dwadzieścia baterii R14 najszybciej jak się da.

– Umowa stoi – oznajmił Nowel, po czym oddał chłopcu zbroję.

– Przypięliśmy paski, żebyś mógł ją założyć w domu – podkreślił Doren.

– Mogę już wyjść? – odezwał się jakiś głos zza Setha.

– Jasne – odparł Nowel.

– Verl? – zdziwił się chłopiec, obracając się w hamaku.

Łaciaty jak krowa satyr zbliżył się w podskokach. Niósł jakiś duży prostokątny przedmiot zawinięty w brązowy papier.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Gdzie się chowałeś? – zapytał Seth.

– Za śnieżną zaspą. Nowel powiedział, że mam się nie rzucać w oczy, dopóki nie skończycie gadać o interesach. A tak w ogóle, co to są baterie?

– Małe bębenki mocy – odparł Doren. – Nie zaprzątaj sobie tym głowy.

– Dobra. – Verl ściągnął papier, odsłaniając trzymany przedmiot. Był to duży portret Kendry wykonany węglem na płótnie.

– O rany – mruknął Seth. – Wygląda całkiem realistycznie. Sam go narysowałeś?

– Ten oraz wiele innych – przyznał nieśmiało satyr. – Początkowo rysowałem nas razem: na karuzeli, wiosłujących po kanale, tańczących walca na balu. Doren stwierdził, że za bardzo się staram. W końcu zdecydowałem się na tę uderzającą wizję mej muzy. Czyż może być lepszy sposób, żeby wyznać jej uczucie, niż napawając się jej pięknością? Byłbyś tak miły i wręczył jej ten portret?

– Nie ma sprawy – odrzekł Seth uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Rumienię się na samą myśl, że będzie patrzeć na moje dzieło – przyznał Verl, przekazując chłopcu płótno.

– My też – zapewnił go Nowel.

– Będzie zachwycona – powiedział Seth.

Próbował wziąć portret, ale satyr go nie puszczał.

– Jesteś pewien? – zadrwił Doren. – Ckliwy obrazek. Stanowi się nie spodoba.

Verl puścił płótno.

– Tak, jestem pewien. Zanieś go Kendrze z wyrazami szacunku.

Seth poczuł i usłyszał dudnienie, które ułożyło się w słowa.

Chodź do mnie, Seth.

Chłopiec spojrzał na Nowela i Dorena.

– Słyszeliście to?

– Co? – spytał ten drugi. – To, jak Verl zagwarantował sobie upokorzenie? Jasno i wyraźnie!

– Jakiś głos wołający mnie po imieniu.

Odwiedź mnie dzisiaj. Zostało niewiele czasu.

Głos przypominał pomruk odległej burzy.

– Dalej nic? – upewnił się Seth.

Satyrowie pokręcili przecząco głowami.

Ciche dudnienie umilkło.

Nowel lekko szturchnął chłopca pięścią w ramię.

– Dobrze się czujesz, chłopie?

Seth zmusił się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku. Ostatnio ciągle coś słyszę. Chyba lepiej wrócę do ogrodu. – Zsunął się z hamaka.

– Zatrzymaj napierśnik – powiedział Nowel. – Tylko nie zapomnij, że jesteś nam winien...

– Sto dwadzieścia baterii R14 – dokończył Seth.

* * *

Czterech centaurów czekało ze stoickim spokojem na granicy swej ziemi. Nagie muskularne torsy mieli przesłonięte jedynie wilczymi skórami narzuconymi na ramiona. Kendra rozpoznała dwóch. Ten o srebrnej sierści z łukiem w dłoni to Chmuroskrzydły. Towarzyszył mu Burzogłowy, którego wcześniej widywała głównie jako mrocznego centaura. Jego futro było białe w szare cętki. Wyróżniał się wysokim czołem oraz długimi rzadkimi włosami. Jeden z nieznajomych odznaczał się złotą sierścią

i mniejszą muskulaturą niż pozostałych. Ostatni miał kasztanowe futro oraz rudawobrązowe włosy.

Hugo zatrzymał wózek przed centaurami. Dziadek już wcześniej wyjaśnił, że golem nie zdoła wkroczyć na ich teren.

– Witaj, Stanie Sorensonie – odezwał się Chmuroskrzydły wyraźnym, melodyjnym barytonem.

– Dzień dobry, Chmuroskrzydły – odrzekł dziadek. – Burzogłowy. Chyżokroki. Cierniokrwawy. Rozumiem, że otrzymaliście moją wiadomość.

– Wczoraj golem dostarczył wieść o twoim nadejściu – odparł Chmuroskrzydły. – Przyprowadziłeś wielu towarzyszy.

– Musimy naradzić się z Siwogrzywym – powiedział Stan.

Chmuroskrzydły skinął głową.

– Takie jest twoje doroczne prawo.

– Wziąłeś ze sobą dziewczynę – rzekł oskarżycielsko Burzogłowy. Jego głos był głęboki i szorstki.

– Towarzyszy mi, aby złożyć podziękowania za szlachetną ofiarę Krzepkonogiego.

– Jej wdzięczność nie jest wymagana – warknął Burzogłowy.

– A mimo to przybyliśmy – odparł dziadek, wysiadając z wózka.

– Zostań w środku – poinformował Chmurzoskrzydły. – Powieziemy was.

Złoty i rudawy centaur ruszyli naprzód. Wzięli uchwyty, za pomocą których Hugo ciągnął wózek. Wcześniej dziadek przewidział, że jeśli nie poproszą o pomoc, to centaurowie zaoferują tę przysługę, aby skrócić czas wizyty.

W tej chwili znajdowali się po przeciwległej stronie baśnioborskich bagien. Droga, którą tu przybyli, w końcowym odcinku biegła wzdłuż mokradeł. Za nimi nad cuchnącą, niezamarzniętą wodą wisiały opary. Szlam, mech i wysokie chwasty trzymały się znakomicie na przekór zimie.

Bez słowa centaurowie przeszli w galop. Ciągnęli wózek z dużą prędkością. Kendra powtarzała w myślach wskazówki dziadka. Poza rozmową centaurowie traktowali kontakt wzrokowy jako wyzwanie. Miała nic nie mówić, chyba że dziadek dostrzeże dobrą okazję, żeby się odezwała. Wszyscy otrzymali polecenie, by cierpliwie znosić obelgi i nie reagować.

Przypomniawszy sobie talent brata do irytowania centaurów, Kendra poczuła ulgę, że Seth został w domu.

Wieziono ich przez rozległą winnicę oraz słodko pachnący sad pełen różnorodnych odmian drzew. Wśród liści fruwały wróżki. Roztapiały śnieg i sprawiały, że rośliny owocowały nietypowo jak na tę porę roku. Dotąd Kendra widziała je w takiej liczbie tylko w okolicach głównego domu oraz w pobliżu kapliczki Królowej Wróżek. Pośród drzew zauważyła też kilka centaurzych kobiet owiniętych w futra. Bez trudu balansowały ogromnymi koszami pełnymi owoców. Cechowało je surowe, chłodne piękno.

Minąwszy sad, wjechali do ośnieżonego gaju wysokich wiecznie zielonych drzew. Między nimi dziewczynka co jakiś czas dostrzegała pawilony. Kiedy wózek wyłonił się z lasku, wyrósł przed nimi olbrzymi kamienny blok. Sięgał dziesięciu metrów, a jego wysokość była trzykrotnie większa niż szerokość. Po obu stronach stały inne monolity. Znikały z pola widzenia, tworząc krąg wokół rozległego wzgórza.

– Dalej pójdziemy pieszo – oznajmił Chmuroskrzydły. – Witajcie w Grunholdzie.

Centaurowie, którzy dotąd holowali wózek, puścili uchwyty.

Kendra wyszła z pojazdu wraz z towarzyszami, a następnie ominęła megalit w ślad za czterema przewodnikami i ruszyła w górę po łagodnym stoku. Droga wiła się wśród żywopłotów oraz wałów ziemnych, biegła pod łukowatymi pergolami, pięła się po rampach, przecinała niewielkie ozdobne mostki. Podobnie jak w winnicy i sadzie w powietrzu fruwały barwne wróżki, utrzymujące roślinność w rozkwicie. Wśród tarasowych ogrodów Kendra dostrzegła kamienne bloki o różnych kształtach i rozmiarach – mniejszych krewnych megalitów okalających wzgórze. Tu i ówdzie centaurowie obu płci przechadzali się albo rozmawiali, nie wykazując zainteresowania gośćmi. Co jakiś czas dziewczynka zauważała ziejące mrokiem wloty do wnętrza pagórka. Zastanawiała się, jak głęboko sięgają te ciemne tunele.

Kiedy dotarli na szczyt, ujrzała przed sobą prymitywny dolmen. Pięć potężnych pionowych głazów służyło za kolumny podtrzymujące ogromną kamienną płytę. Całość tworzyła proste schronienie. Wydawało się, że wielki głaz na słupach musiała umieścić armia olbrzymów. Pod nim czekał ponury centaur o sierści barwy chmury burzowej. Tego samego koloru były długie siwe włosy oraz bujna broda, brwi zaś – ciemnoszare, podobnie jak

ogon. Choć jego twarz wyglądała starzej niż pozostałych, nie dostrzegało się na niej ani jednej zmarszczki. Na torsie co prawda dało się zauważyć więcej tłuszczu, ale nikt dotąd nie widział silniej umięśnionego centaura.

– Witaj, Stanie Sorensonie – odezwał się doniośle Siwogrzywy, gdy się zbliżyli. – Co sprowadza do Grunholdu ciebie i twoich towarzyszy?

– Bądź pozdrowiony, Siwogrzywy – odparł oficjalnie dziadek. – Przybyliśmy, aby oddać cześć męstwu Krzepkonogiego oraz prosić cię o przysługę.

– Podejdźcie – zaprosił ich Siwogrzywy, cofając się.

Wewnątrz dolmenu było dość miejsca dla pięciu centaurów i szóstki ludzi. Brakowało jakichkolwiek mebli, więc stali naprzeciw siebie: centaurowie po jednej stronie, a ludzie po drugiej. Kendra nerwowo spojrzała na olbrzymią płytę nad ich głowami. Gdyby spadła, rozgniotłaby ich na płask jak naleśniki.

– Nie wszyscy członkowie twojej grupy są mi znani – powiedział Siwogrzywy.

– Pamiętasz moją żonę Ruth i asystenta Dale'a – rzekł dziadek. – To jest Tanugatoa, słynny mistrz eliksirów. Coulter, mój wieloletni przyjaciel oraz ekspert w dziedzinie magicznych przedmiotów. A to moja wnuczka Kendra.

– Ta sama Kendra, która siedziała na grzbiecie Krzepkonogiego, kiedy poległ? – spytał Siwogrzywy, zerkając na Chmuroskrzydłego.

– Ta sama – potwierdził Stan. – Krzepkonogi wwiózł ją wraz z kamieniem wróżek do królestwa Kurisoka. Gdyby nie jego męstwo, Baśniobór pogrążyłby się w mroku.

– Brakuje nam go – rzekł centaur. – Był dla mnie jak syn. Kendro, opowiedz mi, jak zginął.

Dziewczynka zerknęła na dziadka, a on skinął przyzwalająco. Potem skierowała wzrok na Siwogrzywego. Musiała zadrzeć głowę. Spoglądał na nią ponuro. Poczuła suchość w ustach. Usiłując zapanować nad nerwami, przypomniała sobie, że centaurowie nie mogą ich skrzywdzić. To oficjalna wizyta, więc nic im nie grozi. Teraz musiała po prostu powiedzieć prawdę w uprzejmy sposób.

– Jechaliśmy w stronę czarnego drzewa, w którym tkwił gwóźdź. Żeby powstrzymać plagę, trzeba było go zniszczyć. Kamień podarowany mi przez Królową Wróżek miał moc przeciwdziałania zarazie. Użyłam go do

wyleczenia zarażonych ludzi oraz istot. Królowa powiedziała, że zetknięcie kamienia z gwoździem spowoduje zniszczenie obu przedmiotów. Wokół nas nacierały mroczne stworzenia. Efira, hamadriada związana z tym drzewem z gwoździem zapoczątkowała plagę wraz z Kurisokiem. Zaatakowała Krzepkonogiego, aby chronić roślinę. Pod wpływem jej dotyku każda istota pogrążała się w cieniu. Spytaj tylko Chmuroskrzydłego. Ponieważ jednak Krzepkonogi pozostawał w kontakcie ze mną, a ja trzymałam kamień, to gdy Efira go dotknęła, znalazł się w potrzasku między obiema potęgami. Dzięki mocy kamienia nie przybrał mrocznej postaci, ale wysiłek go zabił. Krzepkonogi zdołał dowieźć mnie tak blisko drzewa, że w końcu odnieśliśmy zwycięstwo. Złączenie kamienia i gwoździa kosztowało życie mojej przyjaciółki Leny. Bez pomocy Krzepkonogiego bylibyśmy skazani na zagładę. Przykro mi, że zginął. Nie wiedziałam, że jednoczesny wpływ mocy gwoździa i kamienia spowoduje jego śmierć. Opłakuję go. Był prawdziwym bohaterem.

Kendra zauważyła, że wokół dolmenu zebrała się gromadka wróżek. Starała się je zignorować, koncentrując się na opowieści.

– Słyszałem już tę historię od innych obecnych w owym momencie. Doceniam twoją szczerość i łączę się z tobą w bólu. – Centaur zwrócił wzrok na dziadka. – Czy warto było stracić jednego z naszych najwybitniejszych pobratymców, żeby uratować rezerwat? Nie sądzę. Chwilowo jednak zgodzę się, że Krzepkonogi zginął jak bohater, i na tym poprzestanę. Wspomniałeś o przysłudze?

– Mieliśmy nadzieję, że wolno nam będzie zobaczyć pierwszy róg, który znajduje się w waszym posiadaniu – powiedział dziadek.

Siwogrzywy wymienił zaskoczone spojrzenia z Chmuroskrzydłym i Burzogłowym. Świsnął ciemnym ogonem.

– Nikt nie ma prawa patrzeć na Duszę Grunholdu.

– Mój przodek podarował wam pierwszy róg w ramach przysługi – przypomniała babcia.

Siwogrzywy tupnął kopytem.

– Jestem świadom pochodzenia naszego talizmanu. Został podarowany dobrowolnie. Skoro zamierzamy omawiać dawne przysługi, które nagle wymagają zadośćuczynienia, to pragnę zasugerować, że śmierć Krzepkonogiego była dostatecznym przejawem wdzięczności.

– Nie sugeruję, że mamy prawo do rogu – zapewniła babcia. – Chciałam jedynie zwrócić uwagę, że nie jest on przeznaczony wyłącznie dla centaurów. W przeszłości Duszy Grunholdu z powodzeniem pilnowali ludzie.

– Co ma na celu nasze spotkanie? – zapytał Siwogrzywy.

– Na świecie nastały mroczne czasy – rzekła Ruth surowym tonem. – Złowrogie siły zbierają talizmany niezbędne do otwarcia wielkiego więzienia Zzyzx i uwolnienia dawnych demonów.

– To doprawdy złe wieści – przyznał centaur. – Ale co nam do tego?

– Potrzebujemy rogu, aby zdobyć klucz konieczny do ochrony jednego z talizmanów – powiedział dziadek. – Jeśli zdołamy zabezpieczyć artefakty, nie dopuścimy do otwarcia więzienia.

Siwogrzywy zamienił kilka cichych słów z Chmuroskrzydłym, który stał po jego prawej stronie, a następnie z Burzogłowym po jego lewicy.

– Chcecie wynieść Duszę Grunholdu z Baśnioboru?

– Oddalibyśmy ją w ciągu kilku dni – zapewniła babcia. – Nie prosimy o inną pomoc niż pożyczenie rogu na krótki czas.

Centaur wolno pokręcił głową.

– Jeśli demoniczna horda wydostanie się z Zzyzxu, Dusza Grunholdu będzie naszą jedyną obroną. Nie możemy podjąć tego ryzyka. Prosicie o zbyt wiele.

– Gdy demony uciekną z Zzyzxu, Grunhold stanie się maleńką wyspą w morzu zła – podkreślił dziadek. – Przy zmasowanym szturmie mrocznej hordy róg w końcu nie wytrzyma, a wtedy wasze królestwo upadnie. Jeśli jednak nie dopuścimy do otwarcia więzienia, to Grunhold będzie istniał po wsze czasy.

– Nie możemy narazić naszego cennego talizmanu na niebezpieczeństwo – odparł Siwogrzywy. – Kiedy pozbawiliście mocy kapliczkę Królowej Wróżek, zniszczyliście ją, nieodwracalnie bezczeszcząc to sanktuarium. Moja decyzja jest ostateczna. Znajdźcie lepszy sposób realizacji swych planów. Nie pożyczymy Duszy Grunholdu ani wam, ani komukolwiek innemu.

– Czy moglibyśmy przynajmniej na nią spojrzeć? – spytał dziadek. – Drugim sposobem zapewnienia ochrony talizmanom otwierającym Zzyzx jest zadbanie o to, by nasi wrogowie nie ukradli wam rogu. Taka pewność ma fundamentalne znaczenie.

Na ustach Siwogrzywego pojawił się ponury uśmieszek.

– Przy okazji na pewno chętnie rozejrzelibyście się z myślą o podebraniu nam rogu.

– Nie wolno go ukraść – odparła babcia stanowczo. – Nie interesuje nas kradzież.

– Powinniście wiedzieć, że Duszy Grunholdu *nie da się* ukraść – powiedział Siwogrzywy. – Pierwszy róg jednorożca może zostać tylko znaleziony lub podarowany. Roztacza on wokół tak bezgraniczne dobro, że nawet najbardziej cyniczny łajdak na myśl o kradzieży poczuje wystarczająco silne wyrzuty sumienia, aby zaniechać swego czynu. – Masywny centaur znacząco spojrzał na babcię. – Nawet gdyby złodziej wmówił sobie, że zamierza go tylko pożyczyć.

– A jeśli nasi potężni wrogowie znajdą sposób na zneutralizowanie wyrzutów sumienia? – spytał dziadek. – Za twoją zgodą mógłbym rozstawić straż.

– Mamy własnych strażników, najwybitniejszych w tym rezerwacie – odparł Siwogrzywy. – Co więcej, Dusza Grunholdu znajduje się w głębi wzgórza, w samym sercu taurańskiego labiryntu.

– Labiryntu niewidzialnych ścian? – zawołał Coulter.

Centaur kiwnął głową.

– Mój rodzaj używa go już od wieków. Niewidoczne przeszkody obwarowano zabójczymi czarami. Intruz, który dotknie ściany, natychmiast skona.

– A jednocześnie podniesie alarm – dodał Burzogłowy.

– Nasi wrogowie udowodnili swą niewiarygodną zaradność – niepokoił się dziadek.

– Wciąż wątpicie? – parsknął Siwogrzywy. – W sercu niezgłębionego labiryntu, jako ostateczna, zbędna ochrona, czeka górski troll Udnar.

– Górski troll?! – krzyknął Dale. – Jak udało wam się pozyskać jego lojalność?

– Doszliśmy do porozumienia – odparł centaur chłodno. – W grę wchodzą ogromne ilości jedzenia i picia.

– A wejście do labiryntu? – zapytała babcia.

Siwogrzywy zamilkł. Po kolei przyjrzał się każdemu z ludzi.

– Wejście do wydrążonego wnętrza wzgórza jest zapieczętowane. Nie ujawnię szczegółów, aby ktoś z was nieroztropnie nie naraził się na

krzywdę.

– Nie śmielibyśmy wyciągnąć ręki po róg – zapewnił go dziadek. – Jak sam powiedziałeś, byłoby to niemożliwe. Dałeś nam nadzieję, że naszych wrogów czekałyby podobne utrudnienia. Może zdołamy znaleźć pierwszy róg gdzie indziej.

– Mądre słowa – stwierdził Siwogrzywy. – Nie zapominajcie, że próba kradzieży Duszy Grunholdu byłaby równoznaczna z wypowiedzeniem wojny centaurom. Przyznano nam własną ziemię, ale na mocy traktatu dysponujemy swobodą poruszania się po prawie całym Baśnioborze z wyjątkiem kilku prywatnych terenów. Wojna z centaurami oznaczałaby koniec waszego rezerwatu.

– I właśnie dlatego przybyliśmy tu, żeby prosić o przysługę zgodnie z protokołem – wyjaśniła pojednawczo babcia.

– Jesteśmy rozczarowani, że odmawiacie pożyczenia nam rogu – przyznał dziadek. – Ten wybór może wyrządzić wiele złego zarówno tutaj, jak i poza granicami rezerwatu. Uznajemy jednak, że decyzja należy do was.

– W takim razie pertraktacje dobiegły końca – oznajmił centaur. – Wróćcie na swoje terytorium w pokoju.

– Wiemy z wiarygodnego źródła, że nasi wrogowie interesują się rogiem – powiedziała babcia. – Bądźcie czujni.

Siwogrzywy odwrócił się do nich plecami.

– Nie potrzebujemy takich porad z ust ludzi – podkreślił Chmuroskrzydły. – Pozwólcie, że odprowadzimy was na skraj naszej ziemi.

– W porządku – zgodził się dziadek oficjalnym tonem. – Żegnaj, Siwogrzywy.

Kendra wyszła za innymi z wielkiego kamiennego schronienia. Zauważyła, że nieopodal gromadka wróżek wciąż unosi się w powietrzu. Przyglądały jej się z zaciekawieniem. Kiedy popatrzyła na nie przez dłuższą chwilę, kilka odfrunęło, zapewne pragnąc zamanifestować brak zainteresowania. Jedna z pozostałych wyglądała znajomo. Była drobniejsza niż większość jej sióstr i miała ogniste skrzydełka w kształcie płatków kwiatu.

– Znam cię – powiedziała Kendra.

Reszta wróżek, które nie odleciały, spojrzała na małą rudą zazdrosnym wzrokiem.

– Tak – zaćwierkała tamta i podfrunęła do dziewczynki.

Pozostałe przewróciły oczami, a następnie się rozproszyły.

– Byłaś jedną z tych trzech, które nam pomogły, kiedy walczyliśmy z plagą cieni.

– Zgadza się. Słyszałam waszą rozmowę z Siwogrzywym.

– Nie powiodła się.

Kendra spostrzegła, że Burzogłowy przygląda jej się ukradkiem. Wątpiła, czy rozumie wróżkę, ale sama mówiła przecież zwykłą angielszczyzną. Zniżyła głos i postanowiła ostrożnie dobierać słowa.

– Centaurowie nigdy nie rozstaną się z rogiem – stwierdziła wróżka.

– Pomożesz nam go zdobyć? – szepnęła dziewczynka.

Została w tyle, nie spuszczając oczu z centaurów.

Malutka wróżka zaśmiała się dźwięcznie.

– Wątpię. Ale wiem, gdzie znajdziecie wejście do labiryntu.

– Powiedz, proszę.

– Chętnie. Na marginesie, gdybym odmówiła, mogłabyś mi rozkazać, żebym wyjawiła wszystko, co wiem. To drobna wskazówka na przyszłość. Wiele wróżek nie jest skorych do pomocy. Wejście znajduje się pod kamieniem strażniczym wysuniętym najdalej na południe.

– Tym olbrzymim? – spytała Kendra, ruchem głowy wskazując wielkie megality stojące u stóp wzgórza.

– Tak.

– Wydają się zbyt duże, żeby można je było ruszyć – szepnęła dziewczynka.

– Owszem – zgodziła się wróżka – a na dodatek są obłożone zaklęciami. Ale na dwie godziny przed świtem głazy chodzą. Zamieniają się miejscami. Zajmuje im to sześćdziesiąt minut. Przez ten czas, gdy są w ruchu, wejście do labiryntu stoi otworem. To jedyny moment, kiedy centaurowie mogą dostać się do środka.

– Te gigantyczne głazy same się poruszają?

– Cała dwudziestka. To nie lada widok.

– Czy wielu centaurów wchodzi do labiryntu?

– Zdarza się to bardzo rzadko.

– Czy możesz mi jeszcze coś powiedzieć?

– Nauczyłam się wychwytywać zdania po taurańsku. Dla wprawy podsłuchuję rozmowy centaurów. Tylko niewielu z nich potrafi poruszać

się po labiryncie. Wchodzą tam wyłącznie po to, żeby nakarmić trolla. Uwielbiają róg i są gotowi zabić, żeby go ochronić. Nie próbuj go zdobyć, Kendro.

– Dziękuję – powiedziała dziewczynka z powagą. – Lepiej, żebyśmy nie rozmawiały zbyt długo. Centaurowie i tak nabrali już podejrzeń.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Po tych słowach maleńka wróżka odfrunęła.

Kendra z towarzyszami wróciła do wózka. Siedziała w milczeniu, kiedy mijali gaj wiecznie zielonych drzew, sad oraz winnicę. Gdy dojechali na skraj ponurego, dymiącego bagna, centaurowie przekazali wózek Hugonowi, który stał dokładnie tam, gdzie go zostawili.

Po przejechaniu sporej odległości wzdłuż ścieżki Kendra przysunęła się do dziadka.

– Czy możemy już bezpiecznie rozmawiać o tym, co się stało? – spytała.

Stan rozejrzał się wkoło.

– Chyba tak, o ile będziemy mówić cicho.

– Wiem, gdzie zaczyna się labirynt.

– Co? – Dziadek był zaskoczony. – Jak to?

– Wyjaśniła mi wróżka. Wejście znajduje się pod kamieniem strażniczym najdalej wysuniętym na południe. Tak nazwała te olbrzymie głazy u stóp wzgórza. Dwie godziny przed świtem kamienie się poruszają. Wejście jest wtedy dostępne przez sześćdziesiąt minut.

– Dobra robota, Kendro – pochwalił dziadek. – Niestety obawiam się, że to wcale nie poprawia naszej sytuacji. Niewiele jest istot silniejszych od górskich trolli. Nikt z nas nie potrafi się poruszać po taurańskim labiryncie. Zresztą, bez względu na przeszkody, rogu nie da się ukraść. Skoro nie chcą nam go dać, nie weźmiemy go. Mylę się?

Teraz wszyscy siedzieli blisko siebie, żeby uczestniczyć w rozmowie.

– Nie mam pojęcia, jak moglibyśmy pożyczyć róg bez ich zgody – powiedział Tanu.

– Ja też nie – dodał Dale.

– Najlepiej będzie poszukać gdzie indziej – zasugerował Coulter. – Gdzieś na świecie musi znajdować się inny pierwszy róg.

– Ścigalibyśmy się ze Sfinksem – stwierdziła babcia. – A on ma Oculus.

Dziadek zmarszczył czoło.

– Może i tak. Ale nawet mała iskierka nadziei jest lepsza niż nic.

Rozdział XIII
Zaklinacz cieni

Setha zbudził alarm w zegarku. Chłopiec po omacku usiłował znaleźć maleńkie guziki, aż w końcu pikanie ucichło. Podparł się na łokciu i obserwował nieruchomy kształt w łóżku Kendry. Wyglądało na to, że budzik nie wyrwał jej ze snu.

Mimo wszystko czekał. Kendra bywała przebiegła. Krzyżowała mu w plany, jakby miała szósty zmysł. Mijały minuty, a Seth nie wstawał z łóżka. Dzięki temu jego umysł zyskał dość czasu, by w pełni się rozbudzić.

Wcześniej, kiedy pozostali wrócili z wizyty u centaurów, przekazali Sethowi i Warrenowi wszystko, czego się dowiedzieli. Zapadła decyzja o rozpoczęciu poszukiwań pierwszego rogu jednorożca poza granicami Baśnioboru.

Seth potajemnie zaczął układać własne plany.

Przez całe popołudnie rozmyślał nad głosem, który usłyszał, kiedy rozmawiał z satyrami. Początkowo założył, że przemawia do niego

przypadkowy duch błąkający się po lesie. Potem jednak przyszła mu do głowy bardziej przekonująca ewentualność. Był teraz przeświadczony, że głos należał do demona Graulasa.

W głowie Setha powoli wykluwał się plan. Bez wątpienia Graulas był pod wrażeniem jego udziału w przezwyciężeniu plagi cieni, tak jak wcześniej zachwyciło go pokonanie ożywieńca. Seth miał pewność, że demon wzywa go do siebie.

Skoro tak, musiało to oznaczać, że dysponował przydatnymi informacjami. Ekscytująca perspektywa. Może Graulas potrafił wyjaśnić, dlaczego Seth słyszy upiorne głosy. W końcu mroczne tajemnice to jego specjalność. Poza tym chłopiec miał nadzieję, że demon podzieli się z nim wskazówkami, które pomogą mimo wszystko podwędzić centaurom róg. Może wizyta u Graulasa wystarczy, żeby Seth uratował sytuację.

Dziadkowie zawsze go zachęcali, żeby uczył się na własnych błędach. O nich samych zdążył się nauczyć tego, że nigdy w życiu nie pozwolą mu odwiedzić demona. Byli uparcie nadopiekuńczy. Gdyby poruszył temat, wzmogliby czujność i zrobili wszystko, żeby go powstrzymać. Dlatego postanowił zachować cały plan dla siebie. Zostawił pod łóżkiem list, na wypadek gdyby coś poszło nie tak.

Czy to mogła być pułapka? Owszem. Gdyby jednak Graulas chciał go zabić, mógł to zrobić poprzednio. Czy wybierając się do demona, Seth narażał na niebezpieczeństwo kogoś oprócz siebie? Nie dopuszczał takiej możliwości. A jeśli się pomylił i to nie Graulas go wzywał? Jeżeli tajemniczy głos należał do kogoś całkiem innego? Czy demon może go zabić jako intruza, jeśli wpadnie tam nieproszony? Niewykluczone. Jednak Sfinks był już w drodze po trzeci artefakt, a przyjaciele i najbliżsi Setha chwytali się rozpaczliwych sposobów działania. Ktoś musiał wykonać zdecydowany ruch. Chłopiec zacisnął zęby. Kiedy wszelka nadzieja zawodzi, czyż ratowanie sytuacji nie jest jego zadaniem? Oczywiście, że tak.

Wyskoczył z łóżka, przypiął adamantytowy napierśnik i jako kamuflaż naciągnął nań bluzę. Wsunął dżinsy, zasznurował buty, a potem zabrał kurtkę, rękawiczki oraz czapkę. W końcu wyjął spod łóżka zestaw kryzysowy. Zawierał on przeróżne drobiazgi, które mogły się przydać w lesie samotnemu poszukiwaczowi przygód. Oprócz standardowego sprzętu, takiego jak latarka, kompas, scyzoryk, lupa, gwizdek, lusterko

oraz drobne przekąski, Seth zachował gazowy eliksir z hotelu. W całym zamieszaniu Tanu zapomniał zażądać go z powrotem.

Chłopiec wepchnął poduszki pod kołdrę, a potem podkradł się do drzwi i zszedł po schodach. Po drodze nasłuchiwał, czy Kendra się nie zbudziła lub czy ktoś inny nie krąży po domu. Panowała cisza, więc ostrożnie udał się do garażu, znalazł tam rower górski i wyprowadził go na dwór. Miał ochotę zabrać quada, ale zabrakło mu odwagi. Bał się, że hałas kogoś obudzi i wyprawa skończy się, jeszcze przed jej rozpoczęciem. Gdzieś w mroku Hugo oraz Mendigo pilnowali ogrodu. Seth liczył na to, że przemknie się obok nich niezauważony. Oby nie otrzymali konkretnych poleceń, żeby nie wpuszczać go do lasu.

Nocą temperatura spadała zdecydowanie poniżej zera. Niewidoczne chmury przesłaniały całe światło księżyca. Jedyne oświetlenie zapewniały nieliczne łagodnie żarzące się wróżki, które unosiły się wśród kwiatów w ogrodzie. Seth wsiadł na rower i wkrótce odkrył, że ciężkie buty na pewno nie powstały z myślą o pedałowaniu. Dopiero gdy nieco nabrał prędkości, jazda stała się trochę łatwiejsza.

Znał drogę do jaskini Graulasa. Z tego, co widział, Hugo na bieżąco odśnieżał główne ścieżki Baśnioboru. Oby to dotyczyło także tej prowadzącej do legowiska demona. W przeciwnym razie Seth zapewne musiałby porzucić rower i ruszyć na piechotę.

Pedałował przez trawnik w kierunku właściwego szlaku. Mrużąc oczy w ciemności, przejechał przez rabatkę, a potem musiał zahamować i ostro skręcić, żeby ominąć rządek krzewów różanych. Postanowił, że poprowadzi rower, dopóki nie oddali się od domu wystarczająco, by włączyć latarkę.

Właśnie przestąpił granicę ogrodu, wkraczając na dróżkę, kiedy olbrzymia łapa chwyciła go za ramię i poderwała do góry. Rower górski ze stukotem uderzył o podłoże. Seth wrzasnął z przerażenia, zanim zrozumiał, że został zatrzymany przez Hugona.

– Późno – zagrzmiał golem.

– Opuść mnie na ziemię – zażądał chłopiec, dyndając nogami w powietrzu. – O mało co nie wystraszyłeś mnie na śmierć!

Hugo postawił chłopca na ścieżce.

– Idź do domu – powiedział, wskazując budynek.

– Czy masz rozkaz odesłać mnie z powrotem? – zapytał Seth, wsuwając dłoń do zestawu kryzysowego.

– Pilnować – oznajmił Hugo.

– Jasne. Kazali ci pilnować ogrodu. A nie opiekować się mną.

– Las zły. Seth sam.

– Może pójdziesz ze mną? – zachęcił chłopiec.

Roztrzęsionymi palcami namacał flakon z eliksirem.

– Pilnować – powtórzył golem bardziej stanowczo.

– Kumam. Masz rozkazy. A ja mam swoje. Muszę wykonać bardzo ważną misję.

– Stan wściekły.

– Chcesz powiedzieć, że dziadek nie życzyłby sobie, żebym uciekł? Pewnie, że nie. Jemu się wydaje, że ciągle noszę pieluchy. I dlatego wyruszyłem w środku nocy. Musisz mi zaufać, Hugo. Wiem, że w przeszłości popełniłem sporo głupstw, ale poza tym parę razy uratowałem sytuację. Muszę na moment wymknąć się do lasu. Wcale nie z durnych powodów, na przykład po złoto. Krótko mówiąc, chcę ocalić świat.

Golem przez chwilę stał w milczeniu.

– Niebezpieczne.

– Fakt, całkiem bezpieczne to nie jest – przyznał Seth. – Ale jestem przygotowany. Widzisz? Mam eliksir od Tanu. Wybieram się tam, gdzie byłem już wcześniej. Będę się trzymał ścieżki i zachowam ostrożność. Gdybym poprosił o pozwolenie, to by mi się nie udało. Nie puściliby mnie. Ale tę misję mogę wykonać tylko ja. Wyjście po kryjomu to jedyna opcja. Musisz mi zaufać.

Hugo obrócił się i spojrzał na dom. W ciemności Seth ledwo widział ziemnego olbrzyma.

– Hugo pójdzie.

– Pójdziesz ze mną? Nie musisz. Nie możemy zostawić terenu bez opieki.

Golem wskazał na drugą stronę ogrodu.

– Mendigo.

– Mendigo także pilnuje? – upewnił się chłopiec.

– Seth idzie. Hugo też.

Chłopiec poczuł ogromną ulgę. To nieoczekiwane zrządzenie losu. Zastanawiał się, czy golem zgodziłby się mu towarzyszyć, gdyby znał cel wyprawy. Mógł się o tym przekonać tylko w jeden sposób.

– Hugo, zabierz mnie do jaskini, w której mieszka Graulas.

Golem podniósł chłopca z ziemi.

– Seth pewien?

– Musimy tam pójść. Graulas ma dla mnie ważne wiadomości. Pomogą wszystkich uratować. Pamiętasz, jak było ostatnio? Dziadek nie chciał, żebym tam poszedł, ale w końcu zdobyliśmy informacje, które umożliwiły nam pokonanie zarazy.

Hugo pognał w głąb lasu. Poruszał się prędko. Nie ciągnął wózka, więc zamiast podążać drogami, wolał biec na przełaj. Pod jego masywnymi stopami chrzęściły śnieg i lód. W ciemności śmigały nagie gałęzie, ale golem odgarniał je, by nie podrapały Setha. To znacznie lepszy wariant niż niezdarna jazda rowerem po oblodzonych ścieżkach w lodowatym mroku!

Chłopiec nie brał pod uwagę perspektywy pomocy ze strony Hugona. Słyszał, jak dziadek wydał mu polecenie, aby strzegł ogrodu, a golem nigdy dotąd nie złamał rozkazu. Miał już znacznie więcej wolnej woli, niż można by sądzić.

Pędzili przez mroźną noc tak długo, że chłopiec zaczynał się bać, że coś sobie odmrozi, ale w końcu Hugo zatrzymał się i postawił go na ziemi. W kompletnej ciemności Seth nie rozpoznawał okolicy, ale gwałtowne hamowanie pozwoliło mu sądzić, iż dotarli na miejsce. Golem nie mógł postawić stopy na terytorium Graulasa. Chłopiec wiedział, że jeśli napotka jakieś kłopoty, będzie mógł liczyć tylko na siebie.

Wyjął latarkę z zestawu kryzysowego. Snop światła zalśnił na ośnieżonym stoku, który wiódł do stromego wzgórza z jaskinią na zboczu. Seth roztarł zdrętwiałe z zimna uszy, a potem poprawił czapkę i kurtkę, żeby dokładniej osłonić twarz.

– Dzięki za transport – powiedział. – Zaraz wracam.

– Uważaj.

Stąpając z wysiłkiem po śniegu, chłopiec zaczął się zastanawiać, czy ta wycieczka była rozsądna. Szedł sam nocą do legowiska potężnego, złego demona. Żeby podnieść się na duchu, skierował światło latarki z powrotem na Hugona. W blasku białego promienia stojący w śniegu golem wyglądał jakoś inaczej, niczym dziwny, prymitywny posąg. Niezbyt pocieszające.

Seth zacisnął zęby i przyspieszył. Skoro się zdecydował, równie dobrze mógłby mieć to już za sobą. Minął przegniły słup, na którym dyndały zardzewiałe kajdany, przystanął przed wlotem jaskini, o mało nie zawrócił, lecz w końcu wszedł do środka.

Pognał wykopanym tunelem, pokonał kilka zakrętów, by wreszcie dotrzeć do zatęchłej jamy, gdzie ze sklepienia zwisały korzenie. W pierwszej chwili uderzyło go nienaturalne ciepło. Zaraz potem – słodkawa, obrzydliwa woń przypominająca zgniłe owoce.

Oświetlił zbutwiałe meble, porozbijane skrzynie, blade kości oraz rozsypujące się księgi, a w końcu skierował snop światła na masywny kształt oparty o ścianę. Widział i słyszał, że owa pokryta guzami postać oddycha powoli i nierówno. Poruszyła się, a potem usiadła. Promień latarki oświetlił zakurzoną twarz, z której opadały pomarszczone płaty zaczerwienionej skóry. Z obu boków łysej głowy wiły się baranie rogi, a zimne, czarne oczy pokrywało mleczne bielmo.

– Jednak… przyszedłeś – wydyszał demon niemożliwie głębokim głosem.

– To rzeczywiście ty mnie wezwałeś – powiedział Seth. – Tak myślałem.

– A ty… mnie usłyszałeś. – Dogorywającym demonem wstrząsnął atak kaszlu. W powietrze wzbiły się obłoki kurzu. Kiedy napad minął, Graulas odpluł w kąt lśniącą pecynę zielonkawej mazi. – Zbliż się.

Seth podszedł do olbrzymiego demona. Chociaż Graulas siedział na ziemi, chłopiec sięgał mu zaledwie do zgarbionego ramienia. Kiedy zmniejszył odległość, paskudny smród się nasilił. Była to zjełczała mieszanka rozkładu i infekcji. Seth walczył z odruchem wymiotnym.

Graulas zamknął oczy i odchylił głowę. Jego potężna pierś pracowała jak gigantyczny miech. Chłopiec słyszał, że każdemu wymęczonemu oddechowi towarzyszy wilgotny charkot.

– Nic ci nie jest? – spytał.

Demon pokręcił groteskowym łbem na boki. Podgardla zaplaskały, kiedy napiął szyję. Powiedział powoli:

– Jestem bardziej rozbudzony niż podczas naszego ostatniego spotkania. Ale i tak umieram. Jak wspomniałem poprzednio, do takich jak ja śmierć przychodzi powoli. Miesiące są jak minuty. W pewnym sensie zazdroszczę Kurisokowi.

– Czy on naprawdę nie żyje?

– Opuścił ten wymiar egzystencji. Jego nowe miejsce zamieszkania jest mniej przyjemne. Bez wątpienia mnie tam powita.

Niewielki pająk spuścił się na srebrzystej nitce z czubka baraniego rogu.

– Dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć? – zapytał Seth.

Demon odchrząknął.

– Postąpiłeś niemądrze, przychodząc. Gdybyś rozumiał, kim jestem, trzymałbyś się z daleka. Choć może wcale nie byłeś aż tak niemądry, ponieważ znów zamierzam ci pomóc. Opowiedz mi, jak rozwijają się twoje zdolności.

– No, usłyszałem cię, kiedy byłem w lesie z satyrami. A w lochu docierały do mnie szepty upiorów. Poza tym parę dni temu dostrzegłem goblina, chociaż był niewidzialny.

Demon uniósł gruby, sękaty palec i postukał nim w zdeformowany otwór z boku swej czaszki.

– Czy mi się to podoba, czy nie, moja percepcja sięga poza tę norę. Widzę stąd większość rezerwatu z wyjątkiem nielicznych osłoniętych miejsc. Jednym z tych, do którego nie mogłem zajrzeć, było królestwo Kurisoka. Dopóki nie zginął. Wtedy kurtyna opadła i zobaczyłem wszystko wyraźnie. Gwóźdź, który wydobyłeś z ożywieńca, odcisnął na tobie piętno. Kiedy został zniszczony, byłeś w pobliżu. Część jego mocy przepłynęła do ciebie, jeszcze mocniej cię naznaczając.

– Naznaczając?

– Gwóźdź dodał ci siły. Zbudził pragnienie większych osiągnięć. Rozumiem twoją potrzebę. Podróżując po niechronionych drogach, twoi bliscy dyskutowali o pożądanym przez nich przedmiocie, znajdującym się w posiadaniu centaurów. Twój dziadek zachował się lekkomyślnie. Słyszałem każde słowo.

– Muszą odebrać centaurom róg jednorożca – powiedział Seth. – Miałem nadzieję, że wiesz, jak go zdobyć.

Graulas się rozkaszlał. Dusił się, dostawał torsji, osunął się na bok i wsparł na łokciu. Seth cofnął się, nie wiedząc, czy za chwilę nie będzie świadkiem uduszenia się przedwiecznego demona własną flegmą. W końcu, dysząc, Graulas podźwignął się znów do pozycji siedzącej. Z kącika ust spływał mu płyn o gęstej konsystencji.

– Pierwszy róg jednorożca to potężny przedmiot – wychrypiał demon. – Oczyszcza wszystko, czego dotknie. Leczy każdą dolegliwość. Neutralizuje

trucizny. Eliminuje choroby.

– Chcesz, żebym cię uleczył za jego pomocą?

Demon znowu zakasłał. Możliwe, że to był śmiech.

– Choroba zawładnęła już moim jestestwem. Tak bardzo jestem zepsuty, że dotyk pierwszego rogu pewnie by mnie zabił. Nie potrzebuję go. Ale wiem, jak możesz zdobyć Duszę Grunholdu. Jeśli jej pragniesz, musisz wykorzystać swoje zdolności zaklinacza cieni.

– Czyje?

– Zaklinacz cieni jest bratem istot nocy. Jego emocje są odporne na manipulację. Nic nie umknie jego spojrzeniu. Słyszy i rozumie tajemne języki mroku.

– Ja jestem zaklinaczem cieni? – spytał Seth z wahaniem.

– Brakuje ci tylko tego miana. Gwóźdź stworzył solidne podwaliny. Zamierzam ustabilizować twe dary i oficjalnie uczynić cię sprzymierzeńcem nocy. Twoje talenty się wzmocnią.

– Czy przez to stanę się zły? – szepnął Seth.

– Nie powiedziałem, że będziesz sprzymierzeńcem zła. Każdej mocy można użyć w dobrym lub niecnym celu. Ta siła już w tobie drzemie. Ja jedynie pomogę ci lepiej z niej korzystać. Zrobisz z nią, co zechcesz.

– Jak to się przyczyni do zdobycia rogu?

Demon wpatrywał się w chłopca. Zaciągnięte bielmem oczy zdawały się go szacować. Kiedy znów się odezwał, jego głos był wyważony.

– Kto potrafi poruszać się po niewidzialnym labiryncie? Ten, kto go widzi. Kto może przejść obok górskiego trolla? Ten, kto zostanie jego przyjacielem. Kto zdoła ukraść pierwszy róg jednorożca? Ten, kto nie wie, co to poczucie winy.

– Rzeczywiście słuchałeś dziadka.

– Upokorzenie centaurów sprawiłoby mi przyjemność – rzekł Graulas. – Jesteś pierwszym zaklinaczem cieni od wieków. I być może ostatnim. Zostało już niewielu, którzy mogliby ci nadać oficjalne miano. Już teraz widać w tobie zalążek większości cech. Nic tego nie zniweczy. Lepiej dokończyć, co zostało zaczęte. Mrok dotknął cię podobnie jak jasność naznaczyła twoją siostrę.

– Brzmi podejrzanie – zawahał się Seth i zrobił parę kroków wstecz.

Czy naprawdę zależało mu na przysługach umierającego demona? Czy smród rozkładu to niewystarczająca wskazówka, że powinien się stąd

zbierać?

Stękając i podpierając się ułamanym kawałkiem płotu niczym szczudłem, Graulas niezgrabnie wstał. Jego wygięte rogi niemalże ocierały się o sklepienie. Wykonując skomplikowane gesty, jakby malował w powietrzu, demon zaintonował pieśń w gardłowym języku. Pod koniec Seth zaczął rozumieć słowa:

– … pocieszyciel upiorów, towarzysz trolli, doradca demonów, odtąd uznawany za zaklinacza cieni.

Graulas opuścił ręce, po czym usiadł ciężko. Pękło pod nim drewno i wzbił się kurz.

– Nic ci nie jest? – spytał chłopiec.

Demon zakasłał cicho.

– Nie.

– Dlaczego pod koniec przeszedłeś na angielski?

Kąciki ust Graulasa drgnęły.

– Nie przeszedłem. Gratulacje.

Seth na moment zasłonił oczy.

– Nie dostałeś mojego pozwolenia, żeby to zrobić! – Ponuro patrzył na demona. – Boję się, że przyjście tutaj było ogromnym błędem.

Graulas oblizał spękane wargi sinym językiem.

– Nie mogę uczynić cię złym, tak samo jak ty nie możesz mnie uczynić dobrym. Martwisz się, że przyjęcie pomocy demona zmieni twoją tożsamość. Kiedyś byłem bardzo zły. Umyślnie. Z czasem, gdy słabłem i podupadałem na zdrowiu, moja żądza władzy osłabła. Chciwość ustąpiła miejsca apatii. Nie rozmawiasz ze złym demonem. Zły demon zabiłby cię na miejscu. Rozmawiasz z gnijącą skorupą. Moje życie dobiegło końca dawno temu. Kiedy myślałem, że nic już nie czuję, wzbudziłeś moje zainteresowanie. Wciąż jestem dostatecznie zaciekawiony, żeby ci pomóc. Nie z pobudek osobistych. Masz swobodę wykorzystania swoich darów wedle własnej woli.

Seth zmarszczył brwi.

– Chyba nie czuję się bardziej zły niż dotąd.

– Nasz charakter określają wybory, jakich dokonujemy. Nie stałeś się zaklinaczem cieni dobrowolnie. Twoje nowe moce zostały ci narzucone wskutek okoliczności, nad którymi nie masz kontroli. Status zaklinacza cieni raczej ochroni ciebie oraz twoich bliskich przed złem. Teraz widzisz

i słyszysz wyraźniej. Twoich uczuć nie zmąci żadna magia. Zdarzą się okazje do rozmowy, która zastąpi walkę.

– Czy w tej chwili mówisz po angielsku?

– Tak. – Demonem wstrząsnął kolejny napad kaszlu. Gdy ustał, Graulas rozciągnął się na boku i zamknął oczy. – Muszę odpocząć.

– Kiedy powinienem iść po róg? – spytał Seth.

– Teraz – wychrypiał demon słabnącym głosem. – Dziś w nocy.

– Jak zobaczę niewidzialny labirynt?

Graulas westchnął.

– Tak samo jak widzisz mnie. Twoje zdolności są już ugruntowane.

– Mam więcej pytań. Co możesz mi powiedzieć o Sfinksie? Wiemy, że jest przywódcą Stowarzyszenia Gwiazdy Wieczornej.

– Tkwię w tym rezerwacie od stuleci – stęknął Graulas półprzytomnie. – Światowa polityka przestała mnie interesować wieki temu. Pamiętam starożytne Indie i Chiny. Niewiele wiem o Sfinksie. Kiedy odwiedził Baśniobór, wydawał się człowiekiem. Jednak nawet mnie trudno wyczuć awatara.

– Przecież wyczułeś Navaroga.

– Bo spotkałem go już wcześniej. A także jego awatara. Stąd ta różnica.

– Być może będę musiał z nim walczyć.

Demon parsknął.

– Nie rób tego.

– Czy ma jakąś słabość?

Graulas uchylił powieki i spojrzał na chłopca przez wąskie szparki.

– Skup się na rogu. Neron nauczy cię, jak stąpać w cieniu i zaprzyjaźniać się z trollami.

– Neron? – zdziwił się Seth.

Z tyłu odezwał się przymilny głos:

– Znów się spotykamy, Secie Sorensonie.

Chłopiec obrócił się i skierował światło latarki na trolla. Rozpoznał jaszczurcze rysy, wybałuszone okrągłe oczy oraz lśniące czarne ciało z żółtymi cętkami.

– Co ty tu robisz?

– Zaklinacz cieni – rzekł Neron uprzejmym tonem z głupawym, uniżonym uśmieszkiem. – Kto by się spodziewał? A pomyśleć, że pewnego razu uratowałem cię przed upadkiem i o mało nie zrobiłem z ciebie sługi.

– Czy ty nie mieszkasz daleko stąd?

Z ust trolla wystrzelił długi szary język i polizał jego prawą gałkę oczną.

– Kiedy mój pan Graulas rozkazuje, ja słucham.

– Przyszedłeś mi pomóc? – spytał Seth.

– Potrzebujesz mentora. Graulas chce, żebym poinstruował cię w paru sprawach, a potem towarzyszył w drodze do Grunholdu.

– Nie możesz tam wejść.

– Nie. Ale ty, jako śmiertelnik, możesz. Co więcej jako zaklinacz cieni może nawet to przeżyjesz.

Seth spojrzał znów na Graulasa.

– Nie śpisz jeszcze?

Demon mlasnął.

– Czy śpię, czy nie, zawsze słucham.

– Naprawdę chcesz, żebym dziś w nocy poszedł do Grunholdu?

– Lepsza okazja się nie nadarzy – warknął demon, przewracając się na drugi bok. – A teraz daj mi spokój, chłopcze.

Seth odwrócił się do Nerona.

– Dobra. Jak mam to przeżyć?

Troll polizał drugie oko.

– Jako zaklinacz cieni możesz stąpać w mroku. Z dala od jasnego światła pozostaniesz niemal niewidoczny. Bardzo, bardzo niewyraźny. Jeśli będziesz się trzymał w cieniu, nie dojrzy cię nawet baczne spojrzenie. Zwłaszcza gdy staniesz w bezruchu. To pomoże ci zbliżyć się do wejścia.

– Czy będę widział w ciemności?

– Zgaś latarkę.

Seth wykonał polecenie. Nic nie zobaczył.

– Najwyraźniej nie. – Znów zapalił światło.

Neron wzruszył ramionami.

– Twój wzrok nie przebija mroku, ale z czasem wyłonią się nowe talenty. Każdy zaklinacz cieni jest inny.

– Jakiego rodzaju talenty?

– Słyszałem o zaklinaczach cieni potrafiących gasić płomienie. Emanować strachem. Obniżać temperaturę w pomieszczeniu.

Seth się uśmiechnął.

– Nauczysz mnie?

– Te zdolności albo pojawią się naturalnie, albo wcale. Wróćmy do zadania. Mój pan Graulas powiedział mi, że wewnątrz Grunholdu czeka górski troll. Ten gatunek słynie z olbrzymich rozmiarów oraz siły, ale równie zasłużenie uchodzi za bardzo głupi. Dureń uzna cię za sprzymierzeńca nocy. Ale jednocześnie ma rozkaz, by chronić róg. Nie okazuj strachu. Jeśli potraktujesz jego przyjaźń jako coś oczywistego, to zapewne ją zdobędziesz. Następnie musisz go przekonać, że jesteś dowcipnisiem, a kradzież rogu to żart. Górskie trolle uwielbiają żarty. – Neron wyciągnął płetwiastą dłoń.

– Czy to jest banan? – zdziwił się chłopiec.

Neron przerzucił sobie owoc przez ramię i zręcznie złapał go za plecami.

– Twój żart będzie polegał na zastąpieniu rogu bananem. Trollowi powinno się to spodobać.

Seth się roześmiał.

– Mówisz poważnie?

– Całkowicie.

– Skąd wziąłeś banana?

– Mam dostawców. Część satyrów uprawia rośliny tropikalne.

Seth w zamyśleniu splótł ręce na piersiach.

– Nawet jeśli labirynt stanie się widzialny, to i tak będą z nim kłopoty, prawda?

– To najtrudniejsza część – przyznał Neron. – Jeśli twój instynkt zawiedzie, to w labiryntach trik polega na tym, żeby zawsze skręcać w lewo. Idź w prawo tylko wtedy, kiedy nie da się odbić w lewo. W końcu systematycznie przemierzysz wszystkie korytarze, aż dotrzesz do celu.

– Wejście stoi otworem tylko przez godzinę.

– Jak wspomniałem, labirynt to najtrudniejsza część wyprawy.

Seth przysiadł na brudnej baryłce.

– Jeżeli utknę w środku, będę musiał odczekać całą dobę, dopóki wejście znów się nie otworzy. Moja rodzina zwariuje. Jak dostaniemy się do Grunholdu?

Neron zatarł ręce.

– Najlepiej przez bagna. Mam tratwę. Mogę cię podwieźć pod południowy skraj kamiennego pierścienia.

– Oby udało się przekonać Hugona.

– Widziałem, jak z nim przybyłeś. Gdyby zaniósł nas do tratwy, oszczędzilibyśmy trochę czasu. Musimy się spieszyć. Już późno.

Rozdział XIV
Serce i dusza

– Tam na górze, po lewej – wskazał Neron. – Świetnie, możesz nas puścić. Sam zajmę się resztą.

Hugo postawił Setha na ziemi. Chłopiec włączył latarkę. Olbrzym uniósł Nerona za kostki. Troll zawisł do góry nogami, tak że patrzył teraz w kamienne zagłębienia oczu golema.

– Nie krzywdzić Setha – ostrzegł Hugo, a każde słowo zabrzmiało jak zgrzyt potężnych głazów.

– Masz moje słowo – przysiągł Neron, przyciskając płetwiastą dłoń do piersi.

Golem obrócił go i postawił na ziemi. Wciąż trzymał trolla za jedno ramię. Neron usiłował się wyrwać, ale Hugo nie puszczał.

– Zostaw mnie już – poprosił troll.

Golem nachylił się i ścisnął jego szyję między kciukiem a palcem wskazującym.

– Nie krzywdzić Setha.

– Jestem po jego stronie – obiecał troll zduszonym głosem. – Daję słowo.

– Puść go, Hugo – polecił chłopiec. Golem zwolnił uścisk, po czym się wyprostował. – Jeśli zrobi mi krzywdę, pozwalam ci go rozdeptać.

– Dzięki za kredyt zaufania – wykrztusił Neron z goryczą, rozcierając gardło.

– Seth nie iść – zadudnił Hugo.

– Muszę spróbować. Przeszliśmy już daleką drogę. Muszę dokończyć to, co zacząłem.

– Trzeba dotrzeć do Grunholdu, zanim kamienie strażnicze rozpoczną marsz – wtrącił Neron. – Liczy się każda sekunda.

Seth uścisnął Hugona. Golem poklepał go po plecach.

– Hugo pójdzie.

Chłopiec pokręcił głową.

– Jesteś za duży. Zatopiłbyś tratwę. A w wodzie słabo sobie radzisz. Czekaj tutaj, żeby zabrać mnie do domu, kiedy wrócimy. – Ruszył za Neronem w stronę łodzi.

Golem uniósł dłoń na pożegnanie.

– Uważaj.

– Zaraz wracam – obiecał Seth.

Neron wepchnął tratwę do wody i wskoczył na pokład. Prostokątna łódź była niewiele większa od podwójnego materaca. Nie miała poręczy, więc najwyższy element stanowiły knagi cumownicze sięgające zaledwie trzydziestu centymetrów nad taflą wody. Troll chwycił długi kij i dał znać Sethowi, by do niego dołączył. Chłopiec wskoczył na płaską tratwę. Opierając się na kiju, Neron odepchnął ją od brzegu. Po mrocznej, parującej wodzie rozpełzły się zmarszczki.

– Zgaś światło – mruknął. – Od tej pory nie możemy zwracać na siebie uwagi.

Seth wyłączył latarkę. Nic nie widział. Słuchał cichego chlupotu fal uderzających o tratwę.

– Widzisz w ciemności? – szepnął.

– Tak.

– Mnie też widzisz?

– Oczywiście.

– Nie powinienem być niewidzialny?

– Stąpanie w cieniu działa wyłącznie, zanim ktoś cię zauważy. Gdy już zostaniesz dostrzeżony, mrok cię nie ukryje.

Seth zastanowił się przez chwilę.

– A gdybym potem się do ciebie zakradł?

– Wtedy pewnie bym cię nie dostrzegł.

Chłopiec usiadł po turecku. Powietrze nad bagnem wydawało się nieco cieplejsze. Do nozdrzy wdzierała się wilgotna woń stojącej wody.

– Dlaczego mi pomagasz?

– Jesteś sprzymierzeńcem nocy – odrzekł Neron. – Graulas należy do demonicznej arystokracji. Dawno temu był prawą ręką Gorgroga, króla demonów. Mam wobec niego ogromny dług. To on podarował mi kamień jasnowidzenia.

– Poczekasz na mnie, kiedy pójdę po róg?

– Bez względu na to, czy wrócisz dziś, czy jutro, będę czekał z tratwą przy brzegu w pobliżu miejsca, gdzie cię zostawię. Cicho. Coś się zbliża.

Seth usilnie nasłuchiwał, ale nic nie usłyszał. Neron przykucnął obok niego i szepnął mu do ucha:

– Połóż się płasko.

Chłopiec rozciągnął się na brzuchu. Czuł, że troll leży tuż przy nim. Chwilę później z oddali dobiegł chlupot. Coś zbliżało się po wodzie w ich kierunku. Seth żałował, że nie ma sokolich oczu jak siostra i jego wzrok nie przenika mroku bez pomocy światła. Co to może być? Sądząc po dźwięku, coś dużego. Wstrzymał oddech.

Chlupot się zbliżał. Rytm sugerował, że jakaś olbrzymia istota brodzi po wodzie. Jedna noga do przodu, potem druga, potem znowu i znowu…

Neron odsunął się od Setha. Bagno było kompletnie czarne. Chlust nadal się zbliżał – tratwa chwiała się na falach. Po chwili zaczęła sunąć naprzód, oddalając się od toru nadciągającego zagrożenia. W górze, z tyłu, Seth usłyszał hałaśliwe dyszenie.

Ponieważ nic nie widział, zamknął oczy i skoncentrował się na własnym oddechu. Istota przeszła dokładnie za nimi, nie zatrzymując się nawet na sekundę. Wkrótce zaczęła się oddalać. Zanim Neron wrócił do wiosłowania, odczekał, aż dźwięk całkowicie zaniknie.

– Co to było? – szepnął Seth.

– Olbrzym mgielny – odrzekł troll. – Widzą w ciemności nie lepiej niż ty. Krążą po bagnach na oślep. Ale jeśli cię znajdą, to już koniec.

– Podszedł blisko.

– Zdecydowanie zbyt blisko. Mamy szczęście, że nas nie usłyszał ani nie wyczuł zapachu. Bestia musiała zmierzać w określonym celu.

– Woda nie jest tu głęboka – stwierdził Seth.

– Tak jak w większości miejsc na bagnach. Sięga olbrzymowi do ud. Bądź cicho. Wkrótce zbliżymy się do wybrzeża centaurów. Jeśli pojmają cię na swoim terytorium, czeka cię równie pewna śmierć, co z rąk każdego olbrzyma.

Seth przestał się odzywać. Oczekiwanie na rozpoczęcie misji rekompensowało nudę. Lada chwila wkroczy samotnie do tajnego bastionu centaurów uzbrojony wyłącznie w banana. Jeżeli go złapią, nie tylko zginie, lecz na dodatek wywoła wojnę. Ta myśl działała trzeźwiąco.

Tratwa bez ostrzeżenia dobiła do lądu, ocierając się o błotnisty brzeg porośnięty sitowiem.

– Jesteśmy na miejscu – szepnął Neron. – Oddal się od wody. Trzymaj się w cieniu. Poruszaj się żwawo. Już późno.

– Dzięki za transport – odrzekł Seth także szeptem. – Do zobaczenia wkrótce.

Zeskoczył z łodzi. Trzciny zaszeleściły, gdy wylądował. Zamarł w bezruchu, przykucnął, nasłuchiwał. Nie obskoczyli go rozwścieczeni centaurowie, więc popełzł naprzód. Trzymał się nisko nad ziemią i stąpał ostrożnie. Z przodu, między drzewami, dostrzegał drżący blask ognia. Ruszył w tym kierunku.

Listowie na skraju moczarów wkrótce ustąpiło miejsca wiecznie zielonym drzewom. Było tam niewiele zarośli, więc Seth przemykał od drzewa do drzewa, aż w końcu ujrzał wysokie wzgórze. Na pierwszym planie dominowała monstrualna sylwetka wielkiego głazu. Na wzniesieniu płonęły kagańce oraz pochodnie. Roztaczały ciepłą poświatę i oświetlały megalit od tyłu.

Seth wyjął kompas. W drżącym blasku odległych ogni ledwo mógł odczytać wskazania. Kiedy znalazł północ, prędko ustalił, który z megalitów jest najdalej wysunięty na południe. Drugi po prawej.

Pochodnie nie oświetlały całego wzgórza. Dygocące płomienie zapewniały światło jedynie tu i ówdzie. Z początku okolica wydawała się opuszczona. Potem Seth zaczął dostrzegać centaurów rozstawionych wokół podnóża pagórka. Czaili się w mroku z dala od płonących kagańców.

Doliczył się trzech, ale założył, że po przeciwnej stronie wejścia może być ich więcej. Zamiast skupić się wokół głazu wysuniętego najbardziej na południe, centaurowie się rozproszyli, jakby pilnowali całego wzgórza. Ich stanowiska nie wskazywały na żaden z megalitów.

Oczywiście centaurowie nie chcieli, by pozycje ich straży zdradzały lokalizację wyjścia. Ich rozmieszczenie mogło więc zadziałać na korzyść Setha. Dawało trochę pola do popisu. Płaski teren między drzewami nie zapewniał osłony, było tam jednak ciemno. Jeżeli zdolność działała tak, jak to opisał Neron, chłopiec powinien zdołać przemknąć naprzód, a potem chyłkiem okrążyć wzgórze aż do megalitu wysuniętego najdalej na południe. W przeciwnym razie złapią go, gdy tylko wyłoni się zza drzew.

Seth popełzł do przodu na czworakach, nie spuszczając wzroku z najbliższego centaura. Strażnik znajdował się nie dalej niż sto metrów od niego. Stał z krzepkimi rękami założonymi na piersiach. Wkrótce osłona drzew pozostała daleko w tyle. Chwilami centaur zdawał się patrzeć wprost na chłopca, a potem odwracał ponurą twarz. Jak dotąd wszystko grało.

Seth nie miał pojęcia, jak żwawy musi być ruch, żeby rozproszyć osłonę i zwrócić uwagę, więc przemieszczał się bardzo powoli. Czołgał się w stronę najbliższego megalitu. Żołądek miał ściśnięty z nerwów. Wiedział, że kiedy znajdzie się dostatecznie blisko, głaz przesłoni widok ze wzgórza. Gorzej, że do kamienia wysuniętego najdalej na południe zostało jeszcze ponad sto metrów.

Dotarłszy do megalitu, wstał. Mimo chłodu cały się spocił. Wychylił się zza olbrzymiego głazu, żeby jeszcze raz zerknąć na wzgórze. Właśnie ujrzał skrawek wzniesienia, kiedy ziemia zawibrowała.

Zamarł. Wibracja przerodziła się w drżenie, drżenie we wstrząsy, a megalit obok niego zaczął się unosić. Rzucił się na ziemię i poczołgał na brzuchu w stronę pagórka. Kiedy dotarł do najbliższego krzaka, znieruchomiał. Wyczekiwał, aż jakiś centaur podniesie alarm.

Nagle wstrząsy ustały.

Obejrzawszy się przez ramię, Seth spostrzegł, że podstawa głazu unosi się półtora metra nad ziemią. Cały kamień dźwignął się chyba z pięć metrów, ponieważ ostatnie trzy metry znajdowały się dotąd pod ziemią. Tam, gdzie wcześniej spoczywał kolosalny głaz, teraz ziała ciemna jama. Megalit powoli sunął w bok.

Zegar tykał.

Seth miał godzinę, żeby wejść, przedostać się przez labirynt, zaprzyjaźnić z trollem, zabrać róg, wrócić tą samą drogą oraz wyjść przez nikogo niezauważony.

Podniósł się na kolana, potoczył wzrokiem po okolicy, aby upewnić się, że centaurowie pozostali na dotychczasowych pozycjach, a także rozejrzeć się za wartownikami, których wcześniej mógł przegapić. Żadnych niespodzianek. Najbliższy strażnik stał na stoku z dziesięć metrów stąd. Na tle pochodni, która płonęła w oddali, jego sylwetka była dobrze widoczna.

Seth popełzł wzdłuż podstawy wzgórza. Starał się, aby między nim a centaurami znajdowały się krzaki i żywopłoty. Kilkakrotnie musiał się przeczołgać przez otwartą przestrzeń. Poruszał się wolno i nikt nie podniósł alarmu.

Najbardziej stresujący moment nastąpił wtedy, kiedy pokonywał pusty odcinek niecałe pięć metrów przed jednym z wartowników. Przebył już połowę zacienionej szpary, kiedy oparł kolano na suchej gałązce, która natychmiast pękła. Zatrzymał się, spuścił głowę, w panice napiął mięśnie.

Kątem oka zobaczył, że centaur rusza naprzód, aby sprawdzić, co się stało. Seth zastygł nieruchomo jak posąg, licząc na to, że jest znacznie mniej widoczny, niż mu się wydaje. Strażnik przystanął tuż obok. Gdyby chłopiec wyciągnął rękę, mógłby dotknąć jego kopyta. Skoncentrował się na stłumieniu oddechu. Czy centaur mógł go wywęszyć? Ramiona Setha zaczęły drżeć od wymuszania nieruchomej pozycji.

W końcu wartownik się oddalił. Powrócił na miejsce w mroku pod wysokim żywopłotem. Seth popełzł naprzód, starając się poruszać bezgłośnie.

W końcu z biciem serca zrównał się z jamą spod megalitu wysuniętego najdalej na południe. Wielki kamień całkiem się już oddalił. Żeby dotrzeć do środka, chłopiec musiał przebyć bezmiar nieosłoniętego terenu.

Z napięcia lekko przygryzł język i poczołgał się do przodu. Oparł się pokusie pognania przez nagi teren. Znajdował się już z dala od jakiejkolwiek osłony, gdy usłyszał nadciągający tętent kopyt. Powoli obrócił głowę. Z lewej strony zbliżało się kilku centaurów. Nieśli pochodnie i pchali przed sobą olbrzymie taczki wyładowane jedzeniem.

Z tyłu z kryjówki wyłonił się strażnik, którego Seth wcześniej nie zauważył. Wydał z siebie serię chrząknięć, gulgotów i rżeń. Centaurzy język przypominał bardziej końskie odgłosy niż ludzką mowę.

Nadjeżdżający odpowiedzieli na pozdrowienie innymi dziwnymi dźwiękami. Kierowali się w stronę wejścia do labiryntu.

Kiedy wartownik za plecami Setha pogalopował, żeby przywitać towarzyszy, centaurowie patrzyli na siebie nawzajem. Chłopiec uznał, iż to pewnie jedyny moment ich nieuwagi, zatem poderwał się i zgięty nad ziemią popędził w stronę jamy, po czym rzucił się w nią na oślep.

Na szczęście ściany nie były pionowe, więc stoczył się aż na dno. Gdy znów z ulgą stwierdził, że nikt nie wszczął alarmu, podniósł się z ziemi. Z jednej strony leju dominowało zaokrąglone przejście. Nie było drzwi, więc wbiegł do środka.

Ziemia pod jego stopami stała się twarda i gładka. Długi tunel opadał, zanurzając się pod wzgórze. By przypadkiem nie otrzeć się o ścianę, chłopiec włączył latarkę, a następnie osłonił ją dłonią, aby nie świeciła tak jasno. Wkrótce dostrzegł przed sobą niebieskawe lśnienie, więc ją zgasił.

Pobiegł tunelem i dotarł do przestronnej jaskini. Z wysoko sklepionego sufitu zwieszały się ciężkie żyrandole rzucające rozproszony blask. Do połowy wysokości komnaty wznosiły się bariery z ciemnego żelaza. Zagradzały drogę z wyjątkiem pięciu szpar. Nie dało się sprawdzić, czy żelazne ściany są niewidzialne dla innych. Sethowi wydawały się całkiem nieprzejrzyste.

W tunelu zastukały kopyta. Chłopiec wsunął się przez jedną ze szpar do labiryntu, tak aby między nim a wejściem do jaskini znalazła się bariera. Nie wszedł daleko. Jeśli zachowa ostrożność, obecność centaurów może podziałać na jego korzyść. Śledząc ich z bezpiecznej odległości, nie będzie musiał zgadywać, którędy iść. Podskakiwał na palcach i wyginał dłonie, gotów do biegu, gdyby przypadkiem wybrał właściwy przesmyk, a centaurowie skierowali się w jego stronę.

Kiedy spojrzał na ziemię, zauważył, że żelazne ściany nie rzucają cienia. Miękkie światło z żyrandoli rozpraszało się równomiernie i bez zakłóceń. W tej właśnie chwili zrozumiał swój problem.

Jeśli ściany labiryntu były niewidzialne dla centaurów, to żelazne bariery nie osłonią go przed ich wzrokiem!

Sądząc po dźwięku, centaurowie przebyli już prawie cały tunel. Seth pędem wybiegł z labiryntu i pognał w bok od wejścia. Zbliżył się do ściany na tyle, na ile wystarczyło mu odwagi. Światło żyrandoli było łagodne. Czy dostatecznie ciemne, żeby zadziałała zdolność stąpania w cieniu? Raczej nie. Seth miał w głowie mętlik. Tylko przelotnie widział nadchodzących centaurów. Taczki były duże, niemal wielkości wozów. Piętrzyło się na nich jedzenie. Co by było, gdyby spróbował się przewieźć, jak tylko wyłoni się pierwsza z nich? Jeśli się skuli i pozostanie na przodzie, pchający ją centaur raczej go nie zauważy.

Pierwszy z centaurów był tuż-tuż. Seth słyszał skrzypienie koła oraz niespieszny stukot kopyt. Kiedy czubek taczki wysunął się z tunelu, chłopiec rzucił się przed nią, wskoczył do środka i zakopał najgłębiej, jak potrafił. Poczuł, że policzkiem opiera się o coś miękkiego, pokrytego szorstką szczeciną. Dopiero po chwili zrozumiał, że to świńskie ucho. Cała taczka pełna była świeżo zarżniętych wieprzy, nieraz prawie tak dużych jak on sam!

Martwe świnie piętrzyły się tak wysoko, że nie widział centaura pchającego wózek. Kto wie, czy ta taczka cały czas pozostanie na przodzie i co się stanie, kiedy dotrą do końca labiryntu? Musiał się schować. Wieprze były ciężkie i nie pozostawiały dużo miejsca, ale zdołał częściowo się ukryć.

Taczka wjechała do labiryntu. Płynnie poruszała się naprzód, skręciła w prawo, potem w lewo, a potem znów nieco w prawo. Seth usilnie starał się zapamiętać każdy zwrot. Jeżeli nikt go nie zauważy, będzie musiał wrócić samodzielnie. Zastanawiał się, jakim cudem centaurowie poruszają się tak pewnie, skoro nie widzą ścian. Albo zapamiętali drogę z imponującą precyzją, albo kierowali się jakimiś tajnymi oznaczeniami, może na ziemi lub suficie. Ze swojego miejsca wpatrywał się w żelazne ściany i wkrótce nadmiar zakrętów całkiem go zdezorientował. Później odkrył, że jeśli patrzy na nie tylko kątem oka, koncentrując się za to na suficie, dużo łatwiej rozpoznać, w której części komnaty się znajduje.

Podążali wijącą się trasą przez labirynt dłużej, niżby chciał. Próbował liczyć, ile razy zawracali, kierując się położeniem nieruchomych żyrandoli. Wreszcie dotarli na otwartą przestrzeń w pobliżu centrum jaskini. Pośrodku rozległej płaszczyzny stał kamień rozmiarów lodówki. Obok siedział górski troll, olbrzymia, zgarbiona istota najeżona kolcami. Był

odwrócony tyłem do centaurów, ale chłopiec widział jego potężne kończyny oraz twardą skórę. W pozycji siedzącej mierzył trzy razy więcej od niego. Łańcuch o ogniwach grubych jak talia Setha łączył stwora z ogromnym metalowym pierścieniem przymocowanym do ziemi.

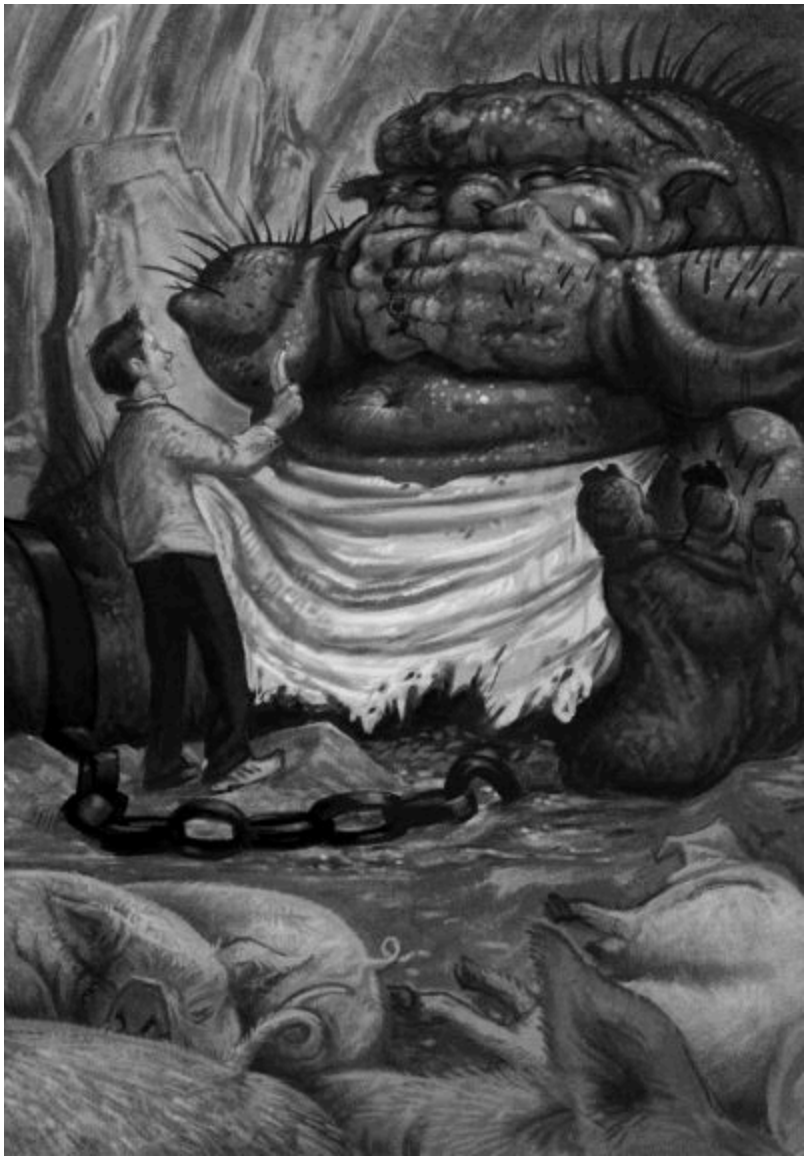

Nagle taczkę obrócono i chłopiec stał się częścią lawiny martwych świń. Leżąc pod ciężką stertą mięsa, słyszał, jak centaurowie opróżniają pozostałe wózki. Wadą jego obecnej pozycji było to, że przygniatała go

ogromna masa. Zaletą – że wciąż mniej więcej był w stanie oddychać, a poza tym zawartość taczki skutecznie go zasłoniła.

Usłyszał, że centaurowie się wycofują. Nie zamienili z monstrualnym trollem ani słowa.

Gdy stukot kopyt ucichł, zbliżyły się cięższe kroki. Zabrzęczał masywny łańcuch. Seth wyobraził sobie bardzo jaskrawo, jak troll napycha usta martwymi świniami, a wraz z nimi – chłopcem. Usiłował wypełznąć spod stosu mięsa, ale ciężar wieprzy okazał się zbyt duży. Seth był przygnieciony.

– Halo? – zawołał niezbyt głośno.

Troll znieruchomiał.

– Halo? – spróbował Seth jeszcze raz.

Tuż obok usłyszał kilka ciężkich kroków, po czym ucisk świńskiej masy zelżał. Już po chwili chłopiec został odkopany. To była jego szansa. Musiał zachowywać się przyjaźnie. Nie okazywać niepewności. Podniósł się na kolana.

Troll stał nad nim i gapił się żółtymi oczami. Miał grubą skórę, pomarszczoną jak u nosorożca. Rozmiary groźnych kolców sterczących z ramion, przedramion, ud oraz goleni wahały się między długością noża a miecza. Stwór cuchnął jak małpiarnia.

– Cześć! – odezwał się pogodnie Seth. Uśmiechnął się i pomachał. – Nazywam się Navarog. Jak się masz?

Troll jednocześnie parsknął i stęknął. Wraz z wydechem smród jeszcze się nasilił.

Seth wstał nieco chwiejnie.

– Jestem zaklinaczem cieni. Sprzymierzeńcem nocy. Najbardziej lubię trolle. Duży jesteś. Patrzcie tylko na te kolce! Musisz być najsilniejszym trollem świata!

Stwór się uśmiechnął. Cztery dolne zęby sięgały mu prawie do nosa.

– Wiedziałem, że zostaniemy przyjaciółmi – ciągnął Seth, odsuwając się od martwych świń. – Jak ci się tu podoba?

Troll wzruszył ramionami.

– Dlaczego ty w jedzeniu? – Słowa zabrzmiały jak kontrolowane beknięcie.

– Pracuję nad pewną sztuczką. Mam zamiar zrobić dowcip centaurom.

Troll usiadł, podniósł wieprza i wsadził go sobie w całości do ust. Kiedy żuł, kości trzeszczały obrzydliwie.

– Ja lubić żarty.

– Wymyśliłem coś naprawdę zabawnego. Jak ci na imię?

Troll głośno przełknął, po czym otarł wargi.

– Udnar. – Wziął kolejnego wieprza za tylne kopyta, zadyndał nim nad uniesionymi ustami, po czym wypuścił zwierzę. – Świnie dobre.

– Ja też je lubię.

Udnar chwycił kolejną i podał ją Sethowi.

– Bierz.

– Nie mogę – wytłumaczył chłopiec. – Zjadłem jedną po drodze, więc mam już dość. Nie jestem taki duży jak ty.

– Ty brać bez pytania? – Troll oskarżycielsko uniósł głos.

– Nie, no, to nie była twoja. Zabrałem jedną z domu. Małą. Taką w moim rozmiarze.

To wytłumaczenie zadowoliło Udnara. Pochylił się nad inną stertą, podniósł dynię wielkości piłki plażowej i wrzucił ją sobie do gęby.

– Jaki żart?

Seth wygrzebał banana z zestawu kryzysowego.

– Wiesz, co to jest?

– Banan.

Chłopiec odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Modlił się w duchu, żeby Neron miał rację w kwestii dowcipów i górskich trolli.

– Zrobię centaurom strasznie śmieszną niespodziankę. Podłożę im tego banana zamiast Duszy Grunholdu.

Gigantyczny troll wpatrywał się w Setha i oczy robiły mu się coraz większe. Podniósł jedną olbrzymią dłoń do ust. Potem drugą. Zaczął się trząść. Zamknął oczy, a po policzkach pociekły mu łzy. Opuścił ręce, a następnie wydał z siebie donośny dźwięk, który przypominał zacinającą się syrenę mgłową.

Seth również się roześmiał. Widok rechoczącego trolla był naprawdę zabawny, a do tego poczucie ulgi zrobiło swoje.

W końcu wesołość ustała. Udnar ciężko dyszał.

– Dokąd wziąć Duszę? – spytał.

– Schowam ją, ale tylko na trochę. Parę dni. To będzie fajny żart.

– Potem oddać? – upewnił się troll. Nagle spoważniał.

– Przyniosę ją za kilka dni – obiecał Seth. – Muszę ją zabrać na tak długo, żeby dowcip wypalił.

– Centaury wściekłe – powiedział z powagą Udnar.

– Pewnie tak. Ale wyobrażasz sobie ich miny, kiedy zamiast rogu znajdą banana?

Troll znowu parsknął śmiechem. Zaczął klaskać w dłonie. Gdy w końcu się uspokoił, pożarł jeszcze jednego wieprza.

– Ty zabawny gość. Dobrze mówić po dugicku. Udnar tęsknić za dugickim.

– Uwielbiam dugicki. To najlepszy język świata. Więc gdzie trzymacie Duszę? – Seth ani na moment nie zapominał, że czas ucieka.

Troll wskazał kciukiem na kamień pośrodku komnaty.

– Dusza w sercu.

– Ten kamień to serce?

– Serce Grunholdu.

Seth podbiegł do skalnego bloku. Udnar zaczął rozbijać otwarte beczki i chłeptać ich zawartość. Po drugiej stronie bryły chłopiec znalazł róg – wyraźnie sterczał, osadzony czubkiem w kamieniu.

Seth wyciągnął go z otworu. Był prosty, miał jakieś pół metra długości, zwężał się i zaginał, a wreszcie kończył tępym czubkiem. Był cięższy, niż można by przypuszczać. Lśnił lekko jak półprzezroczysta perła. Wydał się Sethowi piękny, ale chłopiec nie czuł wyrzutów sumienia, że go zabiera.

– Odniosę cię tutaj – przyrzekł po cichu.

Następnie wetknął banana w otwór. Owoc był nieco zbyt szeroki, żeby dokładnie pasować. Seth obracał go i wciskał, aż w końcu wyginał się on w górę, a nie w dół.

Troll przyczłapał, by obejrzeć jego dzieło. Na widok banana padł na ziemię, rycząc ze śmiechu. Seth odsunął się od bestii, która w zachwycie wymachiwała olbrzymimi nogami.

– Ale śmieszne – wydyszał w końcu Udnar, siadając.

– Muszę już lecieć – oznajmił chłopiec i pomaszerował w stronę jedynej szpary w żelaznej barierze.

– Wrócić wkrótce? – spytał troll.

– Masz to jak w banku. Nie znasz jakichś sztuczek, które pomagają wyjść z labiryntu?

– Nie dotykać ścian – ostrzegł Udnar.

– Nie zamierzam. Kiedy zauważą banana, nie mów, że mi pomogłeś. Udawaj, że nie wiesz, jak to zrobiłem. Dzięki temu wściekną się tylko na dowcipnisia Navaroga. Na razie, Udnar. Smacznych świń! Do zobaczenia!

– Wracać szybko, Navarog.

Seth umieścił róg w zestawie kryzysowym, a następnie pognał truchtem. Zastanawiał się, czy centaurowie wyczuwają, że Duszę wyjęto z Serca. Tak czy inaczej czas upływał. Jak dawno olbrzymie głazy zaczęły maszerować? Pół godziny temu? Więcej? Mniej? Dlaczego dopiero teraz spojrzał na zegarek?

Kiedy taczki wyłaniały się z labiryntu, Seth starał się uważać. Był przekonany, że najpierw należało skręcić w prawo. Przy następnym skrzyżowaniu miał do wyboru oba kierunki. Żaden z żelaznych korytarzy nie wyglądał bardziej znajomo niż ten drugi.

Neron mówił, że tajemnica poruszania się po labiryntach polega na tym, żeby zawsze skręcać w lewo. Seth domyślał się, że odwrotność działa równie dobrze – zawsze iść w prawo. Większość czasu spędzili, kręcąc się po jednej stronie komnaty, i wydawało mu się, że odbijając w lewą stronę, będzie się oddalał od tego kierunku. Postanowił za każdym razem skręcać w prawo, lecz jednocześnie spoglądać na sufit i zmienić strategię, jeśli zaniepokoi go pozycja żyrandoli.

Popędził biegiem. Czekały go eksperymenty metodą prób i błędów, więc im szybciej się będzie poruszał, tym większa szansa, że wydostanie się stąd w porę. Ilekroć trafiał na ślepy zaułek, natychmiast zawracał. Podobnie robił wtedy, kiedy znalazł się w części komnaty, przez którą wcześniej nie jechał w taczce. Wkrótce dyszał i ociekał potem. Bolały go mięśnie nóg.

Zmęczenie zmusiło chłopca do zwolnienia tempa. Pocieszał się zawsze, gdy jakieś skrzyżowanie lub seria zakrętów wyglądały znajomo. Zazwyczaj jednak niczego nie rozpoznawał.

Wciąż zerkał na zegarek. Co prawda nie skontrolował godziny, kiedy wszedł do jaskini, lecz przynajmniej wiedział, ile czasu minęło, odkąd wyruszył w drogę powrotną. Dziesięć minut. Piętnaście. Dwadzieścia. Z każdą upływającą minutą tracił nadzieję.

Cały czas obserwując sufit, w końcu znalazł się po tej stronie groty, gdzie mieściło się wyjście. Ponieważ wcześniej był tu tylko na samym początku, teraz zawracał za każdym razem, gdy zbytnio się oddalił. Zrezygnował z zasady skręcania tylko w prawo i miał wrażenie, że

kilkakrotnie pokonuje te same korytarze. Jedno skrzyżowanie z pięcioma odnogami zaczynało wyglądać znajomo. Gdy dotarł tam ponownie, miał pewność, że wypróbował już cztery z nich, więc podreptał piątym żelaznym chodnikiem. Po kolejnych dwóch skrętach wydostał się z labiryntu. Przed nim ział tunel wiodący na powierzchnię.

Chłopiec zerknął na zegarek. Od rozstania z trollem minęło ponad pół godziny. Ciężko dysząc, pobiegł wznoszącym się korytarzem i w końcu wyszedł na powietrze. Nad jego głową olbrzymi głaz już zajmował pozycję. Przesłaniał światło pochodni na stoku wzgórza i zdążył przykryć trzy czwarte jamy.

W pobliżu Seth nie widział centaurów, więc wspiął się po ścianie rowu przeciwległej do wzniesienia. Zawahał się tuż przy górnej krawędzi. Jeżeli wyskoczy w odpowiednim momencie, megalit osłoni go przed wzrokiem strażników. Jeśli się pomyli, zostanie rozgnieciony.

Kolosalny głaz zawisł wprost nad wgłębieniem i zaczął opadać. Seth wspiął się powoli, a potem znieruchomiał, gdy kamień osiadał w ziemi za jego plecami. Przed chłopcem wznosił się gaj wiecznie zielonych drzew. Blask ognia ze wzgórza oświetlał ich igły. Cień megalitu pokrywał większość terenu rozciągającego się między kamiennym kręgiem a skrajem lasu.

Seth powoli pełzł naprzód. Gdyby teraz za bardzo się pospieszył, ktoś mógłby go zauważyć, a wtedy wszystko na nic. Stopniowo zbliżał się do drzew. Gdy przystanął, żeby spojrzeć za siebie, centaurowie wciąż tkwili na swych posterunkach w cieniu i wpatrywali się w noc chmurnym wzrokiem. Najwyraźniej nawet nie podejrzewali, że róg zniknął ze swego miejsca.

Dotarłszy na skraj gaju, Seth wstał i puścił się biegiem na brzeg bagna. Nie widział ani trolla, ani tratwy.

– Neronie – syknął w mrok. – Neronie, wróciłem. – Korciło go, żeby poświecić latarką na wodę, ale nie chciał ryzykować, że jakiś centaur dostrzeże blask. – Neronie! – powtórzył nieco głośniej.

– Sza! – uciszył go głos z ciemności.

Seth czekał w milczeniu, dopóki nie usłyszał fal uderzających o tratwę. Gdy krypa się zbliżyła, zobaczył trolla.

– Wsiadaj – szepnął Neron.

Chłopiec posłuchał. Kiedy wskoczył na pokład, tratwa się zakołysała, a woda zapluskała. Neron wykorzystał impet tego lądowania, żeby odbić od

brzegu.

– Widzę cię – stwierdził Seth.

– Świt zaczyna rozjaśniać niebo. Musimy prędko wracać do golema. Jeżeli zauważy nas jakiś olbrzym mgielny, źle się to skończy. Osiągnąłeś cel?

– Mam to, po co przyszedłem – odparł chłopiec. – Centaurowie jeszcze się nie zorientowali.

Jakby w reakcji na jego słowa rozległo się niskie, przeciągłe wycie odległego rogu. Dołączyły do niego kolejne. Dźwięczne echo poniosło się po bagnie.

– Już wiedzą. – Neron splunął i polizał oko. Zaczął wiosłować głośniej i szybciej. – Teraz jesteś ścigany. Golem czym prędzej musi cię zanieść do waszego ogrodu, tam będziesz bezpieczny.

– Czy centaurowie będą szukać wszędzie? – spytał Seth.

– Wszędzie. Na szczęście nie potrafią chodzić po wodzie. Żeby cię dopaść, muszą obejść bagno. Jeśli golem się pospieszy, powinno ci się udać.

Kiedy dotarli do Hugona, na wschodzie szarzało i Seth widział już całkiem dobrze. Zeskoczył z tratwy na błotnisty brzeg.

– Dzięki, Neronie.

– Zmykaj już! – ponaglił go troll.

– Hugo, do domu! Najszybciej jak możesz! Unikaj centaurów za wszelką cenę!

Golem wziął chłopca na ramiona i pognał susami między drzewa.

Rozdział XV
Rogi

Kendra zbudziła się zaniepokojona. Przewróciła się na drugi bok i przez zmrużone powieki spojrzała na szare światło przedświtu sączące się przez okno na strychu. Następnie znów się obróciła. Zerknęła na Setha, który spał zwinięty z kołdrą naciągniętą na głowę. Zamknęła oczy. Nie ma potrzeby wstawać przed wschodem słońca.

Potem usłyszała przeciągłe wycie odległego rogu. Czy właśnie ono ją zbudziło? Odpowiedział mu inny róg o odmiennym brzmieniu. W lasach Baśnioboru nigdy dotąd ich nie słyszała.

Znów zerknęła na Setha. Naprawdę mocno się owinął. Zwykle nie sypiał z głową pod kołdrą.

Podeszła, podniosła pierzynę i znalazła tylko poduszki. Spojrzała pod łóżko – nie było zestawu kryzysowego.

Nie lubiła być skarżypytą, ale mając takiego brata jak Seth, cóż innego mogła zrobić? Przecież nie chodziło o podkradanie słodyczy ze słoika.

W Baśnioborze jego awanturnicza natura nieraz doprowadzała do sytuacji zagrażających życiu.

Kendra zapukała do pokoju dziadków, po czym weszła, nie czekając na zaproszenie. Ich łóżko było puste. Może Seth jednak nie zniknął? Może z wyjątkiem niej wszyscy już wstali? Ale skoro tak, to po co brat ułożył poduszki pod kołdrą?

Zbiegła po schodach. Zastała dziadków na werandzie wraz z Tanu i Coulterem. Wszyscy stali przy balustradzie i spoglądali na ogród. Donośne wycie rogów dobiegało z różnych kierunków. Niektóre dźwięki rozlegały się w pobliżu.

– Co się dzieje? – spytała Kendra.

Babcia zwróciła głowę w jej stronę.

– Centaurowie są czymś poruszeni. Rzadko zapuszczają się tak daleko od Grunholdu i nigdy nie używają rogów z równym zacięciem.

Kendra poczuła dreszcz.

– Seth zniknął.

Pozostali obrócili się raptownie.

– Zniknął? – powtórzył dziadek.

– Nie wiem kiedy. Wepchnął poduszki pod kołdrę. Zabrał zestaw kryzysowy.

Stan zwiesił głowę i ukrył twarz w dłoniach.

– Ten chłopak kiedyś doprowadzi nas do zguby.

– Gdyby go złapali, nie słyszelibyśmy teraz rogów – zauważył Coulter.

– To prawda – zgodziła się babcia.

Z domu wyłonił się Warren, rozcierając zaspane oczy. Włosy sterczały mu na wszystkie strony.

– Co się dzieje?

– Najwyraźniej Seth rozwścieczył centaurów – stwierdził dziadek.

– Czyżby udał się po róg? – zastanawiała się babcia. – Chyba nie byłby aż tak głupi.

– Gdyby poszedł po róg, centaurowie by go złapali – orzekł Warren. – Raczej wkurzył się, że nie zabraliśmy go do Grunholdu, więc poszedł pozwiedzać.

Dziadek ściskał balustradę tak mocno, że aż nabrzmiały mu żyły na dłoniach.

– Powinniśmy wysłać po niego Hugona. – Podniósł głos: – Hugo? Chodź tu.

Czekali. Nikt się nie pojawił.

Dziadek załamany popatrzył na pozostałych.

– Chyba Seth nie nakłonił Hugona, żeby mu towarzyszył.

– Mendigo? – zawołała babcia.

Już po chwili marionetka ludzkich rozmiarów biegła przez ogród. Brzęczały złote haczyki jej stawów. Zatrzymała się przed werandą.

– Czy Hugo oddalił się z Sethem? – zapytała babcia.

Kukła pokazała ręką na las.

– Nic dziwnego, że centaurowie go nie złapali – stwierdził Tanu. – Jeśli ucieka z Hugonem, pewnie zdoła wrócić.

– A ja będę musiał ponieść konsekwencje – mruknął dziadek. – Centaurowie nie lubią intruzów.

– Co możemy teraz zrobić? – spytała Kendra.

Dziadek odchrząknął.

– Czekać.

– Kto ma ochotę na koktajl mleczny? – zaproponowała babcia.

Zgłosili się wszyscy poza dziadkiem. Ruth właśnie przekraczała próg domu, gdy odezwał się Tanu:

– Wraca!

Kendra spojrzała na ogród. Hugo pędem wypadł z lasu. Sadził susami, trzymając Setha pod pachą. Dopadł do werandy i postawił go na ziemi. W pierwszej chwili chłopiec wyglądał na zmartwionego, lecz już moment później z wysiłkiem powstrzymywał uśmiech. Echo rogów wciąż niosło się wśród drzew. Żałosne tony czasem się nakładały.

– Coś cię bawi? – zapytał dziadek surowym głosem.

– Ależ skąd – odparł Seth, wciąż walcząc z uśmieszkiem.

Dziadek dosłownie trząsł się ze złości.

– Nie wolno igrać z centaurami. Nie można ci ufać. Masz szlaban na czas nieokreślony. Resztę pobytu w Baśnioborze spędzisz w celi lochu.

Babcia położyła rękę na ramieniu męża.

– Stan.

Dziadek odtrącił jej dłoń.

– Tym razem nie złagodzę kary. Jak widać, dotychczas byliśmy zbyt pobłażliwi. On nie jest głupi. Wie, że takie zachowanie naraża jego i resztę

rodziny na niebezpieczeństwo. I po co? Żeby popatrzeć sobie na centaurów! Dla błahej rozrywki! Hugo, jak mogłeś mu towarzyszyć?

Golem wskazał na Setha.

– Róg.

– Owszem, słyszymy rogi bojowe – odparł niecierpliwie Stan. Potem zawiesił głos, a jego mina złagodniała. – Chcesz powiedzieć, że ruszyłeś mu na ratunek, gdy usłyszałeś rogi?

– Nie – zaprzeczył Seth i już się nie uśmiechał. Wyjął coś z zestawu kryzysowego. – Hugo chce powiedzieć, że zdobyliśmy Duszę Grunholdu. – Po tych słowach uniósł perłowy róg jednorożca.

Wszyscy na werandzie rozdziawili usta w zdumieniu.

– Niech mnie dunder świśnie – mruknął Coulter.

Dziadek ocknął się pierwszy. Omiótł wzrokiem drzewa na skraju ogrodu.

– Do domu. Natychmiast.

Seth włożył róg z powrotem do pudełka, a potem wspiął się na werandę. Warren serdecznie poklepał go po plecach.

– Dobra robota!

– Hugo, wracaj do patrolowania ogrodu – polecił dziadek. – Twoja wyprawa z Sethem nigdy się nie odbyła.

Kendra weszła do środka za bratem. Kręciło jej się w głowie. Jakim cudem on to zrobił? Czyżby centaurowie kompletnie dali plamę? A strażnicy? Labirynt? Troll? A wyrzuty sumienia niepozwalające ukraść rogu?

Wszyscy usiedli w salonie.

– No to jak bardzo się na mnie wściekasz? – spytał Seth, unosząc lśniący przedmiot. Znowu szczerzył się od ucha do ucha.

– Trochę mniej – przyznał dziadek. Sam również musiał walczyć z wesołością. – Przynajmniej nie wystawiłeś nas na niebezpieczeństwo z błahej przyczyny. Choć i tak postąpiłeś niemądrze. Jak ci się to udało?

– Najpierw poszedłem do Graulasa.

– Tego demona?! – krzyknęła babcia.

– Kiedy byłem na dworze z satyrami, usłyszałem, że mnie wzywa. Zupełnie jak wtedy z upiorem w lochu. Pomyślałem, że pewnie potrafi wytłumaczyć, co się ze mną dzieje, bo mroczne sprawy to jego specjalność. Powiedział, że gwóźdź zmienił mnie w zaklinacza cieni.

– Zaklinacza cieni? – powtórzył Coulter, marszcząc czoło.

– Aha. To dlatego zobaczyłem w hotelu niewidzialnego goblina, a teraz słyszę głosy. I tak pozyskałem już większość mocy. Graulas tylko wyjaśnił szczegóły i nadał wszystkiemu oficjalny charakter.

Dorośli wymienili niepewne spojrzenia.

– Skończ opowiadać, jak zdobyłeś róg – poprosił dziadek.

Seth streścił całą przygodę, począwszy od pomocy Nerona, poprzez skradanie się obok centaurów i przechytrzenie górskiego trolla, aż po pospieszną ucieczkę do ogrodu.

– Nie widział cię żaden centaur? – zapytał dziadek.

– Żaden – zaręczył Seth.

– I powiedziałeś trollowi, że nazywasz się Navarog – upewniła się babcia.

– Zgadza się.

– Centaurowie będą nas podejrzewać – stwierdził dziadek ze znużeniem. – Ale bez dowodów nie mogą wypowiedzieć wojny. Powiemy, że usiłowaliśmy ich ostrzec, gdy tylko odkryliśmy, że Stowarzyszenie zamierza zdobyć róg. Nie będą chcieli przyznać, że zwędziliśmy im go sprzed nosa, więc może zaakceptują alternatywne wyjaśnienie.

– Tymczasem powinniśmy wyruszyć do Gadziej Opoki – odezwał się Warren. – Kiedy zdobędziemy klucz do australijskiego skarbca, oddamy róg centaurom. Będziemy udawać, że odzyskaliśmy go od Stowarzyszenia.

– Nie możemy działać w pośpiechu – odparł dziadek. – Naradzimy się z przywódcami Rycerzy Świtu. Wyprawa do Gadziej Opoki musi się zakończyć sukcesem. W tym pokoju brakuje specjalistów niezbędnych do skompletowania zespołu.

– Popieram – mruknął Coulter.

– Potrzebujemy poskramiaczy smoków – zgodził się Tanu.

– Ja jadę na pewno – oznajmił Seth. – W końcu zdobyłem róg.

Dziadek spojrzał na chłopca.

– Nie myśl, że już ci się upiekło, młody człowieku. Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego. Wyruszając do centaurów bez upoważnienia, podjąłeś ogromne ryzyko.

– A zgodziłbyś się?

– Wszyscy mamy szczęście, że ci się udało – mówił dalej dziadek. – W przeciwnym razie ty byś nie żył, a my bylibyśmy w stanie wojny. Poza

tym tej sprawie z zaklinaczem cieni trzeba się lepiej przyjrzeć. Zaklinacze cieni to postacie z bajek. Zwykle są w nich złymi charakterami. Nie mamy pojęcia, jaki dostęp do ciebie zyskały mroczne istoty.

– A jeśli Graulas może nas teraz szpiegować twoimi oczami? – zastanawiała się babcia.

– To chyba tak nie działa – stwierdził Seth.

– Niewiele wiemy o zaklinaczach cieni – powtórzył dziadek. – Zrobimy wszystko, żeby odkryć więcej.

– Nie róbcie sobie wielkich nadziei – mruknął Coulter.

Dziadek pochylił się i spojrzał na Setha życzliwie.

– Naprawdę nie wiem, co z tobą zrobić. Decydując się na konfrontację z Graulasem, postąpiłeś bardzo dzielnie. Wyprawiając się po róg – także. Wiem, że miałeś dobre intencje i wybrałeś skalkulowane ryzyko. Co ważne, miałeś rację. Udało ci się. Zdobycie rogu to ogromne osiągnięcie. Zanim jednak dowiemy się czegoś więcej o twoim statusie zaklinacza cieni, a także dlatego, że podjąłeś potencjalnie katastrofalną decyzję bez pozwolenia, obawiam się, że mimo wszystko muszę cię ukarać.

– Ukarać? – parsknął Seth. Zerwał się na nogi z rogiem w dłoni. – Całe szczęście, że nie znalazłem lekarstwa na raka, bo pewnie kazałbyś mnie aresztować!

– Zgadzam się z twoim dziadkiem – odezwała się babcia. – Kochamy cię i jesteśmy z ciebie dumni. Tym razem ryzyko, które podjąłeś, się opłaciło. Ale jakże moglibyśmy nagradzać takie zachowanie? Ponieważ cię kochamy, musimy cię nauczyć ostrożności, bo w przeciwnym razie twoja odwaga kiedyś cię zgubi.

– Rozważyłem różne rozwiązania i dokonałem mądrych wyborów – odparł Seth. – Nie wyszedłem z domu po to, żeby zdobyć róg. Zdecydowałem się dopiero wtedy, kiedy Graulas wyjaśnił mi, że dzięki zdolnościom zaklinacza cieni mam szansę na powodzenie. Albo ja, albo nikt. Co na moim miejscu zrobiłby Patton?

Warren zachichotał.

– Ogoliłby centaurów, zamoczył w miodzie, obsypał pierzem i powiesił na drzewie. – Kendra, Seth i Tanu parsknęli śmiechem. – Tak tylko mówię.

– Niewielu ludzi, którzy żyją jak Patton Burgess, umiera w łóżku ze starości – stwierdziła ponuro babcia, uciszając wesołość.

– Nie wiemy, jak tobą pokierować, Seth – rzekł dziadek z rezygnacją. – Może w tej sytuacji twoje decyzje były rozsądne. Może gdybyśmy chętniej pozwalali ci na podejmowanie ryzyka, zabralibyśmy cię ze sobą. Na pewno nie czerpię przyjemności z udzielania ci reprymendy za odwagę i sukces.

– Więc nie udzielaj! – odparł Seth. – Po prostu ciesz się, że mamy róg. Wiem, że mnie kochacie, ale to czasami przeszkadza. Serio, czy był chociaż cień szansy, że puścilibyście mnie do Graulasa, gdybym was o to poprosił?

Dziadek spojrzał na babcię.

– Nie – przyznał.

– Nie lubicie, żebym ryzykował, bo wydaje wam się, że musicie mnie chronić. Nawet jeśli chroniąc mnie, narażacie wszystkich na niebezpieczeństwo. Jeżeli nie powstrzymamy Sfinksa, to nie ochronicie nikogo. Nie wygłupiałem się. Czasami ryzyko jest niezbędne.

– Musisz nam dać trochę czasu, żebyśmy rozważyli to w cztery oczy – powiedział dziadek.

– Tylko pamiętajcie, że moje nowe zdolności mogą się przydać w smoczym azylu – zaznaczył Seth.

– Wyprawa do Gadziej Opoki zapewne będzie misją samobójczą – rzekła babcia. – Cały azyl to jedna wielka pułapka. Nie chodzi o twoją karę, ale pamiętaj, że musimy tam wysłać nieduży zespół najbardziej doświadczonych agentów.

Chłopiec wziął się pod boki.

– Nie możecie mnie zostawić na lodzie.

– To, kogo włączymy do drużyny, nie zależy od ciebie – odparła stanowczo babcia.

– Zwolnienie z wyprawy to raczej nagroda – sapnął Coulter.

– Wiecie co? Prędzej zwrócę ten głupi róg centaurom, niż dam się wygryźć z wycieczki do Gadziej Opoki – zagroził Seth. – Tylko spróbujcie mi go zabrać!

– To nie będą wakacje – ostrzegł Coulter.

– A wyprawa nie polega na oglądaniu fajnych smoków – warknął dziadek, wyraźnie tracąc cierpliwość.

– Chociaż faktycznie będą fajne – mruknął Warren, na co Tanu szturchnął go w ramię.

Seth miał łzy w oczach. Otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, a potem odwrócił się i wymaszerował z pokoju.

– Co my poczniemy z tym chłopcem? – westchnęła babcia.

– Nie wiem – odrzekł dziadek. – Gdyby nie postanowił zdobyć rogu, wciąż dreptalibyśmy w miejscu. Może on jeden wśród nas myśli trzeźwo.

Babcia pokręciła głową.

– Nie oszukuj się. Wciąż interesuje go głównie przygoda. Ratowanie świata to tylko fortunny skutek uboczny. Dla niego to nadal gra.

– Patton był taki sam – zwrócił uwagę Warren. – Uczynił wiele dobra między innymi dlatego, że kochał ten dreszczyk.

– Myślę, że Seth naprawdę chce dobrze – odezwała się Kendra. – Nie chodzi mu już tylko o zabawę. Sądzę, że się uczy.

– Wiele dziś przeżył – powiedział Tanu. – I mało spał. Jest wzburzony.

– Mogę z nim porozmawiać – zaproponowała dziewczynka.

– Nie, niech trochę poduma – odparła babcia. – To dobry chłopak. Jeśli zostawimy go z tym samego, uspokoi się i zawstydzi swoim wybuchem.

– Ma rację, że nie możemy mu odebrać rogu – zauważył Warren. – Co więcej, możliwe, że bez niego w ogóle nie zdołamy go użyć. To wciąż jest skradziony przedmiot. Niewykluczone, że Seth jako jedyny potrafi się oprzeć wyrzutom sumienia.

– Nie będziemy się tym martwić na zapas – stwierdził dziadek. – Daję słowo, ten chłopak wpędzi mnie do grobu. Tymczasem zadzwonię do Dougana. Porucznicy powinni mi pomóc zorganizować grupę uderzeniową.

– Ja pójdę po... – zaczęła babcia, ale przerwał jej nagły ryk rogu.

Był znacznie głośniejszy niż dotychczasowe i wydawał się bardzo bliski.

Warren wybiegł z pokoju.

– Są na skraju ogrodu! – zawołał.

– Ja się tym zajmę – zdecydował dziadek. – Mam nadzieję, że Seth się nie myli i nie mają dowodów.

– Pójdę z tobą – zaoferowała się Kendra. – Będzie wyglądać bardziej niewinnie, zupełnie jakby nas zaskoczyli.

Dziadek już miał zaoponować, lecz po chwili jego wyraz twarzy się zmienił.

– Czemu nie? Masz rację, nie chcemy sprawiać wrażenia, że zamierzamy się bronić. Niech myślą, że jesteśmy oszołomieni ich obecnością. Ale to ja z nimi porozmawiam.

Po schodach ospale zszedł Dale. Miał zaspany wzrok i był ubrany w piżamę.

– Dale – powiedziała babcia – idź na werandę popatrzeć, jak Stan rozmawia z centaurami. Nie mamy pojęcia, po co tu przyszli.

Dziadek wyprowadził Kendrę na dwór. Ruszyli przez trawnik w kierunku miejsca, gdzie czekał Chmuroskrzydły w towarzystwie rosłego centaura o jasnobłękitnej sierści.

– Witaj, Chmuroskrzydły – odezwał się Stan, kiedy się zbliżyli. – Nie spodziewałem się, że tak prędko znów cię zobaczę.

– Daruj sobie fałszywą grzeczność – warknął błękitny centaur. – Oddawaj Duszę.

– Hola, hola – odparł dziadek mniej przyjaznym tonem. – O czym mówisz? Chyba się nie znamy.

– Wniebowzniosły to nasz duchowy przywódca – wyjaśnił Chmuroskrzydły.

– Kiedy się dziś zbudziłem – powiedział Wniebowzniosły – moc chroniąca Grunhold osłabła. Serce jest na miejscu, ale Dusza zniknęła. Natrafiliśmy na ludzkie ślady wiodące do bagna. Znajdowały się również po drugiej stronie mokradeł w towarzystwie odcisków stóp waszego golema, których nie da się z niczym pomylić. Były bardzo świeże i prowadziły wprost do twojego ogrodu.

Stan spojrzał na Wniebowzniosłego w oszołomieniu.

– I waszym zdaniem to znaczy, że ktoś z nas zabrał róg? – Kendra nie zdawała sobie sprawy, że jej dziadek jest tak dobrym aktorem. Jego zdziwienie wydawało się autentyczne. – Niedawno otrzymaliśmy wiadomość od jednego z naszych szpiegów, że wrogowie mogą wyciągnąć rękę po róg. Przekazaliśmy tę informację waszemu królowi. Wysłałem Hugona na wszelki wypadek, żeby wypatrywał podejrzanych znaków.

– Wczoraj prosiliście nas o pożyczenie Duszy – przypomniał Chmuroskrzydły.

– Rzeczywiście, *prosiliśmy*. Przydałaby się nam. Wiedzieliśmy, że nasi wrogowie także jej pragną. Ale nie myśleliśmy o kradzieży. Gdybyśmy mieli taki zamiar, po co zwracalibyśmy na siebie uwagę wcześniejszą wizytą? Po co ostrzegalibyśmy, żebyście chronili rogu?

Wniebowzniosły patrzył spode łba.

– W razie konieczności mamy tajemny sposób komunikowania się z naszym górskim trollem Udnarem. Wspomniał imię Navarog.

– Navarog! – zawołał dziadek. – Ten smok? Książę demonów? Do niedawna przebywał w niewoli. Słyszeliśmy, że znowu grasuje. To źle wróży.

– Demoniczny smok nie mógłby się dostać do Grunholdu – stwierdził Wniebowzniosły.

– Navarog potrafi przybrać ludzką postać – rzekł dziadek w zamyśleniu. – To potężny władca demonów. Może dysponuje magią zdolną pokonać wasze środki ochronne? Jeśli potem przemienił się i odleciał, wyjaśniałoby to, dlaczego ślady zniknęły.

– Albo współpracował z wami, a golem przyniósł go aż tutaj – odparł Chmuroskrzydły, ale zarówno jego głos, jak i postawa zdradzały, że traci pewność siebie.

Dziadek się roześmiał.

– Jasne, smok Navarog, książę demonów, został naszym chłopcem na posyłki.

Wniebowzniosły zmarszczył czoło.

– Udnar poinformował, że intruz poruszał się z nadludzką prędkością i zadrwił z niego, wyjawiając swe imię, jakby nic sobie nie robił z odwetu. Na miejscu Duszy zostawił banana.

– To ponure wieści – jęknął dziadek. – Nasi wrogowie użyją rogu na naszą szkodę.

– Więc nie przyznajecie się do udziału w kradzieży – upewnił się centaur.

Stan wzruszył ramionami.

– Czy wydaje się wam możliwe, żeby ktoś z nas ominął wszystkie zabezpieczenia chroniące waszą Duszę? Jeśli odkryjemy jakieś ślady, dowiecie się o tym pierwsi.

– W porządku – uległ Wniebowzniosły. – Będziemy was mieć na oku.

Centaurowie odwrócili się i odjechali galopem przez bezlistny las.

* * *

Seth krążył niepokojnie po sypialni na strychu, ściskając róg w dłoni. Wcześniej był przekonany, że radość z sukcesu przyćmi żal z powodu

nieposłuszeństwa. I do pewnego stopnia rzeczywiście tak było. Ale wciąż miał wrażenie, że wszystkich rozczarował.

Dlaczego tak strasznie zależało mu na wyjeździe do Gadziej Opoki? Czy dorośli mieli rację? Czy przede wszystkim chciał się tam wybrać jako turysta? Czy jego główną motywacją rzeczywiście była chęć zobaczenia smoków? Czy też naprawdę myślał, że jego obecność coś zmieni?

Owszem, super byłoby zobaczyć smoki. Po co się oszukiwać? To między innymi one go pociągały. Ale nie tylko ze względu na smoki chciał tam jechać. Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej pojawiło się w jego miejscu zamieszkania, porwało jego siostrę. Sfinks udowodnił, że nie ma już bezpiecznych schronień. Nigdy nie zrezygnuje. Należało go zatrzymać, zanim otworzy więzienie demonów i zniszczy cały świat.

Teraz Seth miał moce. Któż to wie? Może dzięki odporności emocji na magiczną manipulację okaże się doskonałym poskramiaczem smoków? Nikt się o tym jednak nie przekona, jeśli nie dadzą mu szansy. Gavin to podobno fenomenalny poskramiacz, a przecież też jeszcze nie jest dorosły.

Seth z pewnością przyda się w Gadziej Opoce. Zawsze umiał znaleźć jakieś wyjście. Czy bezpieczniej jest siedzieć w domu i nic nie robić, podczas gdy Sfinks przejmuje władzę nad światem?

Nie powinien był się tak wściekać na dziadków. Wkurzając ich, wcale nie zwiększał swoich szans na udział w wyprawie. Reagowali na rozsądne argumenty, a nie na groźby. I zasługiwali na szacunek. Tylko że można dostać szału, kiedy ktoś ciągle ci dyktuje, co możesz, a czego nie!

Usłyszał kroki na schodach. Otworzyły się drzwi i do sypialni weszła Kendra. Rozejrzała się po pokoju, omiotła wzrokiem brata. Zmarszczyła brwi.

– Seth?

Na oknach wisiały zasłony, więc w pomieszczeniu panował półmrok. Chłopiec stał w sporej odległości od drzwi, ale się nie ukrywał.

Kendra odwróciła się do wyjścia.

– Tu jestem – powiedział jej brat.

Zaskoczona obróciła się w miejscu.

– Jesteś! Gdzieś ty był?

– Cały czas tutaj.

– O rany, to całe stąpanie w cieniu chyba naprawdę działa. Tu wcale nie jest tak ciemno.

Seth wzruszył ramionami.

– Za to też mi nawymyślasz?

– W zasadzie chciałam się upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku. I rzucić okiem na róg jednorożca.

Seth uniósł magiczny przedmiot.

– Waży więcej, niż się wydaje. – Przyjrzał mu się, jakby szacował jego cenę. – Myślę, że jest wart jakieś dziesięć milionów odlotowych dolarów.

– Albo dziesięć milionów punktów za głupotę. W zależności od perspektywy. Mogę go potrzymać?

Seth zerknął na nią podejrzliwie.

– Wysłali cię tutaj, żebyś zabrała mi róg?

Kendra rzuciła mu spojrzenie pełne wyrzutu.

– Nie. Chyba nie przejęli się twoimi groźbami. Po prostu jestem ciekawa.

– Nie wiem, czy mogę pozwolić ci go potrzymać. W końcu jest kradziony. Co będzie, jeżeli go dotkniesz i poczujesz wyrzuty sumienia? Może ci odbić, spróbujesz go oddać centaurom.

– To ty pożyczyłeś róg, nie ja. Dlaczego miałabym mieć wyrzuty sumienia, o ile ty się zgodzisz, żebym go dotknęła?

Seth przesunął kciukiem po gładkiej powierzchni rogu.

– Jeżeli będę w stanie ci go pożyczyć, to znaczy, że mogę go powierzyć także im. Nie będą już zmuszeni mnie uwzględniać przy wyprawie do Gadziej Opoki.

– I tak wcześniej czy później będziemy się musieli przekonać, czy potrafisz się nim dzielić z innymi. Równie dobrze możemy sprawdzić to teraz. Słuchaj, skoro się boisz, że chcę ci go zabrać, zgódź się, żebym go potrzymała tylko przez minutę. Potem ci go oddam.

Seth westchnął.

– Dobra. Pozwalam ci potrzymać róg przez minutę. – Następnie podał go siostrze.

Wzięła od niego magiczny przedmiot.

– Masz rację, rzeczywiście cięższy, niż sądziłam.

– Nie czujesz wyrzutów sumienia?

– Nic a nic. Jaki on jest biały.

Chłopak zmarszczył czoło.

– Wygląda na to, że mimo wszystko nie będę im potrzebny.

Kendra oddała róg bratu.

– Kto wie, co postanowią?

– Ja. Patton wyjaśnił w wiadomości, że wstępu do Gadziej Opoki chroni potężny czar dekoncentrujący. A to znaczy, że choć nikomu to się nie spodoba, ty pewnie musisz tam pojechać. Pozostałe miejsca obsadzą starszymi osobami takimi jak Warren. Za mocno się boją, że coś mi się stanie i że nie mam doświadczenia. To nic, że dzięki swoim wyjątkowym, sprawdzonym zdolnościom nadaję się do tego jak nikt inny.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo chcesz jechać – odparła Kendra. – Na samą myśl, że mnie to czeka, robi mi się niedobrze.

– Nawet jeśli w zespole znajdzie się Gavin?

Kendra oblała się rumieńcem.

– Wszystko mi jedno. Niby dlaczego miałoby to mieć znaczenie? Tylko czasami ze sobą korespondujemy. – Przygryzła wargę. – Myślisz, że będą go potrzebować?

– Na pewno. Gadzia Opoka to smoczy azyl, a Gavin jest geniuszem w poskramianiu smoków. To już wasza druga randka w zabójczym zoo! Następnym razem powinniście się wybrać na minigolfa.

– Dziwak z ciebie – powiedziała Kendra. – A poza tym wymigałeś się od pytania. Dlaczego tak bardzo zależy ci, żeby jechać?

– Czy chciałbym zobaczyć smoki? Jasne, kto by nie chciał? To znaczy oprócz ciebie. Ale mam ważniejszy powód, i to całkiem prosty: albo powstrzymamy Sfinksa, albo będzie po nas, a ja wiem, że potrafię w tym pomóc.

– Jest wiele sposobów, żeby pomóc – zaznaczyła Kendra.

– Słuszna uwaga. Może spakuję wam kanapki na drogę.

– Nie musisz robić wszystkiego.

– Pewnie. Tylko to, co nudne. Może napiszę do Sfinksa srogi list z pogróżkami.

Dziewczynka położyła dłoń na ramieniu brata.

– Bez względu na to, co się stanie, proszę, obiecaj, że nie zrobisz czegoś głupiego.

– Albo czegoś super. W zależności od perspektywy.

– Obiecaj.

Seth przesunął palcem po rogu.

– Zobaczymy.

Rozdział XVI
Wyprawa

Boże Narodzenie Kendra zawsze lubiła najbardziej ze wszystkich świąt. Kiedy była młodsza, tego dnia magia zazębiała się z rzeczywistością, codzienny porządek ulegał zawieszeniu, a pod osłoną nocy goście sfruwali z nieba i zakradali się z prezentami przez komin. Co roku chciała czekać do późna, żeby nakryć Świętego Mikołaja, ale za każdym razem zasypiała przed jego przybyciem, więc musiała się zadowolić talerzem pełnym okruchów po ciasteczkach oraz liścikiem z podziękowaniami.

Gdy była już starsza, najważniejsze podczas Gwiazdki stało się spotkanie z rodziną i przyjaciółmi. Święta wiązały się z wystawnym obiadem u dziadków Larsenów. Ozdobnymi srebrnymi sztućcami jedli indyka albo jagnięcinę z drogiej porcelany, a potem pochłaniali tyle ciasta, ile tylko byli w stanie zmieścić. Dzięki wymianie prezentów w wigilijną noc wciąż panowało emocjonujące oczekiwanie, a samym świętom towarzyszyła zaczarowana atmosfera.

Tym razem Boże Narodzenie było inne.

Po pierwsze, jej rodzice myśleli, że nie żyje. Po drugie, święta nadeszły całkiem niespodziewanie. Zwykle czekała na Gwiazdkę przez kilka tygodni. Teraz nawet się nie zorientowała, że jest Wigilia, dopóki Seth nie wspomniał o tym przed pójściem spać. Jak mogła zwracać uwagę na kalendarz, kiedy jej myśli zaprzątała potencjalnie samobójcza misja?

Uznała, że jej brat powinien zostać wróżbitą. Prawidłowo przepowiedział, że ona, Warren i Gavin zostaną wybrani do grupy uderzeniowej. Wciągnięto do niej także Tanu. Dziadek podał takie same argumenty, jakie przewidział Seth. Chłopak nie pomylił się również co do tego, że on nie zostanie uwzględniony.

Na szczęście zniósł tę nowinę znacznie lepiej, niż Kendra mogła się spodziewać. Dziadkowie poczuli ulgę i chyba byli zaskoczeni, że oddał róg bez awantur. Dziewczynka uznała, że to dlatego, iż spodziewał się właśnie takiej decyzji. Bez względu na przyczynę zrobiło to na babci i dziadku duże wrażenie, więc formalnie nie dali mu szlabanu. Czasem współczuła im, kiedy musieli sobie radzić z Sethem. Jeśli nie liczyć zamknięcia w celi, jak inaczej mieli unieruchomić przedsiębiorczego dzieciaka, który ciągle wymykał się z domu?

Teraz siedziała sama w salonie, ciesząc się zapachem ciast wypiekanych w kuchni. Nie mieli choinki, ale dziadkowie wypełnili skarpety smakołykami, a jej i Sethowi wręczyli zapakowane prezenty. Dostała przedmioty podejrzanie przydatne podczas nadchodzącej misji: solidne buty, gruby płaszcz, nowe rękawiczki. Przynajmniej było co rozpakować.

Świąteczny obiad chcieli zjeść w porze lanczu, żeby ona, Warren i Tanu zdążyli na samolot. Wieczorem zamierzali się spotkać z Gavinem, Douganem, Traskiem oraz Marą w Kalispell w stanie Montana. Stamtąd prywatny helikopter miał ich przetransportować na miejsce.

Najdziwniej będzie znów zobaczyć Gavina i Marę. Chociaż Kendra bardzo się tego wypierała, tak naprawdę zadurzyła się w tym chłopaku, odkąd jesienią zaczęli wymieniać listy. Spotkanie z Marą również zapowiadało się osobliwie, ponieważ kiedy widziała ją po raz ostatni, Indianka straciła matkę oraz dom. Dziadek wyjaśnił, że po zniszczeniu Zaginionej Góry Mara wstąpiła do Rycerzy Świtu i prędko stała się jednym z najbardziej zaufanych agentów.

Do pokoju wbiegł Seth. Twarz miał czerwoną od zimna na dworze.

– Kendra, ktoś ci przyniósł wyjątkowy prezent.

– Jak to?

– Chodź, to zobaczysz.

Zaprowadził ją na werandę na tyłach domu, gdzie czekał Verl. Satyr, ubrany w golf oraz czarny cylinder, wydawał się przerażony. Opierał się o balustradę w nienaturalnej pozie, usiłując wyglądać swobodnie. Kiedy Kendra otworzyła drzwi, przeczesał włosy nad uchem i uśmiechnął się z zakłopotaniem. Wyszła na werandę, a Seth zaraz za nią.

Verl mówił szybko, jakby recytował wyćwiczone kwestie:

– Jak dobrze cię widzieć, Kendro! Piękna dziś pogoda! Mam nadzieję, że przyjemnie spędziłaś święta. Moje były wyborne! Zjadłem przepyszne śniadanie złożone z puddingu śliwkowego oraz orzechów włoskich.

– Też się cieszę, że cię widzę – odparła Kendra uprzejmie. – Bardzo mi się podobał portret, który narysowałeś.

Satyr się rozpromienił.

– Błahostka – zachichotał i lekceważąco machnął ręką. – Od czasu do czasu param się sztuką.

– Był bardzo realistyczny.

Verl zaczął skubać wełniste futro na nogach. Na przemian spoglądał jej w oczy i odwracał wzrok.

– Obawiam się, że mój skromny portret jest już nieaktualny. Muszę wykonać kolejny. Rozkwitasz z dnia na dzień. Stajesz się coraz piękniejsza.

Seth, który stał obok siostry, próbował ukryć śmiech, udając, że kaszle.

– Jesteś bardzo miły.

– Pragnę uczcić uroczyste zwyczaje tego święta, wręczając ci kolejny podarek.

– Ojej, nie musiałeś.

– Nie mogłem się powstrzymać. – Verl usunął się na bok, odsłaniając tajemniczy przedmiot. Miał około metra wysokości i przykrywał go czerwony materiał. – Chciałem dać ci prezent, który godzien jest twej urody. Czy istnieje cudowniejszy dar niż ty sama?

Zamaszystym gestem magika zerwał płachtę, odkrywając posąg Kendry ubranej w togę i unoszącej kiść winogron. Seth znów zaczął kasłać. Mało brakowało, a by się udusił. Rzeźba była wykonana bardzo umiejętnie.

– O rany – zareagowała Kendra. – Wygląda zupełnie jak ja.

Verl uśmiechnął się półgębkiem.

– Nigdy w życiu tak bardzo nie przygniatał mnie ciężar natchnienia. Mą rękę prowadził zachwyt.

– Muszę się napić – wydusił Seth ze łzami w oczach.

Wśliznął się do domu. Gdy tylko zamknął drzwi, ryknął śmiechem.

– Seth uwielbia mnie drażnić – zachichotał Verl. – To nic, lubię sobie żartować od czasu do czasu. Łączy nas niemal… braterska więź.

– Naprawdę wspaniałe dzieło – powiedziała Kendra, kucając przed rzeźbą. – To zbyt wiele. Nie musiałeś. Wiesz, też chciałam ci coś dać, ale ostatnio mam straszne urwanie głowy.

Verl machnął rękami.

– Nie, proszę, przestań, nie potrzebuję prezentów. Moja damo, życzliwe spojrzenie, miłe słowo… to wystarczy z nawiązką. Sam fakt, że istniejesz, czyni mnie twoim dłużnikiem po wsze czasy.

– Dociera do ciebie, że mam piętnaście lat, prawda?

– Aż za dobrze. Pogodziłem się z przygnębiającą prawdą, że nie możemy być razem. Traktuj mnie jak wielbiciela, który podziwia twą wytworność z daleka. Wszystkie wielkie historie miłosne są zabarwione tragiczną nutą.

Kendra się uśmiechnęła.

– Dzięki, Verl. Rzeźba jest piękna. Bardzo się napracowałeś. Wesołych świąt. – Zdjęła mu kapelusz i cmoknęła go w czoło.

Twarz satyra rozświetliła się jak choinka. Strzelał oczami na boki i nerwowo poruszał palcami. Spojrzał Kendrze w oczy, a potem ukłonił się sztywno.

– Wesołych świąt. – Gdy się odwrócił, triumfalnie zacisnął pięść. Dziewczynka usłyszała coś w stylu: – Nowel wisi mi godzinę telewizji.

Potem przeskoczył przez balustradę i pobiegł przez ogród.

Kendra wciąż trzymała jego cylinder.

Seth wrócił przed dom.

– Właśnie uszczęśliwiłaś go na cały rok.

– Nie mogę uwierzyć, że wyrzeźbił mój posąg.

– Przestań rozkwitać w śliczną młodą damę. – Kendra szturchnęła go w ramię. – Mówiłem ci, gość dostał fioła na twoim punkcie. Zapomniał cylindra? Wiesz, ten kapelusz też wykonał sam.

– Co powinnam z nim zrobić?

– Połóż go na werandzie. Zabierzesz swój pomnik do domu?

– Chyba na razie go tu zostawię. Dlaczego winogrona i toga?

Seth otworzył drzwi.

– Umysł Verla to tajemnica, której lepiej nie zgłębiać. Babcia mówi, że obiad prawie gotowy. Pomożesz nakryć do swojej ostatniej wieczerzy?

– To nie jest śmieszne! A jeżeli to naprawdę będzie mój ostatni posiłek?

Chłopak przewrócił oczami.

– Niemożliwe. Na pewno jeszcze coś przegryziecie na lotnisku.

Na obiad zjedli ogromną szynkę przyozdobioną ananasem, purée ziemniaczane z czosnkiem, marchewkę słodzoną brązowym cukrem, zielony groszek oraz ciepłe bułki z masłem. Deser składał się z placka dyniowego, szarlotki, placka pekanowego oraz lodów waniliowych.

Seth połykał wszystko, jakby miał żołądek bez dna. Prędko pochłonął deser, po czym podziękował i wstał od stołu przed wszystkimi. Kendra bez apetytu zmuszała się do jedzenia. Dłubała widelcem w niewielkich porcjach. Zdołała zakończyć posiłek ciepłym kawałkiem jabłecznika.

Po obiedzie dziadkowie powiedzieli kilka słów na pożegnanie, ale Kendra nie mogła się skupić. Wyprawa do Zaginionej Góry z Warrenem była przerażającym doświadczeniem, a teraz zapowiadało się coś jeszcze gorszego. To właśnie bratowi Dale'a powierzono opiekę nad dziewczynką. Porucznicy wybrali pięcioosobowy zespół, dołączono do niego Kendrę oraz Warrena, który miał nad nią czuwać. Teoretycznie we dwoje mieli się ukryć w domu opiekunów i nie brać udziału w akcji, ale dziewczynka zdążyła się przekonać na własnej skórze, jak bardzo takie plany potrafią nie wypalić. Nikt nie wiedział zbyt dużo o Gadziej Opoce. Podobno na przestrzeni wielu dziesięcioleci Patton był jedyną osobą z zewnątrz, która się tam zapuściła.

Kendra robiła dobrą minę do złej gry. Rozumiała, że ta misja jest konieczna, i zdawała sobie sprawę, że aby dziadkowie przystali na jej udział w wyprawie, musi sprawiać wrażenie pewnej siebie i skorej do działania. Ostatecznie wyrazili zgodę, ponieważ docenili jej gotowość, a całe przedsięwzięcie było ogromnie ważne.

Pora odjazdu nadeszła szybciej, niżby chciała Kendra. Dziewczynka wraz z Dale'em wspięła się po schodach na strych, żeby zabrać bagaż i pożegnać się z Sethem. Zamiast brata zastała jednak na łóżku list leżący na lśniącym napierśniku o przydymionej szarej barwie.

Droga Kendro,

Wesołych świąt! Ten napierśnik wykonano z supermocnego metalu o nazwie adamantyt. Dali mi go satyrowie, a ja chciałbym, żebyś miała go na sobie w Gadziej Opoce. Jest chyba na tyle mały, że bez problemu założysz go pod ubranie. Zresztą na mnie był trochę za ciasny, więc na Tobie powinien lepiej leżeć.

Mam nadzieję, że mi wybaczysz, że nie pożegnałem się z Tobą osobiście. Nie umiem się pogodzić z tym, że zostałem pominięty. Znalazłem w lesie takie miejsce, do którego chodzę, kiedy muszę pomyśleć. Jest tam bezpiecznie, to niezbyt daleko, nie grozi mi spotkanie z centaurami ani nic z tych rzeczy. Spotkałem w Baśnioborze kilku serdecznych przyjaciół. Podniosą mnie na duchu. Powiedz dziadkom, żeby się nie denerwowali. Może mnie trochę nie być. Jeżeli po moim powrocie postanowią mnie zamknąć w lochu, to trudno.

Uważaj na siebie. Nie daj się zjeść smokom. Baw się dobrze.

Całuję

Seth

Kendra złożyła list. Był uroczy i egoistyczny zarazem. Jak Seth mógł znowu uciec do lasu po tym, co się stało? Wszyscy mieli już dość problemów bez zamartwiania się niepotrzebnym zniknięciem jej brata. Podniosła napierśnik. Zastanawiała się, czy coś tak lekkiego naprawdę zdołałoby ją ochronić. Sądząc po wadze, zbroja mogła być wykonana z folii aluminiowej. Seth pisał, że jest supermocna. Kendra zastukała w metal – rzeczywiście wydawał się solidny.

Kiedy pokazała list dziadkowi, ten przeczytał go, marszcząc czoło, a potem potarł oczy. Powtórzył treść wiadomości pozostałym i polecił Warrenowi oraz Tanu, żeby sprawdzili, czy Seth nie schował się w samochodzie albo w chlebaku. Uspokoił Kendrę, że zajmie się sprawą, i poprosił ją, żeby nie zaprzątała sobie tym głowy.

Pokazała napierśnik Coulterowi, ponieważ magiczne przedmioty to jego specjalność. Mężczyzna przez dłuższą chwilę z czcią trzymał pancerz w dłoniach i ostrożnie go oglądał, a potem oddał Kendrze, nakazując, aby dobrze go ukryła. Ostrzegł, że dla zdobycia autentycznej zbroi z adamantytu wielu ludzi posunęłoby się nawet do morderstwa, zapewnił, że jest ona bezcenna, a także potwierdził informacje Setha o jej nadnaturalnej wytrzymałości.

Zanim Kendra poczuła się gotowa do odjazdu, już musiała uścisnąć dziadków na pożegnanie i pobiec do SUV-a, który czekał na wolnym biegu.

* * *

Chociaż wzdłuż dróg leżały spore zaspy zbrylonego śniegu, mroźna noc w Kalispell była zadziwiająco przejrzysta. Kendra nigdy w życiu nie widziała tak licznych i jasnych gwiazd jak dziś na bezksiężycowym niebie. Kiedy czekali przed niewielkim lotniskiem, aż Tanu podjedzie wypożyczonym samochodem, Warren wskazywał nikłe kropki sunące po liniach prostych przez rozgwieżdżony firmament. Wyjaśniał, że to satelity.

Gdy auto zajechało na hotelowy parking, Kendra zaczęła się wiercić i wystukiwać na udach nerwowy rytm. Warren nieco wcześniej upewnił się telefonicznie, że pozostali dotarli już na miejsce. Na myśl o spotkaniu z Gavinem dziewczynka czuła się spięta i zdeprymowana. Czy to samo przeżywał dzisiaj Verl? Nagle jego zachowanie nie wydawało się już takie zabawne.

Głęboko odetchnęła. Wystarczy, że będzie przyjazna. Jeśli odczuwała presję, to wyłącznie pod wpływem własnej bujnej wyobraźni. To groźna misja, a nie randka. Jeżeli między nimi kiedyś rzeczywiście zrodzi się uczucie, będzie to naturalna konsekwencja przyjaźni.

W hotelowej recepcji trzeszczał ogień w kominku. Podłogę pokrywała czerwona wykładzina dywanowa w złote lilie. Nieopodal paleniska siedział łysy mężczyzna w okularach i flanelowej koszuli. Czytał książkę. Kendra spojrzała na niego podejrzliwie. W tym momencie każdego była gotowa uznać za potencjalnego szpiega. Żałowała, że nie ma z nimi Setha, który rozejrzałby się za niewidzialnymi wrogami.

Podczas gdy Tanu poszedł się zameldować, ktoś zawołał Kendrę z drugiej strony holu. W jej kierunku szedł Gavin z szerokim uśmiechem na twarzy. Gdy się spotkali, szybko ją uścisnął. W głębi duszy żałowała, że powitanie nie trwało dłużej.

Wydawał się jeszcze przystojniejszy niż ostatnio, jego naturalnie śniada skóra była nieco bardziej opalona, a policzki wydatniejsze. Pozostał szczupły i wysportowany, poruszał się z gracją oraz pewnością siebie tancerza. Czyżby nieco urósł?

– Miło cię widzieć – rzekła Kendra, starając się, by jej głos zabrzmiał swobodnie.

– Słyszałem, że cię p…p…p…porwano – wyjąkał chłopak.

– Widzę, że wieści szybko się rozchodzą. Ale przynajmniej uciekłam.

Kendra zerknęła na mężczyznę czytającego książkę. Czy rozważnie było rozmawiać tak blisko niego?

– To Aaron Stone – powiedział Gavin. – Jest Rycerzem i pilotem naszego śmigłowca.

Nie odrywając wzroku od książki, Aaron zasalutował dwoma palcami.

Zbliżył się Warren. Poklepał Gavina po plecach.

– Gotów na nową dawkę zamętu? Nie dość przeżyłeś w Zaginionej Górze?

Chłopak uśmiechnął się półgębkiem.

– U...u...uważaj, bo zaczniesz mi się kojarzyć wyłącznie z doświadczeniami z pogranicza życia i śmierci.

Tanu zakończył formalności i dał znak, żeby poszli za nim. W windzie Gavin objaśnił, że pozostali są gotowi na spotkanie organizacyjne. Kendra zostawiła bagaż w swoim pokoju, a następnie dołączyła do reszty towarzyszy w apartamencie na końcu korytarza.

Gdy tam weszła, z fotela podniósł się Dougan – istny niedźwiedź o bujnych rudych włosach oraz czole gęsto obsypanym piegami. Bardzo przypominał swojego brata Maddoksa.

– Przykro mi, że zostałaś w to wplątana – rzekł, ściskając jej dłoń.

Trask siedział na łóżku. Polerował absurdalnie wielką kuszę, którą trzymał na kolanach. Karykaturalną broń zaprojektowano tak, aby strzelała dwoma bełtami jednocześnie, i sprawiała wrażenie zbyt dużej, żeby ktoś nosił ją ze sobą. Mara opierała się o ścianę w przeciwległym końcu pokoju. Stała z rękami założonymi na piersiach oraz nieodgadnioną miną. Na miedzianej skórze jej bezrękawnik wydawał się wyjątkowo biały. Podkreślał smukłą, wysportowaną sylwetkę.

– Cieszę się, że jesteśmy tu wszyscy – odezwał się cicho Trask. – Maro?

Kobieta potarła zapałkę i zapaliła knot grubej białej świecy.

– Jak długo płonie ta świeca, nikt z zewnątrz nie będzie w stanie podsłuchać naszej rozmowy – wyjaśnił Trask. – Nie chcę gadać całą noc, ale uznałem, że należy poświęcić parę minut, aby uporządkować informacje i upewnić się, że wszyscy dysponujemy tą samą wiedzą. – Spoglądał na Kendrę. – To dobrowolna misja. Trudno sobie wyobrazić bardziej niebezpieczne zadanie. Ten smoczy azyl nie bez powodu jest zamknięty dla turystów. Niewiele wiadomo o jego regułach oraz o tym, co czeka nas

w środku. Patton nigdy szczegółowo nie opowiadał o Gadziej Opoce, być może dlatego, że nie życzył sobie, aby ktoś zakłócał spokój kryjówki, w której schował klucz. Możemy założyć, że jest tam opiekun. Oprócz tego wiemy bardzo mało. To może być wyprawa w jedną stronę. Wszyscy możemy zginąć. Nie stawiamy sobie tego za cel, ale taka jest rzeczywistość. Wcale nie chciałem się tu znaleźć. Przybyłem, ponieważ sądzę, że nasi wrogowie nie zostawili nam wyboru. Jeżeli wciąż z własnej woli pragniecie wziąć udział w tej misji, muszę to od was usłyszeć.

Każdy, łącznie z Kendrą, kolejno potwierdził swą gotowość. Ostatnia zrobiła to Mara. Odezwała się szeptem.

Trask kiwnął głową.

– Odkąd zabrakło wśród nas Charliego Rose'a, jestem uważany za głównego poskramiacza smoków w szeregach Rycerzy Świtu. Daleko mi do Chucka, nie mam też wrodzonego talentu jego syna Gavina. Tak jak Dougan pełnię funkcję jednego z czterech Poruczników. Mam długie doświadczenie jako detektyw. Dysponuję różnymi talentami, ale nie jestem prawdziwym poskramiaczem smoków. Muszę bardzo się starać, żeby zapanować nad sobą w konfrontacji z nimi. Mimo to przebywałem w czterech smoczych azylach dostępnych dla ludzi. Starałem się poznać zachowanie tych stworzeń. Wśród mojego sprzętu znajduje się sześć strzał z grotami z adamantytu. Większość smoków uznałaby je za niegroźne zabawki i miałaby rację. Używając siły, nie przetrwamy w Gadziej Opoce. Przeżyjemy, unikając starć.

– P...p...p...popieram – powiedział Gavin.

Trask odłożył kuszę.

– Zgodnie z planem Kendra pokieruje Aarona na łąkę mniej więcej trzy kilometry od bramy azylu. Gdybyśmy spróbowali przelecieć śmigłowcem nad murem, zginęlibyśmy, ponieważ magiczna bariera sięga wiele kilometrów wzwyż. Po opuszczeniu helikoptera Kendra zaprowadzi nas do wejścia, gdzie użyjemy pierwszego rogu, aby otworzyć bramę. Domyślam się, że tak samo jak w Isla del Dragón zamyka się ona z obu stron. Zaklęcie dekoncentrujące prawdopodobnie również ma obustronne działanie. Potrzebujemy zatem Kendry oraz rogu zarówno po to, aby dostać się do azylu, jak i w drodze powrotnej. To jest jej główna rola podczas tej misji. Warren towarzyszy nam wyłącznie po to, żeby chronić dziewczynkę. Oboje zatrzymają się u opiekunów azylu, natomiast zadaniem pozostałych będzie

zdobycie klucza ukrytego przez Pattona Burgessa. Największym wyzwaniem może się okazać jego odnalezienie. Wiemy tylko tyle, że pod fałszywym nagrobkiem Pattona prawdopodobnie znajdziemy wskazówkę. Niewykluczone, że nie przetłumaczymy jej bez pomocy Kendry. – Trask zeskoczył z łóżka i zaczął przechadzać się po pokoju. – W ciągu najbliższych dni musimy sobie bezgranicznie ufać. Ja powiedziałem już o sobie kilka słów. Chciałbym, żeby teraz każdy się przedstawił i wyjaśnił, jak zamierza się przysłużyć grupie. Kiedy Rycerzami kierował Sfinks, jego filozofia opierała się na sekretach oraz nieufności. Nigdy nie odpowiadały mi te zasady. Wśród przyjaciół nie powinniśmy się chować za maskami. Rzekomo ograniczaliśmy przepływ informacji z obawy przed szpiegami, ale ostatecznie właśnie to nas podzieliło. Taki system ułatwiał agentom działanie wśród nas, a niestety także sterowanie nami. Kendro, wiem, że masz wielki sekret. Ty też, Gavinie. Stowarzyszenie zna prawdę o Kendrze i pewnie odgadło już tajemnicę Gavina. Skoro nasi wrogowie znają nasze sekrety, czy nie powinni ich poznać również najbardziej zaufani przyjaciele? Każdy z was ma swobodę decyzji, jak wiele wyjawić. Spróbujcie się zdobyć na jak największą szczerość. Zacznijmy od Dougana. – Trask usiadł.

Dougan odchrząknął.

– Jestem Porucznikiem Rycerzy Świtu. Nie jestem poskramiaczem smoków, ale mam doświadczenie jako poszukiwacz przygód, alpinista i specjalista w dziedzinie sztuki przetrwania. Trask to szef naszego zespołu, a ja znalazłem się tutaj po to, żeby go wspierać.

Potem wstał Tanu.

– Nazywam się Tanugatoa, mówcie mi Tanu. Jestem mistrzem eliksirów, służę w szeregach Rycerzy od prawie dwudziestu lat. Smoczy azyl powinien być pełen składników niedostępnych nigdzie indziej. Mam nadzieję, że moim największym wkładem w działanie zespołu okaże się przyrządzanie magicznych mikstur. W razie konieczności mam również doświadczenie w uzdrawianiu.

Przedstawiali się kolejno w kręgu, teraz więc przyszła pora na Kendrę. Gdy się odezwała, zwróciły się na nią oczy wszystkich zebranych.

– Jestem Rycerzem zaledwie od kilku miesięcy. Moja prawdziwa zdolność polega na tym, że jestem wróżkokrewna, o czym wie Sfinks. – Zauważyła, że Gavin i Mara patrzą na nią oszołomieni. – Widzę

w ciemności, mogę wydawać rozkazy wróżkom, a także rozumiem w zasadzie każdy język spokrewniony z silviańskim, czyli mową wróżek. Jestem odporna na czary dekoncentrujące i właśnie dlatego zaprowadzę was do bramy. Liczymy na to, że Patton zostawił wskazówki spisane w tajnym języku wróżek, który potrafię odczytać. To chyba tyle.

Warren zatarł ręce.

– Nazywam się Warren Burgess, praprasiostrzeniec legendarnego i odrobinę niesławnego Pattona Burgessa. Jestem spod znaku Skorpiona, lubię grać w kometkę, chińczyka i nurkować z rurką. – Zrobił przerwę na śmiechy, ale kilka osób tylko lekko się uśmiechnęło. – Jestem spokrewniony z Kendrą w drugiej linii. Pracuję z Rycerzami od jakichś dziesięciu lat, z czego parę spędziłem w Baśnioborze w stanie katatonii. Przyjechałem tutaj, żeby chronić Kendrę. Przywieźliśmy ze sobą kilka przydatnych przedmiotów, między innymi chlebak zawierający przestronny schowek pozaprzestrzenny. Załadowaliśmy tam masę rzeczy, między innymi mleko w proszku, morsowe masło oraz ludzkiej wielkości pajaca o imieniu Mendigo. Wszyscy możecie korzystać z tego schowka. Czym się wsławiłem? Kiedyś połamałem sobie połowę kości, pokonując olbrzymią dwugłową panterę.

Naprzód wystąpiła Mara. Stała prosto, z wysoko podniesioną głową, w zaczepnej pozie, jakby szykowała się do starcia. Mówiła poważnym, dźwięcznym altem.

– Jestem Mara Tabares. Miałam odziedziczyć opiekę nad rezerwatem w Zaginionej Górze, kiedy został doprowadzony do upadku, a moja matka zginęła. Ważną rolę w tej tragedii odegrał smok, a także szpieg Stowarzyszenia. Zawsze czułam niezwykłą więź z dzikimi zwierzętami. Jestem uzdolnioną tropicielką i znawczynią wiatrów. Niektórzy twierdzą, że mam potencjał, aby zostać poskramiaczką smoków. – Zamilkła.

– Nie tylko potencjał – wtrącił Trask. – W październiku pracowałem z Marą w Strzelistych Skałach. Zachowała zimną krew podczas długiej rozmowy z parą młodych smoków. To nie lada osiągnięcie. Ale przepraszam, przerwałem. Gavin?

Chłopak pomasował kark. Tylko od czasu do czasu odrywał wzrok od ziemi.

– Chyba już wszyscy wiecie, że moim ojcem był Charlie Rose. W z...z...zasadzie wychowałem się w smoczym azylu Oszronione Szczyty

w Himalajach. Tatę łączyła silna więź z tamtejszymi smokami. Kiedy mama umarła przy moim porodzie, postarał się, żeby uznano mnie za smoczego brata. To coś takiego jak wróżkokrewność Kendry: smoki przygarnęły mnie, uznały za jednego z nich i podzieliły się ze mną częścią swej mocy. Umiem m...m...m...mówić w ich językach. Gdyby zgładził mnie smok, poniósłby takie konsekwencje, jakby zabił innego smoka. Bycie smoczym bratem ma nawet skutki fizyczne. Jestem nieco silniejszy i sz...szybszy, niż wyglądam. – Przeczesał włosy palcami. – Od bardzo dawna nikt nie został smoczym bratem. Tata obawiał się, że z powodu moich zdolności stanę się celem ataków, więc mnie ukrywał. Kiedy zginął, jego najlepszy przyjaciel Arlin zaprowadził mnie do Rycerzy. Ponieważ wtedy dowodził Sfinks i dowiedział się z grubsza, co potrafię, możemy z...z...założyć, że Stowarzyszenie już odgadło, kim jestem. Mimo wszystko nadal staramy się nie rozpowiadać szczegółów smoczego braterstwa, na wypadek gdyby jeszcze nie wiedzieli wszystkiego.

Trask wstał.

– Dziękuję za szczere wypowiedzi. Jak widzicie, zgromadziliśmy imponujący zespół. Każdy z was co najmniej raz zetknął się ze smokiem, ale nie wszyscy byliście w smoczym azylu. Pozwólcie, że przekażę wam kilka refleksji na temat smoków, a potem pójdziemy spać. Gavinie, nie krępuj się, jeśli chcesz coś dodać. Smoki są magiczne od czubka kłów po koniuszek ogona. Te leciwe należą do najstarszych istot na Ziemi. Są niezwykle inteligentne, mają własne języki, lecz poza tym często posługują się setkami innych narzeczy. Nie ma dwóch jednakowych smoków. Różnią się wyglądem, rodzajem broni w oddechu, zdolnością rzucania czarów. Podobnie jak ludzie, mogą mieć rozmaitą osobowość. Jedne są sprawiedliwe, inne – podłe. Porozumiewanie się ze smokami jest trudne. Emanują paraliżującym strachem. Większość ludzi odkrywa, że w ich obecności sztywnieją im mięśnie, a język odmawia posłuszeństwa. Z wyjątkiem Gavina nikt z was nie powinien patrzeć im prosto w oczy. W przeciwnym razie zostaniecie zahipnotyzowani i unieruchomieni. Ponieważ smoki nie przywykły do komunikowania się z innymi istotami, najlepszym sposobem na przeżycie jest inteligentna rozmowa. To je bawi, więc mogą was oszczędzić. Smocze azyle różnią się od wszystkich rezerwatów, jakie dotąd widzieliście. Opiekuna, który pełni także funkcję stróża przy bramie, obejmuje pewna ochrona. Odwiedzających nie chroni

nic. Wyprawa poza domostwo opiekuna to dla nas niczym ekspedycja w dzicz. Będziemy mieli do czynienia nie tylko ze smokami. Azyle powstały z myślą o istotach zbyt wielkich i potężnych, aby mieszkały w towarzystwie innych stworzeń w zwyczajnych rezerwatach. Niewiele wiadomo o Gadziej Opoce. Któż wie, co nas czeka? Gavinie, czy masz dla nas jakieś rady?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Wchodzimy tam dobrze uzbrojeni. Oręż przyda się w starciu z niektórymi istotami, jakie możemy spotkać. Ale jeśli zagrozi nam smok, zapomnijcie o broni. Wtedy pierwszym celem jest rozmowa. Drugim: ucieczka albo znalezienie kryjówki. Ludzie nie mają z nimi szans. Przed wiekami istnieli zabójcy smoków. Tamte czasy dawno minęły. Mój tata posługiwał się taką metaforą: one postrzegają nas tak, jak my postrzegamy myszy. Nie jesteśmy zbyt smaczni. Nie stanowimy prawdziwego zagrożenia. Jeżeli wejdziemy im pod nogi, zabiją nas tylko po to, żeby zadbać o czystość okolicy. Ale jeśli zaczniemy z nimi rozmawiać, spojrzą na nas tak, jak my potraktowalibyśmy gadającą mysz. Staniemy się niespodziewaną ciekawostką, uroczym zwierzątkiem. W obecności smoka naszym celem jest zabawienie go i zrobienie na nim wrażenia. Odegranie roli c...c...c...cennej myszki, której nie zabiłby żaden człowiek.

– Mądra rada – zgodził się Trask. – Czy są jakieś pytania? Nie? Zatem podstawy mamy za sobą. Praca z wami to dla mnie powód do dumy. Wyśpijmy się. Czeka nas dzień pełen wrażeń.

Mara zdmuchnęła świecę.

* * *

Drzazgi w ściance skrzyni dźgały Setha w ramię. Puszka morsowego masła w kieszeni wbijała mu się w udo. Zmienił pozycję, ale wskutek ruchu boleśnie wygiął szyję w przód, niemal dotykając brodą do piersi. Duszne, nieświeże powietrze wewnątrz skrzyni pachniało kurzem i zbutwiałym drewnem. Chłopiec marzył o wywierceniu dziurki. Pot ściekał mu po skórze. W gorącym mroku przykrywający go dywan działał jak niepożądany koc.

Najsmutniejsze było to, że tkwienie w ciasnej i zatęchłej skrzyni to niemal zbędny środek ostrożności. Małe ryzyko, że ktokolwiek zajrzy tu aż do rana. Seth zawisł na szczeblu tuż przy wylocie chlebaka, usłyszał, jak

Warren życzy Kendrze dobrej nocy, a potem zszedł, żeby się schować, na wypadek gdyby ktoś przed pójściem spać postanowił dorzucić coś do schowka.

Panowała cisza. Chyba mógł już zakończyć tę klaustrofobiczną torturę, lecz nie chciał ryzykować, że straci szansę na wyprawę do Gadziej Opoki. Wcześniej znalazł parę przestronniejszych skrzyń, ale ta stała pod ścianą, dobrze osłonięta innymi odrapanymi pojemnikami. Gdy zamknął pokrywę i naciągnął dywan, miał pewność, że nikt go tutaj nie znajdzie.

Nie zauważył go Tanu, kiedy przeszukiwał chlebak tuż przed wyjazdem. Olbrzymi Samoańczyk dokładnie sprawdził całe pomieszczenie, świecąc sobie silną latarką. Nawet podniósł wieko skrzyni, w której ukrył się Seth, jednak nie zajrzał pod dywan.

Chłopiec zastanawiał się, co teraz robią dziadkowie. Wraz z nadejściem nocy pewnie zaczną odchodzić od zmysłów. Pomyślą, że poszedł do lasu i zabłądził, dał się złapać albo zabić. Nie przeszkadzała mu żadna z tych konkluzji pod warunkiem, że nie domyślą się prawdy.

Decyzji, żeby schować się w chlebaku, Seth nie podjął sam. W Wigilię dziadek zaprosił go do swojego gabinetu, żeby oznajmić, że nie wejdzie w skład zespołu wysłanego po klucz do Gadziej Opoki. Ponieważ chłopiec już wcześniej rozważał możliwość ukrycia się w schowku pozaprzestrzennym, przyjął wiadomość ze stoickim spokojem, aby rozwiać podejrzenia.

Kiedy reszta rodziny poznała imiona siedmiu członków grupy, Seth poszedł do swojego pokoju, żeby trochę pomyśleć. Czekał tam na niego Warren. Kręcił piłkę do koszykówki na czubku palca.

– Szkoda, że nie jedziesz – powiedział, nie odrywając od niej wzroku.

– Już się przyzwyczaiłem – odparł Seth. – Zawsze omija mnie wszystko, co najfajniejsze.

– Myśl szybko. – Warren cisnął w niego piłką. Chłopiec chwycił ją i natychmiast odrzucił. – Jak bardzo chcesz się schować? – zapytał mężczyzna.

– Schować?

Warren uśmiechnął się szeroko.

– Nie udawaj niewiniątka. Fałszywą niewinność rozpoznaję z daleka. To musi być strasznie kuszące, jeśli pomyśli się o chlebaku. Oczywiście go

zabierzemy, żeby spakować tam zapasy. W środku jest mnóstwo miejsca. Pełno kryjówek.

– Głupek z ciebie – mruknął Seth.

– Bez nerwów. Nie przyszedłem tutaj, żeby się nad tobą znęcać. W zasadzie nawet mam nadzieję, że to zrobisz.

– Co?

Warren wstał. Kozłował piłką między nogami.

– Myślę, że masz rację. Dysponujesz niecodziennymi zdolnościami, które mogą się przydać. Gdybyś nie wyciągnął gwoździa z ożywieńca, wciąż byłbym albinosem niemową. Gdyby nie było cię w starej rezydencji, kiedy poszliśmy po Chronometr, nie spotkalibyśmy Pattona i Baśniobór by przepadł. Wierzę w ciebie, Seth. Nie zamierzam cię zmuszać, żebyś z nami jechał. Ale jeżeli masz ochotę, nie będę cię zniechęcał. Co więcej, jutro po południu położę chlebak na tylnym siedzeniu SUV-a i zostawię otwarte drzwi.

– Wyczuwam jakiś podstęp. Dziadek cię napuścił. To pułapka.

– Nie, daję słowo. W Gadziej Opoce nie możemy sobie pozwolić na klęskę. Sfinks ma Oculusa. Nie dopuścimy, by zdobył Translocatora. Pomyśl, co by się stało, gdyby mógł zajrzeć wszędzie i wszędzie się przenieść! Co go wtedy powstrzyma przed zabraniem wszystkich artefaktów? Ile czasu minie, zanim otworzy Zzyzx, a wtedy nie będzie dla nas bezpiecznej kryjówki? Czy się to komu podoba, czy nie, czas na ostrożne działania już minął. Jeżeli chcesz jechać do Gadziej Opoki, to wolę, żebyś był tam, niż tkwił bezczynnie w Baśnioborze.

Ta rozmowa przekonała Setha. Napisał list, w którym wyjaśnił swoją nieobecność, a po świątecznym obiedzie, zgodnie z obietnicą Warrena, tylne drzwi SUV-a zastał niezamknięte. Chlebak już tam czekał.

Odkąd chłopiec wszedł do środka, towarzystwa dotrzymywał mu tylko Mendigo. Jednakże w przeciwieństwie do Hugona przerośnięta kukła nie miała wolnej woli ani tożsamości. Nie umiała mówić. Istniała tylko po to, by wykonywać rozkazy. Kiedyś drewniany pajac spełniał życzenia wiedźmy Muriel. Teraz słuchał Sorensonów.

Seth wciąż czekał w skrzyni i pocił się w dusznym mroku. Oprócz obfitych zapasów dla pozostałych towarzyszy Warren schował w starej skrzyni trochę jedzenia właśnie dla niego. Nagrodą za wytrzymanie w ciasnej kryjówce, dopóki wszyscy nie pójdą spać, miały być batoniki

i masło orzechowe. Zanim jednak zdążył się zorientować, że droga jest wolna, rozległo się skrobanie drewna o drewno, jakby ktoś podnosił wieko jednego z pojemników. Wcześniej Seth nie słyszał, żeby ktokolwiek schodził po drabinie. Kiedy wyjrzał spod dywanu, nie zobaczył światła. Zabrzmiało ciche skrzypienie otwieranej skrzyni, szelest torby, a wreszcie chrupnięcie nadgryzanego jabłka.

Ktoś dobrał się do jego prywatnych zapasów jedzenia!

Hałaśliwe przeżuwanie było najgłośniejsze po każdym nowym kęsie. Potem stawało się coraz cichsze aż do czasu kolejnego chrupnięcia. Kto mógł pałaszować jabłko? Na pewno nie Mendigo. On w ogóle nic nie jadł. Seth był przekonany, że usłyszałby, gdyby ktoś schodził po szczeblach, a poza tym każdy, z wyjątkiem jego siostry, potrzebowałby światła. Czyżby Coulter przegapił szpiega, który ukrył się tam, zanim Kendra otrzymała chlebak?

Seth odrobinę zmienił pozycję i wyjął latarkę. Nieopodal jego skrzyni stał kij baseballowy, który mógłby posłużyć jako broń. Zawahał się, zaniepokojony tym, co zobaczy. Postanowił, że wyskoczy z kryjówki tuż po kolejnym kęsie.

Niewidoczny złodziej żywności znów ugryzł jabłko, a wtedy Seth podniósł się, strącając wieko, i włączył latarkę. Snop światła padł na krępego, niewysokiego goblina o przerośniętej głowie, brudnej zielonkawej skórze, szpiczastych uszach oraz szerokich ustach pozbawionych warg. Stwór patrzył w promień latarki, ściskając ogryzek jabłka w tłustej dłoni. Jego oczy błyskały jak brązowe monety.

– Kim jesteś? – zapytał Seth stanowczym głosem, sięgając po kij.

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie – odparł opryskliwie goblin.

Seth zacisnął palce na rączce swej broni.

– Wyjadasz mi zapasy.

– A ty wtargnąłeś do domu Bubdy.

– Ten chlebak należy do mojej siostry. – Nie spuszczając promienia latarki z goblina, chłopiec zaczął się przedzierać przez beczki i pudła w stronę pustego skrawka pomieszczenia. Przysadzisty goblin sięgał mu niewiele powyżej pasa. – Jeśli jej powiem, że tu jesteś, to cię wywalą.

– Przecież ty też się chowasz – odparł tamten z chytrym uśmieszkiem.

– Może. Ale chętnie bym się ujawnił, żeby wygonić szpiega.

– Szpiega? Jesteś sprzymierzeńcem nocy. Dobrze mówisz po dugicku. Myślałem, że wiesz, kim jest Bubda.

– A mianowicie?

– Trollem pustelnikiem.

– Słyszałem o trollach pustelnikach – powiedział Seth. – Kryjecie się na strychach i pod mostami. Jeszcze nigdy żadnego nie spotkałem.

– Bubda nie miał ochoty cię spotkać. Ale nie chciałeś sobie pójść, a Bubda zgłodniał. – Troll wepchnął sobie do ust ogryzek wraz z pestkami.

Seth dotarł na otwartą przestrzeń. Kij baseballowy trzymał przy nodze. Nie było sensu zaogniać sytuacji, jeśli można ją rozegrać przyjaźnie.

– Jak długo już tu mieszkasz?

– Bardzo długo. Kiedy się znajdzie właściwe miejsce, to nie ma powodu do przeprowadzki. Ciemno. Dużo zapasów. Jest gdzie się schować. Ale dwóch lokatorów to już za duży tłum.

– Nazywasz się Bubda?

– Zgadza się.

– Ja jestem Seth. Będę tu tylko parę dni. A potem zostawię cię w spokoju. Jak to możliwe, że Coulter cię nie znalazł?

Bubda przykucnął i złożył ramiona wzdłuż ciała. Zniknął. Wyglądał zupełnie jak beczka. Kiedy znów się wyprostował, iluzja ustąpiła.

– Bubda dobrze się chowa.

– Fajna sztuczka – ocenił Seth. – Umiesz udawać inne przedmioty?

– Bubda zna dużo trików. Bubda nigdy wszystkich nie zdradza.

– Sam to wszystko zebrałeś? – Chłopiec omiótł pomieszczenie światłem latarki.

– Część tu była. Część przyniósł Bubda. Co Bubdzie potrzebne, to Bubda znajduje.

– Siedzisz tutaj przez większość czasu?

– Prawie zawsze. Tak jest lepiej.

– A kiedy musisz iść do toalety?

– Uważaj, którą beczkę otwierasz.

Seth zachichotał.

– Poszedłbym za potrzebą. Myślałem, czy się nie wymknąć.

– Twój wybór. Może wyniesiesz się stąd na dobre?

Chłopiec pokręcił głową.

– Musisz mnie ścierpieć przez najbliższe parę dni. Nie czujesz się tu samotny?

– Bubda lubi się chować. Bubda lubi odpoczywać.

– Powinniśmy zostać kumplami. Jestem sprzymierzeńcem nocy. Mówimy tym samym językiem.

– Bubda lubi być sam. Inni ludzie są męczący. Ty jesteś inni ludzie, Seth. Lepszy niż niektórzy. Może nawet niż większość. Ale najlepszy jest brak ludzi.

– Dogadamy się? Nie zrobisz mi krzywdy, kiedy zasnę?

Troll wzruszył ramionami.

– Bubda do tej pory cię nie zaczepił. Bubda czekał, aż sobie pójdziesz. Bubda może poczekać jeszcze trochę.

Seth zerknął na olbrzymią kukłę z drewna.

– Dobra. Spróbuj nie wyjeść mi zbyt dużo żarcia. I nie dotykaj jedzenia innych. Jeśli zauważą, że czegoś brakuje, będzie po nas. Zrozumiano?

– Bubda wie. Bubda wziął jedzenie tylko stąd co ty. Bubda ma inne jedzenie.

Seth zastanawiał się, o jakie jedzenie może chodzić. Czyżby troll żywił się zepsutą papką ze starych beczek? Chłopcu na samą myśl zebrało się na wymioty.

– W porządku. No to zostaliśmy współlokatorami.

– Jeszcze? – spytał Bubda, wskazując skrzynię.

– Jasne, Bubda. Częstuj się. Jak ty mi dasz trochę przestrzeni, to ja tobie też.

Troll wydął wargi i skinął głową.

– Umowa stoi.

Sięgał Sethowi tylko do klatki piersiowej, ale wyglądał na ciężkiego, miał też długie, ostre paznokcie. Seth przysunął się do Mendiga i ściszył głos do szeptu:

– Cały czas miej oko na Bubdę. Jeżeli zbliży się do mnie na trzy metry, kiedy będę spał, przygnieć go do ziemi. To samo zrób, gdyby chciał mnie zajść od tyłu. Słyszysz?

Mendigo kiwnął głową.

Rozdział XVII
Gadzia Opoka

Helikopter przemierzał bezchmurne niebo. Śmigła przecinały zimne powietrze. Siedząc obok pilota, Kendra przez duże owalne okna podziwiała zapierający dech w piersiach widok ośnieżonego lasu. Nigdy nie widziała nic, co mogłoby się równać z pięknem tej surowej panoramy oblodzonych szczytów i zamarzniętych jezior.

Wkrótce po starcie zdecydowała, że na pewno nie ma ochoty zostać pilotem śmigłowca. Przerażała ją mnogość tarcz i wskaźników. Aaron Stone kierował maszyną za pomocą drążka wystającego z podłogi. Drugi drążek odpowiadał za wznoszenie i opadanie, natomiast pedały w podłodze pozwalały przechylać ogon na boki. Wiedza oraz koordynacja wymagane do sterowania helikopterem zdawały się przekraczać pojmowanie Kendry.

– Leć nieco bardziej w prawo – poinstruowała.

Pilot znów zaczął się oddalać od pary szczytów, przy których reszta gór wydawała się bardzo mała. Trask twierdził, że to najwyższe wzniesienia w Ameryce Północnej, ale ze względu na potężny czar dekoncentrujący, który chronił smoczy azyl, nikt o tym nie wiedział.

– Na pewno widzisz dwie wysokie góry?

– Patrzę prosto na nie.

Aaron uniósł osłonę hełmu i zmrużył oczy.

– Mówisz o tych? – Wskazał w zupełnie innym kierunku.

– Nie. Te, które nas interesują, są dużo wyższe. Znacznie przerastają pozostałe.

Pilot znów opuścił osłonę.

– Dziwne. Zwykle umiem sobie radzić z czarami dekoncentrującymi.

Kiedy się zbliżali, Kendra zauważyła, że grzbiety okazałych gór, a także otaczający je teren, są prawie nieośnieżone. Rozglądała się wśród wzgórz i dolin w poszukiwaniu smoków albo innych istot, ale nic takiego nie wpadło jej w oko. W powietrzu przed nimi zaczęła natomiast dostrzegać lśnienie nikłej tęczy przypominającej zorzę polarną. Dystans do olbrzymich szczytów malał.

– Zbliżamy się – powiedziała Kendra.

– Widzisz walentynkę?

Dziewczynka omiotła wzrokiem ośnieżony las, by odnaleźć polanę w kształcie serca. Śmigłowiec miał tam wylądować, a resztę drogi musieli pokonać pieszo.

– Jeszcze nie.

Lecieli naprzód, a helikopter powoli obniżał wysokość. Aaron skierował maszynę w stronę ziemi. W dole jej cień wznosił się i opadał wraz z nierównościami terenu. Na wielu stokach śnieg lśnił w słońcu. Kendra zauważyła polanę o nieco nerkowatym konturze.

– Czy to może być tutaj? – spytała, wskazując ją palcem.

– Nie sądzę.

– Znowu zbaczasz z kursu. Skręć w prawo.

Po niecałej minucie pojawiła się łąka, której szukali – rzucająca się w oczy polana w kształcie serca, mniejsza, niż spodziewała się Kendra.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła dziewczynka. – Aaron, skręć jeszcze nieco w prawo. Widzisz ją?

– Tak. Masz bystry wzrok. Dobra robota. – Spojrzał wzwyż i rozejrzał się po horyzoncie. – Wciąż nie dostrzegam gór.

– Są wprost przed tobą. Wierzchołki majaczą wysoko nad nami.

– Nie żartuj.

– Jest tam również wiele niższych – poinformowała Kendra. – Skaliste grzbiety i strome wzgórza. To chyba surowy teren wewnątrz azylu. Widzę też kilka niezamarzniętych jezior. Śnieg leży tylko na samych szczytach.

– Dziwne – stwierdził Aaron.

– Myślisz, że trafisz po nas, kiedy będziemy wracać?

– Zostawimy na polanie radio i urządzenie sygnalizacyjne. Obserwowałem topografię, rozglądałem się za charakterystycznymi punktami poza terenem azylu. Chyba dam radę wrócić tu sam. Jeśli nie, będę polegał na Trasku oraz instrumentach.

Pamiętając, ile razy zbaczał z kursu, Kendra miała poważne wątpliwości. Oby elektronika zadziałała.

Aaron łagodnie posadził helikopter na ośnieżonym polu. Kiedy znaleźli się na ziemi, polana nie przypominała już serca. Trask, Dougan, Warren, Tanu, Mara oraz Gavin kolejno wysiedli i zaczęli wyładowywać sprzęt. Kendra również wyskoczyła z maszyny.

Śmigła przestały wirować. Kiedy wypakowano cały ekwipunek, Trask zajrzał do kabiny, żeby zamienić parę słów z Aaronem. Potem wszyscy się cofnęli. Patrzyli, jak wirniki zaczynają się obracać, a następnie czerwono-biały helikopter hałaśliwie wzniósł się w powietrze, wzniecając tumany śniegu.

Mimo że jasno świeciło słońce, panował przejmujący chłód. Warren pomógł Kendrze poprawić czapkę, gogle i kołnierz, tak aby jak najszczelniej zasłonić ciało. Dziewczynka, otulona grubą kurtką, czuła się jak astronautka. Przy wsparciu Warrena przymocowała do butów rakiety śnieżne. Dougan założył jej uprząż, którą przypiął do liny wspinaczkowej. Kendra miała poprowadzić ekspedycję. Liczyli na to, że dzięki linie wszyscy będą się poruszać we właściwym kierunku.

Tanu uderzył o siebie pięściami opatulonymi w rękawice.

– Na pewno nie chcemy wszyscy zejść do chlebaka i poprosić Kendrę, żeby wniosła nas za bramę?

– Już to przerabialiśmy – odparł Warren pospiesznie. – Musimy być w gotowości na wypadek niebezpieczeństwa. Nie ma powodu, żeby Kendra taszczyła nas samotnie. Jeśli wszystko inne zawiedzie, wtedy możemy spróbować z chlebakiem.

Tanu wzruszył ramionami i kiwnął głową.

Zbliżył się Trask, brodząc w śniegu.

– Jesteśmy gotowi? – zapytał.

Właśnie skończył maskować duży plastikowy pojemnik na skraju polany. Wszyscy za Kendrą przypięli się już do liny uprzężami i karabińczykami.

– Jasne – odparł Dougan.

Trask podczepił się zaraz za dziewczynką. Odezwał się przez ramię do pozostałych:

– Pamiętajcie: nie zwracajcie uwagi na to, dokąd idziecie. Po prostu podążajcie za przewodnikiem. Kendro, widzisz szczyty?

– Aha.

– Czy ktoś jeszcze je widzi? – zapytał Trask. – Olbrzymie góry rzucające się w oczy? Tak właśnie myślałem, że nie. Ja zresztą też ich nie widzę. Im mocniej będziecie się koncentrować na celu naszej wędrówki, tym bardziej zacznie was ciągnąć w inną stronę. Bez względu na to, co wam się będzie wydawało, zawierzcie tylko linie. Kendro, prowadź.

– Mam cały czas iść w stronę gór? – upewniła się dziewczynka.

– Zgadza się. Podążając w tamtym kierunku, przynajmniej znajdziemy mur. Potem pomyślimy o bramie.

Kendra ruszyła w kierunku drzew, a grupa ruszyła za nią. Nie miała doświadczenia w radzeniu sobie na otwartej przestrzeni i bała się, że niewłaściwie prowadzi towarzyszy. Skupiła się na poszukiwaniu jak najlepszej trasy przez las, jak najłatwiejszej drogi wzwyż każdego stoku. Przede wszystkim chciała uniknąć zawracania. Ponieważ jej towarzysze musieli się zmagać z działaniem czaru dekoncentrującego, miała nadzieję powieść ich najbezpieczniejszym, najbardziej bezpośrednim szlakiem.

Z powodu rakiet śnieżnych kroczyła niezgrabnie, lecz dzięki nim tak ona, jak i reszta zespołu przynajmniej utrzymywali się na powierzchni sypkiego śniegu. Górowały nad nimi strzeliste drzewa iglaste o konarach oblepionych bielą. Kendra z przyjemnością wdychała rześką woń śniegu i lasu. Opatulona w ocieplany kombinezon, rozgrzana wysiłkiem, odnosiła wrażenie, że chłód nie daje się we znaki.

Powłócząc nogami, wspinała się po stokach wzgórz, omijała bezlistne zarośla oraz masy zwalonych drzew. Nieustępliwie szarpała linę, ilekroć pozostali zaczynali brnąć w niewłaściwym kierunku. Raz po raz z drzewa spadała śniegowa czapa, by wylądować na ziemi z głuchym łoskotem. Czasami pod osłoną wiecznie zielonych gałęzi Kendra na dłuższą chwilę

traciła z oczu góry, dostrzegała je jednak na tyle często, żeby cała grupa zdążała w odpowiednim kierunku.

Na podstawie jakiejś starej ręcznie narysowanej mapy znalezionej w archiwach Rycerzy Trask uznał, że polana, na której wylądowali, znajduje się około trzech kilometrów od bramy. Kendra zastanawiała się, jak duża jest to odległość, kiedy brnie się na przełaj przez śnieg, i to głównie pod górę. Marsz prędko ją zmęczył. Z rakietami na nogach każdy krok był wysiłkiem.

Kiedy dotarła na szczyt długiego stoku, okazało się, że zaprowadziła zespół na skraj dziesięciometrowego urwiska. Zanim mogli ruszyć dalej naprzód, przez około sto metrów musieli iść wzdłuż grani. Z dogodnego punktu obserwacyjnego Kendra zobaczyła przez drzewa masywną kratę. Wyglądała na wykonaną ze złota i składała się z pionowych prętów umieszczonych blisko siebie. Wisiała niepołączona z realnym murem czy płotem. Zamiast tego znajdowała się pośrodku opalizującej bariery wielobarwnego światła, która wznosiła się wysoko w powietrze. Lśniła niczym zorza polarna, ale nie zmieniała pozycji. Kendra przystanęła na skraju urwiska. Przyglądała się niciom, kręgom i płachtom światła załamującym się i odbijającym od siebie w nieskończonej mnogości kombinacji.

Trask szarpnął za sznur.

– Powinniśmy się cofnąć.

– Nie, musimy przejść tylko kawałek wzdłuż krawędzi, a potem ruszymy naprzód. Widzę bramę.

– Zgubiłaś drogę – jęknął Dougan. – Poszliśmy w złą stronę.

Wszyscy patrzyli w przeciwnym kierunku, odwróceni od bramy oraz imponującego pokazu świateł. Zaczęli wspólnie ciągnąć linę. Kendra czuła, jak oddala się od wejścia.

– Nie ufajcie sobie – powiedziała.

– Dotarliśmy do urwiska, którego nie da się przekroczyć – nie ustępował Trask.

– Przestańcie! – krzyknęła dziewczynka, opierając się ich sile. – Wasz instynkt jest ślepy. Nie pozwolę, żeby stała nam się krzywda. Już widzę, jak dojść do bramy.

– Zamknijcie oczy – nakazał Warren. – Mocno zaciśnijcie powieki i pozwólcie się prowadzić.

– Właśnie – potwierdziła Kendra. – Będę nas trzymać z dala od przepaści. Powiodę was.

Pozostali zamknęli oczy, mamrocząc pod nosem bez przekonania. Dziewczynka stawiała kroki z jeszcze większym wysiłkiem niż dotychczas. Jej towarzysze wciąż próbowali iść w inną stronę i nawet z zamkniętymi oczami kwestionowali obrany kierunek. Poprowadziła ich aż do końca urwiska, po czym obrała kurs wprost na bramę.

– Trzymajcie się mnie! – poleciła, kiedy reszta zespołu zaczęła ją ciągnąć w złym kierunku.

– Prowadzisz nas prosto w strefę lawin! – wrzasnął zaniepokojony Dougan.

– Rzeczywiście – potwierdziła Mara.

Szarpali tak mocno, że Kendra upadła. Wlekli ją po śniegu, oddalając się od tęczowej bariery. Dziewczynka krzyknęła rozpaczliwie:

– Przestańcie! Zatrzymajcie się! Idziecie w niewłaściwą stronę!

– Nie słuchajcie instynktu! – zawołał Gavin.

– Idźcie tam, dokąd prowadzi Kendra – nalegał Warren.

Tanu mocno zaparł się nogami. Wreszcie przestali się oddalać.

– Nie otwierajcie oczu! – huknął Samoańczyk.

– Wyczuwam niebezpieczeństwo – nie ustępowała Mara.

– Twoje zmysły cię okłamują – odparła Kendra z przekonaniem. – Jesteśmy tuż przy bramie. Nie myślcie, tylko idźcie za mną.

– Ślepa wiara – powiedział Gavin.

– Ślepa wiara – powtórzył Trask.

Dziewczynka podniosła się i znów zaczęła brnąć we właściwym kierunku. Starała się poruszać szybko, żeby pęd pchał ich do celu. Byli już blisko. Pora na sprint do mety.

Wyszli z lasu na rozległe, puste pole śniegowe. Teraz nic już nie przesłaniało widoku wysokiej złotej bramy oraz lśniącej ściany. Kendra pognała naprzód. Ciężko dysząc, ciągnęła linę z całej siły. Chłonęła wzrokiem kalejdoskopowe wiry światła, które rozciągały się w obie strony aż po horyzont. Powolne spirale splatały się i falowały. Gdy obejrzała się wstecz, zobaczyła, że nawet mimo zamkniętych oczu, jej towarzysze odwracają twarze. Szli za nią z wahaniem, na sztywnych nogach. Ale szli.

Dziwnie było zbliżać się do migoczącego blasku bariery. Barwna ściana za bardzo przypominała tęczę lub miraż – iluzję, która powinna się

rozwiać, kiedy patrzący dociera w jej pobliże. Zapora zajmowała natomiast stałe miejsce, lśniła i błyskała, wypełniała całe pole widzenia Kendry, gdy dziewczynka podchodziła do pozłacanej bramy.

– Zatrzymajcie się! – zawołała w końcu, zatrzymując się krok albo dwa od błyszczących wrót.

Spojrzała na swych towarzyszy. Okazało się, że drżą.

– Nie ruszać się! – ryknął Trask.

Gavin i Warren upadli na kolana. Mara jęczała, wykrzywiając twarz. Dougan głosem pełnym napięcia nucił prostą melodię. Na jego czole perlił się pot. Tanu robił głębokie oczyszczające wdechy, rozdymał szerokie nozdrza, jego klatka piersiowa na zmianę unosiła się i opadała.

Kendra rozpięła kurtkę. Sięgnęła do wewnętrznej kieszeni, gdzie schowała róg jednorożca. W rękawicach jej palce były niezdarne, więc jedną ściągnęła i już wkrótce trzymała w dłoni gładki przedmiot.

– Naprzód – ponagliła.

Szarpnęła towarzyszy, aby pokonać ostatnie kilka kroków do wrót. Nie znalazła dziurki od klucza, więc dotknęła czubkiem rogu środka bramy. Metal zalśnił oślepiającym blaskiem i wejście otworzyło się bezgłośnie. Nawet kiedy lepiej się przyjrzała, zawiasy zdawały się przymocowane wyłącznie do półprzezroczystej świetlnej bariery. Na ciężkich nogach holowała pozostałych do środka.

Po drugiej stronie mogła przestać ciągnąć. Wszyscy otworzyli oczy i zebrali się wokół niej. Mieli zdezorientowane miny, jakby właśnie się obudzili. W powietrzu już nie panował mroźny chłód. W wysokiej trawie kwitły maleńkie polne kwiaty. Ani na drzewach, ani na ziemi nie leżał śnieg, z wyjątkiem kilku niepozornych białych łat w cieniu. Przed uczestnikami wyprawy wznosił się szary kamienny mur z okrągłymi wieżami na rogach oraz podniesionym mostem zwodzonym pośrodku, wykonanym z ciemnego drewna nabijanego żelazem. Szeroki blankowany mur miał około sześciu metrów wysokości, a wieże – zapewne o trzy metry więcej. Budynki po przeciwnej stronie nie sięgały dużo wyżej. Nigdzie nie było widać strażników. Ponura twierdza robiła wrażenie nadgryzionej zębem czasu. Przypominała raczej opuszczony fort niż zamieszkany zamek. Za ich plecami zatrzasnęły się złote wrota.

– Witamy w Gadziej Opoce – mruknął Trask.

Solidny, milczący fort napawał Kendrę niepokojem.

– Czy powinniśmy zapukać? – zastanawiała się.

Tanu podrapał się po głowie. Podniósł wzrok na olbrzymie góry.

– Jak mogliśmy ich nie zauważyć?

Od strony najbliższej kępy drzew dobiegł hałas przypominający ryk tysiąca lwów. Kendra wzdrygnęła się i spojrzała w tamtym kierunku. Z zagajnika wyłoniła się złotoczerwona istota. Jej długie ciało wiło się niczym wstęga. Rozpostarłszy dwie pary skrzydeł o złotych piórach, wężowy smok pomknął w stronę bramy.

– Zachowajcie spokój – nakazał Gavin. – Stójcie w miejscu. Nie sięgajcie po broń. Nie patrzcie mu w oczy.

Kendra odwróciła wzrok. Obserwowała zbliżającego się gada kątem oka. Osiadł obok nich z szeroko rozłożonymi skrzydłami, wywołując podmuch wiatru. Dziewczynkę opanował paraliżujący strach, instynktowne, obezwładniające przerażenie. Czy właśnie tak czuje się królik, gdy nurkuje ku niemu jastrząb? Smok miał łeb wielkiego lwa o czerwonozłotym futrze i karmazynowej grzywie. Osiem par nóg wspierało korpus pokryty łuskami. Stopy przypominały połączenie gadzich pazurów i lwich łap. Był o połowę wyższy od Traska oraz dłuższy niż dwa szkolne autobusy.

– Goście – zamruczał głębokim, zaciekawionym tonem. – Rzadko miewamy gości. To niebezpieczne ziemie. Nie wpuszczam niegodnych. Czy jesteście zdolni mówić?

– Ja mogę z tobą rozmawiać, o potężny – odparł Gavin.

– I patrzeć mi w oczy. Imponujące. A twoi towarzysze?

– Ja też mogę mówić – odezwał się Trask. – Chcemy rozmawiać z opiekunem.

– Ja również – dodała Mara.

Kendra zadrżała. Wątpiła, by dała radę poruszyć rękami albo nogami, ale zdołała wydusić kilka słów:

– Ja także.

Smok przekrzywił swój lwi łeb.

– Efektowna grupa ludzi. Czworo z siódemki zachowuje pewien stopień panowania nad sobą. Jeden panuje w pełni. Kto z was może się ruszyć?

Mara i Trask stanęli obok Gavina, który pozdrowił smoka swobodnym gestem. Kendra próbowała pokonać paraliż mięśni, lecz nie była w stanie. Gad potrząsnął głową, pusząc kudłatą grzywę.

– Troje? Dlaczego nie czwarta? Ach tak, chociaż nosi w sobie jakąś dziwną energię, nie jest prawdziwym smoczym mówcą. Co sprowadza was do Gadziej Opoki?

– P...p...pragniemy porozmawiać z opiekunem – oznajmił Gavin.

– W porządku. Znajdziecie Agada wewnątrz Twierdzy Czarnodół. Nazywam się Camarat. Współpracuję z nim. Od wielu lat nie miałem okazji skontrolować gości. – Zbliżył się do Warrena kocim krokiem. Powąchał go, a potem chlebak. – Jest tam więcej, niż można by się spodziewać. Ale nic niepokojącego. – Stanął przed Traskiem. Wydmuchnął wprost na niego niebieskawy dym z nozdrzy. – Czego szukacie w Gadziej Opoce?

– Szukamy klucza do odległego skarbca – odparł Trask. Skrzywił się, gdy tylko wymówił te słowa.

– Klucza? Ciekawe. – Camarat odszedł do Mary. Ją również spowił dymem. – Co jeszcze chcecie osiągnąć?

– Chcemy zdobyć klucz i przeżyć – powiedziała.

Smok podniósł się jak kobra. Górował nad nimi, wymachując w powietrzu dwiema parami nóg.

– Dobrze, możecie wejść. Ale ostrzegam: Gadzia Opoka to miejsce dla odważnych.

Szeroko rozpostarł złotawe skrzydła, a potem wzbił się w powietrze z mocnym podmuchem. Długie ciało wiło się i trzaskało niczym bicz. Kendra patrzyła za gadem, który wznosił się spiralnym ruchem, oszołomiona jego gracją. Zaterkotały koła zębate, zabrzęczały ciężkie łańcuchy i most zwodzony zaczął się opuszczać. Od złotej bramy wiodła do niego ubita droga dostatecznie szeroka, aby przejechał nią wóz. Trask ruszył w stronę fortu.

– Czy przy bramie często smok wita przybyszy? – zapytała Kendra Gavina, gdy go dogoniła.

– N...n...n...nigdy czegoś takiego nie widziałem. Inaczej ostrzeglibyśmy wszystkich. Nie spotkałem też takiego smoka jak Camarat.

– Czy on wydmuchnął na Traska i Marę serum prawdy?

– Albo coś podobnego. Świetnie przeprowadziłaś nas przez bramę, dobra robota. Nieźle mnie zamroczyło.

– Każdy z nas ma jakąś specjalność. – Kendra starała się, żeby zabrzmiało to od niechcenia, a nie jak przechwałka.

Dotarli do mostu zwodzonego, a następnie przeszli nad płytką, suchą fosą pełną ciernistych krzewów. Gdy przekraczali gruby mur, nad ich głowami groźnie zwisały żelazne zęby spuszczanej kraty. W końcu znaleźli się na wybrukowanym dziedzińcu. Przed nimi wznosił się szary budynek zwieńczony blankami. W żadnym z wysokich, wąskich okien nie świeciło się światło. Przed ciężkimi pojedynczymi drzwiami kamiennej budowli czekały na nich trzy postacie.

Pośrodku najwyższy minotaur, jakiego Kendra kiedykolwiek widziała, wspierał się na berdyszu o długim drzewcu niczym na lasce. Jego kudłate futro miało kasztanową barwę aksamitnej sierści setera irlandzkiego. Jedno oko zasłaniała mu czarna przepaska. Na lewo od niego stał stwór podobny do centaura, ale z ciałem łosia. Brązową skórę szpeciło kilka blizn, z których najpaskudniejsza biegła od ucha i ciągnęła się przez połowę gardła. W ręku trzymał czarny łuk, a na plecach miał kołczan pełen strzał. Przez ramię przewiesił wypolerowany róg na skórzanym pasku. Po prawej stronie minotaura chuda, łysa kobieta o czterech ramionach oraz skórze węża badała powietrze smukłym językiem. W dolnej parze dłoni ściskała sztylety o postrzępionych ostrzach.

Minotaur wystąpił naprzód. Obrócił głowę tak, by zdrowym okiem lepiej przyjrzeć się przybyszom.

– Co was sprowadza do Twierdzy Czarnodół? – zapytał szorstko.

Trask trzymał ręce przy ciele z dłońmi zwróconymi na zewnątrz.

– Nazywam się Trask. Przybywamy w pokoju, mamy nadzieję spędzić tu noc. Czy ty jesteś Agad?

Minotaur parsknął, rozdymając nozdrza.

– Agad przyjmie was w centralnej sali. – Wskazał gestem na wężową kobietę. – Simrin was zaprowadzi. Zostawcie broń i sprzęt w wartowni. – Skierował berdysz w stronę budowli obok głównego wejścia. – Alcetaur będzie wam towarzyszył.

Centaur o ciele łosia zbliżył się ku przybyszom.

– Do dzieła – mruknął Trask, ruszając w stronę wartowni.

Milczący alcetaur pokazał, gdzie należy złożyć ekwipunek. Zanim Warren pozbył się chlebaka, spojrzał na Traska. Zostawił go dopiero wtedy, kiedydy przywódca grupy skinął głową. Kendra zatrzymała róg jednorożca w wewnętrznej kieszeni kurtki.

Po oddaniu sprzętu na przechowanie dziewczynka wraz z towarzyszami ruszyła za Simrin przez olbrzymi korytarz, w którym wrony gnieździły się pod krokwiami. Kobieta, niższa od Kendry, poruszała się płynnym, wężowym krokiem. Wyprowadziła ich drzwiami na końcu holu, następnie powiodła dwa piętra w górę, a wreszcie przez zadaszony łącznik do sąsiedniego budynku. Kendra wyjrzała przez okno na dziedziniec pełen paproci, krzaków i sękatych drzew. Czuwały nad nim nadkruszone marmurowe posągi niemal pozbawione twarzy.

Simrin powiodła ich po schodkach w górę, a następnie przez duże drzwi do wąskiej komnaty o beczkowym sklepieniu. Przez gotyckie okna obwiedzione ołowiem promienie słońca padały na długi kamienny stół z dwunastoma miejscami po każdej stronie. U szczytu, na największym i najbardziej zdobnym fotelu, siedział starszy pulchny mężczyzna. Siwa broda opadała mu aż na kolana. Z pochylonych ramion zwisała czarna peleryna zwieńczona sobolim futrem, przykrywając szaty z czerwonego jedwabiu. Pierścienie z klejnotami zdobiły wszystkie palce. Starzec jadł kawałki wilgotnego mięsa z wydrążonej piętki sztywnego ciemnego chleba.

Gestem wskazał krzesła.

– Proszę, przysiądźcie się – rzekł, oblizując kciuk.

Trask i Dougan zajęli miejsca najbliżej niego. Wszyscy spoczęli.

– Czy to ty nazywasz się Agad? – spytał Trask.

– Tak, jestem Agad, opiekun Gadziej Opoki. – Starzec zanurzył palce w drewnianej misce z wodą, a potem otarł je o lnianą serwetkę. – Poszukujecie klucza pozostawionego tu przez Pattona Burgessa.

Wszyscy wstrzymywali się z odpowiedzią. Brodaty mężczyzna przyglądał im się chłodno.

– Zgadza się – powiedział w końcu Dougan.

Agad wypił łyk z ciężkiego pucharu.

– Patton był przyjacielem tego azylu do czasu, aż wraz z towarzyszem cichaczem wyniósł stąd smocze jajo. Ten wyczyn okazał się zgubny.

– Słyszałam, że jest tu jego grób – wypaliła Kendra.

Starzec obserwował ją przez dłuższą chwilę.

– Nie jest to powszechna wiedza. Ale owszem, jego kości pochowano tutaj, w Twierdzy Czarnodół. Tylko one zostały. – Następnie zwrócił się do

Traska: – To nie jest miejsce dla uroczych młodych dziewcząt. Nie znajdziecie klucza. Radzę wam natychmiast stąd odjechać.

– Nie możemy zawrócić – odparł Trask. – Chcielibyśmy zostawić dziewczynkę i jej opiekuna tutaj w twierdzy oraz udać się na poszukiwania klucza.

– Niestety – westchnął Agad, krzyżując ramiona – to niemożliwe. Aby zachować pokój ze smokami, mogę gościć przybyszów w murach Twierdzy Czarnodół tylko podczas pierwszej i ostatniej nocy ich pobytu.

Kendra i Warren wymienili zatroskane spojrzenia.

– Z pewnością można zrobić wyjątek z uwagi na dziecko – odezwał się Dougan.

– Obawiam się, że warunki naszego rozejmu nie zezwalają na wyjątki. Jeśli jednak pozwolicie, chciałbym porozmawiać z dziewczyną na osobności.

– Chcieliśmy prosić o wsparcie… – zaczął Trask.

Starzec uniósł dłoń.

– Nadzoruję twierdzę i pilnuję bramy. Rzadko wchodzę w relacje z rozlicznymi mieszkańcami tego azylu, a sprawy przybyszów w zasadzie mnie nie interesują. Dziewczyna ewidentnie została przygarnięta przez wróżki, a mnie tak nietypowe przypadki od dawna ciekawią z naukowego punktu widzenia. Jeżeli chcecie liczyć na jakąkolwiek radę z mojej strony, powinniście pozwolić nam zamienić kilka słów w cztery oczy.

Warren wstał, by dodać jej otuchy kładąc dłoń na ramieniu Kendry.

– Jak możemy...

– Jestem panem tej twierdzy i opiekunem tego schronienia. Życie gości zależy od mojego słowa. Ze mną ta młoda dama będzie bezpieczniejsza niż w waszym towarzystwie. Przyrzekam, że nie zamierzam jej skrzywdzić. – Agad nie podniósł głosu, ale jego ton nie cierpiał sprzeciwu.

– Porozmawiam z nim – odezwała się Kendra. – Idźcie, nie boję się.

Agad uśmiechnął się, tak jakby jej słowa ostatecznie przesądziły o sprawie.

– Simrin wskaże wam kwatery. Dzielny opiekun dziewczyny może poczekać za drzwiami tej sali.

Kendra szepnęła kilka uspokajających słów do Traska i Warrena. Nie ruszyła się z miejsca, a pozostali opuścili pomieszczenie. Simrin zamknęła za sobą potężne drzwi.

– Zbliż się – zaproponował Agad. – Czy mogę cię czymś poczęstować?

– Nie jestem głodna – odrzekła, zajmując najbliższe krzesło.

– Czy nie przeszkadza ci, że będę jadł dalej?

– Absolutnie. Proszę się nie krępować.

Trzymając łokcie przy tułowiu, starzec znów zaczął wyjmować oślizgłe kawałki mięsa z chlebowej misy i wkładać je palcami do ust.

– Od dawna zastanawiałem się, kiedy tu przyjdziesz.

– Jak to?

– Patton powiedział mi, że pewnego dnia może się tu pojawić wróżkokrewna dziewczynka poszukująca klucza. Przybyłaś tu dobrowolnie? Mam nadzieję, że nie jesteś w niewoli swych towarzyszy.

– To moi przyjaciele – zapewniła go Kendra. – Jestem tutaj z własnej woli.

– I liczysz na to, że znajdziecie klucz?

– Musimy. Nasi wrogowie wiedzą o jego istnieniu. Jeszcze po niego nie przyszli, prawda?

Agad pokręcił głową.

– Nie. Wasza siódemka to nasi pierwsi goście od bardzo dawna.

– Skąd pan wiedział, że jestem wróżkokrewna?

– Marny byłby ze mnie czarodziej, gdybym nie dostrzegł znamiennego blasku, który ci towarzyszy, moja droga Kendro.

– Pan wie, jak się nazywam.

– Patton szczegółowo opowiedział mi o tobie.

Agad wepchnął sobie do ust kolejną porcję mięsa. Czerwony sos ściekał mu po wąsach.

– Myślałam, że czarodziejów już nie ma – rzekła Kendra.

– Nie odbiegasz daleko od prawdy. Na świecie pozostało już bardzo niewielu prawdziwych czarodziejów. Och, znajdziesz sporo udawaczy, magików, wiedźm i tak dalej, ale my staliśmy się niezwykle rzadcy. Widzisz, wszyscy prawdziwi czarodzieje byli kiedyś smokami.

– Pan też nim jest?

– Już nie. Wiele dojrzałych smoków przybiera ludzką postać. Większość wraca do niej od czasu do czasu. Wieki temu pewien bardzo mądry smok imieniem Archadius odkrył, że przyjmując ludzką postać na stałe, znacznie zwiększył swe magiczne zdolności. Inni, najbardziej zainteresowani magią, poszli w jego ślady.

– Wobec tego chyba jest pan właściwą osobą na stanowisku opiekuna smoczego azylu.

Agad otarł usta serwetką.

– Tak i nie. Z pewnością dogłębnie rozumiem smoki. Na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie darzą sympatią tych z nas, którzy na zawsze zmienili się w ludzi. Po trosze uważają nas za słabych, po trosze nam zazdroszczą i jeszcze obwiniają nas za ogólny zmierzch swego gatunku.

– Dlaczego?

– Mają ku temu powody. Czarodzieje należeli do najwybitniejszych zabójców smoków. Podobnie jak ludzie, smoki mają wrogów i sojuszników. Po tym jak część z nich przybrała ludzką postać, wojny się nie skończyły. Przy okazji ludzie nauczyli się je zabijać. Czarodzieje odegrali także ważną rolę w zamknięciu smoków w azylach. – Zamoczył palce w misce z wodą, a następnie osuszył dłonie serwetką.

– Czy inne smoki potrafią stwierdzić, że pan też kiedyś był jednym z nich?

– Tylko gdy zobaczą, do jakich czarów jestem zdolny. Albo jeśli przed wiekami były świadkami mojej transformacji. W zwykłych warunkach metamorfoza jest całkowita i żaden smok nie rozpozna pobratymca w ludzkiej postaci. Ludzki awatar to właściwie przebranie idealne.

– Lubi pan być człowiekiem?

Czarodziej uśmiechnął się krzywo.

– Zadajesz trudne pytania. Smok woli być smokiem, kiedy jest smokiem. Bycie człowiekiem znosimy tylko wtedy, kiedy przybieramy ludzką formę. Zmiana w tę i z powrotem jest dezorientująca. Nasza postać ma wpływ na nasz umysł. Tu i teraz nie potrafię sobie w pełni przypomnieć doświadczenia bycia smokiem. Cieszy mnie biegłość w magii, jaką osiągnąłem. Zwykle lubię ludzki sposób myślenia oraz doświadczania świata. Czy pozostał we mnie jakiś żal? Owszem. Jednakże nie mogąc zmienić historii, jestem zadowolony ze swego wyboru.

– Podjął pan decyzję dawno temu?

Agad odetchnął gwałtownie.

– Przed tysiącami lat.

– Więc starzeje się pan powoli?

– Niemal tak wolno jak smok. – Napił się z pucharu. – Ale odeszliśmy od tematu. Chciałem z tobą porozmawiać o Pattonie.

– Odniosłam wrażenie, że pan go nienawidzi.

– Muszę utrzymywać pozory. To prawda, że nie był tutaj lubiany, i to nawet zanim zwędził jajo. Ale ja znam prawdę. Jajo należało do smoczycy Nafii, która miała zwyczaj pożerać swe młode. Smoki rzadko się rozmnażają, a ja chciałem, aby jej najmłodsze potomstwo przeżyło. Patton przemycił jajo w bezpieczne miejsce. Aby udobruchać mieszkańców azylu, udawałem oburzenie, sfingowałem jego śmierć i urządziłem mu fałszywy pochówek na naszym cmentarzu.

– Czy wie pan, gdzie Patton schował klucz?

Agad pokręcił głową.

– Tego sekretu nie zdradził nawet mnie. Jeśli jednak zaczniecie kopać, to na fragmencie jego nagrobka zagłębionym w ziemi, znajdziecie osobliwe znaki. Jak rozumiem, potrafisz odczytać język wróżek?

– Tak. Czy pomoże nam pan zdobyć klucz?

– Niestety nie mogę wam zaoferować prawie żadnego wsparcia. Smoki nie darzą mnie sympatią. Dopóki pozostaję w Twierdzy Czarnodół, chroni mnie potężna magia ustanowiona na mocy przedwiecznego rozejmu. Gdybym opuścił te mury, smoki pożarłyby mnie i moich pomocników. To samo wydarzyłoby się, gdybym złamał warunki układu, pozwalając wam tu przenocować dłużej niż jedną noc.

– Jak pan może być opiekunem, skoro nie wolno panu stąd wyjść?

– Moi pomocnicy zapuszczają się poza te mury jako moje oczy i uszy. To praca nie do pozazdroszczenia. Poza tym wiele dostrzegam dzięki magii. – Czarodziej oparł się na fotelu. – Nie okłamywałem twoich towarzyszy, mówiąc, że poniosą klęskę.

– Musimy zaryzykować – odparła Kendra. – Nasi wrogowie są zaradni.

– Nawet gdyby jakimś cudem udało wam się zdobyć klucz, czy ochronicie go skuteczniej niż smoki?

– Skoro wrogowie już wiedzą, że tutaj jest, to w końcu odkryją jakiś sposób, żeby wejść w jego posiadanie. Musimy go przenieść.

– Dysponują Oculusem. Odnajdą go ponownie.

Kendra wbiła wzrok w czarodzieja.

– Skąd pan o tym wie?

– Poczułem go, gdy tu zaglądali. Nie zdołałem zidentyfikować patrzącego, ale odczułem jego wzrok. Już kiedyś przyglądano mi się za pomocą Oculusa.

– Czy mógłby nas wesprzeć któryś z pana asystentów? – spróbowała dziewczynka.

– Nie mogę podjąć takiego ryzyka. Smoki są pamiętliwe. Poza murami tego zamku jesteście intruzami, a ja nie pozwolę, aby wasza misja zagroziła chwiejnemu rozejmowi. Poza tym żaden z moich pomocników nie jest szczególnie godny zaufania. Wiem, że niektórzy szpiegują mnie na zlecenie pewnych smoków. Wątpię, czy na terenie tej twierdzy zrobiliby wam krzywdę wbrew moim rozkazom, ale nawet co do tego nie mam pewności. W takim miejscu przetrwają tylko najtwardsi.

Kendra skrzyżowała ręce na stole.

– Dobrze. Kiedy mogę obejrzeć nagrobek?

– Polecę Simrin, żeby pokazała ci cmentarz. Dziś w nocy zakradnij się tam z kimś jeszcze. Postarajcie się, żeby nie zobaczyli was moi asystenci. Odchodząc, zatrzyjcie ślady. – Stary czarodziej odepchnął się od podłokietników fotela i wstał. – Nie mów o mojej przyjaźni z Pattonem nikomu, nawet towarzyszom. Wytłumacz moją szczerość zainteresowaniem wróżkokrewnością. Jutro z rana posłużę radą tobie oraz trójce osób, które wybierzesz. W tym momencie to jedyna pomoc, jaką mogę wam zaoferować.

– Będziemy wdzięczni za każde wsparcie.

Czarodziej poklepał dziewczynkę po ramieniu.

– Chciałbym móc powiedzieć, że to wystarczy.

Rozdział XVIII
Twierdza Czarnodół

Seth przykrył ręką plastikowy kubek. Kości uderzały o jego dłoń.

– No dalej, szóstki – wymamrotał.

Odsłonił kubek i wyrzucił pięć kostek na wieko pudełka do gry.

– Trzy piątki – oznajmił Bubda.

– Żadnych szóstek. – Seth przyjrzał się swojej tabeli wyników. – Piątki już mam. Wciąż potrzebuję czterech jednakowych. Mogą być i piątki.

Zebrał kości, a potem rzucił trójkę i czwórkę. Następnie – jedynkę oraz szóstkę.

– Nie ma czterech jednakowych – stwierdził Bubda. – Bierzesz szóstkę?

– Wtedy na pewno straciłbym premię. A szansę już wykorzystałem. Lepiej zanotuję sobie zero w rubryce generała.

Bubda zgarnął kości do kubeczka. Uśmiechnął się szeroko, energicznie nimi potrząsając. W tej rundzie troll pustelnik zdążył już zaliczyć generała i zapewnił sobie premię z górnej części tabelki. Pudełko do gry w kości miało staromodny wzór, jakby pochodziło z lat pięćdziesiątych albo sześćdziesiątych. Seth znalazł je, z nudów przeszukując rupiecie w schowku. Część tabel wyników już wykorzystano, ale pozostało wiele

niewypełnionych, w zestawie były też dwa małe ołówki. Chłopiec zaczął grać sam ze sobą, a w końcu troll przyszedł, żeby popatrzeć mu przez ramię. Początkowo przyglądał się ze wstrzemięźliwym zaciekawieniem, ale skończyło się na maratonie gry w kości.

Troll rzucił kości na wieczko pudełka.

– Cztery jedynki – oznajmił Seth. – Jedynki już masz. Czwórkę jednakowych też. A trójkę miałbyś z tego bardzo słabą. Możesz celować w fula.

Bubda pokręcił głową. Wziął tylko jedną kość, zostawiając wszystkie cztery jedynki.

– Premia za generała to sto punktów.

Rzucił szóstkę. Warknął, podniósł kostkę i tym razem zaliczył jedynkę.

– Generał! – zapiał, unosząc pięści do góry.

Seth mógł tylko pokręcić głową.

– Jesteś największym farciarzem świata.

Bubda wygrał już dziewięć z trzynastu partii.

Troll pląsał w kółko, klepiąc się po biodrze i wywijając palcem nad głową. Seth żałował, że nauczył go wykonywać triumfalny taniec po każdym generale.

Z góry dobiegł dźwięk otwieranej klapy chlebaka. Bubda zanurkował za piramidę skrzyń. Schylił głowę, zwarł kończyny i nagle stał się uderzająco podobny do drewnianego kuferka. Czyjeś stopy ruszyły po drabinie. Seth wycofał się w róg pomieszczenia. Miał nadzieję, że dzięki zdolności stąpania w cieniu nie będzie rzucał się w oczy. Jakim cudem pozwolił, żeby partia kości zagroziła jego bezpieczeństwu?

Gdy postać schodząca po szczeblach znalazła się w polu widzenia, chłopiec odetchnął z ulgą.

– Jestem sam – głośno szepnął Warren.

Seth z zadowoleniem stwierdził, że przybysz omiata go wzrokiem i nic nie widzi.

– Tu jestem – powiedział chłopiec, robiąc krok naprzód.

– Nieźle – pochwalił mężczyzna. – Pojawiłeś się znikąd.

– Jakie wieści?

– Przepraszam, że dopiero teraz znalazłem czas, żeby tu zejść. Na razie nie chciałem, żeby inni się o tobie dowiedzieli. – Warren spojrzał na ziemię. – Grałeś w kości?

– Słabo znoszę nudę. Teraz jest noc, prawda?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Znajdujemy się w twierdzy. To taki zamek.

– Wiem, co to jest twierdza.

– Kendra i parę innych osób penetrują cmentarz w poszukiwaniu wskazówek. Nie podobało mi się, że muszę ją zostawić, ale chciałem zajrzeć do ciebie. – Warren streścił spotkanie z Agadem i powiedział, że rankiem wszyscy muszą wyruszyć dalej.

– Jesteśmy już na miejscu – stwierdził Seth. – Może powinienem stąd wyjść i się ujawnić?

– Nie wiem, jak to przyjmą pozostali.

– Nie zdradzę, że to ty mi pomogłeś. Udam, że działałem sam.

– Tym się nie martwię. Po prostu chcę, żeby zespół był skoncentrowany i współpracował. Twoje pojawienie się mogłoby wywołać kontrowersje. Tutaj jesteś bezpieczniejszy niż na zewnątrz, a kiedy opuścimy twierdzę, będziesz zawsze z nami. Myślę, że najrozsądniej po cichu trzymać cię w rezerwie. Wesprzesz nas, jeśli wpadniemy w tarapaty i przyda się pomoc.

– Dobra. To chyba ma sens.

Warren pochylił się i podniósł czerwone kości. Potrząsnął nimi w brązowym kubku, a potem wyrzucił na wieko pudełka.

– No proszę. Duży strit. – Wyprostował się. – Jeszcze nigdy nie miałem wrażenia, że sytuacja tak bardzo mnie przerasta. Korci mnie, żeby ukryć chlebak w jakimś zakamarku twierdzy, a następnie zadekować się tutaj z tobą i twoją siostrą.

– To dlaczego tak nie zrobisz?

– Agad jest czarodziejem i nie pozwoli, żebyśmy tu zostali. Gdybyśmy spróbowali schować torbę, natychmiast by się zorientował. Camarat, ten smok przy bramie, wyniuchał chlebak, gdy tylko nas zobaczył. Chyba w całym tym zasmarkanym azylu nie ma żadnej bezpiecznej kryjówki. Musimy osiągnąć cel, a potem prędko się wynosić.

Warren podszedł do skrzyni z zapasami, skąd wyjął baton muesli. Drugi rzucił Sethowi. Odpakowali je i zaczęli zajadać.

– Bez względu na wszystko – rzekł chłopiec z ustami pełnymi ciągnącej się masy – postaraj się nie zostawić mnie tutaj na długo. Po iluś partiach gry w kości w końcu można ześwirować.

– Będę to miał na uwadze.

* * *

Noc była spokojna i wcale nie taka chłodna, jak się spodziewała Kendra. Temperatura chyba nawet nie spadła poniżej zera. Na niebie gwiazdy świeciły tak licznie, że nawet najbardziej znajome konstelacje ginęły w ich gąszczu.

Groby na cmentarzu za skromną kaplicą znajdowały się w opłakanym stanie. Wiele było pękniętych lub ukruszonych. Inne – wytarte na gładko. Niektóre pochylały się jak pijane. W miejscu kilku leżały tylko kupki kamieni. Trzy nagrobki oznaczono nierównymi granitowymi kulami wielkości piłek plażowych. Kendra wystarczająco dobrze widziała w ciemności, żeby odczytać większość napisów, więc Trask i Gavin szli za nią na oślep, ufając jej wzrokowi.

Nagrobek Pattona Burgessa okazał się utrzymany w lepszym stanie niż pozostałe, a inskrypcję łatwiej było odczytać. Kamień sięgał do pasa, widniał na nim napis:

Patton Burgess
Słowo przestrogi
Wśród smoków stąpaj ostrożnie

Kendra odczytała go na głos, a potem obeszła płytę, by sprawdzić drugą stronę.

– Z tyłu nic nie ma – powiedziała.

Dziwnie czuła się z myślą, że w rodzinnym mieście ona też ma fałszywy grób. Rodzice wciąż wierzyli, że tam spoczywa. Ale tak było lepiej. Opłacało się, jeśli dzięki temu nic im nie groziło.

Trask i Gavin przykucnęli. Zaczęli dłubać łopatami w twardej ziemi. Kendra rozejrzała się po cmentarzu. Gdzieś tu pełnili wartę Mara, Dougan oraz Tanu, podczas gdy Warren palił światło w kilku pokojach.

– Zupełnie jakbym kopał w żelazie – poskarżył się Gavin.

Trask przystanął. Otworzył fiolkę, którą pożyczył mu Tanu, po czym spryskał podłoże. Po chwili znów zaczęli kopać, ale teraz szło im szybciej. Kendra była spięta. Twierdza robiła przytłaczające wrażenie.

Zaprojektowano ją tak, aby mogła w niej stacjonować niewielka armia – teraz wydawała się więc zbyt potężna i zbyt pusta. Miała za dużo gzymsów, za dużo ukrytych okien oraz nisz, mieściła za dużo kryjówek. Dziewczynka nie mogła przestać się zastanawiać, kto ich obserwuje. Przyjaciele coraz bardziej zagłębiali się w oporny grunt, a odgłosy ich pracy niosły się nienaturalnym echem. Rozglądała się po okolicznych murach, wypatrując nieprzyjaznych oczu.

Pomyślała o Simrin. Wcześniej zauważyła, jak wężowa kobieta wspina się po ścianie w stronę pomostu. Zamiast chwytać za cegły, przykładała dłonie płasko do kamienia, poruszając się po pionowej powierzchni niczym jaszczurka. Czy w tej chwili Simrin szpiegowała, spoglądając z mrocznej żerdzi, gotowa przekazać informacje smokom?

W ciągu dnia Kendra napotkała inne stworzenia poza minotaurem, wężową kobietą oraz alcetaurem. Przez dziedziniec przeszedł wielki garbaty ogr o umięśnionych ramionach oraz pomarszczonej twarzy, niosąc pod pachą kowadło. Niezgrabny stwór miał jedno oko większe, drugie mniejsze, a łysą głowę pokrytą strupami wieńczyły rzadkie żółte kłaki. Dziewczynka dostrzegła też małego człowieczka sięgającego jej co najwyżej do pasa. Skakał na smukłych nogach jak pasikonik. Któż to wiedział, jakich jeszcze nietypowych pomocników zwerbował Agad?

– Ten nagrobek sięga głębiej, niż można by przypuszczać – wydyszał Trask.

– Widzisz jakieś słowa, Kendro?

Dziewczynka przykucnęła. Zobaczyła pierwsze linijki wiadomości.

– Tak.

Wyjęła kartkę i długopis, które przyniosła ze sobą. Postanowili, że zanotuje treść inskrypcji, dzięki czemu unikną omawiania jej na odkrytym terenie.

Trask i Gavin stękali, ryjąc w glebie. Odsłaniali coraz więcej płyty nagrobnej. Trask wylał na ziemię nową porcję eliksiru otrzymanego od Tanu, a Gavin zaatakował grunt małym kilofem. W górze coś błysnęło. Kendra zadarła głowę i zobaczyła spadającą gwiazdę, która mknęła po niebie.

Kiedy w końcu cała wiadomość została odsłonięta, pierścień piachu oraz kamieni okalał spory dół. Na łysej głowie Traska lśnił pot. Chociaż

inskrypcję zapisano drobnymi literami, Kendra odczytała ją bez trudu. Usiadłszy na skraju dziury, przepisała słowa na kartkę.

Przedmiot, którego szukacie, to żelazne jajo wielkości ananasa. Jego górną część pokrywają wypukłości. Znajduje się w skarbcu sekretnej Smoczej Świątyni wraz z innymi rzeczami uznawanymi przez smoki za świętość. Wstęp jest pilnie strzeżony. Sukces wyprawy – mało prawdopodobny. Nie zabierajcie nic innego. Zignorujcie rękawice. Wrogość smoków to groźni przeciwnicy. Nie mówcie żadnemu z nich, że wybieracie się do świątyni, nawet Agadowi. Żeby tam dotrzeć, szukajcie wskazówek w kapliczce Królowej Wróżek w pobliżu wodospadu Rozdarty Welon.

– Skończyłam – oznajmiła Kendra, składając kartkę.

Trask i Gavin zaczęli zasypywać rów. Z powrotem ładowali ziemię i kamienie, najdokładniej jak umieli. Czekając, aż skończą, dziewczynka kilka razy przeczytała wiadomość. Nie spodziewała się, że Królowa Wróżek ma kapliczkę na terenie azylu. Nie widziała tu ani jednej wróżki. Wyglądało na to, że i tak musiałaby wziąć udział w wyprawie, nawet gdyby Agad był w stanie ją ugościć. Jeśli kapliczka Królowej Wróżek w Gadziej Opoce przypominała tę w Baśnioborze, Kendra jako jedyna mogła bezpiecznie wkroczyć na jej teren.

Starała się nie myśleć o przeszkodach, jakie na nich czyhały, jeśli zdołają odnaleźć Smoczą Świątynię. Nie ulegało wątpliwości, że kiedy Patton obrał za cel dokładne ukrycie Translocatora, potraktował owo zadanie niezwykle poważnie.

* * *

Seth starał się oprzeć, ale głosy były takie uporczywe. Przez kilka minut czekał u szczytu drabinki, słuchał błagalnych szeptów i bez skutku usiłował poskromić ciekawość. Bełkoczący chór przypominał mu Korytarz Lęku. Niewyraźne szemrania tak bardzo się nakładały, że niewiele dało się wyłowić – Seth najczęściej słyszał słowa „głód", „pić" i „litości".

Warren zaufał mu, że nie ruszy się z miejsca. Chłopiec nie chciał popełnić głupiego błędu, zwłaszcza tu, w Gadziej Opoce, kiedy tak dużo zależało od powodzenia wyprawy. Ale gdy zaczęły się szepty, nie potrafił

ich zlekceważyć. A jeśli zaprowadzą go do ukrytych tajemnic, które potrafi odkryć tylko on jeden? To mogła być jego szansa na udowodnienie, że zasługuje na udział w przygodzie.

Uniósł klapę chlebaka, wyszedł do wartowni i przykucnął w milczeniu. Za drzwiami czekał ciemny, cichy dziedziniec. Znalazłszy się na zewnątrz, Seth mógł stwierdzić, że wszystkie bełkotliwe szepty dobiegają z tej samej strony. Docierały do niego gdzieś z głębi twierdzy.

Trzymając się blisko ściany, wyszedł na mroczny podwórzec. Wzrok chłopca pobiegł wzwyż ku rozgwieżdżonemu firmamentowi. Wobec braku światła zdolność stąpania w cieniu powinna uczynić go niemal niewidzialnym dla obserwujących. Opuszczenie chlebaka wiązało się z ryzykiem, ale perspektywa zdobycia przydatnych informacji na temat azylu była zbyt kusząca. Być może Seth zawrze sojusz z jakąś potężną istotą? Rozpaczliwe sytuacje czasem wymagają stanowczych kroków.

A poza tym, szczerze mówiąc, to dobra wymówka, żeby wreszcie wydostać się z dusznego magazynu. Już teraz rześkie górskie powietrze podnosiło go na duchu.

Opuszczona krata i podniesiony most uniemożliwiały wyprawę za mur. Po drugiej stronie bramy wznosił się główny budynek, słabo widoczny w blasku gwiazd. Droga do wnętrza wiodła przez pojedyncze ciężkie drzwi obwiedzione żelazem. Seth dotarł tam okrężną drogą wzdłuż ścian. Na szczęście wejście okazało się niezamknięte.

W przepastnej komnacie za progiem zaczął się zastanawiać, czy nie wyjąć latarki. Było tak ciemno, że nic nie widział, uznał jednak, że w tak ogromnym pomieszczeniu nawet przyćmiony blask niesie zbyt duże ryzyko. Zamiast kierować się wzrokiem, ruszył więc za niezrozumiałym bełkotem. Głosy nasilały się, w miarę jak krok za krokiem przesuwał się przez komnatę, co jakiś czas uderzając stopami, goleniami lub wyciągniętymi dłońmi o niewidoczne przeszkody.

W końcu dotarł do ściany, a potem do przejścia. Zaryzykował i na moment włączył latarkę, przykrywając ją ręką. Znalazł schody wiodące w górę, a także drugie, prowadzące na dół. Szepty bez wątpienia dochodziły z dolnej części budynku. Może twierdza miała loch taki jak w Baśnioborze?

Usłyszał jakieś drapanie na górze. Zgasił latarkę i przywarł do ściany. Chrobotliwy dźwięk wydał się mu podejrzany. Po chwili rozległy się ciche

kroki. Ktoś ostrożnie schodził po stopniach. Dotarłszy na dół, niewidoczna osoba przystanęła. Seth słyszał ciężki oddech.

– Byli na cmentarzu – powiedział niski głos. – Kopali przy grobie Pattona.

– Zabrali coś? – spytała cicho jakaś kobieta.

– Nie. Chyba interesowały ich napisy na nagrobku.

– Wrócili do swoich pokoi?

– Tak mi się wydaje.

– Miej oczy otwarte. Sprawdzę ich skrzydło.

Seth stał sztywno w ciemności, nerwowo ściskając latarkę. Sądząc po głosach, domyślał się, że to wężowa kobieta, którą opisał Warren, oraz minotaur. Nie miał jednak pewności. Ciche szuranie oddalało się od przepastnej komnaty.

Kiedy został sam, zaczął rozważać powrót do chlebaka. Gdyby wiedział, że twierdza jest pełna szpiegów, nie opuszczałby kryjówki. Jednakże bełkotliwe głosy nie milkły, a skoro już tu dotarł, szkoda mu było nie dokończyć tego, czego się podjął. Nie słyszał, żeby któryś z mówiących zszedł na dół, podążył zatem na oślep w stronę schodów. Badając teren jedną stopą, odnalazł krawędź i ruszył po stopniach.

Przemieszczając się tak skrycie, jak tylko potrafił w kompletnej ciemności, zszedł z dwóch wysokich pięter, przestąpił drzwi, przebył korytarz, później kolejne przejście, a wreszcie udał się krętymi schodami w dół. Szepty z każdą chwilą się nasilały, i to do tego stopnia, że zaczął się martwić, czy zdoła usłyszeć jakieś inne dźwięki.

Natrafił dłońmi na drzwi z litego żelaza. Były szorstkie i łuszczyły się od rdzy. Namacał haczyk. Brzęknęło, a potem wrota otworzyły się z piskiem. Setha zalał jeszcze głośniejszy potok tajemniczych szeptów. Skrzypienie zawiasów bardzo go zaniepokoiło. Każdy, kto nie miał głowy wypełnionej dziwnymi głosami, dosłyszałby metaliczne zgrzyty ze znacznej odległości.

Seth stał na progu, a serce łomotało mu w piersi. Zbierał się odwagę, by ruszyć dalej. Rozciągający się przed nim mrok zdawał się zbyt głośny i zbyt złowieszczy, więc ponownie wydobył latarkę. Ponieważ znalazł się już tak głęboko pod twierdzą, światło nie powinno być widoczne przez okna. W blasku żarówki zobaczył krótki korytarz wiodący do zakrzywionej ściany częściowo widocznego pomieszczenia. Ostrożnie ruszył przed siebie i już po chwili dotarł do owalnej komnaty z okrągłą dziurą

w podłodze – czarną paszczą niezgłębionego mroku. Bełkoczące głosy dobiegały z tej studni. Błagały, syczały, groziły. Wszechogarniający chłód zmroził chłopca do szpiku kości.

Otworu nie osłaniała barierka. Gdyby nie włączył latarki, mógłby tam wpaść. Na samą myśl dreszcz przebiegł mu po plecach. Dziura miała około trzech metrów średnicy, a cała komnata – nie więcej niż dziesięć. Na ziemi wił się długi łańcuch, tworząc kilka ciężkich zwojów. Jeden koniec przybito do ściany, drugi zaś leżał nieopodal studni. Każde oksydowane ogniwo miało dwa otwory: jeden na poprzednie, a drugi na kolejne.

Seth zbliżył się do krawędzi dziury, zdjął dłoń z latarki i skierował snop w dół. Widział na wiele metrów w głąb, ale nie dostrzegał dna. Gdy tylko odsłonił światło, głosy wprost szaleńczo się nasiliły.

– Cicho – mruknął.

Szepty ustały.

Nagła cisza okazała się jeszcze bardziej złowieszcza niż wcześniejsza wrzawa. Z głębi studni buchnął łagodny powiew.

Zaniepokojony, że właściciele dziwnych głosów mogą go zobaczyć, Seth zgasił latarkę. Komnata pogrążyła się w nieprzeniknionym mroku.

– Pomóż nam – szepnął błagalny, żałosny głos. – Litości.

– Kim jesteście? – odparł Seth również szeptem, starając się nie szczękać zębami.

– Jesteśmy tymi, których zamknięto w otchłani – powiedział suchy głos.

– Jakiej pomocy…

– Łańcuch!

Chór upiornych głosów powtórzył tę prośbę:

– Łańcuch, łańcuch, łańcuch, łańcuch.

Seth odchrząknął.

– Chcecie, żebym go wam spuścił?

– Będziemy ci służyć przez tysiąc lat.

– Spełnimy każde twoje życzenie.

– Nigdy więcej nie doświadczysz porażki.

– Nie zaznasz już strachu.

– Wszyscy padną przed tobą na kolana.

Kolejne głosy dorzucały nowe obietnice, aż w końcu Seth przestał rozróżniać słowa.

– Cisza! – zażądał. Szepty umilkły. – Nie słyszę was, kiedy mówicie wszyscy naraz.

– O mądry panie – odezwał się samotnie chrypliwy głos – zatraciliśmy poczucie czasu i miejsca. Nie zasłużyliśmy, by tkwić w tej bezdennej głębinie. Potrzebujemy łańcucha. Spuść nam łańcuch. Gdzie jest łańcuch?

Pozostałe upiorne głosy podchwyciły okrzyk:

– Łańcuch. Łańcuch. Łańcuch…

– Sza! – nakazał Seth. Głosy ponownie go posłuchały. – Zagramy w króla ciszy. Kto pierwszy się odezwie, ten przegrywa. Muszę chwilę pomyśleć.

Zapalił latarkę. Poświecił na pordzewiały łańcuch. Gdyby go całkiem rozwinąć, sięgnąłby daleko w głąb studni. Opuszczony byłby zdecydowanie za ciężki, żeby Seth samodzielnie go wyciągnął. Chłopiec obszedł otwór dookoła. Nie odezwała się żadna z niewidocznych istot. Rodzice nieraz grali z nim w króla ciszy podczas jazdy samochodem. Tym razem nawet nie trzeba było obiecywać, że zwycięzca dostanie coś słodkiego.

– Dobra, mam parę pytań. Ma mi odpowiadać wasz rzecznik.

– To ja – odezwał się gorliwy głos.

– W porządku. Jesteśmy w smoczym azylu. Co wiecie o Gadziej Opoce?

Przez moment nie padła żadna odpowiedź.

– O azylach wiemy niewiele. Ale umiemy zabijać smoki. Zabijemy dla ciebie setki smoków. Ich skarby przyozdobią twe komnaty. Nigdy więcej nie sprzeciwi ci się żaden wróg. Daj nam łańcuch.

– Mam wrażenie, że jeśli spuszczę łańcuch, wyjdziecie tutaj, żeby mnie zjeść.

– To całkiem możliwe – odezwał się ktoś za jego plecami.

Te słowa tak bardzo zaskoczyły Setha, że omal nie wpadł do dziury. Wypuścił z dłoni latarkę, która, wirując, spadła w mrok. Rozjaśniała coraz odleglejszy fragment niekończącej się czeluści, a w locie dwukrotnie odbiła się od ściany. Światło zniknęło, Seth nie zobaczył dna, nie rozległ się też odległy stukot o grunt studni.

Zapłonęła pochodnia, rozpraszając mrok, który na moment zapanował w komnacie. Trzymał ją wysoko nad głową starzec o długiej brodzie owinięty ciężką peleryną.

– Pan to na pewno Agad – stwierdził Seth. – O mało nie przyprawił mnie pan o atak serca.

– A ty to na pewno intruz z chlebaka – odparł Agad. – Camarat wyczuł, że jesteś w środku w towarzystwie trolla pustelnika oraz nietypowego robota. Miał rację. Jesteś młody i jesteś zaklinaczem cieni.

– Nie chcę zrobić nic złego.

Starcowi drgnęła powieka.

– To ciekawe, że najpierw przyszedłeś do Czarnodołu.

– Szedłem za szeptami. Jestem zaklinaczem cieni od niedawna.

– Cóż, to bezsprzecznie najgroźniejsze miejsce w całej twierdzy, a może i w całym azylu. Byłem ciekaw, czy cię coś tutaj przyciągnie. Patton ostrzegał, że niezły z ciebie urwis, ale nie wspomniał, że jesteś zaklinaczem cieni pełną gębą.

– Patton o mnie opowiadał?

– Powiedział, że jeśli pojawi się dziewczyna, mam się spodziewać również ciebie. Chciałbym wierzyć, że nie spuściłbyś łańcucha.

– Łańcucha? Nie ma mowy! Bez żartów! Po prostu miałem nadzieję, że wyciągnę z nich trochę informacji.

Agad podszedł do najbliższego zwoju ogniw i usiadł. Wykonał gest pochodnią na znak, by Seth zrobił to samo.

– Istoty w Czarnodole powiedziałyby wszystko, byle tylko odzyskać wolność. A wtedy w mgnieniu oka ich obietnice by prysły. Nie pertraktuj z takimi jak one, Seth. Nigdy niczego nie dają. Potrafią tylko brać.

– Po co tu w ogóle jest łańcuch?

Agad uśmiechnął się powściągliwie.

– Jeśli ktoś wie, jak się z nimi obchodzić, jak nimi sterować, i wypuszcza je chwilowo pod ściśle określonymi warunkami, to mieszkańcy Czarnodołu bywają przydatni. Jednak nawet ja posłużyłbym się nimi jedynie w ostateczności.

– Na przyszłość niech pan zamyka drzwi.

Agad uśmiechnął się szerzej.

– Komnata była dostępna, ponieważ spodziewałem się twojej wizyty. Szczerze mówiąc, my dwaj jesteśmy jedynymi osobami w Twierdzy Czarnodół, które mogłyby wejść do tego pomieszczenia bez względu na to, czy jest otwarte, czy zamknięte. Tego miejsca chroni przed niegodnymi wszechogarniający strach potężniejszy od przerażenia, jakie budzą smoki.

– Czy byłbym w stanie nauczyć się, jak nimi sterować?

Czarodziej przyjrzał się chłopcu.

– Możliwe. Ale czy powinieneś? Nie sądzę. Piekielne istoty obróciłyby się przeciwko tobie przy najbliższej okazji. Lepiej szukaj przyzwoitszych sprzymierzeńców. Mimo że mam za sobą tysiące lat doświadczenia, bardzo rzadko korzystałem z ich pomocy i wciąż uważam, że grozi mi wtedy ogromne niebezpieczeństwo.

Przez spodnie Seth czuł chłód łańcucha.

– Czy mógłby pan sobie darować opowiadanie o tym pozostałym? Większość z nich jeszcze nie wie, że się z nimi zabrałem. Chowam się na wszelki wypadek. Wie pan, w razie nieprzewidzianych sytuacji.

– Zamierzasz je powodować czy stawiać im czoło? Przypuszczam, że twoi przyjaciele byliby bardzo źli, gdyby usłyszeli, że przyszedłeś do Czarnodołu.

– I tak mają mnie za idiotę.

Agad zakasłał, zasłaniając usta pięścią.

– Patton nie podzielał tego zdania. Widział w tobie dużo własnych cech. To go jednak martwiło, ponieważ sam tyle razy otarł się o przedwczesną śmierć. Ja również dostrzegam w tobie ogromny potencjał, Secie Sorensonie. Prawie wszyscy stąpający w cieniu są źli do szpiku kości. Ty robisz na mnie wręcz pozytywne wrażenie. Miej się tu na baczności. Smoczy azyl to nie miejsce dla lekkomyślnych. Odwaga może ci się bardzo przysłużyć, o ile odpowiednio ją wykorzystasz. Ciekawość, śmiałość, głód przygody… to wszystko prędzej czy później cię zgubi.

– Postaram się zapamiętać.

Agad uśmiechnął się smętnie.

– Nauczyłem się nie przywiązywać do moich gości. Bez względu na to, czy osiągniecie swój cel, samo przeżycie będzie triumfem godnym uwagi. Lepiej czym prędzej wracaj do chlebaka.

– Dobrze. Dziękuję za radę.

Czarodziej wstał.

– Chyba rozumie się samo przez się, że nie chcę cię nigdy więcej zobaczyć w pobliżu Czarnodołu.

– Będę się trzymał z dala od głosów. A wracając do mówienia pozostałym…

Agad puścił oko do chłopca.

– Jeśli ty im nie powiesz, to ja również nie.

* * *

Groźnie wyglądające obłoki prawie całkiem przesłaniały poranne słońce, kiedy Kendra przechadzała się po murze twierdzy. Nad jej głową niebo było czyste i błękitne, ale ze wszystkich stron zbierały się ołowiane chmury, zupełnie jakby azyl znajdował się w oku cyklonu. Lekkie powiewy wiatru uderzały z nieprzewidywalnych kierunków.

Przodem szła Simrin, prowadząc grupkę z wężową gracją. Przy każdym kroku giętkie łuski na jej plecach lekko falowały. Za Kendrą podążali Trask, Gavin oraz Tanu – trzy osoby, które wybrała do ostatniej rozmowy z Agadem. Simrin wyjaśniła, że czarodziej chce się z nimi spotkać w jednej z narożnych wież.

Dziewczynka obudziła się z pieczeniem w gardle. Miała nadzieję, że kiedy wstanie, z czasem ból minie, ale on tylko się nasilał. Każde przełknięcie śliny szczypało bardziej niż poprzednie. Przypomniała sobie, że musi poprosić Tanu o lekarstwo.

W miejscu przecięcia dwóch murów wznosiła się okrągła wieża. Simrin otworzyła ciężkie dębowe drzwi obwiedzione żelazem, po czym usunęła się na bok. Kendra weszła jako pierwsza do kolistej komnaty o średnicy mniej więcej sześciu metrów. Rozległą połać ściany przecinały wąskie otwory strzelnicze. Z boku drewniana drabina prowadziła do klapy w suficie. Simrin została na zewnątrz i zamknęła drzwi.

Po przeciwległej stronie pokoju czekał Agad. Trzymał w dłoni długi, wąski wskaźnik. Pomiędzy nimi rozciągała się mapa plastyczna Gadziej Opoki pokrywająca całą podłogę. Były na niej dwa ogromne górskie szczyty, mnóstwo pagórkowatych lasów, kilka dolin, parę jezior, liczne strumienie, a także maleńki model Twierdzy Czarnodół.

– Dzień dobry – odezwał się czarodziej. – Uznałem, że Mała Sala Map to odpowiednie miejsce do tej rozmowy. Brałem pod uwagę Wielką Salę Map, ale jest tam zbyt wiele szczegółów. Opiekun musi zachować pewne tajemnice.

– Zanosi się dziś na podłą pogodę – stwierdził Trask.

Agad spojrzał na niego przenikliwie.

– To pytanie czy komentarz? Z pewnością zauważyliście, że w porównaniu z okolicą w Gadziej Opoce brakuje śniegu. – Postukał wskaźnikiem w jedną z wyniosłych gór. – Na szczycie Burzowej Grani

mieszka podniebny olbrzym Thronis. To nie tylko największy ze wszystkich żyjących olbrzymów, lecz także zdolny czarnoksiężnik. Postanowił uznać Gadzią Opokę za swoje królestwo. Złagodził klimat za pomocą czarnej magii. Smoki go nienawidzą, ale jego bastion jest nie do zdobycia, a poza tym są mu wdzięczne za słabsze wiatry. Mocne podmuchy nie sprzyjają smoczym lotom.

– Nie miałem pojęcia, że na świecie wciąż jeszcze są podniebne olbrzymy – powiedział Tanu.

– Witamy w Gadziej Opoce. – Agad się uśmiechnął. Postukał różdżką w drugi szczyt. – W pobliżu Księżycowego Kła, wyższej z dwóch gór, mieszka Celebrant Sprawiedliwy, słusznie uważany za króla całego smoczego rodu. Aby dostać się na któryś z tych wierchów, musielibyście mieć skrzydła. Omińcie je szerokim łukiem. Cały azyl jest niebezpieczny, ale żaden z wrogów nie jest równie groźny, co istoty żyjące na tych szczytach.

– Jakie inne stworzenia mamy szansę napotkać? – zapytał Gavin.

Agad pogładził brodę.

– Do najpotężniejszych mieszkańców azylu należą smoki, ogniogady, wiwerny, bazyliszki, gryfy, olbrzymy, trolle górskie, ruki oraz feniksy. Nawet niewielka zwierzyna bywa bardzo groźna. Choć mieszkam tu od stuleci, nawet ja nie potrafię nazwać wszystkiego, co w Gadziej Opoce czai się pod niebem, liściem i kamieniem. Chyba nie muszę mówić, że średnia długość życia odwiedzających azyl nie jest zbyt długa. Postarajcie się wyjechać stąd jak najprędzej.

– Może pomożesz skrócić nasz pobyt – odezwał się Trask. – Już wiemy, że musimy znaleźć kapliczkę Królowej Wróżek.

Agad zerknął na Kendrę.

– To chyba tłumaczy obecność waszej młodej przyjaciółki. Przykro mi, ale kapliczka leży na zboczu Burzowej Grani, na terenie zazdrośnie strzeżonym przez Thronisa. Mówisz, że wasza misja prowadzi właśnie tam?

– Niestety – potwierdził Trask.

Czarodziej się skrzywił.

– Bezpośrednia okolica kapliczki powinna zapewnić ochronę przed Thronisem oraz każdym innym wrogiem. Obawiam się jednak, że prawie każdy, kto postawi tam stopę, zostanie momentalnie unicestwiony.

Gdybyście zostali żywcem pojmani przez Thronisa, strzeżcie się jego umysłu. Olbrzym nie jest głupcem. Nie bez kozery przeżył tak długo w komforcie świętej ziemi pożądanej przez wszystkie smoki Gadziej Opoki. Nie zawdzięcza tego wyłącznie niewyobrażalnej sile. Muszę się pochwalić, że moją zasługą jest jego największa słabość: nieusuwalna obroża, która natychmiast go udusi, jeśli skłamie. Nie wspominajcie przy nim mojego imienia. Nie żywi wobec mnie ciepłych uczuć. Dokąd jeszcze może was zawieść misja?

Towarzysze spojrzeli po sobie.

– Nie mamy pewności – przyznała w końcu Kendra.

Posługując się wskaźnikiem dla podkreślenia swych słów, Agad opisał najkorzystniejszą drogę z Twierdzy Czarnodół do kapliczki Królowej Wróżek. Nie biegła prosto, lecz czarodziej opowiedział, że kręty szlak omija najbardziej nieprzystępne tereny oraz siedliska najgroźniejszych stworów. Potem wskazał inne ryzykowne miejsca: wąwóz często odwiedzany przez górskie trolle, zalesioną dolinę zamieszkaną przez dziesiątki wiwernów, przełęcz położoną w pobliżu gniazda ruka, a także wiele smoczych leży. Kendra liczyła na to, że inni mają lepszą pamięć niż ona.

Wreszcie Agad odszedł od mapy i oparł wskaźnik o ścianę.

– Teraz powinniście mieć nieco większą szansę na przetrwanie. Pamiętajcie, że nic tu nie jest pewne. Kłopoty mogą was dopaść zawsze i wszędzie. To azyl drapieżników, a one zwykle są w ruchu.

– Dziękujemy za wskazówki – powiedziała Kendra.

Agad na chwilę zamknął oczy.

– Podziękujecie mi, wychodząc z tego cało. Postarajcie się nie wsadzać kija w mrowisko. Mam już dość problemów, więc nie potrzebuję, żeby przybysze stwarzali nowe.

– W jaki sposób opuścimy Gadzią Opokę, kiedy będzie już po wszystkim? – spytała dziewczynka.

Czarodziej pogładził wąsy.

– Zostaliście wpuszczeni przez bramę i tamtędy musicie wyjść. Użyjcie tego samego klucza. Jeśli chcecie, możecie schronić się tutaj na ostatnią noc. Czy macie więcej pytań?

– Czy mógłbym dostać jakieś składniki do eliksirów? – zapytał śmiało Tanu. – Przydałyby mi się zwłaszcza substancje pochodzące od smoków.

Dzięki temu mógłbyś nam pomóc w dyskretny sposób.

Agad przekrzywił głowę i podrapał się za uchem.

– To prawda. Trudno byłoby ustalić, że to ja ci je dałem. Chodź ze mną po spotkaniu. Może dobijemy targu. Na pewno dysponujesz czymś niespotykanym w Gadziej Opoce.

– Z chęcią pohandluję – odparł Tanu.

– Czy obowiązują tu określone zasady dotyczące zabijania s...s...s...smoków? – odezwał się Gavin.

Czarodziej spojrzał na niego surowo.

– Przewidujesz starcie?

– Pytam hipotetycznie.

Agad się skrzywił.

– W przeciwieństwie do niektórych azylów zamordowanie smoka nie wiąże się tutaj z określoną karą. Ale jak z pewnością wiesz, żaden smok nie patrzy życzliwie na zabójcę pobratymców, chyba że śmierć nastąpiła w ramach obustronnie uzgodnionego pojedynku.

Gavin przytaknął.

Czarodziej lekko pokręcił głową.

– Proszę, nie trać własnego życia i nie skazuj przyjaciół na zagładę, wdając się w starcie ze smokiem.

– Nie mam zamiaru walczyć – zapewnił go chłopak. – Chciałem tylko poznać reguły.

– Camarat odniósł wrażenie, że jesteś doświadczony w kontaktach ze smokami.

– Jestem młody, ale mój tata wiele mnie nauczył. To Chuck Rose.

– Nigdy o nim nie słyszałem. – Agad ruszył w stronę drzwi. – Do południa musicie opuścić te mury. Potem postąpicie wedle własnej woli, ale sugeruję pośpiech i dyskrecję.

– Szkoda, że nie mogę przyprowadzić do tej sali Mary i pozostałych – powiedział Trask. – Bardzo chętnie powtórzyłbym im część twoich wskazówek.

Przekraczając próg, Agad zerknął w niebo.

– Masz moje pozwolenie. Tylko szybko. – Starzec poklepał Kendrę po ramieniu. – Powodzenia. Ufam, że znajdziesz to, czego szukasz, i że nie przyjdzie ci za to słono zapłacić.

Potem odszedł w towarzystwie Tanu.

Kendra odwróciła się do Traska i Gavina.

– To wszystko na coś się przyda?

Trask lekko wzruszył ramionami.

– Im więcej wiem o tym, co nas czeka, tym mniej mi się to podoba. Ale wolę straszną wiedzę od ślepej niewiedzy. Chodźmy po pozostałych.

Idąc obok Traska i Gavina, Kendra rozmyślała o swoim przywódcy. Wydawał się najzdolniejszy z całego zespołu. Był wysoki, silny, utalentowany, obyty w świecie. Poruszał się z pewnością siebie. Prędko podejmował decyzje. Zachowywał się jak człowiek, który widział już wszystko.

Wcale jej się nie podobało, że nawet on się bał.

Rozdział XIX
Poskramiacz smoków

Zanim Kendra wraz z towarzyszami ruszyła przez most zwodzony, niebo przesłoniły chmury. Szara powłoka bezpośrednio nad Gadzią Opoką wydawała się nieco jaśniejsza niż kłębowisko otaczające azyl, zaczęły jednak sypać tumany śniegu niesione zmiennymi podmuchami wiatru. Kiedy Kendra spojrzała poza tęczową barierę, odniosła wrażenie, że tam pada dużo intensywniej.

Z żalem zerknęła za siebie na mur okalający Twierdzę Czarnodół. Ona i jej przyjaciele byli teraz na zewnątrz. Bezbronni. W hotelu Gavin opowiadał, że smoki postrzegają ludzi mniej więcej tak, jak ludzie patrzą na myszy. W tej chwili czuła się jak mysz wrzucona do klatki pełnej węży. W Gadziej Opoce smoki albo inne niesamowite drapieżniki mogły czyhać pod każdym drzewem, w każdej jaskini, za każdym wzniesieniem. Nie istniało tu żadne bezpieczne schronienie. Pozostawało kwestią czasu, kiedy zwrócą na siebie uwagę.

Zaczęli się wspinać po stoku. Poruszali się w luźnym szyku. Tanu dał Kendrze pastylkę do ssania, ale gardło wciąż ją piekło. Twierdza Czarnodół znikała w tyle, a dziewczynka przyglądała się towarzyszom. Trask stawiał

długie, stanowcze kroki. Zdawał się zdeterminowany i pewny siebie. Tanu oraz Mara byli poważni i zamyśleni. Dougan robił wrażenie spokojnego, zupełnie jakby wybrał się na niezobowiązujący spacer, żeby podziwiać naturę. Warren raz za razem podrzucał patyk. Chyba próbował sprawdzić, ile razy kijek może się obrócić w powietrzu, zanim go złapie. Gavin zamykał pochód. Nerwowo pocierał dłonie kciukami, bez przerwy rozglądając się wkoło.

Maszerowali wśród strzelistych cedrów i sosen. Kapryśny wiatr smagał konary. Pod drzewami Kendra widziała warstwę opadłych igieł, gąszcz gałązek, kilka sterczących głazów, a tu i ówdzie płaty starego, brudnego śniegu. Maleńkie płatki, które teraz padały z nieba, nie przyklejały się do podłoża. W gruncie rzeczy tylko nieliczne docierały na leśne poszycie.

– Może powinniśmy wypuścić kukłę? – zasugerował Warren. – Równie dobrze moglibyśmy wysłać Mendiga na zwiady. W chlebaku do niczego się nam nie przyda.

– Wyciągniemy go, gdy przystaniemy na szczycie tego grzbietu – powiedział Trask.

Kiedy się tam zbliżali, teren stał się stromy. Żeby się wspiąć, Kendra musiała pomagać sobie dłońmi. Po drugiej stronie wzniesienia grunt opadał jeszcze gwałtowniej. Śnieg chwilowo przestał sypać, za to wiatr się nasilił. Ponad nimi górowały wyższe grzbiety i wzgórza, kamieniste krawędzie, zalesione półki skalne, a wreszcie nagie, pionowe ściany Burzowej Grani. Nieco dalej po lewej stronie wznosił się ku niebu Księżycowy Kieł. Szczyt ginął w gęstych szarych chmurach.

Kendra przypomniała sobie panoramę azylu widzianą z helikoptera, a także mapę w Twierdzy Czarnodół. Posiłkując się punktami odniesienia w postaci coraz wyższych poziomów terenu, próbowała sobie wyobrazić niewidoczne wąwozy, doliny, polany, strumienie i jeziora.

– Spójrzcie na drugą stronę przepaści – odezwał się Dougan.

Spomiędzy drzew na sąsiednim grzbiecie wyłoniła się ciemna, niemrawa postać. Istota miała sylwetkę niedźwiedzia, zmierzwione futro jaka oraz gruby jastrzębi dziób. Gdy wspięła się na tylne łapy, dwukrotnie przerastała największego grizzly. Wydała z siebie dźwięk będący na wpół rykiem, a na wpół wrzaskiem.

– Co to jest? – szepnęła Kendra.

– Sam nie wiem – mruknął Trask. – Chyba najwyższa pora sięgnąć po broń.

Otworzył chlebak i wraz z Warrenem zszedł do magazynu. Niedźwiedziowaty potwór nadal wspinał się na przeciwległą grań, a potem zniknął po drugiej stronie, wymachując nieowłosionym ogonem zakończonym bulwiastym guzem.

– Popatrzcie nad grzbiet Burzowej Grani – powiedziała Mara, wznosząc głowę ku niebu.

Kendra podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem. Zobaczyła dwie odległe sylwetki, które kołowały w powietrzu, ostro przechylając rozpostarte skrzydła. Brakowało im długich smoczych szyj oraz ogonów, były jednak duże i czworonożne.

– Gryfy – powiedział Tanu.

Na ich oczach stworzenia akrobatycznie zanurkowały i zatoczyły koło, a później razem zniknęły z pola widzenia.

– Znalazły ofiarę – skomentował Dougan.

Po kilku minutach z chlebaka wynurzyli się Trask i Warren. Za nimi wyszedł Mendigo, dzwoniąc złotymi haczykami stawów. Oprócz kuszy Trask miał na plecach dwa jednakowe miecze, a przy pasie – parę sztyletów. Warren niósł miecz, który zabrał z Zaginionej Góry. Mendigo taszczył dwuipółmetrową dzidę oraz ciężki topór bojowy. Mara wzięła od niego włócznię, a Dougan przejął topór.

– Wy nie macie broni? – spytała Kendra Tanu i Gavina.

Samoańczyk obrócił się, by pokazać jej dmuchawkę zatkniętą za pas.

– Ja posługuję się eliksirami i strzałkami usypiającymi.

Gavin zakręcił w dłoni laską.

– Mnie na razie wystarczy to. Unikanie konfrontacji jest naszym najskuteczniejszą bronią. Ale warto mieć zabezpieczenie na wypadek pomniejszych zagrożeń.

– Na przykład olbrzymich jastrzębio-niedźwiedzi – dopowiedziała Kendra.

Gavin uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie.

– Mendigo – odezwał się Warren – rozejrzyj się po okolicy. Nie oddalaj się zbytnio. Zawiadom nas o wszystkich możliwych niebezpieczeństwach. Nie pozwól, żeby jakaś istota zaszła nas znienacka. Zależy nam na

unikaniu konfrontacji. W razie kłopotów twoim priorytetem jest ochrona Kendry, a w drugiej kolejności nas wszystkich. Jeśli niebezpieczeństwo okaże się zbyt duże, zanieś ją do chlebaka. Chcemy przede wszystkim ustrzec się konfliktu, ale w razie konieczności użyj przemocy, żeby nas bronić. Jeżeli będziesz musiał zabić dla naszego bezpieczeństwa, zrób to.

Drewniany pajac kiwnął głową, po czym pobrzękując, pognał w podskokach w dół przeciwległego stoku. Poruszał się szybko i wkrótce zniknął Kendrze z oczu pod osłoną drzew.

– Chwilowo podążymy wzdłuż linii grzbietu – powiedziała Mara – a potem zejdziemy do zalesionej doliny.

– W drogę – rzekł Trask, opierając olbrzymią kuszę na ramieniu.

Szlak wiódł przez zróżnicowany teren. Przedzierali się przez kamieniste piargi, przebywali w bród wąskie potoki, przecinali krzaczaste polany i obeszli podłużne jezioro. Nieopodal zacienionego stawu padli na ziemię za pniem powalonego drzewa, ponieważ wodę żłopała podobna do smoka istota o czarnych skrzydłach, dwóch nogach pokrytych łuskami, ogonie skorpiona oraz wilczej głowie. Zauważyli jeszcze kilka gryfów krążących wysoko po niebie, ale nigdy w pobliżu. Raz, nieopodal czubka wzgórza, Mara wskazała słup ciemnego dymu, który wznosił się w oddali.

Gdy zapadła noc, schronili się przy wklęsłej ścianie z gliny w płytkim parowie pod wystającą skałą. Mara rozpaliła ognisko i wszyscy solidnie się pożywili obfitymi zapasami z chlebaka: na kolację składały się solona wołowina i warzywa w folii aluminiowej, a także suszone owoce oraz sok jabłkowy. Po posiłku sięgnęli po krakersy z mąki razowej, czekoladę oraz słodkie pianki, z których przyrządzili kanapki z ciągnącym się nadzieniem. Gavin oraz Tanu podpalili swoje pianki i zjedli je zwęglone, Kendra wolała jednak cierpliwie opiekać je na złotobrązowy kolor.

Warren zaproponował, że rozstawi dla niej półkulisty namiot, ale skoro pozostałym wystarczyło wsunięcie dobrze ocieplonych śpiworów do wodoodpornych worków biwakowych, ona się zdecydowała się postąpić tak samo. Chociaż Mendigo krążył po okolicy jako bezsenny strażnik, postanowili, że będą na zmianę stać na warcie. Dougan wspomniał, że można by się schronić w chlebaku, jednak Warren zwrócił uwagę, że ktoś mógłby ich tam uwięzić, więc powinni się zdecydować na takie rozwiązanie tylko w ostateczności.

Kendra pełniła wartę jako pierwsza. Siedziała obok węgli okopanego ogniska, wpatrując się w szarość okalających drzew. Nadal padał rzadki śnieg i wciąż od razu topniał na ziemi. Starała się nie myśleć o przerażających istotach, które mogły krążyć po nocy poza polem widzenia. Miała nadzieję, że Mendigo podniesie alarm, zanim do obozu zbliży się jakieś stworzenie o morderczych zamiarach.

W połowie warty dosłyszała wściekłe warczenie, które poniosło się echem po parowie. Trzaskały gałęzie, toczyły się kamienie. Odprężyła się dopiero kilka minut po tym, jak zapadła cisza. Później, kiedy Dougan zastąpił ją na czatach, w powietrzu zapanował spokój. Wspólnie słuchali powolnego łopotu ogromnych skrzydeł gdzieś wysoko w górze. Brzmiało jak rytmiczne furkotanie olbrzymiej płachty brezentu.

Ranek nastał chłodny. Wszędzie leżał szron. Gadzią Opokę wciąż okalały chmury, nie tworzyły już jednak jednolitej powłoki, nie miały również tak groźnej barwy. Po zakończeniu warty Kendra zasnęła szybciej, niż przypuszczała, i świetnie się wyspała. Dzięki gorącej czekoladzie przyrządzonej przez Tanu nabrała odwagi, żeby opuścić bezpieczny kokon swego śpiwora. Wrzuciła do kubka piankę. Popijając czekoladę, patrzyła, jak się roztapia. Napój został przygotowany na bazie mleka w proszku przywiezionego z Baśnioboru, tak by wszyscy mogli widzieć magiczne istoty.

Przez cały ranek i wczesne popołudnie grupę prowadziła Mara. Z niewiarygodną łatwością zapamiętała mapę Gadziej Opoki i potrafiła dopasować do niej okoliczny krajobraz. Ilekroć rodziły się spory, którędy należy iść, ostatecznie zdawali się na jej osąd i za każdym razem trafiali na charakterystyczny punkt potwierdzający, że intuicja jej nie zawiodła. Pokonali wąwóz po naturalnym moście z kamienia. Przebyli jar tak wąski, że musieli iść gęsiego, wysoko w górze widząc jedynie mały skrawek nieba. Ukradkiem okrążyli krawędź spokojnej doliny przeciętej krętym strumieniem, aby nie zwrócić na siebie uwagi bazyliszków, które mieszkały tam według słów Agada.

Podjadali podczas marszu, a na późny lancz zatrzymali się na skalistym szczycie wzgórza. Karłowate drzewa iglaste porastały zbocza, lecz wierzchołek wieńczyły tylko wyszczerbione głazy. Kendra przycupnęła wśród kamieni i posiliła się kanapką, nieco przejrzałym bananem oraz

pożywnym batonem muesli. Wypiła dwa kartoniki soku owocowego przez malutką słomkę.

Kiedy się pakowali, po kamienistym stoku ze stukotem nadbiegł Mendigo, wskazując ręką za siebie. Pokazał gestem, żeby uciekali w przeciwną stronę.

Mara prędko wspięła się między dwa głazy, osłoniła oczy smukłą śniadą dłonią i spojrzała w kierunku, z którego przybył pajac.

– Widzę perytona – oznajmiła. – Nie, kilka. Nie, całe stado. Szybko się zbliżają! Uciekajcie!

Na poły zeszła, na poły spadła ze skały. Lądując, potoczyła się po nagich kamieniach, a potem podniosła się z mocno otartym łokciem oraz głęboką raną na kolanie.

– Między drzewa – polecił Trask, trzymając kuszę na podorędziu.

Dougan złapał Kendrę za rękę i razem zaczęli gramolić się przez skalisty szczyt, aż dotarli do drzew i miękkiego gruntu. Obejrzawszy się wstecz, dziewczynka zobaczyła dużego uskrzydlonego jelenia sunącego piętnaście metrów nad ziemią. Miał potężne czarne poroże, złote futro oraz opierzone skrzydła i zad. Wkrótce nadleciały pozostałe perytony. Naliczyła ich ponad tuzin, zanim się potknęła i runęła jak długa na wilgotny dywan ze starych sosnowych igieł.

Z tyłu rozległ się przeraźliwy ryk, ogłuszająca mieszanka pioruna z hukiem silników odrzutowych, głośniejsza nawet od wrzasku demona Bahumata. Peryton wylądował nieopodal Kendry. Zarył ostrymi kopytami w ziemi, kłapnął paszczą, szpiczaste zęby minęły dziewczynkę ledwie o centymetry. Stwór natychmiast wyskoczył w niebo, rozpościerając skrzydła. Kolejny, pochylając poroże, wylądował obok Dougana. Ten odskoczył na bok i skrył się za pniem drzewa. I tym razem peryton wzbił się w powietrze, zamiast podjąć walkę. Ataki wydawały się przeprowadzane od niechcenia, jakby przy okazji.

Kendra czmychnęła za drzewo, licząc, że osłoni ją przed rogami, zębami oraz kopytami. Inne perytony odbijały się od ziemi na lewo i prawo od niej, na moment składały skrzydła, a następnie znów łopotały nimi podczas wznoszenia. Najwyraźniej mogły się wzbić tylko na określony pułap – poruszały się olbrzymimi susami, szybując w powietrzu.

Jeden oszalały peryton uwiązł wśród gałęzi w połowie wysokości pobliskiego drzewa. Beczał i kwiczał, wymachiwał porożem, gubił pierze,

aż w końcu przebił się przez splątane konary i niezdarnie opadł na ziemię. Podniósł się, wyraźnie kulejąc, a potem stanął naprzeciw Kendry. Obnażył wargi, wyłoniły się zza nich złowrogie pożółkłe zęby ociekające pianą.

Rozpędzone stado odbijało się od ziemi ze wszystkich stron. Niemal nie okazywało zainteresowania ludźmi, ale ranny peryton ruszył na Kendrę, ciągnąc za sobą jedną paskudnie wykrzywioną kończynę. Drzewo obok dziewczynki nie miało gałęzi, których mogłaby dosięgnąć, więc skryła się za pniem. Kiedy warczący stwór był już blisko, nagle Mendigo rzucił mu się pod nogi. Złapał okaleczoną kończynę, a później ją wykręcił. Zmutowany jeleń czołgał się naprzód, kłapiąc paszczą i tocząc pianę z pyska. Dougan z donośnym rykiem zaatakował rozwścieczonego stwora z boku. Wbił mu topór w kark. Ugięły się jelenie nogi, po czym człowiek i peryton runęli na ziemię.

W górze kolejny przeraźliwy wrzask zagłuszył wszystkie inne dźwięki. Kendra podniosła głowę. Przez gałęzie drzew zobaczyła olbrzymiego niebieskiego smoka, który mknął w powietrzu z ogromną szybkością. Perytony wcale nie atakowały! One uciekały!

Nagle tuż obok pojawiła się Mara. Poderwała Kendrę na nogi.

– Smok wyprzedza perytony – powiedziała, prowadząc dziewczynkę prostopadle do biegnącej w dół wzgórza trasy obranej przez stado. – Mogą tędy wracać.

Kendra obejrzała się za siebie. W ślad za nimi podążał Dougan. Dostrzegła również Traska, który zmierzał w tym samym kierunku nieco niżej. A gdzie Warren? Tanu? Gavin?

Kendra, Mara i Trask pędzili po skosie w dół stoku. Im niżej schodzili, tym wyższe były sosny. Brakowało poszycia, więc cały czas poruszali się niepewnie po nierównym terenie. Smok znowu ryknął. Ogłuszający hałas uderzył dziewczynkę niczym cios pięścią. Zamigotała błyskawica, huknął piorun.

– Nadchodzą – ostrzegła Mara, unosząc włócznię.

Perytony szybowały i skakały w górę stoku. Niektóre frunęły ponad czubkami drzew, inne zwinnie kluczyły między pniami. Stado się rozproszyło, część stworzeń kierowała się ku górze, część zaś – w poprzek pochyłości. Było ich co najmniej pięćdziesiąt.

Oślepiająca błyskawica uderzyła w drzewo nieco dalej w dole zbocza i rozdarła pień w deszczu iskier. Natychmiast zahuczał grzmot, a zaraz

potem rozległ się głośniejszy, bardziej przeciągły ryk.

Kendra biegła instynktownie, nie zważając na niebezpieczeństwo upadku. Usiłowała tylko nadążyć za nadludzko szybką Marą. Za plecami słyszała tupot Dougana oraz jego ciężki oddech. Mara zatrzymała się z poślizgiem obok wyjątkowo grubego drzewa, a dziewczynka przykucnęła obok niej. Ze wszystkich stron kopyta dudniły o poszycie, kiedy perytony odbijały się od ziemi. W górze uskrzydlone jelenie szybowały na różnych wysokościach. Potem niebo przesłonił smok. Jego łuski lśniły błękitem i fioletem. Kłapnęła ogromna paszcza i na ziemię runął sam zad perytona, znacząc podłoże krwawymi smugami.

– Naprzód – szepnęła Mara, po czym pognali w prostej linii w dół wzgórza.

Trask czekał przy drzewie, dopóki go nie dogonili.

– Zawracają – ocenił.

Jego łysa głowa lśniła od potu.

Smok znów zaryczał gdzieś z tyłu. Kendra, Trask, Mara i Dougan popędzili w dół. Zatrzymali się na skraju szerokiej łąki.

– Na ziemię – polecił Trask, klękając obok pnia drzewa z kuszą gotową do strzału.

Kendra kucnęła obok Mary. Spanikowane perytony uciekały ze wzgórza. Skakały i frunęły przez łąkę, jedne wysoko, inne szybowały tuż nad roślinnością. Dziewczynka wydała stłumiony okrzyk, gdy w pewnej odległości pojawił się olbrzymi niebieski smok. Zatoczył łuk i skierował się w stronę polany. Perytony na łące oraz ponad nią usiłowały czmychnąć przed nadciągającym zagrożeniem, ale gad lotem nurkowym przeciął przeciwległą stronę polany, strącając uskrzydlone jelenie pazurami i ogonem.

Mijając łąkę, obrócił łeb. Przez moment Kendra dostrzegła oko jasne jak szafir. Olbrzymi drapieżnik zawrócił i ostro zahamował, rozpostarłszy skrzydła jak spadochrony. Opadł poniżej wierzchołków drzew, po czym pomknął przez wysokie sosny. Tracąc prędkość, hałaśliwie powalał pnie masywnym cielskiem.

– Zobaczył nas – zauważyli jednocześnie Mara i Trask.

– Patrzcie w górę – ostrzegł Dougan.

Wiele perytonów na łące zatoczyło koło i znów skierowało się w ich stronę.

Przeważnie lądowały trzydzieści do pięćdziesięciu metrów od krawędzi polany. Odbijały się od podłoża i mocno machały skrzydłami, usiłując ominąć przynajmniej pierwsze czubki drzew. Kendra zobaczyła, że jeden z nich się potknął. Zamiast skoczyć, poszybował naprzód tuż nad ziemią, szeroko rozłożywszy pierzaste skrzydła. Zbliżając się do drzew, stracił impet, runął w dół i rozgniótł pas zarośli.

Kiedy chwiejnie podnosił się na nogi, Mara wyskoczyła z ukrycia, odrzuciła włócznię i chwyciła go u podstawy poroża. Smukłe mięśnie kobiety naprężyły się, gdy zwierzę miotało się w jej uścisku, ale wkrótce się uspokoiło, po tym jak przycisnęła czoło do jego pyska. Kiedy tak stali obok siebie, Kendra spojrzała na ziemię. Zobaczyła, że peryton rzuca dziwnie ludzki cień.

Dalej, po drugiej stronie łąki, spomiędzy drzew wyłonił się smok. Szedł ze złożonymi skrzydłami, wyciągając szyję niczym jakiś dinozaur z koszmaru. Z rogatego łba sterczały poskręcane kolce i grzebienie. Nawet z tej odległości Kendra poczuła, jak oblewa ją paraliżujący strach. Nie rozpościerając skrzydeł, olbrzymi gad pogalopował w ich stronę. Lśniące łuski błyskały metalicznie fioletem i błękitem.

Trask wziął Kendrę w ramiona i wybiegł na łąkę. Mara siedziała okrakiem na grzbiecie perytona wielkości łosia. Mężczyzna posadził dziewczynkę przed nią. Mara spięła wierzchowca piętami, na ten znak peryton pognał przed siebie. Biegł wzdłuż granicy polany, równolegle do drzew, niosąc je coraz dalej od szarżującego smoka.

Z tyłu rozległ się ryk tak gwałtowny jak wybuch wulkanu. Kendra jedną dłonią zakryła ucho – drugą musiała się trzymać. Peryton podskoczył, a wtedy szarpnęło ją w żołądku, jakby jechała kolejką górską. Załopotały skrzydła, ale nie wznieśli się zbyt wysoko. Przez ramię dziewczynka widziała, że smok rusza w pogoń i wzbija się w powietrze. Dougan z Traskiem machali rękami, by zwrócić na siebie uwagę rozwścieczonej bestii, ta ich jednak lekceważyła.

Z lasu wypadł Mendigo, trzymając chlebak za skórzany pasek. Rzucił torbę w stronę Kendry. Złapała ją Mara, kiedy peryton znów podskoczył, tym razem nieco wyżej.

Na dziewczynkę padł olbrzymi cień. Mara przechyliła się w stronę drzew, peryton skręcił i nagle mknęli slalomem między sosnami. Zajaśniała błyskawica, po czym drzewo tuż obok rozpadło się na kawałki.

Mara podała chlebak Kendrze. Gdy skrzydlaty jeleń ponownie uderzył o ziemię, kobieta zeskoczyła, potoczyła się po podłożu, a wreszcie zatrzymała.

Uwolniony od jej ciężaru zwierz wzniósł się wyżej. Kendra dostrzegała inne wystraszone perytony, które pędziły przez las. Ponad drzewami znowu ryknął smok.

Kendra oraz jej wierzchowiec wypadli na trawiastą polanę, obniżając wysokość nad stawem. Zamiast okazać się ratunkiem, ucieczka na grzbiecie perytona najwyraźniej ściągnęła uwagę smoka, więc Kendra zeskoczyła z grzbietu uskrzydlonego stwora, dwukrotnie odbiła się od lodowato zimnej tafli i wreszcie zatrzymała się na mieliźnie. Jej peryton plasnął z chlupotem obok niej, znowu wzbił się w powietrze, a potem zniknął między drzewami.

Gdy wstała, staw sięgał jej do ud. Brnęła w stronę brzegu, spowolniona przez wodę, niezdarnie gmerając przy klapie chlebaka. Jeśli weszłaby do środka, smok mógłby jej nie zauważyć. Jednak kiedy wydostała się z jeziorka, gad osiadł na trawiastym obszarze nad brzegiem, wypełniając swym ciałem całą polanę. Był dziesięciokrotnie większy niż Chalize, miedziana smoczyca, która spustoszyła Zaginioną Górę. Kendra patrzyła mu w oczy, lśniące niczym płomieniste szafiry.

– Jasno świecisz, malutka – powiedziała smoczyca. Każde słowo brzmiało jak wykrzyczane przez trzy skrzekliwe kobiece głosy.

Kendra, drżąc i ociekając wodą, nie mogła się poruszyć. Zamierzała się odezwać, ale szczęki miała jak sklejone. Drgnęły jej wargi. W umyśle czekała odpowiedź. Dziewczynka chciała powiedzieć: „Nie tak jasno jak ty", lecz usta odmówiły posłuszeństwa. Cicho jęknęła.

– Żadnego ostatniego słowa? – odezwała się smoczyca. – Rozczarowujące.

* * *

Seth zwisał z drabinki przy krawędzi chlebaka. Spojrzał w dół na Bubdę.

– Smok ją dopadł. Kendra nie może się odezwać.

– Nic nie poradzisz – stwierdził troll. – Jutro też jest dzień.

Kiedy klapa była zamknięta, Seth nic nie widział i nie czuł ruchu podczas pościgu, ale nadsłuchiwał dźwięków gorączkowej ucieczki. Nie

miał pojęcia, co to są perytony, zorientował się jednak, że jest ich dużo i że goni je smok. Gromkie porykiwania przegnały Bubdę w najdalszy kąt magazynu, gdzie wciąż się kulił.

– Jestem zaklinaczem cieni – stwierdził chłopiec. – Może dam radę porozmawiać ze smokiem.

– Lepiej zagrajmy w kości.

– Życz mi szczęścia.

Seth podniósł klapę i wydostał się z chlebaka. Znajdował się na polu obok Kendry, nieopodal wzburzonego stawu. Smok okazał się potężniejszy, niż chłopak mógłby sobie wyobrażać: rogaty łeb był większy od samochodu, pazury – dłuższe niż miecze, a rozmiary masywnego cielska, istnej góry połyskujących łusek, dało się porównać jedynie do wieloryba.

– Jeszcze jeden? – wykrzyknęła smoczyca swym potrójnym głosem. – Podobna aura. Rodzeństwo, jak sądzę. Ale zbudowane z przeciwności. Jedno ma w sobie światłość, a drugie mrok. Może przynajmniej jesteś bardziej wygadany niż twoja siostra?

Seth nie był już świadom obecności Kendry. Nie bał się, jego mięśni nie dotknął paraliż, czuł za to bezbrzeżną fascynację. Te oczy – klejnoty ożywione wewnętrznym ogniem. Pod ich hipnotyzującym spojrzeniem całkowicie znikła potrzeba pośpiechu.

– Kolejne rozczarowanie – jęknęła smoczyca. – Czyżby milczenie było u was rodzinne? Kogo powinnam pożreć najpierw? Światłość czy mrok? A może oboje naraz?

Seth zerknął na Kendrę. Czy ten stwór powiedział, że zamierza ich zjeść? On nie chciał umierać. Nie chciał, żeby umarła jego siostra. Gotując się na śmierć w paszczy smoka, ujął Kendrę za rękę. Nagle w jego głowie zapanowała chłodna jasność myśli.

– Żadne z nas! – wypaliła dziewczynka, ściskając dłoń brata. – Nie powinniśmy się najpierw poznać?

– Odezwała się! – zawołała smoczyca, mrużąc oczy. – Skąd ta zwłoka?

Seth spojrzał jej prosto w oczy.

– Z początku poczuliśmy się przytłoczeni. – Stwór wciąż robił ogromne wrażenie, ale czar, który wcześniej zamieszał chłopcu w głowie, przestał działać.

– Nigdy dotąd nie widzieliśmy równie imponującego smoka – zgodziła się Kendra.

Gad opuścił ku nim łeb. Czuli wilgotne opary wydychane przez szerokie nozdrza.

– Rozmawialiście już z innymi smokami?

– Tylko kilkoma – odparła Kendra – ale żaden nie był tak wspaniały jak ty.

– Przerwaliście mi polowanie – warknęła smoczyca. – Nie widziałam ludzi od wieków. Wasz widok zbił mnie z tropu. To nie miejsce dla was.

– Nie zamierzamy tu długo zabawić – zapewnił Seth.

Smoczyca zamruczała melodyjnie, co uznał za chichot.

– Pokrzyżowaliście mi plany. Może powinnam odwdzięczyć się wam tym samym.

– Kiepsko smakujemy – ostrzegł Seth. – Kendra jest bardziej koścista, niż na to wygląda, a ja się rzadko kąpię.

– To może zagramy – zaproponowała smoczyca. – Zbiorę resztę waszej grupy. Jeśli się nie mylę, była jeszcze szóstka. Pożrę czworo najnudniejszych, a pozostałych zatrudnię jako sługi w moim legowisku.

– Nie wydaje mi się! – zawołał surowy głos.

Seth odwrócił się i zobaczył Gavina wychodzącego z lasu. Wcześniej widział go tylko na zdjęciu.

Smoczyca podniosła wzrok.

– Trzecia osoba, niemal równie młoda co jej towarzysze. Ani jasna, ani mroczna. Zmieściłbyś się między jednym a drugim. Cóż za sadysta wysłał młodzieniaszków do Gadziej Opoki?

– Kendra, Seth, do chlebaka – polecił Gavin.

– To nie wchodzi w rachubę. – Smoczyca zahaczyła pazurem o pasek torby i odrzuciła ją w dal.

Gavin otworzył usta tak szeroko, że było mu widać zęby trzonowe, a potem zaczął wydawać z siebie wrzaski i piski, które przypominały odgłosy delfinów, tyle że bardziej donośne. Smoczyca odpowiedziała głośniejszymi tonami – kakofoniczną symfonią udręczonych instrumentów smyczkowych. Skrzeczeli tak na zmianę przez jakiś czas, aż w końcu gad znów skierował spojrzenie swych płonących oczu na Kendrę i Setha.

– Macie wyjątkowego obrońcę – powiedziała smoczyca. – Nie wiedziałam, że na świecie są jeszcze smoczy bracia. Z szacunku dla jego nadzwyczajnego statusu oraz godnej podziwu elokwencji oszczędzę was oraz waszych przyjaciół. Cieszcie się z ułaskawienia. Nie zwlekajcie długo z opuszczeniem Opoki.

Wyskoczyła ku niebu, rozpościerając olbrzymie skrzydła. Seth ręką osłonił oczy przed chwilową wichurą. Wzniósłszy się w powietrze, smoczyca prędko zniknęła z pola widzenia. Kierowała się z powrotem w stronę większej łąki.

Gavin podbiegł do rodzeństwa.

– Nic ci się nie stało? – zapytał Kendrę.

– Nie. To mój brat.

– D...d...d...domyśliłem się.

Kendra chwyciła Setha za ramiona i mocno nim potrząsnęła.

– Co ty tu robisz?

– Spokojnie! – Wyśliznął się z jej uścisku. – A co sobie myślałaś? Że w Baśnioborze naprawdę polazłem do lasu, żeby się dąsać? Doceń mnie odrobinę. Schowałem się. I całe szczęście. Nie rozumiesz, co się stało? Razem tworzymy poskramiacza smoków.

– Byłem pod wrażeniem – rzekł Gavin. – Patrzyliście Nafii prosto w oczy i mówiliście swobodnie. Nikt z pozostałych nie byłby do tego zdolny. Zanim się odezwałem, przyglądałem się wam przez chwilę.

– Co z resztą? – spytała Kendra.

Chłopak się skrzywił.

– T...T...Tanu ciężko upadł. Chyba stracił przytomność. Warren na samym początku nabił się na rogi jednego z perytonów. Zwierzę ciągnęło go niezły kawałek. Przepraszam, że na chwilę straciłem cię z oczu. Próbowałem mu pomóc.

– Nic mu nie będzie? – spytała Kendra.

– Jest ranny, ale dojdzie do siebie.

– Co powiedziałeś smoczycy? – zainteresował się Seth.

– Po prostu jej się postawiłem. Smoki uważają, że to urocze. No i oczywiście powołałem się na status smoczego brata. Wyjaśniłem Nafii, że wszyscy jesteście tu pod moją opieką. – Gavin zmierzył Kendrę wzrokiem. – Na pewno bardzo ci zimno.

– Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi – odrzekła.

Przyciskała ramiona do piersi. Seth widział, że drży.

Gavin odbiegł na moment, żeby przynieść chlebak.

– Wejdź do środka i znajdź ubranie na zmianę. D...d...d...dość już mamy kłopotów, tylko tego nam brakowało, żebyś dostała zapalenia płuc.

Kendra kiwnęła głową, po czym weszła do chlebaka. Seth zamknął klapę.

– Czy powinniśmy pójść poszukać Warrena i reszty? – spytał.

– Czytasz mi w myślach.

Rozdział XX
Gryfy

Znaleźli Warrena ukrytego pod masą zwalonych konarów i liści, tam gdzie zostawił go Gavin. Kendra wciąż przebierała się w magazynie. Dougan, Gavin oraz Seth dźwignęli ciężkie gałęzie. Patrząc na chłopca, Warren uśmiechnął się blado. Prawa strona jego koszuli była przesiąknięta krwią.

– Wygląda na to, że wyszło szydło z worka – mruknął.

– Wiedziałeś o Secie? – spytał Dougan.

– Możliwe, że coś obiło mi się o uszy.

Gavin przykucnął, by zbadać ramię i tors Warrena. Mężczyzna skrzywił się, kiedy chłopak dotknął mokrego materiału przy jednej z ran.

– Nieciekawie – stwierdził Gavin.

– Ostre poroże – stęknął Warren. – Mało imponująca śmierć. Zadźgany przez jelenia. Nie piszcie mi tego na nagrobku. Zrzućcie wszystko na smoka.

– Wyliżesz się – obiecał mu Dougan, choć jego spojrzenie zdradzało mniej pewności siebie.

– Gdzie Tanu? – spytał Warren.

– Wywalił się wielkolud – powiedział Dougan. – Stracił przytomność. Mara i Trask próbują go ocucić.

– Co powstrzymało smoka?

– Gavin do niego przemówił – wyjaśnił Seth. – Po smoczemu. Dziwnie to brzmiało. Uspokoił go i kazał sobie iść.

– Seth i Kendra dzielnie się trzymali – pochwalił Gavin.

– Przepraszam, że okazałem się najsłabszym ogniwem – mruknął Warren. – Jeleń wziął mnie na rogi i pędził dalej. Długo tkwiłem nabity. Dostatecznie długo, żeby dobrze się nad tym zastanowić.

Ze wzgórza zbiegli Trask i Mara. Przed nimi podążał Tanu. Barczysty Samoańczyk rzucił Sethowi groźne spojrzenie.

– Co ty tu robisz?

– Przegapiłeś mnie podczas inspekcji – odparł chłopiec.

– Doskonale – mruknął Tanu. Uklęknął obok Warrena. – Przepraszam za spóźnienie.

– Podobno wyrżnąłeś na głowę – powiedział Warren.

Samoańczyk z uśmiechem zawstydzenia przygładził gęste ciemne włosy.

– Nie wiem, co się stało. Chyba się potknąłem i uderzyłem o kamień.

Wyjął nóż. Warren się zmarszczył, kiedy zaczął rozcinać mu koszulę.

– Współczuję kamieniowi.

Tanu wzruszył ramionami.

– Nieźle mnie rąbnął. Do tej pory nigdy w życiu nie straciłem przytomności. Mam grubą czaszkę. – Odciął szeroki płat materiału.

Warren spojrzał na nóż.

– Nie kręci ci się w głowie?

– Z zawrotami głowy najlepiej pracuję.

Tanu oderwał kolejny kawał zakrwawionej koszuli. Odłożył nóż, pogrzebał w torbie, wyłowił małą butelkę, odkorkował i wypił łyk.

– A dla mnie? – poskarżył się Warren.

Tanu zmrużył oczy i zacisnął zęby, a potem prędko pokręcił głową.

– Nie chciałbyś tego pić. To mi oczyści umysł, wyostrzy zmysły. Uwierz, ty będziesz wolał je stępić.

– Ty tu jesteś lekarzem.

Tanu znów zaczął szperać w torbie.

– Niezupełnie.

– W porządku, no to znachorem.

– Spróbuj tego. – Nalał niewielką porcję eliksiru na wacik, a potem podetknął Warrenowi pod nos.

– O kurczę! – Ranny dostał lekkiego zeza. – Od razu lepiej.

Tanu pochylił się, po czym zaczął starannie nakładać jakąś papkę na skaleczone miejsca.

Kendra uchyliła klapę chlebaka. Gavin schylił się i podał jej rękę, pomagając wyjść.

– Jak się czuje Warren? – spytała.

– Chyba nic mu nie będzie – odrzekł Samoańczyk. – Musimy go wpakować do tej twojej torby i wyjąć róg jednorożca.

– Uleczy go? – spytał Seth.

Tanu pokręcił głową.

– Róg nie leczy. On tylko oczyszcza. Trzymając go w dłoni, Warren powinien uniknąć zakażenia i zwalczyć toksyny.

Kendra potaknęła ze zrozumieniem.

– A co z tobą?

Tanu wzruszył ramionami.

– Mam lekki ból głowy. Najbardziej ucierpiała moja duma.

– *Twoja* duma?! – zdenerwował się Warren. – Mnie pokonał jeleń!

– Olbrzymi magiczny latający jeleń z wielkimi kłami – uściślił Seth, powtarzając opis, który usłyszał wcześniej od Gavina.

– To już brzmi trochę lepiej – przyznał Warren. – Powierzam Sethowi opracowanie treści mojego nagrobka.

– Bądź cicho – uspokoił go Tanu. – Odpręż się. Oddychaj. Musisz odpocząć.

Gavin i Kendra oddalili się na kilka kroków. Dołączył do nich Seth. Siostra spiorunowała go wzrokiem.

– No co? – zapytał.

– Nie powinno cię tu być – warknęła dziewczynka.

– A może mi podziękujesz za uratowanie…

– Gavin by mnie uratował. To jego specjalność. Patrz na Warrena. Jest sponiewierany, a przecież dopiero się rozkręcamy. Wolałabym, żebyś nie dał się zabić.

– N…n…nie chcę przerywać, Kendro – odezwał się Gavin – ale bardzo możliwe, że Seth rzeczywiście cię uratował. Nie wiem, czy zdążyłbym

w porę. Nafia była w trakcie polowania. Szybko by uderzyła.

Dziewczynka przewróciła oczami.

– To nie miejsce dla Setha. Zabrał się tu nieproszony. Gadzia Opoka to zabójcza okolica. Bez względu na to, czy sama zginę, nie chcę, żeby i on stracił życie.

– Ja też nie – odparł zgodnie Seth. – Zdecydowanie wolę żyć. Między innymi dlatego, że na pewno napisałabyś mi na grobie: „A nie mówiłam?". Możesz mi nie wierzyć, ale twoja śmierć też mnie nie interesuje. Już wiem, jakie to uczucie pochować cię, i nie mam ochoty na powtórkę.

Kendra założyła ręce na piersiach i pokręciła głową.

– Cieszę się, że mi pomogłeś. Naprawdę. Tylko szkoda, że dziadkowie cię zatłuką.

– Najpierw musimy wyjść żywi z Gadziej Opoki – odparł jej brat. – Bardzo cię proszę, ograniczmy się do jednego kryzysu naraz.

– Czy wiedzieliście, że trzymając się za ręce, zostaniecie poskramiaczami smoków? – spytał Gavin.

Seth pokręcił głową.

– Nie, ale to ma sens. Już wcześniej nad tym rozmyślałem. Kiedy w Baśnioborze zaatakowała nas Efira, pod wpływem dotyku Warrenowi udzieliła się moja odporność na strach.

– Kiedy stanęłam oko w oko ze smoczycą, zachowałam jasność umysłu – przyznała Kendra – ale nie mogłam otworzyć ust. Byłam jak sparaliżowana. Gdy tylko dotknął mnie Seth, odzyskałam swobodę ruchów.

– A ja się nie bałem ani nie zamarłem – dodał chłopiec – za to smoczyca mnie zahipnotyzowała. Nie byłem w stanie myśleć. Dopiero kiedy odwróciła ode mnie wzrok i powiedziała, że nas zabije, jakiś instynkt kazał mi złapać Kendrę za rękę. Trochę zamierzałem pocieszyć ją, a trochę samego siebie. Nie chciałem umierać samotnie. I nagle odzyskałem jasność umysłu.

– Niesamowite – stwierdził Gavin. – Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

– A ja nigdy nie słyszałem czegoś takiego jak twoja rozmowa w języku smoków – zachichotał Seth. – W pierwszej chwili myślałem, że oszalałeś.

– Czułem się skrępowany, bo na mnie patrzyliście – wyznał Gavin. – Wiem, jak wyglądam. Wiem, jak brzmię. Jak obłąkany kogut.

– Obłąkany kogut, który uratował nam życie – powiedziała Kendra. – Dzięki.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Po to tu jestem.

– Wiecie, co mnie wkurza? Z Chalize mogłam rozmawiać. Znieruchomiałam, ale potrafiłam się odezwać. Tak samo z Camaratem. Ale kiedy Nafia zmierzyła mnie wzrokiem, szczęka odmówiła mi posłuszeństwa.

– Chalize była młoda, a ja ją rozpraszałem – wyjaśnił Gavin. – Camarat nie był agresywny. Smoki potrafią umyślnie narzucać swą wolę, żeby nas zdominować. Te starsze są w tym lepsze. Nafia zaprezentowała wam pełną dawkę smoczego strachu. Ale gdy trzymaliście się za ręce, wydawało się, że wcale wam to nie przeszkadza.

– Kiedy złapałem dłoń Kendry, czułem się normalnie – oświadczył Seth. – Ale i tak się martwiłem, że nas zje.

– Mogła to zrobić – ocenił Gavin. – W przypadku smoków nie ma żadnej gwarancji. Pochlebstwo działa tylko na młode osobniki. Starsze wolą śmiałość i mocną osobowość. Zazwyczaj.

Podszedł Trask.

– Nic wam nie jest?

– Wszystko w porządku – odrzekła Kendra. – Tyle że po tym, jak uratował mi życie, trudno oczekiwać od Setha wyrzutów sumienia, na jakie zasługuje.

Trask kiwnął głową.

– Seth poniesie wszelkie konsekwencje dołączenia do naszej wyprawy. Nie mogę powiedzieć, że dokonał mądrego wyboru, ale nie da się niczego cofnąć, więc postaramy się jak najlepiej wykorzystać jego obecność. Dzięki Tanu stan Warrena się ustabilizował. Czym prędzej załadujmy go do chlebaka i ruszajmy.

Kendra rzuciła mu chlebak.

– W środku jest troll pustelnik – oznajmił Seth. – Chyba mieszka tam od dawna. Wydaje się całkiem miły. Nazywa się Bubda. Sporo graliśmy w kości. Nie zagraża Warrenowi, prawda?

– Dzięki za informację – rzekł Trask. – Trolle pustelnicy zwykle nie sprawiają kłopotów. To padlinożercy. Zazwyczaj chcą tylko, żeby zostawić

je w spokoju. Porozmawiam z nim, rzucę na niego okiem. Bubda, powiadasz?

– Czy może być szpiegiem Sfinksa? – spytała Kendra. – Dostałam chlebak, kiedy uciekałam od Toriny.

– Wątpię – odparł Trask. – Trolle pustelnicy to plebs trollowej rasy. Nie znają szkodliwej magii. Nie nawiązują sojuszy. Mają talent do wciskania się w ciasne przestrzenie i kamuflażu, nic więcej.

Umieszczenie Warrena w chlebaku okazało się niełatwe, ponieważ pod wpływem leków stracił przytomność. Trask chwycił się drabinki, a Tanu podał z góry ciało omdlałego mężczyzny. Dougan i Mara czekali na dole.

Seth chciał zejść do środka, żeby wysłuchać rozmowy z Bubdą. Miał nadzieję, że nie zrobią mu krzywdy. Troll co prawda zachowywał się opryskliwie i mało mówił, ale chłopiec był przekonany, że nie stanowi zagrożenia. Bubda po prostu pragnął zostać sam. Kiedy Trask wyszedł z chlebaka, powiedział Sethowi, żeby się nie martwił. Troll miał wszystko, czego mu trzeba, a w zamian za odrobinę jedzenia obiecał nie zbliżać się do Warrena.

Tego dnia droga prowadziła przez coraz bardziej skalisty teren. Przedzierali się przez niektóre osuwiska głazów i rozdrobnionych kamieni, inne omijali. Wspięli się po stromym stoku porośniętym karłowatymi drzewami, częściowo idąc pod górę, a częściowo wciągając się po roślinności wykrzywionej przez wiatr. Przez jakiś czas podążali wzdłuż grzbietu, a po obu stronach mieli urwisko.

Setha przebywanie na dworze sprawiał wielką przyjemność – cieszył go zapach sosen, chłód rozrzedzonego powietrza, widok zmarzniętych strumieni pełnych gładkich, lśniących kamyków. Radował się, ilekroć dostrzegł gryfy kołujące na niebie, a raz zobaczył także potworną niedźwiedziowatą istotę pożerającą świeżą zdobycz. Z zakrzywionego dzioba zwisały jej żylaste ochłapy mięsa. Pozostali w zasadzie zaakceptowali jego obecność, chociaż Tanu od czasu do czasu rzucał mu spojrzenie pełne rozczarowania.

Gdy nadchodził zmierzch, wąski szlak, którym podążali, zakończył się wysoką szczeliną w kamiennej ścianie.

– Chudy Rozdół – rozpoznała ją Mara.

– Wcina się w skałę na niemal kilometr – powiedział Trask. – Agad mówił, że kilka odcinków jest tak ciasnych, że postawny człowiek ledwo się

tamtędy przeciśnie. Chudy Rozdół znajduje się tylko parę kilometrów od naszego pierwszego celu. Jutro powinniśmy dotrzeć do kapliczki.

– Czy rozbijemy obóz po tej stronie? – zapytał Dougan.

Trask spojrzał w niebo.

– Na przeciwległym krańcu rozpadliny zaczyna się teren należący do podniebnego olbrzyma Thronisa. W Gadziej Opoce nie ma bezpiecznych miejsc, ale przypuszczam, że ta strona jest nieco bardziej gościnna.

Cofnąwszy się odrobinę, rozbili obóz w zagajniku niskich drzew o gęstych igłach. Podłużna polana o nieregularnym kształcie była na tyle duża, że zdołali rozpalić ogień i ułożyć śpiwory obok siebie. Pożywili się chlebem kukurydzianym oraz gotowanymi ziemniakami z dodatkiem papryczek chili z puszki, a posiłek zakończyli batonami czekoladowymi.

Kiedy przygotowywali posłania, Seth skorzystał ze śpiwora i worka biwakowego Warrena. Mara objęła wartę jako pierwsza. Owinięty śpiworem chłopiec gapił się w gwiazdy i nie mógł uwierzyć, że znajdują się one aż tak daleko. Łatwo zredukować tę odległość, myśląc o nich jak o maleńkich kropkach światła na czarnym suficie. Jeśli jednak zaczynały mu się trząść kolana nawet wtedy, kiedy spoglądał w urwisko, to dlaczego nie działo się tak podczas wpatrywania się w miliardy kilometrów pustego kosmosu? Gdy się nad tym zastanowił, na samą myśl o oszałamiającym ogromie przestrzeni, która dzieliła go od gwiazd, kręciło mu się w głowie. Dziwna była świadomość, że cały wszechświat rozciąga się przed nim niczym zawartość prywatnego akwarium.

Zastanawiał się, czy nie wyjść ze śpiwora i nie dotrzymać towarzystwa Marze. Życie w chlebaku zaburzyło mu rytm snu. Powiedział sobie jednak, że kiedy przyjdzie jego kolej czuwania, pożałuje, iż teraz się nie zdrzemnął. Zamknął oczy i zmusił się do odpoczynku.

* * *

Tej nocy Kendra pełniła wartę jako trzecia. Dougan zbudził ją łagodnie i przypomniał, że po niej kolej na Setha. Skinęła głową, wypełzła ze śpiwora, owinęła się kocem i przysunęła się do małego ogniska.

Siedząc samotnie, zastanawiała się, po co w ogóle zawracają sobie głowę czuwaniem. Bez względu na to, kto akurat stał na straży, i tak Mendigo podniósłby alarm jako pierwszy. Zresztą nawet wtedy na niewiele by się to

zdało. Nie spali, kiedy pajac ostrzegł ich o perytonach, a mimo to wszystko poszło źle.

Gadzia Opoka to nie Baśniobór. Tutejsze istoty były ogromne. Gdyby smok taki jak Nafia zażyczył sobie ich śmierci, niechybnie by zginęli. Uciekli tylko dlatego, że Gavin wyperswadował smoczycy zabijanie. Skorzystali z jej wielkoduszności, a ona puściła ich wolno. Po co wystawiali wartę, skoro wyglądali istot, wobec których nie mieli szans?

Kendra wpatrywała się w niebo w poszukiwaniu satelitów między gwiazdami. Księżyc już wzeszedł i stawał się coraz pełniejszy, a przy jego blasku gwiazdy wydawały się nieco ciemniejsze niż dotychczas. Po kilku minutach jej uwagę przykuł powolny, równomierny ruch niezbyt jasnej kropki światła.

Dziewczynka właśnie opuściła wzrok na ziemię, kiedy usłyszała brzęk stawów nadchodzącego Mendiga. Nie zbliżał się szybko, ale jednak się zbliżał. Podczas ostatniej warty nie widziała go, ani nie słyszała.

Pajac wyłonił się spomiędzy drzew w towarzystwie pięknej wysokiej kobiety. Olśniewająca nieznajoma miała arystokratyczne rysy – rzeźbione kości policzkowe, nieskazitelną cerę, oczy o władczym spojrzeniu. Na jej gibkim ciele spoczywała zwiewna, powłóczysta suknia, na stopach nosiła zaś złote sandały. Emanowała z niej niewymuszna pewność siebie. Najbardziej niezwykłe wrażenie robiły jednak jej włosy: połyskliwa kaskada srebrzystego błękitu. Trudno było ocenić jej wiek. Mimo srebrnych pasemek we włosach Kendra na pierwszy rzut oka dałaby jej dwadzieścia kilka lat, ale nieznajoma poruszała się z majestatyczną gracją kogoś znacznie starszego. Mendigo szedł obok niej i trzymał ją za rękę.

– Mamy gościa! – oznajmiła głośno Kendra, podnosząc się z ziemi.

Sądziła, że nieznajoma może być driadą, ale nie zamierzała samotnie stawiać jej czoła.

– Nie chcę was skrzywdzić – odezwała się kobieta łagodnym, melodyjnym głosem.

Kendra usłyszała, jak towarzysze poruszają się na swych posłaniach.

– Kim jesteś? – zapytała.

– Ja się tym zajmę – mruknął Gavin.

Wydostał się ze śpiwora i naciągnął kurtkę.

Trask położył rękę na kuszy.

Kobieta zatrzymała się kilka kroków od Kendry. W płaskich sandałach miała ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu.

– Nie domyślasz się? Już się spotkałyśmy.

– Nafia? – szepnęła Kendra.

Nieznajoma się zaczerwieniła.

– W ludzkiej postaci posługuję się imieniem Nyssa. Przyszłam, żeby wam pomóc.

Gavin stanął obok Kendry.

– W jaki sposób? – zapytał.

Nyssa popatrzyła mu w oczy bardziej przenikliwym spojrzeniem.

– Znam ukształtowanie terenu.

– M...m...mogę w to uwierzyć.

– Jaki uroczy jąkała – rzekła Nyssa niemalże zalotnie.

Gavin zacisnął wargi.

– Dlaczego miałabyś nam pomóc?

Kobieta uśmiechnęła się, szeroko rozchylając idealne usta.

– Brakuje mi ludzi. Przyjęcie tej postaci to powiew świeżości, o którym już prawie zapomniałam, zanim nie pojawiliście się wy. Któż wie, kiedy znowu przyjdzie tu ktoś taki? W Gadziej Opoce musimy się zadowolić tym starym farbowanym lisem Agadem.

– Jesteś smokiem tęskniącym za towarzystwem ludzi? – spytał Gavin z powątpiewaniem.

– Nie byle jakich ludzi – odparła, stając obok niego. Chłopak nie dorównywał jej wzrostem, więc patrzyła na niego z góry. – Smoczego brata. – Zerknęła na Kendrę. – I kilku poskramiaczy smoków. Moich ludzi.

Gavin spojrzał na dziewczynkę. Wyglądał na zaniepokojonego. Chyba to rozumiała. Ostatecznym celem wyprawy była Smocza Świątynia. Żaden smok ich tam nie wpuści.

– Być może nie zechciałabyś udać się wszędzie tam, gdzie my – powiedział cicho chłopak.

Nyssa się zaśmiała.

– A dokąd to wybieracie się wy, ludzie, gdzie smok nie jest mile widziany? Może chcecie się zaprzyjaźnić z Thronisem Straszliwym? Mało prawdopodobne. A mimo to zapuszczacie się na teren, którego bacznie pilnuje.

– Wypełniamy tajną misję – rzekł Gavin. – Nie możemy zgodzić się na twoje towarzystwo.

Nyssa zmrużyła oczy.

– Doprawdy osobliwa z was grupa, skoro odrzucacie opiekę smoka.

Gavin założył ręce na piersiach.

– Przypuszczam, że w smoczej postaci nie byłabyś taka usłużna.

W odpowiedzi Nyssa jakby zanuciła – śmiała się, nie rozwierając ust.

– Masz słuszność. Jako smok postrzegam świat z mniej życzliwej perspektywy. Zrobimy eksperyment?

Gavin uniósł dłonie.

– N...n...n...nie, proszę.

Nyssa zmarszczyła nos.

– Uwielbiam to twoje jąkanie.

– Nie chcemy cię obrazić – powiedział chłopak z błagalną nutką w głosie. – Po prostu musimy być ostrożni i...

– I smok w waszej drużynie to o jednego smoka za dużo – dokończyła Nyssa z błyskiem w oku. – Rozumiem. Nie chcę narzucać wam swojego towarzystwa. Jeśli macie takie życzenie, zostawię was w spokoju, abyście jutro udali się na śmierć. Wkrótce się przekonacie, że nie wszyscy mieszkańcy Gadziej Opoki są tak... przychylnie usposobieni jak ja. Zresztą jeśli pogłoski są prawdziwe, to nie chciałabym zostać zauważona w waszym towarzystwie bez względu na swoją postać.

– Pogłoski? – spytała Kendra.

– Ona mówi! – zaśmiała się Nyssa. – Czy to dopuszczalne, smoczy bracie? Widzę, że sam wolałbyś poprowadzić rozmowę. Owszem, pogłoski. Krążą wieści, że przed bramą Gadziej Opoki zauważono Navaroga.

– Navaroga? – zawołał Gavin.

– Mniemam, że o nim słyszeliście. To smok zły do tego stopnia, że honorowo mianowali go demonem! Ma straszliwą reputację. Jako jeden z niewielu uniknął zamknięcia w smoczym azylu. Zwykle goście są tutaj rzadkością. Czyżby to nagłe zainteresowanie Gadzią Opoką miało związek z moimi nowymi ludzkimi przyjaciółmi?

– To zła wiadomość – przyznał Gavin. – Czy nie widziano go wewnątrz azylu?

Nyssa uśmiechnęła się chytrze.

– O ile wiem, nie. Skoro książę demonów przybył tutaj po was, to może pozwolicie, żebym ja was pożarła? Mniej zawracania głowy. Niewielki dramat. Będę delikatna.

– Dziękujemy za propozycję – odparł chłopak – ale chyba wolimy zaryzykować.

– Brama Gadziej Opoki jest mocna – stwierdziła smoczyca. – Jeśli Navarog nie ma klucza, nawet on jej nie sforsuje. Może powinniście się zatrudnić u Agada. Skoro przy jedynym wyjściu czyha Navarog, pewnie mądrze będzie zostać tu dłużej, niż planowaliście.

– We...we...weźmiemy to pod uwagę – powiedział Gavin.

– Dzielny mały jąkała – rzekła łagodnie Nyssa. – Właśnie usłyszałeś, że twoja śmierć jest nieunikniona, a mimo to zachowałeś spokój. Chyba jednak zasługujesz na to, żeby być smoczym bratem.

– Chciałbym tak sądzić – wyznał chłopak, spuszczając wzrok.

Nyssa objęła Kendrę.

– Cieszę się, że cię poznałam – oznajmiła. Następnie podała dłoń Gavinowi, który chwycił ją i lekko pocałował. – Cóż za rycerskość. Dostarczyliście mi wyśmienitej rozrywki, chociaż wolałabym spędzić więcej czasu w waszym towarzystwie. Tak już bywa. Nie zamierzam się narzucać. Przykro mi, że przyniosłam złe wieści. Jeśli to was pocieszy, wasza śmierć była niemal pewna, jeszcze zanim Navarog zaczaił się u bram. Miłej reszty pobytu.

Odwróciła się i odeszła w noc, już się nie oglądając.

Kendra złapała Gavina za rękę i mocno ścisnęła. Odwzajemnił uścisk.

– Czy rzeczywiście zamierzała nas ochronić? – szepnęła.

Gavin pokręcił głową.

– Biorąc pod uwagę, dokąd się wybieramy, zaproszenie jej do naszej grupy zagwarantowałoby nam pewną śmierć.

Podszedł do nich Trask z kuszą w dłoni.

– Trzymałem ją na muszce.

Gavin parsknął.

– Mogłeś strzelić. Była bezbronna. Oczywiście wkrótce potem byśmy zginęli. Nic nie udobruchałoby smoków przybyłych, by ją pomścić.

– Tak też pomyślałem – odrzekł Trask i westchnął. – Nie cieszy mnie wiadomość, że Navarog depcze nam po piętach. Cóż, tego się chyba spodziewaliśmy.

– Ale liczyliśmy, że to nie nastąpi – odparł Gavin.

Wszyscy bezgłośnie przyznali mu rację.

* * *

Nazajutrz Kendra obudziła się ze złym przeczuciem. Wieść przyniesiona przez Nyssę bardzo ją zaniepokoiła. Dziewczynka nie potrafiła sobie przypomnieć szczegółów swoich snów, ale były tam piękne kobiety zmieniające się w smoki oraz mnóstwo biegania. Przynajmniej pierwsza część dnia zapowiadała się dość bezpiecznie. Podczas wędrówki przez Chudy Rozdół nie mógł ich dopaść żaden wielki potwór.

Kendra zaniosła Warrenowi śniadanie. Humor mu dopisywał, ale oddychał płytko i z trudem, a przy każdej zmianie pozycji jego twarz wykrzywiała się z bólu. Razem napili się gorącej czekolady. Dziewczynka zjadła też baton energetyczny, za który Warren podziękował, zadowalając się kilkoma kawałkami pomarańczy.

Po śniadaniu załadowali śpiwory do chlebaka i ruszyli w stronę rozpadliny. Wysokie pęknięcie w skale ciągnęło się co najmniej trzydzieści metrów wzwyż. Zwężało się i kończyło przed szczytem. Kendra nigdy dotąd nie widziała tak wysokiej, wąskiej jaskini.

Weszli do szczeliny. Przodem podążali Trask oraz Gavin, a kolumnę zamykali Dougan i Tanu. Spory kawałek dwie osoby mogły spokojnie iść obok siebie. Wkrótce wszyscy włączyli latarki. Kendra skierowała snop w górę, żeby przyjrzeć się, jak pęknięcie zwęża się wysoko nad ich głowami. W końcu ustawili się gęsiego. W pewnym miejscu Tanu oraz Dougan musieli odwrócić się bokiem, żeby przedostać się przez wąski odcinek. Kendra usiłowała sobie nie wyobrażać, jak zaciskają się ściany, rozgniatając całą grupkę na miazgę.

Na przeciwległym krańcu rozpadlina nie sięgała już tak wysoko – mogła mieć dziesięć, może dwanaście metrów – była jednak szersza niż na początku. Przez ostatnie kilkaset metrów cztery osoby mogły maszerować ramię w ramię.

Po przebyciu Chudego Rozdołu ruszyli wzdłuż skalnej półki. Po jednej ręce mieli stromą przepaść, a po drugiej – pionową ścianę. Szerokość chodnika stale się zmieniała: czasem miał dobre parę metrów, kiedy indziej – niewiele ponad metr. Gdy przemierzali najwęższe odcinki,

Kendra zagryzała wargę i przechylała się w stronę skalnej ściany, wiodąc palcami po zimnym, szorstkim kamieniu. Starała się nie wpatrywać w suchy wąwóz daleko w dole. Półka stopniowo opadała i stawała się coraz szersza, aż w końcu dotarli do obszaru pokrytego głazami wielkości ciężarówek.

Trask gwałtownie przystanął i uniósł pięść. Gdy Kendra spojrzała przed siebie, zobaczyła gryfa siedzącego na szerokim, płaskim kamieniu. Istota wyższa od konia miała łeb, skrzydła i pazury orła oraz ciało i tylne łapy lwa. Długi zakrzywiony dziób wydawał się stworzony do rozrywania mięsa, a złotobrązowe pióra lśniły w słońcu.

Na grzbiecie gryfa siedział krasnal w karmazynowym siodle z tłoczonej skóry. Miał ciemną karnację, czarne oczy, szczeciniastą brodę, a na głowie – wgnieciony hełm z żelaza. Przy pasie zwisał mu krótki miecz, posiadał także obtłuczoną tarczę ozdobioną symbolem żółtej pięści. Drobny człowieczek uniósł do ust tubę z włochatej czarnej skóry.

– Oto dzień, w którym zostaliście pojmani przez krasnala.

Trask wycelował w niego kuszę.

– Opuść broń, szanowny panie – polecił krasnal bez cienia niepokoju w głosie.

– Nic z tego – ryknął Trask. – Całkiem nieźle się nią posługuję. Zsuń się z gryfa i chodź do mnie.

Tuba częściowo zasłaniała uśmiech krasnala.

– W królestwie Thronisa Wspaniałego intruzi nie wydają poleceń. Jeżeli złożycie broń i pójdziecie ze mną po dobroci, nie stanie się wam krzywda. Początkowo.

Trask pokręcił głową. Kusza ani drgnęła.

– Jeszcze raz otwórz usta, a połkniesz bełt. Drugi trafi w twojego wierzchowca. Odleć stąd, mały człowieczku. Nie chcemy zrobić nic złego ani tobie, ani olbrzymowi. Tylko tędy przechodzimy.

Krasnal opuścił tubę, po czym lekko kopnął gryfa. Stwór zeskoczył za głaz.

Kendra usłyszała szum wiatru ułamek sekundy wcześniej, zanim z tyłu nadleciał drugi gryf, tym razem bez jeźdźca. Olbrzymie pazury chwyciły Traska za ramiona. Stwór machnął potężnymi skrzydłami i poderwał go z ziemi. Kolejny gryf złapał Dougana, a jeszcze inny zabrał Tanu.

Gavin powalił Kendrę na ziemię. Mara obróciła się i zatopiła włócznię w brzuch gryfa, który właśnie starał się ją złapać. Stwór wrzasnął i odfrunął z głęboko wbitym drzewcem. Obok przeleciało kilka innych, usiłując chwycić któreś z nich.

– Do chlebaka – zawołał Gavin do ucha dziewczynki. Ściągnął torbę z jej ramienia i uniósł klapę. – Ty też, Seth. Do środka!

Gryfy, które nie złapały ich za pierwszym razem, zawracały, żeby spróbować ponownie. Kendra naliczyła ich siedem plus ten za głazem oraz wszystkie, które już kogoś porwały.

Gavin ścisnął ją za ramię, a następnie pchnął do chlebaka głową w dół. Nie był to najwygodniejszy sposób schodzenia po drabinie, ale złapała się szczebli, zdołała się obrócić i dalej szła już normalnie. Pospieszyła się, żeby zrobić miejsce dla brata. Usłyszała wrzask kilku gryfów – głośniejszy i głębszy niż odgłos, jaki powinny wydawać ptaki.

– Niezły lot nurkowy – powiedział Warren, podnosząc się na łokciu. Obok niego świeciła elektryczna latarnia. – Co tam się dzieje?

– Atak gryfów – wydyszała Kendra, podnosząc wzrok w stronę wlotu chlebaka. – Całej masy.

– Gryfy zwykle nie atakują ludzi.

– Już porwały Traska, Tanu i Dougana.

– O nie!

Dziewczynka patrzyła z niepokojem na zamykający się otwór torby. Ktoś opuścił klapę.

* * *

Seth podbiegł do Gavina i zaczął schodzić do chlebaka. Zdążył już włożyć jedną nogę do środka, kiedy z ogromną siłą wpadł na niego gryf. Chłopiec potoczył się po skalnej półce. Bolały go łokcie i kolano. Dopiero po chwili zrozumiał, że to nie on był celem. Gryf porwał Gavina, a teraz wzbijał się z nim w niebo.

Trzy kolejne zanurkowały ku Marze zwartym szykiem. Zrobiła gwiazdę, wymykając się przywódcy, obróciła się, by minimalnie wywinąć się drugiemu z gryfów, ale trzeci zdołał ją chwycić. Majtała nogami, kiedy poniósł ją w dal.

Seth usłyszał brzęczenie. Do tej pory Mendigo był na zwiadach, ale teraz biegł z powrotem.

– Mendigo! – krzyknął chłopiec.

Dwa gryfy opadły w stronę Setha, ale on przetoczył się za głaz i przywarł do ziemi. Poczuł powiew, gdy przelatywały, lecz uniknął ich szponów. Kolejny ze stworów, zamiast prędko poszybować w stronę chłopca, wylądował tuż obok i zbeształ go głośnym skrzekiem. Pajac był już tylko kilka kroków dalej.

– Uciekaj z chlebakiem! – wrzasnął Seth, wymachując rękami. – Chroń Kendrę!

Pazury chwyciły go za ramiona, załopotały mocne skrzydła i chłopiec wzniósł się w powietrze. Wyciągnął szyję, żeby spojrzeć w dół za siebie i zobaczył, że Mendigo dopadł chlebaka przed jednym z gryfów, złapał ją i odskoczył, wykonując salto. Potem, po drodze do krawędzi, zrobił unik przed kolejnym skrzydlatym napastnikiem, a następnie zeskoczył, by zniknąć w wąwozie.

Czy pajac mógł przetrwać upadek z takiej wysokości? A co z Kendrą? Seth wiedział z doświadczenia, że w magazynie nie odczuwało się ruchu chlebaka. Bez względu na to, jak bardzo szarpano torbą, pomieszczenie pozostawało stabilne. Miał nadzieję, że ta sama zasada obowiązywała przy zrzucaniu w przepaść!

Kiedy spojrzał przed siebie, zobaczył, że prędko się wznoszą i fruną w stronę Burzowej Grani. Mara, Gavin, Tanu, Dougan i Trask dyndali w szponach stworów lecących przed nim. Oprócz gryfa z krasnalem w siodle skrzydlate istoty nie miały jeźdźców. Nawet przez zimową kurtkę Seth czuł ostre pazury, ale przynajmniej go nie raniły. Pod stopami widział w oddali skalistą ziemię. Dzieliły go od niej dziesiątki metrów pustej przestrzeni. Gdyby gryf go wypuścił, byłoby to jak skok bez spadochronu. Na szczęście olbrzymie szpony trzymały mocno.

Nie dało się ukryć, że samo doświadczenie latania z gryfem było ekscytujące. Kiedy się wznosili, stwór skręcał to w lewo, to w prawo, a chwilami przechylał się tak ostro, że Seth czuł mrowienie w żołądku. Czasem gryf mocno łopotał skrzydłami, kiedy indziej zaś szybowali, a w uszach chłopca gwizdał wiatr. Wzbijali się coraz wyżej, aż w końcu Seth miał wrażenie, że patrzy na mapę Gadziej Opoki z miniaturowymi drzewami, górskimi grzbietami, przepaściami, jeziorami i wąwozami.

Im wyżej, tym bardziej ośnieżona była Burzowa Grań. Chłopiec próbował spojrzeć wzwyż, ale znajdowali się zbyt blisko góry, aby mógł dostrzec szczyt. Powietrze stawało się coraz chłodniejsze. Ranek był dość ciepły, więc Seth nie założył rękawiczek. Zdołał zapiąć kurtkę, ale mimo to pęd powietrza wciąż wykradał ciepło. Chłopak masował sobie uszy i na zmianę to wciskał ręce w kieszenie, to pocierał nimi o siebie.

W końcu ujrzał wierzchołek góry. Tuż poniżej szczytu, na wystającej skalnej płaszczyźnie, stała olbrzymia rezydencja częściowo wsparta mnóstwem pali i rozpórek. Rozległa budowla miała strome dachy pokryte płytką łupkową, potężne kominy oraz szerokie kamienne dziedzińce. Im bardziej zbliżali się do niewiarygodnej konstrukcji, tym większe wrażenie robiły jej rozmiary. Balustrady okalające tarasy były wyższe niż cały dom Setha, a frontowe drzwi – jeszcze potężniejsze.

Kiedy gryf opadał za pozostałymi na przestronne patio przed gigantycznymi drzwiami, chłopiec zrozumiał, że ogrom tej siedziby nie jest niczym zaskakującym. W końcu to dom największego olbrzyma na świecie.

* * *

Kendra przysłuchiwała się zamieszaniu, stojąc na górnych szczeblach drabinki. Dzikie wrzaski gryfów mieszały się z okrzykami jej przyjaciół. Usłyszała, jak Seth rozkazuje Mendigowi, żeby złapał chlebak, następnie zafurkotało powietrze, kiedy spadali ze skały, a wreszcie rozległ się towarzyszący lądowaniu ostry trzask drewna uderzającego o kamień.

Przygotowała się na upadek, rozpaczliwie ściskając szczeble, ale wewnątrz magazynu nic nie poczuła. Pomieszczenie ani trochę się nie przechyliło, nie zatrzęsło, nawet nie zadrżało. Kiedy Mendigo brnął przez skaliste dno wąwozu docierały do niej stukot i brzęk, a potem skrobanie skóry o kamień.

Znów wrzeszczały gryfy. Bardzo chciała zobaczyć, co się dzieje, więc wdrapała się na najwyższy szczebel drabiny i wytknęła głowę na zewnątrz. Okazało się, że wyziera z niewielkiej skalnej jamy. Mendigo – bez jednej ręki i z głębokim pęknięciem na torsie – uchylał się, obracał, odskakiwał, lecz w końcu zacisnęły się na nim pazury gryfa i stwór poniósł go w dal.

Drugi gryf zabrał jego ramię. Trzeci wciskał szpony do jamy, ale nie mógł dosięgnąć chlebaka. Wrzasnął, a wtedy Kendra schowała się we wnętrzu.

– Co się dzieje? – zapytał Warren.

– Mendigo zeskoczył z nami ze skały. Wylądowaliśmy w wąwozie. Wcisnął nas do rozpadliny. Wygląda na to, że gryfy nie są w stanie dosięgnąć torby.

– Siedź spokojnie – poradził mężczyzna. – Już więcej nie wyglądaj.

– Nie jestem pewna, czy sami damy radę się wydostać. Jaskinia jest bardzo mała. Nie wiem, czy uda mi się wyjść z torby.

– Spróbuj dopiero, kiedy odlecą.

– A jeśli zejdzie tutaj ten krasnal? – zapytała Kendra. – Możliwe, że okaże się na tyle drobny, żeby zmieścić się w rozpadlinie i dosięgnąć chlebaka.

– Szczelina jest niewielka? – upewnił się Warren.

– Wąska i ciasna.Raczej nie wcisnąłby się tu Mendigo. Pewnie nas wrzucił. Może nawet krasnal byłby zbyt duży.

– Na małej przestrzeni mogłabyś go dźgnąć w oko tamtym oszczepem.

Dziewczynka spojrzała na smukłą, ostro zakończoną broń.

– Dobra. W porządku. Nic nie słyszę. Sprawdzić jeszcze raz?

– Uważaj. Odczekaj parę minut. Upewnij się, że odleciały. Jeśli tak, to mądrze zrobisz, przenosząc nas do innej kryjówki.

Kendra zabrała oszczep. Wróciła na samą górę drabinki, pchnęła klapę i spojrzała przez wlot jamy na suchy, pusty wąwóz. Ani śladu przeciwników. Oczywiście jakiś gryf mógł stać tuż obok rozpadliny ze szponem gotowym urwać jej głowę, gdy tylko się wychyli. Czekała, obserwowała i nasłuchiwała. W końcu postanowiła sprawdzić, czy zdoła wydostać się z chlebaka.

Próbowała przez kilka minut. Nie dała rady przesunąć torby, odpychając się dłonią od ścian i podłogi jaskini. Mogła wytknąć na zewnątrz jedynie głowę i ramiona. Wreszcie pokonana opuściła drabinę. Rozpadlina była zbyt ciasna. Nawet gdyby Kendra jakimś cudem wyszła z chlebaka, wypełniłaby ciałem całą przestrzeń. Utknęłaby w skalistym łonie, nie mogąc się poruszyć.

Może i wraz z Warrenem chwilowo byli bezpieczni.

Ale znaleźli się w pułapce.

Rozdział XXI
Olbrzymi problem

Lodowaty wiatr powiał na rozległym patio, gdzie Seth kulił się wraz z Traskiem, Tanu, Marą, Douganem i Gavinem. Gryfy postawiły ich na ziemi, ale zostały tuż obok z dziobami i szponami gotowymi do ciosu. Ten dosiadany przez krasnala wylądował na pierwszym stopniu wiodącym do gigantycznych drzwi rezydencji.

Człowieczek uniósł włochatą tubę.

– Jesteście teraz całkowicie zdani na łaskę Thronisa i jego poddanych! Pomijając nawet niepokonanego olbrzyma oraz jego gryfy, z tej góry nie da się zejść pieszo. Złóżcie broń. Posłuszna współpraca to jedyny rozsądny wybór.

Trask odłożył ciężką kuszę, wyjął miecze z pochew, wyciągnął sztylety zza pasa, a z buta także nóż do rzucania. Skinął głową na pozostałych. Dougan wypuścił z rąk topór, który głośno brzęknął o podłoże. Tanu odrzucił dmuchawkę. Mara pozbyła się noża. Gavin i Seth nie mieli broni.

– Mądra decyzja – pochwalił krasnal. – To żaden wstyd poddać się dumnym gryfom. Oraz przebiegłemu krasnalowi, który im przewodzi.

– Tylko nie mów, że to ty jesteś Thronis – jęknął Dougan.

Człowieczek zachichotał.

– Jestem karłem olbrzyma. Jego Magnificencja zjawi się wtedy, kiedy uzna to za stosowne.

Ogromne drzwi za plecami karzełka otworzyły się gwałtownie.

– Uważam to za stosowne już teraz – huknął donośny głos, niezbyt głęboki, ale bardzo silny.

Na dziedziniec wyszedł niewyobrażalnie wielki mężczyzna, kilkakrotnie wyższy od olbrzymów mgielnych w Baśnioborze. Seth nie sięgał mu nawet do połowy łydki. Nie miał zaburzonych proporcji ciała jak ogry – z wyjątkiem rozmiarów pod każdym względem przypominał zwykłego człowieka. Miał łysą głowę z paroma plamami wątrobowymi oraz krótko przyciętym wianuszkiem siwiejących włosów. Na jego bystrej twarzy widniało kilka bruzd, ale nie była szczególnie pomarszczona. Cechowały go również szerokie usta, dość długi nos oraz brwi przyprószone siwizną. Gdyby Seth miał zgadywać, powiedziałby, że olbrzym ma sześćdziesiąt lat. Nosił białą togę i miał lekką nadwagę – pod brodą zwisała mu odrobina luźnej skóry, a w pasie rysowała się nieznaczna krągłość. Jego szyję okalała wąska srebrna obroża.

Na patio wylądowały dwa inne gryfy. Jeden zrzucił Mendiga, który potoczył się po twardym podłożu. Pęknięty tors kukły rozpadł się, równo rozcięty na dwie części. Drugi gryf upuścił drewniane ramię.

– Minęło dużo czasu, odkąd po raz ostatni patrzyłem na ludzi – stwierdził olbrzym głosem raczej zamyślonym niż szorstkim. – Postąpiliście niemądrze, zapuszczając się w cień mojej góry. Nie bywam pobłażliwy dla intruzów, nawet małych czy naiwnych. Wejdźcie, żebym mógł się wam przyjrzeć.

Thronis usunął się z progu.

– Słyszeliście Jego Magnificencję – warknął krasnal. – Zajmę się waszą bronią. Wleczcie swoje truchła do środka, ale już!

Mendigo doczołgał się tułowiem do swego ramienia i właśnie przypinał kończynę na złote haczyki. Seth przykucnął obok pajaca.

– Zaczekaj tu na nas – szepnął. – Jeżeli zginiemy, postaraj się znaleźć Kendrę i jej pomóc.

– Wstawaj, chłopcze! – syknął krasnal.

Trask poszedł przodem. Do drzwi frontowych prowadziły trzy stopnie, a każdy z nich zbyt wysoki, żeby Seth mógł się tam wspiąć. Trzy drabiny

umieszczone z boku umożliwiały dostęp mniejszym osobom. Wdrapali się po nich, dotarli do drzwi i pokonali próg.

Przy wejściu przystanęli, żeby podziwiać wielkość skąpo umeblowanego pomieszczenia. W kamiennym palenisku płonął ogień, płomienie drgały i podskakiwały, a drewno pękało, wzniecając iskry. W kącie stała monstrualna zbroja płytowa rozmiarów Thronisa. Obok niej na ścianie wisiały tarcza, włócznia, kolczasta maczuga, miecz w pochwie, a wszystko to w skali odpowiedniej dla olbrzyma. Sam Thronis siedział w gigantycznym fotelu obok stołu większego niż kort tenisowy. Pochylony do przodu, przyglądał im się w zamyśleniu ze splecionymi dłońmi.

– Podejdźcie bliżej – zachęcił. – Urozmaicone z was grono bohaterów, czego należało się spodziewać, choć kilkoro z was wygląda na młodszych, niżbym przypuszczał. Bliżej, chodźcie bliżej, migiem! Już lepiej. Kto z was jest przywódcą grupy?

– Ja – oznajmił głośno Trask.

– Nie musisz krzyczeć – odparł olbrzym. – Wiem, że zdaję się siedzieć daleko od was, ale słuch mam doskonały. Jestem Thronis. Przedstawcie się.

Trask wyrecytował imiona towarzyszy.

– Miło mi. Powiedz, Trasku, co was sprowadza do Gadziej Opoki?

– To nasza prywatna sprawa.

Olbrzym uniósł brew.

– To była wasza prywatna sprawa. Teraz, gdy was pojmałem, lepiej, żebyście odpowiadali na moje pytania.

– Nie życzymy źle nikomu w Gadziej Opoce, a już szczególnie tobie – powiedział Trask. – Jesteśmy tutaj, aby zdobyć niemagiczny przedmiot, który zapewni trwałe uwięzienie wielu nikczemnych istot.

Thronis pogładził się po brodzie.

– Nikczemnych istot? Czyżby olbrzymów?

– Nie olbrzymów. Demonów.

– Niewielu z nas ma dobre stosunki z demonami – przyznał Thronis. – Roztropna odpowiedź, ale niewystarczająca. Raczysz rozwinąć myśl?

– Nie mogę wyjawić więcej.

Thronis pokręcił głową z rozczarowaniem.

– Dobrze więc. Z waszej szóstki skromny będzie placek, ale lepszy mały przysmak niż żaden.

– Nie chcemy być nadzieniem placka – zaprotestował Seth.

Olbrzym wydął usta.

– No to czym? Sufletem? Hmm. Może i masz rację.

– Jako jedzenie starczymy na krótko – zauważył Seth. – Za to rozrywkę moglibyśmy zapewniać bardzo długo.

– Sensowne rozumowanie – przyznał olbrzym. – Ile masz lat, Secie?

– Trzynaście.

– Jesteś najmłodszy w grupie, jak rozumiem?

– Zgadza się.

Thronis zmarszczył czoło.

– Masz osobliwą aurę. Gdyby nie twój młody wiek, pomyślałbym, że jesteś zaklinaczem cieni.

– Zaufaj instynktowi. Jestem zaklinaczem.

– Co by wyjaśniało, dlaczego znasz jiganti.

– Co on mówi? – spytał Trask.

– Właśnie stwierdziłem, że chłopiec umie mówić w języku olbrzymów. Seth, ze względu na twoich przyjaciół spróbuję pozostać przy angielskim, ale potem musimy porozmawiać w moim narzeczu. Tęsknię za jiganti. O czym rozprawialiśmy? O plackach? Suflecie? Nie, o rozrywce. Rozmowa z tobą w jiganti rzeczywiście byłaby dobrą zabawą, a poza tym chętnie się dowiem, jak dziecko zostało zaklinaczem cieni. Może zadowolę się plackiem z pięciu osób z deserem w formie inspirującej konwersacji.

– Nie – powiedział Seth. – Tanu jest mistrzem eliksirów. Mara potrafi oswajać dzikie zwierzęta. Kilkoro z nas to poskramiacze smoków. Gavin jest prawdziwym zawodowcem. Bylibyśmy co najmniej równie przydatni co twój krasnal.

– Przydalibyście mi się bardziej niż Zogo? Możliwe, ale „ludzie olbrzyma" nie brzmi tak dobrze jak „karzeł olbrzyma". To mi się podobało od samego początku. Powiedz, Secie, kogo uważasz za najatrakcyjniejszego ze swych towarzyszy?

Chłopiec spojrzał na Marę. Była jedyną kobietą w grupie, więc wybór był prosty.

– Marę.

– Muszę się zgodzić – rzekł Thronis przyjaźnie. – Szkoda, że nie jest dziesięć razy wyższa. Choć może i dobrze, zważywszy na to, co teraz o mnie myśli. – Olbrzym wstał, podszedł do Mary, przykucnął i wziął ją

w rękę. Znów spoczął w fotelu, po czym posadził ją sobie na udzie. Patrzyła na niego wyzywająco. – Wyglądasz mi na Hopi.

Nic nie powiedziała.

Thronis przyglądał się jej w milczeniu.

– Jak widzę, nie należysz do rozmownych. Czyżbym był nie dość dziką bestią, żebyś mnie oswoiła? Nic to. I tak nie liczyłem na rozmowę. – Wziął jej głowę między kciuk a palec wskazujący. – Seth, wyróżnia cię hart ducha. To cecha, którą doceniam. Może twój animusz pomoże uratować część twoich przyjaciół. Chcę, żebyś opowiedział mi w szczegółach, dlaczego trafiliście do Gadziej Opoki. Jeśli tego nie zrobisz, twoja urocza towarzyszka zginie tragicznie. A potem ktoś jeszcze. I jeszcze. Wszyscy, jeden po drugim. Ale nie ty. Ciebie zatrzymam sobie na jakiś czas. Może pomożesz mi w pieczeniu twych przyjaciół.

Seth myślał błyskawicznie. Czy warto zachować w tajemnicy cel misji, skoro oznaczało to śmierć wszystkich uczestników? Stowarzyszenie i tak wiedziało o kluczu. Navarog już czyhał u bram. Konieczna była szybka decyzja. Jeśli informacja może im uratować życie, to po co ją zatajać?

– W porządku – rzekł Seth. – Powiem ci. Odstaw Marę. – Unikał kontaktu wzrokowego z pozostałymi, bo nie chciał zobaczyć w ich oczach dezaprobaty.

– Mądry wybór, młody człowieku – pochwalił Thronis, schylając się, by postawić Marę u swych stóp. – Wybacz, moja droga, to nic osobistego. Ciekawska natura jest moim przekleństwem. Podejdź tu, Secie, chcę, żebyś wszedł na stół.

Chłopiec przydreptał do fotela. Thronis zgarnął go na olbrzymią dłoń, po czym łagodnie umieścił na blacie. Kiedy Seth spojrzał w dół, pozostali wydawali się tak odlegli, jakby stał na urwistym klifie.

– Opowiedz mi o celu waszej wyprawy – polecił Thronis.

– Szukamy klucza.

– Klucza do czego?

– Do skarbca, który znajduje się w zaczarowanym rezerwacie daleko stąd.

– Co kryje ten skarbiec?

– Artefakt.

– Jaki artefakt?

Seth się zawahał.

– Nie mamy pewności. Przypuszczamy, że to gadżet o nazwie Translocator. Jest jednym z kluczy do Zzyzx.

– Ho, ho! – wykrzyknął olbrzym. – A niby jak odkrycie kluczy do Zzyzx ma nas uchronić przed demonami?

– Szukają ich także inni – wyjaśnił Seth. – Źli ludzie, którzy chcą otworzyć więzienie. Przenosimy klucze, żeby je ukryć.

Thronis rzucił chłopcu podejrzliwe spojrzenie.

– Skąd mam wiedzieć, że ci złoczyńcy to nie wy? Bądź co bądź jesteś zaklinaczem cieni.

– Słuszna uwaga. Chyba faktycznie trudno to udowodnić. Ale nie kłamię. Właśnie dlatego tu przybyliśmy.

Thronis pstryknął palcami.

– Zatem szukacie klucza, żeby się dostać do innego klucza. Sądziliście, że znajduje się on na mojej górze?

– Chyba nie.

– Więc dlaczego popełniliście nierozważny błąd, zbliżając się w te rejony?

– Próbowaliśmy znaleźć drogę do miejsca, gdzie klucz został ukryty.

– A gdzież to jest?

– No... w sumie nie wiemy.

Olbrzym zmierzył go wzrokiem.

– Zaczynasz udzielać wykrętnych odpowiedzi. Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę. Czy mam ci udowodnić, że nie żartowałem, mówiąc o rozgnieceniu twoich przyjaciół? Gadaj wszystko, co wiesz o miejscu ukrycia klucza.

Seth westchnął. Spojrzał w dół na towarzyszy. Nic nie mógł wyczytać z ich twarzy. Przynajmniej olbrzym to nie smok.

– Klucz znajduje się w Smoczej Świątyni. Nie wiemy, gdzie ona jest. Serio.

Oczy olbrzyma zalśniły.

– Zamierzacie rzucić wyzwanie strażnikom Smoczej Świątyni? Czy to żart, dowódco?

– Chłopiec mówi prawdę – odparł Trask.

Thronis zwrócił się znów do Setha:

– Zatem jesteście odważniejsi niż ja. Albo bardziej lekkomyślni. Lub też po prostu niedoinformowani. Czy zdajecie sobie sprawę, na co się

porywacie?

– Trochę improwizujemy – przyznał chłopiec.

Teraz olbrzym roześmiał się serdecznie. Seth przyglądał mu się w milczeniu. Thronis opanował wesołość i otarł łzę z oka.

– Każdy smok w Gadziej Opoce natychmiast was zabije za sam zamiar wejścia do Smoczej Świątyni, a co dopiero za postawienie tam stopy. Nie wspominając już o trójce nieprzejednanych strażników.

– Kim oni są?

Olbrzym wzruszył ramionami.

– O ile mi wiadomo, pierwszy to hydra. Nazywa się Hespera. Nie wiem nic o pozostałej dwójce. Zresztą ich udział i tak nie okaże się potrzebny. Przecież nie wierzycie, że pokonacie hydrę?

– Coś wykombinujemy – odparł z przekonaniem Seth.

Thronis znów się roześmiał.

– Jestem rozbawiony. Doprawdy ukontentowany. Użyłbym nawet słowa „zachwycony". To znacznie lepsze niż placek. Chyba nawet przewyższa suflet. Absurdalność sytuacji jest wprost wyśmienita!

– Wiele osób mnie nie docenia – stwierdził Seth.

Olbrzym się opanował.

– Nie chcę cię obrazić. Z pewnością jesteście w poważnej potrzebie, w przeciwnym razie nie podjelibyście tak rozpaczliwej misji. Masz trzynaście lat i jesteś zaklinaczem cieni, a to oznacza, że kryjesz w sobie coś więcej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Bez wątpienia twoim towarzyszom również nie brak ukrytych talentów. Ale daliście się pojmać gryfom! Jeśli smoki porównać do jastrzębi, gryfy to wróble. A hydra jest jastrzębiem o dwudziestu głowach!

– I tak musimy spróbować – powiedział zwyczajnie Seth.

– Dostaniecie tę szansę tylko pod warunkiem, że postanowię nie uwzględnić was w jadłospisie – podkreślił olbrzym. – Szkoda byłoby zmarnować takie niecodzienne składniki. Ale może dojdziemy do porozumienia. – Pogładził palcem srebrną obrożę. – Widzisz koło na mojej szyi?

– Tak.

– Nie rozmawiałeś przypadkiem z czarodziejem Agadem?

– Rozmawiałem.

– Co takiego?! – wykrzyknął Dougan.

– Długa historia – odparł Seth.

Olbrzym kontynuował, nie zważając, że mu przerwano:

– Czy wiesz, że jeśli skłamię, obroża zaciśnie się i zmiażdży mi tchawicę?

– Agad nie powiedział mi tego osobiście, ale słyszałem plotki.

– Dobrze wiedzieć, że wieści o moim przekleństwie docierają do każdego nowego przybysza – odparł sucho Thronis. – Agad bardzo się szczyci tym osiągnięciem. I słusznie. Sam trochę param się magią i niełatwo mnie wystrychnąć na dudka. Zmarnowałem wiele lat, usiłując zdjąć obrożę albo cofnąć czar, aż w końcu uznałem, że prościej zawsze mówić prawdę. Chcę przez to dać wam do zrozumienia, że jeśli zawrzemy umowę, dotrzymam słowa. Muszę to zrobić, bo inaczej zginę.

Seth wziął się pod boki.

– Skąd mamy wiedzieć, że czar naprawdę działa? A może znalazłeś sposób, żeby go obejść?

– Chyba trudno to udowodnić. Jednak to prawda. Zresztą szczerze mówiąc, w twojej sytuacji nie masz prawa powątpiewać w moją prawdomówność.

– Co to za umowa?

Thronis rzucił chłopcu chytry uśmieszek.

– Poświęć mi chwilę, abym mógł naszkicować sytuację. Olbrzym moich rozmiarów jest niebezpiecznym przeciwnikiem, nawet jeśli nie zna magii. Owszem, na pierwszy rzut oka robię groźne wrażenie. Ale rzut oka nie odkryje tysięcy lat doświadczenia, wszystkich czarów, jakie opanowałem, zwodniczej zwinności, biegłości w posługiwaniu się rozmaitą bronią ani mojej prawdziwej siły, surowej potęgi znacznie przekraczającej potencjał, jakiego należy się spodziewać po kimś moich rozmiarów. Większość osób wie, że skóra olbrzyma jest zaskakująco wytrzymała. Przyjrzyjcie się mojej dodatkowej zbroi. – Wskazał na sprzęt bojowy w rogu komnaty. – Pomyślcie o jakości stali niezbędnej do wykonania tak doskonałego pancerza oraz o tym, jak wielkie bezpieczeństwo zapewnia. Czy słyszeliście kiedyś o olbrzymie w zbroi płytowej? Ubierzcie mnie w pancerz, dajcie mi broń, a wytrzymam otwarte starcie z każdym smokiem w tym azylu, może z wyjątkiem Celebranta. Mimo to nigdy nie śmiałem wyprawić się do Smoczej Świątyni. – Thronis znacząco spojrzał na Setha. – Nie dlatego, że jej położenie jest tajemnicą. W sąsiedniej komnacie mam dwie kule, jedną

białą, a drugą ciemną. Ta ciemna pozwala mi kontrolować klimat. Biała służy do jasnowidzenia. Ze swej rezydencji na Burzowej Grani widzę prawie całą Gadzią Opokę, a także spory szmat świata poza jej granicami. Choć nie zdołam spenetrować Smoczej Świątyni, wiem dokładnie, gdzie się znajduje. Smoki słyną z kolekcjonowania skarbów. Ja sam zebrałem zasoby godne pozazdroszczenia. Jak myślisz, ile Smoczych Świątyń istnieje na świecie?

– Jedna? – strzelił Seth.

– Trzy. Po jednej w każdym zakazanym azylu. Mieszczą najwspanialsze skarby, najpotężniejsze przedmioty zgromadzone przez wszystkie smoki świata. W każdej ze świątyń jest także talizman, który te gady wyjątkowo pragną ukryć przed światem śmiertelników. Po części to właśnie w zamian za te trzy talizmany zgodziły się zamieszkać w azylach. Czy wiesz, jaki talizman znajduje się w Smoczej Świątyni tu, w Gadziej Opoce?

– Rękawice? – zgadł Seth. Warren opowiedział mu o wiadomości spisanej przez Kendrę z grobu Pattona.

– Właśnie. Okryte sławą Rękawice Mędrca. Według legendy ten, kto je włoży, będzie wydawał rozkazy, a smoki muszą go słuchać. Sądzisz, że taki przedmiot mógłby mi się przydać?

– Pewnie tak, skoro mieszkasz w smoczym azylu.

Thronis pokręcił głową.

– Nie. Nie weszłyby mi nawet na mały palec. Rękawice Mędrca są przeznaczone dla ludzkich czarodziejów. Opanowanie ich działania to skomplikowane zadanie nawet dla Agada, a co dopiero dla ciebie lub twoich towarzyszy. Gdybyście je skradli, żaden smok na Ziemi nie spoczęłby, zanim by was nie wypatroszył.

– Nie interesują nas rękawice – nie ustępował Seth. – Szukamy klucza.

– Rozumiem. Odpowiedz mi na jedno pytanie. Smocza Świątynia jest bardzo stara. Skąd wziął się tam ten wasz klucz?

– Umieścił go w niej pewien człowiek.

– Przemknął się obok trzech strażników? Doprawdy niezwykłe.

– Ten facet dokonał wielu niemożliwych rzeczy.

Olbrzym oparł łokieć na stole.

– Kim był taki zdolny spryciarz?

– Nazywał się Patton Burgess.

Thronis pokiwał głową.

– Nie zadałem sobie trudu, by poznać imiona wielu śmiertelników. Ale o nim słyszałem. Może rzeczywiście ukrył wasz klucz w Smoczej Świątyni. Może podzielił się wiedzą, która pomoże wam dostać się do środka. Szansa jest niewielka, ale to intrygująca perspektywa. Właśnie dlatego napomknąłem o umowie. Nie zlekceważyłem Smoczej Świątyni z braku zainteresowania. Nie zawiera ona niczego, co skłoniłoby mnie do podjęcia skrajnego ryzyka, ale przydałoby mi się stamtąd kilka przedmiotów. Wartościowe figurki. Zamknięta kolekcja. Smok z czerwonego kamienia. Olbrzym śnieżny wyrzeźbiony w białym marmurze. Jadeitowa chimera. W zestawie są też dwie inne statuetki: onyksowa wieża i agatowy lewiatan. Te również zabierzcie. Tak, przynieście mi wszystkie pięć, a być może poznacie wielkoduszną stronę mojej osobowości.

Seth starał się nie okazywać niepokoju.

– Czy smoki nie będą wściekłe, że je ukradliśmy?

Thronis niecierpliwie machnął ręką.

– Będą wściekłe, że w ogóle weszliście do świątyni. Zabranie tylko tych kilku figurek nie nasili ich gniewu. Rękawice to co innego. Ich nie ruszajcie.

– Czy jeśli obiecamy przynieść ci figurki, puścisz nas wolno? – odezwał się Trask.

Olbrzym uniósł palec.

– Zrobię coś więcej. W przygotowaniu do wyprawy nakarmię was, wyposażę, a moje gryfy zaniosą was pod samo wejście do świątyni. Pozostaje tylko jeden kłopot. Ja nie mogę kłamać. Wobec tego wy też nie powinniście mnie zwodzić. Bezskutecznie poszukując metod uwolnienia się od obroży, odkryłem sposób, żeby samemu stworzyć podobną. Zrobię je dla każdego z was. Jeśli przyniesiecie mi figurki, zdejmę je, a potem zapewnię wam bezpieczny transport do granicy Gadziej Opoki. Jeżeli postanowicie mnie oszukać, wszyscy się podusicie.

– Co nam dasz? – zapytał Seth. – No wiesz, w ramach wyposażenia?

– Skoro mam zrezygnować z placka, oczekuję, że inwestycja mi się zwróci. Dostaniecie parę porcji smoczej zguby. Może także miecz o adamantytowym ostrzu albo włócznię o grocie wykonanym z tego samego materiału. Rzadkie przedmioty, których oczywiście wolałbym nie stracić, ale na co komu wielkie zapasy, jeśli nie są używane?

– To lepsza perspektywa niż bycie farszem w placku – przyznał Seth.

Thronis spojrzał na Traska.

– Co powiesz, dowódco? To moja jedyna propozycja. Pamiętaj, ja nie kłamię. Drugiej szansy nie dostaniecie. Moje warunki wydają mi się absurdalnie wspaniałomyślne. Ci z was, którzy ich nie przyjmą, pożegnają się z życiem.

Trask oraz jego towarzysze zebrali się na szybką naradę.

– Przedstawiłeś nam propozycję lepszą niż pewna śmierć – powiedział. – Zgadzamy się.

Thronis uderzył dłonią w stół. Seth zatoczył się i upadł na kolana. Dzwoniło mu w uszach.

– Przejdziemy do skarbca, żebym was wyposażył – zawołał olbrzym z entuzjazmem. – Założę wam obroże, aby upewnić się, że chłopak mówił prawdę. Jeśli zmyślił cel waszej wyprawy, nic was nie uratuje. Jeżeli zaś jego słowa okażą się prawdziwe, to dziś wieczorem będziemy razem ucztować, moi mali herosi, a rano wyruszycie ku chwale, jaką przyniesie wam los!

Rozdział XXII
Raxtus

Bubda siedział po turecku na rozpadającej się beczce z rękami założonymi na piersiach i skwaszoną miną.

– Bubda pomyśli – powiedział. – Zapytajcie za tydzień.

– Już teraz musimy wiedzieć, czy spróbujesz – nalegała Kendra. – Jeśli wrócą gryfy, wywalą nas stąd. Stracisz dom.

– Wywalą was. Bubdy nie znajdą.

– My cię znaleźliśmy – zauważył Warren.

Bubda lekceważąco machnął dłonią.

– Wy oszukiwać. Wiedzieć, że Bubda tu jest. Szturchać Bubdę grabiami.

– Jeśli nas pojmają, powiemy im o tobie – zagroziła Kendra.

Troll pustelnik się skrzywił.

– Gdzie Seth? Bubda tęsknić za Sethem! Seth mówić po dugicku. Seth grać w kości.

Kendra bardzo się starała, żeby jej głos brzmiał uroczo i życzliwie, nie zaś gniewnie i rozpaczliwie.

– Jeżeli chcesz jeszcze zobaczyć Setha, musisz podjąć się wyciągnięcia chlebaka z tej małej jaskini.

Bubda zeskoczył z beczki.

– Nie! Bubda nie cierpieć nieba! Bubda nie wyjść! Bubda się schować.

Przykucnął, podkulił ramiona, schylił głowę i nagle wyglądał jak sfatygowana skrzynia z drewna.

– A może rozstrzygniemy sprawę grą w kości? – zaproponował Warren.

Bubda uniósł głowę.

– W kości?

– We trójkę – ciągnął mężczyzna. – Jeśli wygra Kendra albo ja, postarasz się przemieścić chlebak.

– A jak wygrać Bubda?

– To będziesz mógł zmierzyć się z nami jeszcze raz – odparła radośnie dziewczynka.

Troll się skrzywił.

– Bubda nie być głupi. Jak Bubda wygrać, to wy przestać zawracać głowę.

– Może być – uległ Warren.

Bubda się rozpromienił.

– Wy nie wygrać. Bubda mistrz kości. – Poczłapał do pudełka z grą.

Kendra nauczyła się grać w kości od dziadków Larsenów. Pamiętała wieczory, kiedy siedzieli przy stole w kuchni z rodzicami, dziadkami oraz Sethem, jedli precle w czekoladzie, pili napój korzenny i rozgrywali kolejkę za kolejką. Babcia Larsen zawsze wygrywała częściej niż pozostali, ale Kendra wiedziała, że choć trzeba się stosować do kilku podstawowych strategii, wynik gry w kości zależy głównie od szczęścia.

Jeśli tylko wygra ona lub Warren, to Bubda będzie musiał wyciągnąć chlebak z rozpadliny. Przygnębiała ją świadomość, że powierza swój los plastikowemu kubkowi kości, ale przynajmniej mieli przewagę w stosunku dwa do jednego.

Ostatecznie nikt nie uzyskał generała, a Bubdę zgubiła pogoń za pięcioma jednakowymi wynikami. Przegapił premię z górnej części tabelki oraz dużego strita i zaliczył tylko cztery jednakowe układy o niskiej wartości. Kendra i Warren dzięki ostrożniejszej grze zakończyli partię z większą liczbą punktów.

– Kości zepsute – parsknął Bubda po tym, jak w ostatniej kolejce nie zdobył piątej trójki. – Grać jeszcze raz.

– Mieliśmy umowę – przypomniał mu Warren. – Możemy zagrać ponownie, ale najpierw wyświadczysz nam przysługę.

Mamrocząc niezrozumiale, Bubda powlókł się do drabinki, a potem wspiął się po szczeblach. Wymknął się przez wlot chlebaka bez widocznej trudności. Po kilku sekundach wrócił, wciąż mrucząc pod nosem.

– Wyciągnąłeś torbę na zewnątrz? – zapytała Kendra.

Troll ochoczo kiwnął głową.

– Szybko! – uradowała się dziewczynka.

Bubda z szerokim uśmiechem uniósł jedno ramię, przekrzywił głowę, po czym zaczął tańczyć w miejscu. Przez chwilę, gdy się tak obracał i kołysał, robił wrażenie smukłego i elastycznego jak wąż. Jego ciało wydawało się prawie jak z gumy. Później opuścił rękę, a wtedy iluzja prysła.

– Gramy w kości.

– Ja z tobą zagram – zgodził się Warren. – Czy widziałeś coś na zewnątrz?

– Kamienie – odparł troll.

– Żadnych istot? Nic żywego?

Bubda pokręcił głową.

Warren zwrócił się do Kendry:

– Powinnaś wyjść na górę i poszukać lepszego miejsca dla chlebaka.

Dziewczynka podbiegła do drabinki.

– Uważaj na siebie – ostrzegł. – Poruszaj się prędko. Nie zostawaj tam zbyt długo.

– Będę ostrożna – obiecała Kendra.

Gdy uniosła klapę, znalazła się na dnie głębokiego wąwozu tuż przed jamą w skale. Nad nią górowała pionowa ściana. Kolejna, równie stroma, wznosiła się naprzeciwko. Wąwóz opadał w stronę odwrotną niż Burzowa Grań. Droga na dole wiła się i znikała w obu kierunkach.

Rozejrzawszy się po okolicy, Kendra nie dostrzegła żadnych wrogów, ale także nie widziała dogodnego miejsca, żeby ukryć chlebak. Wyglądało na to, że chwilowo nie grozi im niebezpieczeństwo. Gdy ukucnęła, zauważyła długi kawałek brązowego drewna, który musiał być odłamkiem Mendiga. Podniosła go.

Ściskając podłużną drzazgę w opustoszałym wąwozie pod błękitnym niebem, nagle pojęła wagę zajścia z gryfami. Łzy zapiekły ją w oczy, lecz je

powstrzymała. Po co chować chlebak? Kto ich uratuje? Jej brata i przyjaciół porwały latające lwy. Pewnie już nie żyli.

Kendra ciężko usiadła na kamienistym gruncie. Przynajmniej gryfy zabrały Traska, Tanu i Dougana żywcem. Tyle widziała. Srogie istoty nie zaczęły ich natychmiast mordować. Starcie nie przypominało krwawej masakry. Krasnal kazał im się poddać. Można było mieć nadzieję, że Seth i pozostali wciąż żyją. Z drugiej strony istniało prawdopodobieństwo, że gryfy właśnie karmiły nimi swoje młode w gigantycznych gniazdach.

Warren polecił jej się spieszyć. Dlaczego? Żeby znalazła nową kryjówkę, zanim wrócą skrzydlate stwory. No tak, ale po co? Żeby siedzieli w chlebaku, aż skończy im się jedzenie? Kto miałby przybyć im na ratunek? Jeśli jej towarzysze wciąż żyli, bez wątpienia jeszcze bardziej potrzebowali wsparcia.

Warren był ranny. Pewnie chciał pozostać w ukryciu do czasu, aż wydobrzeje na tyle, by stać się pomocnym. Kendra sądziła jednak, że zostało im niewiele czasu. Nie istniał żaden sposób, aby wyśledzić, dokąd udały się gryfy. Skrzydła nie zostawiają śladów. Mieli zatem dwie możliwości: wyruszyć z powrotem do bramy albo dostać się do kapliczki Królowej Wróżek.

Podobno przy wejściu czyhał Navarog. Poza tym gdyby Kendra zawróciła, porzuciłaby Setha, resztę przyjaciół oraz samą misję. Musiała iść naprzód. Według Mary, kiedy zaatakowały gryfy, znajdowali się już niedaleko kapliczki. Dziewczynka miałaby szansę ją znaleźć, gdyby zdołała odszukać drogę na szczyt przepaści. Może jeśli ruszy w górę wąwozu, ściany będą tam niższe i da się po nich wspiąć.

Powinna powiadomić Warrena. To nie fair zostawić go tam na dole, żeby zachodził w głowę, czy ona nadal żyje. Jeszcze mu odbije i postanowi wdrapać się po drabinie mimo kontuzji.

Wróciła do magazynu. Warren właśnie chuchał do plastikowego kubeczka i potrząsał kośćmi.

– Warren? – odezwała się Kendra.

Przestał poruszać kubkiem.

– Znalazłaś kryjówkę?

– Chyba trzeba wyruszyć do kapliczki.

Zmarszczył czoło.

– Za kilka dni bardziej ci się przydam.

– Oni nie wrócą. Seth, Gavin i reszta.

Przez chwilę Warren milczał.

– Nigdy nie wiadomo. Może wrócą. Ale nie powinniśmy na to liczyć.

– Sprawdzę, czy dam radę zanieść nas z powrotem tam, skąd spadliśmy.

– Tylko się nie wspinaj po skałach – ostrzegł Warren. – To nie miejsce, żeby się potłuc.

– Będę ostrożna.

– Jeśli wyczujesz kłopoty, ukryj chlebak i wskakuj do środka. W razie konieczności możemy bronić wlotu.

– Dobra.

– Mniej gadania, więcej grania – poskarżył się Bubda.

Warren znów potrząsnął kośćmi.

– Uważaj.

– Obiecuję. – Kendra ponownie wyszła z torby.

Kamieniste dno wąwozu było zdradliwe, zatem bez pośpiechu wybierała drogę pod górę w stronę Burzowej Grani. Słońce wznosiło się coraz wyżej, więc żadna ze ścian jaru nie rzucała cienia. Łagodne promienie grzały przyjemnie, ale Kendra czuła, że jest widoczna. Nieprzyjazne oczy spoglądające w głąb wąwozu nie mogłyby jej przegapić. Mimo wszystko posuwała się naprzód. I wciąż nie widziała żadnych istot z wyjątkiem trzech dużych ważek.

Już zamierzała zrobić przerwę na lancz, kiedy po wyjściu zza zakrętu zobaczyła, że droga nagle się kończy. Teraz kamienne ściany nie do pokonania otaczały ją nie tylko z prawej i lewej strony, kolejna wznosiła się wprost przed nią. W kierunku, w którym podążała przez cały ranek, z wąwozu nie dało się wyjść.

W pierwszej chwili miała ochotę krzyczeć, ale zrozumiała, że w ten sposób mogłaby zwrócić uwagę drapieżników. Chciała uderzyć pięścią w najbliższą skałę, uznała jednak, że nie warto sobie rozbijać ręki. Opadła więc na kolana, spuściła głowę i zaczęła płakać.

Kiedy łzy wreszcie popłynęły, były gorące i rzęsiste. Cała się trzęsła. Na szczęście nie widział tego Seth. Śmiałby się z jej rozpaczy. Ale wolała o nim nie myśleć. To tylko pogarszało sprawę. Łzy lały się dalej.

– Nie płacz – odezwał się za nią życzliwy głos.

Kendra zerwała się na nogi i obróciła, ocierając łzy z mokrych policzków. Stanęła oko w oko ze smokiem. Cofnęła się na miękkich

nogach. Był to najmniejszy smok, jakiego dotąd widziała, miał ciało wielkości dużego konia, ale długa szyja oraz ogon znacznie go powiększały. W lśniącej zbroi srebrnobiałych łusek odbijał się tęczowy blask, a łeb był jasny jak polerowany chrom. Gada cechowała smukła, zgrabna budowa, jakby stworzona z myślą o osiągnięciu zawrotnych prędkości. Kendra zdziwiła się, że wcale nie czuje paraliżu znanego ze spotkań z innymi smokami.

– Nie martw się – powiedział stwór. – Nie zjem cię.

Miał męski głos nieco przypominający pewnego siebie nastolatka, brzmienie jego słów było jednak pełniejsze i bogatsze niż w ustach jakiegokolwiek człowieka.

– Nie boję się – odparła Kendra.

– Nigdy zbytnio nie budziłem strachu – stwierdził niemal ze smutkiem. – Cieszę się, że się nie zlękłaś.

– To znaczy nie sparaliżowało mnie tak jak podczas wcześniejszych spotkań ze smokami – wyjaśniła Kendra, nie chcąc okazać mu lekceważenia. – Za to potężnie się wystraszyłam. Gdybyś miał ochotę, na pewno mógłbyś mnie rozerwać na strzępy.

– Nie chcę cię skrzywdzić. Lśnisz jak wróżka. A nawet jaśniej niż wróżka. I niż przyjaciel wróżek. Szczerze mówiąc, szukałem okazji, żeby cię poznać.

– Co?

– Otaczali cię inni ludzie. – Smok odwrócił głowę. Czyżby się wstydził? – Rzuciłaś mi się w oczy, gdy tylko pojawiłaś się w Gadziej Opoce. Śledziłem cię, odkąd opuściliście Twierdzę Czarnodół.

Kendra zmarszczyła czoło.

– Trochę za bardzo świecisz, żeby wtopić się w otoczenie. Dlaczego cię nie zauważyliśmy?

Nagle smok zniknął, zupełnie jakby przestał istnieć. Potem wrócił.

– Potrafię stawać się niemal niewidzialny.

– O rany! To by wszystko tłumaczyło.

– Na szczęście poza tym, że jestem niedorostkiem, mam kilka talentów.

– Jeszcze urośniesz.

– Czyżby? Przez ostatnie kilkaset lat niezbyt mi się to udawało.

– Kilkaset? – powtórzyła Kendra. – Nie jesteś młody?

– Jestem dorosłym smokiem – odparł z nutką goryczy w głosie. – Smoki tak naprawdę nigdy nie przestają rosnąć, lecz z czasem proces spowalnia. Ja już dawno przekroczyłem ten wiek. Ale dość o mnie. Płakałaś.

– Mam zły dzień.

– Widziałem. Gryfy zabrały twoich przyjaciół.

– Jeden z nich to mój brat.

– Seth, prawda? Trochę podsłuchiwałem. Na marginesie, nazywam się Raxtus.

– Miło cię poznać. – Kendra spojrzała wzwyż na ściany wąwozu. – Próbuję się stąd wydostać, ale wygląda na to, że utknęłam.

– Rzeczywiście – przyznał Raxtus. – Tylko skrzydlate istoty mają tu dostęp. Jeśli ruszysz w drugą stronę, dotrzesz do olbrzymiej przepaści. Nie da się zejść w dół. Kiedyś płynął tam strumień. Czasem wraca i tworzy ładny wodospad, lecz woda zwykle biegnie teraz inną drogą.

– Więc jestem w pułapce.

– Owszem, byłabyś w pułapce, ale ja mam skrzydła. Mogę cię stąd zabrać bez problemu.

– Naprawdę?

– Dokąd się wybierasz? Ilekroć omawialiście plany, zawsze mówiliście bardzo cicho. Niezły pomysł, swoją drogą. Trudno wtedy podsłuchiwać.

Smok sprawiał sympatyczne wrażenie, a poza tym w nim jedyna nadzieja. Czy miałby coś przeciwko zabraniu Kendry do kapliczki? Mogła się o tym przekonać tylko w jeden sposób.

– Królowa Wróżek ma tutaj kapliczkę – powiedziała.

– Wiedziałem! – zawołał smok. – Jesteś wróżkokrewna, prawda? Poznałem. To znaczy myślałem, że poznałem. Nie byłem pewien na sto procent, ale mógłbym się założyć. Szkoda, że tego nie zrobiłem.

Dziewczynka zazwyczaj ukrywała swój status, uznała jednak, że nie ma sensu zatajać go przed Raxtusem.

– Tak, jestem wróżkokrewna. Czy wiesz, gdzie leży kapliczka?

Smok zaśmiał się cicho.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak dobrze zaznajomiłem się z kapliczką Królowej Wróżek. Jestem chyba jedynym smokiem na świecie, który ma tam wstęp. Nie tylko w okolice, a wręcz do samej kapliczki.

– Inne smoki nie mogą tam wejść?

– Nie. Prawie nikt nie może. Królowa natychmiast zgładziłaby intruza. Ale domyślam się, że ty masz wstęp.

– Tak. To znaczy już tam byłam, choć tylko w Baśnioborze. To inny rezerwat.

– Znam Baśniobór – powiedział Raxtus.

– Nie wiem, czy mogę odwiedzić tutejszą kapliczkę. Jeśli Królowa Wróżek będzie mi nieprzychylna, pewnie zmieni mnie w nasiona dmuchawca.

– No tak. Trzeba być ostrożnym. Nie wolno włóczyć się w pobliżu kapliczki bez powodu.

Kendra zachichotała.

– Nie wysławiasz się jak smok.

– Jestem nietypowy. Nie jestem smokiem z Gadziej Opoki.

– Nie?

– Jestem w Gadziej Opoce, lecz nie z Gadziej Opoki. Oficjalnie nigdy nie przyjęto mnie do tego azylu. Nie muszę w nim pozostawać. Kręcę się tu i ówdzie. Często bywam w Gadziej Opoce, między innymi dlatego, że mieszka tu mój tata. Ale podróżuję po całym świecie, głównie incognito. Wiesz, niewidzialny. Bardzo lubię kina samochodowe.

– Widziałam smoka poza Gadzią Opoką – oznajmiła Kendra. – Słyszałam o wielu innych. Ale nigdy o takim jak ty.

– Nie ma drugiego smoka takiego jak ja – przyznał Raxtus. – Widzisz, zanim wyklułem się z jajka, do gniazda zakradł się bazyliszek. Taty nie było w pobliżu, a mama niedawno zginęła, więc nie miał kto nas bronić. Stwór pożarł trzy jaja. To było moje rodzeństwo. Zanim dobrał się do ostatniego, uratowały mnie wróżki. Na marginesie, ja tego nie pamiętam, opowiedziano mi o tym dopiero później. Nawet jak na smoka w jaju byłem wtedy bardzo mały. Żeby mnie ochronić, wróżki zabrały mnie do jednej z kapliczek Królowej. Wyklułem się z pomocą wróżkowej magii i okazałem się… wyjątkowy.

– Jesteś piękny – rzekła Kendra. – I miły.

Smok z rozdrażnieniem zaśmiał się przez nos.

– Często mi to mówią. Jestem ładnym smokiem. Dowcipnym smokiem. Problem w tym, że smoki powinny być groźne i przerażające. A nie błyskotliwe. Dowcipny smok to jak łysy mamut. Jak brzydka wróżka. Rozumiesz?

– Dokuczają ci?

– Żeby tylko! Wręcz ze mnie szydzą. Wymyślają mi. Gardzą. Izolują. To, że mój tata jest tym, kim jest, wyłącznie pogarsza sprawę. Chociaż jednocześnie tłumaczy, dlaczego jeszcze żyję.

– A kim jest twój tata?

Smok nie odpowiedział. Spojrzał w niebo.

– Znam cię gdzieś tak od pięciu minut, a już ci się zwierzam z problemów. Odkrywam całą historię życia. Dlaczego zawsze tak robię? No bo chcę to wyrzucić z siebie na samym początku, żeby potem nie cierpieć. Ale wychodzę na żałosnego egoistę. Ty masz prawdziwe kłopoty, a ja ciągle gadam o sobie.

– Nie, wszystko w porządku, jestem ciekawa, chcę to usłyszeć.

Raxtus pogrzebał łapą w ziemi.

– Skoro już zacząłem, to chyba muszę mówić dalej. Moim tatą jest Celebrant Sprawiedliwy. To tak jakby król smoków. Najpotężniejszy, najsilniejszy, najlepszy. A ja jestem jego największym rozczarowaniem. Raxtus, wróżkowy smok.

Kendra miała ochotę go przytulić, zrozumiała jednak, że to jedynie potwierdziłoby jego słowa.

– Tata na pewno jest z ciebie dumny – powiedziała. – Założę się, że tak sobie tylko wmawiasz.

– Chciałbym ci przyznać rację – odparł Raxtus. – Ale to nie złudzenie. Celebrant w zasadzie mnie wydziedziczył. Mam dwóch braci. Przyrodnich. Oczywiście z innego lęgu. Każdy z nich rządzi jednym z pozostałych zakazanych azylów. Ja dużo bardziej przypominam tatę niż oni, to znaczy pod względem kształtu i koloru. Jestem miniaturową wersją Celebranta. On ma takie błyszczące łuski z platyny, podobne do moich, lecz twardsze niż adamantyt. Na nim wyglądają super. Jest potężniejszy niż ja. Same mięśnie. W oddechu ma z pięć broni, zna mnóstwo zaklęć ofensywnych, ale nie jest zbirem. On ma wszystko. Umysł ostry jak brzytwa. Godność. Majestat.

– Przecież nie może cię nienawidzić tylko dlatego, że jesteś mały! – zaprotestowała Kendra.

– Małe rozmiary to dopiero część problemu. Zgadnij, jak działa moja broń w oddechu. Wszystko od niej rośnie. Wiesz, kwiatki rozkwitają. A jeśli chodzi o magię, to znam tylko zaklęcia ochronne: ukrywanie się albo

leczenie. Znów zupełnie jak wróżka. Podobieństwo do taty też mi nie pomaga. Wiem, że go zawstydza. Ale całkiem się mnie nie wyparł. W głębi duszy gryzą go wyrzuty sumienia, że moje rodzeństwo zginęło, że nie było go na miejscu, by powstrzymać bazyliszka i że dopiero po wielu latach dowiedział się o moim istnieniu. Dlatego pozostaję pod jego ochroną. To oznacza, że choć inne smoki mną gardzą, nie mają ochoty ze mną walczyć. Żaden smok na Ziemi nie chce ryzykować gniewu Celebranta.

– Widzisz? On cię kocha.

– Nie. Wyrzuty sumienia to nie miłość. Tata dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie, abym przebywał w pobliżu. I ma rację. Moja obecność go kompromituje. Tworzy upokarzający kontrast między najwspanialszym smokiem świata a jego absurdalnym synem błaznem.

Kendra nie wiedziała, co powiedzieć. Znów musiała się powstrzymać, żeby go nie przytulić.

– Tak czy siak, teraz już znasz moją żałosną historię. Usłyszałaś pełną spowiedź. Wcale nie chcę być słaby i bezużyteczny. Nie jestem z tego dumny. Kocham filmy akcji. Najbardziej marzę o tym, żeby zostać bohaterem. Być groźnym i dzielnym, jakoś udowodnić, że jestem prawdziwym smokiem. Ale gdy nadarza się sposobność, dostaję pietra. Na przykład dzisiaj, kiedy gryfy zabrały twoich przyjaciół. Mogłem wam ruszyć na ratunek. No proszę cię, przecież to tylko gryfy! Ale było ich dużo, a ja wiedziałem, kto je przysłał. Postanowiłem chwilę poczekać i zanim się obejrzałem, straciłem okazję.

– Kto przysłał gryfy? – spytała Kendra z ciekawością.

– Thronis, podniebny olbrzym, który mieszka na Burzowej Grani. Trzyma gryfy tak samo, jak ludzie trzymają psy. Ten krasnal to Zogo. Karzeł olbrzyma.

– Wiesz, gdzie mieszka Thronis?

– Jasne.

– Masz szansę dokonać czegoś bohaterskiego! Możemy uratować mojego brata i pozostałych!

– Racja, to by było śmiałe. Zbyt śmiałe. Doprowadziłbym nas oboje do zguby. Przy odrobinie szczęścia przed śmiercią ożywiłbym Thronisowi parę roślin doniczkowych. Kendro, ja jestem smokiem najwyżej w połowie. Reszta to brokat i magiczny pył. Nawet najdzielniejsze smoki trzymają się z dala od Thronisa. To jednocześnie olbrzym i czarownik. Jego twierdzę na

szczycie Burzowej Grani chroni potężna magia. To prawda, marzę o tym, żeby zostać bohaterem, lecz w głębi serca jestem tchórzem. Przykład? Podążałem za tobą przez cały ranek, usiłując zdobyć się na odwagę, żeby się przywitać. Udało mi się dopiero wtedy, kiedy zaczęłaś płakać.

– Ale mógłbyś stać się niewidzialny – zasugerowała Kendra. – Zakraść się tam w środku nocy.

– Magia – odparł Raxtus. – Thronis by się dowiedział. Zabiłby mnie, zanim zdążyłbym komuś pomóc. Słuchaj, jako przyjaciel jestem smokiem idealnym. Jako bohater nie za bardzo.

– Czy potrafisz się zmienić w człowieka?

– W sensie w awatara? Ludzką wersję samego siebie? Raczej nie. To znaczy, próbowałem. Ale niezbyt dobrze wychodzi. Nie potrafię wyglądać jak człowiek.

– A jak wyglądasz?

Smok odwrócił wzrok.

– Może powinniśmy zmienić temat.

– No jak?

Raxtus znów na nią spojrzał.

– Jak wróżka-chłopiec ze skrzydłami motyla.

Kendra nie dała rady stłumić śmiechu zaskoczenia.

– Mam ze trzydzieści centymetrów wzrostu – mówił dalej Raxtus. – Śmiej się, sam wiem, jak to brzmi. Uwierz, wiem doskonale. Tylko proszę, nie rozpowiadaj o tym. To nie jest rzecz powszechnie znana.

– Po prostu się nie spodziewałam – powiedziała przepraszająco dziewczynka.

– Ja też nie. Przez wiele lat pocieszałem się myślą, że kiedy już się nauczę tej sztuczki, będę mógł uciec w ludzką formę i wtopić się w społeczność. Nic z tego. Jestem dziwolągiem w każdej postaci. Wróżkowa magia skaziła mnie do szpiku kości.

– Nie jesteś dziwolągiem – odparła stanowczo Kendra. – Jesteś najfajniej wyglądającym smokiem, jakiego widziałam. Zupełnie jak samochód wyścigowy. Wszystkie smoki, które do tej pory spotkałam i o których słyszałam, są srogie i wredne. Łatwo być wrednym, kiedy masz ostre kły i pazury. Znacznie trudniej budzić sympatię. Aż do tej chwili nawet sobie nie wyobrażałam sympatycznego smoka.

– Jesteś bardzo miła. Wiesz, my, smoki, nie możemy się wygadać w jakimś talk-show. Nie mamy psychoterapeutów. Ale rozmowa z tobą bardzo mi pomogła. Dzięki, że mnie wysłuchałaś. Ej, wiesz co? Wspomniałaś, że odwiedziłaś Baśniobór.

– Aha, często tam bywam.

– I umiesz rozmawiać z wróżkami.

– Zgadza się.

– Ciekawe, czy poznałaś moją przybraną mamę. Nazywa się Shiara.

Kendra się rozpromieniła.

– Srebrne skrzydła? Niebieskie włosy?

– To ona!

– To najfajniejsza wróżka w Baśnioborze! – zawołała dziewczynka.

– Nie musisz mi tak kadzić – powiedział Raxtus.

– Mówię serio. Shiara naprawdę się wyróżnia. Większość wróżek bywa postrzelona, ale ona jest mądra i można na niej polegać.

– Uratowała mnie przed bazyliszkiem, a potem się mną opiekowała. To nie było w Baśnioborze. Zdarzyło się, zanim jeszcze powstał. Nie odwiedzam jej tak często, jak powinienem. Wyobrażam sobie, że wpadając do niej, pielęgnuję w sobie mięczaka. Zupełnie jakby to kogoś obchodziło! Ale czasami zakradam się do Baśnioboru nocą, żeby ją odwiedzić.

– W jaki sposób się tam dostajesz?

– Tak samo jak do Gadziej Opoki. Może żaden ze mnie smok, lecz znam parę sztuczek. Jedną z nich jest przenoszenie się między kapliczkami. Mam dostęp wszędzie tam, gdzie znajduje się ołtarzyk Królowej Wróżek.

Kendra czuła się niemal zbyt podekscytowana, żeby zadać następne pytanie:

– Czy mógłbyś mnie zabrać do domu?

Jeśli byłaby w stanie przenieść się do Baśnioboru, wróciłaby tutaj ze wsparciem.

– Przykro mi, Kendro. Chyba nie dałbym rady zabrać pasażera. Może kiedyś, gdybym się więcej uczył i ćwiczył. Zresztą nawet jeśli istniałaby taka możliwość, to kiedy ostatni raz próbowałem odwiedzić Baśniobór, droga okazała się zamknięta.

Kendra zmarszczyła czoło. Kapliczka w Baśnioborze została zniszczona, więc nic dziwnego, że Raxtus nie mógł z niej skorzystać. Powinna była

o tym pomyśleć, zanim zadała pytanie. Mimo to smok mógł się przydać w inny sposób.

– Zaniesiesz mnie do kapliczki Królowej Wróżek tu, w Gadziej Opoce?

– Jasne. To niedaleko. Zwłaszcza drogą powietrzną.

Kendra zerknęła na chlebak.

– Mówiłeś, że potrafisz leczyć. Mój przyjaciel jest ranny.

– Warren? Peryton go ubódł, co nie? Nie wiem, o co chodzi z tymi rogami. Chyba mają w sobie trochę trucizny. Tworzą się po nich paskudne rany. No, mógłbym spróbować. Cóż, lepiej sobie radzę z roślinami, ale czemu nie? Zrobię, co się da. Czy będzie w stanie tutaj wyjść? Niewielki ze mnie smok, raczej jednak nie zmieściłbym się do środka.

– Zaraz wrócę – powiedziała Kendra. – Nie pójdziesz sobie, prawda?

– Jestem tchórzliwy, ale nie bezczelny! Aha, zapytałaś, czy nie ucieknę, gdyby coś się działo? Jeśli tak, wówczas wezmę chlebak ze sobą. Nie wyczuwam niebezpieczeństwa. Cały czas zwracam na to uwagę. Raczej nic nam nie grozi. Więc zostanę.

Kendra zeszła po drabince. Warren spał. Nie widziała Bubdy. Uklękła obok mężczyzny i trąciła go w policzek.

– Hej, nie śpisz?

Mlasnął, zatrzepotał powiekami.

– Hm? Wszystko dobrze? – Miał zachrypnięty głos.

– Brałeś leki?

– Przepraszam, jestem trochę skołowany. Boli mnie.

– Nie szkodzi. Właśnie po to są lekarstwa. Zaprzyjaźniłam się ze smokiem.

Warren zamrugał. Przetarł oczy.

– Przepraszam. Czuję się, jakbym miał watę w głowie. Chyba źle cię usłyszałem.

– Nie, serio. Z miłym smokiem. Wychowały go wróżki i może potrafi cię uleczyć.

– To najbardziej szurnięty sen w moim życiu.

– Dasz radę wejść po drabinie?

– Ty mówisz serio?

– Jest za duży, żeby się tu zmieścić. Ale nie jakiś wielki. Przynajmniej jak na smoka.

Warren oparł się na łokciu.

– Naprawdę myślisz, że zdoła mnie wyleczyć?

– Przekonamy się.

– Chyba że nas zje. – Mężczyzna skrzywił się, siadając. – Będziesz moją podporą.

– Jesteś w stanie podejść do drabiny? Może powinniśmy poczekać, aż lek przestanie działać?

– To najlepszy moment. Lekarstwo mnie otępia. No to na górę.

Kendra wzięła go za rękę i pomogła wstać. Wsparł się na niej, a następnie pokuśtykał w stronę szczebli. Chwycił jeden z nich, przez chwilę się wahał, gromadził siły, a potem zaczął się wspinać. Kendra ruszyła za nim.

Kiedy wyszła z chlebaka, Warren leżał na plecach, pocił się i dyszał. Osłaniając oczy dłonią, przyglądał się Raxtusowi.

– To najbardziej lśniący smok, jakiego w życiu widziałem.

– Kiepsko to wygląda – stwierdził Raxtus.

– Wielkie dzięki za diagnozę, panie doktorze – wymamrotał Warren.

– Czy możesz go uleczyć? – zapytała Kendra.

– Postaram się.

Raxtus wyciągnął szyję i spojrzał z góry na Warrena. Pisnąwszy cicho, omiótł oddechem jego ciało. Lśniące iskierki błyskały złotem i srebrem. Mężczyzna zaczął się wiercić i drżeć, jakby nagle ogarnął go chłód. Włosy na głowie zafalowały, zarost na twarzy gwałtownie się wydłużył. Po chwili Warren miał długie włosy oraz gęstą brodę.

Poklepał się po rannym torsie z grymasem na twarzy. Potem przeczesał palcami włosy.

– To chyba jakieś żarty. Co to za dowcipniś?

– Przepraszam – rzekł Raxtus. – Nie zadziałało.

– Ależ zadziałało – westchnął Warren, siadając na ziemi. Broda sięgała mu do piersi. Gęste włosy opadały aż za ramiona. – Po prostu mnie nie wyleczyło. Tak na pocieszenie to chyba pękło mi parę strupów.

– Dzięki, że spróbowałeś – powiedziała Kendra.

Raxtus zwiesił łeb.

– Hej, głowa do góry – pocieszył go Warren. – Doceniam twój wysiłek. Rzeczywiście trochę mi pojaśniało pod sufitem. I mam lekko miętowy oddech. – Poczołgał się w stronę chlebaka.

– Rzadko pracuję z ludźmi – tłumaczył się smok.

– Raxtus zaniesie nas do kapliczki Królowej Wróżek – oznajmiła Kendra.

Warren obrócił się i postawił stopę na szczeblu drabinki.

– To by dopiero była przysługa. Przepraszam, że byłem taki niemiły. Od nieznośnego bólu robię się wredny. Kendro, wiesz, gdzie mnie szukać. – Krzywiąc się i pojękując, zniknął we wnętrzu torby.

– To upokarzające – mruknął Raxtus.

– Przecież nas ostrzegałeś, że może nie wypalić – przypomniała Kendra.

– Zauważyłaś, że się mnie nie bał? Nic a nic.

– Mówiłam mu, że jesteś miły. A poza tym bierze leki przeciwbólowe.

– Jestem równie groźny, co szczeniaczek. W pieluszce. I ze smoczkiem w pysku. No, przynajmniej umiem latać.

– Jak to zrobimy? Mam ci wejść na grzbiet?

– Nie. Jestem zbyt kolczasty. Potrzebowałabyś siodła. Nie żeby jakikolwiek szanujący się smok dał się osiodłać. Umarłby ze wstydu. Tylko że wstyd to moje naturalne środowisko. Jestem jego panem i władcą. Włożyłbym siodło, gdybyśmy je mieli. Ale nie mamy. Więc cię poniosę. Czy wolisz podróżować w chlebaku?

– A byłabym tam bezpieczniejsza?

– Nie upuszczę cię, jeśli to właśnie sugerujesz. Co do tego możesz mi zaufać.

– W porządku – rzekła Kendra, zarzucając torbę na ramię. – Zabierz mnie w przestworza.

Rozdział XXIII
Kapliczka

Raxtus rzeczywiście znakomicie latał. Mocno ściskając Kendrę za tułów jednym pazurem przedniej łapy, pruł powietrze z oszałamiającą zwrotnością. Dzięki takiemu uchwytowi Kendra mogła rozpostrzeć ręce i nogi, udając, że sama frunie. Prędkość, chłodny powiew na twarzy, podniecające płynne skręty oraz nagłe pikowanie – to wszystko napawało ją zaskakującą radością. Wkrótce śmiała się w głos.

– Mógłbym wylądować – rzekł Raxtus – ale chyba dobrze się bawisz.

– To prawda!

– Latanie pomaga mi uciec od wszystkiego. Jak tam twój żołądek? Gotowa spróbować czegoś bardziej wymyślnego?

Kendra nigdy nie należała do śmiałków. W uścisku Raxtusa czuła się jednak tak bezpieczna, a on frunął z tak wielką wprawą, że powiedziała:

– Dawaj!

Najpierw wykonał olbrzymią pętlę. Niebo stało się ziemią, ziemia – niebem, a już po chwili wszystko wróciło na swoje miejsce. Upewniwszy się, że Kendra wciąż się dobrze bawi, smok wzniósł się wysoko, a następnie zanurkował korkociągiem, wirując w powietrzu z szaleńczą prędkością. Do

spirali dodał kolejne pętle oraz błyskawiczne skręty. Rysował na niebie istne precelki. Kendra nie wiedziała już, gdzie jest góra, a gdzie dół. Wszystko zlało się w pędzie.

Kiedy wylądował i postawił ją na ziemi, wyciągnęła ręce przed siebie, żeby złapać równowagę, zrobiła chwiejny krok, po czym upadła. Chwycił ją i ułożył na skale. Grunt zdawał się huśtać i wirować.

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytał Raxtus.

– Jest super – odparła. – Strasznie mi się podobało. Ale na zawsze zepsułeś mi radość z jazdy kolejką górską. Już nigdy nie zrobi na mnie wrażenia! Nie kręci ci się w głowie?

– Latanie oczyszcza mi umysł. Nigdy nie mam zawrotów głowy ani nudności.

Z kolei Kendrę trochę mdliło. Ale nie jakoś strasznie. Teraz, kiedy znalazła się na twardym gruncie, choroba lokomocyjna mijała. Dziewczynka rozejrzała się dokoła. Kucała na wysokiej skale, jednej z górskich fałd terenu biegnących ku Burzowej Grani. Do jej uszu dotarł miarowy szum wody. Podczołgała się do najbliższej krawędzi i spojrzała w dół. Zobaczyła imponujący wodospad rozdzielony na dwie części omszałym wypiętrzeniem. Podobała jej się ta specyficzna perspektywa – patrzyła z góry i nieco z przodu. Taki widok miałaby pewnie w ostatniej sekundzie osoba skacząca w przepaść. Woda opadała z wysokości, a hen w dole kotłowała się białą mgiełką.

– Ostrożnie – ostrzegł Raxtus. – Jestem szybki, ale nie aż tak.

– Nie spadnę. Już mi się nie kręci w głowie. – Kendra odsunęła się od urwiska. – Gdzie jest kapliczka?

– Kawałek drogi stąd w górę zbocza. Pomyślałem, że przyda ci się chwila na zastanowienie, czy na pewno chcesz tam wkroczyć. Pójdę z tobą.

Kendra przedzierała się przez nierówny teren, podpierając się rękami. Gdy obeszli ciemnoszarą wypiętrzoną formację skał, ukazała się przed nimi szeroka półka. Strużka wody spływała z krawędzi i ściekała po kamieniach, by połączyć się ze strumieniem, który potem wpadał do Rozdartego Welonu.

Na półce siedział tuzin złotych sów o ludzkich twarzach. Wszystkie wpatrywały się w Kendrę, nie mrugając.

– Astrydzi – powiedziała dziewczynka.

– Cała dwunastka – potwierdził Raxtus.

– Jest ich w sumie tuzin?

– Dwunastu w tej okolicy. Na całym świecie żyje dziewięćdziesięciu sześciu. Słyszysz ich?

Kendra wysiliła zmysły, ale docierał do niej tylko szept wodospadu.

– Nie.

– Posłuchaj umysłem – zasugerował Raxtus.

Przypomniała sobie, że Królowa Wróżek przemawiała do niej za pośrednictwem myśli i uczuć, a nie słów. Spróbowała otworzyć umysł na astrydów.

– Śmieją się – poinformował smok.

Twarze złotych sów wciąż były pozbawione wyrazu.

– Dałabym się nabrać – rzekła Kendra.

– Chcą wiedzieć, czy tę kapliczkę też zamierzasz zniszczyć – przekazał poważniejszym tonem. – O co im chodzi?

– Powiedz, że poprzednio wykonywałam polecenia Królowej Wróżek. Kazała mi to zrobić, żeby uratować Baśniobór od plagi zła.

– Nie są zachwyceni odpowiedzią – zachichotał Raxtus. – Nie mogą tego zweryfikować u Królowej. Ale chyba ci wierzą.

– Kim oni są?

– Nie wiesz o astrydach?

– To jedna z wielu rzeczy, o których nie mam pojęcia.

– Założyłem, że wiesz, skoro jesteś… Nieważne.

– Skoro jestem wróżkokrewna?

– No, tak. Nie było spotkania informacyjnego?

– Niestety.

Smok zwrócił łeb w stronę astrydów.

– Ich historia sięga zamierzchłych czasów. Dawno temu należeli do najbardziej zaufanych agentów Królowej Wróżek. W nagrodę za wierną służbę zostali wybrani na honorową straż Króla.

– Jest też *Król* Wróżek?

– Był. Chociaż Królowa miała znacznie większą moc. Astrydzi nie zdołali go obronić przed Gorgrogiem, królem demonów. Gdy Król Wróżek spadł w mrok, ten sam los spotkał męskie odpowiedniki wróżek Królowej. Tak powstały diabliki. Trudno ocenić, na ile astrydzi rzeczywiście ponosili odpowiedzialność za tę tragedię, ale Królowa obarczyła ich winą i wyrzuciła ze służby. Sześciu odwróciło się od niej, przechodząc na stronę

mroku. Dziewięćdziesieciu dochowało wierności, nie porzucając nadziei, że pewnego dnia zasłuży na wybaczenie.

Po tej opowieści Kendra zobaczyła astrydów w nowym świetle.

– Słyszysz ich myśli?

– Tak. Ale oni nie mogą już porozumiewać się z Królową ani wróżkami. Stracili wiele z dawnej świetności. Jednak mimo ograniczeń wciąż starają się chronić interesy Królowej.

– Czy powstrzymają mnie przed dotarciem do kapliczki?

– Nie wiem.

– Spytaj.

– Mówią, że kapliczka sama chroni się przed niegodnymi.

– Cóż, mam dobre przeczucie. – Dziewczynka ruszyła naprzód, a potem obejrzała się na Raxtusa. – Idziesz?

– Lepiej tu zaczekam. Idź sama.

Cofnęła się, by położyć chlebak przy jego przednich łapach.

– Pilnuj go. Nie chcę, żeby Warren ucierpiał, jeśli wejdę tam nieproszona.

– Jasna sprawa.

Zbliżając się do skalnej półki, mogła się przyjrzeć astrydom z tak bliska, jak nigdy dotąd. Wielkie ptaki sięgały jej do pasa. Na ich pozłacanych piórach widniały bladobrązowe cętki. Ludzkie twarze miały kremową, nieskazitelną cerę i nie było w nich nic nietypowego. Różniły się tylko nieznacznie. Ich oczy pozostawały utkwione w Kendrze – u większości astrydów ciemnobrązowe, a u największego – jasnoszare, barwy starych ćwierćdolarówek. Dwaj inni mieli natomiast ciemnoniebieskie tęczówki. Kendra nie potrafiła określić płci tych twarzy. Gdyby musiała zgadywać, obstawiałaby kobiety, ale bez przekonania.

Królowa Wróżek kiedyś ostrzegła ją, że przed wejściem do kapliczki powinna spojrzeć w głąb siebie, aby przekonać się, czy jej obecność będzie mile widziana. Jeśli nie liczyć dziwnego wrażenia, jakie sprawiali wpatrujący się w nią astrydzi, dziewczynka czuła spokój i pewność siebie. Poza tym miała autentyczną potrzebę: nie tylko chciała zdobyć pozostawione przez Pattona wskazówki pozwalające dotrzeć do Smoczej Świątyni, ale liczyła również na dodatkowe rady. Ponieważ szósty zmysł nie kazał jej zawrócić, wspięła się na półkę i spojrzała ku przeciwległemu krańcowi, gdzie ze skał wypływała woda. Ściekała do sadzawki, płytkiej

i niewiele większej od kałuży, a potem spływała z krawędzi. Przy źródełku stała malutka biała statuetka wróżki, a obok niej – złota miska.

Gdzie Patton ukrył wskazówki? Na pierwszy rzut oka nie było widać żadnej wiadomości. W jaki sposób mógł przekazać informację? Niemal na pewno w tajemnym języku wróżek. Może zanotował na kartce i schował w jakimś pojemniku. Albo wyrył w kamieniu.

Kendra spojrzała na statuetkę. Nagle spłoszyła się na myśl o kontakcie z Królową Wróżek. Astrydzi mieli rację – gdy ostatni raz zwróciła się do niej o pomoc, doprowadziła do zniszczenia kapliczki w Baśnioborze. Bała się, że Królowa żywi do niej urazę.

Ale nie pora na nieśmiałość. W najlepszym razie Seth i cała reszta zostali pojmani. W najgorszym – zginęli. Przy bramie Gadziej Opoki kręcił się Navarog. A może zdążył dostać się do środka. Kendra nie mogła pozwolić, żeby zdobył klucz. Sfinks i tak miał już zbyt wiele artefaktów. Wsparcie było niezbędne. Królowa Wróżek z pewnością zrozumie powagę sytuacji.

Dziewczynka przyklęknęła obok figurki.

– Potrzebuję pomocy – szepnęła.

Powietrze drgnęło. Chłodny powiew zmierzwił jej włosy. Pachniał tak, jakby przybył do niej ponad ośnieżonymi stokami. Odświeżająca woń przybrała na sile, stała się bogatsza i bardziej różnorodna. Kendra czuła aromat soku brzozy, polnych kwiatów, butwiejącego drewna, plastrów miodu. Wciągnęła w płuca ziemisty zapach jaskini oraz słoną woń morza.

Kendra Sorenson.

Słowa te pojawiły się w jej umyśle tak wyraźnie, jakby wypowiedziano je na głos. Myśli tej towarzyszyła kojąca pociecha.

– Słyszę cię – szepnęła dziewczynka. – Dziękuję, że mnie uratowałaś, kiedy zaglądałam do Oculusa.

Ryzykowne przedsięwzięcie. Kiedy spoglądasz przez Oculusa, nie tylko twój umysł może utonąć w powodzi bodźców, ale pozwalasz także, by widzieli cię inni, tak jak ja cię zobaczyłam.

– Nie chciałam go użyć – powiedziała Kendra poważnie. – Sfinks mnie zmusił.

Groźny człowiek.

– Czy widziałaś go, kiedy posłużył się Oculusem?

Tak. Jego umysł chwilowo otworzył się przede mną.

– Czego się dowiedziałaś? Poznałaś jego słabość?

Z zaskoczeniem stwierdziłam, że to człowiek, a nie istota w przebraniu.

– Jak to możliwe, że jest taki stary?

Dzięki magii, jakżeby inaczej? Nie zdołałam rozpoznać konkretnego sposobu. Zobaczyłam za to, iż naprawdę wierzy w słuszność swej sprawy.

– W uwolnienie demonów? Odbiło mu?

Tkwi w błędzie. Wie, że żadne więzienie nie jest wieczne. Obawia się, że pewnego dnia ktoś mniej zdolny niż on wypuści demony i nie zdoła pohamować ich potęgi. Ufa, że jemu się to uda. Że opanuje ich gniew. Jednak nie ma czystych intencji. Wśród jego motywów jest pragnienie władzy. Wydaje mu się, że podporządkuje sobie demony. Myli się. Jeśli otworzy bramy Zzyzxu, świat zapłaci za to wysoką cenę.

– Czego jeszcze się o nim dowiedziałaś? – zapytała Kendra zafascynowana.

Niewiele ponadto. Gdybym miała więcej czasu, odkryłabym kolejne fakty. Ktoś pomógł mu ocknąć się z transu, tak jak ja pomogłam tobie. Ktoś, kto dotarł do niego z daleka. Nie zdołałam wyczuć, kto. Gdy tylko Sfinks wypuścił Oculusa, moje łącze zostało zerwane.

Kendra zastanawiała się, kto pomógł Sfinksowi. Nikt nie przychodził jej do głowy. Wróciła myślami do obecnej sytuacji.

– Potrzebuję pomocy. Navarog próbuje zdobyć klucz do australijskiego skarbca, gdzie mieści się element klucza do Zzyzxu. Klucz do tamtego skarbca znajduje się w Smoczej Świątyni tu, w Gadziej Opoce. Chcemy go stamtąd zabrać, zanim dobiorą się do niego nasi wrogowie, ale gryfy porwały Setha, Traska, Tanu, Marę, Dougana i Gavina. Towarzyszy mi Warren, który jest ciężko ranny. Pomaga nam smok Raxtus.

Rozumiem twoją potrzebę. Gdy poznałam ambicje Sfinksa, lepiej zrozumiałam powagę sytuacji. Niestety w Gadziej Opoce jestem niemal ślepa. Mieszka tu bardzo mało wróżek, a większość z nich prowadzi posępny, pustelniczy żywot. Nie wiedziałam, że przybyłaś do tego azylu, dopóki nie zbliżyłaś się do kapliczki.

– A astrydzi? Może oni pomogą.

Kendrę opanował gniew. Była wściekła i urażona, odżył gorzki ślad niewybaczalnej zniewagi. Potrzebowała chwili, żeby się zorientować, że to nie jej własne uczucia. Pochodziły od Królowej.

Nie interesuje mnie ich pomoc. Postąpisz słusznie, ignorując ich.

Kendra z trudem oddzieliła swoje emocje od gniewu Królowej Wróżek. Bardzo chciała komuś przyłożyć.

– Jak dawno temu dali plamę?

Przed eonami. Ich zaniedbanie spowodowało nieodwracalne szkody. Czas nie uśmierzył mego cierpienia. Konsekwencje tego czynu są wieczne, takie więc będzie również ich wygnanie.

– Ale przez ten cały czas wciąż ci służą. Dlaczego im nie wybaczysz?

Gorący gniew osłabł, zastąpiony uczuciem chłodniejszym, bardziej intelektualnym.

Chętnie okazujesz litość, bo jesteś niewinna. Nie potrafisz pojąć ogromu straty. Tragedii tak łatwo można było zapobiec.

– Zdradzili cię celowo? Czy to było umyślne?

Nie. Niedbałe. Słabe. Druzgocące. Ale niezamierzone.

– Czy nie należeli do najlepszych spośród twoich sług?

Byli moją elitą. Moimi najzdolniejszymi agentami. Oślepiła ich duma, dlatego nie dostrzegli własnych słabości. Odrobina uwagi pozwoliłaby uniknąć katastrofy.

– Na pewno już dostali nauczkę.

Nie wszyscy zachowali lojalność.

– Więc nie wybaczaj tamtej szóstce.

Kendrę opanowało chłodne uczucie podejrzliwości.

Przemawia przez ciebie interesowność. Rozpaczliwie potrzebujesz jakiejkolwiek pomocy, nawet ich.

– Jestem zdesperowana, bo próbuję ratować świat. A nie dlatego, że jestem egoistką.

Uczucie stało się nieco cieplejsze. Zmieniło się w znużoną obojętność.

Moi astrydzi nie byliby już sługami takimi jak dawniej. Pozbawiłam ich mocy. Są jedynie cieniami siebie z przeszłości.

– Mogłabyś im ją zwrócić.

Nie. Teraz ich energia spoczywa gdzie indziej.

Kendra usiłowała pozbierać myśli. Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Chowanie urazy przez eony wydawało jej się głupie. Z Sethem kłócili się cały czas, ale mieli dość rozumu, żeby potem się pogodzić, a przecież byli zaledwie dziećmi.

Przy moich kapliczkach nie musisz się odzywać, żebym cię słyszała. Elokwentnie wstawiłaś się za astrydami i mimo silnej niechęci sądzę, że to rozsądna rada.

Nieprzyjemna, irytująca, lecz rozsądna. Mój lud nie mógł komunikować się z astrydami, odkąd zabrano Króla. Zlikwiduję tę barierę.

– Raxtus ich słyszał.

Zgadza się. Raxtus formalnie nie należy do mojego królestwa, choć przez jakiś czas był moim podopiecznym i uważam go za przyjaciela. Może zdoła ci pomóc tu, w Gadziej Opoce. W tym smoku drzemie więcej siły, niż mu się wydaje.

– Czy astrydzi też mogą mi pomóc?

Magia oraz warunki traktatów nie pozwalają na wstęp do Smoczej Świątyni nikomu z wyjątkiem smoków oraz ludzi. Co więcej, w obecnym stanie moi astrydzi posłużą ci ograniczonym wsparciem. Musisz go u nich szukać na własną rękę. Nie jestem gotowa, by kontaktować się z nimi bezpośrednio. Bariera między astrydami a mną pozostanie.

– Czy możesz mi jeszcze jakoś pomóc?

Szukasz Smoczej Świątyni. Patton wyrył wskazówki na kamiennej tabliczce i wrzucił ją do mojej sadzawki. Ale ja mogę ci to pokazać prościej. Świątynia znajduje się niedaleko. Udaj się na wschód, a potem podążaj ku najwyższemu szczytowi na północnym wschodzie.

Przez chwilę wszystko poczerniało, chociaż Kendra nie zamykała oczu. Następnie rozpostarła się przed nią wizja. Dziewczynka szybowała w dół wzgórza, oddalając się od kapliczki, a później zakręcała w stronę wąskiej pionowej skały. Iluzja rozwiała się w mgłę. Kendra z powrotem widziała normalnie.

– Już wiem, dokąd iść.

Napij się wody ze źródła.

Kendra intuicyjnie wyczuła, że Królowa Wróżek chce, aby posłużyła się złotą misą. Podstawiła naczynie pod bulgoczącą krynicę, aż napełniło się do połowy. Uniosła zimny metal do ust i wypiła. W świeżej wodzie czuć było minerały, miała też lekko metaliczny posmak. Potem natomiast smakowała jak sok cytrusowy, miód, słona woda, sok z winogron, mleko, surowe jajka, sok jabłkowy, owsianka, sok z marchwi – wszystko jednocześnie, a mimo to osobno wyczuwalne.

Teraz moi astrydzi usłyszą twoje myśli, a ty usłyszysz ich. Moich jednak pozostaną dla nich niedostępne. Idź w pokoju, Kendro.

Ciepłe uczucie podniosło dziewczynkę na duchu skuteczniej niż prawdziwy uścisk.

– Dziękuję.

Kendra wstała, a potem się odwróciła. Astrydzi siedzieli na skraju półki. Przyglądali się jej z poważnymi twarzami. Raxtus czekał nieco niżej. Dziewczynka weszła między astrydów, zeskoczyła z półki, a następnie skierowała się w ich stronę.

– Jak mam z wami rozmawiać?

To wystarczy. W jej głowie równocześnie odezwało się szereg głosów, tak jak wtedy, kiedy przemawiała do niej Królowa Wróżek. *Dziękujemy, że wstawiłaś się w naszej sprawie. Tak długo czekaliśmy, żeby nasza Królowa zwróciła na nas uwagę.*

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała Kendra. – Czy słyszeliście, jaki mam problem?

Słyszeliśmy ciebie, ale nie Królową.

– Zawsze mówicie chórem?

Jesteśmy zespołem dwunastu. Od tak dawna dzielimy się umysłami, że bez trudu myślimy jak jeden mózg.

Ich telepatyczne głosy różniły się od głosu Królowej. Słowom nie towarzyszyły emocje, a ton wydawał się bardziej ponury i męski, choć Kendra w rzeczywistości go nie słyszała. Teraz, kiedy docierały do niej ich wewnętrzne głosy, zdecydowała, że te gładkie twarze mimo wszystko należą do mężczyzn.

– Ale umiecie także myśleć samodzielnie.

Gdy pragniemy, jesteśmy w stanie.

– Potrzebuję waszej pomocy.

Jesteśmy twoimi dłużnikami, ale nie zdołamy wejść do Smoczej Świątyni. Teoretycznie mógłby to zrobić Raxtus.

– Ale on jest smokiem. Nie powinniśmy mu mówić, że się tam wybieram.

On słyszy nasze myśli. Już wie.

Kendra obróciła się i spojrzała w dół wzgórza na lśniącego smoka.

Mówi, żebyś się nie bała.

– Dlaczego nie słyszę jego myśli?

Któż to wie? On twoich również.

Przygryzła wargę.

– Czy nie możecie nic zrobić, żeby mi pomóc?

Wesprzemy cię tak, jak potrafimy.

– Dzięki.

Dwanaście posępnych twarzy robiło niepokojące wrażenie. Czy naprawdę chciała mieć sprzymierzeńców w upiornych zmutowanych sowach?

Nie jesteśmy tym, czym byliśmy kiedyś.

– Przepraszam – wypaliła Kendra. – Nie chciałam być niewdzięczna.

Rozumiemy.

Obróciła się i pobiegła z powrotem w stronę Raxtusa. Żałowała, że sowy mogą jej czytać w myślach, i była zawstydzona, że wyczują ten żal. Usłyszała łopot skrzydeł, a gdy się obejrzała, kilku astrydów odlatywało w różnych kierunkach.

– Chcesz wejść do Smoczej Świątyni – zaczął Raxtus. – Powinienem był się domyślić, że planujesz coś okropnego. Takie już moje szczęście. Kendro, jeśli cię nie zatrzymam, a przynajmniej nie powiadomię innych o twoich intencjach, zostanę uznany za wspólnika i zabity za zdradę.

– Chcę tylko zabrać stamtąd coś, co ukrył mój przyjaciel – wyjaśniła Kendra. – Nie mam innych motywów.

– Astrydzi powiedzieli mi o tym telepatycznie. Słyszą teraz twoje myśli. Ufam im i ufam tobie. Musisz być niesamowitą osobą, skoro zostałaś wróżkokrewną. Jesteś niezwykle sympatyczna. Wraz z przyjaciółmi naprawdę bardzo potrzebujecie tego klucza. Ale żadnego smoka nie zainteresują wasze motywy. Smocza Świątynia nie jest niedostępna dla gości, ot tak sobie. Wstęp jest ściśle zakazany. Nie martw się, nie doniosę na ciebie. Ale z całego serca chciałbym ci wyperswadować wyprawę.

– Muszę spróbować – nalegała Kendra.

– Sama? Czy masz pojęcie, ile przeszkód musiałabyś pokonać, żeby dostać się do skarbca? Wejścia pilnują trzej niepokonani strażnicy.

– Czy znasz jakieś sztuczki, żeby ich ominąć?

Raxtus zaśmiał się nerwowo.

– Nikt nic nie wie o strażnikach. Krąży tylko pogłoska, że pierwszym z nich jest hydra. To jeszcze gorsze niż niewiedza. Jakim cudem mogłabyś przejść obok niej?

– Co to jest hydra?

Raxtus spuścił głowę i zamknął oczy.

– Tego też nie wiesz? Kendro, nie wolno ci samej mierzyć się z takimi istotami. Nawet w towarzystwie całej twojej grupy wyprawa do Smoczej

Świątyni byłaby podróżą w jedną stronę. Zostaw klucz w skarbcu. Niech wasi wrogowie zginą, próbując go zdobyć.

– Sfinks ma do pomocy Navaroga i wie, że klucz tu jest. Jeśli nic nie zrobię, na pewno go zdobędzie.

– Navaroga? To rzeczywiście zła wiadomość – przyznał Raxtus.

– Sowy przekazały ci nasz dylemat?

– Owszem, streściły.

– A może byś mi pomógł? Tu nie chodzi tylko o mnie i moich przyjaciół. Staramy się uratować świat przed człowiekiem, który chce uwolnić hordę demonów.

Smok odwrócił się tyłem.

– Serio, jesteś miła, a twoje argumenty brzmią słusznie, ale mnie nie zrozumiałaś. Usiłowałem ci wyjaśnić, jaki ze mnie tchórz. Wcale nie przesadzałem z samokrytyką. I rzecz nie tylko w tym, że boję się, że zginiemy. Zapuszczanie się do Smoczej Świątyni jest absolutnie zakazane. Zdradziłbym cały swój gatunek. – Obrócił łeb, żeby spojrzeć dziewczynce w oczy. – Może jestem żałosny, ale nie straciłem honoru. Mój udział źle by się skończył. Byłbym dla ciebie bezużyteczny. Czekałaby nas katastrofa.

– Królowa Wróżek powiedziała, że masz więcej siły, niż przypuszczasz.

Podniósł głowę.

– Naprawdę? Tak powiedziała?

– Właśnie tymi słowami.

– To jakieś pocieszenie. Chociaż w sumie jest jakby moją matką chrzestną. Pochwała ze strony członka rodziny cieszy, ale nikt jej nie umieści w CV. Wiesz co, będę udawał, że w ogóle nie słyszałem o twoich zamiarach. Wyszkoliłem się w oszukiwaniu samego siebie. Ale nie proś mnie, żebym ci towarzyszył. Po prostu nie mogę wejść do Smoczej Świątyni. Życie i tak jest dość krótkie, nawet jeśli nie wybieramy się na pewną śmierć. Kendro, zdajesz się zdeterminowana, masz to wypisane na twarzy. Jeśli się przy tym upierasz, nie będę cię powstrzymywał, ale mój udział musi dobiec końca. I tak już zawstydziłem ojca swoją osobą. Nie mogę ryzykować, że jeszcze bardziej zawstydzę go swoimi czynami.

– Czy przynajmniej zaniesiesz mnie do wejścia?

– Zaniosę cię do miejsca *blisko* wejścia. Inne smoki nie zwracają na mnie uwagi, a poza tym umiem się poruszać ukradkiem, więc nie martwię się, że rozpoznają mnie w pobliżu świątyni. Ale potem będę musiał się zbierać.

– Rozumiem – powiedziała Kendra. Starała się zachować opanowany ton. Poprosiła Raxtusa, żeby zaryzykował śmierć i upokorzenie, a on jej odmówił. Czy naprawdę mogła mieć mu to za złe? Przynajmniej przetransportuje ją na miejsce. Już i tak pomógł jej bardziej, niż miała prawo oczekiwać. Mimo to czuła się rozczarowana. – Nie opowiedziałeś mi o hydrach.

– Fakt. Przepraszam. Ciągle uciekam w dygresje. Wyobraź sobie wielkiego, wrednego smoka z mnóstwem głów. Jeśli jedną obetniesz, odrosną dwie nowe. Formalnie rzecz biorąc, hydry to nie smoki. Nie posługują się magią i nie mają broni w oddechu. Słyną z tego, że trudno je zabić. Nie gwarantuję, że pierwszym strażnikiem jest hydra, ale takie krążą słuchy. O pozostałych nie mam pojęcia.

Jakim cudem Kendra mogłaby się przedostać obok hydry? Nie wspominając już o innych strażnikach. Była sama. Raxtus miał rację. Wyprawa do Smoczej Świątyni to samobójstwo. W chlebaku Warren trzymał róg jednorożca. Czy powinna poprosić smoka, żeby zabrał ją do bramy Gadziej Opoki? Pewnie był tam Navarog, ale mogłaby się schować w torbie, a Raxtus stałby się niewidzialny. Może zdołaliby się wymknąć.

Oznaczałoby to opuszczenie zespołu i porzucenie misji. Seth na jej miejscu nigdy by nie uciekł. Czy zostawiłby ją ktoś z pozostałych? Nie, zanim ostatecznie zrezygnuje z zadania, mogła przynajmniej przyjrzeć się świątyni oraz pierwszemu strażnikowi. Była winna przyjaciołom chociaż tyle.

– Jestem gotowa – powiedziała. – Powinniśmy już iść.

– Powinniśmy? Nigdy w życiu. Ale jestem skłonny cię tam zabrać.

Raxtus chwycił ją szponem przedniej łapy i wzbił się w powietrze. Tym razem nie wykonywał wymyślnych akrobacji. Stał się niewidzialny, leciał nisko nad ziemią, a gdy to było możliwe, krył się za elementami terenu. Kendra zobaczyła wąską pionową skałę dokładnie taką jak w wizji Królowej Wróżek. Gdy wylądowali wśród wysokich sosen, Raxtus postawił ją na nogach. Pozostał niewidzialny.

– Robi się późno – mruknął. – Może się z tym prześpisz?

– Jeśli naprawdę mam tam iść, równie dobrze mogę to zrobić dziś.

– Ty tu jesteś szefem. I przy okazji trupem. Bez obrazy, ale mówię serio. Jeszcze trochę i się rozpłaczę. W każdym razie musisz iść tym stokiem

w dół, zakręcić za najbliższą skarpę i wtedy zobaczysz wejście. Nie sposób go przegapić.

– Czy trudno dostać się do środka?

– Nie ma żadnych drzwi. Po prostu sobie wchodzisz. Nie mam pojęcia, jak daleko znajduje się pierwszy strażnik. Bądź ostrożna, wyjście może być trudniejsze niż wejście. Tego typu miejsca zwykle są tak projektowane.

Kendra kiwnęła głową. Z tą samą poradą zetknęła się w Baśnioborze, gdy wybierała się do skarbca mieszczącego Piaski Świętości. W takim razie nici z niezobowiązującego zerknięcia na pierwszego strażnika. Musiała się naradzić z Warrenem.

– Dziękuję, Raxtusie. Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc. Muszę porozmawiać z Warrenem na temat naszego kolejnego kroku.

– Mam nadzieję, że wybije ci to z głowy. Przekaż mu, że przepraszam za tę brodę. Uważaj na siebie. Miło było cię poznać.

Powietrze zadrżało, gdy załopotał niewidzialnymi skrzydłami.

A potem Kendra została sama.

Usiadła. Czy naprawdę chciała rozmawiać z Warrenem? Poradzi jej, żeby zaczekała, aż on wydobrzeje. Czy nie będzie miał racji? Mogli się zadekować w chlebaku na parę dni – a jeśli to konieczne, nawet tygodni. Mieli mnóstwo jedzenia. Najbardziej ryzykowali tym, że dogoni ich Navarog.

Rozciągnęła się na plecach i popatrzyła na konary najeżone zielonymi igłami. Drzewa zapewniały dobrą osłonę. Powietrze było chłodne, ale nie lodowate. Myśli dziewczynki błądziły. Po cichu liczyła na to, że wpadnie jej do głowy coś genialnego. Natchnienie jednak nie przyszło.

W końcu usiadła. Na czas rozmowy z Warrenem powinna znaleźć kryjówkę dla chlebaka. Czy wystarczyło położyć go pod drzewem? A jeśli przyjdzie tu jakiś stwór? Może lepiej wykopać płytki dół. A przynajmniej przykryć torbę liśćmi. Albo powiesić ją na gałęzi. Czy gdyby tak zrobiła, wciąż zdołałaby wejść do środka?

Przechadzała się po lasku w poszukiwaniu idealnego miejsca. Nic na nią nie wyskoczyło. Większość drzew nie miała niskich gałęzi. Na ziemi brakowało przydatnych nierówności, a grunt był zbyt twardy, żeby w nim kopać.

Słysząc furkot skrzydeł, Kendra obróciła się i przykucnęła pod drzewem. Zaczęła gmerać przy klapie chlebaka z nadzieją, że zdoła się schować,

zanim zostanie zauważona. Potem odprężyła się na widok szybującego astrydy. Złota sowa przysiadła na gałęzi nad jej głową.

Twoi przyjaciele są z Thronisem.

– A mój brat?

Są cali i zdrowi. Wygląda na to, że olbrzym zamierza im pomóc.

Kendra poczuła, że rodzi się w niej otucha.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

Dwóch z nas wleciało do rezydencji na przeszpiegi.

– Myślałam, że Thronis chroni się za pomocą czarów.

Astrydzi są ignorowani od wieków. Olbrzym używa zaklęć obronnych przeciwko smokom oraz innym spodziewanym zagrożeniom. My nie zasługujemy na jego uwagę.

– W takim razie nie powinnam podejmować żadnych decyzji?

Będziemy kontynuować zwiady. Jeśli wejdziesz do ukrytego pomieszczenia, mogę przenieść torbę w bezpieczne miejsce.

Kendrze tak bardzo ulżyło, że aż się rozpłakała. Astrydzi pomogą jej ukryć chlebak, jej brat oraz przyjaciele są żywi, a ona pewnie nie musi w pojedynkę stawiać czoła niebezpieczeństwom Smoczej Świątyni. W głębi duszy zdążyła się już pogodzić z faktem, że samotnie wyruszy na poszukiwanie klucza. Problemy wciąż nie zostały rozwikłane, ale przynajmniej opuściło ją poczucie beznadziei.

Rozdział XXIV
Świątynia

Seth nigdy w życiu nie widział tylu ważek. Opływowe owady przeróżnych rozmiarów – jedne nie większe niż jego mały palec, inne długie na pół przedramienia – unosiły się i śmigały nad porośniętymi sitowiem stawami w pobliżu wejścia do Smoczej Świątyni. Jedna wylądowała mu na ramieniu. Chłopiec spojrzał na jej mozaikowe oczy, przezroczyste skrzydła oraz smukłe wielobarwne ciało. Po chwili ważka odfrunęła, dołączając do roju.

Gdyby nie to, że Seth rankiem napił się sproszkowanego mleka z Baśnioboru, przypuszczałby, że owady to zakamuflowane magiczne istoty. Były jednak autentyczne i lśniły wszystkimi kolorami tęczy.

Przed nim ziało wejście do Smoczej Świątyni. W gruncie rzeczy był to naturalny wąwóz przykryty kamiennym sklepieniem. Po obu stronach wlotu do ponurego parowu stały identyczne granitowe smoki z rozdziawionymi pyskami, niemal tak wielkie jak Thronis.

Seth dostrzegł gryfa przemykającego nad odległymi wierzchołkami drzew. Pozostawiwszy ich potajemnie pod kępą sosen, odleciały, żeby kontynuować poszukiwania Kendry. Wcześnie rano Mara natrafiła na

ślady w wąwozie, do którego dziewczynka wpadła poprzedniego dnia. Biegły w górę jaru, a w końcu mieszały się z odciskami łap bardzo młodego smoka. Na szczęście nie było tam krwi ani innych oznak walki. Kolejne ślady Kendry Mara odnalazła w pobliżu kapliczki Królowej Wróżek. One również zbiegały się ze smoczymi. Tam jednak trop się urywał.

Choć to brzmiało nieprawdopodobnie, Mara przypuszczała, że stwór transportował Kendrę. Trask się z tym zgodził. Skoro dziewczynka odwiedziła kapliczkę, zapewne znała już położenie Smoczej Świątyni. Jednak w okolicach wejścia nie napotkali śladów ani jej, ani młodego gada. Czyżby weszła tam sama? Może smok dowiedział się, dokąd wybiera się Kendra, i zwrócił się przeciwko niej. Trask, Mara oraz pozostali rozeszli się, żeby przeczesać okolicę. Przy wejściu został Seth z całym sprzętem.

– Znalazłem ją! – zawołał Gavin.

Seth dostrzegł go schodzącego po osypisku w pobliżu skarpy na prawo od wejścia. Spod stóp osuwały mu się kamienie. Za nim szła Kendra z chlebakiem na ramieniu, ostrożnie wybierając drogę. Seth spojrzał w niebo. Z ulgą stwierdził, że nie ma tam smoków. Podczas poszukiwań byli odsłonięci. Gdyby jakiś gad zobaczył ich tak blisko świątyni, przygoda dobiegłaby końca, jeszcze zanim się zaczęła.

Czekając na Gavina oraz siostrę, Seth przyglądał się olbrzymiej budowli. Jakie istoty mogły wznieść dach nad kanionem i uznać to miejsce za swój dom? Skoro wejście było tak ogromne, a w środku rozciągała się tak rozległa przestrzeń, kto wie, co ich tam czeka? Kamienne smoki wydawały się niezbyt subtelną sugestią.

– Tak się cieszę, że nic wam nie jest – powiedziała Kendra, zbliżywszy się do brata.

– Pofarciło nam się – przyznał chłopiec. – Thronis chce kilku rzeczy ze skarbca.

– Przecież nie będziemy dla niego kraść – upewniła się Kendra, zerkając na Gavina.

Chłopak przesunął palcem po srebrnym łańcuchu na swej szyi.

– Jeśli tego n...n...n...nie zrobimy, te obroże nas uduszą.

Kendra spojrzała na Setha.

– Wszyscy macie coś takiego?

Jej brat wzruszył ramionami.

– To był jedyny sposób, żeby nie wylądować w placku. Serio.

– Smokom się to nie spodoba – ostrzegła dziewczynka.

– One przynajmniej najpierw muszą nas złapać, żeby nas zabić – odparł Seth. – Thronis miał nas już w garści.

– To ma sens – przyznała Kendra.

Seth przyjrzał się siostrze.

– Kiedy szliśmy po twoich śladach, mieliśmy wrażenie, że spotkałaś się ze smokiem.

– Zaprzyjaźniłam się z małym smokiem o imieniu Raxtus. To znaczy, małym jak na smoka. Jest w pełni dorosły. Odmówił udziału w przedsięwzięciu wymagającym wejścia do Smoczej Świątyni. Ale podrzucił mnie w pobliże i życzył szczęścia.

Gavin zmarszczył czoło.

– Oby nie opowiedział o tym mniej przyjaznym słuchaczom.

– Myślę, że nie puści pary z ust – stwierdziła Kendra. – Nie widziałam go od wczoraj i nie przyleciały tu żadne smoki, żeby bronić wejścia.

Podbiegł do nich Trask.

– Kendro, cieszę się, że cię widzę. Czy z Warrenem wszystko dobrze?

– Jakoś się trzyma.

Trask pogładził dłonią swą łysą czaszkę.

– Przykro mi to mówić, powinnaś chyba jednak wejść do świątyni razem z nami.

– Taki miałam zamiar – zapewniła dziewczynka.

Kiwnął głową.

– Nie wiemy, jacy strażnicy chronią tego miejsca, ale możliwe, że wchodząc, od razu uruchomimy magiczne zabezpieczenia albo alarmy. Jeśli rozejdzie się wieść o naszym wtargnięciu, zapewne w środku będzie bezpieczniej niż tu, na zewnątrz. Wolę, żebyśmy trzymali się razem.

Zbliżyła się Mara. Z oddali nadchodzili także Dougan i Tanu.

Kendra spojrzała w dół na stertę ekwipunku w pobliżu Setha.

– Nie za mały ten miecz? – spytała, unosząc brwi.

Wspomniana broń miała grubą klingę o długości co najmniej dwóch i pół metra. Obok leżały różne inne narzędzia.

– To uzbrojenie od Thronisa – wyjaśnił jej brat. – Ten wielki miecz ma krawędzie z adamantytu. Groty włóczni też są z tego stopu. I parę mniejszych ostrzy. Dla niego są za małe, więc chętnie nam je pożyczył. Jeżeli odniesiemy sukces, to kazał je oddać.

– Teraz potrzebujemy jeszcze tylko kogoś, kto byłby w stanie unieść ten rynsztunek – zażartowała Kendra.

– Dzięki pomocy Agada i Thronisa – rzekł Seth – Tanu zdołał zgromadzić wystarczająco dużo składników na dwa eliksiry zmieniające w olbrzyma. Pamiętasz? Tak jak wtedy, kiedy w Baśnioborze walczył z odradzającym się kotem.

– Miecz jest za mały dla Thronisa – powiedział Trask – ale dla mnie byłby w sam raz, gdybym trochę urósł.

Seth dźwignął szorstki brązowy worek.

– Mamy takie trzy. W każdym jest dawka smoczej zguby, jedynej trucizny, która działa na smoki.

– A na hydry? – zastanawiała się Kendra.

– Dlaczego hydry? – spytał podejrzliwie Seth.

– Smok, którego poznałam, słyszał pogłoski, że pierwszym strażnikiem jest hydra.

– Thronis opowiadał nam to samo – przyznał chłopiec. – Uważa, że smocza zguba podziała także na hydrę. Tanu też tak myśli, ale obaj nie mają pewności.

Kendra szturchnęła stopą jeden z worków.

– Jak zmusimy jakiegoś smoka, żeby to zjadł?

– Można na przykład trzymać worek przy sobie, kiedy będzie nas połykał – odparł Seth.

– Ale dziś z ciebie żartowniś – mruknęła Kendra. – Wiadomo, czy któryś ze strażników to smok?

– Bardzo prawdopodobne – ocenił Trask. – Smoki mogą wybierać spośród siebie, a trudno o groźniejszego wartownika.

– Oczywiście z wyjątkiem hydry – wtrącił Seth.

– Cokolwiek się zdarzy – rzekł Trask – ty i Seth macie się schować do chlebaka, jeśli tylko wpadniemy w poważne tarapaty. Mendigo spróbuje z wami uciec.

– Gdzie on teraz jest? – spytała Kendra.

– Na zwiadach – odparł jej brat. – Rozwalił się, zeskakując z tobą w przepaść, ale Thronis go naprawił. Działa jak nowy.

– Wspólnie dysponujemy bogatą wiedzą oraz różnorodnymi zdolnościami – stwierdził Trask. – Znajdziemy sposób, żeby minąć strażników i wyjść stąd z kluczem.

– Potem trzeba będzie zanieść jakiś skarb Thronisowi? – spytała Kendra.

– Jego gryfy mają na nas czekać w umówionym miejscu – wyjaśnił Seth. – Jeżeli przeżyjemy w świątyni, to później powinno już pójść jak z płatka.

– Oprócz tego, że przy bramie może czyhać Navarog – przypomniała mu Kendra.

– Fakt – przyznał chłopiec w zamyśleniu. – No cóż, mam nadzieję, że zostanie nam w zapasie trochę smoczej zguby.

Dotarł do nich Tanu, lekko dysząc. Dougan przybył chwilę po nim.

– Widzę, że jesteście już po rozgrzewce – powiedział Seth. – Podobno przed walką ze smokami nie ma nic lepszego niż żwawy jogging. To może teraz rozciąganie?

– Czy jesteśmy gotowi do wejścia? – zapytał Samoańczyk, ignorując uwagi chłopca.

Trask skinął głową.

Tanu pogrzebał w swej torbie.

– Pora, żebym się wykazał. – Wyciągnął z wnętrza kilka niewielkich plastikowych fiolek zatkanych gumowymi korkami. – To najlepsza ochrona przed smokami, jaką udało mi się przygotować. Przez trzy godziny po zażyciu dawki będziemy bardziej wytrzymali na ogień i częściowo odporni na elektryczność. Wmieszałem tu również odrobinę emocji w płynie, lekki zastrzyk odwagi, który pomoże w zetknięciu ze smoczym strachem. Mam też dla nas wszystkich drugą dawkę, gdyby się okazało, że trzy godziny nie wystarczą.

– Bardziej wytrzymali na ogień? – zapytał Seth. – Dlaczego nie całkiem odporni?

Tanu pokręcił głową.

– W przypadku smoczego ognia mogę nam zapewnić tylko tyle.

– Ogień to najbardziej typowa smocza broń w oddechu – poinformował Gavin. – Ale strażnicy Smoczej Świątyni mogą się okazać dość nietypowi.

– Ochrona przed ogniem jest lepsza niż nic – stwierdził Trask.

Wziął fiolkę od Tanu, otworzył i wypił zawartość. Pozostali zrobili to samo. Seth przekonał się, że przejrzysty płyn najpierw smakował słodko, potem był pikantny, a w końcu chłodny i kwaskowy.

– Jeszcze coś? – spytał chłopiec.

– Eliksir gazowy dla każdego – powiedział Tanu. – W ostateczności wypijcie i spróbujcie odlecieć. Używajcie go rozsądnie. W gazowej postaci

będziecie się poruszać powoli, a bezpośrednie uderzenie smoczego ognia zapewne was unicestwi.

Samoańczyk podał każdemu małą butelkę.

– Masz granaty dymne? – zapytał Trask.

– Właśnie zamierzałem o nich wspomnieć. – Tanu wyjął z torby niewielkie szklane kule pełne fioletowego płynu. – W zetknięciu z powietrzem ta substancja zmienia się w dym. Opary będą paskudnie śmierdzieć, ale dużo silniej podziałają na istoty o bardziej rozwiniętym powonieniu. Na przykład na smoki. Powinny kompletnie pozbawić je węchu. Granatami zajmiemy się ja i Trask.

– Przywołaj Mendiga – polecił Trask Sethowi.

– Mendigo! – krzyknął chłopiec. – Wróć do nas!

– Mogę zmienić dwoje z nas w olbrzymów – oznajmił Tanu, unosząc dwie kryształowe fiolki. – Głosuję za Traskiem i Douganem, to nasi najbardziej wytrawni wojownicy. Czy ktoś ma inne zdanie?

– Brzmi sensownie – zgodził się Gavin.

Trask kiwnął głową i wziął ampułkę od Samoańczyka. Dougan przyjął drugą.

– Ruszajmy – zarządził przywódca.

Podniósł swą ciężką kuszę, a także dużą owalną tarczę zasłaniającą ponad połowę jego ciała.

– Mendigo, weź ten wielki miecz – polecił Seth, gdy nadbiegł pajac.

Mendigo dźwignął broń, zatoczył się, przez chwilę łapiąc równowagę, a wreszcie ułożył ją sobie na drewnianym ramieniu. Tanu naciągnął ciężką koszulkę z nachodzących na siebie metalowych kółek, a potem przypiął miecz do pasa. Dougan chwycił swój topór bojowy. Gavin i Mara ujęli włócznie. Seth również przypasał miecz, wziął także kuszę. Następnie podał Kendrze spory nóż w pochwie.

– Co mam z tym robić? – zapytała, wyciągając ostrze.

– Dźgać – zasugerował chłopiec.

Kendra schowała nóż do pochwy, a następnie otworzyła chlebak.

– Ruszamy! – zawołała do środka.

– Powodzenia – odpowiedział z dołu Warren szorstko.

– Jeśli spotkamy smoka, pozwólcie mi z nim najpierw porozmawiać – poradził Gavin. – Może uda mi się pertraktować albo jakoś go oszukać. Nawet jeśli nie, to przynajmniej pewnie go uspokoję.

– Będziesz miał szansę na rozmowę – oświadczył Trask. – A ja tymczasem wyceluję z kuszy.

Gdy maszerowali w stronę wejścia i kamiennych posągów, Seth dobył miecza. Ciężar broni działał na niego uspokajająco. Chłopiec wyobraził sobie, jak siecze smoka po pysku.

Idąca obok Kendra nachyliła się do brata.

– Powinniśmy się trzymać razem na wypadek spotkania ze smokiem.

– Fakt.

Niemal zdążył zapomnieć, jak bardzo Nafia zamieszała mu w głowie. Uznał, że chyba zdoła jedną ręką złapać Kendrę, a drugą wymachiwać mieczem.

Minęli granitowe smoki i znaleźli się w cieniu wysokiego sklepienia. W powietrzu fruwało kilka ważek. Nic nie dekorowało ścian ani podłoża – korytarz tworzyły jedynie naturalny kamień i ziemia wąwozu. Trask szedł przodem z kuszą gotową do strzału. Za nim podążali Gavin i Tanu. Mendigo maszerował obok Kendry oraz Setha. Kolumnę zamykali Dougan z Marą.

Wąwóz zakręcał. Tuż przed skrętem grunt opadał niemal pionowo na głębokość około dziesięciu metrów. Przepaść rozciągała się od ściany do ściany.

– Lina – powiedział Trask.

Gavin zniknął w chlebaku.

Seth zrobił krok naprzód, by spojrzeć w czeluść. Gładkie zbocze co prawda nie opadało pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, ale pewnie mniej więcej osiemdziesięciu.

Gavin wyłonił się z torby, niosąc solidny sznur z mnóstwem węzłów. Dougan przywiązał jeden koniec do wysokiego głazu, a potem cisnął zwój w rozpadlinę. Lina dosięgnęła dna i zostało jeszcze kilkadziesiąt centymetrów.

Trask zarzucił kuszę na plecy, a następnie podniósł sznur.

– Można zejść na dół, odchylając się od ściany – cicho poinstruował Kendrę i Setha. – Albo, jeśli wolicie, możecie opuszczać się od węzła do węzła, a linę chwytać rękami i nogami.

Zaczął schodzić, odchylił się od krawędzi i zaufał linie. Utrzymując ciało prostopadle do zbocza, krok po kroku, dłoń za dłonią, pewnie dotarł na dno. Potem w ten sam sposób prędko zszedł Gavin, a następnie Tanu.

Naśladując ich technikę, Seth chwycił linę, po czym wychylił się nad przepaścią. W głębi duszy miał ochotę przylgnąć do sznura i opuszczać się z węzła na węzeł, ale gdy już ruszył do tyłu, poczuł, że dzięki linie stopy mocno przylegają do ściany, więc uznał to za dużo lepszą metodę.

Po dotarciu na dno zerknął na Gavina, żeby przyjrzeć się srebrnemu łańcuchowi na jego szyi. Szkoda, żeby taki niezwykły przedmiot się zmarnował.

Odciągnął chłopaka na stronę.

– Bądź ze mną szczery. Interesujesz się moją siostrą?

– Nie wiem, czy to odpowiedni m...m...moment – odparł Gavin, zerkając na szczyt stromego zbocza.

Seth dotknął dłonią własnego łańcucha.

– Mnie się wydaje idealny.

– Od kiedy robisz za swata?

– Po prostu jestem ciekaw.

Gavin lekko się zaczerwienił.

– Skoro musisz wiedzieć, to owszem, bardzo interesuję się Kendrą. Nie mogę się doczekać, jak rozwinie się nasza znajomość.

– Tak myślałem – stwierdził zadowolony z siebie Seth. – Mówiąc między nami, ty chyba też jej się podobasz.

Gavin jeszcze bardziej poczerwieniał. Próbował zakończyć rozmowę.

– Ona zaraz tu będzie. Pogadamy później.

Seth spojrzał w górę w oczekiwaniu na siostrę. Mendigo zszedł ze skarpy, trzymając się sznura jedną ręką, ponieważ w drugiej dzierżył miecz. Puszczał i chwytał linę z taką prędkością, że praktycznie biegł w dół. Następna była Mara z chlebakiem. Kiedy urwisko pokonywał Dougan, z torby wyszła Kendra.

– Oszukiwałaś – szepnął Seth.

– Wystarczająco stresują mnie smoki i hydry – odparła.

– Coś mi się zdaje, że ktoś tu się w tobie zakochał – rzucił jej brat od niechcenia.

Kendra szeroko otworzyła oczy.

– Chyba nic mu nie powiedziałeś?

Seth wzruszył ramionami.

– Łańcuch go nie udusił. Pewnie nieźle się zabujał.

Mocno chwyciła brata za rękę. Czyżby w jej spojrzeniu błysnęła iskierka podniecenia? Przez chwilę szukała słów.

– Nie rozmawiaj o mnie z chłopakami. Nigdy. Pod żadnym pozorem.

– Chciałem tylko złagodzić twój stres.

Uścisk jeszcze się nasilił.

– Doceniam twoje intencje, ale przez to wcale mniej się nie stresuję.

– Powinnaś go w końcu pocałować i mieć to już z głowy.

Kendra puściła go z obrzydzeniem. Seth stłumił śmiech.

Gdy pokonali pierwszy większy zakręt w wąwozie, światło padające od wejścia znacznie osłabło. Świecące białe kamienie osadzone w ścianach oraz odległym suficie zapewniały dostatecznie dużo blasku, żeby cokolwiek widzieć, lecz nierównomierne oświetlenie powodowało, że ogromna komnata była pełna cienia.

Przed nimi dno wąwozu wypełniało jezioro. Lśnienie fosforyzujących kul obijało się od ciemnej, szklistej tafli. Zbiornik wodny miał kształt trapezu: przeciwległy brzeg był znacznie węższy niż ten bliski. Zaraz za nim wąwóz zwężał się, tworząc wysokie, wąskie przejście przypominające Chudy Rozdół. Wzdłuż lewej ściany jaru biegła kilkusetmetrowa półka skalna stanowiąca jedyną drogę wokół jeziora.

– Nie podoba mi się to – mruknął Trask. – Ugrzęźniemy na tej półce nad wodą bez żadnego pola manewru.

– Powinniśmy przejść na drugą stronę parami – zaproponował Dougan. – Dzięki temu przynajmniej możemy osłaniać się nawzajem.

– I unikniemy śmierci całej grupy od jednego podmuchu smoczego ognia – zgodził się Trask. – W porządku, najpierw ja i Gavin. Potem Mara i Seth. Później Kendra i Tanu. Na końcu Mendigo i Dougan.

Seth wyłamywał palce, kiedy Trask z Gavinem ruszyli przez skalną półkę. Poruszali się nisko skuleni, stawiając lekkie, pospieszne kroki.

– Trzymaj kuszę na podorędziu – mruknął Dougan Sethowi do ucha.

Chłopiec kiwnął głową, zdjął broń z ramienia i upewnił się, że jest gotowa do strzału.

Kiedy na przeciwległym brzegu jeziora Trask pomachał nad głową swoją kuszą, wyruszyli Mara oraz Seth. Zeszli nad wodę, żeby wspiąć się na półkę. Skalny występ stopniowo się wznosił, tak że już po chwili znajdowali się dobre trzy lub cztery metry nad spokojną ciemną taflą. Tu i ówdzie zwężał się do kilkudziesięciu centymetrów, ale przez większą część drogi

upadek im nie groził. Przemieszczali się bezgłośnie, starając się stawiać stopy jak najciszej. Seth krzywił się, ilekroć ziemia lub żwir głośniej zgrzytały mu pod podeszwą.

Ostatni odcinek opadał niczym rampa prowadząca na drugi brzeg jeziora. Gdy tam dotarli, Trask znowu dał znak kuszą, a wtedy przeprawę rozpoczęli Kendra oraz Tanu. Seth obserwował mroczną wodę i nasłuchiwał, ale nie wykrył nic groźnego.

Wreszcie w żwawym tempie ruszyli Dougan wraz z Mendigiem. Seth oraz pozostali cofnęli się w stronę wąskiego przesmyku wiodącego w głąb sklepionego wąwozu. Trask pozostał bliżej wody. W jego olbrzymiej kuszy tkwiły dwa, gotowe do strzału, bełty o adamantytowych grotach.

Seth odprężył się, kiedy Dougan i Mendigo dotarli do brzegu. Właśnie wtedy z jeziora wystrzeliły wrzeszczące łby.

Woda polała się na Dougana oraz Mendiga, którzy rzucili się biegiem przed siebie. Pajac z trudem wlókł olbrzymi miecz. Czubek ciągnął się za nim, metal skrobał i brzęczał o kamienie. Niewzruszony Trask zrobił krok w kierunku jeziora, po czym wycelował z kuszy. Tanu zagnał Kendrę, Setha oraz Marę w głąb przejścia. Gavin popędził w stronę brzegu. Wymachiwał ręką, potrząsał włócznią i skrzeczał w smoczym języku.

Gdy ciemnozielona hydra całym potężnym cielskiem wypełzła na brzeg, Seth wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Ogromna bestia miała aż piętnaście łbów kołyszących się na piętnastu wężowych szyjach. Trzy krótsze kończyły się osmalonymi kikutami. Smocze głowy były wielkości trumien. Nieco różniły się między sobą kształtem i rozmiarem. Na kilku widniały blizny.

Gavin wciąż wymachiwał ręką i wrzeszczał. Stopniowo wszystkie głowy zwracały się w jego stronę. Złośliwe oczy lśniły. Dougan, ciężko dysząc, dołączył do Setha i pozostałych we wlocie wąskiej rozpadliny. Mendigo dotarł zaraz po nim.

– Nie obchodzi nas, kim jesteś – parsknęły jednocześnie wszystkie łby przenikliwymi głosami. – Każdy, kto wejdzie do tej świątyni, musi zginąć.

– Nie przyszliśmy po r...r...r...rękawice – zawołał Gavin, przechodząc na angielski.

Seth zastanawiał się, czy chłopak jąka się również wtedy, kiedy mówi po smoczemu.

– Myślisz, że obchodzi nas, po co tu przyszliście? – wrzasnęły głowy. – Zabijamy od zarania dziejów i będziemy zabijać aż po ich kres.

Według Setha hydra wyglądała staro. W porównaniu do Nafii, łby i szyje były zmizerniałe, wychudzone. Jedna głowa nie miała oka. Inna – dolnej szczęki. Kolejny z łbów dyndał bezużytecznie, albo martwy, albo nieprzytomny. Tam, gdzie na szyjach porytych bliznami brakowało łusek, ziały nagie plamy. Wodny kożuch lśnił na nich niczym mokre szarfy.

– Ty siebie nazywasz zabójcą? – zadrwił Gavin. – Dla mnie jesteś niewolnikiem! Starym wynędzniałym psem podwórzowym.

Łby wrzasnęły. Seth zatkał uszy, lecz nawet wtedy ich wycie ogłuszało.

– Jesteśmy Hespera! Strzeżemy świętych skarbów!

– Kulisz się w błotnistym bajorze z cuchnącym szlamem – zaśmiał się Gavin. – W innym miejscu tego azylu młodsza hydra przemierza wspaniałe bagno i poluje na tłustą zwierzynę, kiedy tylko zapragnie!

– Kłamiesz! – warknęły razem łby.

– O, te smoki naprawdę wycięły wam numer! Tylko siebie posłuchajcie. Tyle smętnych głosów śpiewa tę samą żałosną pieśń. – Gavin wskazał jedną z głów. – Powiedz coś sama. – Zrobił gest w stronę tej bez oka. – A może ty, cyklopie? – Pokręcił głową. – Wasze umysły są w jeszcze gorszym stanie niż ciało! To żałosne!

Dwa łby po prawej zaczęły na siebie syczeć. Inna głowa zapiszczała. Łeb po lewej obnażył kły i wyciągnął szyję w stronę Gavina, ale chłopak uskoczył.

– Milczeć! – rozkazała głowa pośrodku, bardziej żółta od pozostałych.

Gavin wskazał na nią.

– Tamta.

Trask wypuścił ku niej bełt z kuszy. Jedno oko pociemniało. Łeb się uniósł, rozdziawił paszczę, a wtedy mężczyzna posłał kolejny pocisk prosto w paszczę. Hydra wypełzła dalej od jeziora na niewyrośniętych przednich nogach oraz półkolistych płetwach. Trask rzucił kuszę Gavinowi. Chłopak ją złapał, biegiem oddalając się od brzegu. Kilka łbów wystrzeliło w stronę czarnoskórego mężczyzny. Ten, odrzuciwszy tarczę, dobył dwóch mieczy. Ostrza brzęczały o kły i łuski, gdy wirował i siekł, jednocześnie odsuwając się od wody.

Seth wystrzelił z kuszy, ale nie wiedział, gdzie trafił pocisk. Tanu cisnął szklanymi kulami i powietrze wypełniło się dymem. Hydra człapała coraz dalej od brzegu. Trask odciął jej kawałek języka, po czym obrócił się i rzucił do ucieczki. Wszyscy pognali w głąb szczeliny. Za nimi hydra wywijała

łbami, rycząc hałaśliwie. Echo okrzyków zdawało się dobiegać ze wszystkich stron.

– Zwolnijcie – wydyszał Trask. – Nie spieszcie się, już nic nam nie grozi.

– Powinniśmy się tu zatrzymać – zasugerował Tanu głośnym szeptem. – Kawałek stąd przejście znów się rozszerza. Moglibyśmy nieprzygotowani wpaść na równie groźnego wroga.

– Stwór jest zbyt wielki, żeby nas tu dosięgnąć – rzekł Trask, opierając się o ścianę. – Czy są ranni?

Nikt się nie odezwał.

– Mogło być gorzej – stwierdził Dougan.

– Ta hydra nie służy tutaj po to, żebyśmy nie mogli wejść – odezwał się Seth – ale żeby nas nie wypuścić.

– Chyba tak – przyznał Trask. – Ujawniła się dopiero wówczas, gdy przebyliśmy jezioro.

– Wąskie podejście, nieosłonięta półka... Trudno będzie się wydostać – jęknął Gavin, oddając kuszę przywódcy.

– O co chodziło z tymi wyzwiskami? – zapytał Seth.

– Chciałem zaburzyć synchronizację przynajmniej paru łbów – wyjaśnił chłopak. – Zależało mi na zidentyfikowaniu głowy, która d...d...dowodzi. Chyba się udało. Hespera jest przedwieczna. Pewne łby robiły wrażenie chorych. Zniedołężniałych, obłąkanych albo coś w tym rodzaju. Miałem nadzieję, że choć kilku nie podoba się rola strażnika. Gdybyśmy zdołali wyeliminować dowodzący łeb, a potem podburzyć pozostałe przeciwko sobie, bestia mogłaby spróbować pójść w dziesięciu kierunkach naraz.

– Trask trafił w oko – powiedział Dougan. – To się nazywa celność pod presją!

– Zraniliśmy główną głowę – przyznał Gavin. – Może nawet ciężko. Drugi bełt ugodził ją w pysk, a następnie wyszedł z tyłu czaszki.

Trask przykucnął. Naciągnął i przeładował kuszę.

– Zajmiemy się hydrą, kiedy przyjdzie czas. Jej wrzaski ostrzegły przed nami wszystkie istoty w okolicy. Powinniśmy ruszać dalej. Zachowajcie czujność.

Ponownie poszedł na czele. Tak jak mówił Tanu, przesmyk się rozszerzał, aż w końcu znów maszerowali szerokim wąwozem. Seth uważnie stawiał kroki na nierównej ziemi. Świecące kamienie były

rozmieszczone sporadycznie, więc znaczna część podłoża pozostawała w cieniu.

– Kogo my tu mamy? – odezwał się powoli głęboki głos. Dochodził z jamy znajdującej się w ścianie wąwozu jakieś dziesięć metrów dalej.

Wlot groty wyglądał jak plama cienia aż do czasu, gdy Seth zobaczył wynurzający się stamtąd olbrzymi szary łeb.

Nagle poczuł pustkę w głowie. Nawet nie widział wyraźnie mrocznych oczu, ale był otępiały, niezdolny do ruchu. Gavin złapał go za rękę i wcisnął ją w dłoń Kendry. Wtedy wrażenie minęło.

– Znużonych wędrowców – odparł Gavin.

– Już ja wam zapewnię odpoczynek – powiedział posępny głos.

Szeroko otworzywszy usta, chłopak wydał z siebie serię wrzasków i pisków. W odpowiedzi smok krótko huknął.

– Glommus! – krzyknął Gavin. – Uciekajcie! Wstrzymajcie oddech!

Gdy łeb bardziej wychylił się z jamy i zwrócił w ich stronę, Trask wystrzelił oba bełty z kuszy. Seth, zataczając się, biegł obok Kendry. Usłyszał potężny szum, a potem poczuł na ciele drobne kropelki. Gęsta mgła przyćmiła światło lśniących kamieni. Tuż obok pojawił się Gavin, wyszarpnął Kendrze chlebak, po czym podniósł klapę.

Zgodnie z poleceniem Seth nie oddychał. Swędziały go oczy i miał wrażenie, że opuszczają go siły. Puścił rękę siostry, kiedy Gavin usiłował wcisnąć dziewczynkę do wnętrza torby. Jeszcze nigdy nie czuł się taki ospały. Czy miał coś zrobić? Czy leżał na ziemi? Skąd się tam wziął? Kamieniste dno wąwozu zdawało się mięciutkim materacem.

Jego płuca uporczywie się kurczyły. Znowu usłyszał głośny szum. Ciążyły mu powieki, w głowie czuł senność. Czy wstrzymywał oddech z jakiegoś konkretnego powodu? Chyba chodziło o coś istotnego. Wypuścił resztę powietrza. W głębi duszy jakiś instynkt ostrzegał go, żeby nie oddychał. Ale jeśli nie odetchnie, to przecież się udusi, prawda? Zaryzykował drobny wdech, a wtedy wszelka świadoma myśl pogrążyła się w nicości.

Rozdział XXV
Jak zabić bestię

Kendra miała wrażenie, że w oddali dobiega niewyraźny głos. Słowa nie miały sensu, ale wypowiadająca je osoba zdawała się nieustępliwa. Dziewczynka pragnęła, żeby ten ktoś sobie poszedł. Była strasznie zmęczona.

Zaczęła rozpoznawać jedno powtarzające się słowo. Swoje imię. Poczuła ostry, drażniący zapach. Do oczu napłynęły łzy, a głos stał się nieco mniej bełkotliwy. Ktoś delikatnie klepał ją w policzek.

Otworzyła powieki i usiadła gwałtownie. Tanu trzymał ją mocno. Dziewczynkę piekły zatoki. Ciekło jej z nozdrzy. Wytarła nos rękawem.

Samoańczyk zabrał jej spod nosa buteleczkę, a następnie ją zakorkował.

– Co to jest? – zapytała Kendra.

– Powiedzmy, że sole trzeźwiące.

Rozejrzała się wkoło. Byli sami w głębokim wąwozie. O czymś zapomniała.

– Smok! – krzyknęła.

Tanu ją uciszył.

– Już dobrze. Zginął z mojej ręki.

Ostatnim, co zapamiętała, był Gavin usiłujący wepchnąć ją do chlebaka. Potem opanował ją bezwład, straciła kontakt z otoczeniem i zapadła w sen, w którym nic jej się nie śniło.

– Gdzie pozostali? – spytała.

– Jeszcze nie odzyskali przytomności – powiedział Tanu. – Udało mi się odciągnąć cię z dala od oparów, ale i tak obudziłaś się dopiero po dwudziestu minutach.

– Smok nas odurzył?

– To jakiś gaz usypiający. Mocna rzecz. Moją uwagę zwróciło to, że Tanu i Seth nagle jednocześnie zapadli w głęboki sen w samym środku dnia.

– Tanu zapadł w sen? Ale przecież ty jesteś…

Samoańczyk pokręcił głową.

– Vanessa.

Oszołomiona Kendra odruchowo się odsunęła.

Tanu uniósł dłonie w niewinnym geście.

– Ciesz się, że tu jestem. Smok zabiłby was wszystkich. Gdzie się znajdujemy?

Kendra się zawahała.

– Może lepiej nie będę mówić. Na wszelki wypadek. Jak zabiłaś smoka?

Tanu uśmiechnął się szeroko.

– Wyczuwam wszystkich, których kiedykolwiek ugryzłam, jeśli tylko zasną. Jak wspomniałam, zaciekawiło mnie, że Tanu i Seth nagle stracili przytomność, więc przejęłam kontrolę nad Tanu, a potem obserwowałam sytuację spod przymkniętych powiek. Z początku po prostu sprawdzałam przeczucie, ale kiedy zauważyłam obok mnie nieprzytomnego Dougana, zrozumiałam, że faktycznie coś nie gra. W powietrzu wisiała lekka mgła. Zobaczyłam smoka, który węszył wkoło. Nigdy nie nazwałabym siebie poskramiaczem smoków, ale zdarzało mi się przebywać w ich towarzystwie bez utraty trzeźwości umysłu. Zawładnął mną strach, silny i irracjonalny, jednak smok mnie nie zauważył, więc zdołałam się opanować. Obok na ziemi dostrzegłam miecz. Zawsze dobrze sobie radziłam z klingą w dłoni. Kiedy wielki łeb obrócił się w moją stronę, żeby powąchać mnie oraz Dougana, usiadłam i rozcięłam mu gardło. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy ostrze weszło głęboko, rozkrawając łuski, jakby były z kartonu. Nigdy nie posługiwałam się mieczem takim jak ten! Mój atak całkowicie zaskoczył gada. Kiedy podniosłam się na nogi,

powrotnym ciosem nieomal odkroiłam mu głowę. Bestia zatoczyła się, dyszała słodką mgłą, obficie krwawiąc. Wycofała się do mrocznej jaskini, gdzie zakończyła żywot. Weszłam tam, żeby się upewnić. Na koniec obcięłam jej łeb.

– Zabiłaś smoka – powiedziała Kendra z zachwytem.

Tanu się zaśmiał. Co prawda głos należał do Samoańczyka, ale śmiech z pewnością zdradzał obecność Vanessy.

– Na to wygląda. – Dziwnie było słuchać Tanu mówiącego z jej manierą. – Możliwe że jestem jedynym żyjącym zabójcą smoków. Nie, żebym miała się czym chwalić. Okazja sama się nadarzyła. Nieczęsto człowiek trafia na odsłoniętą szyję gada poruszającego mu się ospale nad głową. A ja akurat się tam znalazłam z ostrym mieczem w ręku. Bestia nie wpadła na to, że ktoś z nas może być przytomny. Czekała, pozwalając sobie na nieostrożność.

– Iść z tobą po pozostałych? – zapytała Kendra.

– Nie. Gaz usypiający wciąż wisi w powietrzu. Muszę to zrobić sama. Poczekaj tutaj i pomóż mi ich obudzić. – Tanu podał dziewczynce buteleczkę, której zawartość niedawno ją ocuciła. Wyciągnął szyję, by przyjrzeć się sklepieniu w górze. – To nie jest zwykłe smocze legowisko. Gdzie jesteśmy? Zatajając przede mną prawdę, narażasz nas na większe niebezpeczeństwo.

– Po której stronie wąwozu była jaskinia smoka? – zapytała Kendra.

– Po tamtej. – Tanu wskazał palcem. – Z tyłu.

Ta odpowiedź pozwoliła dziewczynce zorientować się w przestrzeni.

– Dalej za jaskinią znajduje się hydra. A gdzieś z przodu czeka nieznany strażnik.

Tanu zmarszczył brwi.

– Czy to jest Smocza Świątynia? W co wyście się wpakowali?

– To długa historia.

– Na pewno macie swoje powody – mruknął Tanu. – Słuchaj, zbiorę resztę grupy. Wstaw się za mną u dziadków, kiedy wrócisz do domu.

– Czy pozostali są daleko? – spytała Kendra.

– Spory kawałek. Mgła jest szeroko rozproszona.

– Poszukaj chlebaka. W środku jest pomieszczenie. Jeżeli masz dość siły, żeby poznosić tam ludzi, może będzie szybciej. A może nie.

– Dzięki za wskazówkę. Niedługo wrócę.

Kendra czekała samotnie, usiłując zebrać w sobie odwagę. Przeżyli spotkanie ze smokiem. Może koniec końców uda im się wydostać ze świątyni. Odkorkowała buteleczkę i powąchała płyn. Palące ciarki wdarły jej się do zatok, wywołując łzy. Ostra woń zostawiła na podniebieniu metaliczny posmak. Kiedy Kendra już zaczynała się zastanawiać, dlaczego to tak długo trwa, usłyszała powracającego Tanu. Przyciągnął Traska i położył go na plecach. Na ramieniu Samoańczyka wisiał chlebak.

– Masz kogoś w torbie? – zapytała dziewczynka.

– Marę, Gavina, Setha i Warrena.

– Warren też śpi?

– Tak, a do tego jest ciężko ranny. Znalazłam go zwiniętego na podłodze pod drabiną.

– Był ranny już wcześniej. Znajdował się w chlebaku, gdy smok nas uśpił. Pewnie próbował wyjść, żeby nam pomóc.

– A wtedy odurzył go gaz i spadł z powrotem – dokończył Tanu. – Ma za swoje. Warren zawsze był zbyt pewny siebie. Nie zamierzam nikogo targać z powrotem na górę.

– Jasne. Zejdę, żeby ich ocucić.

– Wrócę po Dougana. Jest za ciężki, żeby go wpakować do chlebaka. Kiedy skończymy, opuszczę umysł Tanu. Wtedy będziesz mogła obudzić również jego.

Samoańczyk odszedł.

Kendra przykucnęła obok Traska, otworzyła butelkę i przytknęła mu do nosa. Przypomniała sobie, że jako pierwsze rozpoznała swoje imię.

– Trask – powiedziała. – Trask, obudź się. Trask, jesteśmy w świątyni. Musisz wstawać. Trask. No dalej, Trask.

Ani drgnął. Jeszcze raz powąchała płyn w butelce. Natychmiast załzawiły jej oczy i zapiekły ją zatoki. Jak od czegoś takiego można się nie obudzić? Otarła łzy, a potem znów zbliżyła flakonik do nozdrzy mężczyzny. Nie reagował.

– Trask! Daj spokój, Trask, wstawaj. Trask, smoki! Szybciej, Trask, obudź się!

Szturchnęła go w policzek. Uniosła mu powiekę, ale oko leniwie zapadło się w głąb czaszki. Potrząsała Traskiem. Krzyczała. Nic nie pomagało.

Wytrwale nie przestawała mówić i wołać. Kiedy Tanu wrócił z Douganem, czarnoskóry mężczyzna wciąż ani drgnął.

– Czy tu jest jakiś haczyk? – zapytała Kendra.

– Zanim ty się ocknęłaś, minęło dobre dwadzieścia minut – przypomniał Tanu. – Czas spędzony z dala od oparów musi robić swoje. Kiedy już zdołasz ocucić Traska, inni na pewno szybciej dojdą do siebie.

– Skąd wiedziałaś, którego eliksiru użyć? Potrafisz czytać w myślach Tanu?

Samoańczyk pokręcił głową.

– Metodą prób i błędów. Wiedziałam, że musi mieć przy sobie jakąś mieszankę o działaniu soli trzeźwiących.

Kendra ponownie podetknęła Traskowi butelkę pod nos.

– Obudź się, Trask. No dalej, wstawaj, trzeba się bić ze smokami. Trask! Trask? – Szarpnęła go za ramię.

– Zwolnię Tanu dopiero wtedy, kiedy Trask się zbudzi – zdecydował Samoańczyk. – Nie chcę zostawiać cię samej.

– Dzięki, Vanesso. Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Nie zapomnij wstawić się za mną u dziadków.

– Nie zapomnę – obiecała dziewczynka. – O ile stąd wyjdziemy. – Znów zajęła się cuceniem Traska.

Nie potrafiła określić, ile czasu minęło, zanim mężczyzna odzyskał świadomość do siebie. Wydawało się, że dłużej niż dwadzieścia minut. Gdy nim potrząsała, wreszcie zaczął mruczeć i jęczeć. Wkrótce potem otworzył oczy. Trzymała mu dłoń na ramieniu. Poczuła, jak napiął mięśnie.

– Co się stało? – zapytał.

Kendra wyjaśniła. Gdy skończyła, Trask zdążył już wstać.

– Vanesso Santoro – powiedział niechętnie, ściskając dłoń Tanu – jesteśmy twoimi dłużnikami.

– Może mi nie uwierzysz, ale ostatnimi czasy naprawdę stoję po waszej stronie – odparł Samoańczyk. – Skoro już się obudziłeś, Poruczniku, powinnam wam zwrócić mistrza eliksirów. Będę czuwać. Jeśli znów zapadniecie w groźny sen, wrócę. – Tanu położył się na ziemi. – Teraz wybudzenie osób w chlebaku powinno już być proste. Mnie i Dougana zostawcie na koniec. Do widzenia, Kendro.

– Do widzenia.

Tanu zamknął oczy. Jego ciało rozluźniło się, po czym zasnął głęboko.

Trask stanął na straży, a Kendra zeszła do magazynu. Ocucenie Setha trwało tylko parę minut. Gavin i Mara zbudzili się jeszcze szybciej,

a Warren ocknął się sam. Okazało się, że upadając, złamał obie kości przedramienia. Pozostali ostrożnie odprowadzili go do posłania.

Gdy wszyscy w pomieszczeniu zrozumieli, co się stało, Kendra jako pierwsza ruszyła po drabinie. Posługując się buteleczką z eliksirem o ostrym zapachu, obudziła Dougana, a następnie Tanu. Kiedy kończyła opowiadać o niedawnych wydarzeniach, Samoańczyk uśmiechał się od ucha do ucha.

– Glommus był starym, ślepym smokiem – rzekł Gavin. – Słyszałem o nim. Cieszył się zasłużoną reputacją. Był naprawdę jedyny w swoim rodzaju. Kiedy zrozumiałem, z kim mamy do czynienia, wiedziałem, że będą kłopoty. Jego oddech mógł uśpić każdą istotę, nawet inne smoki!

– Zanim straciłem przytomność, zdołałem rzucić granat dymny – wtrącił Tanu.

– To wyjaśnia, dlaczego Glommus musiał się tak bardzo zbliżyć, żeby nas wyczuć – powiedział Gavin. – Dopisało nam wielkie szczęście. Gdyby nie ten narkobliks, stalibyśmy się smoczą strawą.

– Wiem, że to zasługa Vanessy – odezwał się Tanu, tłumiąc uśmiech – ale fajnie pomyśleć, że zabiłem smoka. A przynajmniej, że zrobiło to moje ciało.

– Całe szczęście, że miałeś miecz z adamantytowym ostrzem – stwierdził Seth.

– Jeszcze nie wyszliśmy na prostą – przypomniał Trask. – Przed nami kolejny strażnik, a za nami hydra. Pokonaliśmy poważną przeszkodę, ale musimy się skupić na nowej.

Zajęli się porządkowaniem ekwipunku. Tanu zszedł do chlebaka, żeby sprawdzić, jak sobie radzi Warren, i upewnić się, czy nie potrzebuje dodatkowej opieki.

Seth zbliżył się do Kendry.

– Jak myślisz, dlaczego Vanessa posłużyła się Tanu, a nie mną?

– Chciałbyś, żeby to ciebie wybrała?

– No, wtedy w pewnym sensie byłbym zabójcą smoków.

– Wiesz, nie sądzę, żeby chciała cię urazić. Tanu kontrolowała już wcześniej. A poza tym on jest większy.

Seth miał markotną minę.

– Mnie też ugryzła.

Kendra przewróciła oczami.

– Rozchmurz się. Może nie zabiłeś żadnego smoka, ale przynajmniej parę zobaczyłeś. I kto wie, może jeszcze jakiś cię zje!

– Cieszę się, że widziałem smoki – przyznał chłopiec.

– Serio? – fuknęła jego siostra. – Naprawdę się cieszysz? Ja byłam przerażona. O mało co nie zginęliśmy.

– Nie zrozum mnie źle. Nie chcę powiedzieć, że ja też się nie bałem. Myślałem, że już po nas. Ale gdyby smoki nie okazały się przerażające, czułbym się… rozczarowany.

Kendra poklepała go po ramieniu.

– Nie martw się. Jestem pewna, że przed nami jeszcze mnóstwo przerażających rzeczy. Może nawet w ogóle tego nie przeżyjemy.

Trask uznał, że kiedy zaatakował Glommus, stali wszyscy zbyt blisko siebie, więc po wznowieniu wędrówki bardziej rozciągnął kolumnę. Ruszył przodem w towarzystwie Gavina. Mara i Tanu szli pięćdziesiąt metrów dalej. Na końcu, po kolejnych pięćdziesięciu metrach, maszerowali Kendra, Seth, Mendigo oraz Dougan.

Przemierzyli spory dystans po łagodnym wzniesieniu. Wąwóz na przemian zwężał się i rozszerzał, raz stawał się głębszy, raz płytszy. Kilkakrotnie zakręcał.

Kendra wpatrywała się bacznie w każdy cień, zaniepokojona, że w kolejnej jaskini albo odnodze może się czaić ukryty smok. Na przodzie kolumny Trask oraz Gavin oglądali ściany wąwozu od góry do dołu, świecąc silnymi latarkami. Dziewczynka z każdym krokiem spodziewała się katastrofy. Wiedziała, że w dowolnej chwili Traska i Gavina może pochłonąć kłąb ognia.

Próbowała zgadnąć, czym okaże się ostatni strażnik? Kolejnym smokiem? Olbrzymem? Wielkim demonem podobnym do Bahumata? Jeszcze bardziej zabójczą istotą, o której nigdy dotąd nie słyszeli? Możliwościom nie było końca.

Za kolejnym zakrętem pojawiły się schody. Stopnie z beżowego kamienia biegły z jednej krawędzi wąwozu do drugiej i prowadziły do budowli wspartej na kolumnach. U szczytu schodów po obu stronach stały rzeźby smoków z brązu. Potężny budynek nie miał przedniej ściany. Był na tyle duży, że spokojnie zmieściłby się tam smok albo olbrzym.

Trask z Gavinem zatrzymali się parę kroków przed stopniami, żeby poczekać na pozostałych.

– Wygląda na to, że dotarliśmy do świątyni jako takiej – stwierdził pierwszy. – Gavin podjął się iść na zwiady. Zakładamy, że wewnątrz czeka trzeci strażnik.

– Wyrusza sam? – zapytała Kendra.

– Ja pójdę dwadzieścia metrów za nim – odrzekł Trask. – Będę go osłaniał z kuszy. Tanu, chodź za mną w bezpiecznej odległości. Reszta niech zostanie tutaj i czeka na mój sygnał.

Kendra patrzyła, jak Gavin wspina się po schodach, a potem znika w ponurym budynku. Trask dotarł już do połowy stopni, kiedy chłopak wybiegł z wnętrza. Machał rękami na znak, żeby przywódca grupy nie szedł dalej. Pędem zeskakiwał po schodach po dwa stopnie naraz, a następnie pognał w stronę Kendry. Odruchowo się cofnęła, widząc go w blasku najbliższego świecącego kamienia. Jego skóra przybrała błękitnawy odcień, a wokół szyi i ust była niemal czarna. Gavin spojrzał na dziewczynkę potwornie przekrwionymi oczami.

– Róg – wymamrotał i runął na ziemię.

– Coś go zatruło – zrozumiał Seth, po czym natychmiast zanurkował do chlebaka.

Kendra mogłaby go uściskać za to, że zareagował tak szybko. Usiadła obok Gavina i wzięła go za rękę, żeby go uspokoić. Dłoń okazała się zimna. Oczy chłopaka przesłoniły czarne powieki. Spływała spod nich maślana wydzielina przypominająca tłuste łzy. Jego ciałem wstrząsały drgawki. Napęczniały mu żyły – czarne linie pod błękitną, lepką skórą.

Tanu przyklęknął obok chlebaka. Wetknął do środka głowę i jedno ramię.

– Rzucaj! – zawołał i już po chwili zbliżył się z rogiem jednorożca w dłoni.

Przytknął czubek do czarno-niebieskiego gardła Gavina i przytrzymał w tym miejscu. Konwulsje gwałtownie ustały. Czarne żyły zbladły, a skóra straciła błękitnawy odcień. Gavin zakasłał, a potem otworzył oczy. Jego spocona ręka zacisnęła się na rogu.

– Niewiele brakowało – wydyszał.

– Nic mu nie jest? – spytał Trask.

– Róg oczyszcza – powiedział Tanu. – Jeśli to trucizna, Gavin powinien wyzdrowieć.

– Czuję się świetnie – rzekł chłopak, siadając na ziemi. – To rzeczywiście t...t...trucizna. Jesteśmy w strasznych tarapatach.

– Co zobaczyłeś? – zapytał Trask.

– Niewiele. Ledwo ją dostrzegłem. Nie rozmawiałem z nią. Nie miałem czasu. Trucizna zadziałała błyskawicznie i szybko się rozprzestrzeniała. Ale rozmowa nie była potrzebna, żeby zrozumieć, kto się tam znajduje. Trzecim strażnikiem jest Siletta.

– Zatruty smok – jęknął Tanu.

Gavin skinął głową.

– Nie zionęła na mnie. W środku całe powietrze jest skażone.

– Nigdy nie słyszałem o zatrutym smoku – stwierdził Trask.

– Wiele osób sądzi, że to tylko legenda – wyjaśnił Tanu. – A nawet jeśli nie, to uważają smoczycę za martwą. To obiekt fantazji twórców mrocznych eliksirów. Jest doprawdy wyjątkowa.

– Do cna przesiąknięta trucizną – powiedział Gavin. – Kiedyś rozmawiałem ze smokiem, który znał ją przed wiekami. Jej oddech, ciało, krew, łzy, wydzieliny, wszystko stanowi śmiertelną truciznę. Widzieliście, co się ze mną stało? Wystarczyło samo przebywanie w jednym pomieszczeniu. Każdy powinien dotknąć rogu. Nawet tutaj możemy być wystawieni na jej działanie.

Wszyscy stłoczyli się, żeby położyć dłoń na rogu jednorożca.

– Co teraz zrobimy? – spytał Tanu.

Gavin zaśmiał się ponuro.

– Poddamy się. Nie wygramy z Silettą. Nie wyobrażam sobie lepszego strażnika. Nawet gdybyśmy trzymali róg, żeby ochronić się przed trucizną w powietrzu, to wciąż jest smokiem z kłami, pazurami, aurą strachu i tak dalej. Widziała mnie. Czeka na nasze przyjście. Poza tym kto wie, na jak długo róg nas uratuje? Wszystkie magiczne przedmioty mają swoje ograniczenia. Siletta to żywe źródło najpotężniejszego jadu na świecie.

– Utknęliśmy między hydrą a zatrutym smokiem – mruknął Dougan.

– Musimy coś wymyślić – stwierdził Trask. – Ona lada chwila może wyjść z nory.

– Ja się nią zajmę – zgłosił się Seth.

– Nie bądź śmieszny – odparł Tanu.

Seth skrzywił się w reakcji na jego lekceważący ton.

– Wcale nie żartuję. Mam plan. Będzie mi potrzebna Kendra.

– Co masz na myśli? – spytał Trask.

– Podczas walki z Silettą nie użyjemy rogu tylko po to, żeby pozostać przy życiu – oznajmił chłopiec. – Posłużymy się nim, żeby ją zabić.

– Jak to? – zdziwiła się Kendra.

– Kiedy Graulas pomagał mi zdobyć róg, podejrzewałem, że chce go dla siebie. Ale potem powiedział, że jego choroby już tak bardzo stały się częścią jego samego, że próba uleczenia pewnie by go uśmierciła. Skoro ta smoczyca ma zatrutą krew i zatrute ciało, to czy róg jej nie zabije?

– Możliwe – przyznał Gavin w zamyśleniu. – Chociaż wątpię, czy róg ma w sobie dosyć energii, żeby zneutralizować tyle trucizny. Jednorożce są przepełnione niewyobrażalną czystością, ale my nie mamy żyjącego stworzenia, a jedynie stary odrzucony róg. Konfrontowalibyście jego moc z potęgą żywego smoka.

– Mamy Kendrę – nie dawał za wygraną Seth. – Ona jest niczym bateria pełna magicznej energii. Jeżeli będzie ściskać róg, to go naładuje. No i oczywiście ja muszę z nią iść, bo inaczej unieruchomi ją smoczy strach.

Dorośli wymienili spojrzenia.

– Mogłoby się udać – przyznał Gavin.

– To tylko dzieci – zaoponował Trask.

– Może, ale i tak dokonały już niesamowitych czynów – stwierdził Tanu.

– Ja wezmę róg – podjął się Gavin. – Może zostało w nim dość energii, żeby p...p...pokonać smoka, nie narażając Kendry na niebezpieczeństwo.

– Nie – sprzeciwiła się dziewczynka drżącym głosem. – Jeśli ktoś ma go użyć, powinnam być to ja. Seth ma rację. Nie możemy ryzykować, że moc rogu się wyczerpie. Drugiej szansy nie dostaniemy.

– Nie pozwolę, żeby dzieci nadstawiały za mnie karku – odezwał się Dougan. – Ich tu w ogóle nie powinno być. Kendra miała zostać w twierdzy, a Seth w Baśnioborze. Nie możemy ryzykować utraty Gavina. Jest nam potrzebny w kontaktach ze smokami jako ambasador. Jeśli Tanu da mi eliksir, żebym poradził sobie ze smoczym strachem, to ja tam pójdę.

– Pozwólcie mnie podjąć ryzyko – włączyła się Mara. – Jestem szybka, sprawna i potrafię poskramiać smoki.

– A może Mendigo? – zasugerował Tanu. – Niestraszna mu trucizna, a poza tym jest obdarzony niezwykłą zwinnością.

– Może iść z nami – odparł Seth. – Na wszelki wypadek. Ale Kendra jest niezbędna, żeby róg nie stracił mocy. Wszyscy rozumiemy, że

w przeciwnym razie raczej nie wystarczy energii. A jeśli idzie Kendra, to i ja.

– Po prostu chcesz zabić smoka – rzuciła dziewczynka oskarżycielsko.

Seth bardzo się starał ukryć psotny uśmieszek.

– Może trochę. Ale przede wszystkim pragnę zdobyć klucz, żebyśmy mogli wrócić do domu.

– Naprawdę sądzisz, że wam się uda? – spytał Trask, patrząc to na Setha, to na Kendrę. – Smoczyca nie będzie zastygnie w bezruchu, czekając, aż jej dotkniecie. Jeżeli wytrzymacie truciznę, to pewnie zostaniecie rozdarci na strzępy albo pożarci.

– Powinienem mieć przy sobie worek smoczej zguby – stwierdził chłopiec. – Na wypadek gdyby mnie połknęła.

Gavin pokręcił głową.

– Siletta sama składa się z trucizny. Przypuszczam, że smocza zguba co najwyżej ją rozbawi.

– Damy radę – zapewniła Kendra z przekonaniem. – Polecimy Mendigowi, żeby dotknął smoczycę rogiem, jeśli polegniemy. To nasza największa szansa. Chcę żyć, więc muszę spróbować. Nie może tego zrobić nikt inny. Zresztą ja i Seth wcale nie będziemy bezpieczniejsi tutaj, czekając, aż ktoś rozwiąże problem za nas. Od tej akcji zależy wszystko.

– Nie nawalimy – obiecał Seth.

– Przedstawili sensowne argumenty – przyznał Trask. – Czy ktoś ma zastrzeżenia?

Gavin westchnął.

– Jeśli chcemy posunąć się naprzód, to lepszego sposobu nie będzie.

– Gdybyśmy się wycofali, Siletta mogłaby ruszyć za nami – ostrzegła Mara.

– Ale oni są jeszcze tacy młodzi – protestował Dougan bezsilnie.

– W porządku – postanowił Trask. – Do dzieła.

– Na szczycie schodów zobaczycie ogromną komnatę pełną kolumn – wyjaśnił Gavin. – Kryjcie się za nimi, żeby smoczyca nie mogła się na was rzucić. Gdy zdecydujecie się zaatakować, poruszajcie się szybko i bez wahania. Trzymajcie się za ręce.

– W chlebaku mam kajdanki – napomknął Tanu. – Powinniśmy ich skuć?

– Tak – odpowiedzieli chórem Kendra i Seth.

Samoańczyk zszedł do magazynu. Gavin podał dziewczynce róg jednorożca. Trask wziął Mendiga na bok. Wręczył mu miecz oraz latarkę.

– Mendigo – zaczął – wejdziesz do świątyni przed Kendrą i Sethem. Tanu da ci cztery granaty dymne. Rozbijesz je w różnych częściach pomieszczenia. Masz być cały czas w ruchu i hasać po komnacie, nie spuszczając światła latarki z oczu smoczycy. W razie potrzeby posłużysz się mieczem w obronie Kendry i Setha. Gdyby zginęli albo stracili róg, podniesiesz go i przyłożysz do smoka. Zrozumiano?

Mendigo kiwnął głową.

Z chlebaka wyłonił się Tanu.

– Róg włożymy Kendrze w prawą rękę – postanowił, po czym przykuł jej prawy nadgarstek do lewego nadgarstka brata.

– Żeby uniknąć zatrucia, musicie cały czas zachować styczność z rogiem oraz ze sobą nawzajem – przypomniał Gavin.

Poprawiał ich chwyt tak długo, dopóki nie był usatysfakcjonowany. Skończyło się na tym, że Seth trzymał róg nieco wyżej niż siostra, a jego ręka spoczywała na jej dłoni.

– Mam wolną rękę – zauważył chłopiec. – Może powinienem wziąć miecz?

– Nie – odparł Trask. – Jeśli zbliżycie się na odległość miecza, posłużycie się rogiem. Mógłbyś natomiast zabrać swoją kuszę.

Gavin podał Sethowi broń.

– Za bardzo na niej nie polegaj – ostrzegł Dougan. – Najważniejszy jest róg.

– Jasne – potwierdził chłopiec.

– No to w drogę – rzekł Trask.

– Powodzenia – dodał Tanu.

– Chodź – ponaglił siostrę Seth i pociągnął ją za sobą.

– Spokojnie – jęknęła.

Mendigo podreptał przed nimi. Dotarłszy do schodów, zręcznie wskakiwał na kolejne stopnie. Kendra zerknęła na brata.

– Nie stresuj się – powiedział z uśmiechem. – Nieważne, jak duża jest smoczyca. Wystarczy, że jej dotkniemy.

– Zanim ona dotknie nas pazurami albo zębami – zaznaczyła Kendra.

– Fakt. No i miejmy nadzieję, że róg szybko zadziała.

Dłoń siostry wydawała mu się wilgotna. Czy to jej pot, czy jego? Ależ byłoby pięknie, gdyby róg wyślizgnął się jej z ręki. Zginęliby cali sini i skuci kajdankami.

Ruszyli po potężnych stopniach. Z góry spoglądały na nich smoki z brązu. Kiedy dotarli na sam szczyt, ich oczom ukazała się komnata. Lśniące kamienie w ścianach oraz suficie zapewniały słabe światło. W przepastnym pomieszczeniu kłębił się dym z miejsc, w których Mendigo rozbił szklane kule. Po obu stronach wyrastał istny las grubych kolumn. Szeroka środkowa nawa wiodła do odległych drzwi.

W głębi komnaty smoczyca przycupnęła za słupami po lewej stronie. Mendigo podskakiwał w bezpiecznej odległości od Siletty, cały czas świecąc na nią latarką. Od czasu do czasu snop przecinały kolumny. Smoczyca nie miała widocznych łusek – przypominała olbrzymią salamandrę o półprzezroczystej skórze. Sieć granatowych żył splatała się z zielonymi i fioletowymi narządami. W szerokiej paszczy, tak wielkiej, że mogłaby połknąć samochód, jeżyło się kilka rzędów wąskich jasnych zębów – ostrych i lekko zakrzywionych.

Siletta błyskawicznie rzuciła się do Mendiga, wyginając długie ciało. Pajac odskoczył. Dopiero teraz, gdy smoczyca znalazła się bliżej lśniącego kamienia, Kendra zauważyła jej imponującą długość. Pociągły tułów wspierało co najmniej dziesięć par nóg.

Seth zaprowadził siostrę za najbliższą kolumnę po lewej stronie sali.

– Widzę was oboje – syknęła smoczyca głosem, który przypominał wściekłe, nakładające się na siebie szepty. – Przysłaliście tę idiotyczną kukłę, żeby mi dokuczała?

Kendra spojrzała na brata i pokręciła głową, żeby się nie odzywał.

– Jesteśmy na wakacjach – oznajmił chłopiec. – Robimy wycieczkę po legowiskach najdziwniejszych smoków świata. Pobierasz opłaty za robienie zdjęć?

Pociągnął Kendrę naprzód i pobiegł do następnego filara. Po drodze dziewczynka spostrzegła, że smoczyca skrada się w ich stronę.

– Dlaczego się nie dusicie? – zapytała Siletta.

– Nie jesteśmy w nastroju – odparł Seth. – Czy mogłabyś nam wskazać drogę do niejakiego Glommusa? Znaleźliśmy tylko wielkiego głupiego szarego smoka z odciętym łbem.

Smoczyca wydała z siebie zgrzytliwy warkot. Powietrze wypełniła fioletowa mgła. Jej cząsteczki w kontakcie ze skórą Kendry zmieniały się w dym. Seth ponownie ruszył przodem ku następnej kolumnie. Dziewczynka zmrużyła oczy, by cokolwiek dojrzeć przez gęste opary. Ledwo widziała smoczycę skuloną zaledwie dwa filary dalej.

– Jakiego zaklęcia obronnego używacie?! – zawołała Siletta oskarżycielskim tonem.

Seth wyjrzał zza słupa, podniósł kuszę i wystrzelił.

Smoczyca ryknęła. Słyszeli walenie łap o ziemię, kiedy biegła w ich stronę. Gdy Kendra zerknęła zza filara, zobaczyła, że Siletta nie pędzi prosto na nich, lecz zatacza łuk w kierunku sąsiedniej kolumny.

Dzieci zmieniły pozycję, tak by ich słup wciąż znajdował się między nimi a bestią.

– Przestańcie się skradać – syknęła Siletta głosem pełnym irytacji.

– Przestaniemy się ukrywać, kiedy ty przestaniesz być trująca – odparł Seth. – Wygląda na to, że to ty się ociągasz. Wyłaź, żebyśmy mogli ci pstryknąć fotkę i iść do domu.

Nieopodal usłyszeli brzęk metalowych stawów Mendiga, a potem olbrzymi łeb smoczycy wychynął zza filara nie dalej niż trzy metry od nich. Kendra w ogóle nie słyszała zbliżającego się potwora. Najwyraźniej Siletta potrafiła poruszać się bezgłośnie, jeśli tylko chciała. Z rozwartej paszczy wystrzelił gejzer ciepłego szlamu, który powalił rodzeństwo na plecy. Kiedy upadali, Kendra rozpaczliwie ściskała róg i rękę Setha. Smolista substancja skwierczała. Parowała w kontakcie z ich skórą oraz ubraniem. Dziewczynka wolną ręką otarła maź z twarzy, a następnie podźwignęła brata do pionu.

Mendigo okładał smoczycę mieczem tuż poniżej łba. Siletta obróciła się, kłapnęła zębami i uwięziła pajaca w paszczy, tak że wystawały tylko nogi.

Trzymając przed sobą róg, Kendra i Seth ponownie pognali naprzód. Bestia otworzyła gębę, by wypluć jeszcze więcej gęstego płynu. Mendigo wypadł na ziemię, jednak tym razem strumień obrzydliwej substancji nie miał tak dużego ciśnienia. Dzieci nie straciły równowagi. Z rogiem w wyciągniętych rękach brnęły ku paszczy gada.

Kiedy czubek był już tuż-tuż, Siletta odskoczyła. Rzucili się w jej stronę, ale długie ciało bestii wyginało się i usuwało z drogi. Dziesiątki gumowatych płetwiastych łap dreptały do tyłu. Podczas gdy przednia część

krętego cielska robiła uniki, smoczyca zamachnęła się ogonem, trafiając Kendrę i Setha w łydki. Ciężko runęli na ziemię.

– Teraz rozumiem – syknęła gniewnie Siletta. – Tak, tak, podłe dzieci przyniosły paskudny cierń i chciałyby mnie ukłuć.

Seth i Kendra wstali razem, po czym rzucili się w pogoń za uciekającym się ogonem. Przód cielska Siletty zniknął za grubym filarem. Ogon schował się jako ostatni. Nie zważając na niebezpieczeństwo, dzieci pognały za smoczycą. Gdy obeszły słup, okazało się, że bestia wspina się po drugiej stronie. Łbem oraz przednimi łapami dosięgnęła sufitu. Seth i Kendra skoczyli naprzód, unosząc róg. Przycisnęli go do czubka ogona smoczycy w ostatniej chwili, bo już za moment znalazłby się za daleko.

Ogon znieruchomiał i zesztywniał. Kendra usłyszała wilgotny dźwięk, jakby coś się rozdzierało. Gdy podniosła głowę, zobaczyła, że szeroko rozłożone łapy odrywają się od muru. Smoczyca spadała! Dziewczynka oderwała róg od ogona i pociągnęła brata na bok. Uskoczyli na drugą stronę kolumny, a Siletta runęła na ziemię. Kiedy wyszli z ukrycia, wiła się po ziemi. Doskoczyli do tylnej części jej tułowia i przycisnęli róg do lepkiego cielska.

Drgawki ustały. Bestia była teraz całkiem nieruchoma. Róg w dłoni Kendry się rozgrzewał. Kadłub Siletty zaczął wibrować, magiczny przedmiot zrobił się nieznośnie gorący, ale rodzeństwo nie odrywało go od skóry smoczycy nawet wówczas, gdy jej nogi zwiotczały, a łeb opadł na ziemię. Pod półprzejrzystą skórą czarne linie żył rozpływały się w atramentowe plamy. Dziwnie narządy traciły kształt i zlewały się ze sobą. Wnętrzności zagotowały się, a skóra pękła, wypuszczając cuchnące chmury w najgłębszych odcieniach granatu i fioletu.

Kendra zasłoniła usta wolną dłonią. Wciąż mocno przyciskała róg jednorożca do cielska smoczycy. Siletta zaczęła się kurczyć i usychać. Musieli zmieniać położenie magicznego przedmiotu, żeby nie odrywać go od tułowia bestii. Wkrótce stykał się już tylko z wyschniętą, pomarszczoną skorupą co najmniej dziesięć razy mniejszą od pierwotnych rozmiarów stwora. Kiedy truchło Siletty nie ruszało się przez długą minutę, nie wydzielając nowych oparów, Seth stwierdził:

– Chyba już po wszystkim.

Cofnęli się, nie puszczając rogu. Groteskowy zezwłok nie drgnął. Kendra zerknęła przez ramię. W pewnej odległości podłogę pokrywała

kałuża czarnego płynu, ale Mendiga nie było widać.

– Gdzie nasz pajac? – zapytał Seth, wyrażając na głos myśli siostry.

Dziewczynka podeszła do ciemnego bajora, przykucnęła i zanurzyła w obrzydliwej cieczy czubek rogu. Smolista maź zabulgotała, zaczęła dymić, a wreszcie wyparowała. Na gołym podłożu leżały miecz, latarka oraz wiele małych złotych haczyków.

– Co do diabła?! – wykrzyknął Seth. – Nie ma go!

Kendra spojrzała na pozostałości.

– Ten czarny szlam chyba rozpuścił drewno.

Chłopiec podniósł jeden z haczyków i bacznie mu się przyjrzał.

– Nie została nawet drzazga. – W oczach lśniły mu łzy. –Myślisz, że damy radę go odbudować?

– Z samych haczyków? Na wszelki wypadek możemy je wziąć.

Cały czas mocno trzymając Kendrę oraz róg, Seth zaczął się czołgać po okolicy, by zebrać wszystkie metalowe elementy, jakie zdołał znaleźć. Siostra mu pomagała. Mówiła sobie, że nie powinna płakać, że Mendigo nie był żywą istotą. Nie miał tożsamości ani własnej woli. To tylko narzędzie. Bezmyślny drewniany robot. Słuchając rozkazów Muriel, naraził Kendrę oraz jej rodzinę na poważne niebezpieczeństwo. Jednak odkąd wróżki sprawiły, że przeszedł na stronę opiekunów Baśnioboru, wielokrotnie uratował jej życie. A teraz został unicestwiony, gdy usiłował ich chronić. Może i był tylko mechanicznym sługą, ale za to wiernym i niezawodnym. Bez niego byliby narażeni na znacznie większe ryzyko. Dziewczynka otarła wilgotne policzki.

– Kendro! – zawołał głos z zewnątrz. – Seth! Nic wam nie jest? – Usłyszała Tanu.

– Myślisz, że pozbieraliśmy już wszystkie? – spytała.

Brat rozejrzał się wokoło.

– Chyba tak. Chodźmy powiedzieć reszcie, co się stało.

Wrócili na szczyt schodów. Ich towarzysze czekali nieopodal najniższego stopnia.

– Zabiliśmy Silettę – oznajmiła Kendra, a potem wraz z Sethem ruszyła na dół.

Pozostali zaczęli wiwatować i gratulować rodzeństwu niezwykłego wyczynu. Oboje musieli opowiedzieć wszystko ze szczegółami. Członkowie zespołu ściskali ich i klepali po plecach. Widząc radość i ulgę na twarzach

towarzyszy, Kendra zrozumiała, że wątpili w powodzenie tej próby. Cała drużyna zmartwiła się na wieść o unicestwieniu Mendiga, lecz nikt nie ronił łez. Tanu powiedział, że magia ożywiająca kukłę zapewne tkwiła w drewnie, ale nie uważał się za eksperta w tej dziedzinie, więc nie zaszkodzi zatrzymać haków. Potem rozpiął kajdanki.

– Myślicie, że róg oczyścił powietrze w środku? – spytał Seth.

– Żeby uzdrowić całe jezioro, wystarczy dotknąć nim powierzchni – odparł Tanu. – Nie wiem jednak, w jaki sposób działa na gaz. Opary wydobywające się ze smoka oraz zatrutej kałuży są raczej niegroźne, te jednak, które wisiały tam wcześniej, mogły zachować moc.

– Nie będziemy niepotrzebnie ryzykować – orzekł Trask. – Udamy się do skarbca we trójkę, cały czas trzymając róg. Jedną z osób powinna być Kendra, żebyśmy mieli pewność, że nie wyczerpie się w nim energia. Poza tym jej pomoc okaże się konieczna, jeśli Patton zostawił kolejną wiadomość.

– Ja też chcę iść – postanowił Seth. – Zapamiętałem opisy figurek.

– A ja będę was ochraniał – stwierdził Trask.

– Wracam do hydry – oznajmił Gavin.

Przywódca grupy pokręcił głową.

– Wspólnie stawimy czoło Hesperze, kiedy zdobędziemy klucz.

– Mam p…p…p…p…plan – nalegał chłopak. – Pożyczę kuszę Setha. Pójdę do zwłok Glommusa, żeby zanurzyć włócznię oraz kilka bełtów w jego sokach. Może uda mi się uśpić hydrę.

– Jeśli tam wrócisz, zapewne sam zaśniesz – ostrzegł Tanu.

– Wtedy mnie obudzicie – Gavin obstawał przy swoim. – Kendra i Seth dali mi dobry przykład. Niewielki, skoncentrowany atak ma zalety. Jeżeli podejdę do hydry sam, chyba zdołam ją uspokoić na tyle, żebym mógł się zbliżyć i zadać cios. Nie martwcie się, nie poświęcę życia. Ale jeśli w ten sposób utoruję nam drogę ucieczki, to czemu nie?

– Zaufam twojej ocenie – powiedział Trask. – Chcesz, żeby ktoś ci towarzyszył?

– Najlepsza szansa, żeby podejść blisko, to samotna wyprawa – stwierdził chłopak. – Gdyby mi się udało, będę na was czekał. Jeśli nie zdołam, wtedy zawrócę. Albo znajdziecie mnie nieprzytomnego w pobliżu Glommusa. A jeżeli mnie nie znajdziecie, szybko domyślicie się, co się stało.

– Nie podoba mi się to – mruknęła Kendra.

– Ja mam dobre przeczucie – odparł.

– Żadne z możliwych rozwiązań nie jest przyjemne – przyznał Trask. – Mimo to, Gavinie, uważam, że warto spróbować. Jeśli podejdziesz do hydry na tyle blisko, żeby ją uśpić, to chyba na przekór wszystkiemu ujdziemy stąd z życiem. Możesz iść. Jeżeli Gavinowi się nie powiedzie, pozostali muszą się przygotować na starcie z Hesperą i ucieczkę na miejsce spotkania z gryfami. Kendro, Seth, chodźcie ze mną.

Rozdział XXVI
Zasadzka

Najwidoczniej smoki wierzyły w moc strażników. Za komnatą, w której Seth i Kendra zgładzili smoczycę, znajdował się krótki, przestronny korytarz wiodący do skarbca pozbawionego drzwi. Trask poświęcił dużo czasu na staranne zbadanie okolicy, ale nie wykrył żadnych pułapek. Siletta i Glommus nie żyli, hydra pozostała przy wejściu, więc bogactwa świątyni były niestrzeżone.

Skarbiec miał trzy szerokie nawy, wzdłuż których ciągnęły się rzędy kamiennych stołów. Leżało na nich nieskończenie wiele przeróżnych przedmiotów, od okazałych po prymitywne. Pięknie oszlifowane kamienie szlachetne rozmiarów kul bilardowych spoczywały przy grubo ciosanych kamiennych młotkach. Przechodząc obok jednego ze stołów, Kendra zauważyła wymyślną pagodę wyrzeźbioną w świetlistym jadeicie, zardzewiały hełm z żelaza, trzymetrowy kieł z kości słoniowej inkrustowany złotem, wiadro zwyczajnych gwoździ, delikatne bombki z barwionego szkła, podniszczone książki ozdobione tajemnymi symbolami, klatkę dla ptaków ze zbutwiałej skóry, kolekcję dużych soczewek w drewnianej skrzyni z przegródkami, fantazyjne maski z brązu,

wystrzępioną pelerynę, zardzewiały kandelabr oraz stos miedzianych monet z dziurkami w środku.

Trask, Kendra i Seth wspólnie trzymali róg jednorożca. Seth powiódł towarzyszy w poprzek nawy, żeby podnieść lśniący miecz.

– Czysty adamantyt – rzekł Trask z podziwem.

– Mogę go zachować? – spytał chłopiec.

– Nie powinniśmy zabierać niczego, jeśli nie musimy – skarcił go mężczyzna. – Nie chcemy, żeby smoki próbowały nam odebrać skradzione skarby.

– Mnie i tak będą gonić, bo zabiłem Silettę – stwierdził Seth.

– Mimo wszystko nie czyńmy większej szkody. Walka ze strażnikami była nieunikniona. Ale nie warto dolewać oliwy do ognia, dopuszczając się grabieży. Jesteśmy winni Thronisowi figurki, więc spłacimy dług. Jeżeli smoki zechcą je odzyskać, niech załatwią to z nim. Klucz nigdy do nich nie należał, więc w pewnym sensie niczego nie ukradniemy.

– No dobrze – ustąpił Seth.

Odłożył miecz i ruszyli w głąb nawy.

Na tyłach komnaty w poprzek pomieszczenia ciągnęło się podium wspierające jeszcze jeden rząd kamiennych stołów. Pośrodku, na postumencie przewyższającym pozostałe, leżała para folgowanych rękawic ze stali ozdobionej złotymi i platynowymi ornamentami.

– Spójrzcie na nie! – odezwał się Seth.

– To raczej nie są Rękawice Mędrca – domyślił się Trask. – Skoro umieszczono je w tak widocznym miejscu, przypuszczalnie służą jako przynęta. Nie zdziwiłbym się, gdyby na palce nieostrożnych śmiałków czekały zatrute kolce.

– Sama nie wiem – mruknęła Kendra. – Jeśli nie liczyć smoków i hydry, ten skarbiec nie jest szczególnie chroniony. Może pewność siebie kazała gospodarzom umieścić rękawice na widoku.

– A gdybyśmy je wzięli? – zasugerował Seth. – Na koniec je oddamy, ale tymczasem pomogą nam odwrócić uwagę smoków. Jeżeli znajdziemy się w trudnej sytuacji, przydadzą nam się w negocjacjach.

– Teoretycznie masz rację – przyznał Trask. – Ale ruszając rękawice, wprawilibyśmy smoki w tak wielki gniew, że wszelkie negocjacje stałyby się niemożliwe. Powtarzam: najbezpieczniej będzie działać szybko i zabrać tylko to, po co przyszliśmy. Kendro, czy w kapliczce Królowej Wróżek

Patton zostawił wskazówki dotyczące umiejscowienia klucza w tej komnacie?

– Nie widziałam żadnych instrukcji – odparła dziewczynka. Wyrażała się ogólnikowo, aby ukryć, że tak naprawdę wcale nie przeczytała wiadomości od Pattona. Czuła, jak pieką ją policzki. Miała nadzieję, że się nie czerwieni. Powinna była mimo wszystko wyłowić tabliczkę z sadzawki, na wypadek gdyby zawierała jakieś dodatkowe szczegóły. – Tu, w skarbcu, też nie zauważyłam napisów. Patton wspominał, że klucz przypomina żelazne jajo wielkości ananasa z różnymi wypukłościami w górnej części.

Wspięli się na podium.

– Figurki – niemal natychmiast powiedział Seth. Poprowadził towarzyszy do okrągłej maty, na której stało pięć statuetek. – Czerwony smok, biały olbrzym, jadeitowa chimera. Czy onyks jest czarny?

– Bywa – odparł Trask. – A ten niebieski stwór przypominający rybę to agatowy lewiatan.

– Mogę puścić róg? – spytał chłopiec.

Trask badawczo pociągnął nosem.

– Chyba tak. Gdybyś poczuł się niedobrze, natychmiast znów go chwyć.

Seth otworzył torbę.

– Dostałem ją od Thronisa – wyjaśnił Kendrze.

Wyjął kwadratowe skrawki jedwabnego materiału, którymi owinął oddzielnie każdą z figurek, a następnie włożył je do wnętrza.

Trask zostawił dziewczynkę samą z rogiem i ruszył wzdłuż długiego ciągu wysokich stołów. Zatrzymał się przy lśniących rękawicach, a potem zajrzał za postument, na którym leżały.

– Znalazłem klucz – oznajmił. – Patton ukrył go za rękawicami.

– Dobra robota! – ucieszyła się Kendra.

Wraz z Sethem podeszła do Traska, który usiłował podźwignąć jajowatą bryłę czarnego żelaza.

– Wielki ten ananas – stęknął mężczyzna. – Patton nie wspominał, że klucz jest z *litego* żelaza. Waży co najmniej czterdzieści kilo. Trudno go uchwycić.

– Spróbuj oburącz – poradziła Kendra. – Będę szła z tyłu i trzymała róg przy twoim ciele.

Szurając nogami, niezdarnym szeregiem podreptali z powrotem przez skarbiec, korytarz oraz salę z kolumnami, gdzie ominęli skurczone cielsko

Siletty. Tanu, Dougan i Mara czekali u stóp schodów.

– Udało się? – spytał Dougan.

– Mamy klucz i figurki – zameldował Trask.

– Klucz wygląda na ciężki – zauważył Tanu.

– Albo ja bardzo osłabłem.

– Zniosę go do chlebaka – zaproponował Dougan. – Już tam zawlokłem ten wielki miecz.

Trask z wdzięcznością oddał mu żelazne jajo.

– Kiedy wrócisz, chciałbym ruszyć dalej. Mam nadzieję, że Gavinowi się powiodło. Dręczą mnie wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, puszczając go samego.

Dougan, czerwony z wysiłku, zdołał zejść po drabince do magazynu, taszcząc jajo w jednej ręce. Gdy znów wyszedł na górę, grupa prędko udała się w stronę hydry. Kendra starała się nie martwić o Gavina. Powtarzała sobie, że dał radę. Na pewno nie ryzykowałby niepotrzebnie. Wiedziała jednak, że jest bardzo odważny, a hydra wydawała się śmiertelnie niebezpieczna.

Kiedy zbliżyli się do jaskini Glommusa, Tanu poszedł przodem, by zbadać powietrze. Po powrocie oznajmił, że można oddychać i że nie znalazł ani śladu Gavina.

– Sami też powinniśmy wykorzystać zwłoki smoka – dodał. – Można wysmarować broń substancjami usypiającymi, a dla mnie to niepowtarzalna okazja pozyskania składników do eliksirów.

– Musimy się spieszyć – zauważył Trask – ale przygotowanie broni może potem zaprocentować. Maro, chodź ze mną i z Tanu.

Gdy Kendra czekała przed jaskinią, zobaczyła zbliżającego się Gavina. Szedł w ich stronę, lekko utykając. Pisnęła ze szczęścia, podbiegła do niego, a on ją przytulił. Był przemoczony, miał podarte ubranie oraz lekko krwawił z kilku ran i zadrapań.

– Co się stało? – spytała, robiąc krok w tył.

– Załatwiłem ją – odrzekł z nieśmiałym uśmiechem. – Na szyi Glommusa znalazłem g...gruczoł. Zamoczyłem włócznię i kilka bełtów. Pamiętasz, jak Trask trafił żółtawy łeb prosto w oko? Ja strzeliłem w drugie zatrutym bełtem. Głowy zaczęły się rzucać, a wtedy parę razy dźgnąłem hydrę włócznią.

– Jesteś ranny.

– Kiedy Hespera padała, kilka łbów trochę mnie potarmosiło – wyjaśnił lekceważąco. – Nic poważnego. Żadnych głębokich ran, żadnych złamań, przynajmniej chwilowo. Hydra leży teraz w wodzie, powinniśmy się spieszyć.

Trask, Mara i Tanu wyłonili się z groty. Wszyscy pobiegli w stronę jeziora, a Gavin po drodze opowiedział o starciu z bestią. Trask kazał pozostałym poczekać w bezpiecznej odległości, po czym we dwóch podążyli wąskim przesmykiem, żeby zbadać mroczną wodę. Kiedy wrócili, cała drużyna ruszyła przed siebie. Dwiema grupkami przebyli wąską skalną półkę.

Kendra szła szybko, spodziewając się, że w każdej chwili wrzeszczące łby mogą wyłonić się z głębi, ale ciemna powierzchnia jeziora nie drgnęła. Zostawiwszy za sobą śpiącą hydrę, wspięli się po linie pełnej węzłów, a potem wyszli między kamiennymi smokami na późnopopołudniowe słońce. W pobliżu porośniętych sitowiem stawów kłębiły się chmary ważek.

– Co teraz? – spytała Kendra.

– Gnamy na miejsce spotkania – odparł Trask, przyspieszając tempo. – Droga zajmie nam ponad godzinę. Gryfy przetransportują nas do Thronisa. Dał słowo, że nam pomoże, a nie wolno mu kłamać. Przeczekamy noc w jego rezydencji, a potem zaplanujemy ewakuację z Gadziej Opoki. Może olbrzym wyśle gryfy na zwiady, żeby sprawdzić, czy przy bramie rzeczywiście czyha Navarog.

Maszerowali gęsiego między drzewami iglastymi. Wszyscy milczeli. Ponieważ w lesie panowała cisza, przerywana jedynie szelestem liści na wietrze, Kendra domyślała się, że nikt nie chce zakłócić tego spokoju. Przeżyli wizytę w Smoczej Świątyni. Mieli klucz i figurki. Teraz wystarczyło dotrzeć na miejsce spotkania z gryfami, nie zwracając na siebie uwagi tutejszych drapieżników!

W pewnym momencie Mara dała znak, by się zatrzymali i przykucnęli. Odprowadziła wzrokiem smoka, który sunął w powietrzu gdzieś w oddali. Gad nie dostrzegł ich i wkrótce zniknął z pola widzenia.

Gdy zaczęli się wspinać po kamienistym grzbiecie, drzewa się przerzedziły. W połowie drogi pod górę Trask zebrał całą grupę pod skalnym nawisem.

– Gryfy powinny czekać po drugiej stronie tego wąskiego wzniesienia – wyjaśniła Mara.

Mężczyzna skinął głową.

– Pójdę pierwszy z Gavinem. Jeśli wszystko będzie w porządku, zagwiżdżę.

Kendra oraz pozostali czekali skuleni pod kamiennym gzymsem, słuchając stukotu osypujących się kamieni towarzyszącego wspinaczce Traska i Gavina. Wkrótce po ich przejściu przez grań przedostały się dwa krótkie, przenikliwe gwizdnięcia. Mara ruszyła przodem i cała grupa zaczęła się piąć po stoku. Brnąc po osuwających się kamykach, dziewczynka zrozumiała, dlaczego Trask z Gavinem stąpali tak głośno. Stawiała nogi delikatnie, a odłamki i tak przemieszczały się i osuwały.

Gdy była już niedaleko szczytu ostrego wzniesienia, usłyszała łopot skrzydeł. Na skalnym występie nieopodal wierzchołka osiadł astryda. W głowie Kendry rozbrzmiały słowa:

To zasadzka. Czekają na was dwa smoki. Uciekaj!

Bacznie przyglądając się pozbawionej wyrazu ludzkiej twarzy złotej sowy, Mara trzymała włócznię w gotowości.

– Czego on chce? – zapytała.

– Ostrzega nas – wyjaśniła Kendra i uspokajająco położyła dłoń na broni towarzyszki. Potem spojrzała na astrydę. – Jesteś pewien?

Uciekaj! Uderzą lada chwila. Ostrzeż przyjaciół.

Istota wzbiła się w powietrze.

– To pułapka! – zawołała Kendra. Pognała na szczyt wzniesienia, by spojrzeć na Gavina i Traska schodzących po drugiej stronie. Odwrócili się, słysząc jej krzyk. Spomiędzy drzew u stóp wzgórza wyłoniło się kilka gryfów, w tym jeden dosiadany przez krasnala. – Smoki! Uciekajcie! To zasadzka!

Krasnal warknął jakiś rozkaz i wszystkie gryfy poderwały się z ziemi. W tej samej chwili zza przeciwległego grzbietu wzniosły się dwa olbrzymie smoki. Jeden z nich miał zielone łuski, a jego kanciasty łeb okalał kościsty kołnierz. Drugi był szkarłatnym potworem o guzowatych wybrzuszeniach na pysku oraz ogonie w kształcie maczugi. Czerwony gad sunął tuż nad drzewami, ziejąc ogniem, od którego stanął w płomieniach długi pas sosen. Zielony zatoczył szeroki łuk i wzbił się do góry, by przygotować się do ataku pod innym kątem.

Gryfy się rozproszyły. Niektóre starały się wzlecieć wyżej, inne pozostały nad ziemią. Fruwały na wszystkie strony. Ten, który niósł krasnala, jedną łapą chwycił Gavina, a drugą Traska. Zaciekle machając skrzydłami przeciążony stwór wzniósł się na szczyt, by zostawić ich obu obok Kendry i pozostałych.

– Przylecimy ponownie – obiecał Zogo. Jego słowa ucichły, kiedy gryf poniósł go w dal.

Trask złapał Kendrę za ramię i poprowadził w dół zbocza po drugiej stronie. Kamienie osuwały im się spod stóp. Po kilku krokach zanurkował, żeby skryć się za głaz. Osłonił dziewczynkę własnym ciałem. W górze ryknął smok. W Kendrę buchnął żar – gorący jęzor ognia spiekł pole piargowe na prawo od nich.

Gdy smok przeleciał obok, para gryfów pomknęła wzdłuż stoku tuż przy powierzchni ziemi. Seth wyskoczył z ukrycia. Jeden z gryfów chwycił go i wzbił się w powietrze. Drugi złapał Tanu. Na niebie po lewej stronie Kendra zobaczyła na tle słońca sylwetkę zielonego smoka, który, ziejąc płomieniami, nurkował ku trzem gryfom. Skrzydlate lwy rozdzieliły się i agresywnymi manewrami uskoczyły większemu drapieżcy.

Wydawało się, że czerwony smok zawróci, żeby wykonać kolejny ognisty nalot, nagle jednak skręcił i ruszył za gryfem niosącym Tanu. Gryf szukał schronienia między drzewami, a tymczasem szkarłatny gad wypluł z gęby

strumień płomieni. Las pod szeroko rozpostartymi czerwonymi skrzydłami pochłonęła pożoga.

– Do chlebaka! – zakomenderował Trask, wyrywając torbę Kendrze.

Wchodząc do środka, dziewczynka zobaczyła, jak osmalony gryf pozbawiony jednego skrzydła rozbija się o skały kilkanaście metrów w dół stoku. Prędko zeszła po drabinie.

Warren leżał oparty na łokciu.

– Co się dzieje?

– Na miejscu spotkania z gryfami czekały na nas smoki – wyjaśniła i zerknęła na prowizoryczną szynę na jego przedramieniu. – Jak ręka?

– Do kitu, podobnie jak cała reszta. Ale przynajmniej Tanu mnie opatrzył i dostałem coś na ból. Wyjdziemy z tego?

– To się okaże.

Gdy patrzyło się z wnętrza magazynu, bitwa wydawała się odległa. Kendra słyszała wrzaski gryfów oraz ryk smoków, lecz poza tym w nieruchomym pomieszczeniu nic się nie działo.

Po drabince zbiegł Dougan, a potem Gavin. Chwilę później do chlebaka weszła Mara, ale zatrzymała się na górnych szczeblach.

– Trask znalazł gryfa – poinformowała. Wytknęła głowę przez otwór torby. – Lecimy.

Gavin przysunął się do Kendry.

– Jak się czujesz?

– Nie wiem.

– Wszystko będzie dobrze. – Wziął ją za rękę i ścisnął uspokajająco.

– Goni nas zielony smok – oznajmiła Mara. – Jest coraz bliżej. Zakręcamy. Nurkujemy. Jesteśmy tuż przy skale! Chyba zaraz… – Cofnęła się, chowając głowę, a po chwili znowu wyjrzała. – Nie, udało się. Ten gryf naprawdę umie latać!

Patrząc wzwyż na Marę, Kendra i pozostali widzieli, jak wiatr targa jej długimi czarnymi włosami.

– Nurkujemy – obwieściła kobieta. – A teraz się wznosimy. Chyba wiem, dokąd się kierujemy. Jesteśmy do góry nogami. Robimy beczkę. Wzlatujemy. O nie. Nie, nie, nie. Nie! Trask spada! Spadamy! – Zaciągnęła klapę, skuliła głowę i przywarła do drabiny.

Wszyscy usłyszeli uderzenie chlebaka o ziemię. Mara wyszła z torby. Gavin chwycił miecz i ruszył za nią, a zaraz za nim Dougan. Kendra

również zaczęła się wspinać po szczeblach.

– Możesz tu poczekać – zasugerował Warren.

– Muszę zobaczyć – odparła.

Wyłoniła się na długiej półce skalnej na skraju przepaści. Za plecami dziewczynki wznosiła się stroma ściana. Wysoko w górze szybował zielony smok goniący inne gryfy. Czerwony gnał za jednym, zmierzającym w stronę Burzowej Grani. Mara, Gavin i Dougan patrzyli w niebo.

– Co się stało z Traskiem? – zapytała dziewczynka.

– Opada – powiedział Gavin, wskazując palcem.

Minęła chwila, zanim Kendra dostrzegła widmową sylwetkę Traska powoli sunącą w dół. Jego ciało zmieniło się w wirującą masę oparów.

– Wypił eliksir gazowy?! – zawołała z ulgą w głosie.

Trask pokazywał gestem, żeby szli naprzód.

– Każe nam ruszyć w stronę Chudego Rozdołu – zrozumiała Mara.

– Daleko jeszcze? – zainteresował się Dougan.

– Już nie. – Podniosła chlebak. – Gryf chyba chciał tam dolecieć. Zmieściłby się znacznie głębiej niż smok. A człowiek może wejść jeszcze dalej. Ucieczka do szczeliny to nasza największa szansa. Będziemy tam stosunkowo bezpieczni.

Puścili się żwawym biegiem po kamienistym gruncie.

– A Trask? – zapytała Kendra.

– Spróbuje się schować – powiedział Dougan. – Przyjęcie gazowej postaci uratowało go od upadku, ale teraz nie może się szybko poruszać. Musimy go zostawić. Swoją obecnością tylko zwracalibyśmy na niego uwagę.

– Trask na pewno znajdzie jakąś kryjówkę – stwierdził Gavin. – Wie, że musimy dostać się do wąwozu. Razem z Marą mają rację, smoki nie będą mogły się tam do nas dobrać.

Nie zważając na zdradliwy grunt pod nogami, Kendra pędziła po skalnej półce. Ilekroć zerkała za siebie, widziała zielonego smoka, ale najwyraźniej był zajęty pogonią za gryfami. Dziwiła się, że nie zanurkował, żeby zabić ludzi w dole. Stanowili obecnie łatwy cel. Może po prostu ich nie zauważył.

– Rozpadlina jest chyba za zakrętem – oznajmiła Mara.

– Nadlatuje smok – ostrzegł Gavin.

Kendra zaryzykowała rzut okiem. Smok sunął wprost ku nim, choć wciąż znajdował się dość daleko. Przyspieszyli. Teraz gnali już sprintem.

– Czy Kendra nie powinna wrócić do chlebaka? – spytał Dougan.

– Nie ma czasu – odparł Gavin. – Musimy dobiec do szczeliny.

Mara oderwała się od reszty grupy. Jej długie nogi niosły ją z prędkością mistrzyni lekkoatletyki. Jednak zaraz za zakrętem zatrzymała się z poślizgiem. Gdy dogonili ją Kendra oraz pozostali, natychmiast zrozumieli, dlaczego to zrobiła.

Wejścia do Chudego Rozdołu bronił olbrzymi smok. Jego jasne podbrzusze miało śmietankową barwę, a faktura żółtych łusek z wgłębieniami przypominała linoleum. Podłużny łeb wieńczyły rozwidlone rogi. Pysk, podobny do dzioba, otwierał się i zamykał ze złowrogim łoskotem.

Kendra poczuła, że ogarnia ją smoczy strach. Mięśnie jej zesztywniały. Tuż obok Dougan znieruchomiał tak samo jak ona. Mara zerknęła do tyłu na zielonego smoka, a potem spojrzała przed siebie na żółtego. W jej ciemnych oczach malowała się panika. Byli w pułapce. Gavin wrzasnął gwałtownie w smoczej mowie. Gad odpowiedział mu ostro. Ruszył naprzód krokiem kota skradającego się do myszy. Najwyraźniej nie interesowało go, co miał do powiedzenia chłopak. Kendrę opanowała rozpacz. Teraz zapłacą za wtargnięcie do Smoczej Świątyni.

Próbowała zmusić mięśnie do ruchu, lecz to nie skutkowało. Co za smutna śmierć! Przyparci do muru przez smoki, chociaż tyle już przeszli. Może przynajmniej Seth ucieknie. I Tanu. Może bestie nie zajrzą do chlebaka, więc Warren także ujdzie z życiem. Oby Trask wylądował w bezpiecznym miejscu.

Żółty smok był tuż-tuż. Zielony na pewno również się zbliżał. Kendra chciała zamknąć oczy, ale powieki odmawiały posłuszeństwa. Chociaż jej ciało ani drgnęło, miała wrażenie, że w środku cała drży z przerażenia.

Gavin odrzucił włócznię, po czym biegiem ruszył wprost na żółtego gada. Dziewczynka nie chciała patrzeć na śmierć przyjaciela, ale nie potrafiła odwrócić głowy.

I wtedy się przeobraził. Zmiana nie była stopniowa. Nagle zaczął potężnieć, zrobił się trzykrotnie większy niż przed chwilą, a potem znowu i znowu, wyrosły mu skrzydła i ogon, rogi i pazury, aż w końcu stał się olbrzymim czarnym smokiem, przy którym żółty przeciwnik zdawał się wprost mikry. Srebrna obroża rozciągnęła się i wciąż okalała łuskowatą szyję.

Z paszczy buchnęła oślepiająca lawa płynnego ognia, który zepchnął żółtego smoka ze skalnej półki, a całą okolicę owiał palącym żarem. Czarny smok rozpostarł skrzydła, wzbił się w powietrze i obrócił, żeby stawić czoło zielonemu gadowi. Przeciwnik zionął ogniem na Gavina, on jednak odpowiedział podmuchem czegoś, co bardziej przypominało ciekłe złoto niż płomień. Zielony gad odfrunął. Czarny osiadł z powrotem na półce skalnej. Pod jego ciężarem osypały się kamienie.

Kendra wciąż nie mogła się ruszyć. Czy to naprawdę Gavin? Był olbrzymi! Jego boki i plecy osłaniała zbroja błyszczących ciemnych łusek, a brzuch zdawał się pokryty skorupą czarnych kamieni szlachetnych. Szpiczaste kolce sterczały z masywnego ogona oraz biegły wzdłuż całego grzbietu. Pazury zakrzywiały się niczym gigantyczne kosy, a srogie oczy płonęły jak magma. Jej przyjaciel nie był smoczym bratem. On był prawdziwym smokiem!

Dziewczynka zobaczyła, że po drugiej stronie wąwozu podnosi się żółty smok. Bok miał osmalony, a skrzydło zdawało się naderwane, ale wciąż mógł latać. Wziął zakręt w powietrzu, kierując się w ich stronę. Zielony również zawracał. Czarny spojrzał na nadciągających nieprzyjaciół, po czym pochylił wielki łeb i połknął Dougana jednym szybkim kłapnięciem.

Nie wierząc własnym oczom, Kendra krzyknęła przez nieruchome usta.

Mara rzuciła jej chlebak. Odbił się od ramienia dziewczynki i upadł na ziemię.

Czarny smok zamachnął się przednią nogą. Kobieta nie zdążyła zrobić uniku – potoczyła się po skalnej półce, a potem spadła z krawędzi. Cios drugiej nogi był wymierzony w Kendrę. Pazur ostry jak brzytwa rozorał jej pierś i przewrócił ją w tył. Bestia rozpostarła skrzydła. Zerwała się z ziemi, by stawić czoło zbliżającym się wrogom.

W uszach Kendry huczał smoczy ryk. Zamroczona dziewczynka spojrzała na rozdartą bluzkę. Pod przeciętym materiałem napierśnik otrzymany od Setha wydawał się niezadraśnięty. Kręciło jej się w głowie. Usiłowała zrozumieć, co się wydarzyło. Jej oddech stał się płytki i gwałtowny. Gavin nie tylko był smokiem, lecz także obrócił się przeciwko jej przyjaciołom! Zjadł Dougana oraz zabił Marę!

Pocierając dłonią adamantytowy pancerz, zrozumiała, że znów może się ruszać. Kiedy Gavin odleciał, smoczy strach minął. W górze gady wirowały,

zwarte w podniebnej potyczce, a tymczasem Kendra usiadła na ziemi. Chlebak leżał obok niej. Chudy Rozdół był niestrzeżony.

Cała dygotała od buzującej adrenaliny. Złapała torbę, zarzuciła pasek na ramię i pobiegła ku szczelinie, omijając zagłębienia, w których zebrały się bulgoczące kałuże ciekłego złota. Pęknięcie w skale było coraz bliżej. Spojrzała w górę, gdzie dwa smoki ścierały się z Gavinem. Niedawno zaszło słońce. Wieczorne niebo rozświetlały fontanny płomieni. Wrogowie czarnej bestii trzymali się od siebie z daleka. Bez względu na to, w którą stronę zwrócił się Gavin, jeden z nich mógł zaatakować od tyłu i oparzyć go rozpalonym tchem. Kendra zatrzymała się przy wlocie Chudego Rozdołu, zafascynowana tym śmiertelnym tańcem. Wkrótce zrozumiała, jak trudno trafić przeciwnika, ziejąc ogniem, kiedy wszyscy uczestnicy bitwy nieustannie wyczyniają akrobacje.

Powietrzny pojedynek trwał, a walczące smoki znajdowały się coraz dalej. Kendra wiedziała jednak, że mogą wrócić do niej w każdej chwili. Odwróciwszy się plecami, pognała ku rozpadlinie. Wkrótce przejście stało się zbyt wąskie dla smoków, ale podążała dalej, tak by znaleźć się poza zasięgiem smoczego ognia. Nie chciała zapuścić się zbyt głęboko, bo wtedy płomienny oddech mógłby jej dosięgnąć z drugiej strony.

Przesuwała palcem po jednej ze ścian, dopóki nie uznała, że znalazła się już dostatecznie daleko. Wtedy położyła chlebak na ziemi, podniosła klapę i zeszła po drabince.

– Słyszałem jakieś poruszenie – powiedział Warren.

– Gavin jest smokiem – wydusiła urywanym głosem.

Zeskoczyła z kilku ostatnich szczebli i wylądowała w przysiadzie.

– Co?

– Wielkim czarnym smokiem. Zjadł Dougana. Zabił Marę. – Mówiąc to, miała wrażenie, że wcale nie wypowiada tych słów, lecz słucha ich z zewnątrz. Jakże to mogło być prawdą? – Mnie też próbował uśmiercić. Przeorał mi tors, a potem poleciał walczyć z innymi smokami. Uratował mnie napierśnik, który noszę pod ubraniem.

W świetle elektrycznej latarni Warrena zaczęła przeszukiwać ekwipunek.

– Nie wierzę – mruknął.

– To uwierz – odparła, sprawdzając latarkę. Działała. – Jesteśmy w Chudym Rozdole. Sami. Seth i Tanu być może zdołali uciec dzięki

gryfom. Traska musieliśmy zostawić. Przyjął gazową postać. – Chwyciła prymitywną laskę zwieńczoną grzechotkami.

– Laska deszczu z Zaginionej Góry? – zapytał Warren.

– Potrzebujemy złej pogody. Kto wie, jak długo Gavin będzie walczył z innymi smokami? Albo ile ich tu jeszcze przyleci? Będę trząść nią tak długo, aż rozpęta się największa burza w historii Gadziej Opoki. – Ruszyła z powrotem w stronę szczebli przymocowanych do ściany. – Niedługo wrócę.

– Dlaczego nie potrząśniesz nią tutaj?

– Nie wiem, czy stąd zadziała. I tak się martwię, że Thronis zneutralizuje złą pogodę, którą przywołam.

– Powodzenia. Jeśli zaczną się kłopoty, natychmiast wracaj do chlebaka.

– Jasne – odparła Kendra, stojąc już na najwyższym szczeblu.

Wypełzła z torby, włączyła latarkę i zaczęła energicznie trząść laską. Dzień był dość pogodny, lekko powiewał wietrzyk, a na niebie wisiało kilka niegroźnych chmur. Nie wiedziała, ile czasu potrwa przywołanie wielkiej burzy, zwłaszcza jeśli zainterweniuje Thronis. Może wcześniej przybędzie po nią Gavin albo inni wrogowie. Ale miała już dość ukrywania się, dość strachu. Zdecydowała się na coś dużo lepszego niż tkwienie w chlebaku.

Rozdział XXVII
Navarog

Seth mógł tylko dyndać. Nawet nie był w stanie się złapać. Gryf trzymał go za ramiona, więc gdyby wypuścił go ze swych szponów, chłopiec by spadł. Gdyby z kolei wytrwały czerwony smok zabił gryfa, spadliby obaj. Jeśli natomiast gad spaliłby ich swym ognistym oddechem, Seth miałby wyjątkową szansę przekonać się, jak to jest jednocześnie płonąć i spadać.

Wcześniej obserwował czerwonego smoka, który gonił Tanu, przy okazji sprawiając, że las stanął w płomieniach. Kiedy gryf wyłonił się spomiędzy drzew bez Samoańczyka, bestia skupiła się na pogoni za Sethem.

Bujając nogami, chłopiec zawołał do gryfa, że w torbie ma figurki dla Thronisa. Pomyślał, że w ten sposób da skrzydlatemu lwu dodatkowy powód, żeby go nie upuścił. Nie miał pojęcia, czy stwór go zrozumiał.

Po tym, jak gryfy zabrały drużynę na Burzową Grań, a nazajutrz znowu zniosły ją na dół, Seth sądził, iż wie już coś o lataniu. Teraz jednak przekonywał się, że aby gryf *naprawdę* zaczął latać, trzeba go poszczuć smokiem.

Z początku stwór zdecydowanie się wznosił, mocno łopocąc skrzydłami, by wzbić się jak najwyżej w zimne, rzadkie powietrze. Kierowali się ku stromym zboczom Burzowej Grani, a smok ich doganiał. Gdy czerwony gad był już tuż-tuż, gryf zbliżył się do górskiego stoku, to się wspinając, to nurkując, to zawracając, zawsze jednak wykorzystując kamieniste turnie do piętrzenia przeszkód. Gdy skręcał, opadał i wzlatywał, Seth kołysał się na boki w jego szponach. Od czasu do czasu musiał unosić nogi lub wyginać ciało, żeby uniknąć zderzenia ze skalistymi szpicami.

Choć czasami nurkowali, by uchylić się przed smoczym ogniem, częściej jednak wzlatywali do góry, spiralnym ruchem stopniowo pnąc się ku wierzchołkowi. W pewnym momencie, kiedy smok już miał ich dopaść, gryf skręcił i zanurkował do lodowej jaskini. Czerwony gad przefrunął obok, a skrzydlaty lew poleciał w przeciwnym kierunku.

W końcu, gdy znaleźli się już w zasięgu najwyższego szczytu Burzowej Grani, gryf oddalił się od masywu, gorączkowo machając skrzydłami, żeby wznieść się jeszcze wyżej. Na otwartej przestrzeni smok zaczął ich doganiać. Gryf zamarkował lot nurkowy. Gad połknął haczyk i runął w dół, aby przeciąć im drogę. Po chwili zorientował się, że dał się nabrać, a wtedy zawrócił, lecz tymczasem skrzydlaty lew wspiął się jeszcze wyżej. Kiedy Seth obejrzał się w stronę góry, zauważył, że fruną teraz wysoko nad rezydencją Thronisa.

Gdy smok znowu się zbliżył, gryf złożył skrzydła i zanurkował tak szaleńczo, że chłopcu żołądek podszedł do gardła. Z początku gad się zawahał, zapewne sądząc, że to kolejna zmyłka. Zanim zrozumiał swój błąd, lew rozpostarł skrzydła i teraz Seth w wyścigowym tempie szybował w stronę rezydencji Thronisa, na wpół oślepiony pędem powietrza.

Smok pognał za nimi. Zbliżał się tak prędko, iż wkrótce stało się jasne, że dopadnie ich, zanim dotrą do celu. Seth miał nadzieję, że gryf jeszcze nie wyczerpał arsenału uników. Gdy czerwony gad znajdował się już prawie w zasięgu ognistego oddechu, chłopiec usłyszał głośny furkot. W pierś smoka wbiła się strzała wielkości słupa telefonicznego. Skrzydła zwiotczały, bestia obróciła się na grzbiet, po czym runęła w dół niczym głaz.

Spojrzawszy w stronę rezydencji, chłopiec dostrzegł Thronisa obsługującego ogromną kuszę na dziedzińcu. Olbrzym podniósł się i przeszedł do drzwi frontowych w porę, by wpuścić Setha oraz gryfa.

Skrzydlaty stwór lotem ślizgowym wpadł do komnaty, upuścił chłopca na stół, po czym wylądował, robiąc przed zatrzymaniem kilka kroków. Dysząc, z bokami lśniącymi od piany, zwiesił łeb.

– Dobra robota – pochwalił go Seth, choć nie miał pewności, czy gryf go zrozumie.

Podszedł do zwierza i pogłaskał wilgotne rudozłote futro.

– Przykro mi, że zasadzka pomieszała wam szyki – odezwał się przepraszająco Thronis, zajmując miejsce za stołem. – Kiedy spostrzegłem niebezpieczeństwo, było już zbyt późno, żeby was ostrzec. Jestem rad, że zdołałeś się wyswobodzić, młody Secie.

– Niezły strzał z kuszy.

– Miejmy nadzieję, że ta nauczka każe pozostałym smokom dobrze się zastanowić, zanim zbliżą się do mego domostwa.

– Przyniosłem ci figurki – oznajmił Seth, otwierając torbę.

Olbrzym uśmiechnął się szeroko.

– W takim razie tym bardziej się cieszę, że przeżyłeś! Postaw je przy krawędzi stołu.

Seth odpakował posążki, a następnie rozmieścił w rządku. Thronis pochylił się, aby przyjrzeć się każdemu z osobna, przymykając jedno oko.

– Hmm – mruknął. – Brawo, zaiste przyniosłeś mi figurki, o które prosiłem.

– Dlaczego tak ci na nich zależy?

– Potrzebne mi są trzy. Jeśli wypowiem odpowiednie słowa i włożę czerwonego smoka do ognia, urośnie, zmieniając się w prawdziwego, posłusznego mym poleceniom. Marmurowy olbrzym, zakopany w śniegu, po wymówieniu zaklęcia stanie się potężnym olbrzymem śnieżnym, sługą o niespotykanych możliwościach. Jadeitową chimerę można podobnie przeobrazić w prawdziwą bestię wykonującą moje rozkazy.

– Chyba przydadzą ci się do ochrony rezydencji – przyznał Seth.

– Powinny się okazać niezwykle pomocne.

– A wieża i ryba?

Thronis pstryknął palcami.

– Pozostałe statuetki możesz zatrzymać, Secie Sorensonie. Jeśli ustawisz figurkę wieży na twardym podłożu i wymówisz odpowiednią inkantację, przemieni się w prawdziwą wieżę. Nadaje się ona dla ludzi, nie dla olbrzymów, więc dla mnie jest bezużyteczna. Z kolei ryba umieszczona

w morzu po wygłoszeniu zaklęcia przekształci się w lewiatana. Ja mieszkam z dala od morza i nie planuję wycieczek.

– Czy możesz mi zdradzić te magiczne słowa?

– Kiedy wróci mój karzeł, polecę, aby je zapisał. Nie są skomplikowane. Czary niezbędne do transformacji drzemią w samych przedmiotach. Zaklęcia po prostu je uruchamiają. Jakbyś odpalił magiczny lont.

– Czy mógłbyś zajrzeć do swej kuli i sprawdzić, co z moimi przyjaciółmi?

– Oczywiście – odrzekł Thronis, wstając zza stołu. – Wrócę niebawem.

Seth usiadł. Obracał w dłoniach dwie figurki. Fajnie byłoby mieć własną wieżę. Oby Kendrze i pozostałym nic się nie stało. Ponieważ czerwony smok pognał za nim, a potem został zestrzelony, musieli sobie radzić tylko z zielonym. Na pewno jeśli nie wszyscy, to chociaż większość zdołała uciec.

Nadszedł Thronis. Miał ponurą minę.

– Gdy opuściłem kulę, żeby obsłużyć balistę, do walki dołączył Navarog. Nie wiem, kiedy dostał się na teren azylu. Obawiam się, że twoi przyjaciele się rozproszyli, a niektórzy zginęli. Moje gryfy uciekły. Straciły z oczu twoich towarzyszy. Trzy poległy w boju, a dwa kolejne są ranne. W tej chwili Navarog walczy z dwoma smokami. Na dodatek nadciąga zła pogoda, przywołana za pomocą nieznanej mi starej magii.

– Ktoś przywołuje deszcz? – spytał Seth.

– Można tak powiedzieć.

– To na pewno Kendra i jej laska deszczu. Pewnie potrzebuje złej pogody, żeby uciec smokom.

– Smoki ufają, że zadbam o utrzymanie przyzwoitej aury.

– Oraz że nie wyślesz złodziei, którzy okradną ich skarbiec – odparł chłopiec. – A ty ufasz, że nie zaatakują twoich gryfów. Najwyraźniej dziś mamy dzień naginania zasad. Może pomógłbyś sprowadzić wielką burzę?

Olbrzym pogładził brodę.

– Moje gryfy są zwinne. Radzą sobie z niesprzyjającą pogodą znacznie lepiej niż smoki. Może faktycznie potrzeba potwornej nawałnicy, żeby przypomnieć gadom, ile jestem wart.

– Jeżeli Kendra też ją wzywa, to byłbym bardzo wdzięczny. A tak w ogóle, skoro dostałeś figurki, może darujemy sobie już te obroże?

Thronis wymówił dziwne słowo, po czym pstryknął ogromnymi palcami. Srebrny łańcuch pękł i opadł z szyi chłopca.

– Mieliśmy umowę. Zasłużyłeś na moje uznanie. Twoja siostra i ja przywołamy burzę, jakiej Gadzia Opoka nie widziała od lat. Muszę się oddalić.

Seth pokazał gestem, by olbrzym się nie krępował.

– Pokaż, co potrafisz.

– Gdy rozpęta się nawałnica, powrócę z wiktuałami.

– Jeśli masz na myśli jedzenie, to jestem za.

* * *

W Chudym Rozdole hulał lodowaty wiatr, niosący zapach śniegu. Trzaskały błyskawice i huczały pioruny. Kendra niestrudzenie potrząsała laską z nadzieją, że jeśli będzie to robić wystarczająco długo i zawzięcie, smoki zostaną zmuszone poszukać schronienia, a jej pozostali przyjaciele zdołają uciec.

Co prawda widziała w ciemności, ale dzięki latarce jej spojrzenie sięgało jeszcze dalej, więc jej nie zgasiła. Kierowała snop światła to w jedną, to w drugą stronę, żeby nie dać się zaskoczyć. Dlatego dostrzegła Gavina z daleka. Zbliżał się wysoką, wąską rozpadliną. Nie był już smokiem, krwawił obficie z rany na szyi i wyraźnie utykał. W blasku latarki błysnął miecz, który trzymał w ręce. Gdy w szczelinie zawiał silny wiatr, chłopak uniósł dłoń, by osłonić twarz.

– Możesz już przestać potrząsać tą laską! – zawołał.

– Nie sądzę – odparła Kendra.

– Chciałem być uprzejmy – rzekł, podchodząc bliżej. – Miałem na myśli, że albo przestaniesz, albo cię zabiję.

Łzy zapiekły ją w oczy. Niewiele brakowało, by roześmiała się nerwowo. Gavin pożarł Dougana. Zamordował Marę.

– Przecież i tak mnie zabijesz, prawda?

– Jako smok zrobiłbym to – odparł. – W tej postaci wolę nie.

– Kim ty jesteś?

Uśmiechnął się szeroko.

– Jeszcze się nie domyśliłaś? Przecież nie jesteś głupia. Zgaduj.

Wiedziała. Próbowała nie dopuszczać do siebie tej myśli, ale wiedziała.

– Navarog.

– Oczywiście.

– Jak to możliwe?

Przecież był jej przyjacielem! Chronił ją! Miała nadzieję, że w przyszłości zostanie jej chłopakiem! Trzymała go za rękę, flirtowała z nim w listach! Zrobiło jej się niedobrze. Poczuła ochotę, by zwinąć się w kłębek i płakać.

– Należały raczej zapytać, jakim cudem wy wszyscy tego nie zauważyliście. Po wydarzeniach w Zaginionej Górze wydawało mi się, że to oczywiste. Najwyraźniej często widzimy tylko to, czego się spodziewamy.

Kendra pokręciła głową. Była jednocześnie przerażona, zszokowana i zaciekawiona.

– Więc to ty byłeś zakapturzonym więźniem ze Skrzyni Ciszy?

– Chociaż kaptur tłumił moje zmysły, wciąż pamiętam zapach twojego zdenerwowania. Podobną woń czuję również w tej chwili. Sfinks mnie oswobodził, a potem puścił wolno, zanim oddalił się z Baśnioboru. Znalazłem gwóźdź, który Seth wyciągnął z ożywieńca, i dałem go Kurisokowi.

– A potem sobie poszedłeś.

– Moja misja w Baśnioborze dobiegła końca. Udałem się do smoczego azylu w Himalajach.

– To ty byłeś smokiem, który zjadł Charliego Rose'a. On wcale nie miał syna, prawda?

– Wiedziałem, że w końcu się domyślisz. Wizytę u Rose'a zasugerował Sfinks. Wieloletni przyjaciel Chucka, Arlin Santos, to Rycerz Świtu oraz zdrajca. Rose często znikał na odludziu na wiele miesięcy. Dzięki Arlinowi udało mi się go znaleźć. Zabicie Chucka okazało się zaskakująco proste. Gdy było już po wszystkim, wraz z Santosem tak upozorowaliśmy jego śmierć, aby wydawało się, że nastąpiła znacznie wcześniej. Potem Arlin pomógł mi wykreować postać ukrywanego przed światem syna Chucka. Gavina Rose'a, c...c...c...cudownego jąkały.

– Podobało mi się to twoje jąkanie.

– Spełniło swój cel. Dzięki niemu sprawiałem wrażenie bardziej ludzkiego i wrażliwego.

Kendra się skrzywiła.

– Co tak naprawdę wydarzyło się w Zaginionej Górze?

– A jak myślisz?

Wiedziała, że to musiało być coś okropnego, lecz nie potrafiła wszystkiego ogarnąć.

– Potrafiłeś rozmawiać z Chalize, bo jesteś smokiem.

– Zanim weszliście do komnaty, okazałem jej swą prawdziwą postać. Wystraszyłem ją na śmierć. Miała ochotę walczyć, ale gdy udowodniłem jej swą wyższość, ostrzegłem, że ją zabiję, jeśli spróbuje was zaatakować. Potem obiecałem jej wolność, jeżeli pozwoli nam przejść. Była bardzo młoda i niedoświadczona, więc bałem się, że zrobi coś głupiego. Na szczęście się udało.

– Wypuściłeś Chalize? To ty zniszczyłeś Zaginioną Górę.

Gavin uśmiechnął się szeroko.

– A później zrzuciłem winę na biednego Javiera, kalekę bez nóg. Nie był zdrajcą. Zjadłem go. Następnie ukradłem fałszywy artefakt, przestawiłem pikapa i pociąłem opony w obu samochodach. Tej samej nocy wyzwoliłem Chalize, ale kazałem jej poczekać, aż wyjedziemy, zanim rozpocznie dzieło zniszczenia. Oswobodzona okazała się wystarczająco potężna, aby złamać warunki traktatu. Staranowała bramę i wpuściła pana Licha, który uwolnił zombi oraz wskrzesił zmarłych.

– Nie mogę w to uwierzyć – wymamrotała odrętwiała dziewczynka. – Jesteś demonicznym księciem smoków. A teraz masz idealną okazję, żeby pomóc Sfinksowi w zdobyciu kolejnego artefaktu.

Gavin zdawał się rozkoszować jej oszołomieniem.

– Chyba się już domyślasz, że Sfinks specjalnie pozwolił uciec twojemu duplikatowi. Żądlikulowej wersji ciebie, którą zostawiłaś w domu Toriny. Zorientował się w oszustwie, kiedy dotykiem nie naładowa pewnego magicznego przedmiotu. Podał go jej od niechcenia, więc nie miała pojęcia, że została zdemaskowana.

Kendra ze smutkiem pokręciła głową.

– Czyli nieświadomie mu pomagała?

– Zadbał, żeby usłyszała dokładnie to, co chciał przekazać. Wydawało jej się, że wymknęła się samodzielnie, ale celowo dopuścił się zaniedbania. Gdyby wtedy nie zadziałała, potem zachowałby się jeszcze bardziej nieporadnie. Kiedy uciekła, wysłał za nią agenta, który miał dopilnować, żeby dotarła do Baśnioboru. Jesteś niezwykle zaradna, Kendro, nawet jako klon. Twój duplikat nie potrzebował pomocy. Sfinks wiedział, że gdy tylko twój dziadek dowie się o odkryciu przez Stowarzyszenie lokalizacji klucza, Rycerze będą zmuszeni wysłać zespół do Gadziej Opoki. Był przekonany,

że w skład grupy wejdzie Gavin Rose, młodociany geniusz poskramiania smoków. Nie pomylił się.

Kendra zwiesiła głowę i ukryła twarz w dłoniach.

– Przywieźliśmy Navaroga do Gadziej Opoki. Otworzyliśmy przed nim bramę i pozwoliliśmy mu wejść.

– Plan był prosty, lecz skuteczny – odrzekł Gavin. – Trochę spanikowałem, gdy napotkaliśmy Nafię. Ona mnie zna. Na szczęście to dość mroczna smoczyca. Poznaliśmy się wieki temu, nieobca jest jej moja reputacja, więc zamiast mnie zdemaskować, zgodziła się pomóc. Pojawiła się w obozie w ludzkiej postaci, żeby mnie trochę podrażnić. Początkowo obawiałem się, że zamierza wyjawić mój sekret, ale w końcu udzieliła mi wsparcia, udając, że byłem widziany przed bramą azylu. W ten sposób jeszcze lepiej zakonspirowała moją prawdziwą tożsamość.

– Ależ jesteśmy głupi – jęknęła żałośnie Kendra.

– Odwalacie za nas sporo pracy – przyznał Gavin. – Cały scenariusz rozwinął się niemal idealnie. Wolałbym zataić prawdę do czasu opuszczenia Gadziej Opoki. Zamierzałem pożreć Traska i resztę tuż za bramą, a potem odlecieć z tobą, Sethem i kluczem. Ale zadowolę się tym, co mam.

– Dlaczego miałbyś oszczędzić mnie i Setha? Przecież próbowałeś mnie zabić.

Gavin wzruszył ramionami.

– Kiedy się na ciebie zamachnąłem, spieszyłem się, a w dodatku bałem się, że uciekniesz z kluczem. Oboje z bratem jesteście bardzo sympatyczni. Mimo swej niewinności oraz młodego wieku dysponujecie zaskakującymi zdolnościami. Nie mogłem uwierzyć, że zabiliście Silettę. Przecież była żywą legendą. Cieszyła się wielką sławą. Nie miałem pojęcia, że jest tu strażnikiem. Wyciągnięcie gwoździa przez Setha to także szokujący wyczyn. Baśniobór miała pochłonąć plaga cieni, lecz ją również powstrzymaliście. Wspólnie dokonaliście niesłychanych rzeczy. Może do czasu ujawnienia tożsamości zmieniłbym zdanie, ale mocno mnie korciło, żeby was oszczędzić. Oczywiście zjadłbym pozostałych.

– A zamiast tego pożarłeś tylko Dougana – odparła Kendra z goryczą.

– Na razie tylko jego. – Gavin uśmiechnął się szeroko.

Teraz na jego twarzy ten uśmiech wyglądał niestosownie. Był zbyt wymowny, zbyt drapieżny. Chłopak, który kiedyś jej się podobał, na pewno

by się tak nie uśmiechał.

– Zjadłeś kogoś jeszcze?

– Nie zdołałem ich odszukać. Seth chyba uciekł do Thronisa. Na stokach Burzowej Grani zauważyłem czerwonego smoka przebitego olbrzymią strzałą. Trudno zgadnąć, dokąd twoja burza wywiała Traska. Mara też mogła przeżyć. Nie znalazłem jej ciała. To zwinna kobieta, może chwyciła się czegoś, gdy spadała z urwiska. Albo po prostu przeoczyłem jej zwłoki. Nie martw się, nikt z przyjaciół nie przyjdzie ci z pomocą. Zburzyłem część półki skalnej przed wejściem do rozpadliny, a Nafia stoi na straży.

– Co cię przede mną ochroni? – spytała dziewczynka.

Zmieniła postawę i teraz trzymała laskę deszczu jak broń.

Gavin zaśmiał się protekcjonalnie.

– Jesteś dzielna, Kendro, ale nie widzę powodu, żebyś musiała się upokarzać. – Dla podkreślenia swych słów kilkakrotnie świsnął mieczem. – Oczywiście jako smok jestem potężniejszy, lecz w tej niezgrabnej postaci śmiertelnika także dysponuję nadludzką siłą i błyskawicznym refleksem. Podczas starcia na Zaginionej Górze widziałaś, co potrafię, a wtedy musiałem się powstrzymywać, żeby się nie zdradzić.

Kendra opuściła laskę.

– Zabiłeś smoki, z którymi przed chwilą walczyłeś?

Gavin zachichotał pogardliwie.

– Nie mogły się ze mną równać. Do starcia dołączył jeszcze trzeci, szara bestia z zakrzywionymi rogami, ale wszystkie poległy. Wiatr, który przywołałaś, zadziałał na moją korzyść. Przy złej pogodzie zawsze radziłem sobie lepiej niż inne smoki. Pod koniec pomogła mi Nafia, choć wcale nie potrzebowałem wsparcia.

– Miałam nadzieję, że z powodu wichury nie zdołasz do mnie dotrzeć.

– Kiedy wiatr jest naprawdę silny, nawet najlepsi z nas bardzo ryzykują podczas lotu. Zawsze możemy jednak złożyć skrzydła i pójść piechotą.

– Na pewno walczyłeś z hydrą jako smok – zrozumiała Kendra.

– A jak myślisz, po co poszedłem sam?

Skrzywiła się.

– Ale powiedziałeś, że stawiłeś jej czoła przy użyciu włóczni i strzał. Dlaczego nie udusiła cię obroża?

Gavin uśmiechnął się szeroko.

– Bo walczyłem włócznią i strzałami… na początku. Potem zmieniłem się w smoka. Hydra okazała się groźnym przeciwnikiem. Nawet w smoczej postaci chwilami nie byłem pewien wyniku starcia. Bestia stawiała twardy opór. Obroża sprawiała mi kłopot. Trzymała się nawet po przemianie. Odpadła, dopiero zanim tutaj przyszedłem, co oznaczałoby, że Seth dotarł do Thronisa.

Kendra poczuła ulgę. Może przynajmniej jej brat ujdzie z życiem.

– Dość wspominek. Wiem, że klucz oraz róg jednorożca są w torbie. Róg będzie potrzebny do otwarcia bramy, no i oczywiście nie odejdę stąd bez klucza.

– Nie pójdę z tobą – oznajmiła stanowczo Kendra.

– Mylisz się. Nie masz nic do gadania. Wolałbym cię nie ogłuszać. Jako smok chyba mógłbym cię tolerować. Jako człowiek naprawdę cię lubię. Zachowujmy się jak osoby cywilizowane.

Kendra zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Wcale mnie nie lubisz. Jestem ci potrzebna jako marionetka, na wypadek gdybyś chciał naładować jakiś magiczny przedmiot.

– To swoją drogą.

– No dobrze. – Dziewczynka oparła się o ścianę. – Chyba rzeczywiście nie mam wyboru.

– Daj mi chlebak.

Podniosła torbę i podała ją Gavinowi w wyciągniętej ręce. Gdy po nią sięgał, zamachnęła się laską, usiłując z całej siły trzasnąć go w głowę. Zablokował cios płazem miecza, wyrwał jej kostur z rąk, po czym uderzył w ramię, powalając ją na ziemię.

– Kendro, doprawdy, to już żenujące. – Otworzył klapę chlebaka. – Panie przodem.

Dziewczynka nachyliła się nad torbą i zawołała:

– Warren, Gavin to Navarog i…

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, ponieważ Gavin odepchnął ją i sam wskoczył do środka, ignorując szczeble drabiny. Kendra się zawahała. Czy powinna iść za nim, żeby pomóc Warrenowi? A może lepiej postarać się zwiać? Gdyby rzuciła się do ucieczki, Gavin na pewno by ją złapał. Albo zrobiłaby to Nafia. Czy zawalił przejście po obu stronach? Prawdopodobnie nie zdołałaby się wydostać z Chudego Rozdołu bez pomocy skrzydeł.

Zeszła po drabince. Kiedy dotarła na dół, Warren był nieprzytomny.

– Biedaczysko ma za sobą ciężki tydzień – skomentował Gavin. – Życzysz sobie, żebym ukrócił jego cierpienia?

– Nie, błagam – jęknęła Kendra.

– Dlaczego mam cię słuchać? Próbowałaś mnie walnąć w głowę!

– Jeśli zostawisz go w spokoju, będę posłuszna – obiecała.

– Twoje zachowanie naprawdę jest bez znaczenia. Ale jasne, oszczędzę ci oglądania śmierci twojego przyjaciela. No już, na górę.

Trzymał róg jednorożca. Przykucnął i z łatwością wziął w drugą rękę żelazne jajo.

Kendra wspięła się po szczeblach. Jeśli jej posłuszeństwo mogło uratować Warrena, to będzie się słuchać swojego wroga. Poza tym Gavin miał rację. Gdyby się opierała, w każdej chwili mógł ją ogłuszyć, a potem zaciągnąć, dokąd chciał.

On także wyszedł z chlebaka, położył na ziemi jajo oraz róg, a następnie wyciągnął butelkę z kieszeni. Odkorkował ją i oblał torbę cuchnącym płynem.

– Co robisz? – zapytała Kendra ze strachem w głosie.

Gavin wyjął zapalniczkę i podpalił chlebak.

– Nie! – wrzasnęła dziewczynka, rzucając się w stronę płonącej torby.

Chwycił ją i mocno przytrzymał. Szarpała się, patrząc z przerażeniem, jak jęzory ognia błyskawicznie trawią materiał. W końcu ogień zaczął słabnąć. Gavin cisnął Kendrę na ziemię, a potem dolał płynu do ognia. Odradzające się płomienie oświetlały jego twarz diabelskim blaskiem. Gdy ponownie przygasały, posiekał chlebak mieczem.

– Mówiłeś, że jeśli będę posłuszna, nie zrobisz mu krzywdy – łkała Kendra, a ręce jej drżały.

– Nie, mówiłem, że twoje posłuszeństwo nie ma znaczenia. Powiedziałem natomiast, że nie każę ci patrzeć, jak zabijam twojego przyjaciela. Zamiast tego zmusiłem cię do oglądania, jak uwięziłem go na zawsze w komorze pozaprzestrzennej. Ma tam pożywienie, a magazyn jest magicznie wentylowany. Na pewno Warren nabierze wprawy w grze w kości.

– Jesteś potworem!

– Wreszcie zaczynasz coś rozumieć. Jestem znacznie gorszy niż większość potworów, Kendro. Jestem smokiem, księciem demonów.

– I sługusem Sfinksa – fuknęła. – Przyjemnie wykonywać polecenia człowieka?

Twarz Gavina stężała.

– Sfinks to genialny strateg, a udzielenie mu wsparcia chwilowo może leżeć w moim interesie, ale ostatecznie przekona się, że żaden śmiertelnik nie jest moim panem.

– A może już teraz dasz mu nauczkę, przechodząc na moją stronę?

Parsknął drwiąco.

– Nie, Kendro, nie pomogę ci. Zależy mi na otwarciu więzienia demonów.

Nadchodzimy, Kendro.

Nie usłyszała tych słów w uszach. Rozbrzmiały jej w głowie. Choć poczuła dreszczyk nadziei, usiłowała zachować kamienną twarz. Gavin musiał mówić dalej.

– Ale chcesz je otworzyć na warunkach swoich, a nie Sfinksa.

– Ta rozmowa w ogóle nie powinna mieć miejsca.

Gavin obrócił się i uniósł miecz. Astryda leciał, skrzecząc, wprost na niego. Błysnęła klinga i sowa spadła na ziemię. Za pierwszym astrydą przybył kolejny. Wyciągał szpony, a na ludzkiej twarzy malowała się determinacja. On również poległ. Trzecia sowa frunęła rozpadliną z przeciwległego kierunku.Gavin wykonał obrót i zgładził ją dobrze wymierzonym cięciem.

Kendra zakryła oczy. Nie chciała patrzeć na trzy martwe istoty.

– Nie! – krzyknęła. – Nie, on was pozabija!

– Astrydzi? – spytał Gavin, rozglądając się na boki wzdłuż szczeliny. Kolejne sowy nie nadlatywały. – Nawet w ludzkiej postaci mogę ich zabijać cały dzień! A najłatwiej właśnie w takim ciasnym przesmyku. Wezwij od razu wszystkich i miejmy to z głowy! Kogo jeszcze sprowadzisz na pomoc? Wiewiórki? Ślimaki?

– Ja ich nie wezwałam – powiedziała Kendra.

– Chodźmy już.

– Skoro Nafia stoi na straży, to jak przedostali się astrydzi?

– Tak samo, jak przedostałyby się wiewiórki – odparł Gavin. – Nafia strzeże przejścia przed groźnymi przeciwnikami, a nie przed żałosnymi sowami.

– Nie pójdę z tobą po dobroci. Będziesz musiał mnie ogłuszyć albo zabić.

– Nic prostszego – odrzekł Gavin, wzruszając ramionami.

W tym momencie za nim zmaterializował się smok o srebrzystych łuskach i opływowych kształtach. Nie był szczególnie duży, ledwo dwukrotnie przerastał Gavina, ale nawet ze złożonymi skrzydłami z trudem mieścił się w rozpadlinie. Raxtus popatrzył na Kendrę, a potem z niepewnością zerknął na chłopaka.

Gavin prędko obejrzał się przez ramię. Raxtus zniknął w porę, by nie zostać zauważonym, a później znów się pojawił, gdy tylko smok w ludzkiej postaci odwrócił się do Kendry.

– Przesadzasz – powiedział Gavin – ale nigdy nie zaszkodzi sprawdzić. Daruj sobie ten teatr. Jeśli chcesz, żebym jeszcze raz odwrócił wzrok, musisz zrobić coś więcej niż tylko komicznie wytrzeszczać gały.

Kendra ponownie spojrzała na dawnego przyjaciela. Raxtus czaił się tuż za nim. Gavin wciąż patrzył dziewczynce prosto w oczy.

– Nie dziwię się, że chciałaś mnie uderzyć – mówił dalej – powinnaś jednak wykazać się nieco większą pomysłowością. Mam wyczulone zmysły. Gdyby cokolwiek próbowało mnie zajść od tyłu, natychmiast bym się zorientował.

Raxtus pokręcił głową.

Kendra musiała się powstrzymywać przed gapieniem się na smoka. Gavin znalazł się w potrzasku! Przejście było zbyt ciasne, żeby mógł się przemienić. Wystarczyło, że Raxtus uderzy. Patrzyła na niego kątem oka. Srebrnobiały gad zdawał się wahać. Pochylił łeb naprzód, odrobinę rozwarł pysk, a potem zatrzymał się i lekko cofnął.

– Teraz przynajmniej zerkasz mi przez ramię bardziej subtelnie – skomplementował Gavin. – Gdybyś zrobiła tak za pierwszym razem, byłbym znacznie bardziej zaskoczony. Wtedy miałabyś szansę zaatakować mnie znienacka. – Parsknął, jakby sama myśl o stawianiu oporu wydała się niedorzeczna.

Kendra musiała jakoś zmotywować Raxtusa. Należało to zrobić, nie zwracając się do niego bezpośrednio, i to natychmiast.

– Może rzeczywiście powinnam darować sobie żałosne próby – westchnęła.

– Wreszcie mówisz z sensem. Oby tylko szczerze.

– A inne smoki? Czy nie będą wściekłe, że zabrałeś klucz ze Smoczej Świątyni? I że zabiłeś te, które nas goniły? A Celebrant?

Gavin zachichotał.

– Zanim się zorientują, co naprawdę zaszło, dawno już nas tu nie będzie.

– Ale Celebrant to podobno najpotężniejszy żyjący smok. Nie obawiasz się, że zapała żądzą zemsty?

Pokręcił głową.

– To Celebrant powinien się obawiać. Kiedy otworzę więzienie demonów, zaatakuję go z armią, jakiej świat jeszcze nie widział. Zaufaj mi, wkrótce będziemy mieli nowego króla smoków. Kendro, znowu zerkasz zbyt ostentacyjnie.

Raxtus obnażył kły. W lśniących oczach płonął gniew. Lekko wygiął szyję, po czym jego łeb wystrzelił naprzód. Błysnęły zęby, smok kłapnął paszczą, a potem spora część Gavina zniknęła. Miecz z brzękiem upadł na ziemię. Raxtus przednimi łapami przytrzymał resztę ciała, ugryzł jeszcze trzy razy i Gavin już nie było.

Kendra gapiła się na niego oniemiała z podziwu.

– Wiesz co? – rzekł smok, wciąż przeżuwając. – Jak na takiego łajdaka okazał się nawet smaczny.

– Zrobiłeś to! – zawołała Kendra. – Skąd się tu wziąłeś?

– Astrydzi powiadomili mnie o twojej sytuacji. – Smok przyjrzał się zwłokom sów na ziemi. – Po tylu stuleciach zginęli jako pierwsi w swym gatunku. Jak zwykle moja wina. Przybyłem tutaj, oczywiście w niewidzialnej postaci, i zobaczyłem Nafię na straży. Stchórzyłem. Więc do boju ruszyli trzej astrydzi. Gdy usłyszałem, jak giną, coś we mnie pękło, no i oto jestem. Lepiej późno niż wcale. Przepraszam, że się wahałem. Nigdy dotąd nie zabiłem smoka.

Kendra wciąż była oszołomiona.

– Jesteś jedynym smokiem, który mieści się w Chudym Rozdole.

– Nawet ja nie przecisnę się do końca. Ale słyszałem myśli astrydów, więc wiedziałem, że znajdujesz się po tej stronie najwęższego punktu.

– Zjadłeś Gavina. Zjadłeś Navaroga.

– Postąpiłem niezbyt honorowo, zachodząc go od tyłu, gdy tkwił uwięziony w ludzkiej postaci w ciasnej jaskini. Ale przecież on też nie zaliczał się do dżentelmenów.

Kendra miała ochotę uściskać Raxtusa. Nie potrafiła się powstrzymać, więc podeszła do niego i objęła go za szyję. Jego łuski były twarde i zimne.

Gdy przywarła do smoka, zaczął skrzyć się i połyskiwać, jakby odbijał promienie słońca.

– O rany! – zawołał zaskoczony. – Co robisz?

Kendra odsunęła się od niego.

– Ty świecisz.

Raxtus zamrugał oczami.

– To było bardzo przyjemne.

– Jestem pełna magicznej energii – wyjaśniła. – Kiedy dotykam wróżek, zaczynają jaśniej błyszczeć.

– Czuję się tak, jakbyś rozpaliła we mnie ogień.

– Przecież już wcześniej mnie dotykałeś – przypomniała sobie Kendra nieco zdezorientowana.

– Ale tylko przez ubranie, na przykład kiedy cię niosłem. Nigdy nie zetknęliśmy się ciałami. Obejmij mnie jeszcze raz.

Dziewczynka mocno go przytuliła. Raxtus lśnił coraz jaśniej. Łuski zaczęły się nagrzewać.

– Dobra, wystarczy – odezwał się w końcu. Kendra się cofnęła. – Mam wrażenie, że zaraz wybuchnę.

– Ledwie mogę na ciebie patrzeć – powiedziała, mrużąc oczy.

Nagle smoka już nie było.

– Wciąż mogę się stawać niewidzialny – stwierdził. – Powinienem już iść.

– Pozwól mi coś sprawdzić.

Laską deszczu szturchnęła tlące się pozostałości chlebaka z nadzieją, że zachowało się jakieś połączenie z magazynem. Rozgarnąwszy na boki zwęglone resztki, nie znalazła ani śladu otworu. Zmasakrowana torba całkowicie straciła kształt.

– Twój przyjaciel tam został? – spytał Raxtus.

Kendra pokiwała głową. Nic nie powiedziała z obawy, że głos uwięźnie jej w gardle.

– Chyba nie damy rady dostać się do środka, ale wezmę ze sobą resztki chlebaka. Może ktoś mądrzejszy ode mnie znajdzie sposób. – Zebrał z ziemi postrzępione płaty osmalonej skóry. – Dokąd powinniśmy się udać?

– Chyba Seth zdołał wrócić do Thronisa – powiedziała Kendra z wahaniem.

Wiedziała, że Raxtus boi się podniebnego olbrzyma.

– Gryfy dowiodły, że olbrzym stoi po waszej stronie – przyznał smok. – Ale jeśli spróbuję tam polecieć, zaklęcia chroniące jego twierdzę wciąż mogą nas skrzywdzić.

– Może lepiej zostać tutaj? – zastanawiała się dziewczynka.

– Nie. Nie licząc strażników, zginęły cztery smoki. Pięć włącznie z Navarogiem. Powinniśmy się oddalić z miejsca zbrodni.

– Dokąd? Do Twierdzy Czarnodół?

– Nie mieszaj w to Agada – ostrzegł Raxtus. – Nie spodoba mu się śmierć tylu smoków. Gdyby udzielił ci schronienia, inne smoki zaatakowałyby jego twierdzę, pałając żądzą zemsty. Gadzia Opoka pogrążyłaby się w chaosie. Zabiorę cię do mojego legowiska. Leży daleko stąd i jest dobrze ukryte.

Kendra podniosła róg jednorożca, laskę deszczu oraz latarkę.

– Jajo jest za ciężkie.

– Nie dla mnie – odparł Raxtus. – Wszystkie moje cztery pazury są bardzo przydatne, gdy trzeba coś chwycić. Chodź za mną. Tędy. Nie zapalaj światła. Podniosę cię na końcu, gdy szczelina zrobi się szersza. Jeśli wciąż będzie padał deszcz, a my okażemy się szybcy i trochę nam się poszczęści, może umkniemy Nafii sprzed nosa.

Kendra ruszyła za smokiem przez wąskie przejście. Kiedy w rozpadlinie zrobiło się więcej miejsca, poczuła, jak Raxtus obejmuje ją pazurem w talii, i już po chwili wzbijali się w deszczową noc. Odkąd przestała potrząsać laską, gwałtowność burzy nieco osłabła, nadal jednak dął wiatr, a lodowaty deszcz smagał dziewczynkę po twarzy. Jak to możliwe, że tak zimna woda nie zamarza?

Kiedy Kendra obejrzała się za siebie i podniosła wzrok, za zasłoną deszczu dostrzegła majaczący kształt, który mógł być Nafią przycupniętą na wystającej skale. Postać nie ruszyła w pogoń.

Dziewczynka czuła się tak, jakby zeskoczyła na spadochronie w sam środek huraganu. Potrząsał nimi wirujący wiatr, to z góry, to z dołu. Nawet mały, aerodynamiczny smok o gabarytach Raxtusa zdawał się bez szans w starciu z gwałtownymi podmuchami. Czasem z nimi walczył, innym razem usiłował je wykorzystać. Szybował i zawisał w powietrzu, wirował i opadał, zakręcał i się wznosił. Gdy wzlecieli wyżej, deszcz przerodził się w grad, który odbijał się z brzękiem od niewidzialnych łusek smoka. Zimowy strój Kendry zapewniał częściową ochronę przed wilgocią oraz

chłodem, ale w końcu zaczęła drżeć z zimna. Straciła poczucie kierunku. Nieregularne porywy wiatru pchały ich w lodowatą ciemność.

Wreszcie wylądowali w niewielkiej grocie. Kiedy Raxtus znów stał się widzialny, jego blask rozświetlił pomieszczenie jaśniej niż ognisko. Ściany i podłoże pokrywała polewa naciekowa przypominająca zamarznięty karmel. Na kamiennej półce w pobliżu lśniącej łaty kalcytu siedział astryda.

– Czy to twoje legowisko? – spytała Kendra.

– Ta dziura w ścianie? – roześmiał się Raxtus. – Nie, moje legowisko nie jest zbyt okazałe, ale jednak trochę większe i mniej surowe. To astryda mnie tu wezwał.

Twój brat jest cały i zdrowy.

– Seth? – ucieszyła się dziewczynka. – Widziałeś go?

Widzieli go inni moi towarzysze. Jest u podniebnego olbrzyma. Dzięki temu, że teraz możemy rozmawiać z wróżkami, dwóch z nas zaniosło jedną do Thronisa, by posłużyła za tłumacza. Twój brat oraz olbrzym wiedzą, że tu jesteś. Sugerują, żebyś poczekała do rana.

– I co potem?

Olbrzym na chwilę złagodzi pogodę, żebyś pognała do bramy z pozostałymi członkami twojego zespołu, którzy zostali przy życiu.

– A Trask? Tanu? Mara?

Tych troje przeżyło. Olbrzym posłużył się kamieniem jasnowidzenia, by ich odnaleźć. Gryfy właśnie ich ewakuują. Znajdą schronienie w różnych miejscach rezerwatu. Rano gryf przyleci również po ciebie. Spotkasz się z przyjaciółmi przy bramie.

– Zostanę z tobą do rana – obiecał Raxtus. Uniósł skrzydło. – Możesz spać oparta o mnie. Twoja energia mnie grzeje.

– Dobrze – zgodziła się Kendra. – Podziękuj ode mnie olbrzymowi.

Ja też z tobą zostanę.

Dziewczynka wczołgała się pod uniesione skrzydło, a wtedy smok przykrył ją nim niczym kocem. Mówił prawdę – rzeczywiście okazał się ciepły. Niemal natychmiast przestała się trząść. Było jej całkiem przytulnie.

Zamykając oczy, próbowała wyłączyć umysł. Przynajmniej Sethowi nic się nie stało. Część pozostałych również przeżyła. Nawet Mara, którą już spisała na straty.

Oblizała usta. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu uciekła Navarogowi. I chyba wyjdzie z tego cało. Pewnie znowu zobaczy rodziców

i dziadków. Może nawet dożyje dorosłości.

Usiłowała nie wspominać, jak Navarog pożarł Dougana. Chciała nie myśleć o rannym Warrenie uwięzionym w magazynie. Wolała nie wyobrażać sobie Mendiga ulegającego dezintegracji. A także zapomnieć o wszystkim, czego dowiedziała się o Gavinie, i zapomnieć, że został zjedzony na jej oczach.

Gdzie sen? Kiedy po nią przyjdzie?

Starała się nie martwić tym, co przyniesie poranek. Nie zastanawiać się nad nowymi problemami, jakie mogą się pojawić po drodze do bramy. Nie przejmować się wszystkim, co czeka za barwną ścianą Gadziej Opoki. Że też pod ręką nigdy nie ma mocnego eliksiru usypiającego, kiedy jest naprawdę potrzebny.

Na zewnątrz wył wiatr. Obok niej cicho oddychał smok. Skoncentrowała się na podmuchach, wsłuchała w równy oddech Raxtusa i wreszcie zapadła w sen.

Rozdział XXVIII
Nowi Rycerze

Kendra czuła wibracje szosy. Zamknęła oczy, by pozwolić im odpocząć. Od czasu do czasu spoglądała przez okno na przemykające za szybą bezlistne drzewa albo patrzyła na swego brata po drugiej stronie SUV-a. Już wkrótce mieli dojechać do Baśnioboru.

Tanu zasugerował, że dziadek chce im zdradzić sekret. Nie brzmiało to jak radosna wiadomość. Kendra i Seth próbowali naciskać, żeby uchylił rąbka tajemnicy, ale Samoańczyk nie puścił pary z ust. Powtarzał tylko, że Stan pragnie osobiście podzielić się tą informacją.

Siedział za kierownicą. Obok niego, na fotelu pasażera, jechała Elise. Dołączyła na lotnisku, żeby zapewnić im dodatkową ochronę.

Ewakuacja z Gadziej Opoki przebiegła sprawnie. Gryf pojawił się zgodnie z umową, Kendra pożegnała się z Raxtusem, a po krótkim locie spotkała się z pozostałymi pod bramą. Mara złamała sobie kilka żeber, za to Trask, Tanu i Seth wyszli z opresji właściwie bez szwanku. W drodze

powrotnej nie przeszkadzał im czar dekoncentrujący, a róg bezproblemowo zadziałał jako klucz.

Za bramą udali się na polanę w kształcie serca, gdzie Trask nawiązał kontakt z Aaronem Stone'em. Po jakimś czasie odnalazł ich śmigłowiec i bez dalszych przeszkód wrócili do cywilizacji. Nazajutrz rozpoczęli podróż lotniczą z szeregiem przesiadek, która w końcu zaprowadziła Kendrę w obecne miejsce.

Tanu skręcił na podjazd. Niebo było zachmurzone, lecz nie padał śnieg. Dziewczynka zwiesiła głowę. Nie chciała znów oglądać Baśnioboru. Miała dość polujących na nią magicznych istot. Dość strachu i zdrady. Skoro jeden z jej najlepszych przyjaciół okazał się demonicznym smokiem, to komu mogła ufać?

Zerknęła na Setha. Jemu mogła wierzyć. Może czasem zachowywał się głupio i lekkomyślnie, ale był też bohaterski i niezawodny. A może osoba jadąca z nią w samochodzie wcale nie jest jej bratem? Może Thronis podmienił go na żądlikulową kopię? Albo jakiś inny rodzaj duplikatu, jeszcze trwalszy i bardziej nikczemny?

Wiedziała, że takie myśli nie mają sensu. Choć czy na pewno? Serdeczny przyjaciel okazał się złym smokiem. Stowarzyszenie Gwiazdy Wieczornej udowodniło, że aby zastawić pułapkę, posunie się do wszystkiego. Mogli kłamać, kraść, porywać ludzi, zabijać. I byli cierpliwi. Czy Tanu grał na czas, czekając na idealny moment, żeby okrutnie ich zdradzić? Jak dobrze znali Elise? Jak to możliwe, że w ogóle zaufali Vanessie?

Kendra zaczynała rozumieć, dlaczego Patton chciał ukryć artefakty w miejscu całkowicie niedostępnym i dlaczego nikomu poza sobą nie ufał na tyle, by wyjawić ich lokalizację. W świecie pełnym zdrajców jakże można się komuś zwierzać?

Oczywiście zaufał jej. Czy postąpił mądrze? Zdobyli klucz do skarbca kryjącego Translocator. Jednakże choćby nawet bardzo się starali ukryć Chronometr oraz klucz, czy nie pozostawało tylko kwestią czasu, kiedy Stowarzyszenie zdoła je ukraść?

SUV minął bramę Baśnioboru i zatrzymał się przed domem. Dziadek, babcia, Dale oraz Coulter wyszli na powitanie. Seth wyskoczył z auta w pośpiechu, wymachując białym rogiem. Tanu wyjaśnił telefonicznie, że chłopiec schował się w chlebaku, a potem okazał się niezastąpiony w Gadziej Opoce.

– Przyniosłem go z powrotem – oznajmił Seth, biegnąc w ich stronę.

Gdy dotarł do cementowej ścieżki wiodącej do domu, podrzucił róg, po czym go złapał. Podrzucił go po raz drugi, lecz tym razem przedmiot wyśliznął mu się z rąk. Upadł i roztrzaskał się o cement.

Wszyscy zamarli. Seth zadrżał przerażony. Coulter pobladł. Dziadek w osłupieniu wykrzywił usta. Na ścieżce leżały malutkie białe odłamki.

Kendra dusiła się ze śmiechu. Mina babci była wprost bezcenna. Dalsze przedłużanie żartu byłoby jednak przesadą. Dziewczynka wysiadła z SUV-a.

– Ja mam prawdziwy róg – powiedziała, wyjmując go zza pazuchy.

Seth zarechotał. Pozostali odetchnęli z ulgą.

– W sklepie z pamiątkami na lotnisku mieli szklany łeb jednorożca – chichotał chłopiec. – Róg wydawał się odpowiednich rozmiarów. Kupiliśmy głowę i go odłamaliśmy. Warto było!

– Jak na młodego człowieka, który stąpa po kruchym lodzie – odezwała się babcia – bardzo lubisz tupać nogami.

Seth nie przestawał się śmiać. Po prostu nie potrafił się powstrzymać.

Dziadek się uśmiechnął. Podszedł, żeby uściskać wnuka.

– Po tym wszystkim, co przeszliście, to dobrze, że wciąż umiecie żartować. Kendro, Seth, wiem, że dopiero wróciliście do domu, ale musimy omówić kilka ważnych spraw. Pójdziecie ze mną do gabinetu? Potem możecie odpocząć.

– Mam wziąć bagaże? – spytała Kendra.

– Inni się nimi zajmą – odrzekła babcia, tuląc Setha w ramionach.

Stan mocno przytulił mocno wnuczkę.

– Tak się cieszę, że jesteście z powrotem – szepnął.

Dziewczynka odwzajemniła uścisk, próbując powstrzymać łzy. Potem objęli ją kolejno babcia, Coulter i Dale. Następnie ruszyła za dziadkiem do gabinetu.

Oboje z Sethem usiedli w dużych fotelach, a Stan zajął miejsce za biurkiem. Przez moment Kendra zastanawiała się, czy będą mieli kłopoty. Nie – to znaczy Seth pewnie dostanie za swoje za ucieczkę w chlebaku, ale ona nie zrobiła nic złego.

– Przykro mi z powodu strasznych wydarzeń w Gadziej Opoce – powiedział dziadek, przyglądając się Kendrze. – Zdrada Gavina musiała wywołać potworny szok.

Dziewczynka nie odezwała się, ponieważ nie ufała własnemu głosowi. Jej emocje i tak były doskonale widoczne.

– Rozumiem, że potrzebujecie czasu, żeby dojść do siebie – dodał Stan. – Chwilowo nie musimy drążyć wszystkich tych złych rzeczy. Wiedzcie, że zrobimy, co w naszej mocy, żeby odkryć sposób na uratowanie Warrena.

– Jaką mamy szansę? – spytał Seth.

– Szczerze? Niewielką. Komora pozaprzestrzenna nie jest częścią naszej rzeczywistości. Odkąd połączenie z chlebakiem zostało zerwane, pomieszczenie dryfuje poprzez nicość.

– Czy on tam w ogóle może oddychać? – niepokoił się chłopiec. – Magazyn miał kanały wentylacyjne, prawda?

– Owszem, i nie mamy powodu przypuszczać, by uległy uszkodzeniu. Musiały mieć połączenie ze światem zewnętrznym niezależne od otworu chlebaka.

– Więc może tamtędy damy radę uratować Warrena i Bubdę?

– Możliwe, o ile znajdziemy miejsce, w którym łączą się z naszym światem. Niestety z założenia jest ono starannie ukryte. Twórcy chlebaka nie chcieli, żeby wróg dostał się do środka kanałem wentylacyjnym.

Seth kiwnął głową.

– Ale i tak spróbujemy, co nie?

– Oczywiście. – Dziadek nie sprawiał wrażenia optymisty. – Warren ma mnóstwo jedzenia oraz eliksirów leczniczych. Znajdziemy metodę, żeby go uwolnić. Ale dość rozmów o tragedii. Nie mogę uwierzyć, że znajduję się w obecności zabójców smoków, a kolejny mieszka w lochu.

– Słyszałeś, co zrobiła Vanessa? – zapytała Kendra.

– Tanu opowiedział mi przez telefon. Miała surowy zakaz wchodzenia w ciało któregokolwiek z was, ale w tych okolicznościach trudno nie uznać jej za bohaterkę. Co nie znaczy, że jestem gotów jej zaufać. Mogła wiedzieć, że jednocześnie pomaga Navarogowi.

– Jak w ogóle możemy teraz komuś ufać? – mruknęła Kendra.

– W Gadziej Opoce padliśmy ofiarą kolejnej bolesnej zdrady – przyznał dziadek. – Rzeczywiście nikt z nas się tego nie spodziewał. Ale to nie oznacza, że brak nam prawdziwych sprzymierzeńców. Możemy ufać sobie nawzajem. Możemy ufać Ruth. Trudno też wątpić w Tanu, Marę, Traska, Coultera czy Dale'a.

– A żądlikule? – spytała dziewczynka. – Może więcej naszych sojuszników to tak naprawdę bardzo cierpliwi wrogowie?

Dziadek przyjrzał się jej dokładnie.

– Myślę, że cały czas musimy się mieć na baczności. Jednak nie możemy stracić zaufania do siebie nawzajem, inaczej nasi nieprzyjaciele wygrają. Kryzys trwa. Nie poradzimy sobie z nim sami.

– Mam przechlapane? – odezwał się Seth.

– Dobre pytanie – stwierdził dziadek, koncentrując na nim uwagę. – Jak sądzisz?

– Pewnie tak. Ale niesłusznie. Od razu powinniście byli mnie wysłać. Jestem równie dobry jak inni Rycerze. A od niektórych nawet lepszy. Dzięki nowym zdolnościom stałem się bardzo przydatny.

Stan splótł dłonie na blacie biurka.

– Czy chciałbyś dołączyć do Rycerzy?

– To podchwytliwe pytanie?

– Nie – odrzekł poważnie dziadek.

– Oczywiście!

– Trudno zlekceważyć twoje osiągnięcia. Sądzę, że wciąż nie dysponujesz w pełni dojrzałą umiejętnością oceny sytuacji, ale w ciężkich czasach potrzebujemy odwagi takiej jak twoja, Seth. Wstań.

Chłopiec podniósł się z fotela.

– Unieś prawą rękę.

Seth wykonał polecenie.

– Powtarzaj za mną: przysięgam dochować tajemnic Rycerzy Świtu i wspomagać moich towarzyszy w realizacji szlachetnych celów.

Seth wyrecytował słowa ślubowania.

– Moje gratulacje – powiedział dziadek.

– Wolno ci pasować mnie na Rycerza? – spytał chłopiec z nadzieją.

– Poproszono mnie, żebym zawiesił emeryturę. Zważywszy na zagrożenie, jakiemu stawiamy czoła, wyraziłem zgodę. Zostałem nowym Kapitanem Rycerzy Świtu.

– A ja zostałem Rycerzem – ucieszył się Seth, zerkając na Kendrę. Nie potrafił ukryć podniecenia.

– W ciągu ostatnich dni podjąłeś kilka dyskusyjnych decyzji – rzekł Stan. – Nie były to jednak decyzje głupie. Zaryzykowałeś, ponieważ gra toczyła się o najwyższą stawkę, a gdy zakwestionowano twoje postępowanie,

umiałeś je odpowiednio umotywować. Miałeś rację, że kiedy los świata wisi na włosku, lepiej być aktywnym niż biernym. W pewnym sensie Rycerze jako organizacja stali się zbyt konserwatywni. Obawiam się, że aby zapobiec nadciągającym trudnościom, musimy podjąć ryzyko i przejść do ofensywy.

– Czy powiedziano ci, że Arlin Santos to zdrajca? – wtrąciła Kendra.

– Trask powiadomił mnie o tym telefonicznie. Próbowaliśmy go pojmać, ale zdążył uciec.

– Jaki jest nasz następny krok?

– Mamy Chronometr oraz klucz z Gadziej Opoki. Jeśli zadbamy o bezpieczeństwo klucza, nasi wrogowie nie zdołają zdobyć Translocatora. Pojawia się tylko pytanie, czy jesteśmy w stanie go ochronić, skoro Sfinks dysponuje Oculusem. Klucz cały czas musi być w ruchu. Nie możę pozostać zbyt długo w jednym miejscu. Translocator byłby ogromną pomocą w naszych ofensywnych przedsięwzięciach. Może powinniśmy wysłać po niego zespół do Obsydianowego Pustkowia. Rozważę tę kwestię w najbliższych dniach w gronie najważniejszych doradców, czyli również was.

– I oddasz róg centaurom – dodała Kendra.

– Zrobimy to już dziś. Będziemy się trzymać wersji, że zdołaliśmy go odebrać Stowarzyszeniu. Kiedy pojmał cię Gavin, przez jakiś czas róg rzeczywiście znalazł się w posiadaniu naszych przeciwników, więc to nawet nie jest całkowite kłamstwo.

– A co z piątym tajnym rezerwatem? – spytał Seth. – Tym, gdzie ukryto ostatni artefakt.

– Nie dysponujemy żadnymi wskazówkami – westchnął dziadek. – Ale będziemy szukać dalej. Coulter spróbuje rozszyfrować działanie Chronometru. Na nadchodzące dni i tygodnie trzeba pilnie poczynić plany.

– A co będzie z nami? – zastanawiała się Kendra.

Dziadek poruszył się w fotelu z zakłopotaniem.

– Kendro, świat sądzi, że nie żyjesz. Być może najprościej będzie nie zmieniać tego przekonania, dopóki nie zażegnamy kryzysu.

– Więc wrócę do domu sam? – spytał Seth.

Stan spojrzał mu w oczy.

– Nie, oboje musicie zostać tutaj. Osób nieświadomych istnienia zaczarowanych stworzeń zazwyczaj nie miesza się w sprawy magicznej społeczności. Jednakże Stowarzyszenie przekroczyło kolejną niewyobrażalną granicę. – Dziadek spojrzał na rodzeństwo, marszcząc z troską czoło, a potem westchnął. – Po wszystkim, co ostatnio przeszliście, nie wiem, jak wam to powiedzieć. Wahałem się, czy w ogóle wyjawić tę wiadomość, ale po głębokim namyśle, wraz z waszą babcią uznaliśmy, że ukrywanie prawdy przez dłuższy czas byłoby zarówno nieuczciwe, jak i niewykonalne.

Kendra poczuła chwytający ją za gardło strach. Ton dziadka oraz jego zachowanie sugerowały, że stało się coś tragicznego. Dręczyło ją podejrzenie, że wie, o jaką granicę chodzi.

Stan wahał się, zerkając to na Kendrę, to na Setha.

– Stowarzyszenie porwało waszych rodziców.

Podziękowania

Nieprzeczytana książka nikomu na nic się nie zda. Historie rozgrywają się w głowie czytającego, a nie wśród znaków wydrukowanych na kartce. Jestem wdzięczny wielu czytelnikom, którzy powołali Baśniobór do życia w swoich umysłach. Uwielbiam dowiadywać się, że cała rodzina przywiązała się do tego cyklu, że cała klasa przeczytała którąś z książek na głos na lekcjach lub też że dzięki moim powieściom ktoś niechętny książkom odkrył, że czytanie może być frajdą. Jako pisarzowi zawsze największą przyjemność sprawia mi informacja, że ludzie czytają i cieszą się tym, co tworzę.

Chciałbym podziękować osobom, które rozpowiadają o Baśnioborze. Ludzie odkrywają nowe książki wtedy, kiedy znajomi opowiadają o nich znajomym, nauczyciele mówią uczniom, uczniowie – nauczycielom, bibliotekarze – stałym bywalcom, gdy księgarze udzielają rekomendacji, blogerzy komentują, a rodziny dzielą się entuzjazmem we własnym gronie. Mam pracę jako pisarz właśnie dzięki Wam wszystkim.

Wiele osób bezpośrednio pomogło w tworzeniu tej powieści. Dziękuję czytelnikom szkiców – Chrisowi Schoebingerowi, Simonowi Lipskarowi, Emily Watts, Tuckerowi Davisowi, Liz Saban, Jasonowi i Natalie Conforto, Mike'owi Waltonowi, rodzinie Freemanów oraz Jaleh Fidler, a także Pam, Cherie, Summer i Brysonowi Mullom – za ich reakcje i opinie. Szczególna wzmianka należy się mojemu młodemu krewnemu Cole'owi Sabanowi za pomysł smoczycy przepełnionej trucizną aż do szpiku kości. Moja żona Mary jak nigdy dotąd pomogła mi redakcją oraz rozmowami o pomysłach, zanim przystąpiłem do pisania. Tym razem również mój brat Ty bardzo chciał mi pomóc. Przynajmniej wreszcie zaczął czytać *Plagę cieni*.

Chcę podziękować Chrisowi Schoebingerowi za nadzór nad wszystkim, co związane z Baśnioborem, Emily Watts za wnikliwą redakcję, a także mojemu agentowi Simonowi Lipskarowi za mądre rady. Jestem wdzięczny Sheri Dew, szefowej wydawnictwa Shadow Mountain, za wizjonerskie przywództwo oraz wsparcie naszego projektu. Brandon Dorman po raz kolejny zilustrował tekst świetnymi rysunkami. Nie mogę się doczekać, aż

pokażemy światu *Pingo*, naszą pierwszą wspólną książkę z obrazkami. Jeszcze raz dziękuję Richardowi Ericksonowi za opiekę artystyczną oraz Rachael Ward i Tonyi Facemyer za typografię. Jestem wdzięczny całemu zespołowi Shadow Mountain, w tym między innymi Patrickowi Muirowi, Robercie Stout i Gail Halladay, za pracę marketingową przy całej serii. Pochwała należy się również działowi sprzedaży: Boydowi Ware'owi, Johnowi Rose'owi, Lonnie Lockhart i Lee Broadheadowi. Moi przyjaciele z Alladin wykonali świetną robotę przy książkach w miękkiej oprawie oraz przy promowaniu marki Baśnioboru.

Ponieważ producenci audiobooków wykonują swą pracę dopiero po napisaniu książki, do tej pory nie miałem okazji podziękować im za wspaniałe dokonania. Wszystkie moje audiobooki wyprodukował Kenny Hodges przy wsparciu lektorów: E.B. Stevensa w serii *Baśniobór* oraz Emily Card w *The Candy Shop War*. Dzięki ich doskonałej pracy nagrania wyszły naprawdę świetnie.

Chcę podziękować również rodzinom, które ugościły mnie podczas ostatniej trasy: rodzinie Gillrie z Florydy, Flemingom z Arizony, Benderom z Long Island, Benedictom z Wirginii oraz Andrewsom z Teksasu. Ślę też wyrazy wdzięczności księgarzom robiącym wiele dla promocji naszej serii, między innymi Tracy Rydell, Jackie Harris, Donnie Powers, Joelowi Harrisowi, Lisie Lindquest, Angie Wager, Deborah Horne, Nancy Clark, Laurze Jonio i Nathanowi Jarvisowi.

Kilku pisarzy z całego serca starało się służyć mi radą, a od czasu do czasu rozpowiadali także o moich książkach. Należą do nich Richard Paul Evans, Orson Scott Card, Shannon Hale, Brandon Sanderson, Obert Skye i Rick Walton. Christopher Paolini przeczytał książki i był uprzejmy napisać recenzję.

Przede wszystkim dziękuję Tobie, drogi Czytelniku, za to, że jesteś z *Baśnioborem* już tak długo. Pozostał tylko jeden tom. Jestem bardzo podekscytowany. Wpadnij na stronę brandonmull.com, żeby zasubskrybować e-mailowy biuletyn z wiadomościami i aktualnościami. Poszukaj mnie również na Facebooku[1].

Tematy do dyskusji

1. W toku całego cyklu Kendra kilkakrotnie została zdradzona. Jak sądzicie, która zdrada była najgorsza i dlaczego? Czy wy też czuliście się kiedyś zdradzeni przez przyjaciela lub przyjaciółkę? Jak poradziliście sobie z tą sytuacją?

2. Vanessa co jakiś czas próbowała wynagrodzić krzywdy spowodowane jej zdradą. Jak bardzo waszym zdaniem można jej ufać? Dlaczego?

3. Dlaczego Seth ukradł róg jednorożca centaurom? Co by się stało, gdyby mu się nie udało? Czy uważacie, że wyruszając na poszukiwania rogu, postąpił właściwie? Czy podjęliście kiedyś ryzyko, które sprawiło, że ktoś inny znalazł się niezręcznej sytuacji? Jeśli tak, to w jakich okolicznościach?

4. Czemu Raxtus jako smok czuje się nieudacznikiem? Dlaczego jest przyjacielem ludzi? Czy pewne cechy, których u siebie nie lubi, tak naprawdę są mile widziane? Wyjaśnijcie swoje odpowiedzi.

5. Gdybyście weszli w posiadanie Oculusa – Wszystkowidzącego Oka – i potrafili go użyć, to w jaki sposób wykorzystalibyście ten przedmiot? Kogo byście szpiegowali? Czego szukali?

6. Czemu Thronis pomógł Sethowi? Czy uważacie, że jest dobrą istotą? Dlaczego tak sądzicie?

7. Gdybyście mieli żądlikulę, w jaki sposób byście jej użyli?

8. Klucz w Gadziej Opoce był dobrze strzeżony. Dlaczego Rycerze postanowili go zdobyć? Czy zgadzacie się z ich decyzją? Dlaczego?

9. Jak dotąd odnaleziono trzy artefakty: Piaski Świętości, Chronometr i Oculus. Jak uważacie, który z nich ma największą wartość? Dlaczego?

10. Babcia Sorenson sprawnie posługuje się kuszą. Może wasi dziadkowie również potajemnie biegle posiedli jakąś umiejętność? Co to może być? Uruchomcie wyobraźnię i napiszcie opowiadanie przygodowe, którego bohaterem będą wasz dziadek lub babcia. Potem dajcie im do przeczytania.

11. Raxtus uważa, że nigdy nie spełni oczekiwań swojego ojca. Czy zdarzyło wam się zawieść nadzieje innych ludzi? Dlaczego stawianie wysokich wymagań bywa pomocne? A dlaczego – szkodliwe?

12. Gdybyście z kolegami i koleżankami bawili się wieczorem w chowanego, czy wolelibyście widzieć w ciemności tak jak Kendra, czy stąpać w cieniu jak Seth? Która umiejętność dałaby wam większą przewagę?

13. Graulas mówi Sethowi, że „nasz charakter określają wybory, których dokonujemy", że to one wpływają na to, kim się staniemy. Czy podjęliście kiedyś decyzję, dzięki której poprawił się wasz charakter? Jak ważny jest charakter? Jakie są najważniejsze wybory, których dokonujemy każdego dnia?

[1] Polskich czytelników zapraszamy również na polską stronę cyklu: www.basniobor.pl.

Przekład: Rafał Lisowski

Redaktor serii: Joanna Stryjczyk
Redakcja: Andrzej Szewczyk
Korekta: Joanna Habiera
Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Ilustracje we wnętrzu książki oraz na okładce: © 2009 Brandon Dorman
Opracowanie okładki polskiej na podstawie wersji oryginalnej: Szymon Wójciak

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-478-5

Skład wersji elektronicznej
Michał Olewnik / Wydawnictwo W.A.B
i Michał Nakoneczny / Virtualo Sp. z o.o.